

Tylko dla dorosłych

Bertrice Small



Wzeczona

BERTRICE SMALL

URZECZONA

(Bedazzled)

PROLOG

Londyn, rok 1616

- Czy on nie żyje, mamó? - zapytał chłopiec, przyglądając się z zainteresowaniem ciału, spoczywającemu bezwładnie na obitym ciemnoniebieską tapicerką krześle.

Kobieta podsunęła do nozdrzy mężczyzny lusterko, zawieszone jeszcze przed chwilą na złożonym sznurku, opasującym jej talię. Lusterko pozostało czyste, bez najmniejszego śladu pary.

- Nie żyje, synu - stwierdziła rzeczowo.

Potem zaś, sięgając za stanik sukni, wydobyla sztylet o pięknie rzeźbionej, zdobionej klejnotami rękojeści. Przyglądała mu się przez chwilę, podziwiając kunszt artysty, który stworzył takie arcydzieło i żałując, że sztylet stanie się dla nich stracony. Podała broń chłopcu, polecając:

- Wbij mu go w serce, jak ci pokazywałam.

Chłopak spojrział na sztylet w swoich dłoniach.

- Zawsze chciałem go mieć - powiedział z namysłem. - Czy to koniecznie musi być ten sztylet, matko? Potem nie będę mógł już go zatrzymać, prawda? To nie w porządku!

- Omawialiśmy tę sprawę wiele razy, synu - odparła spokojnie kobieta. - Sztylet należy do twego starszego brata i wszyscy o tym wiedzą. Ponieważ on i lord Jeffers pokłócili się publicznie o lady Clinton, gdy lord zostanie znaleziony martwy, ze sztyletem twego brata w sercu, wszyscy pomyślą, że to on zabił.

Uśmiechnęła się.

- Chcesz zostać dziedzicem swego ojca, prawda, caro mio! O wiele lepiej jest być dziedzicem i następcą, niż tylko młodszym synem. Bycie młodszym synem to żadna satysfakcja.

- Chyba masz rację - powiedział chłopiec, wzdychając. - Powieszają Deva za tę zbrodnię, matko?

- Tylko, jeśli go złapią - odparła kobieta. - Mam jednak nadzieję, że tak się nie stanie. Nie chcę mieć na sumieniu śmierci twego brata. Chcę tylko, by mój najdroższy chłopczyk został dziedzicem swego ojca. To nie nasza wina, że twój ojciec był już żonaty i miał syna, nim pojął za żonę mnie.

- Lecz jeśli go nie powieszają, jak zdołam zostać dziedzicem? Co będzie, jeśli Dev udowodni swoją niewinność?

- Nie będzie miał po temu cienia szansy, kochanie - tłumaczyła cierpliwie matka. - Już o tym mówiliśmy. Twój brat jest popędliwy. Nietrudno będzie przekonać go, by uciekł z Anglii, zanim zostanie aresztowany. Nie ośmieli się wrócić wiedząc, że wisi nad nim groźba egzekucji. A teraz wbij sztylet w serce lorda, kochanie.

Dotknęła delikatnie dłoni syna, by go zachęcić.

Chłopiec uczynił, czego żądała. Zauważyła, że przekreślił nóż w ranie z pewną przyjemnością. To, co zrobił, szczególnie go nie zaszokowało. Kobieta wzięła kielich, z którego piła jej ofiara i wylała resztki płynu do kominka. Ogień zasyczał i nieco przygasł, aby po chwili znowu zapłonąć. Używając własnej chusteczki, wytarła starannie kielich z resztek sproszkowanego szkła i włosów, którymi otruła swą ofiarę. Potem nalała do naczynia świeżego wina z karafki i postawiła na stole obok drugiego kielicha, napełnionego po brzegi, by stworzyć wrażenie pośpiechu i wściekłości, jaką musiał paść zabójca.

- Zrobione - powiedziała, usatysfakcjonowana swoim dziełem.

Syn zaczął zdradzać wreszcie oznaki zaniepokojenia.

- Możemy już iść, mamó? - zapytał płacząco.

Przytaknęła. Wzięła go za rękę i razem wysliznęli się niepostrzeżenie z domu, który lord Jeffers wynajmował, kiedy przyjeżdżał do Londynu na dłużej. Jego osobisty służący, jedyna osoba, jaką tu zatrudniał, miał tego wieczoru wolne. Kobieta upewniła się, że nie wróci do domu przed świtem, podsuwając mu jedną ze swych pokojówek. Teraz, gdy ona i syn dosiadali koni, ukrytych dotąd w bocznej alejce, ktoś informował już jej pasierba o nagłym zgonie lorda Jeffersa, zachęcając do natychmiastowej ucieczki, co pozwoli mu uniknąć oskarżenia o zbrodnię.

Oczywiście młody człowiek będzie protestował - zawsze tak robił - próbując przekonać majordoma rodziny, lecz biednemu, zrozpaczonemu Rogersowi z pewnością uda się skruszyć opór młodzieńca, którego znał od dziecka i kochał jak własnego syna. Rogers był już stary. Jego umysł nie pracował tak jak dawniej. Nim wyszli z domu, kobieta poinformowała starszuka chłodno, iż lord Jeffers zostanie rankiem znaleziony martwy, ze sztyletem starszego panicza w sercu. Jeśli Rogers go nie ostrzeże, młodzieniec zostanie aresztowany, skazany i powieszony. Czyż nie było ogólnie wiadome, że pokłócił się z lordem o tę ladacznicę, lady Clinton? Jeffers nie miał innych wrogów.

- Ale, milady, skąd możesz wiedzieć, co się stanie? - zapytał starzec. Nagle zrozumiał i ciarki przebiegły mu po plecach. Nie był aż tak stary, by nie domyślić się, że jego pani wie o

morderstwie, ponieważ sama zamierza je popełnić.

Od dawna podejrzewał, iż może być niebezpieczna, lecz jako sługa nic nie mógł na to poradzić. Jego pan, lord, przebywał na dworze, przy królu. Nie było sposobu, by powiadomić go na czas. Poza tym, czyby mu uwierzył?

Rogers zdawał sobie sprawę, że jej lordowska wysokość jest zazdrosna o pozycję starszego panicza. Wiedział, że bardzo pragnie, aby to jej syn został spadkobiercą i dziedzicem, nie przypuszczał jednak, że w tym celu zdolna jest posunąć się do morderstwa. Mimo wszystko dawała starszemu synowi szansę, by mógł ująć cało, nawet jeśli straci przy tym wszystko, co mu drogie. Zachowa jednak życie, i jej dostanie się dziedzictwo.

- Dopilnuję, by mój pan zdołał uciec - powiedział, kłaniając się sztywno.

Kobieta skinęła głową.

- Wiedziałałam, że mogę na ciebie liczyć - powiedziała, a potem dodała: - Zawsze byłeś człowiekiem rozważnym, Rogers. Czyż to niepokojące wiedzieć, że twój pan będzie bezpieczny, a ty zapewniłeś sobie wygodną starość?

- Tak, milady - odparł beznamiętnie. - Jestem wdzięczny za łaskawość.

Lecz kiedy wyszła, rzucił się ku schodom i mimo podeszłego wieku wbiegł po nich z szybkością, o jaką nigdy by się nie podejrzewał. Przekazał młodemu panu złe nowiny i przekonał go, acz nie bez trudności, by uciekł, ratując życie. W niecały rok później zmarł spokojnie we śnie. Teraz nikt nie wiedział już, co naprawdę przydarzyło się lordowi Jeffersowi.

CZEŚĆ I
ANGLIA
LATA 1625 - 1626

ROZDZIAŁ 1

Witamy we Francji, madame - powiedział diuk de St. Laurent do swej teściowej, pomagając jej wysiąść z podróżnej bryki.

- Merci, monseigneur - odparła Catriona Stewart - Hepburn, dygając sztywno. Jej słynne, zielone jak liście oczy napotkały spojrzenie oczu diuka i przesunęły się czym prędzej na postać poza nim.

James Leslie, księżę Glenkirk, wysunął się pośpiesznie do przodu. Z uśmiechem na przystojnej twarzy otworzył szeroko ramiona, aby uściskać matkę.

- Jemie! - zawołała. Jej oczy wypełniły się łzami. Syn objął matkę serdecznie i ucałował jej miękki policzek. - Drogi chłopcze!

Glenkirk roześmiał się, a potem uściśnął ją raz jeszcze.

- Już nie „chłopcze”. Nie w moim wieku. - Odsunął się i spojrzał na nią.

- Dobrze cię znowu widzieć, pani. Gdy dowiedzieliśmy się, że przyjeżdżasz, sprowadziliśmy tu cały nasz przychówek, byś mogła poznać w końcu wszystkie swoje wnuki, zwłaszcza że niektóre z nich są już prawie dorosłe.

- I twoją żonę, Jemie - powiedziała matka. - Jesteś żonaty od dziesięciu lat, a nie poznałam jeszcze twojej żony.

- Z powodu dzieci nie mogłem pozwolić Jasmine na podróże. W końcu nie była już dziewczęciem, gdy się z nią ożeniłem.

Wsunął sobie pod ramię dłoń matki.

- Chodźmy do zamku - powiedział. - Wszyscy tam na ciebie czekają: moja żona i rodzina, a także siostra i jej dzieci.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała lady Stewart - Hepburn, zwracając się do zięcia - że zgodziłeś się gościć nas wszystkich.

- Zamek jest duży - odparł diuk St. Laurent serdecznie - kilkoro dzieci więcej nie czyni zbytnej różnicy.

Jego teściowa uniosła brwi i się roześmiała. James Leslie miał trzech synów, a także dwie pasierbice i dwóch pasierbów. Siedmioro dzieci to nie błahostka, zwłaszcza jeśli doliczyć szóstkę potomstwa siostry Jamesa. Najmłodsza córka lady Stewart - Hepburn, Francesca, poślubiła przed czternastoma laty swego francuskiego diuka i odtąd żyła z nim szczęśliwie. Wkrótce potem

ukochany mąż Catriony, Francis Stewart - Hepburn, zachorował nagle i umarł. Doczekał jednak chwili, gdy obie jego córki były zamężne i szczęśliwe: Francesca ze swoim Jean - Claudem, a Jean, zwana w rodzinie Gianną, z markizem di San Ridolfi. Ich syn, Ian, jeszcze się nie ustatkował.

- Jak tam Jeannie? - zapytał księżę Glenkirk, kiedy wchodzili do domu.

- Stała się tak włoska, iż nikomu nie przyszłoby do głowy, że urodziła się Szkotką - odparła.

- A Ian? Co tym razem nabroił?

- Będziemy musieli o nim porozmawiać - odparła starsza dama zwięźle.

Weszli do jasnego salonu, gdzie oczekiwała ich rodzina.

- Grand mere! Grand mere! - dzieci Franceski ruszyły hurmem ku babce, domagając się uwagi.

- Witaj, mamó - powiedziała księżna de St. Laurent, całując rodzicielkę. - Dziękuję Bogu, że udało ci się bezpiecznie do nas dotrzeć.

- Podróż była długa i męcząca, Francesco - odparła matka - ale nie niebezpieczna.

Jak piękna jest moja córka, pomyślała. Ma cudowne kasztanowe włosy swego ojca, i moje oczy. Gdy się uśmiecha, widzę jego. Przywitała się z każdym z dzieci Franceski, pozdrawiając je po imieniu. Potem, spojrzawszy w drugi koniec salonu, zobaczyła syna, stojącego obok pięknej kobiety o czarnych jak noc włosach i w olśniewającej biżuterii.

Spostrzegłszy, że matka na nich patrzy, księżę Glenkirk poprowadził ku niej żonę.

- Pani, oto moja małżonka, Jasmine Leslie.

Jasmine dygnęła z wdziękiem.

- Witamy we Francji, pani. Cieszę się, że w końcu mamy okazję się poznać.

- Ja także - odparła starsza kobieta, całując synową w oba gładkie policzki. Odstąpiła o krok, by jej się przyjrzeć.

- Jesteś bardzo piękna, Jasmine Leslie i zupełnie niepodobna do żony, którą wybrałam kiedyś dla Jemmięgo.

- Mam nadzieję, że porównanie wypada na moją korzyść, pani - zauważyła Jasmine.

Lady Stewart - Hepburn roześmiała się.

- Isabelle była słodkim dzieckiem, ale przy tobie wyglądałaby niczym księżyc przy słońcu, kochanie. A teraz chciałabym poznać wreszcie moje wnuki! Wszystkie! Uważam twoje

dzieci z poprzednich związków za wnuczeta, gdyż Jemie był ich ojcem dłużej niż ci, którzy je poczęli, prawda?

Na krótką chwilę Jasmine odebrało mowę, a jej turkusowe oczy zaszyły mgłą. Opanowała się jednak błyskawicznie i wypchnęła przed siebie córkę. Poruszyło ją, że matka Jemiego okazała się tak szczodra w uczuciach i wspaniałomyślna.

- Pani, pozwól, że przedstawię ci moje najstarsze dziecko: lady India Lindley.

Dziewczyna dygnęła wdzięcznie.

- A to mój najstarszy syn, Henry Lindley, markiz Westleigh. I młodsza córka, lady Fortune Lindley. Mój syn, Charles Frederick Stuart, książę Lundy.

Dziewczeta dygnęły, a chłopcy pięknie się skłonili.

Lady Stewart - Hepburn powitała ich serdecznie, mówiąc do jedenastoletniego księcia Lundy:

- Jesteśmy dalekimi krewnymi, milordzie, poprzez twego zmarłego ojca.

- Dziadek kiedyś o pani wspominał - odparł młody książę. - Powiedział, że jest pani najpiękniejszą kobietą w całej Szkocji. Widzę, że nie kłamał, madame.

Jego przyrodnia babka parsknęła śmiechem.

- Na Boga, milordzie, prawdziwy z ciebie Stuart!

Ciekawe, co by powiedział, gdyby zdawał sobie sprawę, że jego zmarły dziadek był swego czasu niepoprawnym rozpustnikiem, który zniszczył jej pierwsze małżeństwo.

- A oto i dzieci Jemiego - mówiła tymczasem Jasmine. - Nasi najstarsi, Patrick, Adam i Duncan. Mieliśmy też córeczkę, lecz straciliśmy ją prawie dwa lata temu. Zaraziła się odrą i zmarła w miesiąc po mojej najdroższej babce. Nazwaliśmy ją Janet Skye, na cześć tej damy i Janet Leslie.

- Pamiętam moją prababkę Janet - powiedziała Cat. - Nazywaliśmy ją mamusią. Była wspaniałą kobietą.

- Podobnie jak moja babka - odparła Jasmine.

- Czy to prawda, że była pani kiedyś w haremie? - spytała nagle India.

Cat odwróciła się, by spojrzeć na dziewczynę, która wkrótce miała stać się kobietą. Młoda lady Lindley, ze swymi kruczymi włosami i cudownymi, złotymi oczami, była w każdym calu równie piękna jak matka.

- Tak - odparła. - Przebywałam jakiś czas w haremie wielkiego wezyra.

- Czyj to był wezyr? Którego sułtana? - dopytywała się India.

- Jest tylko jeden sułtan - wyjaśniła Cat. - Władca imperium otomańskiego.

- Pobyt tam był ekscytujący czy straszny? - Oczy Indii błyszczały z ciekawości.

- Jedno i drugie - odparła krótko Cat.

- Indio! - zawołała Jasmine, przerażona bezpośredniością córki. Cóż, India zawsze była samowolna i niewiele dało się na to poradzić.

- Moja matka wychowywała się w haremie - poinformowała babkę jak gdyby nigdy nic.

- Doprawdy? - teraz to Cat poczuła się zaintrygowana.

- Moim ojcem był Wielki Mogoł, władca Indii - wyjaśniła Jasmine. - A matką Angielka. Jest teraz żoną lorda BrocCairn.

- Pamiętam twoją matkę - powiedziała Cat. - Mana imię Velvet. Nocowała u nas w Hermitage przed wielu laty. Nie jesteś do niej podobna, prawda?

- Niezbyt. Prawdę mówiąc, przypominam raczej mego ojca i babkę ze strony matki - odparła Jasmine.

Rzeczywiście, w kształcie tych niezwykłych turkusowych oczu i złotawym połysku skóry daje się zauważyć coś orientalnego, pomyślała Cat. Przeniosła spojrzenie na Indię. Dziewczyna miała mleczno porcelanową cerę, a włosy tak czarne, że aż granatowe. Lecz skąd się wzięły te oczy? Zupełnie jak u kota. Złote, nie bursztynowe, nakrapiane drobnymi czarnymi cętkami. Starsza dama usiadła na fotelu przy kominku. Kwiecień we Francji nie był zbyt ciepły. Poruszenie wywołane jej przyjazdem stopniowo się uspokajało. Dzieci Cat i ich małżonkowie usadowili się w pobliżu, zajmując sofę, fotele i stołki. Dzieci wróciły do zabawy.

- Ile lat ma India? - spytała.

- W końcu czerwca będzie miała siedemnaście - odparła Jasmine, domyślając się, o co spyta teściowa. Nie zawiodła się.

- I nie jest jeszcze mężatką?

Jasmine potrząsnęła głową.

- Zaręczona?

- Nie, pani.

- Więc lepiej się tym zajmijcie - zauważyła Cat bez ogródek. - Dziewczyna dojrzała do tego, by mieć męża. Jeśli szybko go nie dostanie, mogą zacząć się kłopoty.

James Leslie tylko się roześmiał.

- India nie spotkała dotąd mężczyzny, który by ją poważnie zainteresował, mamó. Chcę, by moje córki wyszły za mąż z miłości. Ja tak zrobiłem i jestem bardzo szczęśliwy.

- Zaręczono mnie z twoim ojcem, gdy miałam cztery lata, a pobraliśmy się tuż przed twoim urodzeniem, kiedy mieliśmy zaledwie po szesnaście lat - zauważyła lady Stewart - Hepburn. - Miłość nie była wówczas niezbędna do ożenku, choć z czasem zaczęłam darzyć twego ojca przywiązaniem.

- Może i tak, lecz lorda Bothwell kochałaś bezwarunkowo - przypomniał matce książę. - Poza tym twój pierwszy ślub miał miejsce czterdzieści siedem lat temu. Czasy się zmieniły, matko.

- I pozwoliłbyś pasierbicy zawrzeć nieodpowiednie małżeństwo w imię miłości?

Cat czuła się zaskoczona, że tego rodzaju perspektywa wręcz ją przeraża. Widać się starzeje, pomyślała.

- India nie wybrałaby nieodpowiedniego kandydata - wtrąciła szybko Jasmine. - Jest bardzo dumna i w najwyższym stopniu świadoma swego dziedzictwa. To wnuczka wielkiego monarchy, a i rodzina jej ojca też była stara i bardzo szlachetna. Szczyci się faktem, że mój ojczym i jej ojczym spowinowaceni są z rodziną królewską. Uwielbiała moją babkę, madame Skye, i wychowała się na opowieściach o jej przygodach oraz zmaganiach z królową Bess. Kiedy nadejdzie czas, wybierze właściwego mężczyznę.

- Nikt nie poprosił dotąd o jej rękę? - spytała Cat, zaciekawiona.

- Owszem, prosili, lecz żaden z kandydatów nie spodobał się Indii. W większości przypadków odniosła wrażenie, że rodzinie przyszłego pana młodego zależy na jej posagu, nie na niej samej - powiedział lord Glenkirk. - I miała rację. India potrafi wykazać się bystrością.

- Dziewczyna, gdy po raz pierwszy się zakocha, nie zawsze potrafi kierować się rozumem i być ostrożna - ostrzegła Cat.

- Cóż, skoro nikt się jej dotąd nie spodobał, chyba na razie nie mamy czego się obawiać - zauważyła Jasmine.

Rodzina Lesliech z Glenkirk przybyła do Francji, aby reprezentować swój kraj podczas ślubu per procura, jaki miał zostać zawarty pomiędzy nowym królem, Karolem I, a francuską księżniczką, Henriettą - Marie. Król Jakub zachorował i dwudziestego siódmego marca niespodziewanie zmarł. Negocjacje małżeńskie w zasadzie zostały już zakończone, choć

pozostało kilka punktów spornych, związanych z wyznaniem księżniczki. Karol Stuart nie miał czasu, by sprzeczać się ze swoim rządem. Został królem dość nagle i nie miał dziedzica. Choć z powodu niedawnej śmierci ojca nie mógł opuścić jeszcze swego kraju i poddanych, czuł, iż małżeństwo powinno zostać zawarte jak najszybciej, a młoda królowa przywieziona do Anglii.

Ślub, który początkowo miał odbyć się w czerwcu, przesunięto na pierwszego maja, by wrogowie Karola w parlamencie nie zdążyli zjednoczyć sił, opóźnić zawarcia małżeństwa lub nawet go uniemożliwić. Planowano, że zastępcą króla na ślubnym kobiercu będzie książę Buckingham, ten musiał jednak zostać w Anglii, by dopilnować przygotowań do pogrzebu starego króla. Uroczystość miała odbyć się dopiero w końcu kwietnia, co w przypadku władcy nie było niczym niezwykłym. Zamiast niego u boku księżniczki stanie zatem książę de Chevreuse, spokrewniony za sprawą swego przodka, księcia de Guise, zarówno z angielską, jak francuską rodziną królewską. Był to doskonały wybór, możliwy do zaakceptowania przez każdą ze stron.

Większa część angielskiego dworu pozostała w kraju, Karol poprosił jednak księcia Glenkirk, by wraz z rodziną był obecny na ślubie. Z pewnością będzie to o wiele przyjemniejsze niż pogrzeb, powiedział książę do żony. A jeśli jego siostrze, księżnej de St. Laurent, uda się namówić matkę, by przyjechała w odwiedziny z Neapolu, Jasmine i dzieci będą miały w końcu okazję poznać Catrionę Hay Leslie Stewart - Hepburn.

Powód, dla którego młody król poprosił księcia o uczestnictwo w ceremonii, był natury osobistej. Jamesa Leslie łączyły z Karolem więzy krwi, zaś jego pasierb, mały Charles Frederick Stuart, był bratankiem nowego monarchy, choć z nieprawego łoża. Nieślubne pochodzenie nie stanowiło dla Stuartów problemu, chyba że w grę wchodziła sukcesja. Zawsze uznawali swoje bękarty i traktowali jak prawowitych członków rodziny. Król życzył sobie, by podczas ceremonii obecny był ktoś, w czyich żyłach płynie choć kropla jego krwi, a rodzina Lesliech nadawała się do tego idealnie. Nieczęsto pokazywali się na dworze, nie byli zatem dość ważni, by ich nieobecność podczas pogrzebu starego króla rzucała się w oczy.

Zameczek St. Laurentów położony był pośród wiejskiego krajobrazu o dwie godziny jazdy od Paryża. Leslie zostali wciągnięci na listę gości. Mieli być obecni podczas podpisywania kontraktu ślubnego, połączonego z ceremonią zaręczyn i podczas samego ślubu. Pojawiają się tam w towarzystwie piątki najstarszych dzieci. St. Laurentowie, lady Stewart - Hepburn i dwójka

najmłodszych Leslie będą obecni jedynie podczas uroczystości ślubnej. Młodzi Lindleyowie i ich przyrodni brat Stuart byli zbyt mali, by mogli bywać na dworze za życia małżonki Jakuba, królowej Anny. Umarła, gdy India miała jedenaście lat. Królowa uwielbiała bale i maskarady. Kochała muzykę, sztukę i taniec.

Jej ponury z usposobienia mąż tolerował tę głupstewkę, jak ją nazywał, gdy kochał swoją Annie. Lecz kiedy zmarła, na dworze zaczęło brakować rozrywek. Wyrażano powszechną nadzieję, że nowa francuska królowa ożywi dworskie życie, jak dokonała tego kiedyś Anna Duńska.

Elegancja oraz wspaniałość Luwru zadziwiła Glenkirka i jego rodzinę. W Anglii nie było niczego, co można by z tym porównać. Na miejscu powitali ich ambasadorowie Karola: lord Carlisle i wicehrabia Kensington, po czym zostali pośpiesznie zaprowadzeni do komnaty króla Ludwika, gdzie miał zostać podpisany dokument. Ambasadorowie wręczyli kontrakt królowi i jego kanclerzowi, aby go odczytali. Gdy to nastąpiło, król podpisał uzgodnione wcześniej warunki. Dopiero teraz księżniczka mogła stawić się przed obliczem brata.

Nadeszła, eskortowana przez królową matkę, Marię de Medici i damy dworu. Odziana była w suknię ze złotogłowiu, haftowaną w złote lilie burbońskie i wyszywaną diamentami, rubinami, szmaragdami oraz szafirami. Kiedy zajęła przeznaczone dla niej miejsce, wezwano występującego w imieniu króla księcia de Chevreuse. Przybył odziany w kubrak w czarne pasy, gęsto naszywany diamentami. Skłonił się w pierw królowi, a potem księżniczce i przedstawił list od swego władcy, po czym znowu się skłonił. Ludwik XIII przyjął list, wręczył go kanclerzowi, a następnie podpisał małżeński kontrakt. Po nim uczynili to także Henrietta - Marie, Maria de Medici, francuska królowa, Anna Austriaczka, księżę de Chevreuse oraz angielscy ambasadorowie.

Gdy formalnościom stało się wreszcie zadość, w królewskich komnatach odbyła się uroczysta msza zaręczynowa, celebrowana przez ojca chrzestnego księżniczki, kardynała de la Rochefoucauld, podczas której w imieniu króla Anglii występował księżę de Chevreuse. Po ceremonii księżniczka udała się do klasztoru karmelitanek w Faubourg St. Jacques, by odpoczywać i modlić się do dnia ślubu. Glenkirk i jego rodzina wrócili do Chateau St. Laurent.

W dniu szesnastych urodzin Henry'ego Lindleya, które wypadły 30 kwietnia, całe towarzystwo, to znaczy Glenkirk z rodziną, St. Laurentowie i lady Stewart - Hepburn udali się do Paryża na królewskie zaślubiny. Księżę uznał, że lepiej będzie wyruszyć dzień wcześniej, ale i

tak drogi były już niemożliwie zatłoczone, a podróż męcząca. Tak się złożyło, że szwagier Jamesa posiadał niewielką rezydencję przy tej samej ulicy, co francuscy krewni Jasmine, którzy nie wybierali się na ślub. Rodzina de Saville mieszkała w dolinie Loary, daleko od Paryża, i choć byli to ludzie szlachecko urodzeni, nie liczyli się na dworze. Poza tym, jako że była wiosna, słynne winnice Archambault potrzebowały dozoru bardziej, niż ich właściciele wyprawy do Paryża, zgodzili się zatem wypożyczyć swój nieduży dom krewnym.

Dzień ślubu wstał szary i pochmurny. Przed dziesiątą zaczął padać deszcz. Mimo to na placu przed katedrą Notre Dame już od poprzedniego wieczora gromadziły się tłumy. Teraz plac zatłoczony był ludźmi, pragnącymi zobaczyć królewskie zaślubiny. Tymczasem arcybiskup Paryża wdał się w okropną kłótnię z kardynałem de la Rochefoucauld. Było mu bowiem nie w smak, że to kardynał został wybrany do poprowadzenia ceremonii, mimo iż katedra należała do prowincji arcybiskupa. Tymczasem rodzina królewska zlekceważyła protesty, traktując je niczym brzęczenie dokuczliwego owada. Rozwścieczony dostojnik wyjechał do swych włości na wsi, skąd miał wrócić dopiero po uroczystości.

Nie mógł jednak, pomimo swego gniewu, zabronić księżniczce, by skorzystała z jego pałacu, znajdującego się obok katedry, zatem o drugiej po południu, w ulewnym deszczu, Henrietta - Marie opuściła swe apartamenty w Luwrze, by udać się do rezydencji arcybiskupa i przywdziać tam ślubny strój.

Na szczęście pomiędzy drzwiami pałacu a wejściem do katedry zbudowano specjalną galerię. Wznosiła się blisko trzy metry ponad placem, podparta słupami, których dolną część owinięto nawoskowanym materiałem, a górną fioletową satyną, haftowaną w złote lilie. Przy zachodnim wejściu wzniesiono platformę, opatrzoną baldachimem z nawoskowanego złotogłowiu, co miało ochronić znajdujące się pod nim osoby przed deszczem. O szóstej po południu z pałacu arcybiskupa zaczęli wychodzić uczestnicy weselnego orszaku, kierując się ku galerii.

Na czele kroczyła setka królewskich szwajcarów, a pomiędzy nimi dobosze oraz żołnierze z niebiesko - złotymi flagami. Za gwardzistami maszerowali muzycy. Dwunastu grało na obojach, za nimi zaś podążało ośmiu doboszy i dziesięciu królewskich trębaczy, grających fanfary. Za królewskimi muzykami szedł mistrz ceremonii, a następnie odziani w zdobione klejnotami peleryny kawalerowie orderu Ducha Świętego. Za nimi postępowało siedmiu królewskich heraldów w kaftanach w karmazynowo - złote pasy.

Przed królewskim zastępcą, księciem de Chevreuse, maszerowało trzech wysokich rangą szlachciców. Książę miał na sobie strój z czarnego aksamitu, z rozcięciami ukazującymi podszycie ze złotogłowiu. Na aksamitnym nakryciu głowy pysznił się wspaniały diament, błyszczący mimo pochmurnej pogody. Za de Chevreuse'em postępowali lord Carlisle i wicehrabia Kensington, odziani w szaty ze srebrzystej materii.

Tłum, stojący na deszczu po obu stronach galerii, zafalował. Ludzie przepychali się, by mieć jak najlepszy widok.

Wznoszono okrzyki: „Boże, pobłogosław króla!” i „Szczęścia dla księżniczki!”. Większość gości przechodziła galerią, aby następnie zająć miejsca w katedrze. Tylko wybrańcy mieli pozostać na podwyższeniu, by z bliska przyglądać się ceremonii. Król Anglii uważany był za protestanta, zatem ceremonia musiała odbyć się przed drzwiami katedry. Ponieważ i tak większość ślubów odbywała się właśnie tutaj, nikt się specjalnie nad tym nie zastanawiał. Po zaślubinach w katedrze miała odbyć się msza.

India, stojąca pomiędzy znajdującymi się na platformie wybrańcami, trzęsła się z zimna, zaciskając wokół siebie poły cienkiego płaszcza. Powinna była włożyć podbitą króliczym futrem pelerynę, ale nie była ona nawet w połowie tak modna, jak to, co miała teraz na sobie. Spojrzała na francuskich dworzan, odzianych we wspaniałe stroje. Nie widziała dotąd niczego podobnego. Przy nich czuła się niczym uboga krewna z prowincji. Matka, oczywiście, miała na sobie biżuterię, której wspaniałość pozwalała zapomnieć o uchybieniach w modzie, lecz ona i Fortune wydawały się ubrane mało starannie i bez gustu, nawet w porównaniu z płaską jeszcze niczym deska, jedenastoletnią Catherine - Marie St. Laurent, której suknia, uszyta ze złotogłowiu i jedwabiu o barwie klaretu, była po prostu wspaniała.

- Nadchodzi panna młoda - zaintonowała śpiewnie Fortune. Dziewczyna rozkoszowała się każdą chwilą barwnego przedstawienia, nie przejmując się ani trochę tym, że jej matka i siostra wyglądają jak córki byle mieszczanina.

India skupiła wzrok na Henriecie - Marie, eskortowanej przez braci: króla Ludwika XIII, olśniewającego w złotogłowiu i srebrze, oraz księcia Gastona, eleganckiego w jedwabiach koloru nieba, i złocie. Drobną, szesnastoletnią panną młodą odzianą była w niewiarygodną suknię z ciężkiego, kremowego jedwabiu, haftowanego w złote lilie, oraz naszywanego perłami i diamentami. Było ich tyle, że suknia rzucała oślepiające blaski, ilekroć księżniczka się ruszyła. Na ciemnych włosach miała delikatną złotą koronę, z której zwieszała się pośrodku perła tak

ogromna, że czekający w napięciu tłum aż westchnął.

- Mam lepsze - mruknęła cicho księżna Glenkirk, a jej teściowa stłumiła śmiech.

Za panną młodą i jej braćmi postępowała królowa matka, Maria de Medici, odziana jak zwykle we wdowią czerń, ozdobioną jednak z racji wyjątkowej okazji wielką ilością diamentów. W końcu oczom zebranych ukazała się królowa Francji, Anna Austriaczka, w srebrzystej sukni, zakrytej złotym woalem i naszywanej szafirami oraz perłami, prowadząc za sobą francuski dwór. Nielicznych angielskich gości wprowadzono na podwyższenie już wcześniej, by mogli bez przeszkód obserwować przybycie orszaku panny młodej.

Kardynał odprawił ceremonię, a potem panna młoda, jej rodzina oraz francuski dwór udali się do katedry na mszę. W kościele znajdowali się już pozostali goście: członkowie parlamentu, politycy oraz urzędnicy, odziani w oficjalne szaty z karmazynowego aksamitu, lamowane gronostajowym futrem. Ściany katedry ozdobiono wspaniałymi gobelinami, zaś orszak księżniczki zajął miejsce na kolejnym, opatrzonym baldachimem podwyższeniu. Posadziwszy pannę młodą na małym tronie, książę de Chevreuse opuścił ją, by odprowadzić do pałacu arcybiskupa angielskich ambasadorów oraz gości nieuczestniczących w mszy.

- To po prostu śmieszne! - mruknęła Jasmine pod nosem.

- Cicho bądź! - powiedział James Leslie szeptem, acz stanowczo. Choć zgadzał się z żoną co do tego, że uprzedzenia dzielące katolików i anglikanów, a także anglikanów i protestantów są absurdem, stanowiły fakt, z którym należało się liczyć. Opowiedzenie się po którejkolwiek ze stron równało się robieniu sobie wrogów. Lepiej było pozostać neutralnym. Lady Stewart - Hepburn skinęła z aprobatą głową, zadowolona, że syn wykazuje tak dalece idącą przezorność.

- Zwróciłaś uwagę na ich suknie? - spytała matkę podekscytowana India. - Nie widziałam dotąd takich strojów!

- Suknia panny młodej powinna być piękna - odparła Jasmine.

- Nie chodzi mi o jej suknię. Jest oczywiście śliczna, ale to suknie dam dworu napełniają moje serce zazdrością, mamó. Twoje klejnoty przesłaniają to, co masz na sobie, lecz ja i Fortune wyglądamy przy francuskich damach niczym dwa szare wróble. Nawet ta płaska Catherine - Marie nas przewyższa! Jakież to denerwujące! Mamy reprezentować tu naszego króla, a wyglądamy jak służebne!

- Co jest nie tak z naszymi sukniami? - spytała Fortune. - Uważam, że wyglądamy całkiem ładnie. Podoba mi się za to fryzura królowej Anny. Mogłabym ściąć tak włosy, mamó?

- Nie - odparła Jasmine. - Masz piękne włosy, dziecko. Po co je obcinać? Jeśli hiszpańska królowa Francji ścina i fryzuje sobie włosy, postępuje tak dlatego, że nie są równie piękne jak twoje, Fortune.

- Ani tak rude - burknęła Fortune pod nosem.

- Gdy wrócę do Anglii, natychmiast sprawię sobie nową garderobę - oświadczyła stanowczo India. - Olśnię dwór Karola francuskim szykiem i jaskrawymi kolorami, mamó. U nas na wsi nosi się takie nudne barwy: jasnoniebieską, różową, brązową i czarną. I, mamó, masz tyle biżuterii. Nie mogłabyś podarować mi jej choć kilka sztuk? Proszę.

- Cóż, dziewczyna z pewnością nie wstydzi się prosić o to, czego pragnie, prawda? - powiedziała Cat do syna. - Chyba niełatwo było ją wychowywać, co, Jemie?

Księżę Glenkirk uśmiechnął się.

- Nie jest gorsza niż inne - powiedział. - Dotąd zawsze była posłuszną dziewczyną.

- Daj jej to, czego pragnie, a potem znajdź dobrego męża - poradziła mu rodzicielka. - Uważam, że ona nie będzie już dłużej posłuszna.

- Zgadzam się z twoją matką - rzekła Jasmine. - Jest w Indii coś niepokonkowanego. Odkryłam tę cechę dopiero niedawno, a może po prostu wzbraniałam się ją dostrzec, ponieważ przypominała mi mojego brata, Salima. Lecz nagle odnajduję podobny rys charakteru w Indii i przypomina mi się, jak ojciec pobił Salimowi, nawet kiedy ten postępował w sposób niewybaczalny. Mimo to ojciec wszystko mu wybaczał. Pijaństwo, rozpustę, złodziejstwo. Nawet zbrodnię. Tylko jednego nigdy by mu nie wybaczył.

- Czego mianowicie? - spytała lady Stewart - Hepburn, zaciekawiona.

- Salim pożądał mnie tak, jak mężczyzna pożąda kobiety. Ojciec nie był w stanie temu zaradzić, wydano mnie więc za mego pierwszego męża, księcia Jamala. Salim kazał go zamordować. Wtedy ojciec, zdając sobie sprawę, że jest bliski śmierci, przemycił mnie na statek i wyprawił do Anglii. W wieku Indii byłam już zaręczona z mężczyzną, który został potem jej ojcem.

- Zatem teraz ty musisz znaleźć męża dla córki - powiedziała Cat. - To oczywiste, że powinna się ustatkować, zanim wywoła skandal. Żałuję, że nie znam odpowiedniego kandydata z Neapolu.

- Och, nie! - zawołała Jasmine. - Nie chciałabym, by zamieszkała tak daleko! Jak moja babka, lubię być otoczona rodziną, a wszyscy nasi bliscy mieszkają w Anglii lub Szkocji.

Wszyscy, z wyjątkiem wuja Ewana O'Flaherty'ego, który pozostał w Irlandii. I ciebie, madame. Jemie opowiedział mi o twoich, hm... kłopotach ze zmarłym królem, lecz teraz, kiedy Jakub Stuart nie żyje i został pogrzebany, mogłabyś rozważyć powrót do Szkocji. W Glenkirk zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

- Niech cię Bóg błogosławi, droga Jasmine - odparta Cat głosem nabrzmiałym wzruszeniem - lecz mój kochany Bothwell spoczywa w Neapolu, w ogrodzie naszej willi. Ja też spocznę tam pewnego dnia przy nim po śmierci, tak jak za życia. Poza tym moje stare kości zbyt już przywykły do ciepłego klimatu, by znosić bez protestu chłód i wilgoć Szkocji.

- Twoja praprababka wróciła do domu z ciepłych krajów - zauważył spokojnie książę.

- Nie jestem Janet Leslie - odparta równie spokojnie jego matka.

Na dworze rozległ się huk artyleryjskich wystrzałów.

- Wygląda na to, że msza wreszcie się skończyła - zauważył chłodno lord Carlisle.

- Trwała i tak wystarczająco długo - zawtórował mu wicehrabia Kensington. - Czy katolicy naprawdę sądzą, że Bóg spojrzy przez palce na cudzołóstwo i inne grzechy, jakich się dopuszczają, tylko dlatego, że tyle czasu spędzają na kolanach? Cóż, pozostaje mieć nadzieję, że mała królowa, którą sobie właśnie sprawiliśmy, okaże się równie płodna jak jej matka.

- Podejdźcie do okien - zawołał lord. - Przestało w końcu padać i wystrzelono fajerwerki.

Stali, przyglądając się, jak na tle ciemniejącego nieba rozbłyskują czerwone, zielone, złote i błękitne iskry. Orszak i goście wracali właśnie do pałacu arcybiskupa, gdzie w wielkiej sali, udekorowanej gobelinami z Luwru, miał odbyć się bankiet.

Stoły ciągnęły się przez całą długość pomieszczenia. Król usiadł pośrodku, pod kolejnym baldachimem ze złotogłowiu. Po jego prawej ręce zasiadła matka, po lewej zaś siostra, nowa królowa Anglii. Książę zastępujący Karola siedział po lewej stronie Henrietty - Marie. Pannie młodej usługiwali: szlachcic wysokiego rodu, jej przyjaciel z dzieciństwa, baron Bassompierre oraz dwóch mistrzów ceremonii.

Kiedy posiłek dobiegł wreszcie końca, przed królową przedefilowali przedstawiciele paryskich cechów, a gwardziści króla dali pokaz musztry. O jedenastej wyczerpana panna młoda mogła wrócić wreszcie do Luwru. Przez resztę tygodnia Paryżanie weselili się i świętowali, celebrując zawarcie małżeństwa, które zjednoczyło Anglię i Francję. Bali oraz bankietów urządzano tak dużo, że nie sposób było we wszystkich uczestniczyć. Najwspanialszy, wydany przez królową matkę, miał odbyć się w jej nowej, jakże wspaniałej siedzibie, w Pałacu

Luksemburskim.

I wtedy nagle we Francji pojawił się George Villiers, książę Buckingham. Przybył, jak wyniośle oświadczył, by eskortować królową Anglii do jej nowego domu. Buckingham był bardzo wysoki i uderzająco przystojny. Pod spojrzeniem jego ciemnych oczu każda kobieta czuła się tak, jakby była jedyną niewiastą na świecie. Miał żonę, która była mu niezwykle oddana i choć mówiło się, że książę uwielbia flirtować, lady de Villiers nie miała powodu do zazdrości. Rysy Buckinghama były tak nieskazitelnie piękne, iż zmarły król nadał mu przydomek Steenie, ponieważ uważał, że George Villiers ma twarz świętego Stefana, znanego z męskiej urody.

Francuska królowa nie kryła się ze swym uwielbieniem dla Anglika. Francuscy dworzanie natychmiast go znienawidzili, uważając, iż jest arogancki. Ich zdaniem zachowywał się tak, jakby to on był królem. Ledwie tolerowali jego obecność. Żony nie zgadzały się z nimi, posyłając księciu zachęcające spojrzenia oraz uśmiechy, wzdychając z zachwytu nad jego kasztanowymi lokami, wspaniale przystrzyżonym wąsikiem i niewielką, spiczastą bródką. Królową i pozostałe damy dworu cieszyło towarzystwo angielskiego księcia. Pewnego popołudnia wśliznął się pomiędzy nie, mając na sobie kubrak ze srebrnoszarego jedwabiu, naszywany obficie perłami, które co i rusz odpadały. Kiedy służący rzucili się je zbierać, książę skwitował ich wysiłki niedbałym machnięciem dłoni. Perły to nic takiego, powiedział, sugerując, że tam, skąd pochodzą, jest ich o wiele więcej. Mogą je więc zatrzymać.

- Zrobiłeś to specjalnie - zauważyła z naganą w głosie księżna Glenkirk. - Perły były przyszyte tak niedbale, że po prostu musiały odpaść. Chciałeś wprawić biednych Francuzów w konsternację, przyznaj się! Doprawdy, szelma z ciebie, Steenie!

Znali się jeszcze z czasów, gdy de Villiers stawiał na dworze Jakuba pierwsze kroki.

Ciemne oczy księcia zabłyśły, a elegancko zarysowane brwi uniosły się. Uśmiechnął się do Jasmine, lecz nie powiedział ani słowa.

W końcu, dwudziestego trzeciego maja, orszak Henrietty - Marie opuścił Paryż. Liczył sobie kilkaset osób, zarówno dam dworu i dworskich urzędników, jak służby. Byli tam kucharze, stajenni, chirurg, aptekarz, krawiec, hafciarka, perfumiarz, zegarmistrz, jedenastu muzyków, błazen Mathurine oraz dwudziestu czterech księży, w tym jeden biskup.

Król Francji cierpiał akurat na zapalenie migdałków. Gardło bolało go tak bardzo, iż ledwie mógł mówić. Pożegnał siostrę w Compiegne i wrócił do Paryża, by się kurować. W

Amiens zapadła na gorączkę Maria de Medici. Po kilku dniach stało się oczywiste, że Henrietta - Marie będzie musiała zostawić matkę i jechać dalej sama. Tym bardziej, że Karol słał co i rusz pełne zniecierpliwienia listy, domagając się przyjazdu panny młodej. W końcu orszak dotarł jakoś do Bolonii, gdzie czekało dwadzieścia statków, mających przewieźć do Anglii królową i członków jej orszaku. Na statkach znajdowała się też gromadka angielskich dam i dżentelmenów przybyłych, aby powitać królową. Henrietta - Marie była wobec nich uprzejma, ale w jej zachowaniu trudno było doszukać się odrobiny serdeczności. Doradcy religijni, ludzie głupi i o ciasnych umysłach, radzili jej bowiem, by unikała Anglików, jak tylko może, gdyż są protestantami. Żadnego z duchownych nie obchodziło, czy królowa zrobi na swych poddanych dobre wrażenie, byle tylko jej dusza była bezpieczna.

Książę Glenkirk i jego rodzina wracali do Anglii na własną rękę. Zobaczą się z królową już w kraju, tymczasem zaś nie było konieczne, by podróżowali z olbrzymim orszakiem, który jej towarzyszył. Wrócili zatem do chateau ze St. Laurentami, by spędzić jeszcze kilka dni z lady Stewart - Hepburn, która miała pozostać u córki we Francji przez całe lato.

James Leslie robił, co mógł, aby namówić matkę do powrotu do Szkocji.

- Nie musisz nawet znać tego szkockiego króla, matko, a jego rodzice, jedyne ogniwo, łączące cię z królewską odnogą rodu Stuartów, nie żyją. Jedź z nami do Szkocji. W Glenkirk zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce.

Catriona Hay Leslie Stewart - Hepburn potrząsnęła głową. W młodości odznaczała się olśniewającą urodą i choć wiek odcisnął już na niej swoje piętno, nadal była uderzająco przystojna. Jej miodowo blond włosy były teraz śnieżnobiałe, z nielicznymi złotymi pasemkami. Jednak zielone jak liście oczy wcale się nie zmieniły. Były czyste i piękne jak zawsze. Teraz utkwiała ich spojrzenie w synu.

- Jemie - powiedziała - jesteś moim najstarszym dzieckiem i bardzo cię kocham, lecz nie opuszczę Bothwella. Rozmawiałam już o tym z Jasmine. Moje kości przywykły do słońca i ciepła południa. Powrót do Szkocji skróciłby mi życie o całe lata. Choć bardzo brakuje mi Francisa, nie jestem jeszcze gotowa, by się z nim połączyć. Chyba zbyt kocham moje wnuki. - Roześmiała się i poklepała syna po dłoni. - Doskonale radziłeś sobie beze mnie.

- Nie tęsknisz za dziećmi? - spytał. - Moi bracia i siostry też dali ci wnuki, matko.

- I wszyscy zdążyli odwiedzić mnie już w Neapolu - odparta. - Oni też mnie nie potrzebują, Jemie. Kobieta wychowuje potomstwo, a potem, choćby nie wiem jak je kochała,

musi pozwolić mu odejść i żyć własnym życiem. Matka i ojciec są niczym słońce, wokół którego krążą dzieci. Jednak pewnego dnia wszystko się zmienia. Dzieci dorastają i same stają się słońcami, co oznacza, że rodzice nie mogą już odgrywać w ich życiu tak ważnej roli. Nie ma w tym żadnej tragedii, gdyż każda matka chce, by jej dziecko prowadziło samodzielne, pełne sukcesów życie. Dzieci idą dalej, i my idziemy dalej. Kochałam was wszystkich, lecz nie byliście całym moim życiem.

Wkrótce trójka najstarszych Jasmine będzie gotowa opuścić gniazdo, które dla nich zbudowaliście. Musicie pozwolić im odejść, Jemmie, tak jak ja pozwoliłam tobie, twoim braciom i siostrze. I musisz pozwolić odejść mnie, synu. Chociaż być może nie zdajesz sobie z tego sprawy, postąpiłeś tak wiele lat temu, gdy wyjechałam ze Szkocji, a ty zostałeś głową rodziny. To, że spotkaliśmy się po tak długim czasie, wzbudziło w tobie nostalgię.

- Aż do tej chwili nie zdawałem sobie w pełni sprawy, jak bardzo mi cię brakuje, matko - powiedział James Leslie. - Nie wrócisz zatem do Szkocji?

- Wiesz, że nigdy nie opuszczę Bothwella - odparła.

- Lecz on z pewnością wolałby leżeć w ojczyściej ziemi - powiedział James z wolna. A potem się roześmiał. - Założę się, że czekał u bram niebios na kuzyna Jamiego, a królowa Anna razem z nim. Zawsze lubiła Bothwella, prawda mamo?

Cat przytaknęła.

- Wszystkie kobiety go lubiły - wspomniała, uśmiechając się leciutko. - Lecz kiedy Jamie zobaczy Francisa u bram niebios, z pewnością uzna, że trafił nie tam, gdzie trzeba, chociaż obecność Annie być może doda mu otuchy.

Roześmiała się, lecz zaraz spoważniała.

- Tak, z pewnością życzyłyby sobie spocząć w rodzinnej ziemi, Jemmie.

- Jak myślisz, przeszkadzałoby mu, gdyby była to ziemia Lesliech? - dopytywał się James.

- Na terenie starego opactwa... - powiedziała miękko Cat. - Mógłbyś to dla niego zrobić, Jemmie?

- Czyż nie zdarzało nam się oszukać królewskich Stuartów, mamo? - odparł. - Tobie i mnie?

- Nie uważałbyś tego za brak lojalności wobec pamięci twego ojca?

- Mój ojciec nie jest pochowany w Glenkirk - odparł książkę.

Matka nic o tym nie wiedziała, gdyż wyjechała ze Szkocji, lecz ojciec księcia, piąty lord Glenkirk, nie zginął na morzu, jak doniesiono rodzinie. Choć król uznał go za zmarłego, prawda wyglądała tak, iż został schwytyany przez Hiszpanów i popłynął z nimi do Nowego Świata, gdzie rozpoczął nowe życie.

Książę dowiedział się o tym przed prawie ćwierć wiekiem, kiedy to ojciec pojawił się nagle w Glenkirk, aby przeprosić za tak długą nieobecność. Ulżyło mu, gdy się przekonał, że będzie mógł nadal żyć tak, jak chce i wrócił czym prędzej do młodej kobiety, która czekała na niego w miejscu zwanym St. Augustine. James Leslie nie widział ojca od tego czasu ani razu, chociaż co kilka lat otrzymywał od niego list, pełen opisów przygód, a także życia, jakie wiódł u boku nowej żony i wspólnych dzieci.

- Ojciec był dobrym Szkotem, matko, i gdyby to było możliwe, kazałby pochować się właśnie w Glenkirk. Z pewnością nie miałby jednak nic przeciwko temu, byście spoczęli tam z Bothwellem. Tyle przynajmniej jest ci winien - powiedział znacząco, a potem dodał: - Poza tym, kto by o tym wiedział?

- Zatem pewnego dnia wrócimy oboje do Szkocji - powiedziała lady Stewart - Hepburn i niespodziewanie jej oczy wypełniły się łzami, spływającymi swobodnie po policzkach, gdyż nawet nie próbowała ich ocierać.

- Ach - powiedziała cicho - byliśmy tacy szczęśliwi, galopując pod księżycem pogranicza. A potem, opanowując emocje, dodała: - Przybędziemy w pojedynczej trumnie, w ten sposób uniknie się pytań. Po prostu zmarła matka księcia Glenkirk wraca do domu, by zostać pogrzebana w rodzinnej ziemi. Nikt nie powinien wiedzieć, gdzie pochowany jest Bothwell, gdyż nawet w Neapolu nietrudno znaleźć ludzi, którzy wierzą w te brednie o magii i czarach, które rozpowiadali o Francisie kuzyn Jamie i jego protestanci. Przychodzą i podkradają ziemię z grobu, gdyż uważają, że posiada moc. Musiałam zatrudnić strażników, inaczej z pewnością wykradliby także ciało, by użyć go do jakichś paskudnych rytuałów.

- Skoro tak, nieprędko zobaczę cię w domu - powiedział książę, by rozładować nieco atmosferę.

- Rzeczywiście - odparła z uśmiechem, a potem objęła syna i uścisnęła go. - Dziękuję, że jesteś tak wspomniałomyślny, Jemie.

- Zawsze lubiłem dzielić z tobą sekrety, mamó - powiedział, śmiejąc się. - Powiemy o tym jedynie Jasmine.

- Zgoda - odparła. - Będę za tobą tęskniła.

- A ja za tobą - powiedział, po czym zabrał ją na ostatni wspólny spacer po ogrodach siostry.

ROZDZIAŁ 2

Taka ekstrawagancja! - wykrzyknęła hrabina Alcester z dezaprobatą. Odwróciła się do siostrzenicy. - Rozpieszczasz dziewczynę, Jasmine, pozwalając jej nosić takie stroje. Łowcy fortun rzucą się na twoją córkę, gdy tylko ją w nich zobaczą.

- Czy uważasz mnie za tak niemądrą - wtrąciła obronnym tonem India - że nie potrafię odróżnić prawdy od fałszu? Odrzuciłam w Szkocji pół tuzina ofert małżeńskich, gdyż czułam, że dżentelmenom nie chodzi o mnie, ale o moją fortunę. Ładne stroje z pewnością nie wpłyną na to, jak osądzam mężczyzn.

- Jesteś zbyt wygadana, jak na panienkę z dobrego domu - prychnęła hrabina. India była o wiele zbyt samowolna, zupełnie jak kiedyś jej matka. A przedtem moja matka, pomyślała z irytacją Willow, lady Edwardes, hrabina Alcester. Bogu niech będą dzięki, moje córki okazały się posłuszne, podobnie jak wnuczki, choć jedna czy dwie wymagają baczniejszego dozoru.

- Gdybyś zechciała posłuchać mojej rady, choć prawdopodobnie nie zechcesz, ty i James poszukalibyście dla Indii dobrego męża i oszczędzili sobie niepotrzebnych wydatków.

Dźwignęła z fotela swe pulchne kształty, strząsnęła spódnice i powiedziała jeszcze:

- Nie lubię przyjeżdżać teraz do Londynu. O tej porze roku w ogóle nie powinno się tu mieszkać. Jest zbyt duszno, zbyt gorąco, lecz co możemy na to poradzić? Musieliśmy przyjechać, aby powitać nową królową.

- Uważam, że jest bardzo ładna - wtrąciła India.

- Wszystkie młode dziewczęta są ładne - powiedziała jej ciotka - a ta nie jest ani ładniejsza, ani mniej ładna niż inne. Lecz jej wyznanie przysporzy nam kłopotów, wspomnicie moje słowa. A jeśli towarzyszący jej Francuzi nadal będą zachowywali się tak arogancko, król powinien ich odesłać.

Ruszyła w kierunku drzwi.

- Wracam teraz do domu waszego wuja - oznajmiła. - Zobaczymy się rankiem, gdy pojedziemy wszyscy na dwór. Spodziewam się, że twoja córka, Jasmine, będzie wtedy ubrana jak na porządną angielską panienkę przystało, nie zaś wystrojona niczym cudzoziemka.

Co powiedziawszy, wymaszerowała przez otwarte drzwi, czemu towarzyszył pełen oburzenia szelest jedwabiu.

- Tłusta stara krowa! - mruknęła India pod nosem, kiedy drzwi zamknęły się za ciotką.

- Zapomniała po prostu, jak to jest być młodą - powiedziała Jasmine do córki, choć w głębi duszy całkowicie się z nią zgadzała. Ciotka Willow zawsze była sztywna i świętoszkowata, zupełnie jakby próbowała możliwie najbardziej odróżnić się od matki, damy malowniczej i pełnej namiętności. Być może dlatego wydawała się czasem zasadnicza i nazbyt skłonna do pouczeń.

- Co do jednego ciotka ma rację - powiedziała Jasmine do córki. - Jutro założysz którąś z mniej rzucających się w oczy sukienek. Nie byłoby dobrze, gdybyś przewyższyła pod względem stroju królową, i to w chwili, gdy będzie starała się wyrzucić na poddanych jak najlepsze wrażenie. Musi czuć się tu obca i pewnie mocno przestraszona.

- Jak ty, kiedy przybyłaś do Anglii? - spytała India.

Jasmine przytaknęła.

- Królowa może przynajmniej pojechać sobie do Francji, jeśli zapragnie odwiedzić ojczyznę. Ja opuściłam Indie raz na zawsze.

- Żałujesz tego?

Jasmine potrząsnęła głową.

- Nie. Moje życie tam się skończyło. Moim przeznaczeniem było żyć u boku twego ojca, a potem ojczyma, drogiego Jemie. Pamiętaj, nie wolno ci walczyć z losem, nawet gdy jest to los, którego sama byś nie wybrała.

- Przeznaczenie nie ma dla mnie w zanadrzu niczego ciekawego, mam - odparła India. - Będę musiała szybko znaleźć sobie męża, aby nie zostać starą panną. Ustatkuję się i będę miała dzieci, jak ty, babcia Velvet i prababcia Skye. Nie ma w tym nic ekscytującego. Ot, zwykłe życie.

- Ani babcia Skye, ani moja matka, ani ja nie wiodłyśmy w młodości nudnego życia - przypomniała córce Jasmine. - Choć mam nadzieję, że los oszczędzi ci przygód, jakie nam się przytrafiły. Nie jestem pewna, czy poradziłabyś sobie z nimi, skoro przez całe życie byłaś tak starannie chroniona.

- Babcia Velvet też była, a mimo to przetrwała - przypomniała India matce.

- Czasy były wtedy inne - powiedziała miękko Jasmine, myśląc o tym, że jej urodzona i wychowana w Anglii córka nie wie nawet o połowie tego, co wtedy się działo.

- Chodź zatem i pomóż mi wybrać strój na jutro - poprosiła India. - Musimy znaleźć też coś dla Fortune. Będzie zwlekała do ostatniej chwili, a potem zrobi wszystko, co możliwe, aby wyglądać jak sierota, wprawiając nas w zażenowanie. Obawiam się, że wygląd nie znaczy dla niej zbyt wiele, mam.

Księżna Glenkirk roześmiała się na głos. Starsza córka dobrze opisała młodszą. Za to India bardzo przejmowała się swoim wyglądem i tym, jak postrzega ją świat. Włosy miała zawsze starannie uczesane, suknię czystą i niepogniecioną, a paznokcie przycięte. Fortune, niepoprawna chłopczyca, mknęła przez życie z rozwianym włosom, zabłoconą spódnicą, a bywało, że i smugą brudu na policzku. Matka księżnej utrzymywała, że dziewczyna zmieni się z wiekiem, lecz Fortune wkrótce miała skończyć piętnaście lat i nie wyglądało na to, by choć odrobinę dojrzała. Jak, u licha, ona i Rowan Lindley mogli spłodzić dwie tak różniące się od siebie córki?

- Wybierzmy najpierw suknię dla siostry - zaproponowała Jasmine, wiedząc, że podjęcie decyzji, co wybrać dla siebie, zajmie Indii całe wieki.

India zgodziła się z matką.

- Problem będzie polegał głównie na tym, by znaleźć coś czystego - powiedziała. - Przypuszczam jednak, że Nellie robi, co może, aby dotrzymać kroku naszej nieposkromionej Fortune.

Roześmiała się.

- Nikt nie potrafi tak mnie rozzłościć, jak ona, mamo. Zupełnie niczym się nie przejmuję, a mimo to ją kocham!

- Wiem o tym - odparła księżna, po czym ruszyły obie na górę. Nowa jedwabna suknia Indii szeleściła wytwornie, kiedy wchodziły razem po schodach.

Będąc pod wrażeniem tego, co zobaczyła na francuskim dworze, India wróciła do Anglii, zdecydowana uszyć sobie nową suknię. Nie, tuzin sukien: modnych, z najlepszych materiałów, wyszywanych klejnotami i złotą nitką, z piękną brokatową podszewką, widoczną w rozcięciu spódnicy. Uważała krynoliny oraz spódnice w kształcie dzwonu z czasów jej prababki, babki i matki za o wiele bardziej eleganckie niż te, które nosiło się teraz: opadające ku ziemi prostymi fałdami i nieco bardziej sute z tyłu. Wyglądają, jakby były źle dopasowane, lecz cóż, moda to moda, pomyślała. Niedostatki kroju możemy powetować sobie strojnnością materiału, uznała w końcu.

Najechała zatem składy kompanii handlowej O'Malley - Small, gdzie przechowywano niewiarygodne materie, które jej matka przywiozła z Indii blisko dwadzieścia lat temu. Było tego tak dużo, że choćby ona i siostra uszyły sobie tuziny nowych sukien, i tak zostałyby jeszcze wiele pięknych tkanin. Przejrzała towary, wybierając materiały i kolory, podkreślające jej karnację.

Potem zaś osobiście dopilnowała, aby uszyto z nich suknie, które były znacznie strojniesze niż te, które noszono obecnie w Anglii. Usatysfakcjonowana faktem, że jej suknie nie będą ani trochę gorsze od tych, które nosi francuska królowa i damy z jej otoczenia, niecierpliwie czekała, by zaprezentować je na dworze.

Król i królowa wzięli drugi ślub w opactwie St. Augustine w Canterbury, skąd udali się do Londynu. Przybyli do miasta barką, gdyż w okolicy szerzyła się zaraza. Nie był to oficjalny wjazd, jakiego spodziewała się Henrietta - Marie. Mimo to machała ochoczo przez otwarte okna barki do tłumów, które zgromadziły się na brzegu Tamizy, moknąc i marznąc z powodu przenikliwego wiatru. Król zachowywał się bardziej dostojnie, z poważną miną pozdrawiając poddanych. Kiedy przybyli wreszcie na miejsce, królowa udała się na wypoczynek, konieczny po tak długiej podróży. Dopiero w końcu czerwca poczuła się na siłach, by uczestniczyć w uroczystości formalnego proklamowania zaślubin.

Ceremonia odbywała się w wielkiej sali pałacu Whitehall. Król i królowa siedzieli na tronach, podczas gdy zebranych dostojnikom oraz dworzanom odczytywano małżeński kontrakt. Rozglądając się dookoła, India z satysfakcją stwierdziła, że jest tu najlepiej ubraną Angielką. Fortune, oczywiście, przewracała oczami, kiedy siostra wbijała się w gorset, lecz India wiedziała, że warto pocierpieć. Jej małe piersi, ściśnięte gorsetem, wychylały się dyskretnie z głębokiego, kwadratowego dekoltu sukni o barwie klaretu, z szerokim, koronkowym kołnierzem, opadającym aż na ramiona. Sięgające łokcia rękawy ukazywały w rozcięciach złoto kremową, brokatową podszewkę, podobnie jak rozcięcie spódnicy. Księżna nie pozwoliła córce założyć swoich wspaniałych rubinów uznawszy, że perły będą bardziej stosowne do okoliczności. Fryzurę India również miała modną: włosy spięte na karku w płaski, ciasno zwinięty kok, z pojedynczym loczkiem, przewiązanym złotą wstążeczką i kołyszącym się kusząco koło jej lewego ucha.

- Niech mnie licho, jeśli nie jest to najpiękniejsza dziewczyna, jaką widziałem - powiedział Adrian Leigh, wicehrabia Twyford, do swego przyjaciela, lorda Johna Summersa.

- Zbyt bogata dla ciebie - odparł krótko lord Summers.

- Wiesz, kim ona jest, Johnny? I dlaczego nie miałbym starać się o to wspaniałe stworzenie?

- Ponieważ jest ono pasierbicą księcia Glenkirk i siostrą markiza Westleigh. Dziewicą oraz dziedziczką poza twoim zasięgiem. Nie chcesz się ożenić, Twyford. Pragniesz uwodzić.

Uwiedz tę piękność, a skończysz martwy. Kogokolwiek zaplanowali dla lady Indii Lindley, z pewnością nie będziesz nim ty.

- Zostanę pewnego dnia lordem Oxton, Johnny - zauważył wicehrabia Twyford. - A jakąż wspaniałą hrabiną byłaby ta dziewczyna! India. Hm, dziwne imię.

- Księżna Glenkirk, matka dziewczyny, pochodzi z tego kraju, przynajmniej tak mi mówiono, chociaż jej matka jest Angielką, czy może Szkotką, sam już nie wiem. Wiem jednak, że są bogaci i w jakiś sposób spokrewnieni z rodziną królewską. Przyrodni brat lady Lindley, książę Lundy, jest bratankiem króla. Z nieprawego łoża, oczywiście, ale znasz tych Stuartów, Adrianie.

- Kobiety z tej rodziny muszą być namiętne - zauważył Twyford ze wzrokiem utkwionym w Indii.

Uważaj, Adrianie - droczył się z nim przyjaciel. - Gdyby twoja mama się dowiedziała, że interesujesz się tą dziewczyną, nie byłaby tym zachwycona. Wiem, jak cię uwielbia. Powiadają, że nigdy nie pozwoli ci odejść do innej kobiety.

- Matka najlepiej zrobi, pozostając w Oxton Hall i opiekując się ojcem. Nie czuł się ostatnio najlepiej - odparł kwaśno Twyford.

- Nadal jest całkiem przystojna - zauważył lord Summers.

- Bardzo się stara, aby tak pozostało - powiedział wicehrabia. - Nic innego jej nie interesuje. Tylko własny wygląd oraz mężczyźni pewnego typu. Nie będzie próbowała przeszkodzić mi w ożenku, Johnny, kiedy znajdę już odpowiednią dziewczynę, a chyba właśnie znalazłem. To mój obowiązek, spłodzić dziedzica. Wiem, że sprawiłbym tym radość ojcu.

Utkwił wzrok w twarzy przyjaciela.

- Muszę zostać przedstawiony lady Indii Lindley, Johnny. Znasz kogoś z tej rodziny?

- Znam jej brata, Henry'ego Lindleya, markiza Westleigh. Mój niewielki majątek graniczy z jego posiadłością w Cadby. Jeśli tu jest, chyba mógłbym do niego zagadnąć. To miły człowiek.

Lord Summers rozejrzał się z wolna po sali.

- Ach, jest tam! Ze swym ojczymem, księciem. Chodź, Adrianie. To dobra sposobność, by cię przedstawić.

Ruszyli przez salę pełną dworzan. Kontrakt został już odczytany i król udał się do pobliskiej komnaty, by zjeść obiad, królowa zaś do swych apartamentów. Pozostawieni samym

sobie dworzanie tłoczyli się, krążąc po sali i ochoczo plotkując.

Kiedy zbliżyli się do miejsca, gdzie stał książę, lord Summers zatrzymał się, poczekał, aż Henry Lindley go dostrzeże, a kiedy to nastąpiło, powiedział: - Chciałbym złożyć wyrazy uszanowania, milordzie, oraz przedstawić mego przyjaciela, wicehrabiego Twyford. Adrian zobaczył twoją siostrę, lady Indię, i twierdzi, że szczególnie, jeśli nie zostanie jej przedstawiony.

Lord Summers uśmiechnął się przyjaźnie do młodszego o trzy lata markiza.

- Przedstaw mnie tym dżentelmenom - powiedział książę Glenkirk, mierząc spojrzeniem obu młodych ludzi.

- Lord John Summers, ojczcie. Jego ziemia graniczy z moją. Czasami polowaliśmy razem, gdy przebywałem akurat w Cadby - powiedział Henry Lindley. - A to jego przyjaciel, wicehrabia Twyford.

- Czy poza tytułem ma pan jakieś nazwisko, młody człowieku? - zapytał książę.

- Adrian Leigh, sir. Jestem synem lorda Oxton i jego dziedzicem.

Skłonił się Jamesowi Leslie i młodemu markizowi.

- I chciałby pan poznać moją pasierbicę, sir? Po co? - dopytywał się srogo książę.

Nagle tuż obok rozległ się dźwięczny kobiecy śmiech i księżna Glenkirk, która najwidoczniej słyszała, o czym mowa, odwróciła się ku nim, ujmując męża pod ramię.

- Nie bądź dziecinny, Jemie. Wicehrabia wydaje się przyzwoitym młodym człowiekiem, a India jest piękna.

- Po co, też mi pytanie! - dodała ze śmiechem. - Henry, zaprowadź panów do Indii i przedstaw ich siostrze.

Dotknęła delikatnie ramienia Adriana.

- Jest pan przyzwoitym młodym człowiekiem, prawda?

- Tak, pani, jestem - odparł z chłopięcą gorliwością wicehrabia.

- Idź zatem z moim synem, panie - zachęciła go Jasmine. Cała trójka ruszyła znowu przez salę, kierując się tym razem w stronę Indii, która stała, rozmawiając z inną dziewczyną. Uśmiechnęła się do brata i wyciągnęła do niego dłoń.

- Witaj, Henry.

Zerknęła pośpiesznie na towarzyszących bratu mężczyzn, po czym zwróciła spojrzenie znowu na brata.

- Mama powiedziała, że mogę przedstawić ci tych dżentelmenów, Indio.

- Poznaję lorda Summers - odparła India, uśmiechając się pięknie. - Poluje pan czasem z Henrym, prawda?

- Nie wiedziałem, że mnie pani widziała, a dotąd nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni - powiedział - lord Summers, kłaniając się.

- Jakże mogłabym nie zauważyć tak przystojnego dżentelmena - stwierdziła India kokieteryjnie, unosząc lekko brodę.

- Do licha! - zakląła stojąca obok dziewczyna.

- Fortune! - krzyknęła cicho India, zaszokowana. - To moja młodsza siostra. Nie była jeszcze dotąd w towarzystwie - usprawiedliwiła ją. - Obawiam się, że nigdy nie nauczy się zachowywać właściwie.

- Bezwstydne flirtowanie z mężczyzną, którego dopiero co poznałaś, uważasz za właściwe? - spytała Fortune.

India spłonęła rumieńcem.

- Nie flirtowałam. Byłam po prostu uprzejma.

Fortune parsknęła pogardliwie.

Henry Lindley roześmiał się.

- Siostry - powiedział tonem, który jasno sugerował, iż uważa dziewczęta za niemądre. - Indio, jeśli przestałaś już się oburzać, pozwól, że przedstawię ci wicehrabiego Twyford, który z jakiegoś powodu bardzo chciał zawrzeć z tobą znajomość. Chyba słyszałem coś o tym, iż uważa cię za piękną.

India Lindley zwróciła na Adriana spojrzenie złotych oczu.

- Jak się pan ma? - powiedziała cicho, podając mu dłoń.

- Teraz, kiedy się poznaliśmy, znacznie lepiej - odparł, ujmując smukłą, wytworną dłoń i całując ją.

Fortune przewróciła komicznie oczami.

- Chyba zrobiło mi się niedobrze. Czy mógłbyś zabrać mnie jak najdalej od tej mdlącej słodyczy, Henry? - poprosiła.

India już jej nie słyszała. Cofnęła dłoń z uścisku wicehrabiego, ale mężczyzna zdążył ją zaintrygować.

- *But alors, India! Un Anglais avec charme* - rozbrzmiał w pobliżu męski głos. Od tłumy oderwał się niezwykle pięknie ubrany młodzieniec i podszedł ku nim. Ująwszy dłoń Indii,

dopiero co wyswobodzoną z uścisku Twyforda, ujął ją i szarmancko ucałował. - *Bonjour ma belle cousine.*

- Rene! Och, Rene, dorosłeś, prawda?

India zmierzyła Francuza wzrokiem. Był uderzająco przystojny.

- *Qui, chérie, je suis un homme.*

- Mów po angielsku, Rene! Jesteś teraz w Anglii, nie we Francji! - zgaśniła go India. - Poza tym mówisz po angielsku lepiej, niż większość moich rodaków po francusku. Jak miło znowu cię widzieć, kuzynie!

Odwróciła się ponownie do lorda Summersa i wicehrabiego Twyford, mówiąc:

- Oto kawaler St. Justine, mój kuzyn. Rene, poznaj lorda Summersa i Adriana Leigha, wicehrabiego Twyford. Nie wiedziałam, że przybędziesz z francuską królową, Rene. Nie widziałam cię w Paryżu, gdzie byłeś?

- Jeden z dworzan Jej Wysokości w ostatniej chwili zachorował, a że zjechałem akurat do Paryża w sprawach związanych z majątkiem, zatrzymałem się w Luwrze, by złożyć wyrazy uszanowania królowi Ludwikowi. W ten sposób znalazłem się we właściwym czasie na właściwym miejscu. To dla nas zaszczyt, że zostałem wybrany, *chérie*.

- A w jaki sposób jesteście z sobą spokrewnieni? - zapytał wicehrabia, nie tylko ciekawy, ale i zazdrosny. Nazywała go kuzynem, lecz to niewiele mówiło. Poza tym żabojad był zbyt przystojny, zbyt czarujący.

Pozostali mężczyźni usłyszeli w głosie wicehrabiego podejrzliwość. Zadawanie tego rodzaju pytań było z jego strony zdecydowanie przedwczesne, lecz India zdawała się na to nie zważać.

- Prababka Rene i mój pradziadek byli rodzeństwem - odparła. - Spędziłam część dzieciństwa we Francji. Rene i ja wychowywaliśmy się razem. Powiedz, Rene, poznałeś Henry'ego? On także dorósł. A tam jest Fortune, z mamą.

Kawaler skłonił się markizowi.

- Dobrze cię znowu widzieć, milordzie. Powinienem jednak złożyć wyrazy uszanowania waszym rodzicom, i lady Fortune, prawda?

- Pójdę z tobą - powiedziała India, wsuwając mu dłoń pod ramię. - Mama będzie zaskoczona, Rene. Henry... zawołała. - Chodź z nami.

Uśmiechnęła się do dwóch pozostawionych samym sobie dżentelmenów i ruszyła ze swą

eskortą przez salę.

- Masz wielbiciela, ma petite - zauważył kpiąco Rene St. Justine.

- Nieco zbyt śmiałego, jak na mój gust - stwierdził Henry Lindley. - Słyszałem coś nieprzyjemnego o tej rodzinie, ale nie mogę sobie przypomnieć, co też to mogło być takiego.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz być nadmiernie opiekuńczy, braciszku - powiedziała India ostro. - Pamiętaj, że jestem od ciebie starsza. Uważam, że wicehrabia jest czarujący, a do tego przystojny.

- Jesteś ode mnie starsza tylko o dziesięć miesięcy, Indio - przypomniał jej brat. - Nie o pokolenie. Lord Oxton! Tak, teraz sobie przypominam! Najstarszego syna lorda podejrzewano, iż zamordował rywala do względów pewnej damy. Młodzieniec uciekł z Anglii i więcej o nim nie słyszano. Lord popadł w głębokie przygnębienie i przestał pokazywać się publicznie. Twój wielbiciel jest młodszym bratem młodzieńca, synem drugiej żony. Krążą słuchy, że dama bierze sobie kochanków spośród służby i dzierżawców. Czarujący, doprawdy! Jestem zdumiony, że taki przyzwoity facet jak Summers zadaje się z kimś takim. Nie uważam, by wicehrabia Twyford był dla ciebie odpowiedni, siostrzo.

- Nie możesz winić go za to, co robią jego przyrodni brat i matka, Henry. To niesprawiedliwe! - zawołała India. - Polubiłam go i jeśli zechce się do mnie zalecać, nie zamierzam go zniechęcać. Wspomnij tylko ojcu o krewnych wicehrabiego, a dowie się o tej pokojówce, którą obłapiasz w ciemnych zakamarkach Greenwood. Sądziłeś, że o tym nie wiem, prawda?

- Do licha! - zaklął jej brat. - Jak się dowiedziałas?

- Czy wszyscy mężczyźni robią przy tym tyle hałasu? - spytała India, zaciekawiona.

Kawaler parsknął śmiechem.

- Nie zmieniłaś się, kuzyneczko, i bardzo mnie to cieszy! - Umilkł, a po chwili powiedział. - Henry ma jednak rację co do jednego, *chérie*. Ludzie są na ogół tacy, jakimi ukształtowała ich rodzina. Poza tym mogłabyś mierzyć wyżej. Jesteś córką markiza i pasierbicą księcia. Jeden z twoich braci jest markizem, drugi księciem, do tego bratankiem króla. Tak, *chérie*, możesz sięgać wyżej, niż tylko po prowincjonalnego wicehrabiego.

- Postąpię, jak będę chciała - odparła India, a Rene znów się roześmiał. - Mam nie tylko koneksje, ale i pokaźny majątek. A kiedy jest się bogatym, można robić, co się komu podoba - stwierdziła.

- W granicach prawa - przypomniał jej z dezaprobatą brat.

Podczas gdy królowa walczyła, by znaleźć godne siebie miejsce na dworze, a przybyli z nią francuscy dostojnicy walczyli z angielskimi dworzanami o władzę, mniej znaczący członkowie obu dworów szybko się zaprzyjaźnili. Nie zależało im na władzy, chcieli po prostu dobrze się bawić. Było lato. Pogoda dopisywała, a ci, którzy znaleźli się na dworze po raz pierwszy, uważali pobyt tam za ekscytujący. Pełni młodzieńczej werwy, brali udział w polowaniach i piknikach, przejażdżkach łódką, grze w tenisa oraz zawodach łuczniczych. Zajmowało im to czas od świtu po zmierzch. Wieczorami tańczyli lub urządzali maskarady. Młoda królowa często przyłączała się do nich, gdyż podobnie jak zmarła teściowa lubiła tego rodzaju rozrywki. Król jednak, choć w młodości chętny do zabaw, teraz, przygnieciony ciężarem swego urzędu, spoważniał i trudno było go rozruszać.

- Chcę pojechać do Queen's Malvern - poskarżyła się pewnego ciepłego, dusznego poranka Fortune matce. - Dlaczego musimy przebywać tak długo na dworze? Dotąd tego nie robiliśmy. Lato wkrótce się skończy i będziemy musieli wracać do Glenkirk.

- Twoja siostra weszła właśnie do towarzystwa i jeśli mamy znaleźć dla niej męża, musimy pozostać na dworze. Wszyscy odpowiedni mężczyźni przebywają teraz właśnie tutaj - wyjaśniła młodszej córce Jasmine.

- Jeśli India chce tu pozostać, proszę bardzo! - odparła Fortune. - Ale czy reszta z nas nie mogłaby pojechać do Queen's Malvern? Nie chodzi tylko o mnie. Wszyscy chcemy wyjechać, prawda, Henry?

- Powiniennem wrócić do Cadby - zgodził się z nią Henry.

Jasmine spojrzała na swoje dzieci.

- Charlie? - spytała.

- Złożyłem już wyrazy uszanowania memu wujowi, mamie, i zostałem przedstawiony królowej - odparł Charles Frederick Stuart, książę Lundy. - Nie muszę siedzieć na dworze aż do koronacji, ta zaś, jak twierdzi wuj, odbędzie się nie wcześniej, jak następnej zimy.

Księżna Glenkirk spojrzała pytająco na synów Jamesa Leslie.

- Wolelibyśmy spędzać lato na wsi, mamie - powiedział Patrick w imieniu swoim i młodszych braci, Adama oraz Duncana.

- Myślę, że moglibyśmy odesłać waszą szóstkę do Queen's Malvern - powiedziała z

namysłem. - Ojciec i ja zostalibyśmy na dworze, by opiekować się Indią. Musicie jednak przyrzec mi, że będziecie zachowywali się jak należy - ostrzegła ich.

- W Queen's Malvern jest przecież Adali - przypomniała jej córka. - Wiesz, że on nie dopuści, byśmy zachowywali się jak dzikusy. Wymaga od nas więcej niż ty i tatuś.

- Cóż - namyślała się Jasmine, przygryzając wargę.

- Pomogę Adalemu opiekować się braćmi - naciskała delikatnie Fortune.

- Ja też będę niedaleko, w Cadby - przypomniał jej Henry. - Adali musiałby zajmować się jedynie młodszymi braćmi. Fortune i tak będzie przez cały dzień jeździła konno. Nie może popaść w tarapaty, po prostu sobie jeżdżąc.

- Nie widzę, dlaczego ojciec miałby nie zgodzić się na ten plan - zdecydowała w końcu Jasmine. - Doskonale, możecie jechać do Queen's Malvern!

- Hura! - zawołały jednym głosem jej dzieci.

- Kiedy? - spytała Fortune, kując żelazo póki gorące.

- Nawet jutro, jeśli zdołacie do tego czasu się spakować - odparła matka, a rodzeństwo Fortune wydało kolejny okrzyk radości.

- Co się dzieje? - spytała India, wchodząc do pokoju. Miała na sobie strój do konnej jazdy: ciemnoniebieską aksamitną spódnicę i obszywany srebrem żakiet.

- Jedziemy do Queen's Malvern... - zaczęła Fortune.

- Nie! - wrzasnęła India. - Nie możemy! Nie chcę jechać na wieś! Tam jest nudno, i zaraz będziemy musieli wracać do Szkocji. Och!!! Nie zobaczę więcej Adriana! To twoja robota, Fortune! - zawołała, zwracając się do siostry. - Jesteś zazdrosna, ponieważ dżentelmeni umizgują się do mnie, a nie do ciebie, z tymi twoimi marchewkowymi włosami! Och!!! Nienawidzę cię! Nigdy ci nie wybaczę! Umrę, jeśli nie będę mogła pozostać na dworze! - zakończyła, rzucając się w rozpacz na krzesło.

- Gdyby mnie kto pytał, powinno się ją odesłać do domu, i to natychmiast - burknął ponuro Henry.

- Nie jedziesz do Queen's Malvern, Indio - powiedziała Jasmine. - Zamierzałam pozwolić ci zostać na dworze pod opieką moją i ojca, lecz teraz zastanawiam się, czy Henry nie ma jednak racji. Natychmiast przepros siostrę! Nic miałam pojęcia, że wicehrabia Twyford aż tak przypadł ci do serca. Nie jest odpowiednim adoratorem dla dziewczyny twego pochodzenia i majątku.

Henry potrząsnął czym prędzej głową, powiadamiając Indię, że jej nie zdradził.

- Ale ja lubię Adriana, mamó. Jest czarujący i bardzo zabawny. Podobam mu się - dodała, bardzo z siebie zadowolona.

- Powiedział ci to? - spytała Jasmine.

- Boże, nie! - odparła India. - Ale Rene tak uważa.

- Fortune nadal czeka na przeprosiny - powiedziała spokojnie jej matka.

India objęła szybko siostrę.

- Przepraszam - powiedziała. - Wiesz, że nie mówiłam poważnie, Fortune.

- Jeśli zainteresowanie dżentelmenami wywołuje u kobiety takie zachowanie - zauważyła Fortune - to mam nadzieję, że nie poczuję nigdy ochoty, aby przyciągnąć uwagę któregoś z nich.

Po czym, uniósłszy warstwy spódnicy, wybiegła z sali, wołając:

- Muszę się spakować, jeśli mamy być gotowi na rano. Chodźcie, chłopcy!

Bracia zerwali się i pobiegli w ślad za nią.

- Dlaczego ty i tatuś nie pojedziecie z nimi? - spytała India niewinnie.

Jasmine się roześmiała.

- Ponieważ ktoś musi nad tobą czuwać.

- Skończyłam siedemnaście lat! - zaprotestowała India.

- Dopiero co - przypomniała jej matka.

- W czasach babci Velvet dziewczęta młodsze ode mnie szły na dwór - mruknęła India. - Nie rozumiem, dlaczego nie mogę zostać sama.

- W czasach twojej babki dziewczęta w twoim wieku były damami dworu królowej Bess, mężatkami, albo też pod czujną opieką rodziców czy starszych krewnych poszukiwały kandydata na męża, cieszącego się dobrym imieniem, przyzwoitego i posiadającego odpowiedni majątek. Lecz czasy się zmieniły. Dziś młoda kobieta z dobrej rodziny musi być pilnie strzeżona przez rodzinę, inaczej towarzystwo uzna, iż albo jest niewiele warta, albo źle się prowadzi.

- Jesteś taka staroświecka! - burknęła India.

- Jeśli nawet - odparła spokojnie jej matka - to już się nie zmienię, ty zaś, dopóki nie opuścisz mego domu i nie przeniesiesz się do męża, będziesz mnie słuchała. I nie dostarczysz mi powodu, bym żałowała, że zgodziłam się pozostać z tobą na dworze, choć wolałabym spędzić resztę lata w Queen's Malvem, z twymi braćmi i siostrą. Pamiętaj, że w każdej chwili mogę zmienić zdanie, Indio. A teraz opowiedz mi o wicehrabim. Czy on chciałby oficjalnie starać się o twoje względy? Wiesz, że to nieodpowiedni kandydat, prawda?

- Dlaczego? - spytała India, ciekawa, czego też matka mogła się dowiedzieć.

- Rodzina ojca wicehrabiego jest ogólnie szanowana - zaczęła Jasmine. - Pochodzą z Gloucestershire. Jestem pewna, że słyszałaś o jego starszym bracie, Deverallu. To był wielki skandal, a takie rzeczy długo pozostają ludziom w pamięci.

- Deverall Leigh zamordował rywala - powiedziała India.

- Taka była powszechna opinia, a fakt, iż uciekł z Anglii, wcale mu nie pomógł. Wielu jednak w to nie wierzy. Deverall Leigh był szlachetnym młodym człowiekiem, lecz to jego nóż znaleziono w piersi ofiary, on zaś uciekł. Bardzo wygodna sytuacja dla jego macochy i przyrodniego brata, Adriana. Nie znaleziono świadków morderstwa lorda Jeffersa. Jego służący miał tego wieczoru wychodne, a poza nim w domu nikt nie mieszkał. I oczywiście był jeszcze ten nóż. Deverall Leigh nie będzie mógł wrócić nigdy do Anglii z obawy, że zawiśnie, a nie ma nikogo, kto mógłby zaświadczyć o jego niewinności, jeśli istotnie był niewinny. Słyszałam, że ojciec go wydziedziczył. Co innego mógł zrobić? Tak oto twój przyjaciel Adrian zostanie pewnego dnia lordem Oxton, i jeśli wierzyć plotkom, nastąpi to raczej wcześniej niż później - dodała.

- Ale dlaczego obciążacie Adriana winą za to, czego dopuścił się jego brat, mamo? Powiedziałaś, że to szanowana rodzina.

- Powiedziałam, że rodzina ojca jest szanowana. Jego matka to jednak zupełnie inna sprawa. Jest cudzoziemką. Jej rodzina stoi znacznie niżej niż rodzina męża. Krążą pogłoski, iż bierze sobie kochanków. Mężczyzn niskiego stanu. Jej mąż to człowiek złamany. Niektórzy powiadają, że zachowanie żony przyczyniło się do tego równie mocno, jak zbrodnia syna. Młodzieniec, który pozyskał twoją sympatię, wyszedł z jej łona. To ona go wychowywała. Jakim może być człowiekiem? Jabłko, Indio, zwykle nie pada daleko od jabłoni. Poza tym Leighowie nie są bogaci, ty zaś starałaś się unikać łowców fortun. Dlaczego Adrian wydaje ci się inny?

- To, że jest w tak oczywisty sposób zainteresowany mną, mamo! Inni wypytywali mnie o włości, stan posiadania, i o to, jaki dochód przynosi mój majątek. Adrian w ogóle o to nie pytał.

- Może naprawdę jest inny, lecz to i tak nieodpowiedni kandydat, Indio. Dopóki jednak zachowuje się właściwie, nie widzę powodu, aby pozbawiać cię jego towarzystwa.

Lepiej, by sądziła, że nie sprzeciwiam się tej znajomości, pomyślała Jasmine. Nie chciałabym pchnąć jej wprost w ramiona tego młodzieńca. Spryciarz dobrze wie, że India jest bardzo, bardzo bogata. To żadna tajemnica. Chętnie zaczeka, by się przekonać, jak bardzo

bogata, dopóki nie będzie miał jej w garści. Obawiam się, że groźny z niego przeciwnik. Do licha! Dlaczego nie napatoczył się ktoś przyzwoity i nie rozkochał w sobie Indii? Moja córka dojrzała do małżeństwa, a dziewczyna, kiedy pierwszy raz się zakocha, nie zawsze bywa roztropna.

Następnego dnia James Leslie stał obok żony, żegnając dzieci, wyjeżdżające pod opieką służby do Queen's Malvern.

- Najchętniej pojechałbym z nimi - stwierdził ponuro. Zdawał sobie jednak sprawę, jak ważne jest, by zostali. Jesienią wróca na północ, czy to się Indii spodoba, czy też nie. Zgadzał się też z żoną, że trzeba zostawić pasierbicy nieco swobody, gdyż nic nie zawstydzia tak młodej dziewczyny, jak zbyt oczywisty dozór.

Tego wieczoru India tańczyła, odziana w suknię z pawio - błękitnego jedwabiu, z kołnierzem ze srebrnej koronki i stanikiem wyszywanym perłami oraz diamentami. Perły zdobiły także jej ciemne włosy, loczek zaś przewiązany miała srebrną wstążką, zdobioną połyskującymi kryształami. Jej smukłą szyję otaczała obróżka z pereł. Na rozgrzanej tańcem twarzy dziewczyny wykwitły rumieńce, a kremowe policzki zaróżowiły się.

- Jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie - zapewnił ją z pasją Adrian. Jego szafirowo niebieskie oczy błyszczały.

- Wiem - odparła India, a widząc jego zaskoczoną minę, roześmiała się. - Wolałbyś, bym odgrywała skromniśnię i chichotała jak idiotka? - droczyła się z nim.

- Nie - powiedział, zaskakując z kolei ją. - Chciałbym wykraść cię i kochać się z tobą bez końca. Chciałabyś tego, moja Indio?

- Jako dziewczica nie wiem, czybym tego chciała - odparła zuchwale India. - Nie jestem też twoją Indią. Nawet gdy wyjdę za mąż, nie będę należała do nikogo, tylko do siebie, Adrianie. Kobiety z mojej rodziny zachowują niezależność zarówno pod względem ducha, jak majątku. Nie widzę powodu, by to zmieniać, a ty?

- Nie zmieniłbym w tobie niczego - odparł z zapalem. - Uwielbiam cię taką, jaka jesteś, Indio.

Pochylił jasną głowę i musnął jej wargi swoimi. India podrzuciła głowę, niemal unikając pocałunku.

- Nie dałam ci pozwolenia, byś mnie całował - powiedziała, szczypiąc materiał jego

błękitnego, jedwabnego kubraka.

- Byłbym kiepskim adoratorem, gdybym czekał potulnie na pozwolenie - powiedział, wciągając ją do niszy i przyciskając do ściany. - Dojrzałeś do pocałunków, Indio, i przysięgam, że inne wargi prócz moich nie dotkną nigdy twych ust - powiedział, po czym jego wargi spoczęły wreszcie na jej ustach.

Ciepłe. Jędrne. Całkiem przyjemne, pomyślała. Serce dziko biło jej w piersi, poruszone pierwszym pocałunkiem. Czowała się tak, jakby jej żołądek stracił nagle dno.

Odsunął się i spojrzał na nią z uśmiechem.

- I jak, podobało ci się? - zapytał.

India skinęła głową.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - zapytał.

- Jeszcze - poleciła. - Chcę się przekonać, czy drugi raz będzie równie przyjemny jak pierwszy.

Adrian się roześmiał.

- Doskonale - powiedział i zaczął znów ją całować, zachęcony tym, że odpowiedziała na pocałunek. Po chwili oderwał usta od jej warg. - Właśnie tak, Indio. Oddaj pocałunek.

Pocałował ją po raz trzeci. India bezwiednie objęła go za szyję. Jej małe, krągłe piersi naparły na jego pierś.

- No, no, no! Myślę, że dość już tego, *chérie* - odezwał się tuż obok przemawiający z udanym gniewem głos.

India odsunęła się od wicehrabiego.

- Rene! - zawołała z poczuciem winy. Wyprowadził ją, splonioną, z zakątka sali.

- Musisz dbać o swoją reputację, *chérie*, nawet jeśli wicehrabiemu jest ona obojętna.

- Moje zamiary są uczciwe, kawalerze - zaprotestował Leigh.

- Gdyby tak było - odparł St. Justine - z pewnością nie zaciągnąłbyś dziewczycy z dobrej rodziny w odosobnione miejsce, by tam rozbudzać w niej pocałunkami namiętności.

- Rene! - India była przerażona. - Do licha, nie jestem przecież dzieckiem!

- Dżentelmen wie, o czym mówię, Indio, nawet jeśli ty tego nie pojmujesz - rzekł. - A teraz zatańcz ze mną, kuzynko.

Uprowadził ją, pozostawiając wicehrabiego w półmroku. India jest z pewnością dobrze strzeżona, pomyślał Twyford. Mimo to postanowił, że dziewczyna zostanie jego żoną. Ku swemu

zdziwieniu przekonał się także, iż jej niewprawne, dziecinne pocałunki podnieciły go.

- To był twój pierwszy pocałunek, *chérie*? - zapytał Rene, szczerze zaciekawiony.

- Bardzo się ucieszę, gdy wreszcie nie będę musiała tłumaczyć się mojej rodzinie ze wszystkiego, co robię - burknęła India, idąc z nim na parkiet. - Skąd wiedziałeś, że tam jesteśmy, Rene? - spytała, rozdarta pomiędzy irytacją a gniewem.

- Widziałem, jak wpycha cię do tej niszy, a kiedy nie wyłoniłaś się stamtąd tak szybko, jak powinnaś, ruszyłem ci na ratunek - odparł. - Skoro ja to widziałem, Indio, inni z pewnością także. Nie jesteś płocha, kuzynko, lecz jeśli będziesz pozwalać, by dżentelmeni zaciągali cię w mroczne zakamarki, szybko zepsujesz sobie opinię. Obawiam się, że wicehrabiemu właśnie o to chodziło, ty zaś byłaś zbyt naiwna, by to rozumieć. Lecz teraz rozumiesz, prawda?

- Dlaczego wszyscy sądzą, że Adrian jest zły? - spytała India.

- Może nie zły - odparł kawaler z namysłem - tylko interesowny. Dziedziczka taka jak ty, Indio, do tego młoda i piękna, to dla niego nie lada zdobycz.

- Ale nie powiedziałam mu, że chcę go poślubić, a on też o tym nie wspominał - zaprotestowała India.

- Nie musiał, *chérie*. Jeśli doprowadzi do tego, że stracisz dobre imię, nikt inny cię nie zechce, mimo urody i majątku. Spadniesz mu na kolana niczym dojrzały owoc, *ma petite*. Nie chciałabyś chyba, by ktoś manipulował tobą w ten sposób, prawda, Indio? - powiedział, spoglądając na nią pytająco brązowymi oczami. Pochylił się i pocałował kuzynkę w policzek.

- Lecz ja go lubię, Rene - powiedziała India. - Masz jednak rację, nie chciałabym zostać postawiona w sytuacji bez wyjścia. Pozostaje mi zatem tylko jedno: nie dopuszczać, by dżentelmeni zaciągali mnie w ciemne zakamarki.

Roześmiała się.

- Myślałam, że jestem taka dorosła, Rene. Wychodzi na to, że się myliłam. Cieszę się, że jesteś moim aniołem stróżem. Henry wyjechał z resztą rodzeństwa na wieś. Dwór ani trochę się im nie spodobał.

- Niestety, *chérie*, nie zostanę w Anglii zbyt długo. Dżentelmen, którego miejsce zająłem, wyzdrowiał i wkrótce przybędzie tu z Paryża. Poza tym jestem potrzebny w domu. Mogę sobie być francuskim kawalerem, lecz jestem też najlepszym wytwórcą win w Archambault. Muszę wrócić do domu, nim zaczną się zbiory, ty zaś wrócisz do Szkocji.

- Król życzy sobie, by papa stawił się na koronację - odparła. - Mam nadzieję, że pozwolą

mi z nim przyjechać.

- Jeśli będziesz zachowywała się jak należy, i nie przysporzysz rodzicom zmartwienia, *chérie*, z pewnością pozwolą ci przyjechać - powiedział Rene z błyskiem w oku. Uśmiechnął się leciutko. - Lecz musisz być bardzo, bardzo grzeczna, hę?

India roześmiała się.

- Będę, kuzynie - obiecała. - Za kilka tygodni wracamy na północ, więc jeśli nie przyjadę zimą na dwór, mogę nie zobaczyć Adriana nigdy więcej. I umrzeć jako stara panna, hę? - stwierdziła, przedrzeźniając go.

- Nie, nie! - zaprotestował kawaler. - Nie umrzesz jako stara panna, *chérie*! Gdzieś tam w świecie jakiś wspañały mężczyzna czeka, aby cię uszczęśliwić. Znajdziesz go, Indio, nie obawiaj się. Odnajdziecie się nawzajem, jestem tego pewny!

ROZDZIAŁ 3

George Villiers, książę Buckingham, przybył na dwór jako bardzo młody człowiek. Znalazłszy łaskę w oczach starego króla Jakuba, piał się po drabinie społecznej, by wreszcie z młodszego syna zwykłego szlachcica zostać księciem, ożenionym z córką lorda, lady Katherine Manners. Jakub był jednak stary, George Villiers uznał zatem, iż nie od rzeczy będzie zaskarbić sobie względy jego syna i dziedzica, Karola. Udało mu się to i był teraz, poza samym królem, najbardziej wpływową osobą w Anglii.

Bogactwo i władza rozbudziły w nim żądzę jeszcze większego bogactwa i władzy. Młodą królową postrzegał jako rywalkę, postanowił zatem pozbawić ją nawet tego niewielkiego wpływu, jaki mogła mieć na swego równie młodego małżonka. Jego strategia polegała z początku na rym, aby w subtelny sposób rozwinąć animozję pomiędzy starym królem a jego synem. Kiedy niezgoda w pełni rozkwitła, uwielbiany przez Jakuba Steenie wkroczył, by pośredniczyć między ojcem a synem. Był to bardzo sprytny plan i żaden z zainteresowanych nie zorientował się, że są manipulowani przez sprytnego i jakże pomysłowego Villiersa.

Książę próbował posłużyć się tą samą metodą wobec królowej, jednak Henrietta była nie tylko mądrzejsza niż mąż, lecz także nawykła do dworskich intryg. Stawiła George'owi silny opór, on zaś, bojąc się, iż może stracić wpływy i pozycję, postanowił zniszczyć jej małżeństwo, rozmyślnie podsycając nieporozumienia między małżonkami. Henrietta nie mogła poskarżyć się mężowi, ponieważ, podobnie jak przedtem jego ojciec, Karol wierzył nieugięcie, iż George Villiers jest jego prawdziwym i oddanym przyjacielem.

Zarówno król, jak królowa byli przed ślubem niewinni, gdyż Karol był zbyt dumny i świętoszkowaty, by wziąć sobie kochankę albo obłapiać służące w ciemnej stajni. Ponieważ ani ojciec, ani Buckingham nie życzyli sobie, by ktoś poza nimi miał na młodego Karola silny wpływ, zachęcali go, by wytrwał w dziewictwie do ślubu. Po nocy poślubnej młoda para nie ośmieliła się wspomnieć nikomu, jak bolesne i mało satysfakcjonujące było to doświadczenie. Zmagali się ze sobą i własną niewiedzą: nieśmiała szesnastoletnia królowa i równie nieśmiały, lecz wymagający król, któremu Villiers zdołał wmówić, że to, czego pragnie, zgodne jest z boską wolą, gdyż mężczyzna z natury góruje nad kobietą. Przekonał go także, iż nieśmiałość królowej to nic innego, jak odmowa, zaś Henrietta posługuje się nią, by zdobyć nad królem przewagę. Sprawy z każdym dniem przybierały gorszy obrót.

- Henrietta - powiedział pewnego dnia George do króla. - Słyszał kto kiedy o takim imieniu? Jest takie cudzoziemskie. Królowa jest teraz Angielką i powinna nosić prawdziwe angielskie imię. Może nazwalibyśmy ją królową Henry?

Usłyszawszy to Henrietta, jak trafnie przewidział książe, wpadła w szal.

- Mon nom est Henrietta! - krzyczała. - *Henri? La reine Henri? C'est impossible! Non! Non! Non! Je sui Henrietta!*

Karol uznał ten pokaz galijskiego temperamentu za niesmaczny.

- Porozmawiamy, kiedy się uspokoisz, madame - powiedział zimno, omiatając spojrzeniem komnaty królowej. - Wszyscy ci *monsieurs* - dodał, mając na myśli francuskich dworzan królowej, zarówno mężczyzn jak kobiety - będą musieli odejść. Czas już, by służyli ci twoi poddani.

- To są moi poddani - odparła królowa ostro.

- To Francuzi, madame. Jesteś angielską królową, powinni usługiwać ci porządni Anglicy i Angielki - powiedział król równie ostro.

- Zostało ustalone - przypomniała mu Henrietta, starając się zachować spokój - że będę miała prawo wybierać swoją służbę i dworzan, sir.

- Nie było jednak zgody na to, że wszyscy oni będą Francuzami - rzucił król. - Buckingham szukał miejsca na dworze dla swojej siostry, hrabiny Denbigh, a ty stanowczo odmówiłaś. Nie podoba mi się to.

- Hrabina jest protestantką, sir - powiedziała królowa. - Nie możesz oczekiwać, że otoczę się protestantami.

- Ja jestem protestantem, madame - odparł król. - Nie powstrzymało cię to przed poślubieniem mnie, ani przed tym, byś z czasem urodziła mi dziedziców, którzy też będą protestantami.

Wpatrywał się w nią, zagniewany.

- Marie, Wasza Wysokość - podsunęła madame St.George, która była kiedyś guwernantką królowej, a teraz starała się powrócić do tematu i przenieść dyskusję na bezpieczniejszy grunt. - Jeśli imię Henrietta wydaje się nie do przyjęcia dla angielskiej królowej, może Marie, Mary, królowa Mary, bardziej by się nadało? Wiem, że Wasza Wysokość nie jest tak małostkowy, by upierać się przy nazywaniu królowej na gruncie prywatnym imieniem innym niż jej własne, lecz jej oficjalnym tytułem mogłoby być „królowa Mary”, jeśli zadowoli to Waszą Wysokość. -

Dygłęta. - Mary to angielskie imię, prawda? I drugie imię mojej pani.

- Dobry kompromis - przyznał król, zadowolony, że postawił na swoim. Wolał uniknąć dalszych wybuchów oburzenia swej żony, która skinęła teraz w milczeniu głową.

Księżę Buckingham też był zadowolony, acz z innego powodu. Anglicy mają długą pamięć i nie zapomnieli jeszcze Krwawej Mary Tudor, ostatniej katolickiej królowej Anglii, która prześladowała protestantów. Nie była kochana przez poddanych i ta królowa też nie będzie. Roześmiał się cicho, z satysfakcją.

Królowa nie była obecna podczas otwarcia parlamentu, gdyż jej spowiednik, biskup de Mande, wbił sobie do głowy, że jest to ceremonia przede wszystkim natury religijnej. Król był wściekły. Parlamentarzyści, oburzeni, przyznali mu zaledwie jedną siódmą pieniędzy, których potrzebował. Odroczył sesję i przeniósł się wraz z dworem do Hampton Court, ponieważ w Londynie nadal szalała zaraza.

Buckingham kontynuował swój plan, wmawiając królowej, że jej suknie są zbyt strojne, nieodpowiednie dla Angielki, fryzura zbyt cudzoziemska, a usposobienie zbyt gwałtowne. Sugerował, by była wobec męża bardziej zgodna, w przeciwnym razie Karol może odesłać ją do Francji. Potem spróbował ponownie wprowadzić do jej otoczenia kogoś ze swych krewnych. Tym razem nie siostrę, lecz żonę i siostrzenicę. Królowa była wściekła i tym razem poskarżyła się mężowi. Karol uciekł na polowanie, by uniknąć zamieszania, a podczas jego nieobecności hrabina Denbigh zarządziła, by w pałacu odprawiono ceremonię religijną. Królowa i jej dworzanie przeszkadzili uczestnikom, nie raz, lecz dwa razy, gawędząc wesoło, śmiejąc się i bawiąc z psami, jakby tuż obok nic się nie działo. Buckingham natychmiast powiadomił o tym króla, podsycając jego gniew.

Król rzeczywiście się rozgniewał, lecz nie na lady Denbigh za to, iż rozmyślnie prowokowała królową. Jego gniew skierował się wyłącznie na żonę, którą postanowił ukarać, odsyłając do Francji cały jej francuski orszak.

Buckingham zrozumiał, że posunął się za daleko. Nie życzył sobie, by obwiniano go za to, iż naraził na szwank francusko - angielski sojusz, którego symbolem było to małżeństwo.

Do Paryża wieści o panującej pomiędzy małżonkami niezgodzie szybko dotarły. To, co usłyszeli, ani trochę nie spodobało się królowi Ludwikowi i jego matce, wysłali zatem do Anglii posła, by zbadał sytuację. Buckingham szybko przekonał króla, aby pozwolił królowej jeszcze przez jakiś czas zatrzymać dworzan.

Zaraza w końcu wygasła i koronację wyznaczono na drugiego lutego. W Glenkirk James Leslie narzekał głośno, iż będzie musiał podróżować w środku zimy. Śniegi zalegały drogi. Podróż zapowiadała się długa i męcząca. Będą musieli wyruszyć zaraz po wigilii Trzech Króli.

- Nie zamierzam zabierać was wszystkich - powiedział do zebranej w salonie rodziny.

- Z chęcią zostanę w domu - odparła lady Fortune Lindley.

- Henry, Charlie i Patrick muszą jechać, ponieważ dwaj pierwsi są Anglikami, a ostatni moim dziedzicem - powiedział książę.

India wstrzymała oddech i rzuciła matce błagalne spojrzenie. Adrianowi pozwolono z nią korespondować, donosił jej więc o wszystkim, co działo się na dworze.

- Myślę, że India także powinna jechać - powiedziała w końcu Jasmine.

- Dlaczego? - zapytał James Leslie.

- Jest najstarszym dzieckiem Rowana, potomkinią starej i szanowanej rodziny. Powinna zobaczyć, jak koronuje się jej króla - odparła Jasmine spokojnie. - Poza tym to doskonała okazja, byśmy rozejrzeli się za odpowiednim kandydatem na męża dla niej. Na koronację zjedzie wiele rodzin, które nieczęsto pojawiają się na dworze. To dla niej szansa. No i chciałabym mieć przy sobie moje córki, Jemie.

- Dobrze już, dobrze - powiedział gderliwie - lecz nie chcę widzieć, jak ten fircykowany wicehrabia kręci się koło Indii. - Spojrzał wprost na pasierbicę. - On nie jest dla ciebie, panienko. Zrozumiałaś? Okazałem cierpliwość, pozwalając mu pisywać do ciebie raz w miesiącu, lecz nie poślubisz tego młodzieńca. Pora już, by do naszego domu zawitali inni adoratorzy. Tym razem nie będziesz mogła chować się za plecami swego kuzyna Rene. Nie sądzisz chyba, że nie wiem, iż to z młodym wicehrabią pragnęłaś spędzać czas, nie z kuzynem?

India powstrzymała cisnącą się na usta śmiałą odpowiedź. I tak zrobi, co zechce, zaczeka z tym jednak, aż znajdą się w Anglii.

- Tak, papo - odparła potulnie. - Dziękuję, że pozwoliłeś mi jechać.

- Wybierzesz sobie w końcu męża, Indio - mówił dalej książę. - W Anglii, albo tu, w Szkocji. W czerwcu skończysz osiemnaście lat. Nie można dłużej zwlekać.

- Mama miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy się urodziłam - zauważyła India.

- Ale zdążyła mieć już dwóch mężów - odparł. - Poza tym dziecko nie rodzi się od razu.

- Chcę poślubić mężczyznę, którego będę kochała - powiedziała India.

- Nie będę siłą ciągnął cię do ołtarza, dziewczyno - odparł jej ojczym - lecz musisz okazać

się w tej sprawie bardziej uległa i praktyczna.

- Spróbuję, papo - przyrzekła.

- Ależ z ciebie kłamczucha - droczyła się z siostrą Fortune, kiedy zostały same w swej komnacie. - Pragniesz poślubić Adriana, Indio, wiem o tym! A on ciebie, chociaż nie sądzę, by cię kochał. Chodzi mu tylko o majątek.

- Oczywiście, że mnie kocha - odparła gniewnie India. - Nie raz wyznał mi to w listach.

Fortune potrząsnęła tylko głową.

- Nie rozumiem cię, Indio. Zwykle byłaś tak ostrożna, a w rękach wicehrabiego jesteś niczym miękka glina. Co się z tobą stało?

- Nie rozumiesz... - zaczęła India.

- Wiem o tym - zgodziła się z nią Fortune. - Ale chciałabym zrozumieć, Indio. Jesteś moją siostrą, starszą zaledwie o dwa lata, i cię kocham. Choć jesteśmy tak różne, nie myśl, że nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie, bo tak nie jest. Adrian Leigh pisze o rzeczach, o których, jak podejrzewam, nie powinien nawet myśleć. Zachowuje się, jakbyście byli formalnie zaręczeni.

- Nie czytałaś chyba moich listów? - spytała India z gniewem.

- Oczywiście, że czytałam - odparła Fortune rzeczowo. - Niezbyt dobrze je ukrywasz, Indio. Gdyby mama tak ci nie ufała, prawdopodobnie też by je przeczytała i nie zabrano by cię na koronację. Ten Adrian Leigh jest bardzo śmiały, siostró.

- Całował mnie - wyznała India. - Pierwszy raz przyłapał nas Rene i mocno mnie złapał. Potem byliśmy już bardziej ostrożni. Och, Fortune, nie mogę wyobrazić sobie bez niego życia! Papa będzie musiał zmienić zdanie. Nie mogę znieść myśli o tym, że mogłabym poślubić innego!

- Ale dlaczego? - Fortune była absolutnie zaskoczona. Z pewnością Adrian Leigh nie był przystojniejszy niż ich bracia. Jego listy były po prostu głupawe - przyrównywał usta Indii do dwóch turkawek - a ortografia po prostu tragiczna. Co, u licha, było w nim takiego, że siostra zachowywała się jak idiotka?

- Nie potrafię tego wyjaśnić - przyznała bezradnie India. - On jest taki cudowny, Fortune, i po prostu go kocham. Pewnego dnia zrozumiesz.

Fortune potrząsnęła głową.

- Lepiej uważaj, siostró - ostrzegła ją. - Jeśli nie znajdziesz sobie męża, a wiesz, że nie może nim być twój wielbiciel, ojciec zrobi to za ciebie. Rodzice mają do tego prawo, i często z

niego korzystają. Mama i papa byli dotąd wobec nas bardzo wyrozumiali.

- To musi być Adrian - odparła z uporem India. Fortune potrząsnęła jeszcze raz głową. - Obawiam się, że dopóki nie zostaniesz mężatką, Indio, nie zaznamy w tym domu spokoju.

- Żoną Adriana - uzupełniła jej siostra i Fortune musiała się roześmiać.

- Mam nadzieję, że jeśli urodzę kiedyś córkę, nie będzie taka jak ty - powiedziała.

Książę i księżna Glenkirk opuścili Szkocję siódmego stycznia i przybyli do swego domu w Londynie, Greenwood, trzynastego tego miesiąca. Ledwie starczyło im czasu, by wypakować ubrania i nieco je odświeżyć. Wicehrabia Twyford czekał już na nich, gotów podzielić się nowinami. Widok młodego człowieka nie ucieszył księcia, słuchał jednak uprzejmie.

Wyglądało na to, że królowa nie będzie obecna podczas koronacji. Kolejny raz posłuchała rady swych religijnych doradców, ignorując prośby matki i brata, króla Francji, który życzył sobie, aby koronowano ją wraz z mężem. Lecz biskup de Mendę przekonał Henriette, że protestancki arcybiskup Canterbury nie jest osobą, która byłaby władna włożyć na jej katolicką głowę koronę Anglii. Jest nią natomiast on, Francuz i katolik.

Ponieważ dla Anglików okazało się to nie do przyjęcia, królowa miała w ogóle nie być koronowana, ani nawet obecna w opactwie podczas uroczystości. Oczywiście zachowanie Henrietty uznano za oburzające. Książę Buckingham pałał słusznym gniewem na to, co wobec niego było obrazą kościoła anglikańskiego i samego króla. Dwór o niczym innym nie mówi, opowiadał Leigh, rzucając Indii gorące spojrzenia, na które ukradkiem odpowiadała, zerkając na niego spod ciemnych rzęs.

Ku zaniepokojeniu wicehrabiego jego matka zjechała na koronację. Gdy dowiedziała się od syna, że India także tam będzie, zaczęła udzielać mu rad. Choć Adrian nie uwielbiał jej już tak, jak w dzieciństwie, musiał przyznać, że była kobietą niesłychanie sprytną i pozbawioną skrupułów.

- Jej ojczym nawet nie chce rozmawiać ze mną o małżeństwie - zwierzył się Adrian matce. - Próbowałem poruszyć ten temat, gdy powitałem ich po przyjeździe do Greenwood. Spytałem, czy moglibyśmy porozmawiać na osobności, on jednak podniósł tylko swą wielką łapę i powiedział, że nie sądzi, bym miał mu do powiedzenia coś, co mogłoby go zainteresować. Jak, u licha, mam poprosić o rękę dziewczyny, skoro on nie chce mnie wysłuchać? India twierdzi, że nie poważy naszej rodziny z powodu morderstwa, dokonanego na lordzie Jeffersie i twojej

reputacji. Dlaczego, do diaska, musisz zadawać się z mężczyznami niskiego stanu, madame! Jeśli już musisz mieć kochanka, czy nie mogłabyś wziąć sobie szlachcica? Albo przynajmniej być dyskretna?

- Błękitna krew bywa na ogół chłodna - odparła sucho MariElena Leigh. - Poza tym moi kochankowie to nie twoja sprawa, Adrianie.

Była nadal piękną kobietą o gładkiej białej skórze, ciemnych włosach i wielkich, ekscytujących ciemnych oczach. Dłonią o niezwykle długich palcach sięgnęła do stojącego przed nią talerza, chwyciła kandyzowany owoc i wrzuciła go sobie do ust, zlizując spiczastym różowym języczkiem kroplę miodu z kącika zmysłowych warg.

- Kiedy skandale, które wywołujesz, narażają na szwank moje małżeństwo z jedną z najbogatszych angielskich dziedziczek, jest to z pewnością moja sprawa - odparł gniewnie.

- Nie możesz wymazać przeszłości, Adrianie - powiedziała. - Jeśli jej rodzina jest ci przeciwna, musisz obrać inną taktykę. Jestem zdumiona, iż jeszcze nie przyszło ci to do głowy. Czy dziewczyna cię kocha?

- Tak się jej wydaje - odparł z namysłem - lecz jestem jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek ją całował czy też zalecał się do niej. Jest zupełnie niedoświadczona i była dotąd chroniona przez rodzinę. Pozwalali jej odrzucać odpowiednich adoratorów, którzy próbowali starać się o jej rękę. A dlaczego? Otóż sądziła, że chodzi im tylko o jej majątek. Z drugiej strony ja nawet o nim nie wspominałem, choć dowiedziałem się z pewnego źródła, że jest dziedziczką bardzo znacznej fortuny.

- Suty posag pozwoliłby nam przebudować Oxton Court - powiedziała z wolna jego matka. - A ty kochasz tę dziewczynę? Mógłbyś być z nią szczęśliwy?

- Jak na mój gust, jest trochę zbyt niezależna, lecz gdybyśmy się pobrali, łatwo mógłbym zapanować nad jej zachowaniem. Kobiety w tej rodzinie są bardzo płodne, a gromadka dzieci z pewnością wpłynęłaby kojąco na jej usposobienie.

Roześmiał się.

- Chętnie też widziałbym ją w moim łóżu. Tak, matko, lady India Lindley i jej majątek z pewnością dałyby mi zadowolenie.

- Powinieneś więc sięgnąć po to, czego pragniesz, synu - powiedziała matka, zlizując słodycz z palców.

- Co masz na myśli? - zapytał. - Jej ojczym nie będzie ze mną rozmawiał, o ile nie

zostanie do tego zmuszony.

- Adrianie, jeśli nie weźmiesz dziewczyny, kiedy nadarzy się okazja, gwarantuję ci, że księżę dopilnuje, by taka okazja się nie powtórzyła. Przekonaj ją, by z tobą uciekła. Nawet jeżeli zostaniecie schwytani, nim ją poślubisz, reputacja dziewczyny legnie w gruzach. Nikt inny jej nie zechce i będą musieli zadowolić się tobą.

- Nie chcę, by nas schwytano - odparł. - Chcę ją poślubić i pozbawić dziewictwa, zanim rodzina zdąży nam przeszkodzić. Inaczej księżę gotów zawlec Indię na powrót do Szkocji i wydać za jakiegoś górala, który nie słyszał o skandalu. Przekonawszy się, że panna młoda jest dziewicą, nie pytałby o nic więcej. Muszę zabrać ją w miejsce, gdzie nie przyszłoby im do głowy nas szukać. Tylko dokąd?

- Zabierz ją do Neapolu, do domu mego brata - zaproponowała matka. - Wuj Giovanni serdecznie powita cię w Villa di Carlo. Poślubisz dziewczynę i będziesz mógł nacieszyć się nią do woli. Glenkirkowie nie będą was tam szukać, bo i dlaczego mieliby? A kiedy da ci syna, przywieziesz ją z powrotem do Anglii. Rodzina będzie zmuszona was przyjąć.

Adrian objął matkę po raz pierwszy od wielu lat.

- Jesteś tak piekielnie sprytna, madame! - powiedział. - I tak doskonale dbasz o moje interesy!

Odsunęła się od niego z wdziękiem.

- Musisz przekonać dziewczynę, a wierz mi, nie będzie to łatwe.

Oparła się wygodnie na krzesło, sięgając po kielich z winem.

- Dlaczego nie? Przecież mnie kocha? - zawołał z właściwym młodości entuzjazmem. Sięgnął po swój kielich i łapczywie wychylił chłodne, czerwone wino.

- Podobnie jak swą rodzinę - odparła mądrze hrabina Oxton. - Będzie rozdarta pomiędzy tobą a nimi. Musisz skłonić ją, aby wybrała ciebie, synu. To twoja jedyna szansa.

- Ale jak to osiągnąć, matko?

- Musimy dopilnować, by księżę i jego rodzina nadal odnosili się do ciebie chłodno i niechętnie, mimo twego uroku i manier. Im miłszy będziesz się wydawał, a ich zachowanie, zwłaszcza w obecności lady Indii, bardziej chłodne, tym większe prawdopodobieństwo, że dziewczyna weźmie w końcu twoją stronę. Nie waż się krytykować jej rodziny, skarbie. Broń ich mówiąc, że gdybyś miał tak piękną córkę, także starałbyś się ochronić ją przed tym, co uważasz za nieodpowiednie małżeństwo. Przypomnij, że pochodzisz ze starej i szanowanej rodziny. Mów

rzeczy w rodzaju: „Nie jesteśmy tacy bogaci ani wpływowi, jak wy, ale szlachetni i godni szacunku”. Z pewnością wpłynie to na jej decyzję. Wydasz się Indii wartościowym i pełnym cnót młodzieńcem, obarczonym, jakże niesłusznie, odpowiedzialnością za to, czego dopuścili się jego brat i matka, której zachowania nie pochwalasz. Chętnie pozbawiłbyś ją tytułu i majątku, gdybyś nie obawiał się, że złamiesz tym serce staremu ojcu.

Adrian Leigh roześmiał się, szczerze rozweselony knowaniami matki.

- Jesteś absolutnie diaboliczna - powiedział. - Jeszcze raz powtarzam: to doskonały plan, matko, i bardzo ci dziękuję. - Pochylił się nie wstając z krzesła i pocałował ją w policzek.

- Jeśli dziewczyna okaże się oporna, będziesz musiał ją uwieść. Nie mam na myśli pozbawienia jej dziewictwa, lecz, jak rozumiem, do tej pory udało ci się zaledwie skraść jej kilka pocałunków. Popieść jej piersi, najpierw przez materiał sukni, potem, jeśli ci na to pozwoli, wsuń dłoń za stanik. Uważaj jednak, by jej nie spłoszyć, inaczej stracisz przewagę.

- Realizacja tej części planu sprawi mi prawdziwą przyjemność - powiedział miękko Adrian. - India ma najbardziej kuszące małe piersi, jakie widziałem.

Hrabina Oxton uśmiechnęła się do syna. Jest do mnie o wiele bardziej podobny, niż skłonny byłby przyznać, pomyślała. Żona nie będzie z nim nieszczęśliwa, jak ja z tym oziębłym draniem, jego ojcem.

Król został koronowany w Opactwie Westminsterskim w święto Matki Boskiej Gromniczej, 2 lutego roku pańskiego 1626. Królowa obserwowała procesję z okna pałacu Whitehall. Król miał na sobie strój z białej satyny, jednak ogólnie rzecz biorąc, uroczystość była dość skromna, gdyż królewski skarbiec świecił pustkami. Jedynie hojność kilku bogatych rodzin, nakłonionych przez Buckingham, sprawiła, że pokoronacyjny bankiet w ogóle mógł się odbyć. Księżę i księżna Glenkirk nie spuszczała z oka Indii, której zachowaniu w opactwie niczego nie można było zarzucić. Później jednak, podczas bankietu, dziewczynie udało się wymknąć. Odnalazła Adriana, który powitał ją gorąco.

Nie mogąc powstrzymać pasierbicy bez wywoływania sceny, James bezradnie przyglądał się, jak znika mu z oczu. Kiedy wrócili wieczorem do Greenwood powiedział, przemierzając gniewnie salon:

- Z rozmysłem się nam sprzeciwiła, Jasmine. Mam już dość jej samowoli. Na początku przyszłego tygodnia wracamy do Szkocji.

- I co to da? - spytała jego żona. - India będzie korespondowała z młodym Leighem, a latem i tak wrócimy znowu do Anglii.

- Z listami koniec! Do lata India będzie już zaręczona, a jeszcze lepiej, zamężna - odparł stanowczo James. - Skoro nie chce sama wybrać sobie odpowiedniego męża, my zrobimy to za nią.

- Och, Jemie! - powiedziała prosząco jego żona. - Nie chcę jej tego robić. Chciałabym, aby kochała mężczyznę, którego poślubi.

- Twój ojciec wybrał dla ciebie księcia Jamala. Nie znałaś go do dnia ślubu, a jednak byliście szczęśliwi - przypomniał żonie książę. - Twoi dziadkowie wybrali Rowana Lindleya, ojca Indii, a ty nauczyłaś się go kochać, prawda? Kochałaś go tak bardzo, że kiedy zginął, mało nie umarłaś. Król Jakub wybrał mnie na twego trzeciego męża i nie jesteśmy przecież nieszczęśliwi. Wiem, że mnie kochasz, droga Jasmine, a ja z pewnością Kocham cię. India zachowuje się jak dziecko. Z rozmysłem zadurzyła się w nieodpowiednim mężczyźnie i nie chce spojrzeć na innych, gdyż sądzi, że jeśli będzie upierać się wystarczająco długo, postawi, jak zwykle, na swoim. Tym razem nie chodzi jednak o suknię czy o szczeniaka, lecz o całe jej przyszłe życie i nie pozwolę, by je zmarnowała, wybierając niewłaściwego mężczyznę. Jestem to winien jej ojcu.

- Masz już kogoś na oku? - spytała Jasmine.

- Cóż, chciałabym, byś poradziła się w tej kwestii ciotki Willow. Wiem także, iż zarówno Angus Drummond, jak Ian MacCrae mają nieżonatych synów. Byliby bardziej niż odpowiedni dla naszej córki. Zarówno Drummondowie, jak MacCrae to solidne rodziny. Nie posiadają wielkich tytułów, ale są wykształceni i dalecy od fanatyzmu w kwestii religii. Niewykluczone, że ciotka Willow zna jednak innych, odpowiednich młodzieńców, a India, Angielka z urodzenia, być może wolałaby mieszkać w Anglii, w pobliżu swoich braci, Henry'ego i Charliego.

- Przypuszczam, że to jedyny sposób - przyznała niechętnie Jasmine.

Mąż okazuje być może nadmierną stanowczość, lecz trudno zarzucić mu brak rozsądku, pomyślała. India będzie oczywiście histeryzowała i protestowała, nie mają jednak wyboru. Teściowa miała rację mówiąc, że dziewczyna dojrzała do małżeństwa. Musimy wydać ją za odpowiedniego kandydata, zanim wywoła skandal, wiążąc się z nieodpowiednim.

- Do lata będziemy mieli wesele - postanowił książę stanowczo. - Potem trzeba będzie zastanowić się nad Fortune. Dziewczyna skończy w lipcu szesnaście lat i także powinna zostać

wydana.

- Planowałam zabrać ją do Irlandii - powiedziała Jasmine. - Zawsze chciałam, by dostało jej się Maguire's Ford. Mogłaby znaleźć tam dla siebie Irlandczyka albo Anglo - Irlandczyka, Jemie.

- Doskonale! - zgodził się z nią. - Zabierzemy Fortune do Irlandii już tego lata. Henry pojedzie do Cadby, Charlie do Queen's Malvern. Patrick zostanie w Glenkirk, by mnie reprezentować, a pozostali dwaj mogą pojechać do Anglii lub zostać z bratem. Zatem, postanowione, kochanie?

Jasmine skinęła głową.

- Tak będzie najlepiej - powiedziała. - Najwyższy czas, byśmy zadbali o przyszłość dziewcząt, choć bardzo nie chcę pozbywać się ich z domu. Czas mija jednak tak szybko. Dopiero co były dziewczynkami, biegającymi na bosaka po winnicach Belle Fleurs. Pamiętasz, jak pierwszego roku przywieźliśmy je do Glenkirk, a one pływały nago w jeziorze? Pamiętam, jak chichotały i pluskały się, odmawiając wyjścia na brzeg, choć wargi miały już sine z zimna? - Jej oczy zwilgotniały. - Gdzie się podziały moje dziewczynki, Jemie? Dokąd odeszły?

James otoczył żonę pocieszająco ramieniem. Nie znał odpowiedzi na to pytanie.

India, ukryta w ciemnym kącie salonu, przysłuchiwała się, jak rodzice w tak okrutny sposób decydują o jej losie. Gdy tylko było to możliwe, wymknęła się po cichu z kryjówki. Na korytarzu natknęła się na Fortune. Prawdę mówiąc, niemal na nią wpadła.

- Podśluchiwałaś! - oskarżyła ją Fortune.

- Cicho bądź, bo cię usłyszą! - syknęła India. - Nie zamierzałam podśluchiwać. Byłam w holu, gdy weszli. Nie spostrzegli mnie, ukryłam się więc w kącie i słuchałam. Nie uwierzysz, czego się dowiedziałam! Część z tego dotyczy także ciebie! Chodź!

Na wpiół zaciągnęła siostrę do wspólnej sypialni. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, oświadczyła dramatycznie:

- Mamy zostać wydane za mąż!

- Co takiego! - pisnęła Fortune. - Zgodzili się na twojego Adriana? I co rozumiesz przez my?

Rzuciła się na łóżko.

- Mów, Indio!

- Nie pozwolą mi wyjść za Adriana, zamierzają wybrać dla mnie męża. Syna któregoś z

nieokrzesanych przyjaciół papy lub kogoś, kogo ta stara smoczyca, ciotka Willow, uzna za odpowiedniego. Papa mówi, że wyjdę za mąż jeszcze przed latem. Potem Henry pojedzie do Cadby, a Charlie do Queen's Malvern.

- Ale co ze mną? - dopytywała się Fortune. - Powiedziałaś, że obie mamy wyjść za mąż. Nie znam nikogo, kogo chciałabym poślubić.

- Zabiorą cię latem do Irlandii. Mama mówi, że dostaniesz Maguire's Ford. Jak przypuszczam, dlatego, że tam się urodziłaś. Matka nie była w Irlandii, odkąd zginął nasz ojciec. Poszukają tam dla ciebie męża: Irlandczyka lub Anglo - Irlandczyka. I co, siostrzyczko, jak ci się to podoba?

Fortune przez dłuższą chwilę milczała, potem zaś powiedziała:

- Maguire's Ford to trzy tysiące akrów dobrej ziemi. Zastanawiam się, czy konie też będą częścią mojego posagu. Mając to wszystko, z pewnością mogłabym znaleźć sobie miłego męża.

Reakcja siostry zaskoczyła Indię. Spodziewała się buntu, tak jak sama się buntowała.

- Nie przeszkadza ci, że wyjdiesz za mąż za obcego? - spytała.

Fortune zwróciła na siostrę turkusowe oczy.

- Kobieta, zwłaszcza kobieta naszego pochodzenia i majątku, musi wyjść za mąż, Indio. Nie mam doświadczenia z mężczyznami, i dlatego powinnam zdać się w tej sprawie na rodziców. Nie zmuszaliby żadnej z nas do poślubienia kogoś nieodpowiedniego. Sądzę, że pozostawią mi wybór i będę mogła wyjść za mężczyznę, który mi się spodoba. Gdybyś nie była tak uparta, nie znalazłabyś się w tarapatkach. Mama i papa nie robili tajemnicy z faktu, że Adrian Leigh nie jest dla ciebie. Powiedzieli to wprost, lecz ty musisz postawić na swoim lub zginąć, czyż nie? Cóż, tym razem ci się nie uda. Myślę, że powinnaś po prostu się z tym pogodzić. W naszym wieku i tak powinnyśmy być już mężatkami.

- Poślubię tego, kogo kocham! - prychnęła India gniewnie.

- Nie bądź głupia, Indio! - odpaliła Fortune.

- Nie powiesz rodzicom, że podsłuchałam ich rozmowę, prawda? - spytała India.

- Oczywiście, że nie. Przed nami całe miesiące. - Zamyśliła się. - Zastanawiam się, jaki on będzie. Chciałabym mieć własny dom, choć będzie brakowało mi rodziny. Wszyscy rozpierzchniemy się w różne strony, prawda?

Fortune była bowiem dziewczyną praktyczną, nawet jeśli trochę dziką.

India nie słuchała już siostry. Będzie musiała odszukać jakoś Adriana, donieść mu o

groźbie, jaka zawisła nad ich szczęściem. Adrian będzie wiedział, co robić. Zostawiwszy Fortune, pośpieszyła do gabinetu, gdzie napisała czym prędzej liścik i zapieczętowała go sygnetem oraz woskiem. Wymknąwszy się z pokoju, wyszła do ogrodu i pobiegła na brzeg rzeki.

- Hej, tam! - zawołała do przepływającego mimo przewoźnika, który, widząc ją wymachującą i nawołującą, podpłynął do przystani Greenwood.

- Tak, milady? Dokąd chce pani się udać?

India wręczyła mu paczuszkę i monetę.

- Zawieź to do Whitehall, przekaz opiekunowi królewskich łodzi i powiedz mu, aby niezwłocznie dostarczył przesyłkę wicehrabiemu Twyford, dziedzicowi lorda Oxton. Zaczekasz na wicehrabiego i przywieziesz go tutaj, rozumiałeś?

Przewoźnik zważył monetę w dłoni. Nie musiał patrzeć, by się domyślić, że warta jest dwa, a nawet trzy razy tyle, ile wynosi zwykła opłata za przejazd.

- Tak, milady - powiedział z szacunkiem, a potem odepchnął się od przystani i powiosłował. Ponieważ był uczciwy, nawet nie przyszło mu do głowy zatrzymać monetę, a przesyłkę wyrzucić po prostu do wody. Zresztą szlachetnie urodzeni mieli swoje sposoby, by odpłacić tym, którzy ich zawiedli.

India z ulgą obserwowała, jak odpływa. Wszystko będzie dobrze. Razem z Adrianem na pewno coś wymyślą. Uniósłszy warstwy spódnicy, pośpieszyła do domu, uświadamiając sobie, że jest jej zimno. Wybiegając w pośpiechu, zapomniała peleryny, ale nie miało to znaczenia. Nic nie miało znaczenia poza jej wspólną przyszłością z Adrianem.

ROZDZIAŁ 4

O północy, gdy uszu Indii dobiegł grzechot rzuconych o szybę kamyków, w domu panowała już cisza. Wyśliznąwszy się z łóżka, które dzieliła z Fortune, pośpieszyła ku oknu. Uchyliła je i wyjrzała. Spostrzegłszy stojącego na dole Adriana, zawołała cicho:

- Zaraz zejść!

Potem, zamknąwszy okno, chwyciła pelerynę i ruszyła ostrożnie ku drzwiom. Fortune wymamrotała coś przez sen, lecz się nie obudziła. Odczekawszy chwilę, by sprawdzić, czy siostra naprawdę śpi, otworzyła ostrożnie drzwi, po czym, otuliwszy się peleryną, zbiegła szybko schodami i pośpieszyła przez hol do biblioteki. Pchnęła skrzydło wielkiego okna i zawołała, skinąwszy ku kryjącej się w cieniu postaci:

- Tutaj, Adrianie!

Wicehrabia wdrapał się przez otwarte okno i przymknął je za sobą. Potem chwycił Indię w ramiona i pocałował.

Przestraszona i oszołomiona pocałunkiem, odsunęła go delikatnie, śmiejąc się nerwowo.

- Wstydz się, Adrianie! Nie wezwałam cię tutaj na umizgi.

Była zarumieniona, a serce biło jej szybciej niż zazwyczaj. Jest taki śmiały, pomyślała.

- Nie, skarbie? Jestem rozczarowany - droczył się z nią. - Zatem, milady, po co właściwie mnie wezwałaś?

Chwycił jej dłoń i zaczął całować palce.

- Och, Adrianie, nie wiem, co robić - krzyknęła cicho. Nie zaprotestowała, gdy objął ją znów i zaczął gładzić jej ciemne włosy.

- Co się stało, malutka? - dopytywał się. - Powiedz mi, a ja zrobię wszystko, by to naprawić.

Ucałował czubek jej głowy. Była taka ufna, taka słodka. I taka bogata. Wiedział, że należy już do niego. Wystarczy wyciągnąć rękę i wziąć.

- W przyszłym tygodniu wracamy do Szkocji. Papa powiedział, że skoro nie chcę sama wybrać sobie męża, on i mama uczynią to za mnie. Ale ja nie chcę poślubić obcego! Och, co my zrobimy, Adrianie? Zamierzają rozdzielić nas na zawsze - załkała cicho. - Jeśli zabiorą mnie do Glenkirk, nigdy więcej cię nie zobaczę! Och, wiem, że nie powinnam tego mówić, lecz chyba umrę, jeśli nas rozdzielią! Umrę. Wiem, że tak będzie.

- Nie mogę do tego dopuścić - powiedział cicho, ciesząc się w duchu, iż przysły teść dostarczył mu doskonałej okazji, by wykraść lady Indię spod opieki rodziny. Gdy matka zasugerowała takie rozwiązanie, nie spodziewał się, że tak łatwo będzie wprowadzić je w życie.

- Lecz co możemy zrobić, Adrianie? - spytała, unosząc ku niemu twarz. Spojrzał na nią i pomyślał, że jest naprawdę piękna.

- Twój ojciec nie pozostawił nam wyboru, kochanie - powiedział, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie i rozsądnie. - Musimy uciec i wziąć ślub, zanim rodzina zabierze cię do Szkocji.

Patrzyła na niego, czując się wewnętrznie rozdarta.

Był taki przystojny z tym długim, prostym nosem i jedwabistymi, jasnymi włosami., a jego szafirowe oczy wpatrywały się w nią z taką miłością i oddaniem!

- Och, Adrianie! Sama nie wiem. To wydaje się tak radykalne!

- Ach, Indio! Nie kochasz mnie? - zapytał z bólem.

- Ależ tak, oczywiście, że cię Kocham! - odparła, rumieniąc się, gdyż dotąd niczego takiego mu nie powiedziała.

- A ja ciebie, najdroższa - zapewnił, wiedząc, że tego rodzaju deklaracja z jej strony wymaga, aby i on złożył podobną.

- Lecz Kocham też moją rodzinę - powiedziała, przygryzając ze zmartwienia dolną wargę.

- Nie musisz przestać ich Kochać tylko dlatego, że Kochasz mnie - powiedział. - Ale czy to w porządku z ich strony, trzymać nas z dala od siebie, skoro tak się Kochamy? Wiem, że moja matka i przyrodni brat przynoszą wstyd nazwisku Leighów z Oxtan Court, lecz jestem przede wszystkim synem swego ojca, Indio. Nasz ród jest stary i szanowany. Czy to sprawiedliwe, że twój ojciec obwinia mnie za to, co zrobili mama i Deverall? Myślę, że książę jest na to zbyt szlachetny, kochanie. Z drugiej strony, jest ojcem, który chroni swoją córkę. Rozumiem, jak musi się czuć, choć wiem, że się myli. Jeśli się pobierzemy, rozwiążemy problem i odtąd będziemy w pełni panami naszego życia. Wiem, że twój postępek wywoła gniew rodziców, lecz kiedy się przekonają, jak bardzo jesteśmy szczęśliwi, z pewnością nam wybaczą. Wiem, że tak będzie.

- Lecz dokąd moglibyśmy uciec, by nas nie znaleźli? - spytała, przytulając się do niego. Czowała się teraz taka bezpieczna.

- Musimy wyjechać z kraju - zaryzykował, czekając, jaka też będzie jej reakcja.

- Wyjechać z kraju?

Widać było, że jest przerażona.

- Nie ma innego wyjścia, Indio. Gdzie moglibyśmy ukryć się w Anglii? Twoja rodzina jest nie tylko liczna, ale rozsiana po całym kraju. No i z pewnością nie możemy udać się na północ, prawda?

Roześmiał się i pocałował ją w czubek nosa.

- Ani do Francji - dodała, podążając za tokiem jego myślenia. - Mamy tam krewnych.

- Moglibyśmy popłynąć do Neapolu - zaproponował.

- Do Neapolu? Dlaczego akurat tam?

Pieścił teraz dłonią jej kark i było to bardzo przyjemne.

- Mój wuj, księżę di Carlo, mieszka w Neapolu - odparł. - Moglibyśmy wziąć tam ślub. Zamieszkalibyśmy u niego, dopóki nie urodziłabyś mi pierwszego dziecka. Gdybyśmy wrócili do domu z synem, twój ojciec nie mógłby unieważnić naszego małżeństwa, kochanie.

- Matka mojego ojca mieszka w Neapolu - powiedziała India. - To lady Stewart - Hepburn. Siostra papy jest markizą di San Ridolfi. Co będzie, jeśli przypadkiem na nie wpadniemy, Adrianie? Papa od razu dowie się, że tam jesteśmy!

- Pobierzemy się w domowym zaciszu, kochanie i nie będziemy opuszczać bezpiecznych granic posiadłości wuja. Poznałaś kiedyś te damy, Indio?

- Moją przyrodnią babkę, zeszłego lata we Francji, lecz nie markizę - odparła. Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Cały ten pomysł z uciekaniem i zamążpójściem wydał się jej zbyt raptowny.

- Może nie kochasz mnie dość mocno, aby poważnie się na coś tak śmiałego - zapytał sprytnie Adrian, widząc, że się waha.

- Ależ przeciwnie, bardzo cię kocham! - załkała.

- Sądzę, że jednak nie - powtórzył ze smutkiem, prowokując ją.

- Ależ kocham cię, Adrianie! Przysięgam!

- Powiedz zatem, że przyrzekasz oddać mi się duszą i ciałem jako moja żona - powiedział starając się, by w jego głosie słychać było błagalną nutę. - Powiedz, że za mnie wyjdiesz i urodzisz mi dzieci! Powiedz to!

Lecz nim zdążyła odpowiedzieć, całował ją już namiętnie, przyciskając gorące, spragnione wargi do jej ust. Dłoń, spoczywająca dotychczas na karku dziewczyny, powędrowała w dół, by spocząć na jej piersi. Poglądził delikatnie miękki wzgórek.

Indii z przyjemności aż zakręciło się w głowie. Jej usta rozchyliły się lekko pod dotykiem jego warg, a ich oddechy zmieszały. Gdy wsunął dłoń za stanik koszuli i objął nią jej pierś, westchnęła, zaskoczona. Nikt nie dotykał jeszcze jej piersi! Ciepło śmiałej męskiej dłoni oszołamiało, a kiedy ścisnął delikatnie nabrzmiały sutek pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym, o mało nie zemdląca. Oparła się o niego bezwładnie, jęcząc z rozkoszy. Jeśli tak wygląda miłość, pomyślała, to jest cudowna!

Adrian oderwał usta od jej warg i powiedział błagalnie:

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz, kochanie. Nie widzisz, jak za tobą tęsknię? Jak bardzo cię kocham, najdroższa Indio? Powiedz to! Powiedz lub jeszcze tej nocy rzucę się do rzeki, gdyż nie mogę bez ciebie żyć!

- Tak. Och, tak! - wyszeptała.

Natychmiast cofnął dłoń i pochylił głowę, by ucałować jej pierś przez materiał koszuli.

- Twoje dziewictwo jest dla mnie niczym cenny klejnot, kochanie - zapewnił ją poważnie.
- Muszę przerwać nasze pieszczoty, bo mógłbym stracić opanowanie i przynieść wstyd nam obojgu. Mamy przed sobą całe życie, by sprawiać sobie nawzajem rozkosz, nie wcześniej jednak, niż zostaniemy mężem i żoną.

- Och, Adrianie, jakże cię kocham! - powiedziała, żałując, że okazał się tak szlachetny w tej akurat chwili. Podobały jej się pocałunki i pieszczoty. Całe jej ciało zdawało się ożywać pod dotykiem jego dłoni i ust, jedynie nieznaną dotąd wilgoć pomiędzy nogami wprawiała ją w niejaki pomieszanie. Nie wiedziała, co to takiego, a z pewnością nie mogła zapytać matki.

- Wiesz już, którego dokładnie dnia macie wyruszyć do Szkocji? - zapytał całkiem zwyczajnie. - Muszę znaleźć statek odpływający do Neapolu. Podejrzewam, że nie zostało nam zbyt wiele czasu.

- Trzy, najwyżej cztery dni - odparła. - Nie wydał jeszcze polecenia, by pakowano nasze rzeczy.

- Rankiem wybiorę się do doków, by znaleźć dla nas statek - powiedział. - Ktoś na pewno będzie wkrótce odpływał na Morze Śródziemne.

- Spróbuj zapytać w kompanii handlowej O'Malley - Small - poradziła mu. - Nie popłynę na statku, który nie należy do nich. Jeśli zaufamy obcym, możemy skończyć za burtą. Zamordują nas, aby zagarnąć bagaże. Podróż morzem bywa niebezpieczna, Adrianie, lecz statki tej kompanii należą do rodziny, nic więc się nam nie stanie.

- Ale czy nie zostaniesz rozpoznana, Indio?

- Nie, jeśli wejść na pokład w przebraniu - powiedziała, zadowolona z własnej przebiegłości. - Ty możesz podać się za syna księcia di Carlo, a ja za twoją starą ciotkę, lady Monypenny, świeżo owdowiałą i bezdzietną, wracającą na starość do Neapolu, w którym nie była od dzieciństwa, by umrzeć na rodzinnej ziemi. Powiemy, że jesteś moim bratankiem i ojciec wysłał cię, byś opiekował się mną podczas podróży. To pozwoli nam wynająć bez wzbudzania podejrzeń dwie kabiny. Podczas rejsu będę przebywała głównie w kabinie, by nikt nie odkrył mego przebrania. Czyż nie jestem sprytna, mój panie? - spytała na koniec, uśmiechając się szelmowsko.

- Rzeczywiście - przytaknął, zaskoczony.

Może umysł Indii nazbyt dobrze nadaje się do intryg, pomyślał, lecz zaraz przypomniał sobie, jaka jest piękna, bogata i jak wspaniale reaguje na dotyk jego wprawnych dłoni. Na pewno da się ją okiełznać. W pewnych okolicznościach da się poskromić każdą kobietę, a on nie będzie złym panem.

- Teraz musisz już iść - powiedziała. - Przyjdź jutro w nocy i przywołaj mnie tak jak dziś. Nasze plany muszą być do tej pory ustalone.

Wicehrabia wycisnął na ustach Indii ostatni, szybki pocałunek, po czym otworzył okno i odszedł w noc.

- Do zobaczenia jutro, kochanie - powiedział, nim pochłonęła go ciemność.

Jest taki cudowny, ten jej Adrian, westchnęła w duchu India, a niedługo już będą mężem i żoną. Jaki on wrażliwy! Nie tylko potrafi wczuć się w sytuację jej papy, który zachowuje się przecież nierozsądnie, lecz jego troska o nią i jej niewinność wskazują, że jest człowiekiem o wspaniałym charakterze. Rodzice mylą się co do niego. Będzie dla niej doskonałym mężem. Wyszła z biblioteki, przekradła się z powrotem na górę, wśliznęła do łóżka i położyła obok śpiącej siostry, która teraz leciutko chrapała. Choć wydawało się jej, że po wydarzeniach nocy nie zdoła nawet zmrużyć oka, spała równie mocno, jak Fortune.

Rankiem udała, że boli ją głowa i pozostała do późna w łóżku, popijając mocną czarną herbatę, którą przyniosła jej matka, by złagodzić rzekome pulsowanie w skroniach.

- Zamierzaliśmy spędzić popołudnie na dworze - powiedziała Jasmine do córki. - Czujesz się na siłach, by z nami pójść?

India westchnęła głęboko.

- Chyba nie, mam - odparła. - Ból nieco zelżał, ale przejazdka łódką po rzece, wśród chłodu i wilgoci, z pewnością znów go przywoła. Nie wyjeżdżamy przecież jutro z Londynu, prawda? Będę więc miała szansę pożegnać się z Ich Wysokościami.

- Ojciec postanowił, że wyjedziemy we wtorek - powiedziała księżna do córki. - A dziś dopiero sobota. Będziesz miała okazję pożegnać się z królem i królową, Indio.

- W takim razie pozostanę chyba przez cały dzień w domu - powiedziała India. - Jutro powinnam czuć się lepiej.

- Nie będzie ci przykro, jeśli pojedziemy do Whitehall bez ciebie? - spytała Jasmine. - Henry i Charlie nawiązali już kilka ważnych kontaktów, a mnie być może uda się znaleźć dla ciebie miłego dżentelmena.

India uśmiechnęła się blado.

- Dla mnie liczy się tylko Adrian, mam.

- Och, kochanie, musisz wybić go sobie z głowy. Jest absolutnie nieodpowiedni i ojciec nie chce nawet o nim słuchać. Tak się starał, by cię wychować, Indio. Wiem, że twój prawdziwy ojciec nie spisałby się lepiej. Jestem też przekonana, że w tej kwestii zgodziłby się z Jemmiem. Zapomnij o wicehrabim, dziecko, bo inaczej nie będziesz mogła być szczęśliwa.

- Spróbuję, mam - mruknęła India, wzdychając.

- Na razie o nic więcej nie proszę - powiedziała jej matka, wychodząc.

Kiedy rodzina wyruszyła do Whitehall, India wstała i zaczęła się pakować. Ani jej, ani Fortune nie pozwolono zabrać do Londynu służących. W domu panował spokój.

Księżę nie zadał sobie trudu, aby wynająć dodatkowych ludzi, w Greenwood znajdowała się zatem tylko niewielka, stała obsada, w sumie pięć osób: majordomus, gospodyni, praczka, kucharka i stajenny. India zebrała naręczę swoich rzeczy i poszła z nimi do pralni.

- Wyruszamy we wtorek, Dolly - powiedziała. - Wolałabym podróżować, mając zapas czystej bielizny. Czy mogłabyś wyprać to dzisiaj? Jestem pewna, że mama i Fortune też będą miały dla ciebie robotę, a w ten sposób nie nagromadzi ci się jej zbyt wiele naraz.

- Oczywiście, milady, to bardzo miło, że pani o tym pomyślała - odparła Dolly.

India pospieszyła do biblioteki i odsunawszy ruchomy panel w ścianie, zanurzyła rękę w skrytce, gdzie rodzice trzymali podczas pobytu w Londynie cenne rzeczy. Podróżny woreczek z gotówką ojczyma był prawie pełny. Najwidoczniej księżę odwiedził już bank, przygotowując się do wyjazdu. India uśmiechnęła się do siebie i wyciągnęła rękę, zamykając skrytkę. Planowała

zabrać woreczek, traktując jego zawartość jako część należnego jej posagu. Mogłaby się założyć, że po opłaceniu kosztów podróży Adrianowi niewiele zostanie, toteż z pewnością pochwali jej przeczność. Złoto ojca pozwoli im przetrwać wygodnie rok. Wróciła do swej sypialni.

Gdy o północy Adrian syknął znów żwirem w okno, rodzina nie wróciła jeszcze z Whitehall. India otworzyła je i wychyliwszy się, ostrzegła go:

- Musisz być ostrożny. Rodzina jeszcze nie wróciła, a przybędą od strony rzeki. Co nowego, miły panie? Nie ośmielę się zejść na dół. Stąd lepiej widać rzekę, a musisz odejść, nim wrócą.

- Miałś rację, spryciaro - powiedział. - „Royal Charles”, statek handlowy i pasażerski kompanii O'Malley - Small wyrusza na Morze Śródziemne w poniedziałek rano i zawija po drodze do Neapolu. Zamówiłem dla nas dwie kabiny, ale musimy być na pokładzie najpóźniej o piątej rano.

- Kto jest kapitanem? - spytała cicho.

- Thomas Southwood - odparł.

- Mój kuzyn - powiedziała z namysłem. - Nie widział mnie od wielu lat, powinniśmy więc być bezpieczni. Zwłaszcza jeśli przybędę przebrana za starą lady Monypenny. Przyjdź po mnie o czwartej. Będę miała dwa małe kufry i szkatułkę na biżuterię, więc zatroszcz się o większą łódź. Doskonale się spisałeś, kochanie - dodała, przesyłając mu pocałunek. - A teraz idź już, bo jeszcze cię schwytają. Kocham cię, Adrianie!

Zamknęła okno. Jeszcze tylko kilka dni i będą razem! Wskoczyła do łóżka i nim wróciła jej rodzina, dawno smacznie spała.

Następnego dnia była niedziela i rodzina stawiała się w komplecie na mszy w kaplicy pałacu Whitehall. Król wolał obrządek nieco zbliżony do katolickiego, choć wielu zdeklarowanych purytan kręciło na to nosem.

- Idźcie zatem na mszę, która bardziej wam odpowiada - polecił tym, którzy ważyli się zwrócić mu uwagę. - Czy żaden z was nie pamięta, że muszę być możliwie tolerancyjny? Nie podoba wam się Kościół anglikański ani wyznanie królowej. Idźcie zatem i odprawcie swoje ponure obrządki bez świec i wyznania wiary, podczas którego słyhać jedynie wasze zawodzące głosy.

Wychodząc z kaplicy, natknęli się na Adriana, który opuszczał właśnie kaplicę królowej.

- Oto kolejny powód, dla którego nie możesz poślubić tego młodzieńca - powiedział James Leslie, wyciągając ramię, aby powstrzymać Indię, która już miała podejść do swego wielbiciela. - Jest praktykującym katolikiem, a jak wszyscy wiemy, to dziś w Anglii rzecz niebezpieczna.

- Leslie z Glenkirk też byli kiedyś katolikami, podobnie jak mama - odparta India rezolutnie. - Czy to nie stara królowa Elżbieta mawiała, że jest tylko jeden Pan, Jezus Chrystus, reszta zaś to błahostki?

- Każdy był kiedyś katolikiem - odparł książę cierpliwie - tylko że czasy się zmieniły. Chociaż nie wierzę, aby Bóg dbał choć trochę o to, w jaki sposób go czcimy, dopóki to robimy, zachowując się przy tym jak należy, musimy być rozważni. Ta rodzina, podobnie jak rodzina twojej matki, przetrwała, ponieważ jej członkowie zachowywali ostrożność. Nie angażujemy się w polityczne ani religijne spory. Kierujemy się własnym osądem i bez słowa skargi płacimy należne podatki. Tak czy inaczej, nawet gdyby wicehrabia był odpowiednim kandydatem na męża, a nie jest, nie byłoby dla ciebie bezpieczne, byś poślubiła praktykującego katolika. To głupota, zwracać na siebie uwagę, a jeśli to zrobisz, możesz się rychło przekonać, że wielu ludzi zazdrości ci urody i majątku. Tacy ludzie zrobią wszystko, by ci zaszkodzić. India wyrwała się ojcu.

- To mój ostatni dzień na dworze - powiedziała gniewnie. - Pozwól mi robić, co chcę i rozmawiać z kim chcę, papo. Mam siedemnaście lat i nie jestem małą dziewczynką, której trzeba mówić, jak ma postępować. Skoro już musisz rozdzielić mnie z mężczyzną, którego kocham, i wydać za tego, który odpowiada tobie, daj nam przynajmniej ten ostatni dzień razem!

Co powiedziawszy, zawięła aksamitną spódnicą i już jej nie było.

- Pozwól jej iść - poradziła mężowi Jasmine. - To rozsądna dziewczyna i jeśli nie będziesz irytował jej bardziej niż to konieczne, w końcu pogodzi się z sytuacją. Sama musi poradzić sobie ze swymi uczuciami.

- Tylko dlaczego mam tak wielką ochotę, aby przerzucić ją przez kolano i sprać pupę kapciem? - zapytał książę.

Jasmine roześmiała się cicho.

- Ponieważ ona dorosła, Jemie - droczyła się z nim. - Żaden ojciec nie lubi, gdy jego córka dorasta, na dodatek India przedkłada teraz nad ciebie innego mężczyznę. Co za zdrada!

Przyciągnęła go do siebie i pocałowała w policzek.

- Ale ja będę cię zawsze kochała, drogi książę, i nie opuszczę aż do śmierci, a i wtedy niechętnie.

Teraz i książę się roześmiał.

- Och, moja droga Jasmine - powiedział. - Jak to dobrze, że jesteś ode mnie mądrzejsza. Chodźmy trochę się rozerwać. Pożegnamy się z przyjaciółmi i rodziną i opuścimy wreszcie to miejsce. Panuje tu zbyt duże napięcie przez Buckingham, który uznał królową za swego wroga, i francuskiego posła, próbującego dowiedzieć się, dlaczego nasz król i jego ładniutka młoda królowa nie potrafią się dogadać. Na domiar złego purytanie z każdym dniem zyskują na znaczeniu. Wkrótce zaczną sprawiać kłopoty, wspomnisz moje słowa. Nie ma nic gorszego niż fanatyk, którzy naprawdę wierzy, iż tylko on ma rację, wszyscy zaś, którzy sądzą inaczej i nie chcą zmienić zdania, powinni zostać ukarani lub zginąć. Będę bardzo zadowolony, kiedy znajdę się z powrotem w Glenkirk. Nie sądzę, bym zechciał przyjechać jeszcze kiedyś do Londynu. A przy okazji, rozmawiałaś może z ciotką Willow na temat odpowiedniego młodzieńca dla Indii? Życzyłbym sobie, by wyszła za mąż jak najprędzej. Potem niech martwi się o nią mąż. Mamy jeszcze jedną córkę i pięciu synów, którym musimy zapewnić przyszłość - zakończył ze śmiechem.

- Naprawdę uważasz, że kiedy ich poženimy, skończą się nasze rodzicielskie kłopoty? - spytała Jasmine. - Nieważne, ile będą mieli lat, i tak pozostaną naszymi dziećmi, my zaś zawsze będziemy się o nie martwili, Jemie Leslie!

- Ale przynajmniej nie będą mieszkali już w domu - przypomniał jej radośnie.

Spędzili dzień, żegnając się ze znajomymi, a kiedy byli gotowi wracać, James Leslie z zadowoleniem powitał Indię, oczekującą ich na przystani bez nieodłącznego dotąd wicehrabiego. Zanim dotarli do Greenwood, zapadał już zmierzch. W domu India poprosiła braci, aby znieśli jej kufry i ustawili je w holu.

- Ależ kochanie - zauważyła jej matka - wyjeżdżamy dopiero we wtorek rano. Nie ma powodu się śpieszyć.

- Papa zawsze mówi, że robię wszystko opieszale i zmuszam innych, aby czekali, aż się spakuję. Postanowiłam, że tym razem będę pierwsza. Poleciałam nawet wczoraj, aby praczka przygotowała mi bieliznę. Chciałabym zobaczyć moje kufry w holu, mamó - powiedziała, a potem dodała, chichocząc czarująco: - Może to jedyna okazja w moim życiu, kiedy zdołam wyprzedzić papę.

- Dobrze, znieście kufry siostry - polecił James synom. - Skoro jest już gotowa, zasługuje, by to docenić, jutro zaś wszyscy będziemy spoglądali na jej kufry z podziwem, pakując w pośpiechu swoje rzeczy.

India uśmiechnęła się słodko do ojca, gdy bracia znosili jej bagaże.

- Byłam dziś dla ciebie niemiła, ojciec. Przepraszam za swoje zachowanie, lecz nie za to, że kocham Adriana, mimo iż nie pozwalasz nam się pobrać. Uważam, że postępujesz niesprawiedliwie. Nie dałeś mi szansy, obarczając odpowiedzialnością za to, co zrobili jego brat i matka. Tonie w porządku, ojciec, i dziwię się, że mogłeś tak postąpić. Dotąd zawsze byłeś sprawiedliwy - zakończyła, dygając.

Książę zacisnął zęby, powstrzymując wybuch gniewu i zniecierpliwienia. - Wiesz, że cię kocham, Indio. Musisz pogodzić się z tym, że wiem, co dla ciebie najlepsze. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa i, do licha, dopilnuję tego, nawet wbrew tobie!

Zamilkł, powstrzymując emocje.

- Pierwsza miłość zawsze jest najbardziej poruszająca, choć niekoniecznie najbardziej trwała. Pragnę dla ciebie trwałej miłości, Indio. Dotąd mi ufałaś. Dlaczego nie możesz zaufać mi w tej sprawie? Jesteś moją córką i nie chcę, byś cierpiała.

- Jeśli nie pozwolisz mi wyjść za Adriana, będę cierpiała przez całe życie - oświadczyła India dramatycznie.

- Ponieważ nie możecie dogadać się w tej kwestii - wtrąciła Jasmine - myślę, że nie ma co dłużej tego roztrząsać. Indio, doskonale się spisałaś, pakując dziś swoje bagaże, a skoro jesteś już gotowa, jutro pomożesz spakować się mnie i siostrze. Idź teraz do swego pokoju, dziecko, i postaraj się odpocząć. Dobrze wiesz, że w podróży nie zawsze jest to możliwe, a przed nami długa droga.

India ucałowała rodziców i ruszyła spokojnie ku schodom. Dałam ojcu ostatnią szansę, pomyślała, wchodząc do sypialni. Wbrew wszystkiemu miała jednak nadzieję, że ojciec zmieni zdanie i nie będą musieli uciekać. Westchnęła. Adrian miał rację. James Leslie nie dał im wyboru. Cóż, jutro o tej porze będą już na morzu, kierując się w stronę Italii. Zostawi rodzicom list, w którym poinformuje ich, że ona i Adrian uciekli razem i nie wrócą, dopóki się nie pobiorą.

- Musisz tak prowokować papę? - spytała Fortune, wchodząc do sypialni. - Nie jest przecież nierozsądny. Wicehrabia rzeczywiście nie jest dla ciebie odpowiednim kandydatem na męża, ale ty jak zwykle starasz się postawić na swoim.

- Papa nie powiedział nigdy, że ma coś przeciwko Adrianowi. Chodzi o jego rodzinę.

- Człowiek jest taki, jak jego rodzina, Indio - odparła Fortune. - Spakowałeś się tak wcześniej, by wymknąć się rankiem i spędzić jeszcze trochę czasu z ukochanym, prawda? Mama przejrzała jednak twoje zamiary i teraz będziesz musiała nam pomagać - droczyła się z siostrą. - Zawsze bardzo dbam o to, by moje rzeczy były starannie spakowane. Obawiam się, że zajmie nam to cały dzień.

- Jeśli nie będziesz uważać - zagroziła India - wezmę twoje rzeczy i wyrzucę je przez okno!

- Ha! Ha! - prychnęła kpiąco Fortune, a potem chwyciła poduszkę i cisnęła nią w siostrę.

India nie pozostała dłużna i po chwili walczyły już zawzięcie, co zakończyło się wybuchem śmiechu, gdy zmęczone padły na łóżko.

- Będzie mi ciebie brakowało, siostrzyczko - powiedziała India.

- Brakowało? - spytała Fortune, zaintrygowana.

- Kiedy ojciec wyda mnie za ponurego nieznajomego - odparła szybko India. - Do licha! Zdajesz sobie sprawę, że lata naszej beztrudnej młodości za chwilę dobiegną kresu? Za rok o tej porze możemy spodziewać się dziecka!

Wepchnęła poduszkę pod spódnicę i przez chwilę paradowała tak po pokoju.

- Och, mam nadzieję, że to będzie syn, mój panie - powiedziała.

Fortune zachichotała.

- Dlaczego oni zawsze chcą synów? - zastanawiała się na głos.

- Cóż, nasz prawdziwy ojciec musiał się wprawdzie zadowolić mną. Dopiero po mnie urodził się Henry, a po nim, kiedy ojciec już nie żył, ty.

- Pamiętasz go choć trochę? - spytała Fortune z nadzieją.

India westchnęła głęboko.

- Pamiętam wysokiego, potężnie zbudowanego, złotowłosego mężczyznę, który podnosi mnie z ziemi i sadza przed sobą na siodle, to wszystko. Nie tak znów wiele, prawda?

- Więcej niż mamy ja i Henry - odparła Fortune. - Nasz prawdziwy ojciec nie żył już, kiedy się urodziłam, pamiętam jednak trochę księcia Henry'ego. Był przystojny i nie odrywał wzroku od mamy. Wyobraź sobie tylko, co by się stało, gdyby pozwolono mu się z nią ożenić. Nasz Charlie byłby teraz królem, nie jego wuj Karol.

- Uznano, że mama nie nadaje się na przyszłą królową - powiedziała India. Była starsza

od siostry i pamiętała więcej.

- Tak jak Adrian nie nadaje się dla ciebie - zauważyła Fortune.

- Idę spać - oznajmiła India, kończąc dyskusję. Siostry umyły się, przywdziały nocne koszule i położyły.

Na kominku płonął dziarsko ogień, ogrzewając sypialnię. India zdmuchnęła świecę i umościła się w pościeli. Gdyby nie zdołała obudzić się na czas, Adrian obiecał rzucić żwirem w okno. Skoro jej bagaże znajdowały się już w holu, blisko drzwi wyjściowych, ubranie się i wymknięcie z domu nie powinno zabrać wiele czasu. Nie była pewna, czy uda jej się zasnąć, ale usnęła, z Fortune przytuloną do boku i pochrapującą lekko przez sen.

Po jakimś czasie obudziła się nagle w ciemnościach. Zegar w holu wybijał trzecią. Przez kilka minut leżała jeszcze spokojnie, a potem ostrożnie wstała, skrzywiwszy się, kiedy jej stopy dotknęły zimnej podłogi. Przebiegłszy na palcach przez pokój, dorzuciła węgla do kominka i po chwili ogień znowu rozgorzał. Zegar wybił kolejny kwadrans. Ubrała się w czarną aksamitną suknię z wykrochmalonym białym kołnierzem i mocne, ciemne buty. Na strychu znalazła żałobną woalkę, doskonale pasującą do czarnych rękawiczek i długiej, ciemnej peleryny. Kiedy się ubierała, zegar wybił pół godziny, a potem kolejny kwadrans. Wepchnęła do mufki z bobrowego futra szkatułkę z biżuterią i wysliznęła się po cichu z sypialni.

Zeszła na palcach do holu, minęła go i weszła do biblioteki. Otworzyła skrytkę w ścianie i zanurzyła w niej dłoń. Jej palce natrafiły na sakiewkę. Wyjęła ją i otworzyła, upewniając się, że pełna jest złotych monet. Zadowolona, wepchnęła sakiewkę do mufki i zamknęła skrytkę. Wróciła pośpiesznie do holu, podbiegła do drzwi i nie bez trudności odsunęła broniące dostępu do wnętrza rygle. Nie musiała czekać długo.

Usłyszała cichutkie skrobanie i czym prędzej otworzyła drzwi, wpuszczając wicehrabiego, a także drugiego mężczyznę, który złapał jeden z kufrów i skierował się ku rzece.

- Weź drugi kufer - poleciła Adrianowi. - Zamierzam zasunąć rygle, by rankiem nikt nie domyślił się, że coś jest nie tak i nie podniósł zbyt wcześnie alarmu. Sama wydostanę się przez okno biblioteki, i zaraz do ciebie dołączę.

Wicehrabia chwycił drugi kufer. India zamknęła za nim drzwi i zasunęła rygle. Potem wymknęła się przez jedno z okien biblioteki, przymykając je za sobą. Było wielce nieprawdopodobne, by ktoś zauważył, że okno nie jest zablokowane, jeśli będzie wyglądało na zamknięte. Potem, nie oglądając się za siebie, pośpieszyła trawnikiem ku przystani. Kiedy Adrian

pomagał jej wsiąść do łódki, przez chwilę czuła coś na kształt wyrzutów sumienia, lecz zaraz nastrój jej się poprawił. Są wolni!

- Unieś woalkę, pani, bym mógł się upewnić, że to naprawdę ty, a nie twój papa, ukryty za welonem - poprosił Adrian, drocząc się z nią.

- To naprawdę ja - odparła India, unosząc woalkę.

Barka płynęła szybko w dół rzeki, kierując się ku portowi i dokom kompanii O'Malley - Small. Gdy dopłynęli, Adrian wdrapał się na nabrzeże i pomógł wsiąść Indii. Poprowadził ją trapem na pokład wielkiego żaglowca. Aby uprawdopodobnić przebranie, India poruszała się rozmyślnie wolno i niezdarnie, jak przystało na starzejącą się wdowę. Ukryta pod welonem, mogła być dowolną osobą.

- Ach, signore di Carlo - zabrzmiał tuż obok kulturalny głos - przybywa pan akurat na czas. A to zapewne pańska ciotka? Wyrazy współczucia, madame, z powodu wielkiej straty.

- Monypenny był stary. Miał dobre życie - dobiegł ich spod welonu poważny głos. - Jesteś jednym z chłopaków Lynmoutha, prawda?

- Tak, madame, jego czwartym synem - odparł kapitan Thomas Southwood. - Geoff jest dziedzicem, John duchownym, a Charles ożenił się z dziedziczką. Ja wybrałem morze za małżonkę. Jest o wiele mniej kłopotliwe, i nie wymaga od mężczyzny zbyt wiele.

- He! He! - dobiegło spod zasłony. - Jesteś zatem jak twoja babka, która, jak słyszałam, była piratką?

- Nikczemna plotka, madame - zaprzeczył kapitan z uśmiechem. - Pozwolisz, pani, że mój steward wskaże wam kabiny.

Skłonił się i odszedł.

- Po co ta paplanina? - spytał Adrian nerwowo, kiedy zostali sami. - Zdradzisz nas, zanim wyruszymy.

- Spodziewano się zrzędlivej starszej pani, poza tym było więcej niż prawdopodobne, że będę znała jego rodzinę. Rozmowa ze mną sprawiła, że przestał mieć się na baczności, Adrianie. Nawet nie przyjdzie mu do głowy, że jestem kimś innym niż starsza dama, której oczekiwali.

„Royal Charles” wypłynął z portu z pierwszym porannym przypiływem i skierował się ku otwartemu morzu. India pozostała w swej kabinie. Stała przy niewielkim oknie, wychodzącym na pokład, za którym widać było rzekę. Minęli Greenwich, a potem stocznię w Tilbury. Lutowy dzień wstał szary, choć nie burzowy. Kiedy mijali Greenwood, India odniosła nawet wrażenie, iż

w powietrzu czuje się pierwsze tchnienie wiosny. Ile też czasu minie, zanim znów będzie mogła cieszyć się angielską wiosną i latem? Poczowała, jak statek zakołysał się, wpływając na wody Kanału, i nagle uświadomiła sobie, że jej los został przesądzony. Nie mogła zawrócić i po raz pierwszy w życiu zadała sobie pytanie, czy postąpiła słusznie. Zadrżała i owinęła się ciasniej futrzaną peleryną.

ROZDZIAŁ 5

„Royal Charles” był dużym statkiem handlowym. Opuścił Anglię z ładunkiem wełny oraz kornwalijskich wyrobów blaszanych, ukrytych na dnie głębokich ładowni. Minąwszy kanał La Manche oraz przylądek Land’s End obrał kurs na Zatokę Biskajską. W Bordeaux zabrali ładunek czerwonego wina, by opłynąwszy przylądek Finisterre zawinąć do Lizbony, gdzie wzięli ładunek skór. Trzymając się blisko brzegu, minęli przylądek św. Wincentego i wpłynęli do cieśniny Kadyks, zatrzymując się w mieście o tej samej nazwie, gdzie załadowano kosze cytryn i pomarańczy. Przepłynęli Cieśninę Gibraltarską, zatrzymawszy się w Maladze, by załadować baryłki sherry. Tu właśnie wysiedli pozostali pasażerowie, dwaj hiszpańscy kupcy, handlujący winem. Teraz w planie była Marsylia, gdzie mieli wyładować wino i załadować soloną rybę. Następny miał być Neapol. Adrian dowiedział się tego, wypytawszy kapitana.

India nie wychodziła ze swej kabiny, odkąd opuścili Londyn, wyjąwszy krótkie przechadzki nocą po pokładzie, kiedy to przed wzrokiem postronnych chroniła ją woalka. Adrian wyjaśnił kapitanowi, że ciotka jest w głębokiej żałobie i nie życzy sobie z nikim się widywać. Tylko widok morza jest w stanie ukoić nieco jej ból.

Tom Southwood roześmiał się.

- Mamy szczęście, że pogoda dopisuje, inaczej lady Monypenny nie uznałaby wpływu morza za tak kojący. Przykro mi jednak, że nie zdecydowała się jadać z nami posiłków. Wydała mi się zabawną starszą damą, wygadaną i podobną z usposobienia do mojej zmarłej babki, lady de Marisco.

- Niestety - odparł Adrian - choć dusza mojej ciotki znajduje w widoku morza ukojenie, jej żołądek wydaje się bardziej delikatny.

Powietrze znacznie się ociepliło. Adrian powiedział Indii, że znajdują się w najwęższej części Morza Śródziemnego. Stała się nerwowa i nie pozwalała mu pozostawać zbyt długo w swej kabinie. Adrian martwił się, że dziewczyna żałuje tego, co zrobiła, India nie powiedziała jednak niczego w tym rodzaju i w końcu uznał, że to tylko nerwy. Kiedy nadejdzie czas, powrócą na stały ląd, postanowił, i będą wyprawiać się jedynie na krótkie wycieczki przez Kanał.

Po kilku dniach od wypłynięcia z Marsylii młody steward odszukał Toma Southwooda i poprosił go o chwilę rozmowy.

- Wejdz, Knox - zachęcił stojącego w drzwiach głównej kabiny młodzieńca kapitan. - O

co chodzi?

- Cóż, kapitanie, ta pani... ta, która wysiada w Neapolu. Czy to nie miała być starsza dama, sir?

- Tak.

- O co tu chodzi?, pomyślał Tom.

- Więc, kapitanie, to nie jest starsza dama. To młoda dama - wykrztusił Knox, wyraźnie zażenowany. - Przechodziłem po południu obok jej kabiny i zobaczyłem, jak siedzi na koi, czesząc włosy. Zatrzymałem się, gdyż zaskoczyło mnie, że starsza dama ma tak piękne sploty. A potem ona odwróciła nieco głowę... nie widziała mnie, sir... i to nie była twarz starszej damy, lecz pięknej młodej dziewczyny, kapitanie!

- Do licha! - zaklął Southwood, zirytowany. I co on ma teraz zrobić? Będzie musiał wszystkiego się wywiedzieć, i to nim zawiną do kolejnego portu. Młoda dama. I signore di Carlo, mówiący biegle po angielsku, bez obcego akcentu. Ucieczka kochanków! To jedyna logiczna odpowiedź. Signore di Carlo uciekał z czyjąś córką. Ale czyją? I co on jako kapitan powinien teraz zrobić?

- Chodź ze mną - powiedział i ruszył na pokład, gdzie mieściły się kabiny pasażerskie. Zapukał do drzwi kabiny fałszywej lady Monypenny i wszedł, nie czekając, aż go zaprosi. Młoda dziewczyna zeskoczyła z koi, na której siedziała czytając i zaczerpnęła głośno powietrza, przestraszona.

- Jezu Chryste! - zaklął znów Tom. - India Lindley!

- Przykro mi, kapitanie, lecz najwidoczniej pomylił mnie pan z kimś innym - powiedziała India najgodniej, jak tylko potrafiła.

- Wyrosłaś, od kiedy ostatni raz cię widziałem, Indio - stwierdził poważnie Tom - lecz nadal jesteś podobna do matki. Poza tym masz to urocze znamię nad górną wargą, a na palcu pierścionek, który dała ci Jasmine. A teraz mów: o co tu chodzi i dlaczego przebrałaś się za starszą damę? Choć chyba znam już odpowiedź.

- Nie potrzebujesz więc usłyszeć jej ode mnie - odparła gniewnie India.

- Czy ten signore to twój guwerner, Indio? - zapytał mimo to kapitan. - Uciekasz z nim, prawda, i wybrałaś sobie do tego celu mój statek? Słyszałem, że wyrosłaś na prawdziwe utrapienie, lecz nie przyszłoby mi do głowy, iż możesz wywołać taki skandal! Jeśli ktokolwiek dowie się, co zrobiłaś, będziesz skończona! Żaden przyzwoity mężczyzna nie zechce z tobą się

ożenić.

- Lecz Adrian jest przyzwoitym mężczyzną! - zawołała India obronnym tonem. - To nie żaden gubernator, lecz wicehrabia Twyford, syn i dziedzic lorda Oxton. Postanowiliśmy uciec i wziąć ślub w domu jego wuja w Neapolu, ponieważ papa nie zachowywał się rozsądnie. Kocham Adriana, a on mnie! Wybrałam twój statek, ponieważ wiedziałam, że będziemy na nim bezpieczni, a przybyłam na pokład przebrana z oczywistych powodów!

- Knox, przenieś rzeczy lady Lindley do mojej kabiny, dopilnuj też, by jej dżentelmen pozostał zamknięty na czas podróży w swojej kabinie - polecił kapitan.

- Tom! Nie możesz być tak okrutny! - zatkała India.

- Kuzynko - odparł stanowczo - jeśli będziemy mieli szczęście, w Marsylii natkniemy się na któryś z naszych statków, wracający do Anglii. Popłyniesz na jego pokładzie, ja zaś dopilnuję, by przekazano cię rodzicom. Jeśli nie znajdziemy odpowiedniego statku, pozostaniesz na pokładzie „Royal Charlesa” i wrócisz do domu ze mną. Co zaś się tyczy twego ukochanego, opłacił podróż do Neapolu i tam zostanie wysadzony. Tyle że bez ciebie!

- Niecee! - zatkała. - Nie!

Chwyciwszy kuzynkę lekko za ramię, pociągnął ją za sobą i zaprowadził do swej kabiny. Kiedy mijali kabinę Adriana, dobiegły stamtąd odgłosy wściekłego walenia w drzwi. Wprowadziwszy Indię do saloniku apartamentu kapitańskiego, Tom Southwood powiedział:

- Porozmawiam z twoim wicehrabią i wyjaśnię mu, że sytuacja uległa zmianie, Indio. Wracasz do domu, młoda damo!

- Nienawidzę cię, Thomasie Southwood! - wrzasnęła India, rzucając w niego karafką z winem. - Nienawidzę!

Uchylił się i wyszedł czym prędzej z kabiny, zamykając drzwi na klucz. Wrócił na pokład pasażerski i wszedł bez pukania do kabiny wicehrabiego. Młody człowiek zerwał się na równe nogi z koi, na której siedział.

- Cóż, mój panie, zostaliście przyłapani - stwierdził poważnie. - Gra skończona. Zostaniesz wysadzony w Neapolu. Moja kuzynka, India, wróci do domu. Dopóki nie dopłyniemy do celu, pozostaniesz zamknięty w kabinie.

- Nie ma pan prawa... - zaczął wyniośle Adrian, lecz Tom natychmiast mu przerwał.

- Przeciwnie, panie, mam. Jako kapitan tego statku stanowią tutaj prawo. Nie uzyskał pan zgody księcia Glenkirk, aby poślubić jego córkę, wywabił ją więc pan spod opieki rodziny. To

niewinna dziewczyna, a pan jest łajdakiem. Teraz zostawię pana, by mógł się pan zastanowić nad tym, jak poważnego występku się dopuścił. Sądzę, że upłynie wiele czasu, zanim ośmieli się pan pokazać w Anglii. Jesteśmy wielką rodziną, i mamy zwyczaj chronić swoich. Modlę się do Boga, by sprawa nie przedostała się do publicznej wiadomości i reputacja Indii pozostała nieskalana. Rozumie pan?

- Mógłbym przynajmniej powiedzieć Indii coś na pożegnanie? - zapytał Twyford.

- Myślę, że powiedział jej pan już wszystko, co powinien, a nawet więcej - odparł kapitan.

- I proszę nie trudzić się, próbując rozmawiać z nią przez ścianę kabiny. Przeniosłem Indię do mego apartamentu. Ona też pozostanie w zamknięciu, dopóki nie opuści tego statku. A teraz życzę panu miłego dnia, sir.

Wyszedszy od Twyforda, odszukał pierwszego oficera, pana Boltona, i poinformował go, czego się dowiedział.

- A to ci dopiero, sir - stwierdził pan Bolton, potrząsając głową. - Bycie kawalerem ma jednak dobre strony. Módlmy się, by reputacja dziewczyny nie ucierpiała wskutek skandalu.

India była tak wściekła, że odmówiła zjedzenia kolacji.

- Zagłodzę się na śmierć - powiedziała dramatycznie. - Wrócisz do Anglii, przywożąc jedynie moje wychudzone zwłoki, i papa cię zabije!

Thomas Southwood stłumił śmiech. Miał młodszą siostrę, Laure, która w wieku Indii często wpadała w podobną histerię.

- Jak sobie życzysz - powiedział spokojnie - choć ryba jest naprawdę doskonała. Knox złowił ją dziś rano, a karczocho załadowaliśmy na pokład dopiero w Kadyksie. A może wolałabyś pomarańczę? Są bardzo słodkie.

- Idź do diabła! - prychnęła India gniewnie, sięgając z błyskiem w oku po cynowy kielich.

Thomas zerwał się na równe nogi i zanim zdążyła cokolwiek w niego rzucić, zmusił ją, by wstała i pociągnął za sobą przez kabinę.

- Możesz spać w moim łóżku, Indio, ja zajmę koję Knoxa. - Wepchnął ją do malutkiej sypialni i przekręcił klucz w zamku. - Masz tam wodę, by zaspokoić pragnienie i się umyć - zawołał, po czym wrócił do stołu i zabrał się do jedzenia, nie zważając na dochodzące zza drzwi gniewne okrzyki.

Rankiem to Knox wypuścił ją z sypialni.

- Kapitan powiedział, że wolno panience przebywać w dzień w całej jego kwaterze -

poinformował ją przyjaźnie. - Mam przynieść coś do jedzenia? Może trochę owoców?

- Nie, dziękuję - odparła India grzecznie. - Gdzie mój kuzyn?

- Kapitan nie sypia więcej niż cztery, pięć godzin, milady. Jest na pokładzie, i to już od świtu. Cóż, jeśli nic więcej nie mogę dla panienki zrobić, zajmę się młodym dżentelmenem.

- Zaczekaj, Knox! Zaniesiesz ode mnie wiadomość wicehrabiemu Twyfordowi? - poprosiła błagalnym tonem. - Obiecuję, że to ci się opłaci.

Steward potrząsnął zdecydowanie głową, wycofując się ku drzwiom, zdążył już bowiem usłyszeć o tym, że Indii zdarza się rzucać przedmiotami.

- Przykro mi, panienko, nie mogę - powiedział i nim zdążyła się odezwać wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

India usłyszała odgłos przekręcanego w zamku klucza i niemal warknęła z gniewu i rozczarowania.

Nie zaszła tak daleko po to, by teraz wszystko zaprzepaścić. Usiadła na parapecie dużego okna głównej kabiny i wyjrzała na zewnątrz. Niestety. Okno wychodziło na morze, a z tego, co mogła dostrzec, poniżej nie było pokładu. Mała kabina sypialna miała zaś połączenie jedynie z kabiną główną. Mimo to znajdzie sposób, by uciec. Musi! Była pewna, że ukochany Adrian także szuka sposobu, by się uwolnić. Może gdy dotrą do Marsylii, a wścibski kuzyn spróbuje przenieść ją na inny statek, nadarzy się okazja. Ucieknie, a kiedy będą jej szukać, wróci na statek i uwolni Adriana. Udadzą się do Neapolu łodem. Nie dopuści, by ktokolwiek ją powstrzymał.

- Żagiel na horyzoncie! - zawołał ktoś z pokładu. Wyjrzała przez okno i zobaczyła w oddali zbliżający się statek.

- Dajcie więcej żagli! - padł rozkaz.

Zaskrzypiały kołowroty, lecz choć wciągnięto żagle, „Royal Charles” zbytnio nie przyśpieszył. Wyjrzała znowu przez okno. Drugi żaglowiec szybko się do nich zbliżał. Była to wąska, smukła jednostka o żaglach w szkarłatno - złote pasy. Drzwi otworzyły się gwałtownie i do kabiny wszedł Tom. Widać było, że jest wzburzony.

- Bądź cicho i słuchaj - powiedział. - Za kilka minut zostaniemy przejęci przez barbarzyńskich piratów.

India zbladła i zaczerpnęła gwałtownie powietrza.

- Nie damy rady uciec? - spytała.

- W normalnych okolicznościach pewnie byśmy dali, ale przeklęty wiatr wieje przeciwko

nam, a bez wiatru jesteśmy od nich wolniejsi. A teraz posłuchaj mnie uważnie, Indio, gdyż to, co powiem, może ocalić ci życie. Moja babka znalazła się kiedyś w podobnej sytuacji. Jeśli zaproponują, byś przeszła na islam, zgódź się. Nie bądź głuptasem i nie odmawiaj. Nie potrzebujemy w tej rodzinie męczenników. Jeśli się zgodzisz, zostaniesz podarowana albo sprzedana jakiemuś dostojnikowi, nie zaś rzucona do zwykłego burdelu, gdzie byłabyś gwałcona i zmuszana do prostytucji.

- Ale czy nie możemy zostać wykupieni? - spytała, przerażona.

- Żadne z nas nie jest dość ważne, kuzynko - odparł. - Pewnego dnia uda mi się wysłać wiadomość do domu, i wtedy może... - Zamilkł i spojrzał na nią. - Tylko że dla ciebie i tak byłoby już za późno.

- Och, Tom! - krzyknęła India. - Nie zobaczę więcej mamy i papy?

- W tej rodzinie zdarzały się kobiety awanturnicze i sprawiające kłopoty, którym udawało się nie tylko przetrwać, ale prowadzić potem godne życie. Słuchaj, ucz się i, na miłość boską, pamiętaj, że gdy tylko zostaniesz schwytana, przestaniesz być córką księcia Glenkirk, a będziesz jedynie piękną niewolnicą. Pozostaniesz na łasce swego pana, kimkolwiek by był. Panuj nad sobą i swoim językiem, bo szybko możesz go stracić. Piraci to ludzie gwałtowni i brutalni.

- Raczej umrę, niż się poddam! - zawołała dramatycznie India.

Tom chwycił swą młodą kuzynkę za ramiona i mocno nią potrząsnął.

- Nie bądź głupia, Indio - powiedział, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz. Czy nawet w takich okolicznościach musi o tym pamiętać? - pomyślała z rozpaczą India.

Statek piratów płynął równolegle do „Royal Charlesa”. Teraz już wiedziała, dlaczego poruszał się tak szybko. Poza żaglami miał bowiem kilka rzędów wiosł, co dawało mu przewagę nad większym statkiem handlowym, zdybanym podczas flauty. Pożałowała, że nie znajduje się na pokładzie. Co zamierza jej kuzyn? Czy będzie walczył?

- Załoga gotowa jest bronić statku, sir - dobiegł ją głos pana Boltona.

Tom potrząsnął głową.

- To się na nic nie zda - powiedział do pierwszego oficera, który i tak zdawał sobie sprawę z sytuacji. - Spójrz na ich działa. Poza tym chciałbym, by statek pozostał nietknięty. Pewnego dnia wykradniemy go z powrotem, Francisie Bolton - powiedział i zaśmiał się pod nosem. - Przekazałeś załodze, co ci powiedziałem?

- Tak, sir, ale dwaj z nich to irlandzcy katolicy, a kolejnych kilku to uparci purytanie. Żaglomistrz jest Żydem, a kucharz twierdzi, że w nic nie wierzy. Nie zgodzą się zmienić wiary.

- Cóż, ostrzegłem ich, mam też nadzieję, że reszta okaże się rozsądna i kiedy pewnego dnia przejmemy znowu statek, będzie nas dość, aby dopłynąć nim do domu - odparł młody kapitan. - Głowa do góry, Bolton, zbliżają się!

Stał wyprostowany, oceniając baczным spojrzeniem zielonych oczu piracki statek. Była to wielka galera z dwudziestoma czterema... pięcioma... sześcioma... ośmioma ławami dla wioślarzy. Na każdej ławie siedziało czterech lub pięciu mężczyzn. Na rufie znajdowało się zadaszone miejsce, co świadczyło o tym, że na statku zakwaterowano janczarów. Reszta pokładu była otwarta. Na dolnym pokładzie stało olbrzymie działo, a na śródokręciu kilka mniejszych, obrotowych.

A potem nagle w polu widzenia pojawił się wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna, mówiący biegle po francusku.

- Jestem Arudź Aga, kapitan w korpusie janczarów cesarstwa otomańskiego. Kwaterujemy w El Sinut i pływamy pod dowództwem de ja tego księstwa. A kim pan jest, sir?

- Kapitan Thomas Southwood, z Londynu, dowodzący „Royal Charlesem”, własnością Kompanii Handlowej O'Malley - Small. Zwykle pływaliśmy po tych wodach nie - niepokojeni, Arudź Ago. Dlaczego nas zatrzymaliście? Nie widzieliście proporca?

- Nic on dla nas nie znaczy. Może kiedyś było inaczej, lecz sytuacja się zmieniła. Wy i wasz statek stanowicie dobry łup, który należy teraz do de ja El Sinut. Jaki ładunek wieziecie?

- Wełnę, kornwalijskie wyroby cynowe, skóry, owoce i baryłki sherry - padła odpowiedź.
- Mamy też dwoje pasażerów, za których można wziąć suty okup. Jeden z nich to syn lorda Oxton, pasażerka zaś jest moją kuzynką, córką księcia Glenkirk i starszą siostrą nieprawego bratanka króla Karola. Ojciec zapłaci fortunę, by ją odzyskać. Płynęła z nami do Neapolu, odwiedzić babkę.

- Widzę, że nasz świat nie jest ci obcy, kapitanie, zdajesz sobie zatem sprawę, jakie panują w nim zasady. Ze względu na twoją kuzynkę mam nadzieję, że jest ona brzydką małą dziewczynką.

Thomas Southwood skrzywił się, a Arudź Aga roześmiał.

- Nie? Cóż, więc lepiej mi ją pokaż - powiedział.

- Zamknąłem dziewczynę w kabinie, gdyż obawiałem się o jej bezpieczeństwo, sir. Proszę

za mną.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił go Arudź Aga. - Weźmiemy wasz statek na hol, zatem ty, panie, twoi pasażerowie i kilka osób z załogi możecie na nim pozostać. Naturalnie, obsadzę statek moimi ludźmi. Znajdujemy się o trzy dni żeglugi od El Sinut.

- A reszta załogi?

- Przejdą na moją galerę i zostaną zakuci w łańcuchy. Na miejscu o ich losie zdecyduje dej - odparł Arudź Aga.

Tom nie był zaskoczony. Dokładnie tego się spodziewał. Dej da żeglarzom szansę przejścia na islam i ci, którzy się na to zgodzą, będą pływać na jego statkach. Pozostali zostaną sprzedani na galery lub do kopalni. Taka była praktyka, szeroko znana w marynarskim świecie. Kiedy stanęli u drzwi kabiny, otworzył drzwi z klucza i zawołał:

- Kuzynko, to ja.

Stała pośrodku kabiny, dzierżąc w dłoni szpadę.

- Poddajesz się bez walki - stwierdziła oskarżycielsko.

- Jesteśmy statkiem handlowym, Indio. Korsarze mają działa - wyjaśnił. - Skąd u licha wytrzasnęłaś szpadę? Odłóż ją. Natychmiast!

- Nie mogę. Muszę bronić honoru rodziny, który ty tak łatwo odrzuciłeś. Znalazłam szpadę pod koją. Nie poddam się bez walki - oświadczyła wyniośle.

Arudź Aga spojrział z podziwem na dziewczynę. W ciemnoczerwonej aksamitnej spódnicy, białej męskiej koszuli i szerokim skórzanym pasie, opinającym jej smukłą talię, wydała mu się olśniewająco piękna. Krucze splety opadały jej swobodnie na ramiona, a oczy ciskały błyskawice. Była doprawdy cudowna!

- *En garde, infidele!* - zawołała, rzucając przeciwnikowi wyzwanie i wymachując szpadą.

- Jezu! - zaklął bezsilnie Tom. Jak mógł zapomnieć o tej szpadzie?

Lecz Arudź Aga tylko się roześmiał.

- Uspokój się, moja piękna - powiedział zachęcająco, uśmiechając się przyjaźnie. - Kuzyn postąpił właściwie. Sprawiliby mi prawdziwą przykrość, gdybym musiał roznieść ten piękny statek na strzępy, zabijając wszystkich na pokładzie. Nie stanie ci się krzywda. Prawdę mówiąc, widzę przed tobą wspaniałą przyszłość. Zostaniesz faworytą w haremie swego pana. Oddaj mi broń.

Wyciągnął rękę. India zamachnęła się szpadą. Na szczęście kapitan zdążył cofnąć dłoń,

mimo to ostrze przecięło mu lekko czubki palców.

India rzuciła się na pirata, wymachując dziko bronią. Kapitan janczarów nie był już w nastroju, by uspokajać dziewczynę. Stawił jej czoło, wyrywając szpadę, posyłając Indię brutalnie wymierzonym ciosem na podłogę i przytrzymując obutą stopą. Tom Southwood nawet nie drgnął. Wiedział, że aga nie skrzywdzi Indii. Była zbyt wiele warta jako branka. Lecz jeśli szybko nie nauczy się, gdzie w tym nowym świecie jest jej miejsce, wkrótce sama doprowadzi się do zguby.

- Tom! Pozwalasz mu na to? - wrzasnęła India. - Pomóż mi! - zażądała, wierząc się pod stopą agi.

- Ostrzegłem cię, Indio - powiedział Tom po angielsku. - A teraz uspokój się, zanim kapitan każe cię wychłostać, i niech ci się nie zdaje, że nie ośmielił się tego zrobić, bo to nieprawda. Mam nadzieję, że zdałaś sobie w końcu sprawę, w jakim znalazłaś się niebezpieczeństwie.

Odwrócił się do janczara i powiedział po francusku:

- Poleciałem jej, aby zachowywała się przyzwoicie, ale dziewczyna zawsze była rozpieszczona. Nie mogę ręczyć, że posłucha.

- Ujarzmiłem już wcześniej dzikie klacze, kapitanie. Wstyd mi, że dałem się zaskoczyć, i to zwykłej, nieprzyuczonej do walki dziewczynie. Jest, oczywiście, dziewicą. One zwykle reagują bardziej nerwowo, gdy znajdują się w nowej sytuacji.

Spojrzał w dół na Indię.

- I co, moja piękna, będziesz grzeczna? - Uniósł stopę i cofnął ją, uwalniając dziewczynę.

- Idź do diabła! - prychnęła. - Zabiję cię, jeśli tylko nadarzy się okazja. Nie będę niczyją niewolnicą!

Arudż Aga roześmiał się.

- Zadziorne dziewczęta są najlepsze - oznajmił. - Zawsze jest taka miła, kapitanie?

- Obawiam się, że tak - odparł Southwood.

- Gdzie Adrian? - spytała India stanowczo. - Jeśli go skrzywdzili, drogo za to zapłacą!

- Zamknij się, Indio! - ostrzegł ją. - Pogorszysz tylko jego sytuację. Jeśli dej okaże się wystarczająco chciwy, być może zażąda za twego przyjaciela okupu. A teraz rób, co ci każą, kuzynko.

- Jeśli on może zostać wykupiony, dlaczego nie ja? - spytała.

- Ponieważ jesteś piękną dziewczyną, więcej wartą jako konkubina. Ci ludzie nie potrafią wyobrazić sobie, że ojciec mógłby zapłacić za ciebie okup, skoro schwytana przez piratów, będziesz już dla swoich skalana. Posłuchaj, Indio, uspokój się i rób, co ci każą. Jeśli Arudz Aga pozwoli, później cię odwiedzę.

Ostatnie zdanie wypowiedział po francusku, by kapitan janczarów mógł go zrozumieć.

- Oczywiście - przytaknął. - Chcemy, aby dziewczyna była zadowolona. Strach psuje kobiecie urodę.

Wyszli z kabiny, zamykając Indię znowu na klucz. Z zewnątrz dobiegały odgłosy świadczące, że angielscy marynarze przenoszeni są na piracką galerę, gdzie mieli zostać zakuci w łańcuchy. Pokrzykujący do siebie ludzie posługiwali się językiem, którego nie rozumiała, z wyjątkiem wtrąconych od czasu do czasu angielskich słów. Panicznie bała się o Adriana, a Tom w gruncie rzeczy niczego jej nie powiedział. Bolała ją głowa i biodro w miejscu, gdzie uderzyła się, padając po ciosie Arudz Agi. Nagle zachciało jej się płakać.

Usłyszała, że ktoś otwiera drzwi i do kabiny wszedł Knox, steward.

- Kapitan polecił, bym poinformował panią, co się dzieje i przyniósł jej co nieco do jedzenia. Nie tknęła pani niczego od wczoraj wieczór, a to niedobrze. Trzeba jeść, aby zachować siły.

- Co z Adrianem? - spytała India, zrozpaczona, nie próbując ocierać łez.

- Och, proszę się nie martwić - odparł Knox, któremu zrobiło się żal dziewczyny. - Został zamknięty w swojej kabinie, tak jak pani. Kapitan mówi, iż może da się go wykupić. Reszta załogi, poza kapitanem, mną, pierwszym oficerem, panem Boltonem, drugim oficerem, panem Jamesem, i Willem, kucharzem, została przeniesiona na galerę. Na ich miejsce zjawiała się tu gromada przeklętych pogan.

Postawił na stole tacę i zdjął przykrywającą ją serwetkę. India spojrzała na potrawy i powiedziała, wzdychając:

- Nie sądzę, abym zdołała przełknąć choć kęs.

- Jeśli zje pani wszystko, milady, zgodzę się przekazać młodemu dżentelmenowi wiadomość - obiecał, próbując ją przekupić. - Kucharz zabił dziś ostatnie kurczaki, upiekł też świeży chleb. Przyniosłem także karczochy, trochę winogron i kilka cząstek pomarańczy. Proszę jeść. Kiedy zaniosę dżentelmenowi jego tacę, przekażę mu wiadomość od pani. Zgoda?

India prychnęła, oburzona, lecz wzięła do ust kęs jedzenia. A kiedy już to zrobiła,

przekonała się, że jest głodna jak wilk. Błyskawicznie obgryzła skrzydełko kurczaka i zapytała:

- Przyniosłeś może ser?

- Jest pod chlebem, milady - odparł steward, skrywając uśmiech. Biedactwo przez cały dzień nic nie jadło. Lepiej niech napełni teraz żołądek, bo jeden Bóg wie, co ci poganie dadzą im do jedzenia, kiedy już znajdą się w porcie. Jestem zbyt stary na takie przygody, pomyślał. Jeśli uda mi się wrócić do Anglii, znajdę sobie miłą wdowę, która zdołała odłożyć nieco grosza, i osiadę z nią w chatce w Devon, z widokiem na morze, które będę oglądał odtąd tylko z okna. Jeśli wrócę.

Gdy India skończyła się posilać, Knox zabrał tacę i zapytał:

- Co mam powiedzieć młodemu dżentelmenowi, milady?

- Powiedz mu, że go kocham - zaczęła India - i że modłę się, aby nas uwolniono. Powiedz mu także, iż nie od rzeczy byłoby, gdyby modlił się za resztę załogi „Royal Charlesa”. I niech się stara znaleźć jakiś sposób, byśmy mogli uciec! - zakończyła.

- Tak, milady - odparł Knox postanawiając, że pominie ostatnią część przesłania. Nie potrzeba nam tu, by młody milord robił z siebie bohatera i przy okazji dał się zabić. Nie żeby Knox uważał wicehrabiego za zdolnego do bohaterskich wyczynów. Już raczej wydał mu się oportunistą, wykorzystującym okazję, kiedy się trafiała. Jednak ostrożność nie zawadzi.

India, pozostawiona sama sobie, podeszła do okna i wyjrzała na puste morze. Słońce chyliło się ku zachodowi. Ponad nim na czystym, błękitnym niebie widać było niewielkie różowe chmurki. Zachodni horyzont płonął czerwienią, purpurą i złotem, zabarwionymi na krańcach odrobiną jasnej zieleni. W miarę jak niebo ciemniało, coraz wyraźniej błyszcząca na nim pojedyncza, jaskrawoniebieska gwiazda. India westchnęła. Jakież to piękne. Zastanawiała się, czy Adrian też obserwuje niebo, myśląc o niej, tak jak ona myślała o nim. Odgłos otwieranych drzwi sprawił, że odwróciła pośpiesznie głowę i spojrzała w głąb kabiny. Spodziewała się kuzyna, lecz zobaczyła Arudż Agę. Zesztywniała.

- Nie obawiaj się, moja piękna - powiedział, by dodać jej otuchy. - Pod moją opieką jesteś bezpieczna. Pozwól, że zapalę lampę. Jest tu bardzo ciemno.

Zestawił oliwną lampę i zapalił ją od mniejszej lampki, którą przyniósł z sobą do kabiny.

- Zostań tam, gdzie jesteś, piękna. Porozmawiamy. Rozumiesz, co się tu dziś wydarzyło?

- Ty i twoi bandyci porwaliście nasz statek - odparła ostro India.

Aga roześmiał się, zadowolony, że branka nie traci ducha.

- Miałem prawo to zrobić, dziewczyno - powiedział. - Te wody pozostają pod kontrolą najłaskawszego sługi Allana - niechaj będzie błogosławiony na wieki - Murada, czwartego sułtana tegoż imienia. Teraz to jeszcze chłopiec, lecz mamy nadzieję, że zostanie pewnego dnia wielkim władcą. Jako statek niewiernych stanowiące piękny łup.

- Kim jesteś? - spytała India, zaciekawiona. - Turkiem?

- Bośniakiem, moja piękna. Bośnia to część imperium otomańskiego, choć leży w Europie. Zostałem wcielony do korpusu janczarów, gdy miałem osiem lat. To dla mojej rodziny wielki zaszczyt. Mój wujek też był janczarem, wykształconym przez korpus i przez niego wykarmionym. Ja służyłem pilnie latami, aż dosłużyłem się stopnia agi - kapitana, jak powiedziano by w waszym języku.

- Co się ze mną stanie? - spytała India. - Kuzyn mówi, że będę teraz niewolnicą. Nie jestem niewolnicą! Jestem córką księcia. Dwaj moi bracia są książętami, a jeden markizem. Jestem dziedziczką wielkiej fortuny, spowinowaconą z królem Anglii.

Brązowe oczy Arudż Agi zabłyśły. Pogładził z namysłem rudawą brodę.

- Masz wspaniały rodowód, moja piękna, lecz to niczego nie zmienia. Twój kuzyn powiedział prawdę.

India zeskoczyła z parapetu i tupnęła nogą.

- Rodzina zapłaci za mnie wspaniały okup. Sama mogę go zapłacić. Nie rozumiesz, Arudż Ago? Jestem bogata! Posiadam nawet dwa statki: „Gwiazdę Indii” i „Księcia Kaszmiru”. Wyływają na wschodnie morza, zwożąc do Anglii przyprawy, jedwabie i klejnoty. Wszystko to powiększa moje i tak już olbrzymie dziedzictwo.

- Słuchałem cię uważnie, moja piękna, teraz ty posłuchaj mnie. Nie mam prawa podejmować decyzji, tyjących się twego losu. Ty, ten statek i wszystko, co się na nim znajduje, zarówno ludzie, jak ładunek, należycie teraz do deya El Sinut, który rządzi tam w imieniu sułtana. To on zadecyduje o twoim losie. Ja mam tylko dostarczyć cię bezpiecznie do portu, co uczynię dzięki pomocy, przewodnictwu i błogosławieństwu Allaha.

Wstał.

- A teraz życzę ci dobrej nocy. Nie musisz się obawiać. Jesteś tu zupełnie bezpieczna.

- Mój kuzyn? - spytała.

- Pozwolę mu zobaczyć się z tobą jutro - obiecał, po czym skłoniwszy się wyszedł i zamknął za sobą drzwi na klucz.

India zaczęła przemierzać pokój. To nie do zniesienia. Owszem, lecz nic takiego by się nie wydarzyło, gdybyś posłuchała rodziców, odezwał się cichy głosik w jej głowie. Do licha! Zaklęła, lecz głosik miał rację, a ona o tym wiedziała. Gdyby posłuchała rodziny, zamiast iść za głosem swego głupiego, upartego serca, byłaby teraz bezpieczna w Szkocji, miast siedzieć w zamknięciu na statku opanowanym przez piratów. Rodzina nie zmusiłaby jej do poślubienia kogoś, kogo nie mogłaby pokochać. Może by i próbowali, lecz w końcu, gdyby tylko okazała się trochę bardziej cierpliwa, na pewno by ustąpili. I choć bardzo kochała Adriana, musiała przyznać, że postąpił źle, nakłaniając ją do ucieczki. Popatrzcie tylko, co im się przydarzyło!

No i on prawdopodobnie zostanie wykupiony, zaś co do niej wszyscy zdają się sądzić, że nie będzie to możliwe. Dziewczyna, która znalazła się w takim położeniu, zostaje napiętnowana. Mimo to jej prababka, babka i ciotka Valentina, które znalazły się w podobnej sytuacji, przetrwały i wróciły do domu, by wieść życie godne szacunku. Ale to było dawno temu. Czasy były wtedy inne, a ludzie bardziej rozsądni i o mniej ciasnych umysłach. Teraz, gdyby tylko rozeszła się plotka, że lady India Lindley została pochwycona przez barbarzyńskich piratów, wybuchłby taki skandal, iż żaden przyzwoity mężczyzna nie zechciałby się z nią ożenić. A gdyby Adrian został odesłany do domu przed nią, nawet on mógłby odmówić poślubienia jej! Psia - kość! - mruknęła pod nosem. Ależ z niej była idiotka!

I co, na miłość boską, powinna teraz zrobić? Jak się ratować? Przekonać de ja, by wyznaczył za nią okup tak jak za Adriana? To chyba jedyne wyjście. Mogła jeszcze się zabić, wiedziała jednak, że nie ma na to dość odwagi. Poza tym, prawdę mówiąc, wcale nie chciała umierać. A jeśli dej postanowi ją zatrzymać? Uśmiechnęła się ponuro. Okaże się najbardziej niesfornym, niemożliwym, okropnym stworzeniem, jakie napotkał dotąd na swej drodze. Kiedy się o tym przekona, odeśle ją do domu, uznając, iż lepszy okup aniżeli niechętna i pełna złości dziewczyna. Nie będzie niczyją niewolnicą! To absolutnie nie do przyjęcia. Nie zniosłaby czegoś takiego!

Skuliła się znów na parapecie. Niebo było teraz ciemne, a w czarnej powierzchni morza odbijał się delikatnie sierp księżyca. Wokół niego pełno było gwiazd. Czy jej siostra też patrzy teraz na księżyc? Jej siostra, tak zadowolona z tego, że osiadzie wkrótce w Maguire's Ford z mężem wybranym jej przez rodziców, i będzie panią na własnej ziemi. O ile wszystko byłoby łatwiejsze, gdybym była bardziej do niej podobna, pomyślała India. Przy tym siostrę trudno byłoby nazwać potulną. Była jedynie bardziej rozsądna oraz praktyczna.

Ile czasu minie, zanim zobaczę znów moich rodziców i rodzeństwo? - zastanawiała się.

- Do licha, brakuje mi ich! - wyszeptała w ciszy pustej kabiny. - Byłam taka głupia!
Nigdy więcej taka nie będę.

Westchnęła, po czym zapatrzyła się znowu na morze i srebrzysty ślad na wodzie, jaki zostawiał za sobą ich statek, żeglując nieubłaganie ku El Sinut.

CZEŚĆ II
EL SINUT
1626 - 1628

ROZDZIAŁ 6

Chciałabyś wyjść na pokład, kiedy będziemy wchodzili do portu? - zapytał Arudź Aga Indię rankiem trzeciego dnia. - Masz może długą, okrywającą całe ciało pelerynę, moja piękna?

- Mam dwie. Czarną, wełnianą z futrzanym obszyciem, którą noszę podczas podróży statkiem w Anglii i drugą, z turkusowego jedwabiu z kremową podszewką - odparła. - Ta jedwabna ma też kaptur.

- I jest bardziej odpowiednia w naszym klimacie - powiedział Arudź Aga. - Lecz będziesz potrzebowała czegoś, by zakryć twarz.

India pogrzebała w kufrach i wydobyla dużą, obszytą koronką chustkę do nosa.

- Czy to się nada? - spytała, prezentując ją adze. - I dlaczego muszę mieć zakrytą twarz? Boisz się, że ktoś mnie rozpozna i będziecie musieli mnie odesłać?

- Nie - odparł z uśmiechem. Co za uparta dziewczka, pomyślał. - W naszej społeczności kobiety godne szacunku zakrywają w miejscach publicznych włosy i twarz. Taka dyskrecja zapewnia im większą swobodę i chroni przed zaczepkami mężczyzn na ulicach. Tylko kobiety lekkich obyczajów, kupczące swymi wdziękami, wystawiają twarze na pokaz.

Pomógł jej owinąć się peleryną.

- Jeśli będziesz chciała pokazać się publicznie w El Sinut albo gdziekolwiek indziej w naszym imperium, musisz być zakryta od stóp do głowy. - Naciągnął jej na głowę kaptur.

- Musimy przymocować zasłonę. Masz może jakieś szpilki?

- W kasetce z biżuterią - odparła India. - Czy klejnoty zostaną mi odebrane, Arudź Ago? Dostałam je od członków mojej rodziny.

- Wstawię się u de ja za tobą w tej sprawie - powiedział. - Decyzja należy jednak do niego, moja piękna. Musisz to zrozumieć.

Delikatnie upiął chusteczkę, zasłaniając piękną twarz Indii tak, że widać było tylko złote oczy i ciemne brwi. Odsunął się nieco i spojrzął na nią, usatysfakcjonowany.

- Teraz jesteś gotowa - stwierdził z uśmiechem. - Chyba mógłbym zrobić karierę jako osobista służąca jakiejś damy, nie sądzisz?

India zachichotała mimo woli i pozwoliła wyprowadzić się na pokład. Powietrze było suche i gorące. Przed nimi galera, z postawionymi pasiastymi żaglami, zmierzała z wolna ku nabrzeżu, ciągnąc za sobą zdobycz. U wejścia do portu stały dwie kwadratowe latarnie morskie.

- Wyznaczają tor wodny - objaśnił Arudż Aga - poza tym służą do ochrony portu, gdyż jest do nich przymocowany wielki łańcuch. Teraz spoczywa spokojnie pod wodą, lecz w razie potrzeby łatwo go podnieść, blokując tor.

- W Stambule, na Złotym Rogu, też mają podobne urządzenie - zauważył Tom Southwood, rozglądając się pilnie dookoła. Były tu jeszcze co najmniej trzy wielkie galery, a także galioty, brygantyny, fregaty i małe feluki z zaledwie trzema do pięciu ławami dla wioślarzy, podczas gdy na galerze, która ich pojmała, naliczył aż dwadzieścia osiem ław z dwoma wiosłami umocowanymi do każdej. Przy każdym z wiosł siedziało czterech lub pięciu mężczyzn. Widać było, że na kotwiczowisku panuje duży ruch. Tom uświadomił sobie, że uprowadzenie „Royal Charlesa” może okazać się trudniejsze, niż mu się przedtem wydawało, wiedział jednak, że jako człowiek honoru będzie musiał przynajmniej spróbować.

Indii port ze swymi i ruchem ani trochę nie interesował. Zafascynowało ją samo El Sinut. Nie widziała dotąd takiego miasta. Budynki, od których odbijały się słoneczne promienie, niemal raziły bielą. Ich wysokość była zróżnicowana, prawie wszystkie miały też obniżający się ku tyłowi taras. W miejscu, gdzie, jak przypuszczała, musiało znajdować się centrum miasta, widać było wielką budowlę, zwieńczoną złotą kopułą.

- Czy to pałac waszego deja? - spytała.

- Nie - odparł. - To wielki meczet El Sinut.

- Co to takiego meczet?

- Świątynia, taka jak wasze kościoły - wyjaśnił. - Widzisz cztery wieżyczki otaczające kopułę? To minarety. Sześć razy w ciągu dnia imam, odpowiednik waszego księdza, wspina się na wieżyczkę i wzywa wiernych do modlitwy.

- Modlicie się sześć razy dziennie? - spytała India z niedowierzaniem.

- Jesteśmy ludźmi pobożnymi - odparł.

- Co się teraz stanie? - spytała, gdy statek wpływał szybko do portu.

- Udamy się do pałacu deja. Jest tam - odparł, wskazując grupę budynków położonych na niewysokim wzgórzu tuż poniżej wielkiego meczetu. Ich ślepe ściany wyglądały równie anonimowo, jak wszystkie inne budowle w mieście.

- Ty pojedziesz w lektyce - odparł, uprzedzając oczywiste pytanie.

- A inni? - zastanawiała się na głos. - Mój kuzyn? Wicehrabia Twyford? Pojadą z nami?

- Raczej za nami, moja piękna - odparł aga. - Teraz muszę dopilnować wielu spraw -

powiedział. - Zostawiam cię z kuzynem.

Co powiedziawszy, odszedł zaafierowany.

- Boję się - powiedziała nagle India, spoglądając na Toma Southwooda.

- Nie wolno ci tego okazać - ostrzegł ją. - Zwłaszcza wobec kobiet z haremu. Musisz zrozumieć, że każda z nich stara się za wszelką cenę przyciągnąć uwagę jednego mężczyzny, dlatego nienawidzą się nawzajem. Zrobią wszystko, co będą musiały, by pozbyć się ewentualnej rywalki.

- Wolałabym chyba zasiąść przy wiosle - zauważyła ze śmiechem, próbując pokryć nim strach.

- Jednego nie wolno ci zrobić, Indio - powiedział. - Pod żadnym pozorem nie wygadaj się, że uciekałaś z wicehrabią. Wystarczy cię podejrzenia, że nie jesteś dziewicą, a zostaniesz sprzedana na targu niewolników i wylądujesz w burdelu. W haremie de ja będziesz z pewnością bezpieczniejsza.

- A jeśli podaruję mnie innemu? - spytała India z obawą.

- I tak lepiej ci będzie w haremie bogatego mężczyzny niż w burdelu, kuzynko, poza tym łatwiej cię tam odnajdę.

- A co z biednym Adrianem? - spytała India żałośnie. - Pomyśli, że go zdradziłam, a to złamię mu serce! Nie mogę tego zrobić, Tom!

- Adrian z pewnością zrozumie, że trzeba mieć na względzie przede wszystkim twoje bezpieczeństwo - odparł Tom. - Jeśli naprawdę cię kocha, sam powinien o tym pomyśleć. Proszę, Indio, obiecaj, że mnie posłuchasz. W końcu jakoś nas z tego wyciągnę, lecz musisz mi zaufać i być posłuszna.

Właśnie w tej chwili Arudż Aga znów do nich dołączył.

- Pożegnaj się z kuzynką, kapitanie. Zdajesz sobie chyba sprawę, że nie będziesz miał już okazji z nią rozmawiać. Szybko! Jesteśmy gotowi wyruszyć do pałacu de ja.

Tom Southwood objął Indię, szepcząc jej z naciskiem do ucha:

- Obiecaj mi!

- Spróbuję! - wyszeptwała w odpowiedzi, obejmując go.

- Chodź - powiedział kapitan janczarów, chwytając dziewczynę za ramię i sprowadzając ją z pokładu na nabrzeże. Był to pierwszy stały kawałek lądu, jakiego jej stopa dotknęła od tygodni. Zachwiała się więc lekko, lecz zaraz odzyskała równowagę. Kapitan pomógł jej wsiąść

do zakrytej lektyki.

- Nie zdejmuj welonu, moja piękna, ani nie rozsuwaj zasłon - polecił stanowczo.
- Trudno tu oddychać - poskarżyła się nerwowo.

Dokąd ją zabiera? Co stanie się z innymi? I z Adrianem? Nie widziała go od kilku dni. Czy wszystko z nim w porządku?

- Oprzyj się o poduszki - poradził aga znacznie łagodniejszym tonem. Dostrzegł jej zdenerwowanie, chociaż starała się go nie okazywać. - Przy jednej ze ścian znajdziesz niewielki haftowany bukłak. Jest w nim trochę wody na wypadek, gdybyś poczuła pragnienie. Wkrótce przekonasz się, że możesz widzieć poprzez zasłony, choć nikt nie zdoła podejść na tyle blisko, by mógł zakłócić twoją prywatność. Miasto jest ładne, więc droga do pałacu z pewnością upłynie ci przyjemnie. To niezbyt daleko, moja piękna.

Uśmiechnął się leciutko, a potem zaciągnął zasłony.

Wkrótce przekonała się, że kapitan janczarów nie kłamał. Mogła widzieć przez zasłony!

Arudź Aga bardzo się dziś wystroił, pomyślała. Miał na sobie pantalone z czerwonego jedwabiu, koszulę w złotozielone pasy z pasującym do niej sznurem w talii i ładną pelerynę z zielonego jedwabiu, lamowanego czerwienią. U pasa wisiała mu zakrzywiona szabla. Buty miał z czerwonej skóry, na głowie zaś mały turban z perłowym wisiosem. Podprowadzono mu pięknego kasztana, którego bez trudu dosiadł, aby przyglądać się, jak rozładowują „Royal Charlesa” i udzielać koniecznych wskazówek.

Ładunek został umieszczony na wozach ciągniętych przez muły i ustawionych w rzędzie. Lektyka Indii znalazła się za wozami. Nagle zobaczyła angielskich marynarzy, schodzących z trapu korsarskiej galery. Nogi mieli skute, a na szyjach skórzane obroże, połączone między sobą łańcuchem. Jedyne kapitanowi pozwolono iść wolno, na czele swych ludzi. Musiał tylko dać słowo, że nie spróbuje uciekać. India przesuwiała po marynarzach zaniepokojonym spojrzeniem, rozpaczliwie wypatrując Adriana. Nagle westchnęła, przerażona. Szedł jako pierwszy, tuż przed Knoxem, skuty i traktowany nie lepiej niż pozostali. Jak oni mogli?

Lecz nim zdążyła zaprotestować, lektyka została uniesiona przez czterech janczarów, którzy zeszli ze statku. Pochód ruszył drogą prowadzącą ku wyjściu z portu i wąskim, krętym uliczkom miasta. Uświadomiwszy sobie, że nie jest w stanie pomóc Adrianowi, poszła za radą agi i oparła się wygodnie o kolorowe jedwabne poduszki. Spozobiegła, że w białych ścianach domów nie ma okien, przynajmniej na parterze. Niektóre miały zakryte okiennicami otwory na

wyższych piętrach, lecz większość ścian była ślepa. Zerkając przez wejścia na dziedzińce, przekonała się, że rośnie tam mnóstwo kwiatów wszelkiego kształtu i koloru. Od czasu do czasu mignęła jej też fontanna. Ulice były zadziwiająco czyste, a ludność zachowywała się spokojnie, zajmując się codziennymi sprawami. Szybko uświadomiła też sobie, że zawołane postaci to kobiety, choć nie widziało się ich zbyt wiele. Przeszli przez duży targ na świeżym powietrzu, zastawiony straganami z wszelkiego rodzaju produktami i kwiatami. Było tu mięso, drób, ryby, artykuły gospodarstwa domowego, materiały, wyroby skórzanego, ptaki śpiewające w drewnianych klatkach i żywe zwierzęta. Wzdrygnęła się, zobaczywszy podwyższenie, na którym sprzedawano akurat niewolników. Ludzie na rynku gapili się na skutych marynarzy, lecz nie wykonywali wrogich gestów.

Ulice po drugiej stronie placu były bardziej strome. Wchodziło się nimi po szerokich stopniach. Stojące tu domy były większe i stanowiły niewątpliwie własność zamożniejszej części społeczeństwa. Uliczka, którą szli, zaczęła się rozszerzać. India była już w stanie dostrzec górującą nad nimi kopułę meczetu. A skoro pałac de ja znajdował się poniżej, musieli być już blisko. Orszak wszedł na inny plac, tym razem pusty. Nie było tu budynków, jedynie mur, a ponad nim bezchmurne błękitne niebo. Plac wybrukowany był płytami z kremowego i czerwonego marmuru. Przed nimi wznosił się biały pałac de ja.

Minęli szerokie wejście w kształcie potężnego łuku i znaleźli się na otwartym dziedzińcu. Strzegli go, podobnie jak samego wejścia, uzbrojeni strażnicy. Przeszli pod kolejnym łukiem, wyposażonym w dwoje ciężkich drewnianych drzwi, wychodzących na kolejny dziedzińiec, tym razem ozdobiony roślinami i z wyłożoną kafelkami fontanną pośrodku. Tragarze postawili ostrożnie lektykę, a po chwili Arudż Aga odsunął zasłony i zaoferował Indii dłoń. Przyglądał się jej przez chwilę, a potem usatysfakcjonowany skinął głową.

- Pójdź za mną, moja piękna. Nie odzywaj się, dopóki de ja nie udzieli ci pozwolenia. Jeśli o coś zapyta, możesz odpowiedzieć. A teraz chodźmy. Czas audiencji prawie dobiegł końca.

India zerknęła szybko za siebie, ale kuzyna i pozostałych Anglików już tam nie było... Zabrano ich, ale dokąd? Nie wolno jej się bać. Wierzyła, że jej życie zależy od tego, czy będzie wystarczająco silna, pospieszyła więc za kapitanem. Poprowadził ją szerokim korytarzem ku wielkiej sali z kolumnami, oświetlonej słońcem, wpadającym przez kopułę. Sala była pełna ludzi i nagrzana, mimo to przebiegł ją dreszcz. Na podwyższeniu, umieszczonym w przeciwległym końcu pomieszczenia, siedział mężczyzna odziany na biało i przepasany złotym pasem. Jego

szerokie pantaloney ozdobione były pasami złota i perł i, co niezwykle, stopy miał bosc. Spod szeroko rozpiętej białej, jedwabnej koszuli widoczna była gładka brązowa pierś, ozdobiona ciężkim złotym łańcuchem. Jego ramiona okrywała peleryna z białej satyny, lamowana złotogłowie i przytrzymywana pod szyją ciekim złotym łańcuszkiem. Na głowie miał niewielki, niski turban, ozdobiony pośrodku piórem białej czapli, osadzonym w doskonale okrągłym diamencie.

- Arudź Aga, mój panie - zaanonsował stentorowym głosem stojący u wejścia olbrzymi czarny niewolnik.

- Zostań tutaj - polecił kapitan janczarów. - Podejdiesz, gdy cię zawołam.

Zbliżył się ku podwyższeniu, po czym padł na kolana i ucałował stopę deya.

- Wstań, Arudź Ago. Wróciłeś wcześniej, niż się spodziewałem. Domyślam się, że miałeś udane polowanie?

- Rzeczywiście, mój panie Kaynan Reisie, tak było. - Wstał niezgrabnie, kłaniając się.

- I co nam przywiozłeś? - zapytał dey. Miał owalną twarz i krótką, dobrze ostrzyżoną, czarną brodę.

- Piękny angielski statek, wasza wysokość. Nie ma jeszcze roku. Przeznaczony był na trasę wschodnio indyjską, jednak kapitan chciał wpierv ostrożnie go wypróbować, kursując przez kilka miesięcy pomiędzy Stambułem a Londynem. Obawiam się jednak, że ładunek, który wiozł, nie jest szczególnie cenny. Tylko portugalskie skóry, angielska wełna i wyroby cynowe, pomarańcze i cytryny z Kadyksu oraz kilka baryłek sherry z Malagi, które wyrzuciliśmy do morza, pamiętając, że prorok zabrania picia wina. Załogę stanowią jednak dobrze wyszkoleni marynarze, lepsi od tych żalonych osobników, jacy zwykle nam się trafiają. Wielu, z kapitanem włącznie, powiadomiło mnie już, że pragną przejść na islam i pływać pod flagą sułtana i El Sinut. Poza ładunkiem statek wiozł też dwójkę pasażerów. Młodego angielskiego lorda, za którego z pewnością da się uzyskać suty okup, oraz kuzynkę kapitana, młodą, wysoko urodzoną panienkę, ponoć dziedziczkę wielkiej fortuny. Miała odwiedzić w Neapolu babkę. Jestem pewien, że to dziewczica. I, jak sądzę, cenny łup.

- Piękna? - spytał dey, przeczesując palcami brodę.

- Oczywiście, milordzie - odparł aga.

Dej roześmiał się.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział. - Przyrowadź do mnie kapitana, bym mógł się

upewnić, że jest szczerzy.

Wprowadzono Toma, eskortowanego przez dwóch janczarów. Skłonił się, a potem, jak go pouczano, wykonał gest poddaństwa, dotykając czołem stopy deja. Pozostając na klęczkach, wyprostował się i czekał, co będzie dalej.

- Powiedz, jak się nazywasz i z jakiej rodziny pochodzisz - polecił dej.

- Thomas Southwood, kapitan „Royal Charlesa” z Londynu, panie. Jestem czwartym synem lorda Lynmouth. Statek, którym żeglowałem, należy do kompanii handlowej O’Malley - Smith. Mam w niej niewielki udział. Do twoich usług, panie.

- Chcesz przejść na islam i pływać dla mnie?

- Tak, panie.

- Jesteś szybki w mowie, kapitanie, a twoja chęć współpracy wydaje mi się podejrzana. Czy nie planujesz przypadkiem ucieczki, wierząc, że kiedy już przyjmiesz naszą wiarę, otrzymasz tyle swobody, by móc nam umknąć? Nie jestem tak głupi, jak mógłbyś sądzić. Możesz odpowiedzieć.

- Panie deju, byłbym kłamcą, gdybym powiedział, że myśl o ucieczce nie przeszła mi przez głowę. Z pewnością każdy jeniec o niej myśli. Jednakże wiele lat temu moja babka została muzułmańską branką. Wróciła w końcu do domu i powiedziała swym dzieciom i wnukom, że cierpienie dla dogmatu to nie tylko głupota, ale i marnotrawstwo. Zarówno chrześcijanie, jak Żydzi czy muzułmanie czczą tego samego Boga, nieważne, jak go nazywając. Dlatego jestem gotów przyjąć islam i zaoferować ci moje usługi jako kapitan i nawigator. Marnowanie moich talentów przy wiośle czy w kopalni byłoby czystą stratą. Nie mam żony, do której mógłbym tęsknić, z ochotą więc pozostanę przez jakiś czas w El Sinut, służąc, jak wielu przede mną, sułtanowi. Oczywiście, jeśli zechcesz skorzystać z moich umiejętności, panie. Wiem, że masz nade mną władzę życia i śmierci, lecz jeśli tylko zechcesz, będę twoim sługą.

- Masz obrotny język - zauważył dej. Spojrzał na Arudź Agę i powiedział po arabsku, zamiast, jak dotąd, po francusku: - Jak myślisz, stary przyjacielu? Można mu zaufać?

- Jak na razie, chyba tak, panie. Z pewnością był z tobą bardzo szczerzy. Oczywiście, możesz zażądać za niego okupu, jeśli rzeczywiście jest synem bogatej rodziny.

- Więcej z tym kłopotu niż korzyści - odparł dej. - Oddaję pod twe rozkazy moją nową galerę „Gazele”, Arudź Ago. Zabierz tego Anglika i niech zostanie twoim nawigatorem. Zamykajcie go, ilekroć będziecie atakować jakiś statek. Przynajmniej do chwili, aż udowodni, że

jest lojalny. Tymczasem możesz korzystać z jego umiejętności, jeśli oczywiście nie okłamał nas co do tego.

- Nie mam wątpliwości, panie. Jest taki, jakim się wydaje. Dziękuję ci z całego serca za „Gazelę”. Jeśli pozwolisz, obejmę dowództwo natychmiast - powiedział aga. - A co zrobimy z angielskim statkiem?

- Zatrzymamy go. Być może, kiedy twój Anglik udowodni, że można mu zaufać, nauczy naszych ludzi, jak nim żeglować. A gdzie drugi szlachetnie urodzony młodzieniec?

Aga skinął głową i dwóch janczarów wypchnęło przed siebie wicehrabiego. Przeciwnie niż Tom Southwood, Adrian nie padł jednak na kolana, ani nawet nie skłonił przed dejem głowy. Zamiast tego natychmiast zaczął, nie proszony, przemawiać.

- Jestem dziedzicem lorda Oxton, panie. Mogę zostać wykupiony za słuszną sumę. Wyznacz okup od razu, bym mógł opuścić to dzikie miejsce.

- Na kolana, psie! - ryknął Arudź Aga.

- Co takiego? Miałbym pokłonić się niewiernemu? - odparł wicehrabia z niedowierzaniem.

- Ukłęknij, przeklęty głupcze! - mruknął Tom Southwood. - Inaczej zetną ci głowę i nawet się nie zastanowią!

Lecz Arudź Aga nie czekał. Chwyił Adriana za skórzaną obrozę i podciął mu nogi, rzucając wicehrabiego brutalnie na podłogę, gdzie jego arystokratyczny nos, zetknąwszy się gwałtownie z marmurową posadzką, zaczął obficie krwawić.

Dej przyglądał się temu obojętnie.

- Poślijcie go na galery - powiedział po chwili. - Nie zamierzam znosić arogancji tego paniczyka. Może kiedy posiedzi przez kilka miesięcy za wiosłem, wróci mu rozsądek. Umieść go na „Gazeli”. A teraz precz z nim.

- Co... co się dzieje? - dopytywał się Adrian rozwścieczony, ocierając nos podartym rękawem.

- Przez swoją głupotę trafisz na galery - odparł Tom Southwood krótko.

- Nie zostanie wykupiony? - w głosie wicehrabiego dało się słyszeć niedowierzanie.

- Przemawiałeś do pana El Sinut jak do jakiegoś głupiego sługi i spodziewasz się, że zażąda za ciebie okupu? Niech Bóg ma cię w opiece, wicehrabio. Jesteś okropnym głupcem - powiedział Tom, kiedy wyprowadzano ich z sali przyjęć. - Poza tym przez cały czas, odkąd

zostaliśmy pojmani, nie zapytałeś ani razu o Indię. Nie obchodzi cię, co się z nią stanie? Dziewczyna bez przerwy martwi się o ciebie, samolubny draniu, ale ty masz to gdzieś, prawda?

- Obaj wiemy, co dzieje się z kobietami, które znalazły się w takiej sytuacji - odparł chłodno Adrian. - Nawet gdyby nas wykupiono, India z pewnością nie nadawałaby się już dla mnie na żonę. Ten aga wprost się nad nią rozplęwał, czyż nie? Knox twierdzi, że nie mógł się nachwalić jej urody. Z pewnością ocaliła skórę, oddając mu się. To gorąca dziewczka, dobrze o tym wiesz.

Pięść Toma wylądowała na obolałym nosie Adriana z szybkością błyskawicy. Dał się słyszeć dźwięk łamanej kości.

- Ty załosny bękarcie! - ryknął kapitan, nim janczarzy zdążyli odciągnąć go od wicehrabiego, którego nos znów zaczął krwawić. - Przez cały czas chodziło ci tylko o jej majątek, prawda? - zapytał. - Lecz ona, biedne niewiniątko, nigdy by w to nie uwierzyła.

- Oczywiście, że chodziło o jej majątek - na wpół wyjęczał Adrian. - Po co, u licha, mężczyzna miałby w ogóle się żenić, gdyby nie chodziło o posag?

India przyglądała się, jak wyprowadzają Toma i Adriana. Ze swego miejsca nie była w stanie zobaczyć, co stało się później. Tymczasem sala przyjęć prawie opustoszała.

Widok zakrwawionej twarzy Adriana mocno ją przestraszył. Nagle usłyszała głos przywołującego ją Arudź Agi, podeszła więc do podwyższenia. Kapitan janczarów odpiął zakrywającą twarz dziewczyny zasłonę i zdjął z jej ramion pelerynę. India stała spokojnie, ubrana w jedwabną bluzkę i ciemną jedwabną spódnicę. Aga ostrzegł ją, by nie podnosiła wzroku. A ponieważ była zdenerwowana i przestraszona, zastosowanie się do jego wskazówek przyszło jej bez trudu. Wydawało się, że poza głośnym biciem serca branki w sali panuje absolutna cisza.

Dej wstał, zszedł z podwyższenia i stanął na wprost Indii. Wyciągnął rękę i uniósł delikatnie jej twarz.

- Chcę zobaczyć twoje oczy - polecił. Głos miał głęboki i o bogatym brzmieniu, a jego francuski był wprost doskonały.

Uniosła nieśmiało ciemne rzęsy i zaskoczona spostrzegła, że oczy de ja mają barwę szafiru.

Trzymał twarz Indii pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym i otwarcie się w nią wpatrywał. Poczwała, że się rumieni.

- Ma oczy młodej lwicy - oznajmił w końcu tak, jakby Indii w ogóle tam nie było, albo,

co gorsza, jakby niczego nie rozumiała.

- Jest bardzo zadziorna, panie - ostrzegł Arudź Aga.

- Doprawdy? - dej wydawał się rozbawiony. - Czy mój kapitan mówi prawdę? - zapytał, zwracając się do Indii. - Jesteś kolczastą angielską różą?

- Proszę, panie, co stanie się z moim kuzynem i wicehrabią Twyford? - spytała błagalnie India, nie mogąc się powstrzymać.

- Rzeczywiście, nie brak jej odwagi - zauważył dej, a potem dodał, zwracając się do Indii:

- Twój kuzyn zgodził się przyjąć islam i będzie żeglował z Arudź Agą. Co zaś się tyczy aroganckiego lorda, posłałem go na galery.

Galery! To słowo zapłonęło ogniem w mózgu Indii. To wyrok śmierci. Adrian nie przeżyje takiej kary. Widziała, jak ciężko pracowali galeńnicy na statku agi. A kiedy nie pracowali dość wydajnie, by zadowolić nadzorcę, ten bił ich batem, zmuszając do większego wysiłku.

India wrzasnęła z gniewu i frustracji. Pobiegnęła spojrzeniem ku przypiętej do pasa de ja szabli. Chwyciwszy wysadzaną klejnotami rękojeść, wyciągnęła broń z pochwy i dźgnęła na oślep, starając się trafić de ja.

- Zabiłeś Adriana! Zabiłeś go! - wrzasnęła.

- Na Allaha! - zawołał aga. Rzucił się na Indię i wyrwawszy jej broń, pchnął dziewczynę na podłogę. - Jesteś ranny, panie? Ach! Nigdy sobie nie wybaczę, że sprowadziłem tu tę paskudną dziewczynę! Odezwij się, panie, błagam.

Dej jednak tylko się śmiał.

- Zadziorna? - powtórzył. - To stanowczo zbyt delikatne określenie - powiedział, pocierając zranione ramię. - Nie obawiaj się, mój dobry Ago. Tylko mnie drasnęła. Nie jest w stanie dobrze wycelować, a jednak rozdarła mi ubranie.

Skinął na przerażonych służących.

Natychmiast postawili Indię na nogi i pociągnęli przez pokój ku dwóm marmurowym kolumnom, do których ją przywiązali. Zawisła, ledwie dotykając stopami podłogi.

Rozdarto jej koszulę na plecach i odrzucono na bok ciemne włosy. Zobaczyła zbliżające się bosa stopy.

- Zaatakowałaś mnie i nie może ujść ci to na sucho - powiedział dej cicho. - Bat zostanie owinięty, by nie przeciął ci skóry na plecach i nie wyrządził większej szkody. Sam cię ukarzę.

Otrzymaś pięć uderzeń. Okażę ci litość, ponieważ jesteś w tym kraju nowa, choć z pewnością próba morderstwa zostałaaby w Anglii ukarana znacznie surowiej.

- Nie dbam, co stanie się ze mną - powiedziała India łamiącym się głosem. - Twoje okrucieństwo zabije wicehrabiego.

- Dlaczego tak cię to obchodzi? - spytał, szczerze zaciekawiony.

- Ponieważ go kocham! - na wpół zatkała India.

Dej nie odpowiedział. Zamiast tego odszedł i stanął wprost za nią. Usłyszała świst bata jeszcze zanim poczuła go na skórze.

- Nienawidzę cię! - krzyknęła przy pierwszym uderzeniu.

Dej uśmiechnął się ponuro, wymierzając kolejne razy. India zacisnęła jednak wargi i więcej nie krzyknęła.

Gdy skończył, aga powiedział:

- Powiniennem zabrać ją na targ i sprzedać.

- Nie - odparł Kaynan Reis. - Zamierzam ją zatrzymać, Arudź Ago.

- Ależ ona próbowała cię zabić, panie! Dziewka jest zbyt niebezpieczna, by ją zatrzymać! Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby następna próba się powiodła! Nie! Pozwól mi ją sprzedać.

Dej parsknął śmiechem.

- Nie - powtórzył. - Bawi mnie odrobina niebezpieczeństwa. Dziewczyna jest dziewicą, prawda? Cóż, obaj wiemy, jak gwałtowne potrafią być dziewice. Zaatakowała mnie, gdyż, jak twierdzi, kocha tego paniczka i sądzi, że wydałem na niego wyrok śmierci. Odmienię jej głupie serce, gdyż będzie to dla mnie wyzwanie. Pewnego dnia może zostać chlubą mojego haremu. A teraz przyjrzyjmy się zdobyczy, Arudź Ago. Rozbierzcie ją! - polecił sługom.

Niewolnicy uwolnili Indię, a potem na wpół zawlekli, na wpół zanieśli ku podwyższeniu, gdzie stał teraz dej. Zdarto z niej strzępy koszuli i bluzki, odsłaniając nagi tors. India zacisnęła zęby, wiedząc, że opór byłby daremny. Dej i tak postawi w końcu na swoim. Po chwili nie miała już także na sobie spódnicy i bielizny. Jeden ze sług przykląkł i zdjął jej z nóg skórzane pantofle. India była w szoku. Nigdy, w całym swoim życiu, nie czuła się aż tak obnażona.

Kaynan Reis stał, przyglądając się, jak spod warstw odzieży wyłaniają się wdzięki jego nowej niewolnicy. Przesunął z wolna spojrzeniem ciemnoniebieskich oczu po jej ciele. Piersi miała krągłe i może ciut za małe, lecz przy tym niewiarygodnie zmysłowe. Obdarzone właściwymi pieszczotami, małe owoce pięknie dojrzeją, uznał. Jej sutki były niczym

nierozwinięte pączki róż, stulone i ukryte. Trójkąt ciemnych włosów u zwieńczenia ud będzie musiał zostać, oczywiście, usunięty, lecz nawet teraz widział, że wzgórek pod nimi jest pulchny.

Zszedł z podwyższenia i stanął obok niej.

- Spójrz na mnie! - rozkazał, a kiedy posłuchała, wyciągnął rękę i zaczął pieścić jej pośladki, by po chwili przesunąć dłonią wzdłuż pleców.

- Masz skórę niczym najdelikatniejszy jedwab z Bursy - powiedział, obchodząc ją dookoła. Miała piękne członki, kształtne i nie za szczupłe. Jej nogi były długie, a stopy małe i smukłe. Otoczył ją nagle ramieniem i przycisnął do siebie, obejmując dłonią pierś.

- Powiedz mi prawdę - wyszeptał, pieszcząc palcami miękkiego wzgórek. - Jesteś dziewicą?

India skinęła energicznie głową, niezdolna się odezwać. Było jej zarazem zimno i gorąco. Musiała walczyć, by nie upaść, gdyż ugiwały się pod nią nogi. Wielka dłoń de facto spoczywała mocno na jej brzuchu. Ciekawe, czy on czuje jak drzę, pomyślała. W końcu zdołała jednak się odezwać.

- Oczywiście, że jestem dziewicą - powiedziała. - Dlaczego sądziłeś, że mogłoby być inaczej?

- Powiedziałaś, że kochasz młodego lorda - odparł dej.

- Kocham go, ale nie jestem rozpustna - wymamrotała India. - A gdyby zdążył mnie już wziąć, uwolniłbyś nas?

Och, Boże! Gdyby tylko jego dłonie nie spoczywały na jej ciele z taką pewnością siebie! Za każdym razem, kiedy ją pieścił, ciarki przebiegały jej po kręgosłupie.

- Nie, nie uwolniłbym cię, choć nie byłoby mi zbyt miło przekonać się, że inny podróżował już drogą, przeznaczoną tylko dla mnie.

Przesunął wargami pieszczotliwie po jej uchu.

- Zamierzam kochać się z tobą - powiedział cicho. - Będę całował cię i pieścił, aż poprosisz mnie, bym uwolnił cię od ciężaru dziewictwa.

- Nigdy! - wyszeptała India z mocą.

- Nauczę cię też, jak mnie zadowalać.

Odchylił dłonią jej głowę i zaczął pokrywać pocałunkami szyję. - Powiedz mi, jak masz na imię, kolczasta różo. Nie była w stanie oddychać. Zaraz się udusi.

- India - wykrztusiła w końcu.

- India - wyszeptał jej namiętnie do ucha.

- Jestem lady India Annę Lindley, córka księcia Glenkirk... mam brata księcia... i drugiego, który jest markizem... jestem bogata i mogę zapłacić okup, jakiego zażadasz. Och, Boże! Nie rób tego! Proszę, pozwól mi wrócić do domu, panie!

- Nie ma na świecie dość złota, by wykupić cię ode mnie - powiedział dej. Przesunął pieszczotliwie palcami wzdłuż jej torsu i objął nimi wzniesienie Wenery.

- Należysz teraz do mnie - powiedział.

India opadła na jego pierś. Dotyk dłoni w tym najbardziej sekretnym z miejsc dopełnił miary. Krzyknęła cicho i osunęła się, zemdlona, w ramiona deja. Podtrzymał ją, a potem przekazał eunuchowi. Głaszcząc wierzchem dłoni jej policzek, uśmiechnął się do siebie. Arudż Aga nie miał racji. Na angielskim statku znajdował się cenny ładunek, a ponieważ ma do tego prawo, zatrzyma go dla siebie.

- Zabierz ją do Baby Hassana - polecił eunuchowi. - Powiedz, aby traktował dziewczynę jak księżniczkę. Porozmawiam z nim później.

Eunuch odwrócił się i wyszedł, unosząc z największą delikatnością cenny ciężar.

- Jeśli dziewczyna cię zabije, nie będzie to moja wina - powiedział chłodno Arudż Aga. - Myślę, że to ona w końcu cię pokona, nie odwrotnie.

- Razem spłonimy w ogniu namiętności - odparł dej. - Nudziłem się ostatnio. Teraz nie będę się już nudził. Ona mnie intryguje, przyjacielu. Była śmiertelnie przerażona, a jednak nie okazała tego. Wiem, że mam rację, gdyż czułem, jak drży pod dotykiem moich dłoni.

- Kiedy przyznała, że kocha tego młodego lorda, zdjęła mnie obawa, że zostałem oszukany i dziewczyna nie jest dziewicą. Ogarnął mnie wstyd, że sprawiłem ci tak nędzny podarek - powiedział aga. - Lecz kiedy zemdlła, gdy jej dotknąłeś, upewniłem się, że jest nietknięta. Życzę ci, panie, byś zaznał dzięki niej wiele przyjemności. A teraz pozwolisz, że cię opuszczę - powiedział, kłaniając się.

- Ten angielski lord - powiedział Kaynan Reis. - Nie zabijaj go, przyjacielu. Chcę, aby pozostał żywy, byśmy w końcu mogli wziąć za niego okup. Lecz najpierw niech nauczy się nieco manier.

- Zażadasz za niego okupu mimo związanych z tym trudności? Dlaczego? - zapytał aga, zdziwiony.

- Dziewczyna uważa, że wydałem na niego wyrok śmierci. Za kilka miesięcy udowodnię jej, że lord nadal żyje i że jestem człowiekiem miłosiernym. Zdobędę w ten sposób jej miłość, a

wtedy będziemy mogli wziąć za lorda okup. To będzie dla mnie rozrywka. Idź teraz, Arudż Ago, i niech Allah będzie z tobą. Podróżuj bezpiecznie i przywieź mi więcej skarbów, by wzbogacić naszego sułtana.

Kapitan wyszedł z sali przyjęć. Kaynan Reis odesłał sługi i zamyślony usiadł na podwyższeniu. Wicehrabia Twyford. Jakie to dziwne z ust przyrodniego brata usłyszeć ten tytuł, który należał kiedyś do niego. Pod opieką matki Adrian wyrósł na arogancką świnię, tak zaabsorbowaną sobą, że nie rozpoznał w deju Deveralla Leigha. Z drugiej strony, od kiedy ostatni raz się widzieli, minęło dziesięć lat. W ciągu dziesięciu lat wiele może się zmienić, pomyślał.

W tym czasie jego przyrodni brat z zarozumiałego smarkacza zmienił się w butnego łajdaka. Jeden ze strażników, którzy wyprowadzali kapitana Southwooda i Adriana z sali przyjęć, był kiedyś angielskim marynarzem, pojmanym tak, jak teraz oni. Strażnik, podobnie jak Deverall Leigh, przyjął islam i żył odtąd całkiem przyzwoicie. Choć rzadko miał okazję słuchać ojczywego języka, posłusznie powtórzył deju rozmowę, która odbyła się pomiędzy kapitanem a wicehrabią. Rycerska próba ocalenia reputacji kuzynki przed skandalem miała niewątpliwie swą przyczynę w tym, że niemądra, naiwna India próbowała uciec z Adrianem. Widać w tym chciwą rękę mojej macochy, pomyślał dej. Wątpił, by rodzina dziewczyny wyraziła zgodę na małżeństwo z jego bratem przyrodnim, zważywszy na reputację macochy i skandal związany z zamordowaniem lorda Jeffersa, o co oskarżono właśnie jego.

Mógłby po prostu przetrzymać Adriana w lochu, dopóki nie nadejdzie okup, choć wiedział, że ojciec nie jest człowiekiem bogatym. MariElena Leigh poruszyłaby jednak niebo i ziemię, byle odzyskać cennego synalka. Wyobrażał sobie, jak cierpi. Bękart zachował się jednak tak arogancko, że dej wydał rozkaz o odesłaniu go na galery, nim zdążył zastanowić się, co robi. Cóż, kilka miesięcy przy wiosle raczej go nie zabije, a może uczynić lepszym człowiekiem. W końcu on sam, obecnie dej El Sinut, spędził na galerach prawie dwa lata i przeżył. Z pewnością przyrodni braciszek zrobiony jest z takiego samego materiału.

A kiedy okup zostanie w końcu zapłacony, postanowił, że ujawni się przed Adrianem. Opowie mu, jak wspaniałą zdobyczą okazała się India, a choć brat z pogardą odrzucił dziewczynę, która próbowała z nim uciec, z pewnością świadomość, że jest ona nałożnicą Deveralla i pozostanie nią, dopóki mu się nie znudzi, doprowadzi go do wściekłości. W dzieciństwie Adrian nigdy nie chciał dzielić się zabawkami. Nawet kiedy już miał ich dosyć.

Macocha udzieliła mu jednej cennej lekcji: każdą kobietę można zastąpić inną, nie wolno im ufać. Jego zemsta będzie słodka, a Adrianowi nie zaszkodzi, jak trochę pocierpi. W końcu wróci pewnego dnia do Anglii i odziedziczy tytuł, który należy się jemu, Deverallowi. Tyle że Deverall nie będzie mógł nigdy wrócić, ponieważ zostałby skazany za zamordowanie lorda Jeffersa. Jego imię zostało na zawsze zhańbione, a serce ojca złamane, bowiem Deverall był jego ukochanym synem.

I to bolało najbardziej. Ojciec cierpiał i musiał znosić hańbę. Po to jedynie, by samolubna i bezmyślna kobieta mogła postawić swojego syna na miejscu syna innej kobiety. Żałował, że nie jest w stanie sprawić, by jego macocha odpokutowała za to, co uczyniła i za śmierć niewinnego człowieka, wiedział jednak, że to próżny żal. Mimo wszystko zamierzał o tym pomyśleć. Czyż nie było napisane, że nic nie zostało wyryte w kamieniu tak głęboko, aby nie mogło pewnego dnia zostać zmienione?

ROZDZIAŁ 7

India otworzyła oczy. Wokół siebie widziała tylko jasnozłote draperie. Pośpiesznie odwróciła głowę. Leżała naga na okrytym szkarłatnym jedwabiem materacu. Obok stał niski stolik z blatem z białą - niebieskiej mozaiki. Na stole spostrzegła kryształowy kielich, wypełniony do połowy płynem w kolorze brzoskwini. Bardzo chciało jej się pić, lecz ledwo mogła się poruszyć. Jęknęła i natychmiast w polu widzenia pojawiła się czarna twarz. Krzyknęła cicho, próbując okryć czymś nagość.

- Jestem Baba Hassan, pani, główny eunuch haremu deja. Musisz być spragniona.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Eunuch objął ją i uniósł do pozycji półsiedzącej, a potem przystawił jej do warg kielich.

- Pij powoli, pani - poradził. Jej nagość najwidoczniej nie robiła na nim wrażenia.

Napój był chłodny, miał owocowy smak i spływał gładko w dół jej wyschniętego gardła.

- Co to było? - spytała, zaspokoiwszy pragnienie. Napój był słodki i czuła, jak wracają jej siły.

- Mieszanka soków owocowych - powiedział, opuszczając ją znów na materac.

- Gdzie jestem? - spytała.

- W haremie deja, Kaynan Reisa, niech Allah chroni go i zachowa - odparł eunuch. - Przykazano mi, bym traktował cię łagodnie, pomimo tego, czego dopuściłaś się wcześniej wobec deja.

Długa twarz Baby Hassana wyrażała czystą dezaprobatę.

- Nawet go nie zraniłam - zauważyła India obronnym tonem.

- Nie powinnaś była próbować. Dałaś tym dowód bardzo złych manier - stwierdził Baba Hassan stanowczo. - Jesteś piękną dziewczyną, nie jakąś dzikuską.

- Czy nasza zabójczyni już się ocknęła? - zapytał dźwięczny głos.

India odwróciła głowę i przekonała się, że głos należy do przystojnej starszej kobiety o siwych włosach i turkusowych oczach w kształcie migdałów. Kobieta była smukła, nosiła się elegancko, a na jej gładkiej twarzy gościł pełen rozbawienia uśmiešek.

- Jestem Azura, zarządzam haremem deja - przedstawiła się. - Jak się teraz czujesz, dziecko?

- Zmęczona - odparła India. - Słaba. Co się ze mną dzieje?

- Obawiam się, że to skutki długiej podróży morskiej i zdenerwowania związanego z pojmaniem - odparła Azura spokojnie. - Podejrzewam, że przeżyłaś też szok, kiedy dej cię wychłostał. Nie sądzę, by ktokolwiek przedtem potraktował cię tak surowo. Mam rację, prawda?

Twarz starszej damy wyrażała szczerą troskę.

- Jestem córką szlachcica, spokrewnioną z naszym królem. Oczywiście, że nikt mnie przedtem nie uderzył - odparła India z oburzeniem, czując, jak łzy kłują ją pod powiekami. Postarała się, aby tam zostały i nie popłynęły po policzkach, zdradzając wszystkim, jaka jest słaba i przestraszona.

Azura wyciągnęła rękę i uściśnęła dłoń Indii.

- Popłacz sobie, dziecko. To przyniesie ci ulgę.

- Jeśli zacznę płakać, uznacie mnie za słabą - powiedziała India nieobecny tonem. - Nie jestem słaba! Nie płaczę przy obcych!

- Rozumiem - odparła spokojnie Azura. - Lecz potem, kiedy już będziesz sama, zmyj smutek łzami, moja droga. A teraz powiedz, jesteś głodna?

India przytaknęła.

- Baba Hassan dopilnuje, byś dostała posiłek, a potem zabierzemy cię do łaźni - powiedziała Azura, wstając. - Przyjdę później, kiedy już skończysz jeść. Wtedy porozmawiamy.

- Kim ona jest? - spytała India, kiedy Azura wyszła. - To żona deja?

- Kaynan Reis nie ma żony - odparł Baba Hassan. - Pani Azura była faworytą poprzedniego deja. Na łożu śmierci poprosił Kaynan Reisa, by ją chronił i pozwolił jej dożyć swych dni w miejscu, gdzie spędziła niemal całe życie. Oczywiście, Kaynan Reis się zgodził. Teraz Azura pilnuje, by w haremie panował spokój - zakończył. Zaklaskał głośno trzy razy i natychmiast zbliżyła się ku nim niewolnica, niosąc tacę.

- Oto twój posiłek - powiedział.

India usiadła powoli, a kolejna niewolnica podparła jej plecy poduszkami. Wyprostowana, z tacą na kolanach, przyjrzała się jej zawartości. Zobaczyła miskę żółtego ziarna wymieszanego z zieloną cebulką i kawałkami kurczaka, połówkę płaskiego chleba, małą kiść winogron i cienki plaster czegoś jasnożółtego koloru.

- Co to takiego? - spytała.

- Ryż z szafranem, cebulą i kurczakiem, chleb i winogrona, które zapewne rozpoznajesz, i plaster słodkiego owocu, melona - odparł.

India zaczęła jeść, posługując się małą srebrną łyżeczką i palcami. Na tacy nie było bowiem noża ani widelca. Ryż z kurczakiem był dobrze ugotowany i smakowicie przyprawiony, chleb jeszcze ciepły, a melon absolutnie wspaniały, niemal rozpluwający się w ustach.

- Wszystko było bardzo dobre - powiedziała, skończywszy. Oplukwała dłonie w srebrnej miseczce, którą podsunęła jej niewolnica, i osuszyła je lnianym ręczniczkiem. Taca została zabrana.

- Teraz do łaźni - oznajmił Baba Hassan.

- Ależ ja nie mam ubrania! - zaprotestowała India.

- Nie potrzebujesz ubrania, by się wykąpać - padła szorstka odpowiedź. - Masz delikatną skórę, nawykłą do mycia, wątpię jednak, by na statku była po temu okazja. Skąd ta wstydlivość, pani? Przecież są tu tylko kobiety.

- Ty nie jesteś kobietą - prychnęła India gniewnie.

- Ale i nie mężczyzną - odparł sucho, pomagając jej wstać. - Chodźmy już. Pani Azura na nas czeka.

Rozsunął przejrzyste draperie i India przekonała się, że znajdują się w dużym pomieszczeniu, którego część podzielono draperiami na mniejsze pokoiki. Wszędzie dookoła spoczywały na niskich, krytych jedwabiem leżankach albo jedwabnych poduszkach piękne młode kobiety. Przez zakryte żaluzjami okno wpadało ciepłe powietrze. W oknach wisiały klatki ze śpiewającymi ptakami. India, bezbronna w swej nagości, poczuła się nieswojo, mimo to, pomna przestróg kuzyna, zacisnęła zęby i z uniesioną wysoko głową pomaszerowała za Babą, ignorując wypowiedane po francusku złośliwe uwagi. Widać kobiety chciały być pewne, że zostaną w pełni zrozumiane.

- Ma takie małe piersi. Czy to na pewno dziewczyna?

- Ciemne włosy. Jakie to pospolite - stwierdziła przejrzała blondyna.

- Jest taka owłosiona.

- Pośladki ma jednak całkiem, całkiem...

- Tylko że dej nie jest taki - odparła inna, czemu towarzyszył złośliwy chichot.

- Myślisz, że jest dziewicą? - spytała kolejna dziewczyna.

- Na pewno. Kto by taką zechciał? - odparła zapytana.

- Nie wygląda na to, by potrafiła na dłużej zatrzymać przy sobie naszego pana, kiedy już odbierze jej dziewictwo.

- O ile w ogóle zechce zawracać sobie tym głowę, nim podaruję ją jakiemuś pustynnemu szejkowi, sądząc, że wyświadcza mu tym zaszczyt.

Kolejny gromadny wybuch śmiechu sprawił, że Indii poczerwieniały policzki. Rozpaczliwie zastanawiała się, jak by tu się odgryźć. Nie wolno dopuścić, aby te rozpuszczone stworzenia uznały ją za bezwolną ofiarę. Zatrzymała się, odwróciła i powiedziała z wolna, ale z zaskakująco niszczycielskim skutkiem:

- Zastanawiam się, którą z was zabiję jako pierwszą.

A potem ruszyła posłusznie za Babą Hassanem. Za jej plecami zapadła nagła, przepelniona grozą cisza.

- Nie brak ci wycucia dramatyzmu - stwierdził sucho eunuch, gdy wyszli z głównego pomieszczenia haremu i weszli do łaźni.

- No, jesteście - powitała ich Azura, śpiesząc ku nim z uśmiechem na twarzy.

- Zostawię cię w kompetentnych rękach Azury, a sam wrócę, aby przywrócić ład, który tak skutecznie zburzyłeś. Połowa pań pewnie płacze teraz ze strachu - powiedział eunuch na odchodne.

- Coś ty, u licha, zrobiła? - spytała Azura.

- Te pospolite stworzenia czyniły na mój temat niemiłe uwagi - odparła India. - Powiedziałam więc tylko na głos, iż zastanawiam się, którą z nich powinnam zabić jako pierwszą. Z pewnością mi nie uwierzyły. Zrobiłam to jedynie po to, by im się odgryźć.

Azura roześmiała się.

- Śmiertelnie je przestraszyłaś. Przybyłaś z kraju, w którym kobiety są wolne w porównaniu z nami tutaj. Wasze kobiety posiadają ziemię, chodzą po ulicach bez zasłon i często same wybierają sobie mężów. Pustogłowe istoty zaludniające harem de ja nie byłyby zdolne wykorzystać takiej wolności. Jedyną racją ich istnienia jest zadowolić Kaynan Reisa, a nowa mieszkanka haremu postrzegana jest jako zagrożenie i rywalka, którą trzeba zastraszyć. Tylko że ty nie dałaś się zastraszyć. Przeciwnie, zagroziłaś użyciem przemocy, a zważywszy na to, że nie bałaś się zaatakować de ja, z pewnością uznały, że jesteś zdolna zabić którąś z nich. To bardzo nieładnie z twojej strony tak je zastraszyć - dodała, parszkając znów śmiechem.

- Skąd pochodzisz? - spytała nagle India.

- Urodziłam się w Poitou - odparła spokojnie Azura. - Podobnie jak ty, jestem córką szlacheckiej rodziny. Gdy miałam dwanaście lat i właśnie szukano dla mnie męża, zostałam

wysłana w odwiedzinie do krewnych mieszkających w pobliżu Marsylii. Pewnego dnia piraci zaatakowali miejscowość i zostałam pojmana, podobnie jak moje kuzynki. Poprzedni dej, Szarif el Mohammed, był moim jedynym panem. Mieszkam w tym pałacu od trzydziestu lat.

- Nie urodziłaś dzieci? - spytała India, nie mogąc opanować ciekawości.

Azura potrząsnęła głową.

- Szarif el Mohammed nie miał potomstwa. Zwykle w takich okolicznościach wini się kobietę, mój pan był jednak na to zbyt mądry, dlatego nie odsunął mnie od siebie.

Uśmiechnęła się do Indii.

- Zadajesz mnóstwo pytań, dziecko, a ja muszę cię wykapać. Założę się, że nie widziałaś dotąd takiej łaźni.

Azura nie pomyliła się. Pomieszczenie, do którego weszły, wyłożone było kremowym marmurem i zwieńczone kopułą, podpieraną przez kolumny z jasnozielonego marmuru. Pośrodku, dokładnie pod kopułą, znajdował się okrągły basen. Ze złotych kranów, umieszczonych w ścianach ponad imitującymi muszle zagłębieniami w podłodze, tryskała woda. Tu i ówdzie widać było marmurowe ławy różnej wysokości. Powietrze było ciepłe i przesycone wilgocią, a także zapachem róż. Kilka niewolnic podeszło do Azury, kłaniając się jej grzecznie.

- Mamy nową dziewczynę - wyjaśniła. - Musicie przygotować ją dla pana. Przebywała przez kilka tygodni na statku, potrzebuje więc licznych zabiegów. W przeciwieństwie do wielu innych dziewcząt, ta jednak zwykła kąpać się regularnie, co widać po tym, jak gładką i miękką ma skórę.

Kąpielowe otoczyły Indię.

- Zostanę przy tobie - zapewniła dziewczynę Azura.

Kobiety poubolewały nieco nad tym, w jak okropnym stanie znajdują się ciemne, gęste kędziory Indii, wyraziły podziw dla jej złotych oczu, a potem zabrały się do roboty. Najpierw postawiono ją w jednej z muszli i dokładnie umyły. Młoda kobieta z dziwnym srebrnym przyrządem w dłoni przejechała nim po ciele Indii, która, ku swemu zaskoczeniu, spostrzegła, że spływa z niej brud. Spłukano ją, a potem dwie kobiety wyszorowały ją ponownie dużymi gąbkami z pachnącą mydlaną pianą. Kiedy skończyły, następna kobieta przyklękła przed Indią i zaczęła oglądać ją całą tak dokładnie, że dziewczyna spłoniła się z zażenowania.

- Co ona robi? - spytała Azurę, kiedy kobieta zaczęła rozsmarowywać jej na nogach i wżgórku Wenery różową pastę, pachnącą migdałami. - Czy musi dotykać mnie w tak intymny

sposób?

- Nasi mężczyźni nie lubią, kiedy kobieta ma na ciele włosy - wyjaśniła Azura, gdy niewolnica uniosła Indii ramiona i zaaplikowała jej na pachy pastę. - Pasta migdałowa usunie owłosienie. Obiecuję, że nie potrwa to długo.

Kiedy czekały, aż depilator zadziała, kobiety umyły Indii włosy, a potem wytarły je niemal do sucha. Azura podziwiała sploty dziewczyny, gdyż włosy Indii kręciły się w sposób naturalny na całej długości, czyli do połowy pleców. Starsza kobieta wzięła w dłoń miękkie pasmo, podziwiając jego gęstość i gładkość.

- Są śliczne - powiedziała. - Tu, w królestwie sułtana, największym uznaniem cieszą się włosy złote albo o barwie płomienia, lecz twoje krucze sploty też są wspaniałe. To prawdziwy powód do chwały, moja droga.

Różowa pasta została usunięta i India poczuła się jeszcze bardziej naga i onieśmielona, gdyż pozbawiony włosów wzgórek Wenery był teraz całkowicie odsłonięty. Azura podprowadziła ją do basenu. Woda w nim była ciepła, a kąpiel odprężająca. India zdziwiła się, spostrzegłszy, jak piękne ciało ma Azura mimo swego wieku.

- Kiedy już się odprężysz, wyjdziemy z basenu, a służące wymasują nas słodkimi olejkami - wyjaśniła.

- Robicie to codziennie? - spytała India.

- Tak - odparła Azura. - Kąpiel to przyjemność, wymagająca towarzystwa. Biedacy chodzą do publicznych łaźni, mężczyźni o innej porze, kobiety o innej. Tam myją się, wymieniają plotki i po prostu gawędzą.

- Czy dej liczy się z twoją opinią, pani? - spytała India. - Najwidoczniej tak, skoro powierzył ci swój harem. Musisz mu powiedzieć, że jestem bardzo bogata i mogę kupić sobie wolność. Muszę wrócić do rodziny. Ponieważ Adrian i ja wymknęliśmy się, kiedy mieliśmy wracać do Szkocji, może udałoby się uniknąć skandalu. Mogłabym po prostu wrócić i wszystko byłoby w porządku.

Azura milczała przez dłuższą chwilę, a potem powiedziała:

- Nie będę cię okłamywała, moje dziecko. Kaynan Reis nie potrzebuje twego majątku, ponieważ jest bogaty ponad wszelkie wyobrażenie. Nie zdarza się też, by młoda dziewczyna została wykupiona z muzułmańskiej niewoli. Kiedyś myślałam tak jak ty. Miałam złamane serce i dopiero gdy pogodziłam się z losem, mogłam znów być szczęśliwa. Nie jesteś taka, jak te

głuptasy, zaludniające harem. Jesteś mądra i inteligentna. Możesz zdobyć jego serce, jeśli tylko się postarasz. Nie sędzę, by dej był kiedykolwiek zakochany, dlatego tak szybko pozbywa się swoich kobiet, oddając je innym, gdy mu się znudzą. A zdarza się to często, gdyż on łatwo się nudzi. Podejrzewam, że został kiedyś zraniony przez kobietę, na której zaczynało mu zależeć, nie ufa więc w pełni żadnej z nas, nawet mnie. Jeśli wystarczająco mu się narazisz, podaruje cię komuś, kogo będzie chciał uhonorować, a jeśli go rozgniewasz, żołnierzom, byś była koszarową dziwką. Robił to już przedtem.

- Czy on nie ma serca? - spytała India, nieco przestraszona.

- Och, nic podobnego - odparła Azura. - Spoczywa jednak pogrzebane w lodowych głębinach jego duszy. Ktoś musi poruszyć go i stopić ten lód. Uważam, że to mogłabyś być ty, Indio.

- Nie wiem, jak się kochać - wyszeptowała India. - I jak mogłabym oddać się mężczyźnie, którego nawet nie znam?

- Oczywiście, że nie wiesz, jak się kochać - zauważyła Azura z uśmiechem. - Jesteś dziewicą, więc skąd miałabyś czerpać tego rodzaju wiedzę? Lecz kiedy pozbędziesz się ciężaru dziewictwa, sama będę kształciła cię w sztuce miłości. Nie zrobiłam tego przedtem dla żadnej dziewczyny, uważam jednak, że ty mogłabyś pewnego dnia zostać faworytą deja.

Poklepała Indię pocieszająco po policzku.

- Chodź, pora na masaż. Zobaczysz, poczujesz się po nim jeszcze lepiej.

Wyszły z basenu i zostały osuszone grubymi, puchaty - mi, ciepłymi ręcznikami, jakich India nigdy dotąd nie widziała.

Położyły się na oddzielnych ławach, przykrytych małym materacem i masażystki zaczęły ugniatać ich ciała, nacierając je wonnymi olejkami. Ich silne palce docierały głęboko i India zaczęła się odprężać. Zdawała sobie sprawę, że poddaje się uwodzicielskiej mocy przyjemności, ale w tej chwili wydawało się, iż nie ma to znaczenia.

Gdy masażystki skończyły, pora było się ubierać. Azura wybrała dla Indii odzienie z koralowego jedwabiu, które nazywała kaftanem. Luźna szata ozdobiona była przy nadgarstkach oraz dekolcie szerokim, złotym haftem. Włosy Indii wyszczotkowano, a następnie przewiązano złotą wstęgą. Niewolnica podała Azurze kasetkę z biżuterią i starsza niewiasta wybrała parę kolczyków, które delikatnie założyła Indii na uszy. Kolczyki miały kształt złotych gwiazd. Ramiona dziewczyny ozdobiono złotymi bransoletami. Na koniec główna kąpielowa przycięła

możliwie najkrócej paznokcie u nóg i rąk Indii.

- Cóż, pani Azuro, jest gotowa - stwierdziła.

Azura, która zdążyła już przywdziać fioletowo - srebrny kaftan odwróciła się i spojrzała na podopieczną.

- Tak, wygląda ślicznie - powiedziała. - Gratulacje, Fatimo. Jak zwykle, doskonale się spisałaś.

Kapielowa rozpromieniła się, zadowolona z komplementu.

- Chodź, dziecko - powiedziała Azura do Indii i zaprowadziła ją znów do głównego pomieszczenia haremu.

Pozostałe kobiety spały, leżąc na materacach w oddzielonych zasłonami alkowach.

Azura podprowadziła Indię do jej alkowy.

- Przyjdę po ciebie, kiedy nadejdzie czas - powiedziała cicho.

- Czas na co? - spytała India szybko, czując, jak ogarnia ją zdenerwowanie.

- Cóż, moje dziecko, z pewnością zdajesz sobie sprawę, że dej zażyczy sobie dziś twojego towarzystwa - powiedziała, poklepując Indię po zaróżowionym policzku. - Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi. Robię tylko to, co dla ciebie najlepsze.

India była przerażona. Nie знаła tego mężczyzny, ani on jej, a jednak zamierzał wziąć ją dziś do łóżka? W jakimże to świecie się znalazła? Jeszcze raz pożałowała, że nie posłuchała rodziców, zamiast upierać się, by przeprowadzić swoją wolę. Nagle przypomniała sobie, jak zapytała kiedyś lady Stewart - Hepburn, jak to było: mieszkać w haremie. Czy było to ekscytujące, czy raczej okropne? Jedno i drugie, odparła jej cioteczna babka. Lecz Cat Leslie nie była dziewczicą, kiedy musiała stawić czoło namiętności potężnego Turka. I choć zabiegi higieniczne w towarzystwie pani Azury okazały się ekscytujące, to, czego miała wkrótce doświadczyć, było zbyt straszne, by się nad tym zastanawiać. Kiedy raz znajdzie się w łóżku deya, nie będzie odwrotu. Nie będzie mogła wrócić do domu. Nie zobaczy więcej rodziców, braci ani Fortune. Łzy napłynęły jej do oczu. Płakała bezgłośnie, nie mogła bowiem dopuścić, by ktokolwiek zdał sobie sprawę, jak cierpi.

Lecz może jest jeszcze nadzieja. Może pani Azura ulituje się nad nią, pomimo iż tak uczciwie wyjaśniła, że dla dziewczyny w jej sytuacji nie ma odwrotu. Może porozmawia z dejem. India zdążyła się już przekonać, że bogaci zawsze pragną więcej. Od tej reguły prawie nie było wyjątków. Z pewnością dej nie jest aż tak bogaty, by nie chciał powiększyć jeszcze swego

majątku. Wyczerpana, leżała na materacu, drzemiąc i modląc się, by dej ustąpił i zgodził się przyjąć okup.

Tymczasem Azura, opuściwszy podopieczną, udała się wprost do apartamentów deja. Skinieniem zachęcił ją, by usiadła, a służąca podała jej kielich świeżego soku. Azura wypła łyk, a potem spojrzała na deja i powiedziała:

- Jest przerażona, ale nie okazuje tego, panie. Będziesz musiał postępować z nią bardzo łagodnie.

- Wiesz, że nie bywam brutalny wobec moich kobiet - odparł.

- Panie, tę dziewczynę z pewnością zesłał ci sam Allah - powiedziała Azura. - Jest twojej rasy, pochodzi z twojej sfery, a jeśli zdołasz wzbudzić w niej uczucie, będzie doskonałą żoną. No i jest piękna.

- Nie miałem czasu się jej przyjrzeć - stwierdził kpiąco dej. - Zbyt byłem zajęty broniąc się przed tą dziką kocicą.

Azura roześmiała się.

- Dziewczyna zdecydowanie nie umie celować. Jak powiedział mi lekarz, nawet cię nie drasnęła.

- Lubisz ją, prawda, Azuro? Nie spostrzegłem dotąd, abyś troszczyła się o którąś z moich kobiet.

- Może się starzeję - odparła Azura. - Ta dziewczyna mogłaby być córką, której nigdy nie miałam... Ledwie ją znam, ale tak, wzbudziła we mnie sympatię. Jest w niej coś, co mnie porusza. Może to odwaga, gdyż choć jest przerażona, dobrze to ukrywa. Kiedy te głupiutkie stworzenia z twego haremu obraziły ją dziś po południu, powiedziała na głos, że zastanawia się, którą z nich zabije jako pierwszą. Omal nie popadły w histerię, tak się przestraszyły. - Zachichotała. - Zareagowała błyskawicznie, i była bardzo przekonująca. Teraz dobrze się zastanowią, zanim znów ją zaatakują. Lecz kiedy traktuje się ją rozsądnie i uprzejmie, potrafi zachować się jak należy. Nie miałam z nią dziś żadnych trudności.

Dej zamyślił się na chwilę, a potem powiedział:

- Uważasz, że potrzebuję żony, droga Azuro? Dlaczego?

- Z pewnością chciałbyś mieć synów, panie. Wszyscy mężczyźni tego pragną - odparła. - Może pewnego dnia wrócisz do Anglii i sprowadzisz synów do domu swego ojca.

Twarz deja pociemniała.

- Nigdy tam nie wrócę, Azuro. Jak mógłbym wrócić, wiedząc, że zostanę oskarżony o morderstwo? Nie potrzebuję synów dla Oxton ani dobrej angielskiej żony. Pragnę jedynie zemsty, a teraz zyskałem środki, bym mógł ją przeprowadzić. Młodzieniec, którego skazałem rankiem na galery, ten, za którym tak tęskni India, to mój brat przyrodni, obecny dziedzic mego ojca. Jeśli pożyje dość długo, by zdążono go wykupić. Nie poznał mnie, gdyż odkąd ostatni raz się widzieliśmy, minęło dziesięć lat. Ja też bym go nie poznał, gdyby nie puszył się tak, rozprawiając o swoim pochodzeniu. Poleciałem Arudż Adze, by nie dał go zabić, lecz Adrian zdąży urobić sobie ręce po łokcie, nim poinformuję jego drogą matkę, że popadł w barbarzyńską niewolę. A kiedy zapłaci okup, gdyż MariElena poruszy niebo i ziemię, byle odzyskać swego cennego potomka, wtedy ujawnię przed nim mą tożsamość.

- A India? - spytała Azura.

- Pobyt w haremie zniszczy jej reputację - odparł dej.

- Powiedziała mi, że kiedy uciekła z twoim bratem, rodzina miała właśnie wracać do domu. Uważa, że gdyby została wykupiona, jej reputację dałoby się uratować. Zemścij się na bracie i odeślij Indię. Nie potrzebujesz akurat tej dziewczyny w swoim łóżu - zakończyła Azura. Nie miała zamiaru wstawiać się za Indię, dopóki nie usłyszała, co dej planuje. Niepokoiło ją, że potrafi być tak mściwy. To prawda, był twardym człowiekiem, inaczej nie mógłby rządzić, jednak to, co planował, było po prostu okrutne.

- Nie - odparł Kaynan Reis nieubłaganie. - Opowiedzenie Adrianowi, jak doskonałą kochanką okazała się jego mała narzeczona, sprawi mi podwójną przyjemność. Oczywiście, będąc świnią i łajdakiem, teraz już by jej nie zechciał. Sądzi, że oddała się Arudż Adze, ponieważ okazał jej uprzejmość, gdy była pod jego opieką. Uprzejmość zaś nie jest cechą, którą mój braciszek posiada w nadmiarze. Pamiętam jednak, że już w dzieciństwie nie lubił dzielić się niczym, co raz wpadło mu w ręce, nawet jeśli nie był już tym zainteresowany. Świadomość, że posiadam dziewczynę, której jemu nie udało się zdobyć, z pewnością go rozgniewa, a to sprawi mi wielką przyjemność. Podejrzewam też, że rodzina dziewczyny nie zgodziła się na małżeństwo Indii z moim bratem, namówił więc głupiutki stworzenie, by z nim uciekło. Kiedy dowiedzą się, że został wykupiony, a ona przebywa nadal w moim haremie, jego życie nie będzie warte funta kłaków. Macocha nie zdoła obronić go przed ojcem i braćmi lady Indii.

Uśmiechnął się ponuro.

- Wyobrażam sobie jej strach, a potem cierpienie.

- Ale co z twoim ojcem? - spytała spokojnie Azura. - Jeśli rodzina Indii zabije twego brata, kto będzie po nim dziedziczył?

- Nie wiem - odparł dej. - Co się tyczy mego ojca, nader szybko uwierzył, że jestem zdolny do najgorszych czynów i pod wpływem dziwki, którą poślubił po śmierci mojej matki, wydziedziczył mnie. Zasluguje na to, by jego ród wymarł. Jak mógł uwierzyć, że nie miałem dość honoru, by zabić rywala do łask dworskiej ladaczniczki, której reputacja nie pozostawała dla nikogo tajemnicą? Kłóciliśmy się o nią, to prawda, lecz ani lord Jeffers, ani ja, nie zabilibyśmy dla kobiety tego pokroju.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak głęboki jest twój ból, panie - zauważyła Azura łagodnie.

- Ta dziewczyna, India - powiedział dej, zmieniając temat. - Jak myślisz, naprawdę jest dziewicą? Skoro Adrian zdołał ją namówić, by z nim uciekła, mógł też się postarać, aby rozstała się z cnotą.

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie bez fizycznego zbadania jej - odparła Azura szczerze - lecz gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że zdecydowanie tak. To dziewica. Skromna i niewinna.

Wyciągnęła rękę i ujawszy jego dużą dłoń, powiedziała błagalnie:

- Obiecuj, że potraktujesz ją łagodnie, panie.

- Uważasz mnie za brutala? - zapytał szorstko, cofając dłoń.

W jego niebieskich oczach płonęło oburzenie.

- Oburzasz się, panie, ale dziewczyna jest Angielką - stwierdziła Azura rozsądnie. - Sam uznałeś, że została podstępnie namówiona do ucieczki przez twego przyrodniego brata, za poduszczeniem jego matki. Jest ich ofiarą tak samo, kiedyś byłeś nią ty. Bądź dla niej dobry, panie.

- Nic dziwnego, że Szarif Mohammed cię kochał - powiedział Kaynan Reis. - Masz zbyt dobre serce, Azuro, lecz obiecuję, że nie skrzywdzę dziewczyny. Oczywiście, o ile ona nie spróbuje znów skrzywdzić mnie - dodał z uśmiechem. - Zanim spotkamy się dziś wieczorem, upewnię się, że nie mam przy sobie żadnej broni.

- Mam ją przyprowadzić, panie?

- Najpierw muszę się wykapać, Azuro. Nie miałem dziś na to czasu. Przyprowadź ją za mnie więcej godzinę, a potem możesz iść spać. Powiedz Babie Hassanowi, że zatrzymam

dziewczynę do świtu. Potem może przyjść i odprowadzić ją z powrotem do haremu.

Azura wstała i pokłoniła się dejowi, a potem wyszła pośpiesznie z pokoju, aby odszukać eunucha. Znalazła go we własnym eleganckim apartamencie. Spoczywał wygodnie, paląc wodną fajkę. Otarłszy ustnik, zaoferował go Azurze. Sięgnęła po nargile i wciągnęła do płuc aromatyczny, schłodzony wodą dym. To było takie uspokajające. Otarła ustnik i oddała go Babie.

- Przychodzę prosto od deja. Zatrzyma przy sobie dziewczynę do świtu, potem masz odprowadzić ją z powrotem do haremu.

- Zatem - powiedział Baba Hassan z uśmiechem - zaczynasz wprowadzać w życie swój mały plan, co, stara przyjaciółko?

- Nie zdradzę ci, co usłyszałam od niego dziś wieczorem - odparła Azura - ale nasz pan rozpaczliwie potrzebuje miłości. Dawanej i odwzajemnianej. Jestem o tym przekonana. Uważam też, że ta dziewczyna może zdobyć jego serce.

- To nie najlepszy czas, Azuro, aby cokolwiek odciągało jego uwagę od problemów, związanych z rządzeniem El Sinut - zauważył Baba Hassan znużonym tonem. - Dowiedziałem się o kolejnym spisku przeciwko Najwyższej Porcie. Spiskowcy wysłali swoich ludzi, by przemierzali imperium, szukając sojuszników pośród wasali. Doniesiono mi, że obiecują władcom państw podporządkowanych autonomię i zwolnienie z haraczu, jaki płacą teraz Stambułowi.

Nie zapytała, jak udało mu się uzyskać te informacje, ani czy są pewne, gdyż Baba Hassan nie wspomniałby o nich, gdyby to były zwyczajne plotki. Zapytała jedynie:

- Dej już wie?

Eunuch potrząsnął głową.

- Jak dotąd, żaden emisariusz nie przybył jeszcze ze Stambułu.

- A Arudż Aga? - spytała. - Jak myślisz, pozostanie lojalny wobec sułtana czy swoich współbraci janczarów?

- Arudż Aga jest w El Sinut tak długo, jak sam dej - odpowiedział z wolna eunuch. - Sądzę, że pozostanie lojalny wobec sułtana, choć jest bardzo przywiązany do swych towarzyszy, a jego rodzina od dawna im służy.

- A kimże to chcą zastąpić sułtana Murada, Babo Hassanie?

- Sułtanka Kiusem ma trzech synów, zrodzonych z sułtana Ahmeda, a Murad dwóch młodszych braci: Ibrahima i Bajezyda.

- Ależ to właśnie Kiusem sprawuje rzeczywistą władzę w Stambule, zważywszy że sułtan Murad ma dopiero trzynaście lat - zauważyła Azura. - Co za różnica, który z synów jest nominalnym władcą, skoro i tak rządzi ona?

- Planują zamordować zarówno ją, jak Murada - odparł Baba Hassan. - Potem umieszczą na ich miejscu swoich ludzi, aby rządzili w imieniu następnego sułtana, wybranego przez nich i oczywiście o wiele zbyt młodego, by mógł sprawować rządy sam. Mogą nawet zamordować pozostałych książąt, aby zabezpieczyć się przed tym, że konkurencyjna frakcja, na przykład sipahi, kawaleria, wznieci powstanie. Pamiętasz, jak kilka lat temu zamordowali brutalnie młodego Osmana? Janczarzy nie znają litości, a w ciągu ostatnich stu lat ich siła i wpływy bardzo wzrosły. Są też chciwi i żądni panowania nad imperium. Gdyby mogli rządzić bez sułtana, przejęliby władzę.

- Zatem może to odpowiedni czas, by dej się zakochał - powiedziała z namysłem Azura. - Teraz w jego sercu panuje chłód, a wspomnienia rodziny i ojczyzny napełniają je goryczą. Może działać pochopnie, bo co ma do stracenia? Lecz jeśli się zakocha, a dziewczyna urodzi mu dziecko, stanie się ostrożniejszy, gdyż nie zechce stracić nowej rodziny tak, jak utracił starą.

- Instynkt nigdy cię dotąd nie zawiodł, Azuro - powiedział z wolna eunuch. - Może tak jest i tym razem, wieści o intrygach to tylko plotki i janczarzy na jakiś czas pozostawią imperium w spokoju.

- Ich nie sposób zadowolić - odparła - lecz Stambuł leży daleko od El Sinut. Jeśli dopisze nam szczęście, unikniemy całej tej konspiracji, zdrady i angażowania się po którejkolwiek ze stron.

- Modłę się do Allaha litościwego i miłosiernego, byś i tym razem miała rację, Azuro - odparł żarliwie Baba Hassan.

Azura uśmiechnęła się leciutko.

- Ja także - odparła. - Teraz musimy tylko postarać się, by ci dwoje zakochali się w sobie.

- Oboje są młodzi i mają trudny charakter. Podejrzewam, że łatwiej byłoby poradzić sobie z janczarami - odparł Baba, parszkając śmiechem.

ROZDZIAŁ 8

India drzemała. Czuła się bardzo odprężona, a miękki materiał kaftana przyjemnie pieścił jej skórę. Nagle ktoś potrząsnął ją za ramię, wyrывая z półsnu.

- Wstawaj, dziecko, już czas - szepnęła jej do ucha Azura. India otwarła z wolna oczy, przewróciła się na plecy i zapytała:

- Na co, madame?

- Czas, byś spotkała się z dejem - odparła Azura.

- Dzisiaj? - spytała, trzeźwiejąc momentalnie. - Naprawdę po mnie posłał? Po tym, co zrobiłam?

Serce zaczęło tłuc się jej w piersi ze strachu. Azura delikatnie ściągnęła ją z materaca.

- Nie masz się czego bać, dziecko - uspokajała.

- Nie boję się! - zaprotestowała India, chociaż nie była to prawda. Jednak czyż Tom Southwood nie ostrzegał jej, by nie okazywała lęku? Postanowiła, że choćby nie wiem co, nikt nie domyśli się, jak jest przerażona.

Azura zignorowała protesty dziewczyny. Przeciągnęła szczotką po jej ciemnych splotchach, poleciała, by wypłukała usta wodą z miętą, a potem wyprowadziła ją z haremu na mroczny korytarz, na końcu którego znajdowało się dwoje łukowych drzwi, nabijanych mosiężnymi ćwiekami i wyposażonych w ciężkie żelazne zawiasy.

Uchyliła jedno z nich i powiedziała łagodnie:

- Idź, dziecko. On na ciebie czeka.

Popchnęła Indię leciutko, acz stanowczo i zamknęła za nią drzwi.

Pomieszczenie tonęło w półmroku, rozjaśnionym jedynie miękkim światłem olbrzymiej wiszącej lampy, w której płonęła perfumowana oliwa. Uszu Indii dobiegł szmer fontanny. Musiała znajdować się w przyległym do pokoju ogrodzie, widocznym przez rozpięte pomiędzy kolumnami na wpół przejrzyste draperie, poruszane teraz lekko ciepłym nocnym wiatrem. Podłoga wykładana była marmurowymi płytkami, umeblowanie zaś, proste lecz eleganckie, wykonano z polerowanego drewna oraz mosiądzu. Składało się na nie kilka skrzyń, stołków i pojedyncze krzesło ze skórzanym siedzeniem.

- Chodź tutaj!

Podskoczyła, słysząc polecenie wypowiedziane stanowczym, władczym tonem. Spojrzała

na wielkie podwyższenie z rzeźbionego drewna, inkrustowanego srebrem i złotem. Leżał tam olbrzymi materac, kryty jedwabiem w złote i koralowe pasy. Na materacu zaś, odziany jedynie w białe pantalone, spoczywał w aroganckiej pozie dej. Oczy Indii rozszerzyły się leciutko. Nie widziała dotąd mężczyzny tak... nieubranego. To bardzo niepokojące, uznała. Pierś miał gładką i złotą. Jedyna część garderoby spoczywała nisko na jego wąskich biodrach, odsłaniając pępek. Teraz, gdy nie miał na głowie turbanu, spostrzegła, że jest ciemnowłosy.

- Chodź tutaj! - powtórzył.

India potrząsnęła ledwie dostrzegalnie głową.

Kaynan Reis zmierzył dziewczynę spojrzeniem. Stała, przyciśnięta plecami do drzwi i cała drżąca. Była absolutnie najpiękniejszym stworzeniem, jakie napotkał kiedykolwiek na swej drodze. Nieskazitelna, porcelanowa skóra o barwie kości słoniowej. Zauważył to już, gdy ją biczował. Wykapana, stanowiła nie lada kąsek. Pragnął całować pełne, zmysłowe wargi i przeczesać palcami ciemne, jedwabiste loki. Widział, że jest przerażona. Zdradzało ją spojrzenie złotych oczu, chociaż postawa wyrażała opór. Ześliznął się z materaca, ciekawy, jak dalece ośmieli się mu sprzeciwić.

Widząc, że wstał, India odwróciła się i przycisnęła dłonie do drzwi. Zagryzła wargi, powstrzymując łzy. Czując go za sobą, czuła, jak napięta leciutko na jej plecy. Ledwie mogła oddychać, przełknęła jednak łzy, chociaż paliły jej obolałe, wyschnięte gardło. Zmusiła się, by stać spokojnie, nawet gdy usłyszała przy uchu jego oddech. Uderzył dłonią o drzwi tuż nad jej głową. Podskoczyła, przerażona.

Zaśmiał się cicho.

- Boisz się - powiedział, odsuwając na bok jej ciemne włosy i całując kark.

- Nie! - wykrztusiła z nosem przyciśniętym do ciężkich dębowych drzwi, pomiędzy mosiężnymi ćwiekami.

- Nie skrzywdzę cię - powiedział, pochylając się, by po - pieścić delikatne uszko. - Mmmm. Miałem rację. Jesteś doprawdy rozkoszna.

India nie odezwała się, choć prawdę mówiąc, ciarki przebiegły jej po kręgosłupie.

- Bardzo nieposłuszna z ciebie niewolnica - powiedział, bawiąc się jej włosami.

- Nie jestem niewolnicą - odparła India z mocą. - Jestem lady India Annę Lindley, córka księcia Glenkirk, siostra markiza Westleigh, księcia Lundy i lorda Leslie z Glenkirk. Nie masz prawa mnie tu przetrzymywać! Jestem wolną Angielką, nie żadną niewolnicą!

- To zaiste imponujący rodowód - odparł cicho - mówisz jednak o tym, kim byłaś, nie kim jesteś, Indio. Teraz jesteś wojenną zdobyczą, sprowadzoną do mnie przez jednego z moich kapitanów, i niewolnicą.

Przycisnął się do niej mocniej.

- Pora już, byś poznała swoje miejsce w świecie, w którym się znalazłaś. Jesteś moją niewolnicą. Żyjesz jedynie po to, by dostarczać mi przyjemności.

- Nigdy! - zawołała dzielnie India, chociaż mosiężne ćwieki wpijały się jej w ciało.

Dej roześmiał się i przygryzł delikatnie zębami jej kark.

- Jaki masz wybór? - zapytał, drocząc się z nią.

- Mogę umrzeć - odparła stanowczo.

- Ty głuptasie - warknął z cicha. - Uważasz, że pozwoliłbym, by stało się to szybko? Najpierw oddałbym cię janczarom z pałacu. Myślisz, że przejmowałiby się twoimi protestami? Zdarliby z ciebie ubranie, przewrócili cię i gwałcili raz za razem. Doświadczyłabyś wszelkiej perwersji, jaką tylko może wymyślić człowiek, moje niewiniątko, a kiedy w końcu złamałoby twego ducha i zepsuli ci urodę, wylądowałabyś w baraku zwykłych żołnierzy, gdzie umarłabyś w końcu z głodu i chorób. Zajęłoby to jednak sporo czasu, Indio, może nawet kilka lat. Czy tego naprawdę chcesz?

Jego słowa przeraziły ją.

- Nie - wyszeptała.

- Więc mi ulegniesz - powiedział spokojnie.

Potrząsnęła znów głową.

- Możesz wziąć mnie siłą, panie, lecz nigdy ci nie ulegnę. Nigdy!

- Siłą? - powtórzył, wielce urażony. - Siłą? Chcę kochać się z tobą, głuptasie. Chcę pieścić to miękkie białe ciało.

Wsunął dłoń pod rękaw jej kaftana i pogładził ramię.

- Pragnę pieścić każdy cal twego ciała i całować te kuszące usta, aż spuchną pod dotykiem mych warg.

Ścisnął dłońmi jej ramiona.

- Chcę słuchać, jak krzyczysz z rozkoszy, gdy nasze ciała połączą się w jedno, ale z pewnością nie chcę brać cię siłą.

- Jeśli zechcesz mnie wziąć, panie, będziesz musiał zrobić to siłą - powiedziała India

łodowatym tonem.

Dej prychnął, zniecierpliwiony, i zdjął dłonie z jej ramion.

- Głupia dziewczyno - ostrzegł ją - nie zdajesz sobie sprawy, że mógłbym związać cię i zażyć przyjemności? A wtedy zmieniłabyś zdanie, gdyż pokazałbym ci raj. Nie, nie rozumiesz, a ja nie zamierzam zniewolić dziewczyny po to, by nauczyć przyjemności oporną dziewicę. Nie pozwolę, byś mnie do tego doprowadziła.

Chwycił ją za ramię, odciągnął od drzwi, a potem, otwórzony je, zawlókł na drugą stronę i wepchnął do prywatnych apartamentów Azury. Upadła na podłogę, a wtedy postawił na niej stopę i powiedział do zaskoczonej zarządczyni haremu: - Niewolnica jest krnąbrna, pani. Zatrzymaj ją u siebie przez noc, a rano niech Baba Hassan zacznie uczyć ją obowiązków. Zostanie moją osobistą służącą. Powinienem dać ją janczarom, lecz mam zbyt miękkie serce, dobrze wiesz dlaczego. Cóż, skoro dziewczynie nie podoba się w moim łożu, musi okazać się użyteczna w inny sposób.

Uniósłszy nogę, pchnął drżącą Indię ku pani haremu, po czym odwrócił się i wyszedł.

Drżąca India przykucnęła na podłodze.

- Co się stało? - spytała Azura, skrywając gniew. Czyżby głupiotka dziewica miała przez swój upór zniweczyć jej plany? Nie pozwolę na to, pomyślała Azura stanowczo. Szarpnęła Indię i postawiła ją na nogi.

- Odmówiłam mu - padła spodziewana odpowiedź. - Powiedziałam, że będzie musiał mnie zniewolić, gdyż nie ulegnę dobrowolnie. I nie zrobię tego!

Azura potrząsnęła z rozpaczą głową.

- Wiesz, co mogło się z tobą stać? - krzyknęła. - Zdajesz sobie sprawę, jak dopisało ci szczęście? Nasz pan jest człowiekiem sprawiedliwym, choć trudnym. Mógłby zabić cię na miejscu i miałby do tego prawo, gdyż jesteś teraz tylko niewolnicą, Indio. Och, nie wiem, co się z tobą stanie! Na Allaha! Musimy go przekonać, aby wybaczył ci to okropne zachowanie i przyjął z powrotem do swego łoża.

- Nie będę dziwką! - głos Indii się załamał i mimo wysiłków, wybuchła rozpaczliwym płaczem. Dej przeraził ją, najpierw strasząc janczarami, a potem ciągnąc przez korytarz tak, iż sądziła, że zamierza wprowadzić w czyn swoją groźbę. - Chcę do domu - załkała.

- Tu jest twój dom - odparła Azura bezlitośnie. - Chyba że nadal będziesz zachowywała się tak głupio, bo wtedy jeden Allan wie, gdzie wylądujesz. Może na pustyni, w namiocie

jakiegoś szejka, gdzie twoja jasna skóra spali się na rzemień, gdy będziesz kucąła nad ogniskiem, przygotowując swemu panu kuskus i koźlinę.

Zamilkła i objęła dziewczynę pocieszająco ramieniem.

- Czy dej nie mógłby po prostu zażądać za mnie okupu? - spytała India, pociągając żałośnie nosem.

- Nie zrobi tego. Powiedziałałam prawdę, kiedy pytałaś o to poprzednio. Musisz pogodzić się z losem. Co jest takiego strasznego w tym, by zostać ukochaną Kaynan Reisa? Jest przystojny i stosunkowo młody. Jeżeli dasz mu dziecko, twoja pozycja wzmocni się, zwłaszcza jeśli będzie to syn. Czyż nie takie byłoby twoje przeznaczenie w Anglii, Indio? Wyjść za męża i rodzić dzieci?

- Chciałabyś, bym wyszła za deją? - spytała India, zaskoczona.

- Weźmie cię za żonę, jeśli dasz mu dziecko. Takie panują tu obyczaje - odparła Azura, mijając się nieco z prawdą.

- Lecz jestem chrześcijanką, a on niewiernym - zauważyła India.

- Przestrzega nauk islamu, moje dziecko - odparła Azura.

- Ojciec mamy, prawdziwy ojciec, nie BrocCairn, był muzułmaninem - zauważyła India z namysłem.

- Wszyscy czcimy tego samego Boga - stwierdziła rozsądnie Azura. - Co za różnica, w jaki sposób?

India zamyśliła się, a po chwili spytała:

- Co się teraz ze mną stanie? Co dej miał na myśli mówiąc, że będę jego osobistą niewolnicą? Nie rozumiem.

- Będziesz do jego dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i będziesz służyła mu na wszelkie sposoby, poza łóżkiem - wyjaśniła Azura. - Nie będziesz miała miejsca w haremie.

- Ale gdzie będę spała? - załkała India.

- Gdziekolwiek dej ci wskaże - odparła. - Nie bój się, Indio. To i tak łagodna kara za to, że uraziłaś jego dumę. Zresztą, może tak będzie nawet lepiej. Przynajmniej go poznasz.

Uśmiechnęła się, by dodać Indii otuchy.

- Dziś możesz spać u mnie na otomanie. Rankiem Baba Hassan wyjaśni ci, na czym będą polegały twoje obowiązki. - Poklepała Indię delikatnie po dłoni. - Połóż się, dziecko. Jesteś wyczerpana i wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Kiedy Baba Hassan przyszedł obudzić Indię, nad miastem ledwie wstawał świt. Zarówno ton głosu, jak mina eunucha wyrażały głęboką dezaprobatę.

- Wstawaj, dziewczyno! Trzeba obudzić pana i go wykąpać.

India podniosła się z trudem, rzucając Azurze rozpaczliwe spojrzenie, ta jednak je zignorowała.

- Chodź - powiedział eunuch, a India ruszyła pośpiesznie za nim. - Cóż, kiedy obudzisz deJa, odprowadzisz go do łaźni, wykąpiesz i ubierzesz, a potem przyniesiesz mu śniadanie. Dziś ci pomogę, ale od jutra będziesz musiała radzić sobie sama.

Baba Hassan pchnął drzwi apartamentu deJa, wołając czystym, choć przyciszonym głosem:

- Obudź się, panie. Słońce wschodzi, a przed tobą dzień pełen zajęć.

Odciągnął nagą dziewczynę, spoczywającą u boku deJa.

- Wracaj do haremu, Lajlo.

Spojrzał na Indię.

- Dotknij go delikatnie i spróbuj obudzić.

Wyciągnęła ostrożnie dłoń i przesunęła palcami po ramieniu deJa.

- Obudź się, panie - wyszeptwała.

Kaynan Reis odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nie jest właściwie odziana - zauważył.

- Będzie musiała cię wykąpać, panie. Dostanie nowy strój, gdy tylko wypełni pierwsze obowiązki - odparł eunuch.

Dej wstał.

- Więc zaczynajmy.

Oczy Indii rozszerzyły się z zaskoczenia i szoku. Dej był zupełnie nagi. Nie wiedziała, gdzie patrzeć, a co gorsza, zauważyła, że mężczyzna uśmiecha się kpiąco, zdając sobie sprawę z jej zażenowania. Najpierw to przejrzałe stworzenie w jego łóżku, a teraz to, pomyślała. Czy spodziewano się po niej, że będzie codziennie budziła te kobiety? Stał przed nią nagi, choć musiał wiedzieć, że nie widziała dotąd nagiego mężczyzny! Policzki paliły ją z zażenowania.

- Dej ma prywatną łaźnię - poinformował ją Baba Hassan. Przeszedł przez pokój i znikając za drugimi łukowymi drzwiami, powiedział: - Zdejmij kaftan, dziewczyno. Nie możesz

myć swego pana w ubraniu. Woda i para zniszczą każdy strój.

Znajdowali się w przedsionku łaźni i eunuch, nie mówiąc nic więcej, zdjął jej błyskawicznie kaftan przez głowę i wręczył go oczekującej niewolnicy.

Nie było czasu protestować, czy nawet czuć wstyd. India przełknęła mocno, nie śmiejąc spojrzeć na przystojną twarz Kaynan Reisa. Instynktownie wiedziała, że będzie się z nią drażnił i miała wielką ochotę mu przyłożyć. Zdążyła się już jednak nauczyć, że ataki na deja nie będą tolerowane. Prawdę mówiąc, była zdumiona, że nie bołą jej plecy po razach, jakie wczoraj dostała.

- Najpierw musisz... - zaczął Baba Hassan i udzielił jej instrukcji, jak należy myć mężczyznę.

- Obędziemy się dziś bez skrobaczki, Babo - polecił dej. - Wolałbym nie dawać jej na razie do rąk ostrych narzędzi.

Kiedy dej został już oskrobany z potu i brudu, India opłukała go wodą ze srebrnej miśki.

- Bardzo dobrze - pochwalił ją eunuch. - Rób, co ci powiedziałem, a kiedy pan będzie wylegiwał się w podgrzonym basenie, wykąp się sama, gdyż później nie będziesz miała czasu ani okazji. Potem zaprowadzisz pana do masażystki, a ja dam ci nowe ubrania.

Co powiedziawszy wyszedł, zostawiając Indię sam na sam z dejem.

Kaynan Reis usiadł na marmurowej ławie i dał Indii znak, iż może zaczynać ablucje. Najpierw umyła mu ciemne włosy i wysuszyła je ręcznikiem. Potem, przykłonawszy, umyła mu stopy i łydki. Wstał, a wtedy przystąpiła do mycia ud, brzucha, klatki piersiowej, pleców i pośladków. Na koniec spłukała go, rozmyślając o tym, jak piękne ma ciało i czy to właściwe, by kobieta oglądała mężczyznę nagiego i podziwiała jego sylwetkę. Był bardzo proporcjonalnie zbudowany, szczupły, lecz umięśniony.

- Skończyłam, panie - powiedziała cicho.

- Nie sądzę - odparł. - Nie umyłaś jeszcze mojej męskości, Indio. Pamiętaj, jesteś teraz moją osobistą niewolnicą i twoim obowiązkiem jest umyć mnie całego. A męskość stanowi ważną część mego ciała.

- Nie mógłbyś zrobić tego sam? - zaryzykowała. Na Boga, chyba nie chce, by myła go także w tym miejscu!

- Weź myjkę, uklęknij i wypełnij swój obowiązek, Indio - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

India zacisnęła zęby. Nie pozwolę się terroryzować, pomyślała, klękając. Boże! To coś gapiło się teraz prosto na nią! Czy one wszystkie są tak duże? I cóż to wisi tam, z tyłu? Zanurzyła myjkę w alabastrowym słoiku z gęstym mydłem.

- Tylko delikatnie - ostrzegł ją. - To czułe miejsce i trzeba obchodzić się z nim ostrożnie. Nie chciałbym uszkodzić sobie tak wspaniałego instrumentu.

- Jestem pewna, że na świecie znalazłoby się parę lepszych - wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Ku jej uldze dej się roześmiał.

- Prawdopodobnie - przytaknął - lecz musisz mi zaufać, moja mała dziewico, kiedy ci mówię, że moja męskość to broń, z którą należy się liczyć, a żadna z moich kobiet się nie skarży.

India obmyła mu członek, a potem opłukała go ciepłą wodą.

- Żadna z nich nie odważyłaby się poskarżyć, gdyż mogłaby zostać wygnana z haremu i nie byłaby w stanie wieść próżniaczego życia. No, myślę, że teraz jesteś gotów, by wejść do basenu.

Odwróciła się i szybko umyła, podczas gdy dej zażywał rozkosznej kąpieli w basenie z ciepłą wodą. Kiedy skończyła, przywołał ją.

- Przyłącz się do mnie - powiedział, rzucając jej spojrzeniem wyzwanie.

India wsunęła się do wody, wzdychając lekko z przyjemności. Usiadła naprzeciw deju w milczeniu.

- Masz bardzo kuszące usta - powiedział. - Czy ktoś już je całował?

Skinęła głową. Jego oczy były tak niebieskie.

- Twój kochanek, angielski lord?

- Nie był moim kochankiem, panie. Mieliśmy się pobrać.

- Kto jeszcze całował cię w ten sposób? - zapytał.

- Nikt, panie. Nie jestem jakąś latawicą.

Przesunął się szybko w wodzie, stanął przed Indią i przesunął leciutko ustami po jej wargach.

- Czy ten twój lord cię dotykał?

- Raz - szepnęła. To bardzo rozpraszające, stać tak w ciepłej wodzie, gdy jego ciało niemal jej dotyka. - Dotknął moich piersi - wyznała, rumieniąc się.

- W ten sposób? - objął dłonią jej pierś, pieszcząc palcami sutek.

India przymknęła na chwilę oczy.

- Tak.

- I podobało ci się to - powiedział cicho.

- Proszę, panie - powiedziała, a potem odepchnęła go, gdyż niepożądana bliskość budziła w niej najdziwniejsze odczucia, i wyszła z basenu. - Masażystka czeka. Wyjdź, proszę, i pozwól, bym cię wytarła.

- W końcu i tak mi ulegniesz, Indio, lecz będę cierpliwy, ponieważ uważam, że warta jesteś czekania.

Wyszedł z pokoju kąpielowego, a India, wielce zmieszana, za nim.

Baba Hassan już na nią czekał.

- Przyniosłem ci ubranie odpowiednie dla służącej de ja - powiedział, podając jej parę jedwabnych pantalonów zdobionych na biodrach i przy kostkach złotym i srebrnym haftem. Pantalony opadały nisko, obnażając pępek. Gdy je włożyła, eunuch stanął przed nią z miseczką i pędzlem w rękę. Zanurzywszy pędzel w misce, pomalował jej sutki na kolor karminu. Gdy skończył, powiedział:

- Teraz jesteś gotowa, dziewczyno. Idź, pomóż panu się ubrać.

- Z pewnością masz dla mnie coś jeszcze - westchnęła, zaskoczona, spoglądając na ukarminowane sutki.

- To strój osobistej niewolnicy - odparł eunuch. Nagłe jego brązowe czoło przecięła zmarszczka.

- O czym ja myślę? - zawołał, po czym wyjął z kieszeni piękną, wąską złotą obrozę wysadzaną diamentami, rubinami, szmaragdami, perłami i szafirami. Zapiął obrozę na szyi Indii i zapytał: - Nie za ciasno?

India, zaszokowana, potrząsnęła głową.

- Idź więc, zajmij się dejem. Gdy się ubierze i odprowadzisz go do apartamentu, pokażę ci drogę do kuchni. Idź teraz i zostań z panem, aż masażystka skończy wykonywać swoje obowiązki.

Kaynan Reis spoczywał na materacu, rozłożonym na marmurowej ławie. Leżał na brzuchu, z głową przechyloną na bok, podczas gdy niewysoka, lecz mocno zbudowana kobieta w nieokreślonym wieku energicznie ugniatała silnymi palcami jego pośladki. Uniósł powieki i spojrzał leniwie na Indię.

- Stań tak, bym mógł cię widzieć - polecił, po czym znów zamknął oczy.

India stała jak wrośnięta w ziemię, rozmyślając gorączkowo. Ledwie mogła uwierzyć w to, co jej się przydarzyło. Była angielską szlachcianką, nie jakąś niewolnicą, a jednak tak ją tu traktowano. Nie ona pierwsza w rodzinie znalazła się w takim położeniu. Jej babka, prababka, cioteczna babka Valentina, nawet matka ojczyma - wszystkie one w jakimś momencie swego życia popadły w niewolę, z której udało im się jednak uciec. Mnie także się uda, postanowiła. Tylko jedno różniło ją od tamtych kobiet z rodziny: popadając w niewolę, żadna z nich nie była dziewicą, ale mężatką lub wdową.

Objęła spojrzeniem złotych oczu postać leżącą przed nią na ławie. Masażystka ugniatała prawą nogę deja. Była to kształtna noga, ładnie uformowana, o muskularnym udzie i przyjemnie zaokrąglonej łydce, zakończonej długą, smukłą stopą.

Masażystka zajęła się teraz stopami deja, masując podbicie, piętę i pociągając delikatnie każdy palec. India przyglądała się temu, zafascynowana i nieświadoma, że dej obserwuje ją przez na wpół uchylone powieki.

Kiedy kobieta wreszcie skończyła, powiedziała coś cicho do swego pana, po czym skłoniła się i wyszła.

- Pomóż mi wstać - polecił. Posłuchała i pomogła mu się podnieść, a wtedy przerzucił długie nogi przez ławę i wstał.

- Ubranie, przeznaczone na dziś, znajduje się w tamtej cedrowej szafce - powiedział. - Od dziś to ty będziesz dbała o to, by każdego ranka i wieczoru znajdował się tam świeży strój. Baba Hassan powie ci, jak wygląda mój plan dnia i jakie ubrania będą w związku z tym potrzebne. W przyszłości nie wolno ci spać tak długo, jak dziś, Indio.

- Musisz wstawać na długo przede mną, aby nadążyć z przygotowaniami. Zrozumiałaś?

- Nie jestem głupia, panie. Oczywiście, że zrozumiałam - odparła ostro.

Dej chwycił ją brutalnie za nadgarstek i powiedział szorstko:

- Gdyby był tu ktoś jeszcze, musiałbym znów kazać cię wychłostać, Indio. Kiedy odzywasz się do mnie, masz mówić głosem cichym i pokornym, jak przystoi posłusznej niewolnicy. Obraziłaś mnie bardzo zeszłej nocy, mimo to nie byłem dla ciebie zbyt surowy. Zdawałem sobie sprawę, że byłaś przerażona, znalazłszy się w sytuacji tak trudnej dla córki angielskiego księcia. Wyznaczając cię na osobistą niewolnicę, dałem ci jeszcze jedną szansę, ale nie będę tolerował nieposłuszeństwa ani złośliwości. Jeśli znów mnie zawiedziesz, oddam cię

strażnikom. Już oni cię poskromią.

India otworzyła usta, by na niego wrzasnąć, lecz przypomniawszy sobie ostrzeżenia kuzyna, powiedziała tylko:

- Tak, panie, przepraszam.

- Jeśli będziesz dobrze mi służyła, przekonasz się, że nie jestem nazbyt wymagający - powiedział. - Lecz jestem panem El Sinut, a to niełatwe miejsce do rządzenia. Jeśli okażę choćby cię słabości, nawet prywatnie, natychmiast ktoś spróbuje rzucić mi wyzwanie. Nie przysłużyłbym się dobrze memu panu, sułtanowi, gdybym dopuścił do niepokoju w tym podległym mu państewku. Rozumiesz, Indio? Jestem dejem, nie jakimś głupim dworakiem.

To dziwne, lecz jego słowa trafiły Indii do przekonania.

- Tak, panie, rozumiem - powiedziała.

Podeszła do cedrowej szafki, otworzyła ją i spojrzała na schowane tam części garderoby. Zobaczyła białą jedwabną koszulę, obszytą przy szyi złotą nitką. Mankiety długich, szerokich rękawów wykończone były szeroką taśmą z naszytymi na nią klejnotami. Wzięła koszulę i wsunęła mu ją przez głowę. Koszula nie miała troczków, a głębokie rozcięcie ukazywało gładką pierś deja. Po koszuli przyszła kolej na białe jedwabne pantaloney.

- Nie mogę znaleźć bielizny - powiedziała nerwowo.

- Bo jej nie noszę - odparł łagodnie.

India zaczerwieniła się, niepewna, co powinna teraz zrobić.

- Musisz pomóc mi założyć pantaloney - podpowiedział unosząc stopę.

Zacisnęła zęby, powstrzymując cisnący się jej na usta złośliwy komentarz. Przykłęta i wsunęła w pantaloney najpierw jedną, potem drugą stopę deja. Wstała i podciągnęła spodnie, zakrywając wreszcie jego męskość, która zdawała się rosnąć pod spojrzeniem jej zawstydzonych oczu. Zawiązała troczki na kokardkę i wsunęła je za spodnie, dotykając przy tym leciutko płaskiego brzucha mężczyzny. Znów się zaczerwieniła, spytała jednak tylko obojętnie:

- Baba Hassan przygotował dwa pasy, panie. Który z nich dziś założysz?

- Srebrny - odparł. - Pokażę ci, jak owinąć go wokół talii - zademonstrował, jak należy to uczynić, a potem zdjął pas i podał go Indii. - Teraz ty - powiedział, a gdy dobrze sobie poradziła, pochwalił ją.

- Mądra dziewczynka! Pilnie się przyglądałaś.

- Założysz też płaszcz bez rękawów, lamowany srebrem, panie?

Była to piękna sztuka odzieży, haftowana na przodzie złotą i srebrną nitką, a także akwamarynami i ciemnoniebieskimi turmalinami.

- Tak - powiedział.

- Jaki on piękny - zauważyła. - Czy dziś jest jakaś specjalna okazja?

Dej potrząsnął ciemną głową.

- Nie, Indio, ale dziś, jak zawsze przez jeden dzień w tygodniu, sala przyjęć pałacu otwarta jest dla ludu. Mieszkańcy El Sinut przychodzą, a ja rozstrząsam ich spory. A skoro reprezentuję tu sułtana, muszę odpowiednio wyglądać. Oddaję w ten sposób honor zarówno sułtanowi, jak ludziom.

India zajrzała raz jeszcze do szafki i wyjęła haftowane jedwabne pantofle oraz niewielki srebrny turban, zdobiony pojedynczym jasnoblękitnym kamieniem - akwamarynem.

- Założysz je teraz, panie? - spytała.

- Weź je ze sobą - polecił. - Skończę się ubierać, gdy zjem śniadanie.

Odwrócił się i pomaszerował do apartamentu, gdzie czekał już na niego Baba Hassan.

Brazowooki eunuch przyjrzał się krytycznie swemu panu, a potem zauważył:

- Dziewczyna dobrze się sprawiła.

- Tak - odparł dej, uśmiechając się leciutko. - Rzeczywiście.

- Pójdziemy teraz po twój posiłek, panie. Gdzie zechcesz zjeść? W środku czy na tarasie?

- Jest jeszcze wcześniej, a taras wychodzi na zachód - odparł. - Chyba będę mógł zjeść tam w miłym chłodzie.

Eunuch skinął na Indię.

- Chodź, dziewczyno - powiedział niecierpliwie.

Ledwie miała czas odłożyć pantofle i turban i już musiała za nim biec.

Kiedy znaleźli się w korytarzu, zawołała:

- Proszę, Babo Hassanie, jeśli będziesz szedł tak szybko, nie zapamiętam drogi i potem tu nie trafię.

Eunuch nie odpowiedział, lecz zwolnił, umożliwiając jej zapamiętanie, którądy idą. Weszli do kuchni, gdzie przedstawił ją Abu, głównemu kucharzowi.

- Więc to jest ta dziewczyna - powiedział Abu, przyglądając się jej znacząco od stóp do głowy. - Aleś ty głupia - zauważył.

- Przyszłam tu po jedzenie dla deja - powiedziała India, ignorując uwagę. - Pomożesz mi

czy mam wrócić i powiedzieć mu, że tego nie zrobiłeś? - dodała słodko, spoglądając wprost na kucharza.

- Pan obszedł się z tobą zbyt łagodnie, dziewczyno - stwierdził kwaśno Abu.

- Nie mnie krytykować deja - mruknęła India. - Śmiało sobie poczynasz, mówiąc coś takiego, lecz nie powtórzę tego dejowi, Abu. A teraz powiedz mi, co nasz pan jada rankiem? Nie wiem, co jest tu dostępne.

Burknąwszy coś gniewnie pod nosem, Abu pokazał Indii jak zastawić tacę, którą miała zanieść dejowi.

- Rano chętnie zjada plaster dojrzałego melona - powiedział, odkrawając kawałek owocu i układając go na białym - niebieskim porcelanowym talerzu. - A także jogurt.

Nabrał chochlą jedwabistej białej substancji z kamiennego dzbanka i przelał ją do miseczki.

- Poza tym, chleb.

Umieścił na srebrnym talerzu mały, okrągły, płaski bochenek.

- Miód.

Położył pół plastra na kolejnym białym - niebieskim talerzu.

- I kawa. Kawiarz przyjdzie do apartamentu i zrobi ją na miejscu. O ile dej nie zażyczy sobie czegoś jeszcze, zwykle rankiem jada właśnie to. Jeśli nie będzie melona, dam ci inny owoc, ponieważ dej bardzo lubi owoce.

- Dziękuję - powiedziała India, podnosząc tacę i spoglądając na eunucha.

- Sprawdzimy, czy zwracałaś dostateczną uwagę na to, którądy idziemy - powiedział Baba Hassan. - Zaprowadź mnie z powrotem do apartamentu deja.

Gdy jej się to udało, głośno wyraził zadowolenie, a potem dodał:

- Przejdziemy potem tę drogę jeszcze raz, dla pamięci, gdyż od jutra będziesz musiała radzić sobie sama.

Weszli do apartamentów deja. Minęli pokój i znaleźli się na niewielkim, wykładanym płytkami tarasie, z którego schodziło się do ogrodu. India postawiła tacę przed dejem, siedzącym przy małym stoliku. Wkrótce pojawił się zasuszony staruszek, przynosząc piecyk, małe naczynie, niebiesko - białą filizankę ze spodkiem oraz inne akcesoria. Przykucnął obok deja, wrzucił ciemne ziarna do dziwnego urządzenia, które India szybko zidentyfikowała jako młynek. Mieląc, podgrzewał wodę na piecyku. Gdy się zagotowała, wrzucił zmielone ziarna do innego naczynia i

zalał je wodą. Tak oto parzyło się kawę.

Kaynan Reis zjadł posiłek, a kiedy skończył, stary kawiarnik podał mu aromatyczną turecką kawę, posłodzoną tak mocno, że przybrała konsystencję niemal syropu. Dejem zaczął popijać ją małymi łyżkami.

- Uprzątnij stół, dziewczyno - odpowiedział Indii szeptem Baba Hassan.

- Możesz zjeść to, co zostało - powiedział dej, a potem przestał zwracać na nią uwagę, rozkoszując się kawą.

- Jedz - poradził jej Baba. - O ile nie wyda innych poleceń, resztki z jego stołu to wszystko, na co możesz liczyć.

India poczuła, jak znowu ogarnia ją gniew, stłumiła go jednak pośpiesznie. Nie zamierzała pozwolić, by duma zwyciężyła zdrowy rozsądek. Przy skórcie pozostało jeszcze sporo melona. Skubała go, znajdując słodkim i całkiem smacznym. W misce z białą substancją, którą Abu nazwał jogurtem, pozostała srebrna łyżeczka.

- Co to takiego ten jogurt? - spytała eunucha.

- Skwaszone i ścięte mleko - odparł.

India włożyła do ust łyżeczkę jogurtu. Smak miał kwaskowy, lecz dosyć przyjemny. Zjadła wszystko, co zostało w misce. Dejem zostawił też jedną trzecią chleba. Szybko wepchnęła go sobie do ust, widziała bowiem, że Kaynan Reis kończy kawę. Eunuch wręczył panu wilgotny ręcznik, by wytarł nim twarz i usta, a potem podał ręcznik Indii.

- Połóż go obok naczyń - powiedział, kiedy ona także wytarła twarz i ręce. - Służąca zabierze tacę. Musisz teraz podążać za dejem, gdy będzie zajmował się swoimi sprawami, lecz najpierw załóż mu pantofle i turban.

Dejem siedział, India musiała więc przyklęknąć, by wsunąć mu na stopy uszyte ze srebrnego brokatu buty. Wstawszy, wzięła z rąk Baby Hassana turban i umieściła go na ciemnych włosach dejem.

- A teraz odstęp i ukłoń się - powiedział eunuch - tak, by twój pan wiedział, że skończyłaś i jest gotowy.

India zrobiła, co jej polecił, zastanawiając się w duchu, z jakiej to przyczyny dej, obuty i w turbanie, nie jest w stanie sam domyślić się, że jest gotowy. Zmilczała jednak rozsądnie i ruszyła za dejem i Babą Hassanem. Na zewnątrz apartamentu uświadomiła sobie nagle, że od pasa w górę jest naga, i każdy, komu tylko przyjdzie na to ochota, może gapić się na jej piersi.

Było to doprawdy nie do zniesienia, uznała jednak, że jeśli znów zacznie sprawiać kłopoty, znajdzie się w znacznie gorszym położeniu. W końcu, póki żyje, zawsze istniała możliwość, iż uda jej się uciec.

Minęli niewielkie boczne drzwi i znaleźli się w sali przyjęć. Arudź Aga podszedł do deja, a wraz z nim Tom Southwood, odziany na turecką modłę. Przesunął spojrzeniem po nagim ciele kuzynki, zamrugał, zaszokowany i natychmiast odwrócił wzrok. Bardzo chciałaby z nim porozmawiać, wiedziała jednak, że nie starczy jej odwagi. Baba Hassan podprowadził ją do podwyższenia i wręczył wachlarz z pawich piór. Długa rączka wykonana była z rzeźbionej kości słoniowej, pióra zaś osadzone w złocie.

- Będziesz stała za dejem - pouczył ją - i powoli wachlowała go podczas audiencji. Możesz co jakiś czas przez chwilę odpocząć, gdyż dzień zapowiada się gorący, lecz jeśli dopuścisz, by twój pan zbyt się spociał, osobiście wygarbuję ci skórę, zrozumiałaś?

India skinęła głową. Dlaczego nieustannie ktoś pyta ją, czy rozumiała? Nie jest przecież słaba na umyśle. Pochyliła głowę, aby przekonać się, czy usłyszy, co też Arudź Aga mówi do deja.

- Jutro wypływamy, panie - powiedział janczar.

- A młody milord? - zapytał Kaynan Reis.

- Wielce zaszokowany tym, że przykuto go do wiosła, ale nietknięty - padła odpowiedź.

- Dopilnuj, by takim pozostał. Jeśli maniery panicza się poprawią, zastanowię się, czy nie odesłać go rodzinie. Szkoda byłoby stracić okup. - Spojrzał na Toma Southwooda. - Wyglądasz jak któryś z naszych - stwierdził chłodno. - Jesteś pewien, że dasz radę podjąć obowiązkom?

- Jestem, panie - odparł Anglik. - Przybrałem imię Osmana, na pamiątkę drogiego i oddanego przyjaciela mojej babki. Mieszkał wiele lat temu w Algierze i był astrologiem.

Arudź Adze opadła szczęka.

- Astrolog Osman? Ten Osman? - zapytał, a potem dodał, zwracając się do deja. - Był bardzo sławny, panie. I szanowany.

Spojrzał na Toma.

- Twoja babka naprawdę znała Osmana? Jak to możliwe?

- Długo by mówić, drogi panie ago, ale z ochotą opowiem ci o tym podczas długich nocy na morzu.

A. potem zwrócił się do deja.

- Panie Kaynan Reisie, czy zanim wypłynę, mógłbyś wyświadczyć mi drobną łaskę?

- O co chodzi, nawigatorze Osmanie? - zapytał dej.

- Moja kuzynka..? - wymamrotał Tom.

- Zachowuje cnotę - odparł dej sucho. - Uznałem, że mogę okazać jej cierpliwość, służy mi więc jako osobista niewolnica. Jest cała i nietknięta i pozostanie taką, o ile będzie dobrze się sprawowała.

- Dziękuję, panie.

Tom skłonił się i zamilkł, czekając cierpliwie, aż dej i aga skończą omawiać szczegóły podróży. W pewnej chwili odważył się zerknąć po raz ostatni na Indię. Skinęła ledwie dostrzegalnie głową, dając mu znak, że słyszała i że wszystko z nią w porządku. Odwrócił czym prędzej wzrok, jak się okazało w samą porę, gdyż aga był już gotowy do odejścia.

Mężczyźni skłonili się raz jeszcze dejowi i wyszli z sali przyjęć. Dej usadowił się wygodniej na swym niskim tronie i skinął na eunucha, aby otworzył drzwi. India zaczęła poruszać wachlarzem. Pojawił się sekretarz deja, mały, zabiegany człowieczek z długim zwojem pergaminu, wypełnionym pismem, którego nie potrafiła odczytać. Odźwierni otwarli szeroko drzwi i sala w okamgnieniu wypełniła się ludźmi, głównie mężczyznami, z których żaden nie był, ku uldze Indii, w najmniejszym stopniu zainteresowany gapieniem się na jej ukarminowane sutki.

Kaynan Reis wręczył sekretarzowi zwój i powiedział:

- Zaczynaj.

- Rozwiedziona kobieta, Fatima, i kupiec, Ali Akbar - odczytał głośno sekretarz, a kiedy wymieniona para stanęła przed dejem, powiedział: - Najpierw niech przemówi kobieta, potem Ali Akbar.

Kobieta skłoniła się grzecznie. Była schludnie, choć biednie odziana i widać było, że młodość dawno ma za sobą.

- Panie, przyszedłam do ciebie szukać sprawiedliwości. Trzydzieści lat temu, gdy miałam czternaście lat, zostałam pierwszą żoną Alego Akbara. Urodziłam mu trzech synów i córkę. W następnych latach Ali wziął sobie jeszcze trzy żony, a jak wiesz, Allah dozwala, aby mężczyzna miał ich tylko cztery. Gdyby Ali Akbar chciał wziąć sobie kolejną, musiałby odprawić jedną z nas. I to właśnie mnie postanowił się pozbyć, by móc poślubić trzynastoletnią dziewczynę, która, jak sądzi, przywróci utraconą moc jego lędzwiom. Będę z tobą szczerą, panie. Nie cierpię z powodu rozstania z tym człowiekiem. Miłość, jaką kiedyś do siebie żywiliśmy, umarła dawno

temu. Ali odmówił jednak zwrócenia posagu, który kiedyś za mnie wziął, a to, jak wiesz, sprzeczne jest z prawem Proroka. Bez posagu zmuszona jestem zebrać u bram miasta. Nie mam domu i muszę zaczepiać obcych, by mieć co jeść. Proszę, pomóż mi, panie. Zdaję się na twoją łaskę.

Kaynan Reis spojrzał na Alego Akbara.

- Czy to prawda?

Kupiec zaczął przestępować z nogi na nogę, przytłoczony spojrzeniem ciemnych oczu deja.

- Panie - zaczął nerwowo - interesy nie idą ostatnio najlepiej, poza tym mam inne, ważniejsze zobowiązania. Fatima mogłaby zamieszkać w domu córki, lecz woli przynosić wstyd memu imieniu, włócząc się po ulicach i opowiadając każdemu, kto zechce jej słuchać, litanię swych skarg.

- Zwróciłeś posag? - zapytał nieubłaganie dej.

- Nie, panie - odparł kupiec, wierząc się niespokojnie.

- Masz zrobić to jeszcze dzisiaj.

Spojrzał na kobietę.

- Wiesz, ile jest ci winien?

- Tak, panie - odparła cicho.

- Podasz kwotę mojemu sekretarzowi - polecił. - Ty zaś, Ali Akbarze, nie będziesz jej kwestionował. Wydajesz się uczciwa, Fatimo. By ukarać cię za chciwość, rozkazuję, byś kupił Fatimie dom z ogrodem i dwie niewolnice, które by jej służyły. Będzie mogła sama wybrać dom i służące. Ty zaś, Fatimo, przestaniesz skarżyć się na tego człowieka.

- Panie, zrujnujesz mnie! - zawołał kupiec, potrząsając z wściekłością pięścią pod adresem byłej żony.

- Poza tym - kontynuował dej - zapłacisz skarbowi sułtana dziesięć sztuk złota, i kolejne dziesięć mulle El Sinut jako karę za to, że próbowałeś złamać prawa Proroka. Prawo pozwala ci, byś zastąpił żonę inną, ale też chroni kobietę. Złamałeś słowo, odmawiając honorowania umowy przedślubnej. Jeśli usłyszę z twych ust jeszcze jedną skargę, Ali Akbarze, zostaniesz surowo ukarany.

Kupiec uspokoił się, skłonił przed dejem i pośpiesznie wyszedł.

Kobieta rzuciła się dejowi do stóp, całując jego srebrny pantofel.

- Dziękuję, panie - powiedziała, a po jej zniszczonej twarzy spływały łzy.

- Nie popełnij grzechu, jakiego dopuścił się twój mąż i nie okaż się chciwa, kupując dom i niewolnice - ostrzegł ją. - Miecz sprawiedliwości tnie w obie strony.

- Tak, panie - powiedziała, wstając i wycofując się tyłem z sali posiedzeń.

India była zafascynowana. Na chwilę zapomniała nawet poruszać wachlarzem. Uważała, że w El Sinut kobiety niewiele się liczą, tymczasem, o ile dobrze zrozumiała, islamskie prawo je chroniło. Kaynan Reis zaś okazał się uprzejmy, stanowczy i bardzo sprawiedliwy. Inne sprawy, jakie rozpatrzył tego dnia, nie były już tak ciekawe, jednak, o ile była w stanie ocenić, rozsądzał je w sposób tyleż sprawny, co sprawiedliwy.

Wczesnym popołudniem rozkazał, by wstrzymano przyjmowanie interesantów i zakończył audiencję. Rozpatrzył niemal wszystkie sprawy z listy sekretarza, pozostałymi zaś obiecał zająć się w pierwszej kolejności na początku następnego tygodnia. Wstał, zdjął turban i wręczył go Indii, a potem wymaszerował z sali. India wcisnęła pośpiesznie wachlarz służącej i pośpieszyła za nim.

- Jestem głodny - powiedział. - Idź do kuchni i przynieś mi coś do jedzenia.

- Tak, panie - odparła, stawiając turban na stole. - Masz ochotę na coś szczególnego?

- Przynieś cokolwiek - polecił.

- Sama trafię - powiedziała do Baby Hassana i wybiegła spełnić polecenie.

- Będziesz potrzebowała pomocy - stwierdził Abu pojednawczo, gdy powiedziała mu, iż dej życzy sobie coś zjeść. - Zjada główny posiłek właśnie teraz, po południu, a potem przesypia najgorętszą porę dnia. Wyślę z tobą kilka podkuchennych, pomogą ci zanieść tace.

- Co mu podasz? - spytała, zaciekawiona.

- Dej nie jada zbyt obficie - odparł Abu. - Poślę mu pieczone kurczę, miskę ryżu z szafranem i rodzynkami, trochę oliwek, pokrojone ogórki z oliwą, chleb i owoce.

Mówiąc, zastawiał tace potrawami. Gdy skończył, skinął na kilka podkuchennych, Indii zaś wręczył karafkę.

- To sorbet cytrynowy, doskonale gasi pragnienie. Możesz wziąć karafkę i srebrny pucharek.

- Dej nie pija wina? - spytała India.

- Wyznawcy proroka nie piją alkoholu, choć w El Sinutnie wszyscy przestrzegają zakazu - stwierdził Abu ponuro.

India podziękowała kucharzowi, teraz już bardziej chętnemu do współpracy, po czym stanęła na czele małego orszaku sług i poprowadziła go ku apartamentom deja. Słońce stało teraz wysoko, dej zjadł zatem w pokoju, a kiedy skończył, powiedział Indii, iż może pożywić się tym, co zostało, oczywiście, kiedy już zdejmie z niego ubranie, obmyje go różaną wodą i pomoże mu się położyć. To śmieszne, pomyślała, wykonując jednak w milczeniu rozkazy. Kiedy dej położył się i zapadł w drzemkę, podkrađła się do stołu, usiadła i zaczęła się posilać. Abu przysłał sporo jedzenia, szybko zaspokoila więc głód. Skończywszy, odniosła tace do kuchni, obracając kilka razy. Kiedy wróciła w końcu do apartamentu, czekał tu na nią Baba Hassan.

- Dej pośpi do zachodu słońca, dziewczyno - powiedział. - Teraz, kiedy wykonałaś już swoje obowiązki, ty też możesz odpocząć.

- A gdzie miałabym spać? - spytała.

Eunuch podszedł do małej szafki i wyjął z niej zwinięty materac.

- To twoje poślanie. Rozłóżysz je przed drzwiami sypialni deja. Tam będziesz odtąd sypiała, chyba że twój pan rozkaże coś innego. W ten sposób będzie mógł zawołać cię, jeśli będzie potrzebował twoich usług. Gdy wstanie, podasz mu świeży kaftan. Znajdziesz go w cedrowej szafce. Dziś wieczorem nie będzie przyjmował żadnych gości.

Miała spać na legowisku pod drzwiami deja? To nie do pomyślenia! Z drugiej strony, przynajmniej będzie jej wygodnie. Nikt nie przykuje mnie do wiosła i nie usadzi na twardej drewnianej ławie galery Arudź Agi, pomyślała. Nie odezawszy się słowem, rozłożyła materac pod drzwiami sypialni i legła na nim, płacząc bezgłośnie. Oto do czego doprowadziła ją duma, a jeśli Adrian umrze, będzie to z pewnością jej wina.

ROZDZIAŁ 9

Obudziła się spocona i z bólem głowy. Wstała, zwinęła materac i wepchnęła go do szafki. Podeszła do stołu i nalała sobie wody z karafki. Była ciepła, ale zaspokoili ją pragnienie i głowa trochę przestała ją boleć. Zajrzawszy do sypialni, przekonała się, że dej nadal śpi, leżąc spokojnie na boku. Zostawiła drzwi otwarte, by odświeżyć powietrze i wyszła do ogrodu.

Tworzyła go zamknięta przestrzeń, ogrodzona murem. W środku znajdowała się wykładana kafelkami sadzawka z fontanną w kształcie kwiatu z brązu. Usiadła na obmurowaniu sadzawki, gdyż docierająca tu wodna mgiełka mile orzeźwiała. Małe płytki w odcieniu morskiego błękitu przeplatane były białymi, a w pobliżu fontanny rosły żółte lilie wodne. Zanurzyła dłoń w wodzie. Tłusta złota rybka umknęła, przestraszona. India parsknęła cichym śmiechem.

Powietrze przesycone było wonią kwiatów. Spozregła damasceńskie róże w pełnym rozkwicie, a także białe, kremowe i żółte malwy o liściach w kształcie fig. Rosły na sztywnych łodygach z tyłu klombu, pełnego kwitnących dzwonek.

W na wpół zacienionej części ogrodu pyszniły się szkarłatem lilie, dźwigające na ponadmetrowych łodygach osiem do dziesięciu zwisających, czerwono pomarańczowych kwiatów o wywiniętych do góry brzegach. W bardziej słonecznej części posadzono żółte lilie kaukaskie, wdzięczne i słodko pachnące. Spozregła też niewysokie krzewy w wielkich, biało niebieskich, porcelanowych donicach. Miały olbrzymie kwiaty w kształcie trąbki: różowe, czerwone i żółte o intensywnie żółtych pręcikach z czerwoną plamką. Nie wiedziała, jaki to gatunek. Podeszła i powąchała kwiat, lecz nie wydzieliał żadnego zapachu. Mimo iż bezwonne, wyglądały niezwykle pięknie i okazałe. Poza tym w ogrodzie były także nieznanne jej rośliny o grubych zielonych liściach oraz wysokie, smukłe cedry.

Słyszała śpiew ptaków, choć żadnego z nich nie widziała. Dookoła fruwało za to mnóstwo jaskrawo ubarwionych motyli, a pośród kwiatów uwijały się trzmiele. Przez krótką chwilę niemal była w stanie wyobrazić sobie, że znajduje się zupełnie gdzie indziej. Wszędzie, tylko nie w El Sinut. Podskoczyła, czując na ramieniu czyjąś dłoń.

- Podoba ci się mój ogród, Indio? - zapytał dej.

Zerwała się na równe nogi.

- Czy wolno mi było tu wejść, panie? Może powinnam była cię zapytać.

W jej szeroko otwartych złotych oczach widać było lęk.

- Jesteś moją osobistą niewolnicą i możesz korzystać z dobrodziejstw ogrodu, o ile wypełnisz przedtem obowiązki, Indio. Nie musisz bać się mnie tylko dlatego, że weszłaś bez pytania do ogrodu. To jak, podoba ci się tutaj? - powtórzył, cofając dłoń.

- Tak, ogród jest piękny i panuje w nim taki spokój! Na chwilę zapomniałam, gdzie się znajduję - odparła szczerze.

- Grasz w szachy? - zapytał, uśmiechając się leciutko.

- Tak - odparła.

- Więc przynieś mi świeży kaftan, a potem zagramy tu, w ogrodzie. Przyniosę szachownicę. Grasz dobrze? Żadna z kobiet z haremu tego nie potrafi.

- Ja potrafię - powiedziała śmiało, a potem spytała, rumieniąc się: - Musisz przez cały czas chodzić nago, panie?

Dej roześmiał się.

- W tym klimacie to bardzo wygodne, jednak, szanując twoją skromność, poprosiłem o ubranie. Gdybyś była kobietą z haremu, nie zwracałbym sobie tym głowy, a żadnej z tych pań moja nagość by nie przeszkadzała. Czyż święta księga nie mówi, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga?

- Jakoś nie wydaje mi się, aby Bóg wyglądał tak jak ty, panie - odparła India krótko i poszła po kaftan.

Dej znów parsknął śmiechem. Dziewczyna miała w sobie bojowego ducha i była najbardziej interesującą z kobiet, jaką spotkał od lat. Zdawał sobie sprawę, że Azura i Baba Hassan nie tracą nadziei, iż znajdzie wreszcie dla siebie odpowiednią niewiastę, ożeni się i pocznie dzieci. Kobiety z haremu pozostawały bezpłodne za sprawą odpowiednio doprawionego sorbetu, gdyż kiedy tylko został dejem, wyraźnie oświadczył, iż nie życzy sobie potomstwa, które jakiś konkurent do władzy mógłby wykorzystać przeciwko niemu. Świat, w którym żył, pełen był przemocy. Bez ustanku knuto tu spiski, zwłaszcza odkąd władza sułtana bardzo osłabła. Mógłby jednak wziąć sobie żonę i nie mieć dzieci. India była Angielką jak on, choć na razie nie zamierzał informować jej o swym pochodzeniu. Porozumiewali się po francusku. Poza tym była córką szlacheckiego rodu, tak jak on synem szlachcica.

Co prawda była też niezależna i zbyt dumna, lecz z czasem, przy, odpowiednio łagodnym traktowaniu, dałoby się ją obłaskawić, zwłaszcza że cechy te wynikały po większej części z jej

młodego wieku, niedoświadczenia i z pewnością przerażenia. A także wrażliwości. Bez trudu potrafił wyobrazić sobie, jak Adrian przekonał ją, by z nim uciekła. Choć nigdy by tego nie przyznała, zaczęła już prawdopodobnie żałować swego uczynku i skrycie ucieszyła się, że kuzyn ich przyłapał.

Zaoszczędziło jej to zażenowania, gdyby musiała przyznać, że popełniła błąd. Wróciłyby do domu, protestując ile się da, lecz w głębi serca ulżyłoby jej, że decyzja została podjęta przez kogoś innego. Jeśli jej rodzina nie lubiła Adriana już przed ucieczką, jakże muszą nienawidzić go teraz, kiedy dziewczyna popadła w niewolę. Roześmiał się po raz trzeci. Zwłaszcza kiedy dowiedzieli się, że wskoczyła z gorącej patelni wprost do paleniska.

India przybiegła z kaftanem. Był to wygodny strój z bawełny w ciemnoniebieskie pasy. Miał szerokie rękawy i sięgające pępka rozcięcie. Bez słowa zarzuciła mu kaftan na głowę i naciągnęła tak szybko, że ledwie miał czas wsunąć ręce w rękawy.

- Czy moje nagie ciało aż tak cię porusza, że odczuwasz potrzebę, by jak najszybciej je zakryć, Indio? - zapytał, drocząc się z nią.

- Nie jestem przyzwyczajona do nagości - odparła. - Nie przyniosłeś szachownicy, panie. Powiedz, gdzie jest, to po nią pójde.

- W skrzyni w moim pokoju dziennym - powiedział z uśmiechem. Tak, w Indii były możliwości. Szybko uczyła się okazywać mu szacunek w obecności innych, prywatnie zaś zachowywała się przy nim nieco swobodniej. I była bardzo piękna, z tą kremową skórą, ciemnymi lokami i fascynującymi złotymi oczami. Nie widział dotąd takich oczu. Trzeba będzie czasu, by ją zdobyć, choć India nie będzie zdawała sobie sprawy, że jest zdobywana. Zaczeka, aż do niego przyjdzie, gdyż tylko wówczas, gdy sama podejmie taką decyzję, będzie mogła czuć się w pełni szczęśliwa. Będzie to oznaczało kres jej poprzedniego życia, a tymczasem zdecydowanie nie była gotowa z nim się rozstać.

Przyniosła szachownicę o czerwono - białych polach. Rozłożyli ją na niskim stoliku na tarasie i zasiedli na wielkich poduszkach. Ku zaskoczeniu deja grała bardzo dobrze, i prawdę mówiąc, niemal go pokonała. Kiedy powiedział w końcu: - Szach - zmarszczyła brwi.

- Gdzie popełniłam błąd? - zastanawiała się głośno i dej uświadomił sobie, że dziewczyna naprawdę grała po to, by wygrać. Zaskoczyło go to równie mocno, jak ucieszyło. Kobieta z haremu pozwoliłaby się pokonać, oczywiście gdyby była w stanie grać z nim jak równy z równym. Wyjaśnił Indii, na czym polegał jej błąd.

- Więcej już go nie popełnię - obiecała.

Wygrała drugą partię, a on trzecią. Tymczasem zrobiło się niemal zupełnie ciemno i owady rozpoczęły swą wieczorną pieśń. Nie bawił się tak dobrze od lat.

- Chodź - powiedział, pomagając jej wstać. - Jesteś głodna? Wieczorem jadam tylko chleb i owoce.

- Przyniosę je - powiedziała i pospiesznie wyszła.

Kiedy wróciła, zaprosił ją, by zjadła wraz z nim w chłodzie ogrodu. Kiedy zaspokoili głód ciepłym chlebem, winogronami i melonem, pojawił się Baba Hassan.

- Muszę poinstruować dziewczynę, jakie ubrania ma przygotować na jutro, panie - powiedział.

- Zabierz ją - odparł dej. - Zadowolę się własnym towarzystwem.

- Jutro - powiedział eunuch, wyprowadzając Indię z tarasu - dej spotka się z głównym inżynierem. Wielki akwedukt, doprowadzający do miasta wodę z gór, wymaga naprawy. Takie spotkanie oznacza prosty strój.

Wprowadził ją do wielkiego, zamkniętego pomieszczenia. Pomiędzy jego ścianami umieszczono srebrne pręty, na nich zaś wisiały setki ubrań.

- Na tych wieszakach - powiedział Baba, wskazując dłonią kierunek - znajdują się bardziej ozdobne stroje. Reszta to zwykłe ubrania.

Pochylił się i otworzył spiętą mosiężnymi pasami cedrową skrzynię.

- W skrzyniach znajdziesz pantaloney, pasy i koszule. Pantofle stoją na półkach. Bizuteria de ja trzymana jest w wielkiej szkatule w jego sypialni. Jak wkrótce się przekonasz, nasz pan ceni sobie prostotę.

- Kto utrzymuje te rzeczy w czystości? - spytała India. - Klimat jest tu tak gorący, że dej z pewnością musi co dzień zmieniać ubrania. Czy mam je prać, Babo Hassanie? Muszę cię uprzedzić, iż nie mam w tej materii żadnego doświadczenia.

Eunuch roześmiał się.

- Nie, dziewczyno, nie musisz niczego prać. Mamy tu dość praczek.

Wskazał wielki trzciniowy kosz.

- Kiedy wieczorem będziesz wybierała ubrania na następny dzień, wrzuć brudne do tego kosza. Służąca zanieś je do pralni. A oto szafka, do której będziesz wkładała świeże ubrania. Otwiera się na dwie strony. Po drugiej znajduje się ubieralnia przy łaźni. Wieczorem, zanim

położysz się spać, przygotuj dla deja ubranie na następny dzień. Wcześniej poinformuję cię, jakiego rodzaju strój będzie mu potrzebny. Cóż, spróbujmy. Jaki strój wybrałabyś dla niego na jutro?

Wybór Indii zadowolił Babę. Główny inżynier był co prawda cenionym urzędnikiem, lecz jako osoba zbytnio się nie liczył.

- Dej nie będzie potrzebował turbanu, ale gdzie mam go szukać? - spytała.

Pokazał jej, a potem zapytał:

- Wolisz usługiwać dejowi w ten sposób, niż zostać panią z haremu?

- Wolalabym w ogóle się tu nie znaleźć - odparła India szczerze - lecz skoro już tak się stało, wolę być jego służącą niż dziwką. Żałuję tylko, iż muszę chodzić tak obnażona.

- Ubranie to symbol statusu - odparł eunuch. - Ty nie masz żadnego, chyba że pan zdecyduje inaczej.

- Jakim językiem tu mówicie? - spytała India. - Jak większość moich krewniaczek, szybko się uczę. Nauczyłabym się języka tego kraju. Pomógłbyś mi w tym, Babo Hassanie?

Jej prośba zaskoczyła go.

- Mówimy tu po arabsku - odparł. - Jeśli dej wyrazi zgodę, pani Azura mogłaby cię uczyć. Zapytam o to jutro. Teraz wrócimy do apartamentów deja. Ostatnią rzeczą, jakiej muszę cię nauczyć, jest przygotowywanie specjalnych ręczniczków, używanych w sypialni. Nasz pan jest bardzo żywotny i co noc posyła po którąś ze swych kobiet.

- Wiem, jak się to robi - odparła, zaskakując go po raz kolejny.

- Przecież jesteś dziewicą - powiedział, zdumiony.

- Owszem - potwierdziła - lecz moja matka jest córką Wielkiego Mogoła Akbara. Urodziła się i wychowała w Indiach, a kiedy przybyła do Anglii, przywiozła z sobą służbę. Kiedy zaczęła się moja miesięczna przypadłość, jedna z jej służących, Rohana, nauczyła mnie, oczywiście za zgodą matki, jak przygotowywać takie ręczniki. Mama zwykła mawiać, że nic tak nie psuje mężczyźnie przyjemności, jak ślady poprzedniej rozkoszy.

Eunuch skinął głową.

- Matka miała rację, dziewczyno. Teraz rozumiem, skąd u ciebie oczy w kształcie migdałów. To przez tę mogolską krew.

Doszli do apartamentów deja i Baba Hassan powiedział:

- Skoro wiesz, co robić, zrób to.

India weszła do pokoju. W jednej z szafek znalazła srebrny dzbanek. Napełniła go wodą z różanym olejkiem. Obok miski leżał starannie poskładany stosik lnianych ręczniczków. Wzięła tuzin, zaniósła je wraz z miską i dzbankiem do sypialni i postawiła przy łóżku. Wyszła do ogrodu i znalazła deja, wpatrującego się w księżyc.

- Chyba wykonałam już swoje obowiązki, panie. Czy mogę zrobić dla ciebie jeszcze coś, nim się położę?

- Idź do haremu i sprowadź mi kobietę, Nile - powiedział. - To blondynka, ma najjaśniejsze włosy i najbardziej zmysłowe kształty. Życzę sobie, by dziś w nocy dotrzymała mi towarzystwa.

Mówiąc, wpatrywał się w Indię nieodgadnionym spojrzeniem.

- Mam sprowadzać ci twoje dziwki? - spytała India z gniewem.

- Masz wybór: albo ją sprowadzisz, albo zastąpisz - odparł chłodno. - I nie nazywaj ich dziwkami, Indio. To szanowane kobiety z haremu i cieszą się w tym domu poważaniem. Nie wydawaj sądów o czymś, czego nie rozumiesz. Nie jesteśmy w twojej Anglii, lecz w El Sinut. Kiedy już przyprowadzisz Nile, możesz rozłożyć sobie posłanie pod drzwiami na wypadek, gdybym potrzebował cię w nocy. Inaczej nie usłyszysz wołania.

Odwróciwszy się na pięcie, wybiegła pośpiesznie z pokoju. To było ostateczne upokorzenie. Najpierw zmusił ją, by chodziła obnażona, z pomalowanymi na czerwono sutkami, na które w dodatku nikt nie zwracał uwagi. Była stale pod ręką. Myła go, przynosiła mu jedzenie, wykladała ubrania i pomagała je włożyć. A teraz kazał jej sprowadzać sobie dziwki. To nie do zniesienia, lecz jeśli odmówi, kto wie, co może ją spotkać. Dej był człowiekiem skomplikowanym. Uprzejmym i sprawiedliwym podczas sprawowania sądów, a jednocześnie okrutnym i niewrażliwym, kiedy skazywał biednego Adriana na galery. Nie rozumiała go, zdążyła się już jednak przekonać, że nie będzie tolerował nieposłuszeństwa.

Odnalazszy drogę do haremu, weszła i spojrzała na kobiety. Zignorowały ją, gdyż była nikim, jedynie osobistą niewolnicą deja. Spośród siedmiu mieszkanek haremu cztery były blondynkami o zmysłowych kształtach. Nagle usłyszała głos Azury:

- Którą sobie zażyczył?

- Nile - odparła cicho.

- To ta z piersiami jak dwie miękkie poduszki - powiedziała Azura. - Blondynka o najdłuższych włosach to Miramah. Layla nosi włosy zaplecione w warkocz, a ostatnia blondynka

to Deva. Ruda nazywa się Sarai. Wysoka brunetka to Samara, a niska: Leah. Miło spędziłaś dzień?

- Był z pewnością bardzo pouczający i ciekawy - odparła ze śmiechem.

- Zajrzyj do mnie, gdy będziesz miała chwilę czasu - powiedziała Azura. - A teraz idź i przyprowadź mu wybraną kobietę.

India przeszła przez pokój i zatrzymała się przed Nilą:

- Dej życzy sobie, byś do niego przyszła. Chodź za mną - powiedziała obojętnie i wyszła z haremu, zakładając, że Nila pójdzie za nią. Konkubina zerwała się na równe nogi i rzuciwszy towarzyszkom pełne zadowolenia spojrzenie, pośpieszyła za Indią.

- Nie idź tak szybko - poskarżyła się. - Nie mam tak długich i kościstych nóg jak ty. Jestem drobna i delikatna.

India nie odezwała się, tylko jeszcze przyspieszyła. Drobna i delikatna? Zwykła chłopka!

- Powiem dejowi o tym, jaka jesteś nieuprzejma - zawołała Nila.

India zatrzymała się i odwróciła.

- Ja zaś powiem mu, że podsłuchałam, jak kpiłaś sobie z jego męskości - powiedziała do zmysłowej blondynki. - Oczywiście byłam tym zaszokowana. Co to znaczy, że twoja męskość jest wielkości robaka, panie?

- Nie ośmielisz się! - Niebieskie oczy Nili rozszerzyły się ze strachu.

- Lepiej ze mną nie zaczynaj, Nilo - ostrzegła ją India i ruszyła przed siebie.

Doprowadziła kobietę do drzwi apartamentu i powiedziała słodko: - Jestem pewna, że znasz drogę.

Nilą minęła ją biegiem, a kiedy znalazła się w sypialni, India usłyszała jeszcze, jak świergocze:

- Och, panie, przybiegłam tak szybko, jak tylko byłam w stanie!

- Indio! Przynieś dzbanek z sorbetem - zawołał dej. - Dlaczego jeszcze go tu nie ma?

Pośpiesz się!

India wypadła z apartamentów i pobiegła chłodnym korytarzem do kuchni. Była pusta, znalazła jednak małą tacę, a na niej dzbanek z sorbetem i dwa kubki. Chwyciła tacę i pośpieszyła z powrotem. Weszła powoli do sypialni. Dej i jego towarzyszka byli teraz nadzy. Nila siedziała pomiędzy wyciągniętymi nogami pana i podczas gdy on pieścił jej pierś, ssła zmysłowo palec jego drugiej dłoni, z na wpół przymkniętymi oczami i wyrazem pożądania na twarzy. India

zatrzymała się, niepewna, gdzie postawić tacę.

Nila skończyła ssać palce deja i chwyciwszy jego dłoń, skierowała ją ku swemu wzgórkowi Wenery. Palce zdawały się żyć własnym życiem, gładząc płeć kobiety, która wiła się pod ich dotykiem. Oczy deja napotkały spojrzenie oczu Indii. Jej piękna twarz wyrażała zarówno zmieszanie, jak zaskoczenie. Próbowała odwrócić wzrok, ale nie była w stanie. Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Postaw tacę przy łóżku, a potem idź spać - powiedział ulitowawszy się nad nią w końcu.

Stanowczy głos wytrącił ją z odrętwienia. Potknąwszy się o własne stopy, odstawiła tacę, po czym niemal wybiegła z sypialni, uciekając przed niepokojącą, a zarazem ekscytującą sceną, której była świadkiem. Serce dziko tłukło się jej w piersi. W nogach czuła słabość. Wyjęła posłanie z szafki i położyła się, lecz kiedy zamknęła oczy, zobaczyła znów deja z kochanką. Natychmiast uniosła powieki. Dlaczego tak mnie to poruszyło, zastanawiała się. Dej nie czynił Nili krzywdy, a ona wręcz go zachęcała. Z pewnością nie było w tym nic złego, a oboje wydawali się zadowoleni. Zamknęła znów oczy i właśnie zaczęła zapadać w sen, gdy obudziły ją kobiece jęki. Podkraśla się do drzwi i przytknęła do nich ucho.

- Ochchch! Ochchch! Ochchch, panie, nie przestawaj! Jestem w raj! Och! Och! Tak! - jęczała Nila.

Zaszokowana, otworzyła szeroko oczy, a potem usłyszała, że dej także jęczy, lecz był to jęk rozkoszy.

- Nie zamierzam przestać, nienasycona mała dziwko! - zawołał. - Zamierzam robić to dalej, aż wreszcie będziesz miała dość!

- Ochchch! Ochchch! Tak! Tak! - załkała Nila.

India zwinęła się w kłębek, zasłaniając dłońmi uszy. Mogła być dziewicą, lecz potrafiła rozpoznać odgłosy towarzyszące cielesnemu zbliżeniu. Z jakiegoś dziwnego powodu bardzo ją one poruszyły. Oczami wyobraźni ujrziała znów deja z Nilą. Boże, co się ze mną dzieje? - pomyślała. Spróbowała wyobrazić sobie w podobnej sytuacji siebie i Adriana, ale nie potrafiła. Zaszokowana uświadomiła sobie, że widzi na miejscu Nili siebie. Było to zbyt okropne, by choć o tym myśleć. Nie знаła tego człowieka. Jak mogła wyobrażać sobie taką intymność z mężczyzną, którego nawet nie znała? To rozpusta.

Następne dni stanowiły lustrzane odbicie pierwszego, a jednak różniły się od siebie.

Lubiła zwłaszcza poranki, kiedy dej sprawował sądy albo przyjmował gości, oficjalnych lub prywatnych. Jedynie Europejczykom i Żydom, szukającym łaski deja, sprawiało trudność, by nie wpatrywać się w jej nagie piersi z ukarminowanymi wyzywająco sutkami.

Ku swemu zdumieniu przekonała się, że potrafi doszukać się w tej sytuacji także zabawnych stron. Popołudnia były długie, gorące i bardzo nudne. Dej zezwolił, by Azura uczyła ją arabskiego. Niełatwo było zgłębiać tajniki innego alfabetu, lecz stanowiło to wyzwanie, a India zawsze lubiła wyzwania. Pewnego popołudnia, w kilka miesięcy po tym, jak zawitała do El Sinut, Azura skończyła lekcję i poleciła, by przyniesiono im orzeźwiający sorbet i talerz miodowych ciasteczek.

- Radzisz sobie doskonale - pochwaliła Indię. - Naszemu panu nauczenie się tego, co ty opanowałaś w zaledwie cztery miesiące, zajęło znacznie więcej czasu. Masz talent do języków, dziecko.

- Kim on jest, Azuro? To znaczy, Kaynan Reis. Jak to możliwe, by cudzoziemiec zaszedł w służbie sułtana tak wysoko?

- Został wzięty do niewoli, podobnie jak twój kuzyn, który pływa teraz z Arudź Agą. Spędził prawie dwa lata na galerach, a potem, pewnego dnia, mój pan, Szarif El Mohammed, podpłynął do statku, gdyż miał do kapitana jakąś sprawę. Do tego czasu Kaynan zdążył już wykazać swoją przydatność i zabrano go od wiosła. Zamiast wiosłować, służył kapitanowi jako steward. Kiedy skończyli omawiać sprawy, Szarif el Mohammed opuścił statek, lecz kiedy przesiadał się na swoją barkę, wpadł do morza. Nie umiał pływać, a ciężki strój krępował mu ruchy. Kaynan skoczył do wody i ocalił dejowi życie. W dowód wdzięczności mój drogi pan uwolnił go i zaproponował, by służył teraz jemu.. Szybko się zaprzyjaźnili, a ponieważ mój pan zaczął chorować, Kaynan Reis przejął stopniowo większość jego obowiązków. Mój pan napisał do sułtana, informując go, że umiera, i prosząc, by to Kaynan go zastąpił. Sułtan wyraził zgodę. Mój pan wkrótce potem zmarł, zadowolony, że zostawia El Sinut w dobrych rękach.

Jasnoniebieskie oczy Azury zaszkliły się od łez. India wyciągnęła odruchowo ramiona, by pocieszyć wzruszoną kobietę.

- Nie płacz, pani - powiedziała.

Azura zaśmiała się cichutko.

- Minęło już sporo czasu, od kiedy wspomnienie imienia mego byłego pana potrafiło wycisnąć mi z oczu łzy - powiedziała. - Poprosił Kaynan Reisa, aby pozwolił mi zostać w

jedynym domu, jaki znam, odkąd zostałam pojmana. Kaynan Reis jest dla mnie jak syn, zawsze uprzejmy i łaskawy. Powiedz mi coś, moje dziecko: czy teraz bardziej go lubisz?

India skinęła głową. :

- Tak, pani, lecz nie przez cały czas. Czasem potrafi być okrutny, choć sędzę, że nie zdaje sobie z tego sprawy.

- Jesteś mądra, skoro to dostrzegasz - zauważyła Azura. - Nie wiem, co spotkało go w ojczyźnie, że musiał ją opuścić, obawiam się jednak, że znieczuliło to jego serce. Tylko wyjątkowa kobieta potrafiłaby stopić lód, który w nim zagościł. Może ty jesteś tą kobietą. Nie możesz spędzić reszty życia jako osobista niewolnica. Mogłabyś osiągnąć o wiele więcej, gdybyś tylko poprosiła, moje dziecko.

- Nie wiem, czy jestem już na to gotowa, pani - odparła India.

- Z pewnością nie sądzisz, że mogłabyś zostać odesłana do swej ojczyzny, Indio. Uwierz mi, dziecko, nic takiego się nie stanie. Twoje miejsce jest teraz tutaj.

Wspomniała słowa Azury, gdy przewracała się na swoim pościeli wieczorem, starając się nie słyszeć krzyków rozkoszy, dobiegających z sypialni de ja. Dlaczego te kobiety zawodzą tak głośno, kiedy się z nimi kocha i czemu on także krzyczy? Oto zagadka, której nie rozwiąże, o ile nie ulegnie Kaynan Reisowi. Ale czy mogłaby...? Czy Azura miała rację? Nie wróci więcej do Anglii? Bo jeśli tak, czy naprawdę chce spędzić w ten sposób resztę życia? Znała już ciało de ja całkiem dobrze i widok jego nagości nie zawstydział jej ani nie przerażał. Swoje ciało zdążyła poznać równie dokładnie. Kłopot polegał na tym, że nie bardzo wiedziała, co ich ciała miałyby robić, kiedy już skończy się całowanie i pieszczoty, jakie widziała pomiędzy de jem a jego kobietami. Przypomniała sobie, że kiedy pewnego dnia zapytała matkę o to, co dzieje się pomiędzy mężczyzną a kobietą, Jasmine zamyśliła się, a potem powiedziała, że India dowie się wszystkiego przed ślubem, a tymczasem ta wiedza nie jest jej potrzebna. Mogłaby tylko zachęcić ją do eksperymentowania, a dziewczęta nie powinny igrać z namiętnością, dopóki nie wyjdą za mąż. Ani to rozsądne, ani bezpieczne. Poza tym - dodała ze śmiechem - lepiej jest, kiedy mężczyzna sądzi, że tylko on wie, co robić w łóżku, przynajmniej na początku. Gdyby panna młoda też to wiedziała, zepsułaby mu przyjemność.

Ciekawe, czy Azura mogłaby mi coś na ten temat powiedzieć, zastanawiała się India. Zapewne tak. Jutro ją zapyta. Czowała, że przyjaciółkę bardzo ucieszy fakt, iż India zaczęła wreszcie przejawiać zainteresowanie cielesną stroną swojej natury.

- Achchch, panie, to aż za dużo rozkoszy! - dobiegło z sypialni deja.

- Och, cicho bądź, durna babo! - mruknęła India pod nosem. Przysięgam, pomyślała, że nigdy nie będę zachowywała się jak te głupie kobiety. Pewnie robią to, by sprawić mu przyjemność. Nic nie może być aż tak cudowne. A może jednak? I czy ośmieli się to sprawdzić? A jeśli okaże się, że dej nie jest już mną zainteresowany?, pomyślała, zaniepokojona. Nie. Zauważyła ostatnio, że zerkał na nią, sądząc, że tego nie widzi, a kiedy został przyłapany, uśmiechnął się dwuznacznie. Czyżby się domyślał, co chodzi jej po głowie? Do licha! To doprawdy żenujące!

W końcu zasnęła i obudziła się o świcie. Zdążyła już do tego przywyknąć. Wstała, zwinęła pośłanie i schowała je do szafki.

Potem zaś wśliznęła się cicho do sypialni deja, podeszła do łóżka i szturchnęła przytuloną do niego dziewczynę.

- Samaro - szepnęła do długonogiej brunetki. - Pora wstawać. Wracaj do haremu.

- Hmmmm - wymruczała Samara na wpół śpiąco. - Jeśli zostanę, może zechce mnie, gdy się obudzi.

India pociągnęła dziewczynę za ramię.

- Wstawaj! - rzuciła gniewnie. - Wiesz, jakie są zasady. Jeśli natychmiast nie wstaniesz, pójdę i sprowadzę tu Babę Hassana! Zostaniesz ukarana.

Samara zsunęła się z łóżka i stanęła przed Indią. Były jednego wzrostu.

- Jesteś zazdrosna, ponieważ dej nie uważa cię za pociągającą - powiedziała złośliwie. - Jesteś najniższą spośród sług. Osobistą niewolnicą.

India wypchnęła nagą dziewczynę z pokoju, wciskając jej do rąk kaftan.

- Mylisz się, ty przekwitła damasceńska różo. To ja nie uważam deja za pociągającego. Minie sporo czasu, nim znajdziesz się znów w jego łożu, Samaro - dodała, uśmiechając się słodko. - Widzisz, pan darzy mnie teraz zaufaniem, i to ja wybieram mu kobiety. Nie wydaje mi się, bym znów prędko cię wybrała.

Pełne usta Samary otwarły się z szoku.

- Kłamiesz! - powiedziała z niedowierzaniem - Kłamiesz!

India roześmiała się.

- Wracaj do haremu i czekaj na zaproszenie. Kiedy nadejdzie, będziesz już stara i tłusta.

Wypchnęła Samarę na korytarz i zatrzasnęła za nią drzwi.

- Wstrętna krowa - mruknęła do siebie pod nosem. - Prędzej prześpię się z nim sama, niż dopuszczę cię do jego łóżka!

- Naprawdę, Indio? - zapytał dej od drzwi sypialni.

- Co naprawdę, panie? - spytała niewinnie. Roześmiał się. - Masz złośliwy język, Indio, i bezwstydnie zastraszasz moje kobiety. Jesteś o nie zazdrosna?

- Panie, może i jestem teraz twoją niewolnicą, lecz urodziłam się jako córka księcia. Twoje kobiety pochodzą z niższych klas i jeśli nad nimi nie zapanuję, staną się nie do zniesienia - odparła, świadomie ignorując pytanie. - Chodź teraz, pora na kąpiel.

- Tak, pani - odparł żartobliwie, ruszając do łaźni.

Stał zanurzony po szyję w cieplej, perfumowanej wodzie, obserwując, jak India się myje. Nie zbliżył się do niej od tego pierwszego ranka, kiedy uczyła się swoich obowiązków. Teraz zastanawiał się, jak zareagowałaby, gdyby spróbował tego znowu. Przyglądał się spod na pół opuszczonych powiek, jak spłukuje mydło kilkoma miskami wody, a potem odstawia na półkę srebrny dzbanek. Umyta weszła do basenu i stanęła jak zwykle naprzeciw niego.

- Nie masz dziś żadnych gości, panie - poinformowała go.

- Będę musiał przejrzeć plany naprawy akweduktu - powiedział. - Zastanawiam się, czy nie lepiej byłoby od razu wybudować nowy. Ten stary służy miastu już od czasów imperium rzymskiego.

- Mógłbyś zreperować stary na tyle, by dało się z niego korzystać, dopóki nie wybudujesz nowego, panie - zasugerowała. - W ten sposób zapewniłbyś miastu ciągłość dostaw wody. Jeśli stary akwedukt jest tak wiekowy, jak mówisz, może rozpaść się w każdej chwili. A to byłaby dla miasta katastrofa.

- Niektórzy powiedzieliby zapewne, że skoro działał tak długo, po co wydawać pieniądze na nowy - zauważył.

- Tam, gdzie chodzi o dobro mieszkańców, władca nie powinien mieć węża w kieszeni. A pozorne oszczędności mogą okazać się kosztowne. Czy skarbiec nie jest pełny? A jeśli tak, po co gromadzić pieniądze? W jakim celu zbierać podatki i daniny, jeśli nie po to, by twoi ludzie mogli żyć bezpiecznie i wygodnie? Z tego, co mówiłeś w ostatnich miesiącach i co udało mi się usłyszeć, sułtanka nie życzy sobie żadnych napięć, które zagroziłyby władzy jej młodego syna. Chce, by jego życie przebiegało spokojnie do chwili, gdy będzie w stanie samodzielnie rządzić. Jeśli El Sinut straci możliwość zaopatrywania się w wodę, ludzie zwrócą się przeciwko władzy, a

wtedy Stambuł niewiele będzie mógł pomóc. Jedyne, co zrobią, to wyślą tu wojska, by stłumiły rewoltę. Potem wojska odejdą, lecz problem pozostanie. Najlepiej byłoby zająć się nim już teraz i uniknąć niepokoju w przyszłości, panie deju - zakończyła.

- Twoja rada wydaje się rozsądna - powiedział myśląc o tym, że India przewyższa rozumem wszystkie kobiety, z którymi zdarzyło mu się zetknąć. Najwidoczniej zastanawiała się nad problemem wodociągu od jakiegoś czasu i teraz miała na podorędziu stosowne argumenty.

- Chodź, panie deju - powiedziała, uśmiechając się niewinnie i wychodząc z basenu. - Nie możesz zostać tu przez cały dzień. - Podała mu wielki ręcznik. - Masażystka czeka.

Owinęła deju ręcznikiem i zaczęła osuszać.

Kaynan Reis zaśmiał się pod nosem. Zaplanował, że dziś spróbuje uwieść Indię, tymczasem dziewczyna tak zafascynowała go swoimi przemyśleniami, że całkiem o tym zapomniał. Sama musi do ciebie przyjść, powiedział głos w jego głowie.

Poddał się masażowi, a potem zamknął w bibliotece, pozwalając Indii, aby zajęła się swoimi sprawami, dopóki nie nadejdzie pora głównego posiłku. Dzień był, jak na tę porę roku, nader gorący. Kiedy przeglądał plany przygotowane przez inżyniera, przekonał się, jak mądra była rada, której mu udzieliła. Wezwał inżyniera i zapytał, co sądzi o pomysłach budowy nowego akweduktu.

- To najlepsze wyjście, panie - odparł inżynier. - Moglibyśmy dokonać drobnych reperacji tak, by stary wodociąg wytrzymał jeszcze trzy lata, których będzie trzeba, by wybudować nowy. Rozumiesz, panie, nie możemy być pewni, w jakim stanie znajduje się wnętrze starego akweduktu, a nowy zapewniłby miastu dostawę wody przez kilkaset lat.

- A koszty? - zapytał deju.

- Nie byłyby wiele większe niż to, co trzeba byłoby wydać na dokładny remont starego, który w dodatku w przyszłości wymagałby kolejnych napraw.

- Zatem zbudujemy nowy - postanowił deju, wręczając plany inżynierowi. - Zaczynajcie natychmiast.

Wróciwszy do swych apartamentów przekonał się, że południowy posiłek już czeka. Bolała go głowa, a powietrze było niezwykle duszne jak na lipiec. Nie wpłynęło to jednak na jego apetyt. Gdy się posilił, wstał i powiedział do Indii:

- Myślę, że będzie padać.

- Mam przygotować cię do drzemki, panie? - spytała cicho.

Skinął głową. Na Allaha, jakże jej pożądał! Zdjął mu ubranie i obmyła go różaną wodą. W milczeniu wpatrywał się ciemnoniebieskimi oczami w jej twarz, szukając znaku, że opór dziewczyny słabnie. India przezornie odwracała wzrok. Obawiała się, że jeśli na niego spojrzy, będzie zgubiona. Nie rozumiała emocji, które kłębiły się w niej niczym burza.

- Dobrze się czujesz, panie? - spytała, dostrzegając jego niepokój.

- Boli mnie głowa - odparł.

Usiądź zatem i pozwól, bym wymasowała ci skronie - zaproponowała.

- Nie - powiedział, zdając sobie sprawę, że jeśli India znowu go dotknie, chyba eksploduje. - Odpocznę i ból minie. Idź na swoją lekcję.

- Nie - sprzeciwiła się India. - Azura mówi, że nauczyłam się więcej niż ktokolwiek z jej uczniów. Zostanę tutaj, panie, na wypadek gdybyś jednak mnie potrzebował.

- Połóż się obok mnie - powiedział cicho.

Potrząsnęła odmownie głową.

- Tylko się obok mnie połóż, Indio. Obiecuję, że nic się nie stanie. Twoja bliskość przyniesie mi ulgę - zapewnił.

- Nie zdążyłam nic zjeść - odparła łagodnie - potem zaś muszę odnieść tace, inaczej biedny stary Abu oszaleje z niepokoju.

- Przyjdź do mnie, kiedy wrócisz - powiedział.

- Rozkazujesz mi, panie? - spytała India.

- Nie - odparł i zamknął oczy.

India wysliznęła się z sypialni i zjadła posiłek. Potem zaniósł tace Abu. Wróciwszy do apartamentów de ja, walczyła ze sobą przez chwilę, lecz w końcu weszła do sypialni i położyła się obok mężczyzny. Nie poruszył się, nie była więc pewna, czy śpi. Zaczęło padać i odgłos kropel deszczu uderzających o zwirowaną ścieżkę wydał się Indii niezwykle kojący. Powieki jej opadły i wkrótce głęboko zasnęła.

Kaynan Reis zaczerpnął głęboko oddechu i otoczył śpiącą ramieniem. Westchnęła cichutko i przytuliła się do niego. Ledwie mógł się powstrzymać. Musi sama do mnie przyjść, powtarzał sobie niczym zaklęcie. Była oszałamiająco piękna i prawie już należała do niego. Jakże pragnął całować te jej pełne, zmysłowe wargi. Smakować ich niewinną słodycz. Zacisnął dłonie w pięści, by powstrzymać się przed dalszym dotykiem jej. Mógłby znów ją wystraszyć. Zdawał sobie sprawę, że większość mężczyzn uznałaby jego zachowanie względem Indii za

śmieszne. Jeśli kobieta należy do mężczyzny, a on pożąda jej ciała, to ona mu je daje... a on bierze. Lecz od początku czuł się niezdolny, aby wziąć Indię siłą. Nagle uświadomił sobie, iż chce, by India pożądała go dla niego samego, nie dlatego, że jest dejem El Sinut.

Kobiety z haremu były śliczne i potulne, lecz India miała rację co do jednego: czuły przed nim lęk. Miał nad nimi władzę życia i śmierci. Staraty się go zadowolić, ponieważ ich los zależał od niego, deja El Sinut. Wierzył, że choć udało mu się skłonić Indię, by zaniechała nadmiernie dumnego zachowania, nie złamał jednak jej ducha. Rozmawiała z nim otwarcie, nie szczebiocząc bezmyślnie jak inne. Uświadomił sobie, że potrzebuje czegoś więcej niż tylko chętnego ciała. Potrzebował kobiety, która mogłaby być jego towarzyszką, kochanką i która mówiłaby mu prawdę. Potrzebował Indii. Choć było to takie proste, musiał przekonać ją, że ma rację. Nie wiedział, na ile okaże się to trudne.

Zauważył, że od jakiegoś czasu spogląda na niego pytająco tymi swoimi cudownymi oczami. Co myśli? Czy mogłaby naprawdę go pokochać, gdyby zaczekał, aż sama do niego przyjdzie? Czy gdyby znajdowali się w Anglii, nie w El Sinut, uznałaby go za odpowiedniego kandydata na małżonka? Miała siedemnaście lat, sporo jak na dziewicę, mimo to nie wybrała sobie jeszcze męża, ani rodzina nie zrobiła tego za nią. Zastanawiał się dlaczego. Pewnego dnia ją zapytam, postanowił.

Głowa bolała go nadal, choć ból nieco zelżał. Zapadł w sen, a gdy się obudził, umysł miał jasny. Deszcz przestał padać, a Indii przy nim nie było. Czy wszystko to przyśniło mu się tylko?

- Indio! - zawołał.

- Tak, panie? - spytała, stając w drzwiach sypialni.

- Ból minął - powiedział, czując się nader głupio. Zachowywał się jak dziecko, bojąc się, że matka mogła je opuścić.

- Cieszę się, panie - odparła.

Wstał, a ona zarzuciła na niego kaftan.

- Kogo mam wybrać, by dzielił ze mną tej nocy łożę, Indio? - zapytał. - Kogo?

Milczała, przewiercając go spojrzeniem, którego znaczenia nie potrafił się domyślić. Wreszcie powiedziała cicho:

- To nie moja rola, wybierać dla ciebie kobietę, panie. Wiem, że słyszałeś, jak przechwalałam się przed Samarą, ale zrobiłam to jedynie po to, by pokazać dziewczynie, gdzie jej miejsce.

- Kogo mam wybrać, Indio? - powtórzył. Stał tuż przed nią, położywszy jej delikatnie dłonie na ramionach.

Tracę rozum, pomyślała. Nie mogę tego zrobić!

- Indio?

- Wybierz mnie, panie - powiedziała w końcu. - Wybierz mnie.

ROZDZIAŁ 10

Nie był całkowicie pewny, czy dobrze usłyszał. Ujął zatem jej twarz w dłonie i spojrzawszy wprost w te cudowne oczy, zapytał:

- Indio?

- Wybierz mnie, panie - powtórzyła cicho.

- Jesteś pewna?

Serce mocno biło mu w piersi i niemal osłabł z pożądania. To nie tylko pożądanie, uświadomił sobie nagle. To miłość!

- Jestem - odparła. - Ale, och, panie! Proszę, bądź wobec mnie cierpliwy. Nie jestem głupia ani niezdarna, tylko niewiele wiem o namiętności - dodała, oblewając się rumieńcem.

Kaynan Reis pochylił ciemną głowę i dotknął ustami jej warg. Był to powolny pocałunek, delikatny i pełen obietnic.

Gdy w końcu się odsunął, India przytknęła bezwiednie dłoń do ust, dotykając ich ze zdziwieniem. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale na pewno nie takiej czułości. W pocałunku kryło się coś, czego nie pojmowała, a kiedy Kaynan Reis spojrzął jej w oczy i dostrzegł w nich niepewność, wiedział już, że ma do czynienia z dziewicą.

- Nauczę cię namiętności, Indio - powiedział, obejmując ją mocno silnymi ramionami.

Stała z policzkiem przyciśniętym do piersi mężczyzny. Czując, jak pod materiałem kaftana bije jego serce. Zadrżała, a potem, rozgniewana tym, co uważała za słabość, odsunęła się od niego.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie, przytulił i zaczął gładzić uspokajająco ciemne loki.

- Namiętność z początku wprowadza w naszych uczuciach zamieszanie - powiedział. - Potem już tylko zaskakuje.

- Czuję się głupio - przyznała.

- Niepotrzebnie, moja kolczasta różo - droczył się z nią czule. - Nie miałem dotąd dziewicy w łóżu i perspektywa kochania się z nią wielce mnie podnieca.

- Co mam robić? - spytała.

- Którejś z następnych nocy nauczę cię, jak sprawiać mi przyjemność, Azura też powie ci coś od siebie. Dziś jednak po prostu wprowadzę cię w świat zmysłowych rozkoszy.

- Och.

Poczuł, że zeszytniała i uświadomiwszy sobie, jak musi się czuć, powiedział:

- Idź teraz i przynieś nasz wieczorny posiłek. Ból głowy minął i jestem głodny.

Wyśliznęła się z jego objęć i z ulgą wybiegła z pokoju. Nie chodziło o to, że chciała się wycofać, bo nie chciała. Poczuła się jednak pewniej, wiedząc, że nie będzie jej ponaglał. Jak to będzie? - zastanawiała się. Czy ona też zacznie krzyczeć i jęczeć jak te głupie kobiety z haremu? Bardzo chciałyby dowiedzieć się, co też może sprawić, że kobieta szlocha z rozkoszy. Pocałunek był cudowny. O wiele przyjemniejszy niż te, którymi obdarzał ją Adrian. Na wspomnienie ukochanego poczuła przyływ poczucia winy, uczucie to jednak szybko minęło.

Widziała teraz, że Adrian postąpił jak głupiec. Dej nie był człowiekiem okrutnym, domagał się jednak szacunku i miał do tego prawo. Gdyby Adrian lepiej się zachował, zapewne zostałby już wykupiony, a rodzina Indii wiedziałaby, gdzie jej szukać. Rodzice poruszyliby niebo i ziemię, by ją odzyskać, lecz Adrian nie wykazał się rozsądkiem, teraz zaś, choć jemu być może z czasem uda się zbiec z niewoli, ona pozostanie w niej na zawsze.

Czy to dlatego uległa wreszcie pożądaniu Kaynan Reisa? By przetrwać i znaleźć sobie miejsce w świecie, do którego trafiła? A może zaintrygował ją mężczyzna, który potrafił być tak miły i tak okrutny zarazem? Zastanawiała się, czy inny okazałby jej tyle cierpliwości. I co by się stało, gdyby nie zgodziła się mu ulec? W kuchni znalazła tacę z karafką owocowego sorbetu, misą dojrzałych owoców i niebiesko białym talerzem, na którym leżał płaski, ciepły chleb. Podniosła ją i wróciła do apartamentów de ja.

- Ustawiłem szachownicę - powiedział, gdy postawiła tacę w zwykłym miejscu i zajęła się przygotowaniem ręczniczków miłości.

Usiadła naprzeciw niego i rozpoczęła się gra. India była od początku godną przeciwniczką, lecz w ciągu ostatnich miesięcy jej biegłość w grze znacznie wzrosła. Dziś była jednak roztargniona i kiedy przegrała trzecią z rzędu partię, Kaynan zakończył grę.

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i zaczął całować leciutko czubki palców. Niezdolna się powstrzymać, przesunęła palcami wzdłuż jego warg. Pocałował je znowu, tym razem ssąc lekko każdą opuszkę. Zaskoczona, cofnęła dłoń. Wyciągnął rękę i dotknąwszy lekko palcami jej warg, polecił łagodnie:

- Zrób to co ja przed chwilą, Indio.

Nieśmiało wzięła do ust jego palec i zaczęła ssać, z początku leciutko, potem, nie mogąc się powstrzymać, coraz mocniej. Ze zdumieniem poczuła, że krew zaczyna szybciej krążyć jej w

żyłach, a serce bije mocniej. Na jej policzki wypłynął rumieniec. W tym, co robiła, było coś tak zmysłowego, tak... pierwotnego. Choć z jednej strony zmuszała się, by to robić, nie miała wcale ochoty przestać. Spojrzała pytająco na mężczyznę, wypuszczając jego dłoń.

Pogłaskał ją delikatnie po policzku i zapytał:

- Jesteś głodna?

Skinęła pośpiesznie głową. Chociaż nie czuła głodu, potrzebowała czegoś, co odpędziłoby erotyczne myśli, które opanowały nagle jej umysł. Dej wstał, ona zaś z trudem poszła w jego ślady. Razem podeszli do stołu. India nalała kubek sorbetu i podała go dejowi. Po chleb i owoce sięgał zazwyczaj sam. Siedząc naprzeciw siebie, jedli przez jakiś czas w milczeniu. Dej wziął z misy kiść dojrzałych, bladozielonych winogron i zaczął odrywać ustami jeden owoc za drugim. Ich spojrzenia się spotkały. Patrzyła, zafascynowana, na jego białe zęby i ruchliwy język, zbierający wyływający z owoców sok. Widok ten sprawił, że nie wiedzieć czemu zakręciło jej się w głowie.

Gdy skończył, wziął owoc granatu i wydłubawszy z niego łyżeczką pestki, zaczął ją nimi karmić. Zjadła kilka porcji słodko - cierpkiego owocu, zlizując sok z jego dłoni, co bardzo ją samą zaskoczyło. Robię się coraz śmielsza, pomyślała. Kąciki ust deja zadrgały w lekkim uśmiešku. India spłonęła rumieńcem. Czyżby odczytał jej nieprzyzwoite myśli? Miała nadzieję, że tak się nie stało.

Kaynan Reis wziął jeden z wilgotnych ręczników, leżących zawsze obok tacy i przetarł nim dłoń i twarz Indii, a potem swoje. Po czym, rozsiadłszy się wygodnie na krześle, powiedział:

- Rozbierz się dla mnie, Indio.

Nie protestowała. Nagość była teraz dla niej czymś naturalnym. Stojąc, rozwiązała troczki pantalonów, które opadły na podłogę. Podniosła je i rzuciła na krzesło.

- Podejź tu - polecił, a gdy posłuchała, wziął mokry ręcznik i startł nim karminowy barwnik z jej sutków.

- Bardziej podobasz mi się taka, jaką stworzył cię Allah - powiedział. Wstał, zdjął kaftan i położył go obok pantalonów Indii. Potem objął ją ramionami i przyciągnął. Stali teraz blisko siebie, lecz tak, że ich ciała ledwo się dotykały.

- Nie masz pojęcia, skarbie, jak bardzo cię pragnę - powiedział spokojnie. - Jest jednak dla mnie ważne, byś nie bała się tego, co zajdzie dziś między nami, Indio. Zrozumiałaś?

Skinęła w milczeniu głową, niezdolna spojrzeć mu w oczy. To śmieszne, czuć się aż tak onieśmiałą, pomyślała.

- Nie skrzywdzę cię - obiecał - a jeśli zaczniesz się bać, powiedz. Nie ma nic wstydliwego w tym, że dziewicę ogarnia nagle lęk, Indio. Kochanie się powinno być radosne. Obiecuję, że dostarczę ci przyjemności, Indio.

Skinęła ponownie głową, uświadamiając sobie, że dej przesuwa dużą dłońią pieszczotliwie wzdłuż jej pleców. Spojrzała na niego pytająco, on zaś, nie mówiąc już nic więcej, nakrył wargami jej usta, odpędzając pocałunkiem lęk i napełniając zmysły słodyczą, jakiej nie zaznała nigdy dotąd. Zaskoczona, uświadomiła sobie, że oddaje pocałunki, oferując mu siebie tak, jak nigdy nie zaoferowała się Adrianowi, i że robi to z własnej woli. Pragnę go, pomyślała, a przecież nawet nie wiem, czego dotyczy to pragnienie.

Ujął jej twarz w dłonie i zaczął obsypywać pocałunkami, aż wreszcie wydało się jej, że nie pozostał już ani jeden nie - pocałowany fragment skóry.

- Jesteś taka piękna - wymruczał z ustami tuż przy jej ustach, powracając do nich, jak pszczoła powraca do kwiatu. Przez chwilę pieścił delikatnie usta Indii wargami, po czym zwiększył nacisk, skłaniając ją, by rozchyliła usta dla niego. A kiedy to zrobiła, przesunął czubkiem języka po ich wilgotnym wnętrzu, a potem wsunął go głębiej, by dotknąć nim jej języka.

India westchnęła, zaskoczona. Chciała się odsunąć, lecz pieszczota owijających się wokół siebie języków była najbardziej zmysłowym uczuciem, jakiego kiedykolwiek doznała. Odpowiedziała więc na wyzwanie, z początku z wahaniem, a potem coraz śmielej, czując, jak ogarniają dziwne, wilgotne gorąco. Uczucie to, choć nieznanne, było jednak bardzo przyjemne. Otoczyła ramionami szyję deja i przyciągnęła go do siebie.

Poczuł na ciele miękkie dotyk jej piersi i na chwilę zabrakło mu tchu. Nie miała pojęcia, jakiego spustoszenia dokonuje. Gdyby miał do czynienia z inną kobietą, przewróciłby ją na podłogę i wziął bez ceregieli. Zamiast tego zakończył leniwie pocałunek, a potem, rozluźniając uścisk opasujących jego szyję ramion, odwrócił dziewczynę do siebie plecami i objął dłońmi jej piersi. Spoczęły w nich niczym dwie białe gołębicę. Przesunął leciutko kciukami po sutkach i uśmiechnął się czując, jak sztywnieją.

India przymknęła oczy, westchnęła i oparła głowę o jego bark. Nigdy dotąd nie czuła się tak swobodnie w obecności mężczyzny, nawet Adriana. Jak to możliwe? Przecież go kochała.

Kochała?

Tak, to już przeszłość, pomyślała, uświadamiając sobie, że ojciec miał rację. To, co czuła do Adriana, nie było niczym więcej, jak przelotnym zadurzeniem, które, wobec braku doświadczenia, wzięła za uczucie. Co zatem czuła do Kaynan Reisa? Czy była to jedynie ciekawość i budzące się pożądanie? A jeśli nie żywiła względem niego głębszych uczuć, jak mogła pozwolić mu na to, na co pozwoliła? Bo nie wymusił tego na niej. Nie mogła posłużyć się tą odwieczną wymówką lekkomyślnych dziewcząt!

- O co chodzi, Indio? - zapytał cicho, skubiąc wargami jej ucho. - Czuję, że się zdenerwowałam.

Mówiąc, nie przestawał pieścić jej piersi.

- Zastanawiam się, co ze mnie za dziewczyna, że podobają mi się twoje umizgi - odparła szczerze. - Nauczono mnie, że to, na co ci teraz pozwalam, dozwolone jest wyłącznie między mężem a żoną. A jednak nie czuję się winna. Jak to możliwe? Chyba że zasady, którymi zawsze tak się szczyliłam, zniknęły i teraz nie jestem wiele lepsza niż zwykła dziewczka, oferująca swoje usługi w cieniu High Gate.

Puścił jej piersi i chwyciwszy ją za ramiona, obrócił twarzą do siebie.

- Spójrz na mnie - powiedział stanowczo, a kiedy posłuchała, mówił dalej: - To nie twoja Anglia, Indio. Rodzice dobrze cię wychowali, lecz nawet w Anglii tak surowe zasady rzadko bywają przestrzegane, pomimo tego, co król i Kościół nakazują. Zdażyłaś się już chyba przekonać, że nie uważamy tu za grzech tego, że mężczyzna pożąda kobiety. Dlatego prawo pozwala nam mieć cztery żony i wiele konkubin. - Poglądził delikatnie jej policzek. - Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że twoje uczucia wobec mnie się zmieniły i dlatego nie czujesz wstydu ani winy?

Dotknął delikatnie wargami jej ust, spoglądając na nią pytająco ciemnoniebieskimi oczami.

India zarumieniła się. Jej smukłym ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Ja... Ja... Och! Nie znoszę tego uczucia zagubienia! - załkała.

- Powiedziałem ci, że pomiędzy nami nie dojdzie do niczego, czego nie pragnęłabyś równie mocno jak ja - przypomniał jej, modląc się w duchu, by znów nie spróbowała mu się wymknąć. Z trudem zachowywał cierpliwość.

- Ale ja tego chcę... naprawdę! - powiedziała India cicho, a potem ukryła twarz na piersi

mężczyzny. Czemu, na Boga, zachowuję się tak dziecinnie? Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się. Czyżbym zaczynała darzyć go uczuciem?

Na Allaha, pomyślał dej. Czy wszystkie dziewice zachowują się w ten sposób? Do licha, z tą małą czarownicą! Dała mu pozwolenie, nie zamierzał więc dłużej zwlekać. Bez słowa chwycił ją w objęcia i padł wraz z nią na miękki materac.

- Och! - wykrzyknęła, zdając sobie sprawę, że nie ma już odwrotu. Kiedy wypuścił ją z bezpiecznego uścisku swych ramion, dostrzegła w jego spojrzeniu nieskrywane pożądanie. Nie wiedzieć czemu pomyślała nagle o matce. Czyż Jasmine nie oddała się z własnej woli księciu Henrykowi Stuartowi? Nie żyła z nim w związku, którego owocem był jej przyrodni brat, Charles Frederick Stuart? A przecież działo się to w Anglii!

- O czym myślisz? - zapytał.

- O tym, że twoje spojrzenie pali mi skórę, panie - skłamała.

Roześmiał się i znów pocałował ją leciutko w usta.

- Gdybyś znała moje myśli, mała dziewico, cała stanęłabyś w płomieniach - powiedział. - Nie przypominam sobie, bym pragnął dotąd kobiety tak, jak pragnę ciebie, moja droga Indio - dodał, pieszcząc grzbietem dłoni jej policzek.

- Nie jestem jeszcze kobietą, panie - wyszeptała w odpowiedzi.

- Czemu wkrótce postaramy się zaradzić - powiedział, całując ze wzrastającym pożądanym jej usta, brodę, smukłą kolumnę szyi, dekollet, a wreszcie piersi.

Jego ciepłe usta zdawały się palić jej skórę. Jej zmysły uległy wyostrzeniu. Była teraz w stanie wyczuć najdelikatniejszy dotyk i swoją nań odpowiedź. Piersi nabrzmiały i zdawały się jej ciążyć. Było to niemal bolesne i kiedy zamknął wreszcie wargi wokół sutka i zaczął ssać, krzyknęła cicho: - Boże! - Czuła, jak okrąża sutek drażniącym językiem, a potem przygryza lekko, bardzo lekko jego wrażliwy czubek. - Ochchch! - Przesunął językiem po sutku, uspokajając go, choć wcale nie sprawił jej bólu. Gdy uniósł ciemną głowę, natychmiast podsunęła mu drugi sutek, aby i on zaznać mógł niewyobrażalnej przyjemności.

Nagle poczuła na brzuchu jego dłoń. Zataczał nią niewielkie kręgi, gładząc jedwabistą skórę. Zadrżała z przyjemności i oczekiwania. Dłoń zsuwała się wciąż niżej i niżej, aż dotarła do wżgórka Wenery. Indii zaparło dech w piersi. Przesuwając palcami po gładkim wżgórku, wsunął jeden pomiędzy wilgotne fałdki jej płci, dotykając jej w miejscu, o którego istnieniu nawet nie wiedziała. Zacerpnęła głośno powietrza, a kiedy zaczął poruszać pieszczotliwie palcem,

położyła dłoń na jego ramieniu i wbiła w nie palce.

- To miejsce, które może dostarczyć ci szczególnej przyjemności - wymruczał, nie przerywając pieszczoty. - Czujesz to, prawda? Czujesz, jak budzi się w tobie rozkosz?

- Tak!

Na Boga, co za uczucie. Chyba zaraz umrę, pomyślała, napierając na jego dłoń. Czuła się tak, jakby jej ciało miało rozpaść się na milion kawałków i rzeczywiście tak się stało. Rozkosz ogarnęła ją całą, wsączając się w żyły niczym ciepłe wino. Po chwili fala przyjemności odpłynęła.

- Nie! - zaprotestowała.

- To nie wszystko - zapewnił ją. - To dopiero początek.

Pchnął mocniej, wsuwając palec pomiędzy śliskie, wilgotne fałdki. Nie wątpił, że India jest dziewicą, lecz kiedy napotkał tego dowód, napełniło go to głębokim zadowoleniem. Była tam bardzo ciasna, lecz wilgotna, gotowa, by ją wziąć. Nie mógł dłużej czekać. Cofnął dłoń i wsunął się na dziewczynę, pokrywając jej twarz pocałunkami i więząc pomiędzy wspartymi na materacu ramionami.

Świadoma jego działań, zadrżała otwarcie, gdy rozchylił fałdki jej płci, a potem znów zaczął ją całować. Podniosła wzrok i z zaskoczeniem przekonała się, że na twarzy mężczyzny maluje się nie pożądanie, lecz czułość.

- Panie? - szepnęła zmieszana, spoglądając na niego z pytaniem w oczach.

- Głuptasie - powiedział, spoglądając na nią ciemnoniebieskimi oczami - nie domyśliłaś się jeszcze, że cię kocham?

A potem, nie wypowiedziawszy już ani słowa, wszedł w nią głęboko, pokonując jednym ruchem barierę jej dziewictwa.

Jego wyznanie zaskoczyło ją tak bardzo, że ledwie czuła ból. A gdy po chwili zaczął się poruszać, była już tylko przyjemność. Krzyknęła cicho. Czuła, jak zanurza się w zakamarki jej ciała. Przyjęła go, z początku nieśmiało, potem z większym zapalem, otaczając mocno ramionami.

- Obejmij mnie nogami - wykrztusił chrapliwie wprost do jej ucha.

Posłuchała, a potem krzyknęła, czując, jak zanurza się w nią jeszcze głębiej. Nie wyobrażała sobie nawet, że to może być takie. Takie cudowne! Tak intymne! Tak niemożliwe do opisanania! Przywarła do niego, chwytając haustami powietrze, kiedy wchodził w jej ciało. Wbiła

mu paznokcie w skórę. Nie była w stanie się powstrzymać. Gdzieś w głębi jej ciała rosnęło napięcie, które domagało się rozładowania.

- Ochchch, Boże! - załkała. - Nie wytrzymam dłużej! Och, nie przestawaj!

A potem było tak, jakby wydostała się nagle z ciała i pofrunęła między gwiazdy. Unosiła się, wstrząsana falami rozkoszy, z których każda pozostawiała ją drżącą i bez tchu.

Czuła, jak jej wnętrze zaciska się wokół pulsującej męskości. Kaynan Reis był zdumiony. India była dziewicą, a jednak kochała się z namiętnością doświadczonej kobiety. Jęknąwszy poddał się rozkoszy, wypełniając ją sokami miłości. Chcąc, by ta kobieta dała mi synów, pomyślał, nim stoczył się z niej, nie wypuszczając jednak z objęć.

Otrzeźwił go dopiero odgłos cichego płaczu.

- Co się stało, Indio? Niech Allah mi wybaczy, jeśli sprawiłem ci ból! Powiedz, skarbie!

Pochylił się i scałował łzy z jej policzków.

- Jestem taka szczęśliwa - zatkała. - Czy tak już zostanie? Będziesz nadal mnie pragnął, czy teraz, kiedy przestałam być dziewicą, straciłam dla ciebie urok?

Spojrzała na niego z taką obawą, że niemal pękło mu serce.

- Kocham cię - powtórzył. - Myślałaś, że powiedziałem coś takiego jedynie po to, by uciszyć twoje wyrzuty sumienia? Nie sądziłem dotąd, że mogę pokochać kobietę, lecz ciebie kocham. Zawsze będę cię pragnął, głuptasie. Zawsze! Ożenię się z tobą tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Zostaniesz pierwszą żoną de ja.

- Pierwszą żoną? - zawołała, siadając.

- Mogę mieć cztery - zauważył, drocząc się z nią.

- I będziesz miał? - dopytywała się, rozgniewana.

- Uważam, że ty w zupełności mi wystarczysz - powiedział ze śmiechem. - Na Allaha, znów mam na ciebie ochotę! Nie uwierzyłbym, że to możliwe, a jednak!

- A twój harem, panie? - nalegała.

- Dej El Sinut zostałby uznany za głupca, rządzonego przez żonę, gdyby nie miał haremu - odparł. - To poza dyskusją, Indio. A teraz pocałuj mnie słodko w usta.

- Będziesz kochał się z kobietami z haremu?

Wsunął się na nią i mocno pocałował.

- Chyba będę musiał, skoro mam tak nieposłuszną faworytę - powiedział, na wpół się śmiejąc. - Miałbym pozbawiać się towarzystwa kobiet, gdy będziesz nosiła moje dziecko, albo

cierpiała na miesięczne przypadłości?

- Jesteś aż tak pożądlivy? - spytała.

- Owszem - odparł, uśmiechając się szelmowsko. - Jestem. A teraz idź po ręczniczek, gdyż moja namiętność z każdą chwilą rośnie.

India zrobiła nadąsaną minę, lecz ześliznęła się z łóżka i poszła po miskę i ręcznik. Nim je przyniosła, zmyła najpierw krew z ud - jak się domyślała, widomy dowód utraty dziewictwa.

- Musisz umyć mój członek - powiedział, uśmiechając się podstępnie. - To należy do twoich obowiązków.

India przyjrzała się podejrzliwie jego męskości. Oczywiście myła ją już w łaźni, lecz teraz członek wyglądał jakoś inaczej... bardziej groźnie. Zanurzyła ręcznik w misce, wyżęła i zabrała się do dzieła. Kiedy skończyła i odniosła przybory, przywołał ją do siebie.

- Chcę, żebyś popieściła mój miłosny oręż - powiedział.

- Dotknij go, Indio. Potrzymaj w dłoniach. Nie ugryzie cię.

Usiadła naprzeciw niego, chętna dowiedzieć się jak najwięcej o tej części ciała, która dostarczyła jej tak niewiarygodnej przyjemności. Ostrożnie dotknęła członka czubkami palców. Był ciepły i drgał leciutko pod dotykiem jej ręki. Cofnęła nerwowo dłoń, lecz zaraz wyciągnęła ją znowu i objęła członek palcami.

- Wydaje się żywy - powiedziała. - Czuję, jak pulsuje.

Zaczęła głaskać męskosc tak, jak gładzi się ulubione zwierzątko. Ku zaskoczeniu Indii członek zaczął rosnać pod spojrzeniem jej czujnych oczu, grubiejac i wydłużajac się.

- Och! - westchnęła cicho.

- Widzisz, jaką masz nade mną władzę, skarbie - powiedział. - Myślę o tobie i już jestem podniecony. Dotykasz mnie i moja męskosc budzi się do życia.

Wyciągnął dłoń i zaczął pieścić znowu jej pierś.

- Mogę pobudzić twój apetyt tak, jak ty pobudzasz mój - powiedziała, rozumiejac, co próbuje jej przekazać.

Porwał ją w ramiona i zaczął całować.

- Tak, Indio. Dobrze zrozumiałaś.

- Kochaj się ze mną, panie - powiedziała cicho. - I naucz mnie, jak mam kochać ciebie.

- Innym razem. Dzisiejsza noc należy do ciebie, najdroższa. Ja zaznam przyjemności wiedzac, że dostarczam jej tobie.

A potem jego wargi znowu objęły w posiadanie jej usta i było jak w niebie. India pograżyła się w otchłani przyjemności, zapominając o świecie dookoła.

Azura zauważyła, że dej nie zażyczył sobie towarzystwa żadnej ze swych kobiet. O północy pośpieszyła więc do apartamentów głównego eunucha i powiedziała już od progu: - Nie posłał dziś po żadną z kobiet, Babo Hassanie. Odkąd został dejem, nie zdarzyło się to ani razu.

- Zatem widocznie twoja niechętna protegowana w końcu mu uległa - odparł eunuch. - Nie zauważyłaś, jakimi spojrzeniami obrzucał ją w ciągu ostatnich tygodni gdy sądził, że tego nie widzi? I tak wykazał niezmierną cierpliwość.

Baba Hassan wstał z poduszek.

- Chodź, Azuro. Sprawdzimy, co się pomiędzy nimi wydarzyło.

- Nie możemy! Byłoby to niewybaczalne naruszenie prywatności deja! - zaprotestowała.

Baba Hassan zachichotał, przymykając z rozbawienia ciemne oczy.

- Nawet nie będzie o tym wiedział. - Wziął małą lampkę oliwną. - Chodź ze mną, pani.

Przeszli przez pokój, eunuch nacisnął dłonią jedną z płytek nad ich głowami. Natychmiast otworzyły się ukryte drzwi, odsłaniając wąski korytarzyk. Baba Hassan wszedł do niego, a za nim Azura. Drzwi zamknęły się za nimi.

- Chodź - wyszeptał, i Azura, w najwyższym stopniu zaskoczona, posłuchała.

Korytarz był wąski i kręty, powietrze zaś stęchłe, choć dało się nim oddychać. Jak to możliwe, zastanawiała się Azura, że mieszkam w pałacu od lat, a nie słyszałam dotąd o tym przejściu? Kilka razy natrafiali na skrzyżowanie i eunuch skręcał wtedy w lewo lub w prawo, a raz poszedł prosto. Płomień jego lampki pełgał po otaczających ich zewsząd ścianach. Azura poczuła się niepewnie.

- Czy jesteśmy już blisko, Babo Hassanie? - spytała, on zaś, ku jej zaskoczeniu, nagle się zatrzymał.

Przyglądała się, jak odszukawszy niewielki uchwyt, przekręca go, odsłaniając otwór w ścianie.

Odwrócił ku niej głowę i powiedział.

- Spójrz, Azuro i powiedz mi, co widzisz.

Azura zerknęła przez otwór. Jej zaskoczonym oczom ukazało się wnętrze sypialni deja. Spojrzała na łóżko i uśmiechnęła się. India spoczywała w ramionach deja, który namiętnie się z

nią kochał. I, co ważniejsze, dziewczynie najwidoczniej sprawiało to przyjemność.

- Jest tak, jak podejrzewałeś - powiedziała, odsuwając się od otworu.

Eunuch zerknął szybko do pokoju, po czym zamknął otwór i odprowadził towarzyszkę z powrotem do swego apartamentu, gdzie osobiście zaparzył kawę, którą szybko wypili. Kiedy zasiedli naprzeciw siebie, powiedział:

- Teraz pozostaje nam mieć nadzieję, że dziewczyna zadowolona go na tyle, iż szybko się nią nie znudzi. Musi począć dziecko.

Spojrzał na siedzącą naprzeciw niego kobietę.

- Nie dostawała specjalnego sorbetu, prawda?

- Nie było takiej potrzeby, gdyż aż do dziś nie zdradzała ochoty, by ulec - odparła Azura.

- O ile dej nie wyda mi wyraźnego polecenia, by jej go podawać, nie będę tego robiła.

Uśmiechnęła się do własnych wspomnień.

- Był dla niej taki łagodny, Babo Hassanie.

- Jest zakochany - odparł eunuch krótko.

- To nie tylko pożądanie? - spytała Azura, zaskoczona.

- Nie, to miłość - powiedział Baba Hassan. - Zachowuje się wobec niej tak, jak niegdyś nasz zmarły pan wobec ciebie, pani. Dziewczyna ma szczęście.

- Módlmy się zatem do Allaha litościwego, byśmy mieli dość czasu, zanim przybędą tu janczarzy - powiedziała Azura z cieniem zmartwienia. - Dej musi być na tyle zakochany w Indii, by zechciał zachowywać się rozsądnie. Och, dlaczego mężczyźni nie potrafią żyć w pokoju, Babo Hassanie? Dlaczego wciąż muszą prowadzić wojny i knuć jeden przeciw drugiemu?

- Taką już mają naturę, pani - odparł eunuch. A potem nagle się roześmiał. - Jutro będziemy mieli tu inną wojnę, w haremie. Niech no kobiety dowiedzą się, że India nie tylko stała się kobietą, ale ma szansę zostać faworytą pana!

Azura zmarszczyła brwi, ani trochę nierozbawiona.

- Ich intrygi dorównają tym, snutym przez janczarów - mruknęła i wstała. - Lepiej już się położyć. India będzie mnie potrzebowała. Muszę ochronić ją przed innymi. Aż nadto dobrze uświadamiają sobie, że dziś wieczorem dej nie posłał po żadną. Gdy kładły się do łóżek, głośno się nad tym zastanawiały. Do rana z pewnością rozwiążą tę zagadkę.

- Potrafisz nad nimi zapanować - zauważył eunuch.

- Oczywiście - odparła. - Nie lubię jednak, gdy do naszego małego światka wkrada się

chaos. Nie zawaham się usunąć tej, która będzie sprawiała kłopoty.

Co powiedziawszy, wyszła pośpiesznie z apartamentu.

Gdy Baba Hassan został sam, jego twarz natychmiast spoważniała. Emisariusz janczarów nie przybył jeszcze do El Sinut, jednak szpiedzy donieśli mu, że agent został już wyprawiony ze Stambułu. Wysłano jedną osobę, co miało zapobiec wykryciu. Mądrze pomyślane, uznał. Kto wie, od jakiego kraju agent rozpocznie swoją misję? Popłynie wpierw do Algieru, czy też pojawi się w El Sinut? I w jakim przebraniu? Jak zdoła zbliżyć się do deja? Arudż Aga nadal przebywał na morzu. Baba Hassan westchnął. Trzeba wykazać cierpliwość. Będzie, jak zechce Allah, lecz sama myśl o rebelii była eunuchowi nienawistna.

W El Sinut od jakiegoś czasu panował spokój. Najmniejszemu z księstw zawsze groziło, iż może zostać wchłonięte przez któregoś z większych, silniejszych sąsiadów. Jedynie to, że kilku ostatnich dejów okazało się ludźmi silnymi, inteligentnymi i sprytnymi sprawiło, że państewko nadal pozostawało niezależne. To, oraz fakt, że liczna flota systematycznie napełniała kufry władcy złotem. Jednak poważna rebelia przeciwko sułtanowi to coś, z czym nie mieli dotąd do czynienia. Oby miłościwy Allah uchronił nas przed anarchią, jeśli rozpocznie się rebelia, pomyślał eunuch.

ROZDZIAŁ 11

Dzień dobry, panie. Pora wstawać. Przyniosłem poranny posiłek - powiedział Baba Hassan. Jego brązowa twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Kaynan Reis przewrócił się na plecy i otworzył oczy, spoglądając leniwie na eunucha.

- Dziękuję, Babo Hassanie - powiedział. - Musimy już wstawać?

Wsparł się na łokciu, pochylił i pocałował Indię.

- Dziś jest dzień audiencji, panie - przypomniał mu eunuch. - Mogę, oczywiście, powiedzieć, że jesteś chory, obawiam się jednak, że wywołałoby to konsternację. Czy mam odprowadzić cię do łaźni?

- To mój obowiązek, Babo Hassanie - powiedziała India, siadając. Nagość już jej nie żenowała.

- Zakres twoich obowiązków uległ zmianie, skarbie - powiedział dej z uśmiechem, całując czubek jej nosa.

- Ale ja lubię cię kapać, panie - odparła.

- Skoro tak, chodźmy - powiedział. Wstali i trzymając się za ręce ruszyli razem do łaźni.

Twarz eunucha rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Doskonale. Oto para zakochanych. Lecz uśmiech znikł równie nagle, jak się pojawił. Czy India zechce z nimi współpracować, pomagając w ten sposób dejowi uchronić się przed zdradą? Anglicy to ludzie niezależni, ale też lojalni wobec swych monarchów. Poza tym dziewczyna nie jest głupia. Jeśli wszystko jej wyjaśnią, z pewnością uzna, że ich plan jest rozsądny i przekona do niego deja. Pośpieszył do haremu, by porozmawiać z Azurą.

Jego towarzyszka miała jednak pełne ręce roboty, a kiedy znalazł się na dziedzińcu haremu, jego też otoczyły kobiety. Paplały jedna przez drugą tak, że niewiele dawało się zrozumieć.

- Cicho! - zagrzmiął i kobiety odstąpiły przestraszone.

- Widzisz teraz, czemu muszę stawić czoło - wymamrotała Azura.

- Co stało się z dejem? - spytała śmiało ciemnowłosa Samara.

- Och, Babo Hassanie! Powiedz, czy z naszym panem wszystko w porządku? - błagała jasnowłosa Mirmah. W jej niebieskich oczach błyszczały łzy.

- Dej jest dziś w doskonałym zdrowiu i nastroju, drogie panie - zapewnił je eunuch.

- Ale nie posłał wczoraj po żadną z nas! - zawołała rudowłosa Sarai. - Zawsze życzy sobie, by któraś z nas ogrzewała mu łożo.

- Nie był sam - odparł Baba Hassan.

- Ta mała Angielka? - spytała Samara z odrazą w głosie.

- Och nie, tylko nie ona - wyszeptała blond Deva. - Jest taka piękna.

- Wydrapię jej oczy! - prychnęła Samara.

- Tylko spróbuj, a nie minie godzina, jak znajdziesz się na targu - ostrzegła ją stanowczo Azura. - Jakże jesteście rozpieszczone i zepsute! Waszym obowiązkiem jest dostarczać panu przyjemności, a skoro czyni to India, powinnyście cieszyć się z uwagi na niego. Nie będę tolerowała zazdrości w tym haremie, Kaynan Reis też nie. Poddajcie się losowi. A może wolałybyście dostarczać rozrywki janczarom?

Odwróciła się od kobiet i powiedziała do Baby Hassana:

- Chodźmy, mamy sprawę do omówienia.

Zaprowadziła go do swych apartamentów i zapytała:

- jadłeś już? Usiądź tu przy mnie. Gdzie dej?

- Obudziłem ich osobiście - powiedział eunuch - i przyniosłem poranny posiłek. India upierała się, że sama umyje deja, jak czyniła to przez wiele dni. Wczoraj powiedziałem ci, że on ją kocha, a teraz mówię, że to uczucie jest wzajemne. Nasze nadzieje się spełniły, musimy jednak dopilnować, by India działała zgodnie z planem, inaczej znajdziemy się w niebezpieczeństwie, spowodowanym głupim i bezmyślnym postępowaniem janczarów.

- Pójdę do deja i wypytam go, jakie ma wobec Indii zamiary - powiedziała Azura. - Jestem pewna, że teraz nie będzie już chciał, aby służyła mu jako osobista niewolnica. Przyniosę jej piękny kaftan. Jeśli ma zostać jego faworytą, musi mieć osobny apartament, i wszystko, co wiąże się z tym zaszczytem. Zaprzyjaźniłyśmy się niemal od razu, gdy tu przybyła. Teraz mogę budować na tej przyjaźni. To inteligentna dziewczyna i nietrudno przemówić jej do rozsądku. Jeśli, jak twierdzisz, kocha deja, będzie starała się go ochronić. Melona?

Podsunęła eunuchowi talerz i zaczęli oboje jeść, naradzając się, jak by tu ochronić deja i El Sinut. Kiedy skończyli, Azura udała się do głównej garderoby haremu i wybrała wspaniałą turkusowoniebieski kaftan, haftowany złotogłowiec we wzór z motyli i naszywany kremowymi perłami. Nie zapomniała także o kilku bladozłoty zasłonach na twarz, na wypadek gdyby India miała opuścić harem.

Mijając pośpiesznie kolejne pomieszczenia, ruszyła do apartamentów deja. Weszła, pozdrowiła z uśmiechem pana i zaprezentowała przyniesiony strój.

- Pomyślałam, panie, iż życzyłbyś sobie, by India była dziś ubrana trochę inaczej. Przyniosłam te rzeczy, żebyś je obejrzał i zaaprobował.

- Co o nich sądzisz, skarbie? - spytał Kaynan Reis Indię.

- Są śliczne, panie. Jeśli sobie życzysz, będę je nosiła, lecz, proszę, pozwól mi pójść dziś z sobą na audiencję. Uwielbiam przyglądać się, jak rozsądzasz spory i prowadzisz dysputy. Z radością wezmę do rąk wachlarz i będę cię chłodziła.

- Nie, będziesz siedziała dziś przy moim tronie - powiedział. - Kto inny weźmie wachlarz. A teraz idź i włóż nowy strój. Ja porozmawiam w tym czasie z Azurą.

India chwyciła rzeczy i weszła do sypialni.

- Życzę sobie widzieć was, ciebie i Babę Hassana, dziś w sali przyjęć. Sprowadź też kobiety z haremu. Niech usiądą za kratą, tak, by mogły widzieć, same nie będąc widziane.

- Czy to jakaś szczególna okazja, o której zdarzyło mi się zapomnieć? - spytała Azura.

Dej roześmiał się i był to dźwięk tak radosny i swobodny, jakiego nie zdarzyło jej się słyszeć, odkąd pojawił się w El Sinut.

- Zamierzam ją poślubić - powiedział. - Nie udawaj, że cię to dziwi, ślicznotko - droczył się z Azurą. - Ty i Baba Hassan podsuwaliście mi ją od dnia, gdy tu przybyła. Chciałaś, by coś takiego się zdarzyło i choć uważałem, że oboje zwariowaliście, wyszło na to, że znacie mnie lepiej niż ja sam.

- W naturze człowieka leży kochać i być kochanym - odparła Azura nieśmiało.

- Ha! - parsknął dej. - I tak wiem, że to uknułiście.

- Panie - powiedziała India, wyłaniając się z sypialni. Niebieskie oczy Kaynan Reisa rozszerzyły się na znak aprobaty. - Na Allaha, ależ jesteś piękna, najdroższa! - wykrzyknął.

- Więc ci się podoba? - zapytała, uśmiechając się radośnie, a potem powiedziała do Azury: - Dziękuję, pani, że dokonałaś tak dobrego wyboru.

Azura skinęła tylko głową i powiedziała do deja:

- Oczywiście, życzyłbyś sobie, by pani India miała osobny apartament?

- Tak. Powiedz, by przygotowano dla niej puste pokoje tuż obok moich - polecił.

- Ależ panie, te pomieszczenia znajdują się poza haremem - przypomniała mu Azura, zdumiona.

- Harem jest dla konkubin - odparł. - Pokoje obok dla mojej żony. Nie chcę, by przebywała zbyt daleko. Kiedy India będzie kierowała gospodarstwem i wychowywała moje dzieci, ty, pani, nadal będziesz zajmowała się haremem. Taka jest moja wola.

- Tak, panie - odparta starsza kobieta. Na Allaha! Dej naprawdę się zakochał! Skłoniła grzecznie głowę i pośpieszyła na poszukiwanie Baby Hassana, by jak najszybciej powiedzieć mu, co zaszło, i przygotować kobiety z haremu na to, że będą mogły dziś wyjść. Nie powie im jednak o planowanym małżeństwie deja. Sam sprawi im tę małą niespodziankę. Konkubiny będą zdenerwowane, lecz ona je zapewni, że nie muszą się obawiać, gdyż pozostaną tam, gdzie są. Oczywiście, przez jakiś czas dej nie będzie życzył sobie ich towarzystwa tak często, jak do tej pory, lecz w końcu to zaakceptują. Każda, która spróbuje sprawiać kłopoty, zostanie sprzedana, a na jej miejsce przyjdzie inna.

Choć Azura była zadowolona, że Kaynan Reis zamierza wziąć sobie żonę i mieć dzieci, uznała, że nie wolno dopuścić, by piękna India miała na deja taki wpływ, iż zaczęłyby ignorować wierne sługi. W końcu będzie musiała pojawić się druga żona albo przynajmniej ulubiona konkubina. Jednak tylko Indii wolno będzie dać dejowi synów. W ten sposób uniknie się sytuacji, jaka panowała obecnie w Stambule, gdzie kobiety deja knuły jedna przeciw drugiej, walcząc o wpływy dla swych synów. Osłabiało to imperium, pozostawiając je bezbronnym wobec różnych frakcji, takich jak chciwi, łaknący władzy janczarzy, którzy nieustająco snuli zdradzieckie intrygi. Odtąd India będzie postępowała tak, by przysłużyć się ich celom, czyniąc Kaynan Reisa najszcześniejszym z mężczyzn.

- Chodźcie, panie - powiedziała, wchodząc do haremu. - Macie ubrać się w najpiękniejsze stroje, gdyż zasiądziecie dziś w sali przyjęć i będziecie przysłuchiwać się, jak wasz pan sprawuje sądy.

Pokrzykując z radości, kobiety rzuciły się wybierać stroje. Buszowały w szkatułkach z biżuterią i nawoływały swe osobiste sługi, by przygotowały dla nich kosmetyki oraz perfumy. Azura czuwała nad wszystkim, z tajemniczym uśmiechem na pięknej twarzy przyglądając się, jak Samara wybiera dla siebie strój o barwie płomienia, a równie jak ona ciemnowłosa Leah głęboki róż. Rudowłosa Sarai wyglądała zachwycająco w zieleni i złocie, a cztery blondynki podkreśliły swą delikatną urodę najbledszymi z pasteli, wybierając odcienie różu, błękitu, brzoskwini i zielonego jabłka. Kiedy siedem kobiet założyło pasujące do stroju zasłony, zakrywając ozdobione klejnotami włosy i śliczne twarze, wyprowadziła je z haremu i powiodła

do sali przyjęć.

Przed nimi kroczył główny eunuch, torując małemu orszakowi drogę przez zgromadzoną publiczność. Ludzie cisnęli się, aby choć rzucić okiem na kobiety deja, kiedy tak szły korytarzem z pochylonymi głowami, spuszczonego wzrokiem i dokładnie zasłoniętymi twarzami. Baba Hassan wprowadził panie do wysokiego pokoju z żyłkowanymi białymi oraz zielonymi kolumnami. Zasiadły za rzeźbioną drewnianą kratą, skąd widać było salę przyjęć i tron deja. Niskie krzeselka rozmieszczono tak, by każda z kobiet miała dobry widok, bez względu na to, gdzie siedzi.

Samara policzyła po cichu krzesła. Było ich osiem, w sam raz dla pań z haremu i Azury. Uśmiechnęła się, zadowolona.

- Najwidoczniej angielskiej dziewczynie nie przyznano przywilejów, jakimi my się cieszymy - powiedziała. - Widać nie udało jej się go zadowolić.

- Pamiętaj - zauważyła Deva z wyższością - że ona jest tylko osobistą niewolnicą.

- Właśnie! - przytaknęła Samara. - Jej status pozostał niski, my zaś jesteśmy uprzywilejowane.

- Myślę, że jednak go zadowoliła - wtrąciła jasnowłosa Laylu. - Patrzcie!

Azura zagryzła wargi, by nie parsknąć śmiechem, gdy siedem par oczu zwróciło się ku podwyższeniu, gdzie stał teraz dej. Obok niego zaś stała India. Złotawe zasłony, kryjące jej twarz, połyskiwały metalicznie w słońcu poranka. W sali zapadła pełna oczekiwania cisza. Głowę dziewczyna trzymała pochyloną, lecz tylko na tyle, by jej postawa świadczyła o skromności, nie poddaństwie.

Dej przemówił.

- Przynoszę wam dziś dobre nowiny - zaczął. - Jestem najszczęśliwszym z ludzi, gdyż postanowiłem wziąć sobie żonę. Poprosiłem imama, by zaślubił mnie tej kobiecie, nim zajdzie słońce.

Wziął Indię za rękę i podprowadziwszy ją nieco w przód, powiedział:

- Patrzcie, oto jest ta, która przyniosła mi największą radość, jakiej kiedykolwiek dane mi było zaznać.

Potem, ku zdumieniu Azury, India przyklękła przed dejem, całując rąbek jego obszytego klejnotami płaszcza, by w końcu rzucić mu się do stóp. Sala rozbrzmiała pochwalnymi okrzykami, podczas gdy dej podnosił dziewczynę, otaczając ją opiekuńczo ramieniem. Podprowadził narzeczoną do małego, krytego satyną stołeczka, ustawionego po prawej stronie

tronu i posadził, nim sam zajął miejsce. Baba Hassan spojrział na rzeźbiony parawan. Azura wiedziała, że to spojrzenie przeznaczone jest dla niej. Eunuch przyznawał to, co Azura wiedziała niemal od początku: India ma charakter. Doprawdy, rozegrała to wspaniale, okazując dejowi publicznie szacunek, prywatnie zaś przymilając się do niego. Najwidoczniej dziewczyna zdecydowała wreszcie, gdzie jest jej przyszłość.

- No, no - zauważyła cicho Sarai - nigdy bym nie powiedziała, że udając opór, można zdobyć serce naszego pana. - Wzruszyła z rezygnacją ramionami.

- Nie rozpaczaj - mruknęła Nila. - Po jednej żonie przychodzi kolej na następną. Dostaniemy swoją szansę, kiedy dejowi znudzi się uszczypliwość Angielki.

- Przedstawienie, jakie tu przed chwilą odegrała, nie świadczy o tym, że dziewczyna jest nierozgarnięta - zauważyła Samara, inteligentniejsza niż pozostałe mieszkanki haremu. - Jest sprytna. Sprytniejsza, niż byłam skłonna sądzić. Mała dziwka!

- Dajmy jej szansę - powiedziała Mirmah, a Leah skinęła głową na znak zgody. - Nie znamy jej. Teraz będzie mieszkała z nami w haremie i być może nawet się zaprzyjaźnimy. W końcu zostanie wkrótce pierwszą żoną naszego pana, a pierwsza żona zawsze ma na męża największy wpływ.

- Nie zawsze - odparła Samara.

Azura zaprowadziła porządek, nakazując kobietom, by się uciszyły, dej zaczął już bowiem audiencję. Wkrótce kobiety dowiedzą się, że India nie zamieszka z nimi w haremie, to zaś wywoła dalszą zawiść. Samara mogła przysporzyć w przyszłości najwięcej kłopotów, dobrze też będzie mieć oko na Nile i Sarai. Za to w Mirmah tkwiły możliwości, których Azura wcześniej nie dostrzegała. Wspomni o nich Babie Hassanowi, a kiedy przyjdzie pora wybrać dejowi drugą żonę, wezmą pod uwagę jej kandydaturę. Mogłaby stanowić doskonałą przeciwwagę dla niezależnej, samowolnej Indii. Mirmah była Kirgizką, wychowaną, by żyć w haremie, i nauczoną zadowalać swego pana na wiele sposobów.

Tymczasem dej starał się zakończyć audiencję jak najszybciej, nie odsyłając jednak żadnego z petentów. Tłumy, zgromadzone w sali, zrozumiały jednak jego intencje, toteż ci, których sprawy mogły poczekać, podchodzili do Baby Hassana, prosząc o przełożenie audiencji na inny termin tak, by dej mógł zająć się osobistymi sprawami. W ten sposób sala szybko opustoszała, tym bardziej że większości zebranych pilno było wrócić do miasta i przekazać dalej nowinę o planowanym ożenku władcy.

Kiedy zostali wreszcie sami, Baba Hassan stanął przed dejem i kłaniając się, zapytał:

- Czy mam zabrać panią Indię do meczetu dla kobiet, by przygotowano ją tam do ślubu?

Kaynan Reis skinął głową, a potem powiedział do Indii:

- Będziesz musiała poddać się specjalnej oczyszczającej kąpeli, kochanie. Potem imam zada ci kilka pytań. Baba Hassan przetłumaczy to, czego nie zrozumiesz i podpowie, jak powinna brzmieć odpowiedź.

India przypomniała sobie fragmenty rodzinnych opowieści.

- Chciesz, bym zgodziła się przyjąć islam - powiedziała. Skinął głową.

- To konieczne, jeśli masz zostać moją żoną. Osoby w twoim położeniu zwykle tak właśnie postępują.

Słowa. Będzie musiała wypowiedzieć słowa. To, co ma w sercu, pozostanie odtąd znane jedynie Bogu. Jej prababka, znalazłszy się w podobnym położeniu, przyjęła islam. Podobnie jak prababka ze strony ojczyma. Dziadek, którego nie znałam, ale o którym mama tak często wspomina, wielki Akbar, uważał, że wszystkie religie mają wartość. Nie muszę wyrzekać się Chrystusa pomyślała rozsądnie. Doszedłszy do tego wniosku, spojrzała dejowi z uśmiechem w oczy i powiedziała:

- Zrobię to, panie, lecz w zamian oczekuję od ciebie pewnej łaski.

- Przejdź się ze mną, skarbie - powiedział, ujmując ją pod ramię i nakazując wzrokiem Babie Hassanowi, by pozostał tam, gdzie jest. Gdy oddalili się już na tyle, iż nikt nie byłby w stanie ich podsłuchać, zapytał: - O co chodzi, Indio?

- Powiedziałam ci, że moja matka jest córką wielkiego władcy Mogołów, Akbara. Gdy miała trzynaście lat, wydano ją za kaszmirskiego księcia. Był wyznawcą islamu, tymczasem matka, choć nauczono ją szanować wszystkie religie, została, jak zrozumiałam, ochrzczona. Zatem, na jej życzenie, księżę poślubił ją także, choć w tajemnicy, w wierze chrześcijańskiej. Czy zrobiłbyś dla mnie to samo, panie? Czy znalazłby się w El Sinut ksiądz, który mógłby zaślubić nas w tajemnicy, by nie narazić cię na niebezpieczeństwo?

Dej zastanawiał się przez dłuższą chwilę, a potem powiedział:

- Nie jestem pewny, czy mógłbym znaleźć kogoś, komu można byłoby zaufać. Tutejsza społeczność chrześcijan jest bardzo nieliczna, Indio. Obiecuję jednak, że nim urodzi się nasze pierwsze dziecko, poślubię cię w twojej wierze. Czy zaufasz w tej kwestii mojemu słowu, najmilsza?

- Tak - odparła - przekonałam się już bowiem, że jesteś, panie, człowiekiem honoru.

- Naprawdę? - zapytał, poruszony jej słowami. Nie zdawał sobie sprawy, że aż tak bacznie mu się przygląda. Ośmielony, zapytał: - Czy choć trochę mnie kochasz, moja Indio? A może zgodziłaś się poślubić mnie tylko dlatego, że tak będzie dla ciebie najlepiej?

- Myślę, że zaczynam cię kochać, panie. Na pewno cię nie nienawidzę. Zdaję sobie teraz sprawę, że wszystko, co mówiono mi, odkąd przybyłam do El Sinut, było prawdą. Nie wrócę już do Anglii, a gdybym nawet wróciła, byłoby to dla mnie trudne. Czyż nie postąpię zatem roztropnie, godząc się z losem i przyjmując to, co pozwoli mi wieść szczęśliwe życie?

Uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Tak - odparł, zadowolony z jej szczerości. Odprowadził ją z powrotem do Baby Hassana. - Zrób, co trzeba - powiedział do eunucha. - Ja pójdę zobaczyć się z imamem.

- Musimy opuścić pałac - powiedział Baba Hassan do Indii. Wydał rozkazy otaczającym ich sługom i India wkrótce znalazła się w lektyce, opuszczając pałac po raz pierwszy od czasu, kiedy się w nim znalazła.

Meczet dla kobiet był piękną budowlą z czysto białego marmuru, której łukowe sklepienie podpierały białe - czerwone kolumny, Baba Hassan oddał ją pod opiekę staruszki, która zabrała Indię do łaźni, gdzie przygotowano już rytualną kąpiel. Łaźnia różniła się nieco od tej, z której miała okazję korzystać w haremie, lecz służba traktowała tu Indię z najwyższym szacunkiem. To trochę tak, jakbym poślubiła króla, pomyślała, uświadamiając sobie, że poślubiając de ja, rzeczywiście wychodzi za mąż za władcę i będzie odtąd swego rodzaju królową.

Kiedy łaźnie skończyły myć ją, masować i namaszczać, przyniesiono świeże ubranie: kremowy kaftan, haftowany złotą i srebrną nitką, a także perełkami i diamencikami. Ciemne kędziory Indii wyszczotkowano, namaszczone pachnącym olejkiem i przystrojono perłami, na głowie zaś upięto przejrzysty welon, nakrapiany złotem i srebrem. Wąskie stopy dziewczyny okryły zdobione złotem pantofle z kozłej skóry.

- Jesteś teraz gotowa, pani - powiedziała kąpielowa, a potem wyprowadziła Indię na dziedziniec, gdzie czekał już Baba Hassan.

- Chodź - powiedział do Indii - musimy spotkać się z imamem. Będę tłumaczył, jeśli czegoś nie zrozumiesz.

Imam okazał się starszym mężczyzną o białej brodzie. Choć z wyglądu słabowity,

spojrzenie miał jednak bystre, a nawet przenikliwe. India skłoniła się przed nim i stała w milczeniu ze wzrokiem skromnie spuszczone.

- Dej wybrał piękną kobietę, Babo Hassanie - powiedział imam. - Czy ona wie, dlaczego się tu znalazła?

- Wiem, imamie - odparła India, nim eunuch zdążył odpowiedzieć. - Mam przyjąć islam, tak by mój pan Kaynan mógł mnie poślubić.

Baba Hassan uśmiechnął się w milczeniu, słysząc te wypowiedziane starannym arabskim słowa. Imam skinął głową.

- Słyszałaś już o islamie, zanim znalazłaś się w El Sinut, córko? Nasza wiara jest stara, choć nie tak stara jak chrześcijaństwo, a już na pewno nie jak judaizm.

- Słyszałam o islamie, imamie - odparła India. - Czyż nie czcimy wszyscy tego samego Boga?

- Rzeczywiście, córko, tak właśnie jest. Usiądź, a ja opowiem ci o pięciu filarach mądrości, które stanowią istotę naszej religii.

Zasiedli na niskiej otomanie i imam mówił dalej:

- Aby zostać dobrą muzułmanką, musisz przestrzegać zasad, w których wyraża się wiara w Boga, jego anioły, jego księgi, proroków i dzień sądu ostatecznego. Nasze wyznanie wiary jest bardzo proste: Nie ma Boga nad Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem. Wypowiesz dla mnie te słowa, śliczna pani?

- Nie ma Boga nad Allaha, a Mohammed jest jego prorokiem - powiedziała India wyraźnie. Cóż za prosta deklaracja.

- Zostałaś wychowana jako chrześcijanka, wiem zatem, że musisz wierzyć w anioły. Mamy tych samych proroków. Nasza święta księga nazywa się Koran. Uznajemy za objawione także pisma Abrahama, Torę Mojżesza, psalmy Dawida i Ewangelię Jezusa Chrystusa. Drugim filarem mądrości islamu jest modlitwa. Modlimy się pięć razy dziennie. Tuż po wstaniu, wczesnym popołudniem, późnym popołudniem, o zachodzie słońca i przed położeniem się spać. Trzeci filar to jałmużna. Podobnie jak chrześcijanie i Żydzi wierzymy, iż należy wspomagać mniej szczerze obdarowanych przez los. Czwartym filarem jest post. Obowiązuje w dziewiątym księżycowym miesiącu, zwanym Ramadan. Od wschodu do zachodu słońca powstrzymujemy się wówczas od jedzenia, picia, palenia i obcowania cielesnego. Piąty i ostatni filar to pielgrzymka do świętego miasta Mekka, którą każdy powinien odbyć, jeśli tylko ma po temu okazję. Na tym

opiera się nasza wiara, pani. Jesteś gotowa przyjąć jej zasady?

- Przyjmuję - odparła India bez wahania.

- Zatem, córko, skoro przyjęłaś islam, możesz poślubić de ja - powiedział starzec. - Musisz jednak zrozumieć, że choć obowiązkiem każdego człowieka jest żyć w związku małżeńskim i mieć dzieci, małżeństwo nie jest u nas sakramentem, a jedynie umową pomiędzy dwojgiem ludzi. Dej ustali wysokość kwoty, swego rodzaju wiana, które będzie odtąd należało tylko do ciebie. Musisz być posłuszna jego woli, córko. Jeśli zechce rozwieść się z tobą, powtórzy trzy razy: „Odprawiam cię”. W takim przypadku będziesz musiała odejść, zachowując wiano. Nie aprobujemy jednak rozwodów i staramy się zniechęcać do nich mężczyzn.

- A jeśli kobieta zechce rozwieść się z mężem, imamie? - spytała India, zaciekawiona.

- Coś takiego nie jest po prostu możliwe - odparł starzec. - Babo Hassanie, zaprowadź panią na miejsce ślubu. Imam El Sinut czeka, aby być świadkiem tego szczęśliwego wydarzenia.

India pożegnała się ze starszym duchownym i odeszła z eunuchem. Meczet kobiet znajdował się tuż obok głównego meczetu El Sinut. Musieli tylko przebyć dziedziniec, na wpół zalany popołudniowym słońcem. Baba wprowadził Indię do niewielkiego pomieszczenia, wychodzącego na ogród. Czekala już tam na nich Azura, a także dej i główny imam.

Imam, Abd Allah, dostojny mężczyzna, roztaczający wokół siebie atmosferę powagi, powiedział:

- Zaczynamy więc. Ustaliłeś wiano dziewczyny, panie, i jest ono wystarczające? Doskonale!

Spojrzał na Indię.

- Chcesz poślubić tego człowieka, pani?

- Tak - odparła India cicho.

- Cudownie! - zawołał imam z uśmiechem. - Bardzo dobrze. Będę świadkiem tego, jak składacie sobie przysięgę. Możesz zaczynać, panie de ja.

Kaynan Reis wziął Indię za rękę.

- Azura podpowie ci, co masz powiedzieć, kiedy nadejdzie twoja kolej - zapewnił. - Potem, nie przestając się uśmiechać, wygłosił słowa przysięgi: - Ja, Kaynan, biorę sobie ciebie, Indio, za poślubioną przed Bogiem i tymi ludźmi małżonkę, w zgodzie z naukami Koranu. Przynajmniej uczynię wszystko, by to małżeństwo stało się aktem posłuszeństwa wobec Boga, związkiem opartym na miłości, współczuciu, spokoju, wierności i współpracy. Niech Bóg będzie

mi świadkiem, gdyż jest on najlepszym ze świadków. Amen.

Wypowiadając te słowa nie przestawał wpatrywać się w złotawe oczy Indii.

Poczuła, że różowieją jej policzki. Wychodziła oto za męża, i to w sposób, którego nigdy by się nie spodziewała. Na chwilę łzy napłynęły jej do oczu. Pożałowała, że jest tu sama, bez rodziców i rodzeństwa. Nie czuła się nieszczęśliwa, lecz brakowało jej tych, których najbardziej kochała. Kaynan uściskał jej dłoń, skupiła więc znowu wzrok na jego przystojnej twarzy, uśmiechając się pod welonem. A potem zaczęła wypowiadać słowa przysięgi:

- Ja, India, biorę sobie ciebie, Kaynana, za poślubionego przed Bogiem i tymi ludźmi małżonka, w zgodzie z naukami Koranu. Przrzekam uczynić wszystko, by to małżeństwo stało się aktem posłuszeństwa wobec Boga, związkiem opartym na miłości, współczuciu, spokoju, wierności i współpracy. Niech Bóg będzie mi świadkiem, gdyż jest on najlepszym ze świadków. Amen.

- Załatwione - powiedział Abd Allah, uśmiechając się szeroko. - Pozwól, że złożę ci gratulacje, panie deju. Cieszymy się, że wzięłaś sobie w końcu żonę. Niechaj ten związek okaże się owocny, a żona da ci wielu pięknych synów.

- Postaram się, by spełniła ten obowiązek - odparł dej, uśmiechając się równie szeroko.

- Chodź, pani - powiedziała Azura, ujmując Indię pod ramię. - Musimy wrócić do pałacu, ale dyskretnie. Służba pracowała cały dzień, przygotowując dla ciebie apartament. Myślę, że będziesz zadowolona.

Kobiety wsiadły do lektyki, a Baba Hassan ruszył obok.

- Musisz też odwiedzić harem przed zachodem słońca.

- Po co? - spytała India. - Nie będę tam mieszkała. Te kobiety nienawidziły mnie, nim poślubiłam naszego pana. Co będą czuły do mnie teraz? Jestem bardzo rada, że pozostaną w swojej części pałacu, a ja w swojej.

- Dej nie zamierza zrezygnować z haremu, Indio - powiedziała Azura. - Nie łudź się, że pozostanie ci wierny. To namiętny, żywotny mężczyzna i kobiety są mu potrzebne. Nadejdą dni, gdy będziesz nieczysta lub w ciąży. Nie możesz żądać, by powstrzymywał przez ten czas swoje pragnienia. Byłoby to niezdrowe. Jesteś teraz jego najważniejszą kobietą i musisz ułożyć sobie stosunki z tymi głupiutkimi stworzeniami ze względu na męża. W domu musi panować spokój. Z całej siódemki najniebezpieczniejsza jest Samara. Bądź wobec niej stanowcza, lecz sprawiedliwa. Nie polubi cię, ale powstrzyma ją to przed knuciem. Jeśli nie, po prostu ją sprzedam. Nila jest

sprytna. Będzie postępowała tak, jak będzie dla niej najlepiej. Nie ufaj jej. Przeciwnie niż Mirmah. To delikatne stworzenie, miłe i łagodne niemal do przesady. Co zaś się tyczy pozostałych, są nieszkodliwe, choć mają ostre języki. Przygotowałam małe podarki, byś mogła im je wręczyć. Są różne, ale tej samej wartości, co one od razu rozpoznają. India westchnęła głęboko.

- Cóż, dobrze - powiedziała. - Postąpię tak, jak mi radzisz, Azuro. Znasz się na tym lepiej niż ja.

Azura roześmiała się.

- Jesteś zbyt młoda, by się izolować. Kobiety z haremu mogą być dla ciebie jak siostry. Niektóre pokochasz, inne znienawidzisz, lecz w końcu jakoś będziecie się dogadywały.

- Mówisz to z taką pewnością - zauważyła India.

- Mieszkałam w haremie przez ponad trzydzieści lat - odparła Azura. - Masz szczęście. Mój pan Szarif nigdy się nie ożenił. Zbyt obawiał się wrogów. Choć byłam faworytą, musiałam dzielić się jego względami z innymi kobietami z haremu. Nie zawsze było to dla mnie łatwe, lecz dej cieszył się, że potrafię utrzymać w haremie porządek. W przeciwieństwie do pozostałych, nigdy nie skarżyłam się na inne kobiety. Były głupie i nieustająco sęczyły mu do ucha litanię skarg. Ja skierowałam cały wysiłek na to, by uczynić jego życie wygodniejszym i bardziej przyjemnym. Nie prosiłam o nic i otrzymywałam wiele. Choć jesteś żoną de ja, Indio, nie faworytą, możesz wiele nauczyć się na moim przykładzie - zakończyła.

- Czy Baba Hassan był głównym eunuchem już w czasach pana Szarifa? - spytała India.

- Nie, był nim wówczas stary Baba Mamood. Umarł krótko po swoim panu. Baba Hassan był moim osobistym służącym i pan Kaynan podniósł go do obecnej pozycji za moją radą. Oboje kochamy de ja, jakby był naszym synem. Zrobimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby uczynić go szczęśliwym i ochronić przed niebezpieczeństwem - powiedziała Azura.

- Kim on jest? - zastanawiała się głośno India. - Nie wiem o nim nic poza tym, że był kiedyś jeńcem, jak teraz ja. Nie mam pojęcia, jakiej jest narodowości, z jakiej klasy pochodzi, ani nawet ile ma lat.

- Dwadzieścia osiem - odparła Azura. - Co zaś się tyczy reszty, czy rzeczywiście ma to znaczenie? Kochasz go i tylko to powinno się dla ciebie liczyć. Twoje życie jest tutaj, nie w jakimś innym czasie czy miejscu.

India skinęła głową.

- Masz rację, pani Azuro. Co było, minęło. Musimy żyć teraźniejszością. - Westchnęła. - Chciałabym tylko, by moja rodzina wiedziała, jak jestem szczęśliwa. Nie mogę myśleć spokojnie o tym, ile zmartwień przyczyniłam im poprzez swoją pospieszną i jakże pochopną ucieczkę.

- Gdyby wiedzieli, gdzie przebywasz - powiedziała Azura - z pewnością próbowaliby cię odzyskać. Może za kilka lat, gdy będziesz już miała dzieci, dej pozwoli ci powiadomić matkę.

- Babka zrozumiałaby moje położenie lepiej, niż ktokolwiek z rodziny - powiedziała India. - W młodości znalazła się w podobnej sytuacji i została czterdziestą żoną Wielkiego Mogoła Akbara.

- i wróciła mimo to do Anglii? - spytała Azura, zaciekawiona.

- Rodzina dowiedziała się, gdzie przebywa, i być może pozwoliliby jej tam zostać, okazało się jednak, że mąż babki, lord BrocCairn, żyje. Sądziła, że zginął w pojedynku i wyruszyła ze starszym bratem do Indii, na spotkanie rodziców. Po drodze została porwana i wysłana do mego dziadka. Zanim ją odnaleźli i zażądali, by wróciła do rodziny, babka zdążyła już urodzić moją matkę. Rodzina, oczywiście, nie miała o tym pojęcia. Dziadek Akbar nie zgodził się, by zabrała z sobą do Anglii córkę, i tak oto mama wychowała się na dworze Akbara. Moja rodzina nie jest z pewnością taka jak inne! - zakończyła.

- Na pewno nie! - przytaknęła Azura, parszając śmiechem. - Ach, wreszcie jesteśmy - powiedziała, kiedy lektykę postawiono na ziemi. - Chodź, moja pani Indio, pokażę ci twoje nowe apartamenty. Potem będziemy musiały pójść do haremu.

Roześmiała się widząc, jak panna młoda marszczy z niechęcią śliczny nosek.

Nowe apartamenty Indii przylegały do apartamentów deja, wychodząc na ten sam ogród. Składały się z dwóch pokoi oraz niewielkiej klitki dla służącej. Ściany były tu białe, a podłoga wykładana wielkimi czerwonymi płytami. W pokoju dziennym znajdowała się mała fontanna z basenem wykładanym białymi oraz żółtymi kafelkami. Stały tu liczne, wypchane przesadnie sofy o wywiniętych oparciach, kryte satyną w niebiesko - żółte pasy, niskie hebanowe stoliki o blatach inkrustowanych kolorowymi płytkami, prostokątny cedrowy stół, a na nim srebrna taca z karafką cytrynowego sorbetu oraz biało niebieską misą ze świeżymi owocami. Wszędzie widać było olbrzymie kolorowe poduchy ze złotymi chwostami. Tu i tam stały lampy z brązu, w których płonął olej, pachnący aloesem. Z sufitu zwieszały się inne, zrobione z wypolerowanego mosiądzu oraz wielobarwnego szkła. W otworze drzwiowym, wychodzącym na ogród, zawieszono przejrzyste jedwabne zasłony. Z boku czekały rzeźbione parawany.

Sypialnię urządzono skromnie. Na malowanym i połączanym podwyższeniu stało łóżko z materacem pokrytym jedwabiem o barwie srebra i morskiego błękitu, na nim zaś kolejne zdobione chwostami poduszki. Tu i tam stały cedrowe skrzynie, zaś na ślicznym stoliku o rzeźbionych nogach leżało złote lustro z rączką oraz pasująca do niego szczotka. Przy łóżku ustawiono kolejny niski stolik. Płonęła na nim srebrna lampa, przesycając powietrze zapachem wonnych olejków. Pomimo jedwabnych draperii wyjście na ogród przesłaniały dodatkowo rzeźbione parawany z kości słoniowej.

- I jak, podoba ci się? - spytała Azura.

India skinęła głową.

- Tak, wszystko jest śliczne. Proszę, podziękuj ode mnie służbie, pani. Doskonale się spisali. Co jest w skrzyniach?

- Część twego wiana, jak sądzę. Ubrania, biżuteria, pachnidła. Później się tym zajmiesz.

- A tak, harem - powiedziała India, wzdychając. - Gdzie podarki dla kobiet?

- Baba Hassan przyniesie je, gdy uzna, że jesteśmy gotowe - odparła Azura. - Im szybciej wrócisz z haremu, tym szybciej będziesz mogła spotkać się z mężem. Czy nie chciałabyś zaznać znów jego pieszczot i pocałunków?

India skinęła głową, oblewając się rumieńcem.

- Chodźmy zatem - powiedziała.

Gdy weszły do haremu, w pokoju dziennym zapadła nagle cisza. Siedem par oczu skierowało się ku Indii.

- Okażcie posłuszeństwo żonie naszego pana, pani tego domu - poleciła kobietom Azura, przyglądając się iście sokolim wzrokiem, jak kobiety kłaniają się nisko Indii. Uczyniła to nawet Samara.

- Dziękuję za powitanie - odparła India. - Przyniosłam każdej z was po małym podarku dla uczczenia mego ślubu.

Odwróciła się do głównego eunucha i powiedziała:

- Babo Hassanie, wiesz, który podarek jest dla której pani. Czy mógłbyś mi je podawać? Przyznaję, że nie wybrałam prezentów sama, gdyż nie znam was jeszcze dość dobrze, chciałabym jednak, byście otrzymały je z moich rąk - dokończyła z uśmiechem.

- Czy harem będzie nadal funkcjonował? - spytała śmiało Samara. Nie była kobietą, która łatwo dałaby się onieśmielić.

- To, czy harem będzie funkcjonował, czy też nie, zależy wyłącznie od naszego pana. Jeśli chodzi o mnie, byłabym zadowolona, gdybyście mogły tu pozostać. Nie będę jednak tolerowała żadnych kłótni. Dom mego męża musi być wolny od niezgody. Zrobię wszystko, by tak się stało, Samaro.

Jej odpowiedź musiała zadowolić kobiety, gdyż podchodziły jedna po drugiej, by odebrać prezent. Łagodna Mirmah dała pozostałym przykład, ujmując dłonie Indii i przyciskając je do swego czoła w geście akceptacji oraz szacunku. Jako ostatnia podeszła do Indii Samara. Wykonała gest posłuszeństwa, jakkolwiek dość niechętnie. India obdarzyła uśmiechem każdą z kobiet, chociaż nie zawsze był to uśmiech jednakowo serdeczny. Kobiety zaczęły rozpakowywać prezenty, zawinięte w jedwabne chusteczki i przewiązane złotymi wstążeczkami. Wkrótce też pomieszczenie wypełniło się okrzykami zadowolenia, gdyż Baba Hassan okazał się nader hojny, wybierając naszyjniki, pierścienie i kolczyki. Usatysfakcjonowane kobiety zajęły się porównywaniem otrzymanej biżuterii.

- Zjesz z nami podwieczorek, pani? - spytała Mirmah.

- Z przyjemnością - odparła India. Spostrzegła, że Azura dyskretnie znikła ze sceny, zostawiając ją samą z kobietami z haremu.

Podprowadziły Indię do sofy, a potem rozlokowały się dookoła niej na poduszkach. Służba wniosła słodki winogronowy sorbet i talerz małych miodowych ciasteczek, rozków, wypełnionych siekanymi orzechami oraz pączków, nadziewanych rodzynkami, orzechami i miodem. Nie brakło też słodkich daktyli i świeżych, soczystych fig.

- Wiecie, że jestem Angielką - zagaiła India. - Chciałabym dowiedzieć się czegoś o każdej z was. Mirmah jest Kirgizką, tyle wiem od Azury. A reszta? Powiedzcie, skąd pochodzicie.

- Jestem Francuzką - odparła Nila. - Mam siedemnaście lat, przebywam w haremie deja, odkąd skończyłam piętnaście. Moim pierwszym właścicielem był dej Algieru i to on podarował mnie naszemu panu.

- My pochodzimy z Grecji - powiedziała Layla, wskazując na Devę. - Przyszłyśmy na świat w tej samej wiosce i przebywamy w niewoli, odkąd skończyłyśmy dziesięć lat. Baba Hassan kupił nas na rynku w El Sinut przed trzema laty.

- Jestem Wenecjanką - przemówiła Sarai. - Pochodzę z rodziny bogatych kupców. Płynęłam właśnie do Neapolu, by wziąć tam ślub, kiedy nasz statek został zdobyty. Kapitan piratów najpierw mnie zgwałcił, a potem podarował dejowi, który kazał ściąć mu głowę za to,

czego się dopuścił. Kobiety wzięte do niewoli nie powinny być źle traktowane.

- Moja rodzina to Maurowie - powiedziała Leah. - Byli biedni i sprzedali mnie, by móc przetrwać. Zanim trafiłam w zeszłym roku do haremu deja, miałam dwóch panów.

- Z pochodzenia jestem Syryjką - odparła krótko Samara. India zadowolona się tą odpowiedzią, widać było bowiem, że Samara nie bardzo chce mówić o przeszłości.

- Wszystko tu wydawało mi się z początku bardzo dziwne - powiedziała. - A teraz to mój dom. Czy wy też tak to odczuwałyście?

Dziewczęta przytaknęły.

- Większość z nas urodziła się wolna - zauważyła Sarai. - Do tego, że jest się niewolnicą, nawet uprzywilejowaną, trudno się przyzwyczaić. Dobrze się spisałaś, zdobywając serce naszego deja w tak krótkim czasie. Nie udało się to żadnej z nas. Zawsze traktuje swe kobiety z szacunkiem, lecz jesteśmy mu potrzebne jedynie po to, by mógł zaspokoić pożądanie. Tobie udało się osiągnąć więcej, dlatego wszystkie ci zazdrościmy, pani Indio.

India zaczerwieniła się, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Jesteśmy tu jednak bezpieczne i wiemy przyjemne życie - wtrąciła Mirmah. - Możemy zostać przyjaciółkami. Urodziłam się na farmie niewolników i zostałam wychowana do haremu. Lepiej jest, kiedy kobiety dogadują się ze sobą, pani Indio. Moim pierwszym panem był Arudż Aga. Kupił mnie na wielkim targu niewolników w Stambule. Pewnego wieczoru zaprosił deja na kolację, a ten zobaczył mnie i głośno wyraził swój podziw. Następnego dnia zostałam wystana do pałacu. Podoba mi się tutaj. Arudż Aga nie miał innych kobiet, gdyż był na to za biedny. Kiedy wyjeżdżał, czas bardzo mi się dłużył. Jestem szczęśliwa, że mamy siebie nawzajem i cieszę się, że pan Kaynan znalazł sobie żonę.

Jej szczerść oraz życzliwość poruszyły Indię. Wyciągnęła ręce i ujęła dłonie Mirmah i Sarai, mówiąc:

- Zgadzam się z Mirmah. Powinniśmy zostać przyjaciółkami i wspólnie dbać o to, by w domu naszego pana panował spokój. Obiecuję, że będę dla was dobrą panią.

- Na Allaha! - zawołała Samara. - Nie wiem, czy zawiniły ciastka, czy atmosfera, lecz chyba zwymiotuję od tej słodyczy!

India parsknęła śmiechem.

- Przypominasz mi moją siostrę Fortune, Samaro - powiedziała. - Ona też zawsze mówi to, co myśli.

Reakcja Indii zaskoczyła Samarę. Spodziewała się, iż nowa żona de ja poczuje się obrażona, tymczasem India postarała się obrócić wszystko w żart.

- Naprawdę rzuciłaś się na de ja z nożem, gdy tu przybyłaś? - spytała Indię, szczerze zaciekawiona czy to, co słyszała, nie jest jedynie plotką.

- Tak - przyznała India. - Na szczęście okazało się, że źle celuję, gdyż pokochałam naszego pana - dodała ze śmiechem.

- Na Allaha! Jesteś odważna! - przyznała niechętnie Samara.

- Nie nauczono mnie, by się bać - odparła India spokojnie.

- Jak się poczujesz, kiedy nasz pan weźmie sobie drugą żonę? - spytała Sarai wprost.

- Zazdrosna - odparła szczerze India. - Lecz jakoś to przeżyję.

Umilkła.

- Jeśli weźmie sobie drugą żonę - dodała po chwili.

Pozostałe kobiety parsknęły śmiechem.

- Myślę, że najlepiej byłoby, gdyby wszystko zostało tak jak jest - powiedziała Samara z namysłem. - Jedna żona i harem. Wygląda na to, że będziemy w stanie jakoś się dogadać.

Pozostałe przytaknęły i Azura, przyglądająca się kobietom zza parawanu, poczuła zadowolenie. India posłuchała rady i zawarła z kobietami pokój. Jest inteligentna, pomyślała starsza dama, i przy odpowiednim podejściu można będzie ją przekonać. El Sinut pozostanie bezpieczne od machinacji janczarów. Teraz jestem już tego pewna. Spojrzała znów na siedzące wokół Indii kobiety. Przysłuchiwały się nowej pani z wielkim zainteresowaniem, gdyż jakoś udało im się skierować rozmowę na temat zmysłowych przyjemności.

India, oblewając się rumieńcem, sprytnie przyznała, że nie ma o tych sprawach pojęcia, wyjąwszy to, czego dej zdążył nauczyć ją poprzedniej nocy.

- Jestem taką ignorantką - wyznała. - Wiem, że to bezczelność prosić was, byście pomogły mi w tej sprawie, chciałabym jednak zadowolić naszego pana.

Co za genialne posunięcie, pomyślała Azura z podziwem. Jeśli nic innego, z pewnością brak przydatnych w sypialni umiejętności zdobędzie dla niej serca kobiet. Nawet Samary. Doskonała robota, zwłaszcza to, że nazwała de ja naszym panem, nie swoim mężem. W ten sposób dała niewolnicom do zrozumienia, że czuje się jedną z nich. Spryt i pomysłowość Indii sprawiły, że Azura zaczęła się zastanawiać, czy dziewczyna nie okaże się kimś więcej, niż oczekiwali.

Po chwili starsza kobieta zaczęła jednak z rozbawieniem przysłuchiwać się kobietom, paplającym jedna przez drugą, gdyż każda sądziła, że tylko ona wie, jak zadowolić deya i starała się przekazać tę wiedzę Indii. Azura pozostała za parawanem jeszcze przez jakiś czas z obawy, że któraś z kobiet mogłaby wprowadzić Indię w błąd, lecz najwidoczniej nic takiego nie przyszło im do głowy. Wreszcie potrząsnęła z podziwem głową. Wszystko układało się lepiej, niż oczekiwała. Baba Hassan też będzie zadowolony. Sytuacja była po prostu idealna!

ROZDZIAŁ 12

Baba Hassan wpadł do haremu i podszedłszy do Indii, grzecznie się skłonił.

- Pani, twój mąż życzy sobie cię widzieć.

India natychmiast wstała.

- Nie zapamiętam naraz wszystkiego - powiedziała ze śmiechem. - Mogę przyjść jutro?

- Tak! - odparły kobiety chórem, wyprawiając ją do męża.

- Cóż - zauważyła Samara, gdy drzwi haremu zamknęły się za żoną deja. - Muszę przyznać, że jest dość miła. Albo przynajmniej taka się wydaje. Przygotujcie się na czas posuchy, panie. Dej nie znudzi się nią zbyt szybko, a my, niemądre istoty, jeszcze pomagamy jej zachować jego uwagę!

- Prędzej czy później zajdzie w ciążę - zachichotała Nila - a wtedy dej poszuka przyjemności i rozrywki gdzie indziej.

- Dlaczego ona miałaby zajść w ciążę, skoro żadnej z nas się to nie udało? - spytała Leah.

- Głuptasie - odparła Mirmah - podają nam w jedzeniu lub picciu coś, co czyni nas nieplodnymi. To zwykła praktyka w haremach Stambułu. Żadna z was o tym nie słyszała? Pani India niczego takiego nie dostanie. Przeciwnie, będą podawać jej przysmaki, podobnie jak dejowi, by pomóc im w spółdzeniu dziecka. Swoją drogą, miło będzie mieć tu maleństwo.

- Jeśli nasz złoty ptaszek nie zaprzestanie tego rozkosznego, bezmyślnego świergotu - mruknęła ponuro Samara do Sarai - chyba go uduszę.

Tymczasem India podążała za Babą Hassanem, wracając do swych apartamentów. Gdy tam dotarli, podeszła do nich młoda dziewczyna i nisko się skłoniła.

- Na polecenie deja od kilku tygodni rozglądałem się po targu niewolników, szukając dziewczyny, która mówiłaby twoim językiem i miała choć odrobinę inteligencji. Teraz będziesz miała za służącą osobę, której można zaufać. Znalazłem dziewczynę przed niespełna miesiącem i udało mi się ją przyuczyć. Jeśli ci odpowiada, bierz ją, jest twoja.

India odwróciła się i uśmiechnęła do dziewczyny. Wydawała się bardzo młoda, a jej szare oczy spoglądały bystro. Była delikatnej budowy, włosy zaś miała tak rude, że aż marchewkowe.

- Jak masz na imię? - spytała India po angielsku.

- Margaret, pani, chociaż wołają na mnie Meggie - odparła dziewczyna.

- Jesteś Angielką?

- Nie, pani, Szkotką.

- Ach - uśmiechnęła się India - powinnam była poznać po akcencie. Ja jestem pasierbicą lorda Glenkirk, Meggie. Dorastałam na północny zachód od Aberdeen. A skąd ty pochodzisz?

- Z Ayr, pani, gdzie, jak powiadają, chłopcy są dzielni, a dziewczęta śliczne - odparła Meggie.

- Dziewczyna nada się doskonale - powiedziała India, zwracając się do Baby Hassana. - Dobrze wybrałaś, ale nie spodziewałam się niczego innego. Meggie nie jest jednak Angielką, lecz Szkotką. Wychowałam się w Szkocji, więc dobrze będzie nam razem. A teraz powiedz mi, gdzie dej?

- Je dziś kolację z Arudż Agą, który wrócił po południu z podróży. Przyjdzie do ciebie później, pani.

- Czy mój kuzyn, nawigator Osman, jest z Arudż Agą? Chciałabym dowiedzieć się czegoś o jego zdrowiu, Babo Hassanie.

- Sprawdzę i dam ci znać, pani. - Skłonił się i wyszedł z komnaty.

- Chodź - powiedziała India, prowadząc dziewczynę ku sofie. - Usiądź i opowiedz mi, jak znalazłaś się w El Sinut.

- Mój ojciec jest kapitanem, pani - odparła Meggie. - Często go prosiłam, by zabrał mnie w rejs, tak jak zabierał moją mamę, gdy byli młodzi. Latem, nim zbierze się klan, miałam wyjść za Iana Murraya, tatuś obiecał więc, że weźmie mnie z sobą do Bordeaux, skąd miał zabrać ładunek wina. Zostaliśmy zaatakowani w Zatoce Biskajskiej.

Oczy dziewczyny zaszkliły się łzami.

- Tatuś został zamordowany na moich oczach, pani. Po prostu go zarżnęli. Mnie i marynarzy, którym udało się przeżyć, zabrano. Nie spotkała mnie żadna krzywda, przeciwnie, bardzo się o mnie troszczyli. - Po piegowatej twarzy dziewczyny popłynęły łzy. - Teraz mój Ian ożeni się z tą zarozumiałą Florą MacLean, która ugania się za nim jak kot za myszą.

- Cóż, zapewne tak właśnie się stanie - stwierdziła India otwarcie. - Obawiam się, iż nic nie możesz na to poradzić. Kobiety rzadko bywają wykupywane, a kto miałby wykupić ciebie? I tak miałaś szczęście, że kupił cię główny eunuch deja, Meggie. Mogłaś zostać sprzedana jakiemuś okrutnikowi, albo, co gorsza, trafić do burdelu. Przy mnie będziesz bezpieczna, a służba będzie się z tobą liczyła.

Meggie otarła łzy grzbietem dłoni i pociągnawszy po raz ostatni nosem, powiedziała:

- Będę wobec ciebie lojalna, pani, obiecuję.

- Wcale w to nie wątpię - zapewniła ją India. - Znasz drogę do kuchni?

- Tak, pani.

- Idź zatem do Abu, kucharza, i powiedz mu, że chciałabym zjeść kolację. Przynies jedzenie i postaw w ogrodzie. Mój mąż je dziś posiłek ze starym przyjacielem.

- Dobrze, pani - odparła Meggie i wyszła spełnić polecenie. Baba Hassan wrócił, aby powiedzieć Indii, że jej kuzyn został na pokładzie statku.

- Udowodnił, że można mu zaufać, pani, i wkrótce zacznie uczyć naszych marynarzy, jak kierować tym okrągłym statkiem. W ostatnich miesiącach udało nam się zdobyć jeszcze dwa takie, jeden francuski i drugi holenderski. Dziewczyna dobrze się spisuje? Nie była w stanie nauczyć się naszego języka, lecz zna francuski na tyle, że mogłem sporo ją nauczyć. Wydaje się całkiem chętna.

- Widziała, jak piraci zabili jej ojca, gdy statek został zaatakowany - powiedziała India. - Był kapitanem, a ona miała wkrótce wyjść za mąż. Musiała przeżyć nie lada szok. Jeśli okaże się wystarczająco inteligentna, nauczę ją arabskiego, przynajmniej na tyle, by mogła cokolwiek zrozumieć. Myślę, że będzie dla mnie dobrą towarzyszką. Jestem ci wdzięczna, Babo Hassanie, chciałabym jednak o coś zapytać. Powiedziałaś, że kupiłeś ją przed niespełna miesiącem. Byłam jeszcze wówczas osobistą niewolnicą de ja.

- Lecz zaczynałaś już się w nim zakochiwać, pani, a on w tobie. Dostrzegłem to, i Azura także. Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, i mu ulegniesz. Jesteś młoda, piękna i soki życia płyną w tobie wartkim strumieniem. Gdybym zwlekał z wyszukaniem sługi dla ciebie, mógłbym nie znaleźć odpowiedniej osoby przez całe miesiące.

India roześmiała się.

- Jesteś mądrym człowiekiem, Babo Hassanie. Uważam, że dej ma szczęście, skoro to ty troszczysz się o jego sprawy. Cieszę się, że jesteście z Azurą moimi przyjaciółmi.

- Pani - powiedział eunuch. - Wiem, że to dzień twego ślubu, ale czy moglibyśmy przez chwilę poważnie porozmawiać?

India skinęła głową.

- Muszę cię też prosić, byś nie wspominała mężowi o tym, co zostanie tu dziś powiedziane. Leży to w jego najlepiej pojętym interesie, zapewniam cię.

- Nie zdradzę twego zaufania, Babo Hassanie - odparła India, zaintrygowana.

- Mam liczne kontakty w całym imperium, pani. Kilka miesięcy temu dotarła do mnie pogłoska, iż janczarzy planują zgładzić sułtana i jego matkę. Wysłali już emisariusza do księstw wasalnych Porty. Człowiek ten będzie szukał wśród nich sojuszników, gotowych wesprzeć rebelię. W zamian oferuje niezależność i uwolnienie od daniny na rzecz Porty. To hojna oferta, lecz ja nie wierzę, że rebelia ma szansę się powieść. Ci, którzy przyłączą się do tego zdradzieckiego planu, ryzykują życiem. Janczarzy zostaną oczywiście ukarani, lecz nic wielkiego im się nie stanie, są na to zbyt silni. Lecz pozostali nie będą mogli liczyć na pobłażliwość, gdyż trzeba będzie dać przykład ewentualnym następcom. El Sinut jest najmniejszym z księstw. Może emisariusz w ogóle do nas nie dotrze, lecz jeśli stanie się inaczej, Azura i ja będziemy potrzebowali twojej pomocy. Musisz odwieść de ja od tego, by związał swój los z konspiratorami. Pamiętaj, Arudź Aga jest jego najlepszym przyjacielem, a Arudź Aga pozostanie lojalny wobec janczarów, nawet jeśli się z nimi nie zgadza. Nie byłby w stanie zdradzić towarzyszy.

- Gdybym była na miejscu sułtanki - powiedziała India - ukarałabym janczarów z księstw. Jako mało ważni członkowie korpusu, mogliby zostać pociągnięci do odpowiedzialności za zdradę, której dopuścili się ich nietykalni przełożeni. Ukarałabym też władców księstw, odbierając im władzę, a na ich miejsce mianując ludzi lojalnych wobec Porty. Czyż nie tak powinno się postąpić, Babo Hassanie?

- Masz absolutną rację, pani, toteż sułtanka tak właśnie postąpi. To zadziwiające, że potrafisz tak trafnie i szybko ocenić sytuację - powiedział.

- Jeśli do męża przybędzie emisariusz - przyrzekła India - pomogę tobie i Azurze. Razem unieścimy wszelkie intrygi, które mogłyby zagrozić El Sinut. Tymczasem będę milczała, gdyż nie ma sensu niepokoić de ja czymś, co może wcale się nie wydarzyć. Jak zamierzacie zniechęcić wysłannika janczarów?

- Jeśli przybędzie do nas na początku swej misji, poradzimy dejowi, by wyprawił go wpierw do Tunisu, Algieru i Maroka. Może powiezieć, że El Sinut, najmniejsze z księstw, jest też najbardziej narażone, on zaś, nim przyłączy się do spisku, musi być pewien, że postąpią tak więksi od niego. Jeśli agent pojawi się tu na końcu, po prostu zabijemy go, uniemożliwiając powrót do Stambułu. Jego głowę pošlemy sułtance, powiadamiając ją o intrygach, mających na celu pozbawienie tronu i życia zarówno ją, jak jej syna.

- Dlaczego nie zabić go, jeśli przybędzie do nas na początku? - spytała India.

- Ponieważ, jeśli pojedzie do innych, a oni zgodzą się zdradzić sułtana, de ja wypadnie na

ich tle jeszcze lepiej. Być może sułtan i jego matka zechcą wynagrodzić go isticie po królewsku.

- A Arudź Aga? Co z nim?

- Nie dowie się o niczym, dopóki nie pozbedziemy się agenta, pani. Być może uda nam się zachować jego przyjaźń i lojalność, jeśli nie zmusimy go, by wybierał pomiędzy nami a korpusem - odparł eunuch.

- Widzę, że będę musiała wiele się od ciebie nauczyć, Babo Hassanie - zauważyła India spokojnie.

- To dla mnie zaszczyt, że tak uważasz, pani - odparł eunuch, kłaniając się jej z uśmiechem.

Wróciła Meggie, zgięta pod ciężarem tacy. Potykając się przeszła przez pokój i postawiła tacę z brzękiem na cedrowym stole.

- Abu nie był pewien, na co miałabyś ochotę, pani - stwierdziła krótko - przysłał więc niemal wszystko, co tylko udało mu się znaleźć w kuchni.

- Zostawię cię teraz, byś mogła spokojnie się posilić, pani - powiedział Baba i wyszedł.

India podeszła do stołu i zaczęła przyglądać się temu, co przysłał kucharz. Spostrzegła kurczaka, miskę jagnięcego gulaszu, ryż z szafranem, gotowane na parze karczochy, miskę jogurtu z dylowanymi zielonymi winogronami, płaski chleb, plaster miodu, misę pomarańcz, fig i granatów, kiść winogron oraz karafkę świeżego sorbetu.

- Zjesz dzisiaj ze mną, Meggie - powiedziała.

- Czy mam napełnić ci talerz, pani? - spytała dziewczyna. India potrząsnęła głową.

- Sama to zrobię - odparła i ukroiła sobie kilka plasterów pieczonego kurczaka. Położyła mięso na talerzu, dodając trochę ryżu i karczochów.

Kiedy służąca upewniła się, że pani niczego nie potrzebuje, nałożyła sobie gulaszu i odłamała kawałek okrągłego chleba.

- Smakuje ci? - spytała India.

- Tak! Jest z pewnością lepiej przyprawiony niż gulasz mamy - przyznała Meggie. - No i to naprawdę jagnię, nie baranina.

India wzięła od niej łyżkę i spróbowała potrawy.

- Dobrze - przyznała. - Weź trochę kurczaka. Abu doprawił go szafwią i cebulą.

Zakończyły posiłek jogurtem i owocami. Meggie nalała gorzko - słodkiego sorbetu, a gdy go wypity, zebrała naczynia i odniosła je do kuchni.

Kiedy wróciła, zapytała Indię:

- Gdzie będę spała, pani?

- Mały pokoik należy do ciebie - odparła India, wskazując wejście do służbówki. - Upewnij się, że przygotowano tam posłanie, a potem wróc tutaj. Pomożesz mi przygotować się do snu. Skoro mąż podejmuje dziś gości, chyba po mnie nie przyśle.

Meggie rozebrała panią i umyła gąbką zwilżoną wodą różaną - . Potem India wśliznęła się nago pod jedwabne przykrycie, życząc nowej służącej dobrej nocy. Co też to był za dzień, pomyślała. W ciągu dwudziestu czterech godzin zdążyła stracić dziewictwo i wyjść za mąż. Nagle przypomniały jej się historie, opowiadane przez awanturnicze krewniaczki. Przysłuchiwała się opowieściom jednym uchem, przeciwnie niż Fortune, która była nimi wręcz zafascynowana. India uważała je za nieco szokujące i chyba nic do końca prawdziwe. Ot, historyjki, wymyślane dla rozrywki. Teraz nie była już tego taka pewna.

Weźmy choćby praprababkę jej ojczyma, Janet Leslie, której portret wisiał w wielkiej sali zamku Glenkirk. Podobno była ulubioną żoną tureckiego sułtana. No i, oczywiście, jej własna prababka, słynna Skye O'Malley, która przebywała przez jakiś czas w Algierze jako żona i niewolnica. I ciotka Valentina, porwana i przetrzymywana w haremie paszy, tego samego, który uczynił kiedyś niewolnicę z matki ojczyma Indii, pięknej lady Stewart - Hepburn. Na koniec, jej własna babka, Velvet Gordon, czterdziesta żona władcy Indii, Wielkiego Mogoła Akbara.

Wygląda na to, że kontynuując rodzinną tradycję, pomyślała India. Różnica polega jedynie na tym, że tamte kobiety zdołały wrócić w końcu do domu. Po policzku Indii spłynęła łza. Po raz pierwszy od czasu, kiedy została wzięta do niewoli, ogarnęła ją przemożna tęsknota za domem. Aż do tej chwili nie śmiała okazać słabości. Teraz nie mogła się już powstrzymać. Rozpaczliwie pragnęła zobaczyć mamę i papę, Fortune, Henry'ego i resztę rodzeństwa. Czy płakali, gdy doszły ich wieści o jej porwaniu? Czy w ogóle o tym wiedzą? A może sądzą, że uciekła z Adrianem, jest teraz jego żoną i kiedyś do nich wróci? Czy za nią tęsknią, czy też się od niej odcięli, zabierając Fortune do Irlandii, by znaleźć tam dla niej męża? Tę Fortune, która uważała, że to bardzo praktyczne dostać męża, wyszukanego przez rodziców. Czy kiedyś dowiedzą się, co się ze mną stało? - pomyślała, szlochając w poduszkę.

Kaynan Reis wszedł po cichu do sypialni żony. Usłyszał stłumiony szloch i natychmiast do niej podbiegł.

- O co chodzi, skarbie? - zapytał, biorąc ją w ramiona. - Co cię tak zasmuciło?

- Ja... Ja... Tęsknię za rodziną! - załkała.

- Ach - westchnął. Przytulił ją mocniej i zaczął gładzić ciemne loki.

- Nawet nie wiedzą, gdzie jestem!

- Daj mi dziecko, by nikt nie mógł wykraść cię ode mnie, Indio, a obiecuję, że pozwolę ci napisać do matki. Powiedziałem już, że cię kocham, i jest to prawda. Nie zniósłbym, gdyby jakiś rodzic mi cię odebrał.

- Ja... ja także cię kocham! - zapewniła go India. - Chciałabym jednak, by moja rodzina dowiedziała się o naszym szczęściu i mogła dzielić je z nami.

- Wszystko w swoim czasie - powiedział, całując ją namiętnie. - Jesteś moja i nie pozwolę, by ktoś mi cię zabrał!

Jego namiętność niemal natychmiast udzieliła się Indii. Wspomnienia przeszłego życia uleciały, przegnane pożądaniem. Kochała, i była kochana.

- Och, panie mój - wyszeptła z ustami tuż przy jego ustach. - Uwielbiam cię! Jestem zadowolona, że mogę być tu z tobą. Pozwól, że pokażę ci, czego nauczyły mnie dziś kobiety z haremu. Powiedz, czy sprawia ci to przyjemność.

Ku wielkiemu zaskoczeniu de ja wyśliznęła się z jego objęć i ułożyła go na plecach. Potem usiadła na nim okrakiem i zaczęła gładzić dłońmi jego gładką pierś. Z początku nieśmiało, potem coraz odważniej, ścisnęła i pocierała sutki mężczyzny, ująwszy je pomiędzy kciuk a palec wskazujący. Już miał wyciągnąć ręce i objąć dłońmi jej kuszące małe piersi, lecz pochyliła się i zaczęła całować, a potem uwodzicielsko lizać jego pierś. Powoli przesuwawała się w dół, pieszcząc włosami gładką skórę de ja. Bał się oddychać, by jej nie spłoszyć. Zastanawiał się, jak daleko odważy się posunąć, gdy nagle zamknęła w dłoni jego męskość.

Zacisnęła lekko palce, wsuwając drugą dłoń pomiędzy uda męża i obejmując nią jego jądra. Pochyliła się, zdumiona własną śmiałością, a mimo to niezdolna przerwać pieszczoty. Kiedy damy z haremu pouczyły ją, co powinna zrobić, brzmiało to tak lubieżnie, teraz jednak, schwytana w sieć własnego pożądania, wiedziała, że nie potrafi się powstrzymać. Ścisnęła jeszcze raz członek, który rósł pod dotykiem jej dłoni. Pochyliła głowę i ucałowała rubinowy czubek, a potem zaczęła przesuwając po nim językiem.

Przeszył go dreszcz rozkoszy, wywołany jej zmysłowym zachowaniem. Westchnął głośno, kiedy objęła ustami członek i zaczęła ssać. Drażniła męskość językiem i zębami, aż cały drżał z podniecenia. Potem wsunęła palec pod mosznę i ucisnęła miejsce tak wrażliwe, że aż

wygiął się z przyjemności.

- Och, słodka wiedźmo, dobrze cię wyuczyły! - jęknął. - Ach! Dostyc! Wystarczy!

India uniosła głowę i spojrzała na niego pociemniałymi z pożądania oczami.

- Nie podoba ci się to, co robię? - spytała niewinnie.

- Oczywiście, że mi się podoba, skarbie. Rozkosz wręcz mnie zabija! - Pociągnął ją ku sobie i unosząc, powiedział: - A teraz mnie dosiądź, ukochana. Chciałbym zanurzyć moją broń w twojej rozkosznej pochwie.

Teraz to India westchnęła, czując, jak wślizguje się w głąb jej chętnego ciała. Z zamkniętymi oczami, wygięta do tyłu ujeżdżała go, dopóki nie wybuchła w niej rozkosz, rzucając bezsilne ciało na jego pierś. Kaynan dopełnił aktu, przewracając ją na plecy tak, że teraz to on nad nią dominował. Pokrywał czułymi pocałunkami jej twarz i wreszcie wróciła z wolna, niechętnie, do rzeczywistości.

- Powiniennem nagrodzić panie, które zachęciły cię, byś podniosła swe umiejętności i dopomogły ci w tym - powiedział z uśmiechem.

India spłonęła rumieńcem, uświadamiając sobie, co zrobiła.

- Byłam śmiała - powiedziała cicho, dotykając dłonią twarzy de ja.

- Bardzo śmiała - przytaknął ochoczo. - I mam nadzieję, że taka zostaniesz. Zaznałem dzięki temu wiele przyjemności.

Pocałował ją, myśląc przy tym, że ma najbardziej zachęcające do pocałunku usta, jakie widział dotąd u kobiety. Powiedział to, pieszcząc ustami jej dolną wargę.

- Lubię cię całować - przyznała.

- Czy moje pocałunki są słodsze niż twego angielskiego panicza? - zapytał.

- Tak - odparła, uświadamiając sobie, że to prawda. - Nie całowałam się z nim zbyt często - wyznała szczerze - lecz nie uważam, by miał do tego twój talent, panie.

- Może powiniennem wziąć za niego okup - zauważył dej.

- To byłoby miłe - zgodziła się India. - Jeśli przeżył te miesiące na galerach, z pewnością odpokutował już za to, że był wobec ciebie tak nieuprzejmy, panie. Jego ojciec jest stary i chory, on zaś jest jedynym synem swej matki.

- Poznałaś jego rodziców? - zapytał dej.

India potrząsnęła głową.

- Ojciec przebywa przez cały czas na wsi. Nie ruszył się stamtąd, odkąd jego starszy syn

zabił lorda Jeffersa i uciekł z kraju. Co zaś się tyczy jego żony, nawet biedny Adrian przyznaje, że matka jest niewiele lepsza od zwykłej ladacznicy. Unikał jej, jak tylko mógł. Jestem pewna, że skoro chciała, by jej syn ożenił się ze mną, bardzo rozsądnie unikała zarówno mnie, jak mojej rodziny. Kiedy uciekłam, rodzice mieli właśnie wywieźć mnie do Szkocji, gdzie byłabym z dala od Adriana.

Wtulił twarz w jej szyję i India zadrżała.

- Naprawdę zamierzałaś go poślubić, czy też zaczęłaś mieć już wątpliwości? - dopytywał się.

Trudno jej było się skupić z ciałem przyciśniętym do jego ciała, gdy jego pocałunki tak rozkosznie drażniły jej zmysły.

- Nie podobał mi się pomysł z ucieczką - przyznała. - Wydawał się zbyt pochopny, lecz papa tak zdecydowanie sprzeciwiał się naszemu związkowi... Teraz zaczyna mi się wydawać, że jego upór miał z moją ucieczką zdecydowanie więcej wspólnego niż uczucia, jakie żywiłam wobec Adriana. Na morzu uświadomiłam sobie, że choć przygoda była ekscytująca, być może zachowaliśmy się w sposób nieuczciwy. Nie powinnam była pozwolić, by Adrian mnie do tego nakłonił. Zraniłam tych, których najbardziej kocham - zakończyła.

- Lecz gdybyś nie uciekła, nie byłabyś teraz moja - wymruczał cicho, pieszcząc językiem jej ucho.

- To prawda - wyszeptała. - Ach, mój panie, jesteś we mnie i znów robisz się twardy! - Zadrżała. - Jak to możliwe?

- Cicho bądź, głuptasie, i pozwól mi cię kochać - burknął. - Podniecasz mnie jak żadna dotąd.

Zaczął poruszać się na niej.

Och, Boże! Miłość ma tak potężną moc, pomyślała India, czując, jak wbija się w nią raz za razem. Przymknęła powieki i na powrót poddała się rozkoszy. Czuła, jak męskość Kaynana pulsuje w jej ciele, twarda i gorąca. Gdyby wiedziała, że tak będzie, nie opierałaby mu się tak długo. W jego ramionach czuła się tak bezpieczna. Ufała mu całkowicie, choć nie wiedziała dlaczego. Pograżyła się w falach rozkoszy, jaka zalała ją, kiedy poruszał się w jej rozpalonym namiętnością ciele.

- Kocham cię - wyszeptał jej do ucha. - Jesteś moim skarbem, moją piękną, uwielbianą żoną, Indio. Wielbię cię swoim ciałem.

- Ja także cię kocham, mój panie Kaynanie - wymamrotała w odpowiedzi. - Nie zaznałam dotąd takiego szczęścia. Chcę urodzić ci syna, najdroższy. Daj mi go!

Wreszcie, syci namiętności, zasnęli w swoich ramionach, India wtulona w męża, on zaś obejmując ją ramieniem. Spali niemal do świtu, kiedy to dej się obudził.

Spojrzał na spoczywającą na jego piersi dziewczynę. Daj mi syna, zawołała w chwili uniesienia. Na Allaha, napełnił tej nocy dwa razy jej sekretny ogród. Bardzo by chciał spełnić to, o co go błagała. Po raz pierwszy w życiu czuł, że naprawdę chce mieć dzieci. Nie pragnął ich dotąd, a żadna z kobiet z haremu go o to nie prosiła. Westchnął.

Gdyby znajdowali się w Anglii, poprosiłby oficjalnie o rękę lady Indii i nie spocząłby, póki nie zostałaby jego żoną. Ich pierwszy syn zostałaby kiedyś lordem Oxton. Lecz to nie była Anglia. Tu, w El Sinut, jego pierworodny byłby w ciągłym niebezpieczeństwie, zagrażającym mu z zewnątrz tylko dlatego, że jego ojciec jest dejem. Gdyby jednak udało się przekonać sułtana, by nadał mu prawo dziedziczenia tytułu, syn byłby jego następcą. Musi wyświadczyć sułtanowi wielką przysługę, i to jak najszybciej, póki chłopiec będzie mały, a nawet nim się urodzi. Sułtanka matka była bardzo oddana swemu synowi i nie wątpił, że okazałaby się hojna.

Jego prośba nie byłaby znów taka niezwykła. W przeszłości nie raz przyznawano dejom prawo dziedziczenia, które trwało, dopóki rodzina była lojalna. Uśmiechnął się w mroku przedświtu. Nie wiedział przecież nawet, czyjego trud okazał się owocny i młoda żona zajdzie w ciążę. Musi kontynuować wysiłki, dopóki nie okaże się, że India jest przy nadziei. Nie będzie to uciążliwe zadanie.

Pewnego dnia uświadomił sobie, że czuje się szczęśliwy. Minał miesiąc, potem dwa. Nazajutrz po ślubie Arudź Aga wyruszył znów na morze. Teraz wrócił i zamierzał pozostać na łądzie przez kilka tygodni, gdyż statek wymagał licznych napraw. Jego angielski nawigator, Osman, wraz z pozostałymi Anglikami, nauczył w tym czasie arabskich marynarzy, jak żeglować tak skomplikowanym statkiem. Na razie udało im się jedynie wyprowadzić go na redę, gdyż Europejczycy stanowili na pokładzie „Royal Charlesa”, przemianowanego teraz na „Sułtana Murada”, zdecydowaną mniejszość.

- Nie widziałem cię dotąd tak zadowolonym - droczył się z nim kapitan janczarów, kiedy siedzieli razem nad filiżanką tureckiej kawy, dzieląc się wodną fajką. - Nie sądziłem, że Kaynan Reis zdolny jest się zakochać.

- Wszyscy jesteśmy do tego zdolni - odparł dej, śmiejąc się wesoło. - Nawet ty, Arudź Ago. Pewnego dnia znajdziesz właściwą kobietę, przyjacielu, przekonasz się.

- Kochałem kiedyś pewną niewiastę - przyznał niespodziewanie Arudź Aga - ale nie było nam pisane razem dożyć starości. Poza tym, na moim stanowisku, żona to ciężar. Kiedyś, za czasów Selima I i jego syna Sulejmana, janczarom nie wolno było się żenić. Myślę, że tak było lepiej. Mężczyzna, który martwi się o żonę i dzieci, jest zbyt ostrożny w walce. Ostrożnością nie wygrywa się bitew. Wojny wygrywają ci, którzy nie mają niczego do stracenia. Oni nie obawiają się śmierci. Mężczyzna żonaty niepokoi się, co stanie się z żoną, jeśli on zginie. Lepiej, że pozostałem samotny.

- Nie pragniesz synów? - zapytał dej.

- Podejrzewam, że kilku udało mi się splodzić, chociaż nie mogę mieć pewności - odparł Aga wesoło.

Do pokoju wszedł Baba Hassan. Skłonił się nisko i powiedział:

- Przybył gość ze Stambułu, panie i chce się z tobą zobaczyć.

- Nie może poczekać do jutra, aż odbędzie się audiencja? - zapytał Kaynan Reis.

- Obawiam się, że nie - odparł eunuch.

- Opuszczę cię zatem, przyjacielu - powiedział Arudź Aga.

- Nie - sprzeciwił się Kaynan Reis. - Jesteś dowódcą janczarów El Sinut. Gość ze Stambułu, który chce rozmawiać zenną na osobności, powinien zostać wysłuchany także przez ciebie. Ufam ci, Arudź Ago, jak niewielu innym. Wprowadź tego człowieka, Babo Hassanie. Przyjmę go teraz.

Eunuch skinął głową. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Po chwili wrócił, prowadząc wysokiego, najwyraźniej zaprawionego w bojach mężczyznę z olbrzymim wąsem, jakie zwykle nosili janczarzy. Przybysz pokłonił się dejowi, wykonując gest posłuszeństwa.

Kaynan Reis przyjął go do wiadomości, a potem powiedział:

- Mów.

- Ależ, panie, masz gościa. To, co mam ci do powiedzenia, przeznaczone jest wyłącznie dla twoich uszu.

- To jest Arudź Aga, kapitan tutejszych janczarów. Cokolwiek masz mi do powiedzenia, możesz powiedzieć to w jego obecności.

- Popierasz zatem janczarów, panie? - zapytał przybysz.

- Popieram wszystkich, którzy życzą naszemu panu, sułtanowi Muradowi, by żył tysiąc lat i pomagają mu utrzymać pokój - odparł chytrze dej.

Gość uśmiechnął się.

- Przywożę ci pozdrowienia od dworskich janczarów. Jestem Aga Hussejn z korpusu. Kwestia, którą chcę z tobą przedyskutować, jest wielce delikatnej natury. Czy mam twoje słowo, że nie powtórzysz nikomu tego, co zostanie tu dziś powiedziane?

Kaynan Reis skinął głową.

- Mów.

- Nasz pan, sułtan, jest młody. Jeszcze przez wiele lat nie będzie w stanie samodzielnie sprawować rządów. Tymczasem władą nami kobieta, sułtanka matka. Czegoś takiego nie można tolerować. Zarówno pałac, jak całe imperium muszą zostać uwolnione spod jej wpływu.

- A jak zamierzacie tego dokonać? - zapytał dej chłodno. - Zabijecie kobietę, a potem będziecie rządzić w imieniu jej syna?

- To o wiele bardziej skomplikowane, panie. Sułtan Murad kocha matkę. Nie da się ich rozdzielić. Najlepsze wyjście to pozbyć się go razem z nią.

Dej potarł z namysłem brodę.

- A kogo zamierzacie posadzić na tronie imperium otomańskiego, Hussejnie Ago? Jednego z tych nieszczęsnych i niekompetentnych starszych książąt, trzymanyh dotąd w zamknięciu? Zaletą Murada jest to, że nie przebywał w klatce na tyle długo, by oszaleć lub popaść w nałogi. Kim zamierzacie go zastąpić?

- Sułtan ma dwóch młodszych braci - padła natychmiastowa odpowiedź.

- Będziecie musieli zabić jednego z chłopców, inaczej jakaś frakcja może wykorzystać go do wzniesienia kolejnej rewolty - stwierdził dej praktycznie. - Przypuszczam, że zabilibyście starszego i umieścili na tronie dziecko, co zagwarantowałoby wam, że będziecie mogli długo rządzić w jego imieniu. Ile lat ma najmłodszy syn? Cztery? Pięć?

- O tym zadecydowałby korpus - odparł sztywno Hussejn.

- Zatem po co do mnie przybyłeś? - zapytał stanowczo Kaynan Reis. - Jestem dejem najmniejszego z księstw. Nie mam władzy poza tą, której udzielił mi sułtan, lecz nawet ona nie sięga poza granice mego księstwa. Czego zatem ode mnie chcecie, Hussejnie Ago?

- Byś udzielił nam wsparcia - odparł agent janczarów. - Oraz zapewnienia, że będziesz wobec nas lojalny. Zapewnimy ci niezależność. Będziesz mógł władać El Sinut samodzielnie, nie

składając sułtanowi daniny. Nie chciałbyś, aby twój syn odziedziczył po tobie to małe królestwo?

- Nie mam syna - zauważył dej spokojnie.

- Lecz jesteś młody i możesz go mieć. Kiedy El Sinut będzie należało w pełni do ciebie, będziesz mógł zaprzestać podawania kobietom z haremu środka, który czyni je bezpłodnymi. Z czasem mógłbyś stać się prawdziwym patriarchą, panie deju.

Uśmiechnął się kusząco i Kaynan pomyślał, że przypomina do złudzenia fretkę, którą hodował kiedyś w dzieciństwie.

- Rozmawiałeś już z dejami z większych księstw? - zapytał.

- Ty byłeś pierwszy, panie - odparł gość.

Dej znów zaczął gładzić starannie przystrzyżoną, czarną brodę, udając, że rozważa słowa Agi. Wreszcie przemówił.

- Jako najmniejsze z księstw, mamy najwięcej do stracenia, Hussejnie Ago. Co będzie, jeśli zgodzę się przyłączyć do rewolty, a inni nie? Zarówno Algier jak Tunis od lat czynią zakusy, by zagarnąć El Sinut. Wziąłem sobie ostatnio żonę. Nie chciałbym, by owdowiała i dostała się innemu mężczyźnie, ponieważ nie wykazałem dość przezorności. Nie. Rozważę waszą propozycję, gdy inni wyrażą już zgodę. Jeśli rewolta się nie uda, trzeba będzie kogoś pokazowo ukarać. El Sinut doskonale by się do tego nadawało. Muszę chronić moich poddanych. Rozumie się, jest mi wszystko jedno, kto rządzi w Stambule, o ile pozostawia mnie w spokoju, bym mógł pełnić swe obowiązki i dbać o dobro księstwa. Nie mówię, że się do was nie przyłączę, wolałbym jednak zyskać wprawdzie pewność, że silniejsi i bogatsi sąsiedzi też to uczynią. Gdy tak się stanie, dam ci odpowiedź, Hussejnie Ago. Mysz powinna wystrzegać się kota, czyż nie? - dodał, uśmiechając się przyjaźnie.

- Doceniam twoją szczerość, panie deju, i doskonale rozumiem twoje stanowisko w tej sprawie - padła gładka odpowiedź. - Jutro wyruszam zatem do Algieru, Tunisu i Maroka.

- Lecz dziś wieczorem - powiedział dej wesoło - będziesz moim gościem. Nalegam.

Klasnął w dłonie i Baba Hassan natychmiast znalazł się u jego boku.

- Panie?

- Niech Abu zabije jagnię i przygotuje ucztę dla naszego szlachetnego gościa, Babo Hassanie. Zostaniesz u nas na noc, oczywiście? W barakach janczarów w obrębie pałacowych murów? - dodał, zwracając się do janczara.

Hussejn Aga skinął na znak zgody głową.

- Arudż Ago, przyjacielu, zaprowadź naszego gościa do łaźni i dopilnuj, by dobrze się tam nim zajęto. Baba Hassan przyniesie ci czyste ubranie, panie, twoje zaś zostanie przed jutrzejszą podróżą wyczyszczone i odświeżone - powiedział jowialnie.

Agent ze Stambułu skłonił się ponownie.

- Jesteś szczodrym gospodarzem, panie deju. Zapamiętam to.

Janczarzy wyszli z prywatnych apartamentów deju, eskortowani przez eunucha. Kaynan Reis pozostał w swojej komnacie, rozmyślając o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Jak zawsze zaradny Baba Hassan poinformował go już przed dwoma dniami, że powinien spodziewać się przybycia agenta. Podczas lat służby w El Sinut eunuch stworzył liczną sieć informatorów, rozciągającą się od granic księstwa do Stambułu oraz od Algieru do Damaszku. Ilekroć działo się coś niezwykłego, Baba Hassan natychmiast o tym wiedział. To człowiek wielu talentów, zasługuje na wyższe stanowisko, pomyślał Kaynan Reis. Cieszę się jednak, że mam go u siebie.

Kiedy dowiedział się o planowanym zamachu na sułtana, wspomniął o tym Indii. Odpoczywali wtedy w łożu. India okazała się ostrożnym doradcą, namawiając go do rozwagi. - Czy młody sułtan jest złym władcą? - zapytała. Dej odparł, że właściwie imperium rządzi matka sułtana, która zdążyła już udowodnić, że jest kompetentna i umie osądzać ludzi. Dzięki niej imperium prosperowało i panował w nim spokój.

- Na twoim miejscu unikałabym jasnego zdeklarowania się, panie - powiedziała. - Byłoby to niebezpieczne, poza tym, czy kiedykolwiek rewolta wywołana przez janczarów się powiodła? Unikaj zobowiązania się do lojalności wobec tych zdrajców.

Dej zgodził się z żoną, potem zaś zwierzył się Azurze i Babie Hassanowi, iż zdziwiła go dojrzałość sądów Indii, tak niezwykła u kobiety, do tego młodej i pięknej. Teraz uznał jednak, że oto nadarza się sposobność, aby zapewnić sobie prawo dziedziczenia El Sinut. Mógłby przekazać kiedyś księstwo najstarszemu synowi. Gdyby udało mu się ujawnić intrygę sułtance, nim zostanie wprowadzona w czyn, czyż nie byłaby mu wdzięczna? Uśmiechnął się, zadowolony.

ROZDZIAŁ 13

Nie podoba mi się ten Kaynan Reis - powiedział Hussejn Aga do Arudź Agi, kiedy leżeli razem w basenie pełnym gorącej wody. Mówił po turecku.

- Dlaczego? - spytał młody kapitan janczarów. - Jest dobrym władcą, do tego bardzo lojalnym.

Odpowiedział również po turecku, w języku, którego nauczył się jako dziecko, języku janczarów.

- Wykazał zbyt wiele sprytu, każąc mi jechać najpierw do innych dejów. Nie ufam mu. Nie zamierza nas poprzeć. Ci zaś, którzy nas nie popierają, są naszymi wrogami.

Wokół mężczyzn tłoczyli się służący, przygotowując ławy do masażu i donosząc parujące ręczniki.

- Dej jest z natury ostrożny - powiedział Arudź Aga, broniąc przyjaciela. - Znam go od dziesięciu lat i w tym czasie ani razu nie zachował się niehonorowo. To, co mu zaoferowałeś: zwolnienie z daniny, El Sinut dla niego i jego dziedziców, stanowi pokusę nie do odparcia. Zaledwie przed kilkoma miesiącami wziął sobie pierwszą żonę. Będzie chciał dla swoich synów bezpieczeństwa, które możesz mu zaoferować, lecz jego księstwo jest niewielkie. Od lat wrogowie wiszą nad nim niczym sępy, próbując zagarnąć je dla siebie. Kaynan Reis musi być ostrożny.

- Dlaczego, na Allaha, ktoś miałby pożądać tego odległego skrawka ziemi? - spytał Hussejn Aga z pogardą.

- El Sinut posiada najgłębszy, najlepiej wyposażony port na całym wybrzeżu. Dlatego płacimy Stambułowi większą daninę niż Algier czy Tunis. Za miastem znajdują się też sady palm daktylowych, dające plony obfitsze niż gdziekolwiek. Pochodzące z nich daktyle są poza tym słodsze i bardziej pulchne. Jak mi powiedziano, dzieje się tak z powodu gleby, która jest tam niezwykle żyzna. Mamy także kopalnie soli oraz uzdrawiające źródła, dokąd przyjeżdżają leczyć się najbogatsi ludzie ze Wschodu, nawet z odległego Damaszku.

- Nie miałem pojęcia, że region tak dobrze się rozwija - stwierdził Hussejn Aga z namysłem. - Może masz rację, a ja dostrzegam podstęp tam, gdzie go nie ma. Z pewnością twoja przyjaźń z tym książęciem może okazać się dla nas cenna. Byłem pod wrażeniem, kiedy nalegał, byś pozostał przy naszej rozmowie. Najwidoczniej żywi szczególnie szacunek wobec korpusu

janczarów.

- Zawsze z nami współpracował, Hussejnie Ago i, szczerze mówiąc, był bardziej niż hojny, jeśli chodzi o podział łupów, zdobytych przez nas na morzu. Wiesz o tym, że co roku wysyła pełen statek towarów korpusowi, i to od dnia, gdy został dejem?

- Właśnie dlatego przysłano mnie najpierw do El Sinut - odparł Hussejn Aga. - Uznano, że Kaynan Reis to przyjaciel, któremu można zaufać.

- Bo można! - zapewnił go z przekonaniem młodszy mężczyzna. - Postawiłbym na to swoje życie. Teraz z pewnością rozumiesz, dlaczego stara się być ostrożny.

- Zdam się w tej kwestii na twoją opinię - odparł Hussejn Aga. - Wiem, że jesteś człowiekiem honoru. Pamiętam cię jako chłopca w szkole księcia, znam też twego wuja, który jest jednym z naszych przywódców. Pamiętaj jednak: jeśli dej nas zdradzi, to ty będziesz musiał go zabić. Rozumiesz to, prawda?

- Słucham i jestem posłuszny - odparł janczar.

- Doskonale! A teraz powiedz, mógłbyś znaleźć jakąś ślicznotkę, by umiliła mi wieczór? Z pewnością młodzieniec taki jak ty musi znać ich sporo - dodał ze śmiechem Hussejn Aga.

- Będzie z niecierpliwością czekała w twojej kwaterze, kiedy skończy się kolacja z dejem - zapewnił go z uśmiechem Arudż Aga.

Wyszli z basenu z ciepłą wodą. Niewolnicy wytarli ich suchymi ręcznikami, po czym zostali wymasowani i odziani w świeże ubranie. Razem wyszli z łaźni, aby pospacerować przed kolacją po miejskich ogrodach.

Baba Hassan, który przyglądał się im przez umieszczone wysoko w ścianie łaźni okno, wezwał do siebie kąpielową i zapytał:

- Masz dla mnie informacje, Omo?

- Nie ja, panie, lecz Refet.

Wypchnęła przed siebie drobną dziewczynę, ukrywającą się za jej plecami.

- Mów, dziecko - zachęcił dziewczynę Baba Hassan, Refet wydawała się bowiem absolutnie onieśmielona tym, iż znalazła się twarzą w twarz z głównym eunuchem deja.

- Jestem Turczynką - zaczęła. - Janczarzy rozmawiali właśnie w tym języku. Starszy powiedział, że nie ufa dejowi, ponieważ nie zgodził się zawrzeć z nimi sojuszu natychmiast, lecz Arudż Aga przysiągł, iż dejowi można zaufać i usmierzył nieco obawy tego drugiego. Mimo to przybysz powiedział, że jeśli dej ich zdradzi, Arudż Aga będzie musiał go zabić. Kapitan wyraził

zgode. Potem starszy z mężczyzn zażyczył sobie na noc kobiety. To wszystko, panie.

Baba Hassan podziękował, odprawił kobiety i zasiadł, aby w spokoju zastanowić się, co powinien uczynić. Oczywiście kobieta, która spędzi tę noc z gościem, musi zostać starannie wybrana. Skoro dej ostatnio tak mało interesował się haremem, być może pozwoli, by dwie z jego kobiet zajęły się janczarami. India nie wchodzi, oczywiście, w rachubę, ale Samara z ochotą dotrzyma towarzystwa dejowi. Słodka Mirmah, która należała kiedyś do Arudż Agi, znów spędzi z nim noc, zaś namiętna, płomiennowłosa Sarai z pewnością przypadnie do gustu Hussejnowi Adze. Kto wie, jakie informacje uda jej się wydobyć od tego człowieka, kiedy ogarnie go namiętność?

Baba Hassan wstał i udał się do swego pana. Zastał go przy boku żony. Widać było, że dopiero co się kochali. Eunuch skłonił się nisko, skrywając uśmiech. Potem poinformował deją, czego dowiedział się od łaziebnych i co w związku z tym zaplanował.

- Dobrze byłoby, aby kobietom, które spędzą noc z janczarami, można było zaufać. Lecz jeśli nie wyrazisz zgody, by przydzielić to zadanie paniom z haremu, sprowadzę z miasta dwie utalentowane kurtyzany, o których wiem, że są lojalne.

Kaynan Reis roześmiał się cicho. Z błyskiem w oku powiedział:

- Nie, Babo Hassanie, biedne panie były ostatnio mocno zaniedbywane, gdyż poświęcałem cały swój czas i siły żonie. Poślij mu moje kobiety i daj do zrozumienia, że wyświadczam tym Hussejnowi Adze zaszczyt.

- Ale czy Samara musi zająć moje miejsce u boku deja? - spytała India. - Czy nasz gość nie poczułby się bardziej uhonorowany, gdyby to żona deja zjadła z nim kolację?

- W normalnej sytuacji, tak - odparł Baba Hassan. - Nie proponowałbym, by zastąpiła cię Samara, sytuacja może jednak okazać się niebezpieczna. Poza ludźmi z pałacu niewiele osób zna twoją twarz, pani. Lepiej dla ciebie, by człowiek ze Stambułu nie był w stanie cię rozpoznać.

- Masz rację - zgodził się z nim dej. - Zwłaszcza w świetle tego, o czym poinformowała mnie dziś żona.

- Panie! - twarz Baby Hassana pojaśniała. - Czyżby lady India spodziewała się dziecka? Ach! Przecież właśnie o to się modliliśmy! Niech Allah obdarzy cię licznymi błogosławieństwami! - dodał, zwracając się do Indii. - Mogę powiedzieć Ażurze?

India roześmiała się, uszczęśliwiona.

- Nie jestem jeszcze całkiem pewna, gdyż nie miałam dotąd dziecka. Lecz jako najstarsza

córka mojej matki rozpoznają objawy. Tak, Babo Hassanie, możesz powiedzieć Azurze, i paniom z haremu także, gdyż da im to nadzieję, że znów będą mogły dostarczać przyjemności memu mężowi. Poza tym nowina odwróci ich uwagę od faktu, że tylko trzy zostały wybrane, by uczestniczyć w kolacji z janczarami. Gdybym była na twoim miejscu, Babo Hassanie, przydzieliłabym Hussejnowi Adze dwie kobiety. Jeśli pošlesz mu jedną, uzna ją za szpiega. Dwie będą stanowiły dowód hojności deJa. Na pewno nie wyznaczyłeś do tego zadania jakiejś głuptaski. Dlaczego jednak nie posłać mu także Nili? Bujne wdzięki obu kobiet tak zamać mu w głowie, że będzie mógł myśleć już tylko o tym, jak by tu zaznać w ich towarzystwie możliwie dużo przyjemności.

- Snujesz intrygi niczym sułtanka - zauważył eunuch z podziwem. - Jeśli mój pan pozwoli, postąpimy zgodnie z twoją radą, pani Indio.

- Zrób tak, jak proponuje moja żona - zgodził się dej. - Czyż nie jest sprytna, Babo Hassanie? Pomyśl, jakich da mi synów!

- Równie dobrze może to być córka - odparła India. - Matka urodziła najpierw mnie, dopiero potem Henry'ego.

- Córka także mnie zadowoli, jeśli będzie równie piękna, jak matka - oświadczył dwornie dej, całując namiętnie dłoń żony. - Mam jednak nadzieję, że dziecko okaże się chłopcem. Nie tyle ze względu na mnie, co na El Sinut.

- Mama urodziła pięciu synów - powiedziała India, uśmiechając się leciutko. - Musisz przygotować się na wieczór, panie. Weź kąpiel, gdyż dzień był gorący, pamiętaj jednak, że jeśli ta wiedźma, Samara, spróbuje cię uwieść, każę ją udusić!

Baba Hassan zaśmiał się, a potem pośpieszył do apartamentów Azury, aby podzielić się z nią nowiną.

- Chwała Allahowi! - zawołała Azura, klaszcząc w dłonie. - Dopisało nam szczęście, Babo Hassanie, prawda? - powiedziała, uśmiechając się do eunucha. - India okazała się doskonałą pierwszą żoną, czyż nie?

- Pozwól, że opowiem ci resztę - wtrącił, a potem wyjaśnił, co zaplanowano.

- Osobiście poinstruję Sarai i Nile - powiedziała Azura, gdy skończył. - Mirmah powiemy jedynie, by postarała się zadowolić Arudź Agę. Sądzę, że nadal ma do niego słabość, choć od kilku lat przebywa w haremie deJa. Co zaś się tyczy Samary, sam musisz sobie z nią poradzić. Ja nie mam do niej cierpliwości, a dziewczyna z pewnością nie będzie zadowolona,

kiedy okaże się, że dej zamierza ograniczyć się do zjedzenia z nią kolacji.

- Wiem, jak poradzić sobie z Samarą - odparł eunuch z uśmiechem. - Dopóki jej duma nie zostanie urażona, będzie nam posłuszna.

Kiedy janczarzy pojawili się w jadalni, powitały ich Mirmah, Nila, Sarai i Samara, odziane w pachnące wonnościami jedwabie, z twarzami przezierającymi przez cieniutkie zasłony. Wkrótce pojawił się też dej, uśmiechnięty i łaskawy. Skinął na Samarę, by usiadła obok niego na poduszkach. Arudż Aga natychmiast rozpoznał Mirmah, która przylgnęła ochoczo do jego boku i, zaskoczony, uświadomił sobie, że spędzą wieczór w towarzystwie kobiet z haremu.

- Uznałem, że chętnie spędziłbyś wieczór w damskim towarzystwie, Hussejnie Ago - powiedział dej. - Kobiety pochodzą z mojego haremu. Płomiennowłosa piękność, siedząca po twojej prawej to Sarai, wielce biegła w egzotycznych sztuczkach. Dziewczyna o złotych splotach po twojej lewej to Nila. Jest niezmordowana i dostarczy ci mnóstwa przyjemności. Słodka Mirmah dotrzyma towarzystwa Arudż Adze. Podarował mi ją kilka lat temu i pomyślałem sobie, iż chętnie spędziłby czas w jej towarzystwie.

Hussejna Agę zamurowało. Kobiety, które przydzielono mu do towarzystwa, były najbardziej zmysłowymi, najpiękniejszymi istotami, jakie zdarzyło mu się widzieć. Zapach ich perfum wypełniał mu nozdrza. Lilie i róże. Niezdolny się powstrzymać, przesunął palcem po nagim ramieniu Sarai. Skórę miała gładką niczym jedwab z Bursy. Uśmiechnęła się uwodzicielsko, odsłaniając mocne białe zęby. Nila, próbując zwrócić na siebie uwagę, przesunęła spiczastym różowym języczkiem po pełnych, zmysłowych wargach. Agent poczuł, że zakreśliło mu się w głowie, a męskość zeszywniała. Czyżby kobiety były szpiegami, przysłanymi, by wykraść mu tajemnice? Uświadomił sobie, że o to nie dba, zwłaszcza kiedy Sarai przycisnęła mu do ramienia pulchną pierś.

- Panie deju - wykrztusił w końcu - nie zasłużyłem, by tak mnie uhonorować. Nie widziałem dotąd piękniejszych kobiet. Są niezrównane!

- Długoletnia przyjaźń z Arudż Agą nastawiła mnie przychylnie do korpusu - stwierdził dej szczerze. - Będę wyczekiwał twego powrotu, Hussejnie Ago, a tymczasem ciesz się moimi kobietami. Obawiam się, że je zaniedbywałem, odkąd wziętem sobie żonę.

- Rzeczywiście, tak właśnie było - powiedziała śmiało Samara, wydymając czerwone wargi. - Prawda, panie? Trudno nam rywalizować z panią Indią. Jest bardzo piękna, utalentowana i czarująca. Nawet my musiałyśmy ją polubić. Teraz jednak spodziewa się dziecka, a to oznacza,

że znów będziemy miały szansę, prawda?

Pozostałe kobiety zachichotały, kiwając energicznie głowami.

- Zatem żona wkrótce da ci syna? - zapytał Arudź Aga, uśmiechając się ciepło do przyjaciela. - Allah z pewnością cię pobłogosławił, Kaynanie. Kiedy przypomnę sobie pierwszy dzień pani Indii w El Sinut! Czy mogę opowiedzieć o tym Hussejnowi Adze? To bardzo zabawna historia.

- Oczywiście - zgodził się dej, uśmiechając się na wspomnienie rozgniewanej, opornej Indii sprzed kilku miesięcy. Gdy Arudź Aga zaczął snuć opowieść, skinął na służących, aby zaczęli podawać jedzenie: wspaniałą, gęstą zupę z soczewicy z ostrą czerwoną papryką, solą i czosnkiem, kuskus w pikantnym sosie z warzywami i kawałkami wołowiny, jagnię z rożna oraz trzy kurczaki, nadziewane migdałami, rodzynkami i ryżem. Potem na stole zjawiły się zielone oliwki, marynowane ogórki i płaski chleb, a także misy jogurtu z drylowanymi winogronami oraz gotowany na parze okoń na podłożu z kopru i cytryn. Za deser posłużyły cienkie płaty ciasta, przekładane orzechami, miodem i cukrem oraz miętowa herbata. Nie zabrakło także owoców: zielonych i czerwonych winogron, słodkich arbuzów, brzoskwiń, moreli, granatów, fig i daktyli, a także obranych z łupin pistacji i migdałów.

Kiedy ze stołów zniknęło wszystko poza owocami i orzeszkami, dej klasnął w dłonie, dając sygnał, by rozpoczęły się występy.

Natychmiast pojawił - się zaklinacz węży z wiklinowym koszykiem pełnym gadów, a po nim grupa tancerek, wyginających się zmysłowo przy dźwiękach fletu oraz bębnów. Tańcząc, zdejmowały kolejne zasłony, aż w końcu zostały zupełnie nagie. Na koniec wprowadzono niewidomą dziewczynę i trzy inne kobiety. Niewiasty grały na rebeku, piszczałce i bębenku, podczas gdy dziewczyna śpiewała słodkim głosem przepełnione namiętnością pieśni miłosne.

Kaynan Reis przyglądał się dyskretnie, jak kobiety uwodzą janczarów. Sarai zdążyła już wsunąć dłoń pod szatę Hussejna Agi, a sądząc z wyrazu twarzy mężczyzny, talent nie zawiódł jej i tym razem. Po jakimś czasie dej wstał, mówiąc:

- Chyba już na mnie pora. Rankiem osobiście wyprawię cię w dalszą podróż, Hussejnie Ago. Życzę przyjemnego wieczoru.

Wstał i wyszedł z Samarą, którą odprowadził do haremu.

- Dobrze się spisałaś - powiedział, całując dziewczynę czule w usta.

- Jestem kobietą cierpliwą, panie - odparła z błyskiem w ciemnych oczach.

- Lepiej, by moja żona nie słyszała, jak to mówisz - zauważył ze śmiechem, a potem dotknął raz jeszcze ustami warg dziewczyny. - Śpij dobrze, Samaro.

Z uśmiechem spoglądała, jak oddała się mrocznym korytarzem. Wkrótce pani India zaokrągli się z powodu ciąży, a wtedy dej poszuka rozrywki w haremie. Ona zaś znowu będzie faworytą. Baba Hassan zapewnił ją, że tak się stanie i Samara mu wierzyła. Odwróciła się i wyszła na dziedziniec z fontanną.

Kaynan Reis czuł na plecach jej spojrzenie. Musiał porozmawiać ze swym eunuchem, skierował się zatem wprost do jego apartamentów.

- Babo Hassanie - powiedział wchodząc. Jego doradca siedział na sofie, paląc wodną fajkę. - Mam plan, który pozwoli uchronić El Sinut przed oskarżeniem o zdradę i zapewni mi to, czego pragnę.

Zasiadł na rzeźbionym cedrowym krześle ze skórzanym siedzeniem.

- A czego dokładnie chcesz, panie? - zapytał eunuch, szczerze zaciekawiony, odstawiając fajkę.

- Spisek janczarów się nie powiedzie. Jak zwykle zresztą. Najwyższa Porta będzie szukała zemsty, a łatwiej im będzie zemścić się na podległych księstwach niż na tych, którzy naprawdę są winni.

- To prawda, panie - przytaknął Baba Hassan.

- Lecz co by się stało, gdyby El Sinut ujawniło spisek, zanim zostanie podjęta próba jego zrealizowania? - spytał dej. - Czy sułtanka nie byłaby wdzięczna? Nie zechciałaby wynagrodzić deja El Sinut? Podarować mu jego małe królestwo, gdyby o nie poprosił? Danina nadal by napływała, złożyłbym też przysięgę na wierność sułtanowi, ale El Sinut byłoby moje, a potem moich synów.

Baba Hassan milczał przez dłuższą chwilę. Widać było, że intensywnie się zastanawia. W końcu przemówił:

- To niebezpieczny plan, panie, bardzo niebezpieczny. Z drugiej strony, niebezpieczne jest też to, że wiesz o intrydze i nie powiadomiłeś o niej Stambułu. Jeśli to zrobisz, zyskasz przyjaźń sułtana i jego matki, lecz uczynisz sobie śmiertelnych wrogów z janczarów. Wiemy, że Arudź Aga otrzymał rozkaz, by cię zabić i że go wykona.

- Uważam, że powiedział tak, by uspokoić Hussejna Agę - odparł dej. - Obaj bardzo cenimy sobie naszą przyjaźń. Arudź Aga mnie nie zabije.

- Panie, jest coś, co musisz uświadomić sobie z całą jasnością. Arudż Aga pozostanie lojalny przede wszystkim wobec janczarów. Jego dziadek był janczarem, a teraz jest nim wuj. Kiedy był chłopcem, zabrano go od rodziny w Bośni i wychowano w książęcej szkole w Stambule. Już na kolanach matki wpajano mu lojalność wobec janczarów. To się nigdy nie kończy. Najpierw był ogrodnikiem w pałacu sułtana. Tamtejsi ogrodnicy są też katami. To młodzi ludzie, którzy pragną wykazać swoją przydatność nie tyle wobec sułtana, co korpusu i jego oficerów. Dotąd nie było pomiędzy wami konfliktu, nie zmuszaj jednak Agi, by przedłożył przyjaźń ponad lojalność wobec korpusu. Nie uczyni tego, choćby uważał, że jego zwierzchnicy postępują źle.

- Jeśli zdecydujesz się powiadomić sułtana, nie wolno ci wspomnieć o tym Arudż Adze.

- Jaki mam wybór, Babo Hassanie? - zapytał Kaynan Reis. - Pozostałe księstwa z radością powitają okazję, aby uniezależnić się od Stambułu. Jeśli Aga Hussajn do mnie wróci, będę musiał przyrzec, że ich wesprę. W przeciwnym razie zostaną uznani za wroga, którego trzeba jak najszybciej usunąć. Zaś Porta z ochotą uczyni ze mnie kozia ofiarnego. Ponieważ El Sinut jest małe, mogą pozwolić sobie na to, by nas ukarać. Pozostałe księstwa są zbyt duże i mogą przysporzyć kłopotów. Znalazłem się pomiędzy młotem a kowadłem. A jeśli ujawnię intrygę, będę miał szansę pozostać przy życiu. Poproszę, by po uzyskaniu niepodległości usunięto z El Sinut janczarów. Zorganizuję własną gwardię, by mnie chroniła. El Sinut będzie należało do mnie, a potem do moich synów i synów ich synów. Dla tego warto ryzykować. Jeśli znasz inny sposób, by zapewnić nam bezpieczeństwo, Babo Hassanie, powiedz mi o nim.

- Nie ma innego sposobu, panie. Będzie, jak Bóg da - odparł eunuch fatalistycznie.

Kaynan Reis, znużony, skinął głową.

- A jak, stary przyjacielu, zdołamy dotrzeć do sułtanki? Jestem pewien, że wiesz, jak to przeprowadzić.

- Zadziałamy na dwa sposoby, panie, zwiększy to nasze szanse dotarcia na czas tam, gdzie trzeba. Mam kilka gołębi. Podarował mi je naczelnny eunuch pałacu sułtana, Aga Kizlar. Większość mężczyzn na moim stanowisku hoduje te ptaki. Wypuścimy trzy, by poleciały do stolicy z naszym przesłaniem. Poślę też statkiem prezent dla sułtana: dwóch młodych chłopców pod opieką mego zaufanego pomocnika imieniem Ali - Ali. I właśnie on przekaże osobistą wiadomość ode mnie Adze Kizlar.

- A jeśli spróbuje ją odczytać? - spytał dej.

- Będzie zrozumiała jedynie dla Agi i tych, którym ufa na tyle, by podarować im ptaki - postaćów. To dobry system.

- Dlaczego wysyłasz chłopców zamiast dziewcząt? - zdziwił się dej.

- Sułtanka zachęcała syna, by przedkładał towarzystwo chłopców nad dziewczęta. W ten sposób żadne śliczne młode stworzenie nie zagrozi jej władzy nad sułtanem czy to z powodu swego erotycznego kunsztu, czy też dlatego, że urodzi syna. Z czasem, oczywiście, to się zmieni, na razie jednak wkraść się w łaski władcy możemy podsyłając mu chłopców, nie dziewczęta.

- Skąd będziemy wiedzieli, że sułtan otrzymał nasze ostrzeżenie, Babo Hassanie? I że nadejdzie ono na czas? - spytał Kaynan Reis.

- Nie będziemy wiedzieli, dopóki nie wróci Ali - Ali. Wolałbym, by było inaczej, pamiętaj jednak, że objazd księstw i powrót do El Sinut zajmie Hussejnowi Adze wiele tygodni. Potem będzie musiał dotrzeć jeszcze do Stambułu. Gołębie, które wypuszczę za dwa dni, wiedzą jedynie, że mają dolecieć do domu w Jeni Seraj. Tak zostały wy trenowane. Nie zapomną drogi. Aga Kizlar zwróci mi ptaki, odsyłając je wraz z Alim - Alim. W ten sposób oszukamy zdradzieckich janczarów.

- Rozumiem, ale dlaczego chcesz czekać z wysłaniem gołębi aż dwa dni, Babo Hassanie? Nie powinny zostać wysłane już dziś, o pierwszym brzasku?

- Zwlekam, ponieważ Hussejn Aga z pewnością o nich słyszał. Co będzie, jeśli dostrzeże skrzydlatego posłańca tuż po tym, jak opuści pałac lub port? Te gołębie są białe z czarno - białymi znakami i bardzo różowymi nóżkami. Wyglądają inaczej niż ptaki, jakie widuje się na dachach, w ogrodach, czy też sprzedawane na targu w klatkach. Ktoś wtajemniczony od razu je rozpozna, dlatego oczekamy, aż wysłannik janczarów oddali się od El Sinut. Musimy wykazać w tym względzie nadzwyczajną ostrożność.

- Zgoda - powiedział dej, wstając. - Tylko Azura może znać nasz plan, Babo Hassanie.

- I twoja żona, panie - doradził Baba Hassan. - To mądra dziewczyna i jeśli będzie wiedziała, jak wygląda sytuacja, z pewnością okaże się użyteczna.

- Ale co z dzieckiem? Czy nie narazimy w ten sposób dziecka?

- Niewiedza jest bardziej niebezpieczna, panie. Twoja żona to namiętna kobieta, obdarzona wyobraźnią. Jeśli będzie się martwiła, nie wiedząc, co się dzieje, dziecku może stać się większa krzywda. Wiedza o tym, co może się wydarzyć, da jej odwagę i siłę. Cóż, panie, pragniesz pozyskać El Sinut dla swego syna, lecz jest to także jej syn. Nie wolno ci o tym

zapomnieć. Kobiety bardzo się denerwują, i słusznie, kiedy mężczyzna zachowuje się tak, jakby syn należał tylko do niego, a kobieta nie miała w urodzeniu go żadnej zasługi. Zwłaszcza po tym, jak nosiła malca pod sercem przez prawie rok.

- Skąd u ciebie taka mądrość, Babo Hassanie? - zapytał dej. - W tym pałacu nigdy nie było dzieci. Przynajmniej nie w czasach mego poprzednika, ani w moich.

- W młodości - odparł eunuch - służyłem jednej z nałożnic, poprzedniego sułtana w haremie pałacu Jeni Seraj, panie. To wielki harem i było tam mnóstwo dzieci, w tym córeczka mojej pani. To, że urodziła dziecko, stało się jej zgubą, a zarazem zbawieniem. Odkąd zaszła w ciążę, mogła czuć się bezpieczna, lecz sułtan przestał się nią interesować. Prawdę mówiąc, była stworzeniem głupiutkim, choć nie brakowało jej urody. Dziewczynka, którą urodziła, była jedynie kolejną córką, jedną z wielu. Moja pani zaczęła przysparzać kłopotów i w końcu odesłano ją do Eski Seraj, starego pałacu. Ze mnie zaś sułtan uczynił prezent dla swego najbardziej lojalnego deja, Szarifa i zostałem przydzielony do pomocy pani Azurze. To dlatego mogę teraz radzić ci, jak postępować z kobietami w ciąży i ich potomstwem - zakończył, parskając głębokim śmiechem. - Mam pięćdziesiąt lat i wiele się przez ten czas nauczyłem, panie.

- Muszę pokłonić się twej mądrości - powiedział dej z uśmiechem.

Baba Hassan znów się roześmiał.

- Zawsze do usług, panie.

Rankiem Kaynan Reis spotkał się z Hussejnem Agą, nim ten wyruszył z pałacu na statek.

- Spędziłeś miły wieczór, Hussejnie Ago? - zapytał uprzejmie, odnotowując, że starszy mężczyzna wygląda, jakby wcale nie spał.

- Nie przeżyłem dotąd takiej nocy! - zawołał emisariusz z entuzjazmem. - Dej Algieru z pewnością nie zdoła dorównać ci w gościnności, dej Tunisu także! Nie mogę się już doczekać, by znów tu wrócić. Zarówno Sarai, jak Nila są jako hurysy niezrównane! - Skłonił się dejowi nisko.

- Cieszę się, że mogłem zapewnić ci przyjemne urozmaicenie w podróży - odparł dej, skłaniając lekko głowę. - Niech Allah cię prowadzi i zapewni ci bezpieczną podróż. Będę oczekiwał twego powrotu do El Sinut. Do zobaczenia, Hussejnie Ago.

Odprawiony w ten sposób janczar opuścił pokój.

- A co z tobą, Arudź Ago, czy tobie także spodobało się towarzystwo na tę noc, przyjacielu? - spytał dej.

- Owszem. To przyjemność mieć ją w łóżku, ale dlaczego byłeś tak hojny dla Hussejna Agi? Powiedział mi, że mało nie umarł z rozkoszy. Próbowaleś pozbawić go życia?

- Postąpiłem tak po to, aby nie poczuł się urażony, iż nie zgodziłem się przystąpić od razu do spisku - wyjaśnił dej. - Ale jak mógłbym, nim zgodzą się pozostali?

- Jednak przysięgniesz nam lojalność, jeśli postąpią tak większe księstwa? - upewnił się Arudź Aga.

- Dobrze wiesz, że zrobię to, co okaże się najlepsze dla El Sinut - odparł szczerze dej. - Czyż nie postępowałem tak zawsze? Czy nie okazywałem korpusowi szacunku i nie wspierałem go?

- Wszystko to prawda - zauważył Arudź Aga, uspokojony. - Wspomniałem o tym Hussejnowi Adze wczoraj w łaźni, kiedy wyraził wątpliwość, czy można będzie na ciebie liczyć, Kaynanie.

Dej poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Jesteśmy jak dwa pociągowe zwierzęta, zaprzężone do jednego wozu, przyjacielu. Dzięki nam El Sinut może czuć się bezpieczne i prosperować. Jestem dobrym administratorem, ale nie mógłbym rządzić bez twojej pomocy. I niech tak zostanie.

- O ile Allah zezwoli - zgodził się Arudź Aga.

- Jak tam remont? - zapytał dej.

- Postępuje. W przyszłym miesiącu będziemy mogli postawić żagle, a Osman pracuje bardzo ciężko, by przygotować swój brzuchaty statek. Myślę, że będziemy mogli wypłynąć razem. Chyba mianuję go dowódcą „Sułtana Murada”, choć oczywiście na pokładzie pozostanie oddział janczarów.

- To powszechny zwyczaj na naszych statkach - zauważył dej spokojnie. - Sądzę, że postąpiłeś mądrze, przywracając stopień doświadczonemu kapitanowi. Moja żona będzie zadowolona, że uczyniłeś jej kuzynowi ten zaszczyt.

Nowina rzeczywiście mocno Indię uradowała.

- Może kiedy już odeślemy stąd janczarów - powiedziała - kuzyn pomoże ci stworzyć nową gwardię. Jest tu wielu dobrych Europejczyków, którzy chętnie skorzystają z okazji.

- Musisz być ostrożniejsza, skarbie - poradził jej. - Nic nie zostało jeszcze wykute w kamieniu, toteż nie wolno nam się zdradzić.

Westchnął.

- Żałuję, że nie możemy zaufać w tej kwestii Arudż Adze, lecz Baba Hassan ma rację. Mój przyjaciel jest lojalny przede wszystkim wobec korpusu janczarów.

- Może z czasem dostrzeże w twoich działaniach mądrość - powiedziała India, próbując pocieszyć męża. Dej naprawdę lubił swego jedyne go przyjaciela, z którym polował na wzgórzach i, nim zjawiała się India, grywał w szachy. Na pewno poczuje się osamotniony, jeśli Arudż Aga zostanie odesłany do Stambułu. Jednak z pewnością jej kuzyn, Tom Southwood... Osman, mógłby zająć jego miejsce. Pożałowała, że nie jest w stanie zobaczyć się z Tomem, lecz teraz nie było to już możliwe. Przynajmniej dopóki nie zostanie dopuszczony do bliskiego kręgu przyjaciół de ja jako zaufany kapitan i krewny jego pierwszej żony.

Thomas Southwood dowiedział się, że dej pojął Indię za żonę. Ulżyło mu, że dziewczyna wykazała wreszcie rozsadek i teraz jest bezpieczna. Nie miał cienia wątpliwości, że gdyby nadarzyła się sposobność, z radością wróciłaby do Anglii. Postanowił zatem, że jeśli uda mu się zbiec, zabierze ją ze sobą. Obiecał jej to przed wieloma miesiącami i jak wytłumaczyłby się przed rodziną, gdyby ją zostawił? Kilka jego krewniaczek znalazło się w podobnej co India sytuacji, a jednak wróciły w końcu do domu i nawet im to szczególnie nie zaszkodziło. Suty posag wymaże wszelkie winy w oczach przyszłego męża Indii. Zwłaszcza, jeśli okaże się nim jeden z utytułowanych górali, którzy nie słyszeli nigdy o El Sinut. Nie wątpił, że zarówno babka dziewczyny jak jej matka znajdą sposób, by pozszywać to, co się rozdarło. Mąż Indii nie będzie miał wątpliwości, iż żeni się z dziewicą. Do tej pory wykazywał wielką cierpliwość. Wiedział, że jeśli ucieczka ma się powieść, nie wolno mu się śpieszyć. Iluż to biedaków próbowało wyrwać się na wolność i straciło przy tym życie? Tym spośród swoich ludzi, którzy pozostali przy nim, poradził, by także ćwiczyli się w sztuce cierpliwości. Nie traktowano ich źle i poza tym, iż nie mogli oddalać się poza wyznaczony obszar, nie cierpieli innych niedogodności.

- Przeżywacie wielką przygodę, o której będziecie opowiadać kiedyś wnukom w Devon - zapewnił ich. - Uczcie się wszystkiego, co tylko zdołacie sobie przyswoić. Cieszcie się kobietami i jedzeniem. Słońcem i ciepłem. Zabiorę was z powrotem do Anglii, przyrzekam!

Podtrzymując marynarzy na duchu, przez cały czas zastanawiał się, jak by tu uciec. Plan musiał być doskonały. Przeżuwał go w kółko, niczym krowa trawę. Trzeba unieszkodliwić latarników, by nie zdołali podnieść alarmu. Wielki łańcuch, łączący dwie latarnie, musi zostać opuszczony, a potem podniesiony. Większość mieszkańców uważała, że podnosi się go jedynie w

obliczu bezpośredniego zagrożenia. Tylko niewielu wiedziało, że podnoszony jest każdego wieczoru, by zabezpieczyć El Sinut przed niespodziewaną napaścią. Powszechnie wiadomo też, iż pomiędzy zachodem a wschodem słońca żaden statek nie jest w porcie El Sinut mile widziany.

Najtrudniej jednak będzie dostać się do pałacu i wykraść Indię wraz z jej służącą. Tom wywiedział się, że jest nią młoda Szkotka, córka kapitana zabitego podczas pirackiej napaści.

Niewielu marynarzy przeżyło tamten atak, ale trzech z nich mieszkało obecnie w El Sinut, a jeden był na tyle rozsądny, by przyjąć islam. Przydzielono go do załogi Osmana. Właśnie w ten sposób Tom dowiedział się, że służąca Indii jest jedną z nich. Trzeba będzie uratować także ją, lecz dokonanie tego przedstawiało nie lada problem.

Pozostawał jeszcze Adrian Leigh. Kolejny kłopot. Nie było sposobu, by go uwolnić, siedział bowiem przykuty do wiośła z kilkoma innymi nieszczęśnikami. Próba uwolnienia wicehrabiego naraziłaby na szwank cały plan, gdyż jego towarzysze także chcieliby uciec, podobnie jak reszta galerników Arudż Agi. Tymczasem wielu z nich to typy spod ciemnej gwiazdy, których nie sposób kontrolować. Będą chcieli splądrować El Sinut, nim odpłyną. Takie zachowanie zniweczyłoby wszelką nadzieję na spokojną ucieczkę bez czynienia komukolwiek krzywdy. Młodzieńca po prostu nie dało się uwolnić i miał nadzieję, że India to zrozumie. Oczywiście gdy tylko powrócą do Anglii, powiadomią rodzinę wicehrabiego, gdzie znajduje się ich krewny. A wtedy już tylko od nich będzie zależało, czy zechcą go wykupić.

Powoli i ostrożnie zaczął wprowadzać w życie swój plan. Jego ludzie zostali poinstruowani i czekali w gotowości. Teraz była to już tylko kwestia czasu. Muszą starannie wybrać porę, gdyż będą mieli tylko jedną szansę. Jeśli im się nie powiedzie, zostaną straceni i nie będzie to lekka śmierć. Widział, co przydarzyło się tym, którzy spróbowali uciec i nie życzył takiego końca ani sobie, ani żadnemu ze swych ludzi. Skoro był cierpliwy tak długo, wytrzyma jeszcze trochę. Potem uciekną i wrócą do Anglii w niecały rok po tym, jak ją opuścili.

- Już niedługo - zapewnił swoich ludzi. - Czas wkrótce nadejdzie, czuję to w kościach. Każdy z was wie, co ma robić, kiedy tylko dam sygnał. Pamiętajcie: nie wolno nam popełnić błędu.

I nagle sposobność, na którą cierpliwie czekali, nadeszła.

ROZDZIAŁ 14

India leżała naga w ramionach męża, uśmiechając się do niego.

- Rozumiem, że masz ochotę wybrać się z Arudż Agą na polowanie i spędzić kilka dni na wzgórzach - powiedziała słodko. - Mam pięciu braci oraz wielu wujków i kuzynów, panie. Polowanie to męski sport.

Popieścił delikatnie piersi żony, przyglądając się z zachwytem, jak sutki tężeją pod dotykiem jego dłoni.

- Polowałeś kiedyś z mężczyznami? - zapytał. - Słyszałem, że kobiety w twoim kraju lubią to zajęcie.

- Niektóre. Moja matka i młodsza siostra lubią spędzić od czasu do czasu dzień na wzgórzach czy w lesie, polując z ojcem i braćmi, lecz ja nie przepadam za tą rozrywką.

Obróciła się, polizła męża po brzuchu i spojrzała nań uwodzicielsko: - To jest moja ulubiona rozrywka - wymruczała.

- Jesteś nienasycona - powiedział, śmiejąc się cicho i przyciągając ją bliżej siebie. Śliczne ciało Indii nie zaczęło jeszcze się zmieniać pod wpływem ciąży. Brzuch miała nadal płaski, a krągłe członki doskonale proporcjonalne. Tylko piersi zdążyły się już zaokrąglić, a sutki stały się bardziej wrażliwe. Ulokował ją tak, że siedziała mu na udach, zwrócona do niego twarzą, po czym objął dłonią jedną pierś i wziął do ust sutek.

Zmysły Indii natychmiast zareagowały. Sutek stwardniał i był teraz niczym kamyk, mimo to odczuwała najlżejszy dotyk poruszającego się po nim języka. A kiedy wydawało się jej, że dłużej już tego nie zniesie, zaczął ssać mocniej, wsuwając palec pomiędzy pulchne fałdki jej płci, by odszukać najwrażliwsze z miejsc. Indii zakręciło się w głowie i nagle cała jakby skupiła się w jednym miejscu. Palec naciskał delikatnie, a potem zaczął gładzić miękkie ciało. Jęknęła bezradnie, poddając się zalewającej ją fali rozkoszy.

- Ty diable! - wykrztusiła w końcu. - Torturowanie mnie sprawia ci przyjemność? Przestań! Przestań, czuję, że zemdleję!

Śmiejąc się przewrócił dziewczynę na plecy i nakrył jej ciało swoim, pieścąc ustami wargi.

- Tak, lubię cię torturować, moja piękna - przyznał, ocierając się o nią zmysłowo. - Nie pozwolę ci postawić dziś na swoim, skarbie. Przysłuchiwanie się, jak krzyczysz z rozkoszy,

sprawia mi zbyt wielką przyjemność.

Korzystając z tego, że była jeszcze oszołomiona, nakrył ustami jej wargi i wsunął pulsującą męskość w głąb jej drżącego ciała.

- Podoba ci się taka tortura, kochanie? - zapytał, całując ją.

Zacisnęła mięśnie, odrzucając głowę i pytając śmiało: - tobie, panie?

Objęła nogami jego tors, ściskając tak mocno, jak ścisnęła go w środku.

- Ach! Chcesz mnie zabić, dziewczko? - wydyszał.

- Pomyśl o mnie, gdy będziesz obozował na przesiąkniętych wilgocią wzgórzach, panie - powiedziała, drocząc się z nim. - W mroku nocy przypomnij sobie ciepło mojego ciała.

Zaczął poruszać się na niej szybciej.

- A ty przypomnij sobie moją namiętność, gdy będziesz leżała sama w łóżku, droga Indio - powiedział, miażdżąc jej wargi w niemal okrutnym pocałunku.

Ledwie mogła oddychać. Przez chwilę wydawało jej się, że cały świat sprowadził się do dotyku jego warg - i nie potrzebowała niczego więcej! Czuła, jak w jej rozpalonym ciele rośnie napięcie, by wreszcie rozładować się w akcie najczystszej rozkoszy, pozostawiając ich osłabionymi i na jakiś czas zaspokojonymi. India leżała na piersi męża, słuchając, jak jego serce zwalnia bieg. Potarła policzkiem gładką, wilgotną od potu skórę. No i ten jego zapach. Ciepły i piżmowy. Z zaskoczeniem odkryła, iż mężczyźni też mają własny zapach. Zapach Kaynana był całkiem przyjemny, z czasem zaś stał się także znajomy i kojący.

- Kocham cię - wyszeptała, całując z westchnieniem jego sutek.

- Ja także cię kocham - powiedział, przytulając ją mocniej.

O tak, kochał ją. Tak bardzo, iż zamierzał dotrzymać złożonej jej obietnicy, gdy tylko wróci z polowania. Udało mu się wytropić w mieście protestanckiego kapłana, uprzejmego luteranina, który zgodził się poślubić de facto jego pierwszej żonie, zatrzymując sprawę w tajemnicy.

- Rozumiem, panie, dlaczego nie życzysz sobie, by to się rozniosło. Gdyby dowiedziano się, że uległeś błaganiom kobiety, osłabiłoby to twoją pozycję. Lecz Allah z pewnością cię pobłogosławi. Szanujesz Boga bez względu na to, w jaki sposób jest czczony. - Stary kapłan uśmiechnął się konspiracyjnie. - Ja także szanuję Boga w różnych jego wcieleniach, dlatego zamieszkałem w El Sinut. Nie jestem ortodoksyjny, co bardzo martwi moich przełożonych. Przesłano mnie tutaj, bym podtrzymywał wiarę u protestanckich jeńców. Biskup uznał, że to najlepszy sposób, aby powstrzymać mój zły wpływ na niewinne duszyczki - zakończył, śmiejąc

się wesoło.

Dej też się uśmiechnął.

- Doceniam twoją dyskrecję - powiedział. - India będzie uszczęśliwiona, a to dla mnie ważne. Przyjdziemy do ciebie za kilka dni, gdyż łatwiej będzie mi wydostać ją po cichu z pałacu, niż sprowadzić tam w sekrecie ciebie. W zamian, pastorze Haussler, przyrzekam, że będziesz zawsze miał do mnie dostęp, jeśli chodzi o sprawy protestanckich jeńców, którzy mogliby zostać wykupieni.

Kapłan podziękował mu ze łzami w oczach i dej wrócił do pałacu. Tak, pobiorą się, gdyż wiedział, że rodzice Indii właśnie tego by sobie życzyli. I było coś jeszcze. Zamierzał powiedzieć jej, że jest Anglikiem, Deverellem Leigh, starszym, przyrodnim bratem Adriana i prawowitym dziedzicem Oxton. Wiedział, że będzie to dla niej szok, lecz wiedział także, iż mu uwierzy, kiedy zapewni ją, że nie zabił Charlesa Jeffersa. Został niesłusznie oskarżony, a jako człowiek młody i niedoświadczony uciekł, miast zostać i udowodnić swą niewinność, o ile byłoby to w ogóle możliwe. W końcu to jego nóż tkwił w ranie na piersi zabitego. Nóż, a właściwie sztylet, z którego był tak dumny, ponieważ pochodził od rodziny matki. Powszechnie wiedziano, czyją jest własnością. India zrozumie. Potem zapłaci okup za Adriana z własnych pieniędzy i odeśle brata do wuja w Neapolu. To, co chłopak zrobi później, to już nie jego sprawa. Podejrzewał, że Adrian nie wróci zbyt szybko do Anglii, bojąc się gniewu księcia Glenkirk. Na koniec, gdy India urodzi dziecko, pozwoli jej napisać do rodziców. Nie dopuści, by cierpieli tak, jak cierpiał przez wszystkie te lata jego ojciec. Spojrzał na śpiącą żonę i pogładził delikatnie jej ciemne loki.

Rankiem zaspana wstała z łóżka, by go wykąpać - tego obowiązku nie chciała się zrzec. Dopilnowała, by zjadł solidne śniadanie, po czym odprowadziła go, z zasłoniętą jak należy twarzą, na dziedziniec, gdzie czekał już Arudź Aga. Janczar skłonił się jej nisko, a India skinęła mu łaskawie głową.

- Trzymaj mojego męża z dala od niebezpieczeństwa, kapitanie - powiedziała.

- Dobrze, pani Indio - odparł z uśmiechem. Wróciwszy do pałacu, natknęła się na Samarę, która wzięła ją za rękę i powiedziała: - Chodź do haremu. Nila i Sarai opowiedzą nam, jak zatroszczyły się o gościa ze Stambułu. Czekają z opowiedzeniem tej historii na odpowiedni moment, byśmy mogły rozerwać się i czegoś nauczyć, choć wątpię, by cokolwiek w ich opowieści było w stanie mnie zaskoczyć - dodają zrozumiale.

India wolałaby odmówić, gdyż chętnie spędziłaby trochę czasu w samotności, wiedziała jednak, że dla kobiet byłaby to obraza. Pozwoliła więc Samarze zaprowadzić się na dziedziniec z fontanną, gdzie czekały już pozostałe mieszkanki haremu. Mirmah natychmiast wstała i zawołała do Indii:

- Chodź, pani, usiądź tutaj.

Podprowadziła Indię do wygodnej sofy, nalegając, by ułożyła się z nogami w górze.

- Słyszałam, że taka pozycja uważana jest za odpowiednią dla kobiet w ciąży - powiedziała.

Gdy wszystkie zasiadły wygodnie, a służba podała ciasteczka, owoce i sorbet, Samara zapytała niecierpliwie:

- I co?

Sarai parsknęła niskim, gardłowym śmiechem.

- Wszystkie wiemy, że męskość występuje w trzech podstawowych rozmiarach: najmniejszą nazywa się rybką, średnią niegrzeczną małpką, największa zaś to ogier. Hussejn Aga nie pasuje do żadnego z tych opisów.

Kobiety westchnęły, zaskoczone.

- To jaki był? - spytała w końcu Deva.

- Nazwaaliśmy go bykiem - odparła Sarai, mrugając porozumiewawczo.

- Nie widziałam dotąd tak wielkiego członka - zapewniła je Nila. - Ten janczar był niesamowity! Jak wszystkie wiemy, nasz pan jest ogierem i ma wspaniałe wyposażenie. Nie rozczarował nigdy żadnej z nas, lecz organ Hussajna Agi jest olbrzymi, zarówno co do długości, jak grubości.

- To dlatego Aga jurny jest niczym kozioł - powiedziała Sarai. - Ledwie go rozebrałyśmy, a on już machał do nas swoim proporcem!

Kobiety zachichotały, nawet India. Nie sądziła, że takie opowieści mogłyby ją rozbawić, tymczasem tak właśnie się stało.

- Mów dalej - zachęciła obie kobiety. - Jestem tu prawdziwym niewiniątkiem.

Pozostałe znowu zachichotały, a potem Sarai kontynuowała opowieść:

- Ma silne mięśnie i bardzo szeroką pierś. Objął każdą z nas ramieniem i poprowadził ku łożu. Położyliśmy go na piecach i zajęliśmy tym, by ulżyć mu w potrzebie. Zapewnił nas jednak, że jest niezmordowanym kochankiem. Do świtu obie będziemy bardziej niż

usatysfakcjonowane. Ze swej strony zapewniliśmy go, że on również nie będzie miał na co narzekać.

- Potem zaczęłam pieścić go włosami - powiedziała Nila. - Sprawiałam mu tym przyjemność, lecz jeszcze bardziej spodobało mu się, kiedy wzięłam do ust jego długi miecz. Połknęłam niemal całą, a on zaczął jęczeć niczym chłopiec, który po raz pierwszy jest z kobietą. Ssałam go, aż uznał, że zaraz wytryśnie, a potem zaczęłam lizać. Gdy nie mógł już tego znieść, dosiadłam go, przyjmując w siebie z wolna całą jego imponującą męskość. Na Allana! Dobrze mnie wypełnił!

- Do tego czasu był już na wpół oszalały z pożądania - podjęła opowieść Sarai. - Oczy niemal wyszły mu z orbit.

Wydeła wargi.

- Nila zagarniała dla siebie całą przyjemność, przysunęłam więc moją miłosną szkatułkę do jego twarzy, przyciskając dolne wargi do jego mięsistych ust i pocierając. Z początku wyglądało na to, że nie jest w stanie oddychać, potem wysunął jednak język i odnalazł nim moje sekretne miejsce. Był to bardzo utalentowany język, chętny i niezmordowany. Gdy odchodziłam już niemal od zmysłów, wsunął mi go do środka. Nila i ja dotarłyśmy do bram rajy niemal w tym samym czasie.

- Kiedy Sarai troszczyła się o własną przyjemność, ujeżdżałam Hussejna Agę, jak tylko mogłam najmocniej. Jego męskość była bardziej sztywne, niż zdarzyło mi się doświadczyć kiedykolwiek, wchodził też we mnie głębiej, niż jakkolwiek mężczyzna przed nim. Gdyby nie było to tak przyjemne, pewnie bym się bała. Nim zamknęłam oczy i pograżyłam się w mrocznej rozkoszy, spostrzegłam jeszcze, jak ściska wielkimi dłońmi kremowe pośladki Sarai.

Kobiety milczały przez chwilę, zafascynowane.

- Mów dalej - wykrztusiła wreszcie Samara.

- Nila płakała z rozkoszy, lecz bestia nie była jeszcze usatysfakcjonowana - zaczęła Sarai.

- Zepchnął ją z siebie, przewrócił mnie na plecy i przygwałdział, aż omal nie zemdlałam. Dopiero wtedy wystrzelił we mnie nasienie.

- Czy ty... - zainteresowała się Leah.

- Jeszcze dwa razy - odparła Sarai.

- Dobrze go nazwałyście - stwierdziła z zazdrością Layla.

- Powiedz nam więcej - zażądała Mirmah. - Wziął was tak, jak podobno robią to

janczarzy?

- Każdą z nas - odparła Nila - lecz tylko po jednym razie, ponieważ za tym nie przepadamy. Przypomniałyśmy mu, iż należymy do deja, który nie kocha się z nami w ten sposób. Muszę przyznać, że było to dla mnie ekscytujące przeżycie, choć nieco perwersyjne.

- A dla mnie nie - stwierdziła Sarai. - Był tak duży, że bałam się, by czegoś mi nie uszkodził.

- Nie wiem, o czym mówicie - wtrąciła India, zaintrygowana.

- Wszedł w nie od tyłu, przez odbyt - powiedziała Samara, nie owijając w bawełnę. - Janczarzy wychowywani są z dala od kobiet. Powszechnie wiadomo, że w młodości często eksperymentują erotycznie pomiędzy sobą. Potem, oczywiście, współżycją z kobietami, lecz nie jako chłopcy. To niezdrowe dla chłopca, zatrzymywać w sobie soki, gdy jego klejnoty są już w pełni ukształtowane. To, co robią, jest dość nieszkodliwe.

- Uważam, że raczej okropne! - zawołała India, wzdrygając się.

Pozostałe kobiety, poza Samarą, przytaknęły. Ona jednak uśmiechnęła się chytrze.

- Kobieta musi robić to, co sprawia przyjemność jej mężczyźnie, nie bacząc na własne upodobania. Ja nie odmawiam naszemu panu, dejowi, niczego - dodała złośliwie.

Indii zabrakło słów.

- Paple bez sensu - powiedziała Sarai, spoglądając gniewnie na Samarę. - Twój język jest tak ostry i gryzący, że mogłabyś wypalić nim wzór na miedzianym garnku.

- Żadna z nas nie kochała się z dejem w ten sposób i dobrze o tym wiesz. Nie denerwuj naszej pani.

Samara wzruszyła ramionami, ale nie powiedziała już nic więcej. Nie musiała, wiedziała bowiem, że i tak ziarno niepewności zostało w umyśle Indii zasiane.

- Samara to okropna kłamczucha - szepnęła Mirmah. - Znamy naszego pana równie dobrze, jak ona. Dej nie robi takich rzeczy.

- Pragnę uczynić go szczęśliwym - powiedziała cicho India.

- I czynisz - odparła Mirmah. - Wkrótce dasz mu dziecko, a tego nie dostanie od Samary. Dlatego jest taka zgorzkniała. Nie przejmuj się nią, pani Indio.

Uprzejme słowa Mirmah podniosły Indię na duchu, powiedziała zatem: - - Kontynuujcie swoją opowieść, panie. Wiele się uczę, słuchając was. Zamierzam wprowadzić w czyn wszystko, czego się tu dziś dowiedziałam, chociaż niektóre z tych rzeczy wydają mi się dość grzeszne.

- Nie ma nic grzesznego w sprawianiu przyjemności mężczyźnie - zauważyła Deva. - Zwłaszcza, jeśli on się nam odwzajemnia.

Kobiety skinęły zgodnie głowami, a Sarai i Nila podjęły swoją opowieść. Opowiadały o pocałunkach i pieszczotach, i o tym, jak janczar poprosił je, by kochały się ze sobą, co tak go podnieciło, że niemal natychmiast wziął je obie. Był równie niezmordowany, jak one. Baba Hassan dopilnował, by w pokoju znalazło się dość misek z wodą oraz ręczników, a także karafka wzmacniającego napoju. Wypili ją przez noc, by wreszcie, na godzinę przed świtem, zapaść w kamienny sen.

- Powiedział, że spotkamy się, kiedy wróci znów do El Sinut - powiedziała Sarai, rozbawiona. - Zastanawiam się, czy dej zechce okazać się tak hojnym po raz drugi. Powiedział, że daje nas temu człowiekowi jedynie po to, by na jakiś czas go ułagodzić. Nie sądzę, by postąpił tak znowu.

- Tak - zgodziła się z nią Nila. - Gościnność naszego pana też ma granice.

India pozostała w haremie do kolacji. Zjadłszy posiłek, wróciła do swych apartamentów w towarzystwie Azury. Meggie pośpieszyła, by przygotować pani łóżko.

- To dobra służąca - zauważyła Azura, widząc krzątającą się dziewczynę.

- Baba Hassan wybrał właściwie - przytaknęła India.

- Jesteś szczęśliwa? - spytała starsza dama.

- Bardzo szczęśliwa - zapewniła ją India. - Och, Azuro! Kocham go! Nie sądziłam kiedyś, że to możliwe. Rok temu byłam tylko rozpieszczonym dzieciakiem, teraz stałam się kobietą, i to dzięki niemu. O tak! Jestem szczęśliwsza, niż kiedykolwiek w całym moim życiu!

- Miło mi to słyszeć, Indio - odparła Azura. - Będę z tobą szczerą. Zresztą pewnie i tak podejrzewałaś coś takiego. Baba Hassan i ja od razu wiedzieliśmy, iż okażesz się dla de ja idealną żoną i bardzo się staraliśmy, by tak właśnie się stało.

India roześmiała się.

- Przeszło mi to przez myśl, Azuro, ale dopiero gdy się w nim zakochałam. - Objęła starszą kobietę i serdecznie ją uścisnęła. - On jest dla ciebie jak syn, którego nigdy nie miałaś, prawda?

- Tak, masz rację - przyznała Azura.

- Mama zawsze twierdziła, iż życie człowieka zaplanowane jest już przed jego

narodzeniem. Nic dziwnego, że nie mogłam znaleźć męża w Anglii ani w Szkocji. Kaynan Reis był przecież w El Sinut. Gdybym nie była tak niemądra i nie uciekła z Adrianem, mogłabym nigdy nie znaleźć prawdziwej miłości. Życie bywa doprawdy dziwne, Azuro.

Starsza kobieta objęła Indię i pocałowała w czoło.

- Allah, który widzi wszystko i wszystko wie, sprowadził cię do nas, córko.

Po czym wypuściła Indię z objęć i powiedziała żwawo:

- To był długi dzień. Niech twoja służąca pomoże ci się położyć. Nosisz pod sercem dziedzica El Sinut, i trzeba o niego dbać, prawda?

India skinęła głową, uśmiechając się z zadowoleniem.

Następny dzień minął spokojnie, jednak pogoda, zwykle słoneczna, była pochmurna, co w październiku raczej rzadko się tu zdarzało. Późnym rankiem znad morza nadciągnęły ciemne chmury, zaś pod wieczór rozpętała się burza z piorunami i obfitym deszczem. Miasto opustoszało i nawet nieustraszeni sprzedawcy na targu zamknęli swoje stragany.

- Wyruszymy dzisiaj - powiedział Tom Southwood do swoich ludzi.

- Podczas burzy? - zapytał Jeremiasz James, drugi oficer.

- Nie są tu przyzwyczajeni, by na jesieni szalały takie burze, więc pozostaną w domach do rana, aż pogoda zupełnie się uspokoi. To najlepsza pora, panie James. Żeglowaliśmy już w gorszych warunkach. Tak. To dla nas doskonała okazja.

- Co zrobimy z tutejszymi marynarzami, kapitanie? - zapytał Francis Bolton, pierwszy oficer. - Zaplanowaliśmy wspólnie wszystko, poza tym. Jeśli mamy dziś wyruszyć, musimy wiedzieć, jak postąpić.

- Długo się nad tym zastanawiałem, panie Bolton - powiedział Thomas Southwood. - Myślałem o tym, by dać im wolne z racji pogody, istnieje jednak ryzyko, że któryś mógłby wrócić, nie zastać statku i podnieść alarm. Moglibyśmy też ich pozabijać, wolałbym jednak tego uniknąć. Jedyne wyjście to w ciągu następnej godziny wyłapać ich pojedynczo, związać, zakneblować i wrzucić do ładowni. Zostawimy ich w latarni, kiedy już wypłyniemy z portu. Nim któryś zdoła się uwolnić, albo zostanie znaleziony, będziemy już na morzu, daleko od El Sinut.

- A jej lordowska mość? - spytał Knox, steward.

- Ty, pan James i ja uwolnimy moją kuzynkę i jej służącą, gdy tylko zapadnie zmrok, Knox. Panie Bolton, odpowiada pan za statek, dopóki nie wrócimy. Jeśli nie będzie nas na godzinę przed świtem, odpłyńcie, pożegłujcie do Anglii i powiedzcie mojej rodzinie, co się

wydarzyło. Przynajmniej będą wiedzieli, gdzie szukać lady Indii.

- Jak dostaniesz się do pałacu, kapitanie? - spytał Knox. - Nie można tak po prostu tam wejść, prawda?

Thomas Southwood roześmiał się.

- Nie, Knox. W ogóle nie można tam wejść. Będziemy musieli wspiąć się na mur. Przerobiłem dwie małe kotwice na haki. Za ich pomocą wespniemy się na mur. Ty jednakże - powiedział do ewidentnie przerażonego stewarda - zaczekasz na mnie i na pana Jamesa na ulicy. Pomożesz przedostać się damom przez mur.

Trzej towarzysze wyglądali na nieprzekonanych, zaczął więc wyjaśniać:

- Od dawna rozglądałem się po pałacu, szukając słabych miejsc. Apartamenty de ja oraz harem znajdują się przy wewnętrznym dziedzińcu. Wydawałoby się zatem, iż żaden z otaczających je murów nie styka się z ulicą. Wspomniałem o tym Arudż Adze, zauważając, że to bardzo sprytne i że w podobny sposób budowano w średniowiecznej Anglii zamki. Powiedział mi w zaufaniu, że budowla została postawiona na wzór pałacu sułtańskiego w Stambule, ma jednak jeden słaby punkt. Mur w odległym zakątku ogrodu de ja, ledwie metrowej szerokości, wychodzi na cichą uliczkę. Gdy zapytałem, dlaczego nie zablokowano jej, by chronić słabe miejsce, odparł, że mur ma w tym miejscu pięć metrów wysokości i ogrodnicy pilnują, by nie porastały go żadne pnącza, po których ktoś mógłby się wspiąć. Poza tym nikt nie wie, co znajduje się za murem, a uliczka jest tak cicha i odludna, że nie wiedzą o niej nawet żebracy. Za każdym razem, gdy szliśmy przez miasto do portu, rozglądałem się za tym zaułkiem. Znalazłem go dopiero ostatnio.

- Jesteś pewny, kapitanie, że to właściwy mur? - zapytał pan Bolton, pierwszy oficer.

- Absolutnie. Kilka dni temu udałem się na wzgórze. Znalazłem miejsce, skąd roztacza! się dobry widok i przyjrzałem pałacowi. W końcu znalazłem zaułek, który nas interesuje. Przyniosłem z sobą małą lunetę. Przyjrzałem się też okolicznym uliczkom, by zapamiętać drogę do zaułka. Kiedy wróciłem do miasta, poszedłem tam natychmiast i sprawdziłem swoje obserwacje. To właściwa uliczka, panie Bolton, na pewno.

- Czy Arudż Aga zdaje sobie sprawę, co tak naprawdę ci powiedział, kapitanie? - dopytywał się pan Bolton. - Jesteś pewien, że nie zastawił na ciebie pułapki?

Thomas Southwood potrząsnął głową.

- To nie pułapka, Francisie. Arudż Aga dumny jest ze swego statusu nie tylko kapitana

janczarów, ale zaufanego przyjaciela de ja. To świetny żołnierz o dobrym sercu, lojalny do bólu, lecz zbyt lubi chwalić się tym, co wie i swoją pozycją. Zapewniam, że absolutnie nie zdawał sobie sprawy, co mówi, ja zaś uważałem bardzo, by nie wzbudzić w nim podejrzeń, zadając zbyt wiele pytań. Poza tym tak się składa, że obaj, aga i dej, polują od wczoraj na wzgórzach. To kolejny powód, by spróbować uciec teraz i uratować moją kuzynkę.

- Zgoda, kapitanie - powiedział pan Bolton. - Wygląda na to, iż dobrze sobie to przemyślałeś. Niech Bóg ma nas w opiece tej nocy. Bylebyśmy tylko wydostali się na morze, przestanę tak bardzo się martwić. Z tymi działami, które janczarzy umieścili na statku, możemy stawić czoło każdemu.

- Zwłaszcza jeśli będziemy płynęli pod banderą de ja - zasugerował pan James. - Morze Śródziemne to teraz praktycznie tureckie jezioro.

- Kapitanie - wtrącił Knox cicho - być może rozsądniej byłoby zostawić lady Indię u babki we Włoszech, niż narażać ją na długą podróż do Anglii. Istnieje niebezpieczeństwo, że będziemy zmuszeni stoczyć po drodze kilka bitew.

- Możliwe, że masz rację, Knox - zastanowił się Thomas Southwood. - Arudż Aga uzna, że skierowaliśmy się na Gibraltar. Nie przyjdzie mu do głowy, iż mogliśmy wybrać Neapol. Lady India będzie bezpieczna w domu matki swego ojca. Bardziej niż byłaby z nami na morzu. Myślę, że zrobimy tak, jak proponujesz, Knox. Dobrze się spisujesz!

- Dziękuję, kapitanie - powiedział steward, poczerwieniawszy z dumy.

- Czas zatem, byśmy zaczęli oddzielać ziarno od plew, kapitanie - zauważył chłodno pan Bolton.

- Tak, już pora - zgodził się z nim Thomas.

Na dany znak europejscy marynarze zaczęli wyłapywać marynarzy z El Sinut. Związani mocną liną, zakneblowani, z zawiązanymi oczami, wylądowali wkrótce w ładowni, przykuci łańcuchem do ścian.

- Nic się wam nie stanie, jeżeli nie będziecie próbowali uciekać - powiedział stanowczo Thomas Southwood. - Każdy głupiec, który tego spróbuje, zostanie natychmiast zabity. Nie dam się powstrzymać, moi ludzie też nie.

Co powiedziawszy, zostawił ich w cuchnącej, wilgotnej ciemności.

Na pokładzie nadal szalała burza. Łało, a zasnute chmurami niebo rozcinały od czasu do czasu zygzaki błyskawic.

- Jak dostaniemy się do zaułka, kapitanie? - spytał pan James.

- Weźmiemy konie przypisane do statku. Stoją w portowej stajni, a pilnuje ich tylko chłopiec. Powiedziałem stajennemu, iż może iść do domu, dotrzymać żonie towarzystwa w tę wilgotną noc. Zapewne będzie bała się burzy, on zaś mógłby ją uspokoić. Mrugnąłem przy tym porozumiewawczo. Facet ledwie mógł się doczekać, by wyjść. Chłopak jest zbyt młody, by zadawać pytania, poza tym nakarmiłem go narkotyzowanymi słodyczami. Weźmiemy tylko trzy konie, aby nie wzbudzać podejrzeń wśród tych, którzy przypadkiem mogą znaleźć się na ulicy. Kobiety mogą jechać z tyłu na siodle. Ruszajmy - zakończył, sięgając po pelerynę i otulając nią ramiona. Wyszedł pośpiesznie, a w ślad za nim pan James i wierny Knox. Pierwszy oficer pozostał, aby pilnować statku.

- Powodzenia, kapitanie. Niech Bóg cię prowadzi - zawołał cicho za odchodzącą trójką.

W stajni zastali chłopaka pochrapującego pod warstwą słomy. Obok stał na wpół opróżniony koszyk ze słodyczami i owocami. Osiedłali po cichu konie i wyprowadzili je ze stajni, zamykając wrota. Dosiadłszy wierzchowców, ruszyli w ślad za Thomasem Southwoodem, który wiódł ich krętymi, opustoszałymi ulicami El Sinut. Kiedy dotarli do zaułka, rzeczywiście prawie niewidocznego, nadal mocno padało. Gdyby nie kapitan, sami za nic nie znaleźliby tego miejsca.

W zaułku zsiadli z koni i oddali je pod opiekę Knoxa. Wyjęli z juków haki i zarzucili je wysoko na biały mur. Zaczęli się wspinać, a kiedy byli już na szczycie, zwinęli liny i przerzucili je na drugą stronę, odsuwając na bok tak daleko, jak tylko się dało. Po chwili zniknęli Knoxowi z widoku. Wystraszony steward czekał w deszczu z trzema wierzchowcami oraz bijącym mocno sercem, podskakując nerwowo przy każdym grzmocie. Mimo strachu starał się uspokajać konie, modląc się po cichu.

Tymczasem Thomas rozejrzał się po otaczającym ich ogrodzie. W oddali widniał pałac, a przez rzeźbione ścianki parawanów przenikało światło. Wyciągnął rękę i dotknął ramienia pana Jamesa, dając mu znak, by poszedł za nim.

Bezszelestnie ruszyli przed siebie zwirowaną ścieżką. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. W prywatnej części pałacu nie było straży. Zatrzymał się, nasłuchując. Zza żaluzji wydostawało się dość światła, by mogli widzieć się nawzajem. Thomas położył palec na ustach i przez chwilę nadśluchiwał.

- Dobranoc, pani Azuro - usłyszał głos Indii, czemu towarzyszył odgłos zamykanych

drzwi. - Meggie, biegnij i przynieś mi kolację. Konam z głodu.

- Tak, pani - odparła służąca, po czym drzwi znowu otwarły się i zamknęły.

Wskazując gestem towarzyszeni, aby pozostał tam, gdzie jest, Thomas odsunął rzeźbiony parawan i wszedł do pokoju.

- Dobry wieczór, Indio - powiedział cicho.

India rozpoznała jego głos i, zdusiwszy krzyk, odwróciła się na pięcie.

- Tom Southwood! Zwariowałeś? - wyszeptała. - Jeśli cię tu znajdą, zostaniesz zabity, a ja nie zdołam ci pomóc!

Na pięknej twarzy dziewczyny malował się strach i niepokój.

- Przybyłem, by cię ratować, Indio - powiedział Tom. - Obiecałem, że zabiorę cię z sobą, gdy będę opuszcza! El Sinut. Dotrzymuję obietnicy. Dziś w nocy wyruszamy. Powiedziano mi, że twoja służąca jest Szkotką. Zabierzemy ją ze sobą.

- Nie - odparła India stanowczo. - Jestem teraz mężatką, Tomie, i chcę pozostać tutaj z moim panem. Odejdź, zanim zostaniesz schwytyany. Życzę ci powodzenia. Powiedz mojej rodzinie, że jestem szczęśliwa.

- Zabieram cię ze sobą, Indio - stwierdził stanowczo. - Jak mógłbym wrócić do Anglii bez ciebie?

- Tom, spróbuj mnie zrozumieć. Jestem szczęśliwa. Kocham Kaynan Reisa. Jestem jego żoną. Nie opuszczę męża, moja rodzina z pewnością to zrozumie. Przyznaję, że konkury były może dość niezwykle, lecz związek jest niezwykle udany, przysięgam. A teraz idź już! Nie śmiem pytać, jak się tu dostałeś.

- Nic się nie zmieniłaś, Indio - powiedział. - Nadal uparta i samowolna. Nie wyjadę bez ciebie. Weź swoją szkatułkę z biżuterią, jeśli chcesz. Musimy wyjść, jak tylko wróci twoja służąca. Drugi oficer czeka na zewnątrz. Zabierzemy was na statek. Musimy odpłynąć natychmiast, korzystając z tego, że niespodziewany sztorm daje nam osłonę.

- Mój pan zaraz tu przyjdzie i cię zabije - skłamała India.

- Kaynan Reis jest w górach z Arudź Agą - odparł. - Naprawdę uważasz, że byłbym tak głupi, aby przychodzić do pałacu, gdy jest w nim twój mąż? Poza tym nie dalibyśmy rady przejąć statku, gdyby na pokładzie był Arudź Aga. Pośpiesz się!

Nagle dał się słyszeć odgłos kroków. India zbladła, a Thomas ukrył się za rzeźbionymi drzwiami, przez które weszła pośpiesznie Meggie.

- Przyniosłam kolację, pani. Abu sądzi, że w taką noc chętnie zjesz trochę gorącej zupy.

- Nie krzyknij, Meggie - powiedziała India, biorąc z rąk służącej tacę i stawiając ją na cedrowym stole.

Dziewczyna spojrzała na panią, zaintrygowana, a potem jej oczy rozszerzyły się na widok Toma Southwooda.

- Pani?

- To mój kuzyn. Mówi, że przybył, by mnie ratować, Meggie. Oczywiście, ja z nim nie pójdę, lecz jeśli ty chcesz, nie będę cię zatrzymywała. Wiem, że podobnie jak ja martwisz się o matkę.

- W Szkocji została mi już tylko mama, a ona pewnie sądzi, że zginęłam razem z tatą. Lepiej niech wszystko zostanie tak, jak jest. Ian ożeni się z Florą MacLean. Nawet gdybym wróciła, już ona postarałaby się, aby uznano mnie za niepełnowartościowy towar. Nie znosi mnie z powodu lana. Nie, zostanę z tobą, pani.

- Obie pojedziecie ze mną - powiedział Tom. - I żadnych sprzeciwów, proszę.

- Jeśli natychmiast nie wyjdiesz, zacznę krzyczeć i przybiegną tu strażę - ostrzegła go spokojnie India.

- Dlaczego nie chcesz posłuchać głosu rozsądku? - zapytał.

- A dlaczego ty nie chcesz słuchać, kiedy ci mówię, że kocham Kaynan Reisa i chętnie zostanę w El Sinut? - odparowała, wpatrując się gniewnie w kuzyna. - Odejdź, Tomie! No, idź już!

Odwrócił się, a potem wyprowadził nagle cios i uderzył Indię mocno w szczękę, chwytając ją, zanim upadła na podłogę.

- Chodź, dziewczyno - powiedział do zaszokowanej Meggie, kierując się w stronę wyjścia do ogrodu.

- Zaczekaj, panie! Wezmę dla nas peleryny, inaczej przemokniemy i moja pani umrze - powiedziała błagalnie.

- Pośpiesz się - ponaglił ją.

Meggie zagryzła wargi. Otworzyła kufer i wyjęła dwie długie, obszerne peleryny. Czy powinna rzucić się do drzwi i zaalarmować strażę, krzycząc, że ten człowiek porwa żonę de ja, czy też wziąć pelerynę i pójść za nim? Mężczyzna był krewnym jej pani. Czy lady India podziękowałaby jej, gdyby dej kazał ściąć mu głowę? Meggie była w rozterce. W końcu

zdecydowała jednak, że nie chce mieć na sumieniu niczyjej śmierci. Owinęła się peleryną, drugą zaś udrapowała wokół nieruchomej postaci swej pani.

- Weź chustę, dziewczyno - polecił, a ona posłuchała. - Nie przestrasz się. Na zewnątrz czeka mój oficer i zaraz ci pomoże.

Pośpieszyła za kapitanem i jego towarzyszem ku odległej ścianie ogrodu, z której zwieszały się dwie grube liny. Zatrzymali się, a pan James związał nadgarstki Indii jedwabnym szalem, a potem podniósł ją i przełożył jej związane ramiona przez szyję Toma.

- Jest nieprzytomna, a tym samym bezwładna. Niełatwo będzie ją przerzucić - ostrzegł.

- Wiem, panie James, ale słyszałeś, jak się upierała. Nie miałem wyboru, jak tylko ją znokautować. Nie mogliśmy dłużej tam zostać.

Chwytał linę i zaczął z wysiłkiem podciągać się po murze.

- Obejmij mnie za szyję, dziewczyno - powiedział oficer. - Pokonamy mur szybciej niż oni i pomożemy im, dobrze?

Meggie posłuchała bez słowa i nim się obejrzała, marynarz wspinał się już niczym małpa, nie bacząc na dźwigany ciężar. Posadził Meggie na murze i pomógł kapitanowi pokonać ostatni odcinek. Liny przerzucono na drugą stronę i po chwili znaleźli się wszyscy na ulicy. Ku zaskoczeniu Meggie podszedł do nich kolejny mężczyzna, prowadząc trzy konie.

- Czy z milady wszystko w porządku? - wyszeptał nerwowo.

- Nie chciała z nami iść, głuptaska jedna - odparł Thomas. - Musiałem pozbawić ją przytomności dla jej własnego dobra.

Ponad nimi znów rozległ się grzmot. Konie zarżały i zatańczyły, przestraszone.

- Jedźmy - powiedział Tom, kiedy pan James pomógł mu zdjąć Indię z pleców. Dosiadł swego wierzchowca i posadził przed sobą kuzynkę, nakrywając jej głowę peleryną.

Dwaj pozostali także dosiedli koni. Meggie usiadła za panem Jamesem. Ruszyli z powrotem do portu. Dotarli tam szybciej, niż się spodziewała. Kapitan i pan James odstawili konie do stajni, podczas gdy Knox zaniósł Indię do kajuty kapitana. Meggie pośpieszyła za nimi.

- Dokąd popłyniemy, sir - spytała.

- Cóż, do domu, dziewczyno, jeśli Bóg pozwoli - odparł Knox. - Muszę zamknąć was tu do czasu, aż opuścimy port. Zajmij się swoją panią. Na stole znajdziesz wodę i owoce. Przykro mi, że nie ma wina, ale, jak wiesz, muzułmanom nie wolno pić alkoholu.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Meggie podeszła do łóżka, by sprawdzić, czy pani nie zaczęła wracać do przytomności. Rozwiązała jej ręce i aż westchnęła na widok okropnego siniaka, jaki zaczynał już być widoczny na szczęce Indii.

- A to brutal! - stwierdziła z oburzeniem. - Mam nadzieję, że pani nie będzie gniewała się na mnie o to, że nie zaczęłam krzyczeć, lecz nie mogłabym żyć, mając na sumieniu śmierć tej trójki.

Potrząsnęła głową, po czym podeszła do stołu i naląła do kubka trochę wody. Uniosła Indię i delikatnie spróbowała ją napoić. India zakaszła, uniosła powieki i spojrzała na służącą złotymi oczami.

- Meggie! - Jej dłoń powędrowała bezwiednie ku szczęce. - Ależ boli!

Rozejrzała się po kabinie.

- Gdzie jesteśmy?

- Na statku, pani. Uderzył panią, a potem zabrał z pałacu. Och, proszę pani! Gdybym zawołała strażę, zabiliby go, a przecież to pani krewny! Nie wiedziałam, co robić!

- Wszystko w porządku, Meggie. Sama go zabiję - powiedziała India. - Wyłynęliśmy już z portu?

- Właśnie próbują to zrobić, mimo sztormu - odparła służąca ze strachem. - Obawiam się, że ten Knox zamknął nas tu na klucz.

- Do licha! - zakląła India. Spróbowała wstać, lecz zaraz opadła z jękiem na posłanie. - Na Allaha, ależ kręci mi się w głowie!

Przeniosła obronnym gestem dłoń na brzuch, lecz tu wszystko wydawało się w porządku.

- Odpocznij jeszcze przez kilka minut, pani - doradziła Meggie. - Potem spróbuję cię posadzić. Teraz i tak nie możemy nic zrobić.

- Musisz dochować mojej tajemnicy, Meggie - powiedziała India znacząco.

Młoda służąca zrozumiała, spytała jednak:

- Dlaczego mu nie powiedziałaś, pani? Zostawiłby nas w spokoju.

- Powiedziałabym, gdyby dalej się upierał, ale odwrócił się, jakby zamierzał odejść, a potem nagle mnie uderzył. Nie zdążyłam - wyjaśniła India. - A teraz, co mi pozostało? Jesteśmy tu zamknięte, a Tom zbyt zajęty wyprowadzaniem statku. Nie. Muszę utrzymać swój stan w tajemnicy. Wymyślę jakiś sposób, aby mu uciec. Uciekłam już przedtem od rodziny.

- Ten cały pan Knox powiedział, że popłyniemy do Anglii - poinformowała panią Meggie. - Miną tygodnie, nim zobaczymy stały ląd. Obawiam się, pani, że nie będziesz miała okazji, by uciec.

- Pobyt w El Sinut nauczył mnie cierpliwości - odparła India rozsądnie. - Ucieknę kuzynowi już w Anglii. Rodzice zamknęli dom w Londynie, lecz mogę schronić się w Greenwood. Teraz są tam tylko odźwierny i jego żona. Nietrudno będzie ich unikać. Poślę mężowi wiadomość, by wiedział, gdzie mnie szukać. Wszystko to zajmie sporo czasu i moje dziecko będzie już pewnie na świecie, nim Kaynan Reis po mnie przyjedzie, ale przybędzie na pewno, wiem o tym! Tymczasem zamierzam dać się kuzynowi we znaki tak bardzo, jak to tylko możliwe - dodała, śmiejąc się przewrotnie. - Bohaterski głupek potraktował mnie, jakbym nadal była dzieckiem, a nie dorosłą kobietą, i wkrótce za to odpokutuje.

Statek wypływał powoli z doku, torując sobie drogę przez lekko wzburzone wody i kierując się w stronę kanału pomiędzy strzegącymi portu latarniami. Deszcz nadal padał, grzmiało, a niebo przecinały błyskawice. Gdy dopłynęli w pobliże latarni, rzucono kotwicę i spuszczone na wodę dwie szalupy. W każdej siedziało po czterech ludzi. Dopłynąwszy do latarni, marynarze unieszkodliwili strzegących je strażników, związując ich i kneblując jak marynarzy na statku. Sygnał latarni upewnił kapitana, że sytuacja została opanowana. Podczas gdy szalupy z dwoma marynarzami wracały na statek, pozostali w latarniach mężczyźni starali się opuścić łańcuch.

Łodzie obracały jeszcze po dwa razy, przewożąc do latarni marynarzy z El Sinut. Kiedy już się tam znaleźli, znów ich związano i posadzono z dala od siebie, by nie zdołali pomóc sobie nawzajem w ucieczce. Spostrzegłszy, gdzie się znajdują, przestali obawiać się o swoje życie i siedzieli spokojnie. Drzwi latarni zamknięto i zabarykadowano z zewnątrz, po czym „Royal Charles” podniósł kotwicę, wypłynął z portu i jeszcze raz się zatrzymał. Dwóch marynarzy z łodzi podniosło łańcuch, zamykając wejście do portu, a następnie powiosłowało w stronę statku po bardzo już teraz wzburzonych wodach.

Sztorm nasilił się jeszcze, gdy podnosili kotwicę po raz ostatni, aby wypłynąć na otwarte morze. Pozostawiawszy dowodzenie statkiem w kompetentnych rękach pana Boltona, kapitan Thomas Southwood przekreślił klucz w zamku swej kajuty i wszedł do środka, zgrabnie uchylając się przed dzbankiem na wodę, którym kuzynka, lady India Lindley, w niego rzuciła.

- Idioto! Niech Allah ci pomoże, kiedy mój mąż dowie się, co zrobiłeś! Arudż Aga będzie

przemierzał morza na rozkaz mego pana! A kiedy zostaniesz schwytany i zetną ci tę arogancką głowę, nie będę czuła się ani trochę winna!

- Tak mi dziękujesz za to, że cię uratowałem? - zapytał. - Nadal zachowujesz się jak rozpieszczone dziecko, Indio.

- Mam dziewiętnaście lat, Tomie - odparła India, poważniejąc. - Moja matka miała w tym wieku już dwóch mężów, dwoje dzieci i była znów przy nadziei. Babka urodziła matkę i była w ciąży z wujem Jamesem. Nie ma w tej rodzinie kobiety, która nie dorosłaby, nim osiągnęła ten wiek. Dlaczego upierasz się, aby traktować mnie jak dziecko? Jestem mężatką, zadowoloną ze swego związku. Dlaczego nie słuchałeś, gdy ci mówiłam, że nie chcę z tobą uciekać? Czemu założyłeś, że jestem bezrozumnym dziewczęciem, potrzebującym twojej ochrony? Czy o nią prosiłam? Zapytałeś mnie, czy chcę zostać „uratowana”? Nie! Najechałeś mój dom, pobiłeś mnie i wykradłeś. Jest pan skończonym idiotą.

- Nie mogę odesłać cię z powrotem - powiedział słabo.

- Wiem o tym. Myślisz, że naraziłabym na niebezpieczeństwo ludzi, którzy ryzykowali życiem i walczyli, by odzyskać wolność? Jeśli Arudż Aga cię dopadnie, nie będzie dla was litości. Zostaniecie ukarani dla przykładu. Oni właśnie tak postępują.

- Naprawdę go kochasz? - spytał, zaintrygowany.

- Tak. Czyż nie powtarzałam ci tego na okrągło? Zostałam żoną de ja El Sinut i jestem z tego dumna.

- To nie był prawdziwy ślub - powiedział, próbując się usprawiedliwić. - Nie chrześcijański, a ty jesteś przecież chrześcijanką.

- Owszem, jestem, lecz gdybyś wiedział cokolwiek o islamie, zrozumiałbyś, że moje małżeństwo było ważne. Poza tym dej rozglądał się w El Sinut za protestanckim kapłanem, który mógłby udzielić nam chrześcijańskiego ślubu, choć takie coś musiałyby zostać utrzymane w tajemnicy. Miałeś być naszym świadkiem, Tomie Southwood.

- Aż tak cię kocha? - zapytał Thomas, zaskoczony tym, że Kaynan Reis gotów był narazić na niebezpieczeństwo siebie i swoją pozycję. - Myślę, że tylko cię zwodził. Dej sułtana w El Sinut nie zaryzykowałby chrześcijańskiego ślubu. To mogłoby kosztować go życie.

- Zrobiłby to i nie dopuścił, by cokolwiek nam się stało. Wiesz, że janczarzy uknuli przeciwko młodemu sułtanowi spisek? Ich agent przybył do Kaynan Reisa, szukając u niego poparcia. Mój mąż powiedział, że zgodzi się ich poprzeć, jeśli wcześniej zrobią to Algier i Tunis.

Wyprawił tego człowieka w dalszą drogę, a potem zawiadomił o spisku sułtanek matkę. Zamierzał poprosić ją, by zgodziła się przyznać El Sinut autonomię. Wtedy nasi synowie mogliby dziedziczyć tytuł - powiedziała India zaskoczonemu kuzynowi. - Myślisz, że wiedziałabym o tym, gdyby mąż mnie nie kochał i mi nie ufał? Sądzisz, że kobiety z haremu wiedzą cokolwiek o takich sprawach, Thomasie? Lecz ty musiałeś mnie „uratować” i teraz powleciesz ze sobą do Szkocji! - zakończyła, spoglądając gniewnie na kuzyna.

Na chwilę Thomasa ogarnęły wątpliwości, czy dobrze zrobił, zabierając Indię siłą na statek, lecz zaraz odpędził je od siebie. India niczego nie rozumiała. Kaynan Reis spłodziłby z nią dziecko lub dwoje, a potem wziął sobie drugą, trzecią i czwartą żonę. India z pewnością nie byłaby w stanie z tym się pogodzić. Lepiej zwrócić ją rodzinie w Glenkirk oraz życiu, które znała i rozumiała. Rodzice jakoś wyjaśnią jej roczną nieobecność i znajdą dla niej męża. Zapomni o Kaynan Reisie. Jej bogactwo pozwoli przezwyciężyć wszelkie trudności.

Spojrzał wprost na kuzynkę.

- To zbyt niebezpieczne, płynąć prosto do Anglii z tobą na pokładzie. Możemy natknąć się na korsarzy. Tym razem, będąc tak dobrze uzbrojeni, z pewnością stoczylibyśmy z nimi walkę. Dlatego zabieram cię do Neapolu, do twojej babki, lady Stewart - Hepburn. Kiedy za kilka tygodni wrócisz do domu, można będzie powiedzieć, iż spędziłaś z nią cały ten czas.

- A co powiecie o biednym Adrianie Leigh? - spytała ostro India.

- Do licha, Indio! Chyba nie zależy ci już na tym aroganckim paniczku!

- Nie, nie zależy - odparła India zjadliwie. - Kocham męża, lecz Adrian wylądował na galerach z mego powodu. Dlaczego nie zabraliście go z sobą dziś wieczorem?

- Nie mógłbym tego zrobić, nie wywołując zamieszania wśród pozostałych galerników ze statku Arudż Agi. Na miłość boską, Indio! Twój były adorator siedzi przykuty do ławy z czterema innymi mężczyznami. Nie mam możliwości, by ich rozkuć, a gdybym spróbował zabrać ze statku tylko Adriana, zrobiłoby się nie lada zamieszanie. Nasz plan byłby zagrożony. Poza tym Adrian Leigh zasłużył na to, co go spotkało. Nie powinien był skłaniać cię do ucieczki.

- Prawdziwy z ciebie drań, Tomie - powiedziała India, oburzona, - y Jeśli mam mieszkać w tej kabinie aż do Neapolu, wynoś się z niej! Nie życzę sobie cię widzieć! Nigdy więcej! Jakie to dla ciebie proste, niszczyć ludziom życie, a wszystko z powodu przeklętego statku!

- Ten przeklęty statek zabierze cię do domu - odparował gniewnie.

- Mój dom jest teraz w El Sinut - odparła z kamienną twarzą India.

ROZDZIAŁ 15

Ranek po ucieczce z El Sinut wstał pogodny. Żłote śródziemnomorskie słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie, a lekka bryza, pozostała po wczorajszym sztormie, popychała statek na południowy zachód, ku Neapolowi. Do tego czasu z pewnością odkryto już, iż żona de ja i jej służąca zniknęły, podobnie jak pękaty angielski statek. Główny eunuch, Baba Hassan, bez wątpienia powiązał oba te fakty. Zwłaszcza kiedy na szczycie ogrodowego muru znaleziono samotny hak. Pan James zabrał linę i hak, którymi posłużył się kapitan, lecz nie był w stanie odczepić swojego. Musieli go zostawić. Było jednak mało prawdopodobne, aby zdołano dogonić ich przed Neapolem. Nim wiadomość o ucieczce dotrze do de ja i Arudż Agi, a oni wrócą z gór i rozpoczną pościg, miną dwie doby.

Pierwszego dnia morze wokół nich było zupełnie puste, podobnie upłynął drugi dzień podróży. Trzeciego rankiem zawinęli nieniekpokojeni do portu w Neapolu. India stała przy relingu, oczarowana lawendowo - brzoskwiniową barwą nieba. W powietrzu unosiła się szaroperłowa, delikatna jak jedwab mgiełka. Gdzeniegdzie z wody wyłaniały się małe wysepki. Pośród mgły krążyły rybackie łodzie. Ponad gładkim morzem unosił się dźwięk kościelnych dzwonów. Delikatny wietrzyk wydymał żagle, dzięki czemu „Royal Charles” ślizgał się po falach niczym statek z bajki. Powietrze było wilgotne i ciepłe.

- Doskonale - powiedział Thomas, stając obok niej przy relingu - za kilka godzin będziesz już u babki. Chcę, byś została na pokładzie, dopóki nie dotrę do lady Stewart - Hepburn i nie porozmawiam z nią. Jestem pewien, że wie o twoim zniknięciu. Gdy się pojawisz, natychmiast zawiadomi o tym rodzinę. Szczerze mówiąc, cieszę się, że ktoś inny przejmie za ciebie odpowiedzialność. Okropnie męcząca z ciebie dziewczyna, Indio.

- A z ciebie nadęty głupiec, kuzynie - odgryzła się India.

- Z czasem mi wybaczysz i zdasz sobie sprawę, że zrobiłem to, co zrobiłem, mając na względzie twoje dobro - powiedział łagodnie.

India odwróciła się do niego, a jej złote oczy pociemniały z gniewu:

- Idź do diabła! - zawołała, po czym wróciła do kabiny, gdzie czekała już na nią Meggie.

- Szukał cię kapitan, pani - powiedziała.

- Znalazł mnie na pokładzie - odparła India. - Jestem zadowolona, że wkrótce się go pozbędziemy. Mam nadzieję, że lady Stewart - Hepburn nie okaże się tak protekcyjna.

- Nie nazywasz jej babką, pani? - spytała Maggie.

- To matka mego ojczyma, poznałam ją dopiero przed dwoma laty, we Francji. Mieszka w Neapolu od bardzo dawna. Ze względu na ojczyma nazywałam ją babką, ale nie czułam się z tym dobrze. Moi dziadkowie ze strony Lindleyów zmarli, zanim rodzice się pobrali. Jedyni dziadkowie, jakich znam, to lord i lady BrocCairn, rodzice mamy, choć lord jest także ojczymem mojej matki. Większość kobiet w mojej rodzinie miała kilku mężów. Jesteśmy długowieczne, Meggie.

Knox przyniósł im drobną przekąskę: płaski chleb, trochę daktyli i karafkę z wodą. Zjadły, a potem Meggie poszła po miskę z wodą, by mogły choć trochę się obmyć. Nie miały bagaży, toteż zmuszone były pozostawać w tym samym ubraniu od wyruszenia z El Sinut. Nie zabrały nawet grzebienia, a cenna biżuteria Indii została w pałacu deja. Miała nadzieję, że dzięki temu jej mąż domyśli się, że nie uciekła dobrowolnie. *Kaynanie!* Jej serce wyrывało się do niego poprzez dzielące ich mile wody. *Kocham cię! Proszę, odzyskaj mnie! Proszę!*

Statek zarzucił kotwicę w Zatoce Neapolitańskiej. Rankiem zmienili flagę na maszcie i teraz powiewały tam dwie bandery: angielska oraz proporzec wskazujący, iż statek jest własnością Kompanii Handlowej O'Malley - Small. Kapitan Thomas Southwood zszedł z pokładu, wsiadł do szalupy i został przewieziony na brzeg. Tam natychmiast zarejestrował statek w porcie, wyjaśniając, że uciekli z niewoli u niewiernych, wykradając z powrotem „Royal Charlesa”. Zażyczył też sobie, by natychmiast wysłano na pokład malarza, który namalowałby właściwą nazwę na burcie i rufie statku. Potem, wypytawszy o drogę do willi Del Pesce d'Oro, wynajął wierzchowca i ruszył ku położonej nad morzem, niewielkiej podmiejskiej posiadłości. To właśnie w tej pięknej, otoczonej ogrodami willi Catriona Leslie poślubiła kiedyś Francisca Stewarta - Hepburn i stąd została później uprowadzona. Francis Stewart - Hepburn nie zamierzał rezygnować z miłości swego życia, dowiedział się więc, iż żona została niewolnicą imperium otomańskiego i ruszył na ratunek. By ją odnaleźć, przemierzył trzy morza i dwie cieśniny. Nie wrócili potem do willi Del Pesce d'Oro, gdyż lady Stewart - Hepburn bardzo przeżyła swoją przygodę, lecz zamieszkali w posiadłości na wzgórzach nad Rzymem, zwanej Villa Mia.

Po kilku latach, gdy szok minął i wspomnienia nieco się zatarły, zaczęli spędzać tam lato i wczesną jesień, wracając na zimę do Rzymu. Lord Bothwell uwielbiał ciepło i słońce Neapolu. Został tu pochowany, choć jego serce umieszczono po śmierci w rzeźbionej dębowej szkatułce,

zamkniętej w zdobnym srebrnym relikwiarzu, który stał zawsze na stoliku obok łóżka jego żony, podróżując z nią wszędzie, dokąd się udawała. Po śmierci lady Bothwell serce miało zostać pochowane razem z nią.

W bramie posiadłości powitał Toma uśmiechnięty odźwierny, zaś drzwi domu otworzył ubrany w kilt Szkot o surowej twarzy.

- Tak? - burknął niezachęcająco.

- Jestem kapitan Thomas Southwood ze statku „Royal Charles” kompanii O’Malley - Small. Chciałbym zobaczyć się z lady Stewart - Hepburn.

- A w jakiej sprawie, kapitanie? - dopytywał się mężczyzna.

- W prywatnej, człowieku, i nie zamierzam rozmawiać o tym ze służbą - odparł sztywno Thomas.

- Nie obrażaj się, kapitanie - powiedział Szkot - lecz nikt nie wchodzi do tego domu, nie wyjaśniliśmy mi wprawdzie, jaki ma interes. Obiecałem memu panu na łożu śmierci, że zaopiekuję się jej lordowską mością i traktuję tę obietnicę niezwykle poważnie.

- Jestem synem lorda Lynmouth, wuja księżnej Glenkirk - odparł Tom. - Sprawa, z którą przychodzę, jest natury rodzinnej. I co, pozwolił mi wreszcie wejść?

- Tak, bardzo proszę, zaprowadzę pana do jej lordowskiej mości - odparł Szkot spokojnie. Odwrócił się poprowadził Toma do jasnego salonu, wychodzącego na ogród, oszałamiający feerią barw.

- Kapitan Thomas Southwood, milady - zaanonsował. Catriona Stewart - Hepburn siedziała przy oknie, zajęta haftowaniem. Wstała, on zaś przekonał się, że jest kobietą równie elegancką, jak była nią jego zmarła babka.

- Milady - powiedział, pochylając się nad jej wyciągniętą dłoń.

- Southwood. Jesteś spokrewniony z lordem Lynmouth, sir? - spytała.

- Jestem jego synem - odparł.

- Jak to miło, że zechciałeś mnie odwiedzić - powiedziała. - Nieczęsto miewam tu gości z północy. Przywozisz wieści od mej rodziny?

- Przywozłem twoją wnuczkę, lady Indię Lindley - oznajmił, uśmiechając się na widok zdumienia, malującego się na twarzy lady Catriony.

- Indię! Och, Bogu niech będą dzięki! Jemie i Jasmine tak się zamartwiali! Gdzie ją znalazłeś? Czy jest zdrowa? Gdzie zniknęła?

Usiadła ciężko, wskazując mu gestem krzesło.

- India opowie ci wszystko szczegółowo, pani, ja ograniczę się więc do krótkiego wyjaśnienia. Prawie rok temu Adrian Leigh, wicehrabia Twyford, namówił ją, by z nim uciekła. Ani moja kuzynka Jasmine, ani jej mąż nie uważali tego młodego człowieka za odpowiedniego kandydata na męża. India, wykazując daleko idącą zdolność przewidywania, zamówiła dla nich miejsce na jednym z naszych statków i pojawiła się na pokładzie w przebraniu. Na szczęście maskarada została szybko odkryta. Zaopiekowałem się Indią, a jej młodego adoratora zamknąłem. Wkrótce potem zastaliśmy przejęci przez muzułmańskich korsarzy. Doradziłem załodze, by zgodziła się przyjąć islam, co większość z nich zrobiła, unikając galer. Zostaliśmy przywiezieni do El Sinut i zaprowadzeni przed oblicze tamtejszego deja, Kaynan Reisa.

Ponieważ „Royal Charles” był pierwszym zachodnim statkiem, jaki udało im się zdobyć, ja zaś przyjąłem islam, zostałem wysłany na morze z kapitanem janczarów jako nawigator. Kiedy po kilku miesiącach uznano, iż można mi zaufać, zacząłem uczyć marynarzy deja, jak żeglować moim statkiem. Od dawna planowałem ucieczkę i trzy dni temu udało mi się zrealizować plan. Zabraliśmy ze sobą Indię i szkocką dziewczynę, jej służącą.

Catrina Stewart - Hepburn znała odpowiedź na pytanie, które mimo to zadała:

- Co stało się z Indią, gdy przybyliście do El Sinut?

- Spodobła się dejowi i zabrał ją do swego haremu - padła spodziewana odpowiedź.

Ach, biedactwo - westchnęła lady Stewart - Hepburn, wspominając własne dzieje i nieustanne cierpienie, jakie było jej udziałem jeszcze przez kilka lat po tym, jak mąż zdołał ją uratować. - Jak ona się ma? Kiedy mogłabym ją zobaczyć?

- Jest wściekła jak diabli, gdyż ubzdurzyła sobie, że kocha deja. Musiałem ją znokautować, gdyż nie chciała z nami odejść. Co zaś się tyczy zobaczenia jej, byłbym bardzo rad, gdybyś zechciała, pani, uwolnić mnie od tego ciężaru i zabrać dziewczynę do siebie, a potem dopilnować, by wróciła do Anglii lub Szkocji, pod opiekę rodziców.

- Jest na pokładzie twego statku?

- Tak, madame - odparł.

- Poślę Conalla do portu, by sprowadził dziewczęta - powiedziała lady Stewart - Hepburn.

- Czy India ma bagaż?

- Przeniosłem ją nieprzytomną przez piętnastostopowy mur. Ma tylko to, co na sobie - odparł Thomas Southwood.

- Gdzie był wtedy dej?

- Polował w górach z dowódcą janczarów, inaczej nie poważyłbym się ryzykować ucieczki - odparł uczciwie Thomas.

- Proszę, zatrzymaj się u nas na kilka dni - zaproponowała starsza pani. - Po takiej przygodzie na pewno wszystkim wam przyda się trochę odpoczynku.

- Dziękuję, pani, ale musimy wrócić na morze najszybciej, jak tylko będzie to możliwe i skupić się na tym, by dotrzeć szczęśliwie do Anglii.

- Płynąc na zachód, kapitanie, ryzykujesz, że znowu zostaniesz ujęty - zauważyła dama rozsądnie. - Gdybym to ja zamierzała wprowadzić w błąd mego wroga, pozostałabym przez kilka dni w Neapolu, wzięła na pokład ładunek i popłynęła do Sztambułu. Zanim wróciłbyś na zachód, dej i jego ludzie zmęcziliby się pościgiem, a ty miałbyś dodatkowy zysk - uśmiechnęła się i jej zielone jak liście oczy zabłyśły.

- Opowieści o tobie, pani, nawet nie umywają się do rzeczywistości - powiedział.

- Podejdz, proszę, do drzwi - poleciała - i powiedz Conallowi, by sprowadził tu lady Indię i jej służącą. Conall stoi po drugiej stronie, próbując podsłuchać, o czym rozmawiamy, obawiam się jednak, że jego słuch nie jest już tak dobry jak kiedyś.

Drzwi otwarły się gwałtownie. Szkot wsunął głowę do salonu i powiedział gniewnie:

- Słyszę wystarczająco dobrze, milady. Nie musisz obrażać tak wiernego sługi. Jak nazywa się twój statek, kapitanie?

- „Royal Charles”, lecz na razie ma jeszcze turecką nazwę, wypisaną na burcie i rufie tymi ich zakrętami. Komendant portu powie ci, gdzie zakotwiliśmy i sprowadzi szalupę, by zabrała cię na pokład. Dziękuję, Conall.

Szkot wymaszerował z pokoju, a jego pani naląła do wspaniałych kryształowych kielichów ciemnoczerwonego wina. Wręczyła jeden z nich kapitanowi.

Tom przyjął trunek z wdzięcznością. Przez chwilę podziwiał jego rubinową barwę oraz bukiet, potem zaś stwierdził z zadowoleniem:

- To wino z Archambault! Z majątku mojej babki we Francji. Boże! Marzyłem o nim podczas długich miesięcy niewoli, gasząc pragnienie wodą, miętową herbata, słodkimi sorbetami i tą okropnie mocną turecką kawą.

Pociągnął łyk, potem drugi i na oczach gospodyni opróżnił kielich.

- Ach, jest po prostu wspaniałe! Wiesz, pani, że kiedy przejęli mój statek, wyrzucili za

burtę cały ładunek sherry?

Śmiejąc się, napełniła mu ponownie kielich.

- Kiedy pomyślę o wszystkich tych baryłkach, unoszących się na powierzchni... - dodał ze smutkiem i natychmiast podniósł do ust wino.

Conall More - Leslie wziął powóz swej pani i wysłał go do portu. Sam dosiadł konia i ruszył wierzchem, poleciwszy staremu Giovanniemu, by na niego zaczekał.

- Muszę przywieźć do pani dwie damy - powiedział woźnicy. - Są na statku w porcie.

Szalupa zawiozła go do „Royal Charlesa”, a gdy się zbliżyli, zobaczył zawieszzonego w specjalnej uprzęży malarza, który zamalowywał turecki napis, by przywrócić statkowi jego właściwą nazwę. Wspiąwszy się po drabinie na pokład, przedstawił się panu Boltonowi.

- Sprowadzę panie - powiedział pierwszy oficer. - Rad będę, gdy nas opuszczą. Kobiety na statku zawsze przynoszą pecha i nic innego nas nie spotkało, odkąd jej lordowska mość postawiła stopę na pokładzie.

Conall More - Leslie skinął głową, w duchu uznał jednak pierwszego oficera za przeklętego głupca, dającego wiarę bzdurnym przesądom. Gdy sprowadzono kobiety, przyjrzał się im z zaciekawieniem. Obie ubrane były w cudzoziemskie stroje, nie miały też butów. Wreszcie skłonił się przed Indią.

- Jestem Conall More - Leslie, majordomus twojej babki, pani. Przybyłem, by zabrać cię do niej, i twoją dziewczynę także.

- Chodźmy zatem - odparła India ochoczo. - Jak zejdziemy z pokładu tego przeklętego statku?

- Będziesz musiała zejść po drabinie, umocowanej do burty, pani. Ja pójdę pierwszy, potem służąca, a na końcu ty. Panie Bolton, pomoże pan damom, prawda?

- Tak, bardzo chętnie - odparł z entuzjazmem marynarz.

- Do widzenia, Knox! - zawołała India. - Dziękuję za wszystko.

Ku zaskoczeniu pań okazało się, że bez trudu poradziły sobie ze schodzeniem i po chwili siedziały już bezpiecznie w szalupie, spoglądając w stronę brzegu, gdzie czekał na nie duży, wygodny powóz. Ulice miasta były hałaśliwe i zatłoczone, a unosząca się tu mieszanina zapachów trudna do zniesienia. Indii zakręciło się w głowie, odchyliła się więc wygodnie na oparcie.

- Jak to możliwe, iż mój żołądek reaguje tak mocno, skoro prawie nic nie zjadłam? - zastanawiała się głośno.

- Musimy przyzwyczać się znowu do tego, że jesteśmy na stałym lądzie, milady - powiedziała Meggie. - Poza tym możliwe, że maleństwo domaga się posiłku. O, wiele bym dała za miskę pożywnej zupy Abu, doprawdy wiele!

- Lady Stewart - Hepburn zajmie się nami, Meggie. Choć ledwie ją znam, mogę ci powiedzieć, że to kobieta obdarzona wielką dozą zdrowego rozsądku.

Wkrótce miasto zostało w tyle. Poruszali się teraz wiejską drogą, biegnącą wzdłuż wybrzeża. W końcu powóz minął bramę willi Del Pesce d'Oro. Koła zaturkotały na żwirowym podjeździe i pojazd zatrzymał się przed pięknymi podwójnymi drzwiami. Drzwiczki powozu otwały się. Służący opuścił schodki i pomógł Indii wysiąść. Niemal natychmiast w otwartych drzwiach ukazała się Catriona Stewart - Hepburn.

Starsza dama wyciągnęła ramiona. India podbiegła i z ochotą rzuciła się babce w objęcia.

- Ostrzegłam ich, że wywołasz skandal, jeśli szybko nie wydadzą cię za mąż - stwierdziła sucho lady Stewart - Hepburn. - A teraz wróciłaś do nas bezpiecznie, przeżywszy tyle przygód. Jemie odetchnie wreszcie z ulgą. Wejdz do domu, moja droga. Wyglądasz na wyczerpaną, poza tym z pewnością potrzebujesz kąpieli, posiłku, odpoczynku i czystych ubrań. To twoja służąca? Czyż nie dopisało ci szczęście, dziecko? Gdybyś nie została pokojówką mojej wnuczki, nie miałabyś okazji zobaczyć więcej domu.

- Tak, milady - powiedziała potulnie Meggie, dygając przed piękną kobietą, zbyt młodą, by mogła być czyjąkolwiek babką.

- Chodźcie za mną - poleciła lady Stewart - Hepburn i wprowadziła je do chłodnej sieni, a potem salonu, gdzie czekał kapitan Southwood.

- Jesteś zatem, kuzynko - powiedział grzecznie.

- Zejdz mi z oczu - poleciła India gniewnie. - Gdyby nie ty, byłabym teraz z mężem. Nigdy ci nie wybaczę, Tomie!

- O co tu chodzi? - spytała starsza kobieta, spoglądając to na jedno, to na drugie. - Powiedziałeś mi, że India spodobała się dejowi, nie że została jego żoną, Thomasie Southwood!

- Jak angielska dama może zostać żoną niewiernego? - zapytał kapitan gniewnie.

- Zawierając z nim ślub przed obliczem imama, arogancki draniu! - odparła India niemal krzykiem. Odwróciła się do babki i powiedziała:

- On nie słucha, madame. Pozbawił mnie przytomności ciosem w szczękę, a potem wykradł z domu. - Dotknęła szczęki, wskazując ślad po uderzeniu. - Kaynan będzie szalał, madame. Musisz mnie do niego odesłać!

- Zastąpi cię inną dziewczyną z haremu - stwierdził bezlitośnie jej kuzyn. - Dla tych facetów jedna ładna buzia nie różni się zbytnio od drugiej.

India wrzasnęła, po czym rzuciła się na niego.

- Ty draniu! - wrzeszczała. - Zabiłabym cię, gdybym mogła!

Conall skoczył ku Indii i oderwał ją od jej ofiary.

- Uspokój się, dziewczyno. Nie możesz zabić człowieka za to, że zrobił to, co uważał za słuszne.

- On mnie nie słuchał! - krzyknęła India raz jeszcze. Gniew pulsował jej w żyłach. Nie mogła uwierzyć, że Thomas Southwood był w stanie obudzić w niej równie morderczą furję. Nie była tak wściekła w całym swoim życiu.

Kapitan dotknął twarzy i spojrział, zaszokowany, na poplamione krwią czubki palców.

- Podrapałaś mnie! - powiedział z niedowierzaniem. - Podrapałaś mnie do krwi, przekłeta kocico!

- Wyrwałabym ci serce z piersi gołymi rękami, gdybym mogła - odparła ponuro India. W jej oczach płonęła mroczna furia.

Kapitan cofnął się instynktownie, przerażony widokiem.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli moja wnuczka uda się teraz do swego pokoju - zauważyła spokojnie lady Stewart - Hepburn. - Przyślę dwie służące, Susan i May, by jej pomogły.

Otoczyła ramieniem protestującą Indię.

- Rozwiążemy ten problem razem, obiecuję - powiedziała, po czym odesłała dziewczynę z Conallem i Meggie.

Kiedy zostali sami, zwróciła się do Thomasa Southwooda.

- Może powinienś był jednak jej wysłuchać, sir. Jest zupełnie wytrącona z równowagi. Nie zachowuje się jak kobieta uwolniona od mężczyzny, który ją więził. Jeśli dej El Sinut ją poślubił, jest jego żoną. Rozumiem twoją lojalność wobec rodziny, ale jak sądzisz, jaki los czeka ją po powrocie do Szkocji?

- Znajdą jej męża - odparł pośpiesznie. - Jest wystarczająco bogata, by majątek zastąpił cnotę.

- Och, mój Boże - zauważyła Catriona łagodnie - zaczynasz mieć wątpliwości, czyż nie, mój drogi? Cóż, stało się. Musisz żyć dalej, ja zaś będę musiała wyprostować cały ten galimatias. Zostaniesz przez kilka dni w Neapolu, prawda? I zastosujesz się do mojej rady, by wziąć ładunek i popłynąć z nim do Stambułu? Jeśli dej El Sinut cię złapie, będą powody do zmartwienia. Wróc teraz na statek, lecz przyjdź do nas na kolację. Będzie też mój syn Ian. Z pewnością przypadniecie sobie do gustu. On także powinien się już ustatkować - dodała ze śmiechem. - Lecz nim odejdziesz, pozwól, że opatrzę ci zadrapania. Nie są poważne - oceniła po chwili. - Na twej przystojnej twarzy nie zostaną blizny.

- Nie zdawałem sobie sprawy, jak kłopotliwą wiedźmą jest India - burknął. - Twój syn, pani, miał z pewnością ręce pełne roboty, wychowując ją.

- Mój syn ją uwielbia, a ona jego. Myślę, że to jedna z przyczyn, dla których Indii tak trudno było znaleźć sobie męża. Żaden konkurent nie dorównywał Jemmiemu. A potem napatoczył się czarujący wicehrabia Twyford. Jemie, miał być pomocnym, okazał się zazdrosny. Choć z tego, co mi mówiono, młodzieniec nie nadawał się na męża dziewczyny o pozycji Indii, Jemie mógł załatwić sprawę bardziej taktownie. Czasami przypomina mi swego ojca, Patricka Leslie. On też nie zwracał uwagi na konsekwencje, byle postawić na swoim - powiedziała, sięgając do zawieszzonego na taśmie dzwonka. Pociągnęła za taśmę i po chwili w salonie zjawiała się służąca.

- *Acqua e uno bacile* - poleciła.

- Znasz włoski, pani?

Starsza dama roześmiała się.

- Mieszkam w Neapolu i Rzymie od ćwierć wieku. Choć niektórzy ze służących są Szkotami, większość to miejscowi. Musiałam nauczyć się biegle mówić w ich języku. Jest zresztą piękny, bardzo liryczny i romantyczny, nie tak jak nasz celtycki.

Przyniesiono miskę z wodą i starsza pani wprawnie zmyła z twarzy Thomasa krew. Kiedy skończyła, pożegnała go i pośpieszyła na górę sprawdzić, jak czuje się India. Zastała wnuczkę kąpiącą się w perfumowanej wodzie, w czym pomagała jej Meggie. Służące Susan i May kręciły się w pobliżu, szukając dla gościa czystych ubrań i przygotowując łóżko.

- Poleciłam kapitanowi, by wrócił na statek, będzie jednak u nas na kolacji - powiedziała do Indii.

- Nie zniosę jego towarzystwa, madame. Proszę, zrozum - odparła India.

- Nie nazywasz mnie babką, jak we Francji - zauważyła lady Stewart - Hepburn.

- Wtedy dopiero co się poznałyśmy. Nie uważam cię za swoją babkę - odparła India szczerze.

- Zatem musisz zwracać się do mnie: Cat - poleciła starsza kobieta. - Na chrzcie dano mi imiona Catriona Mairi, dla przyjaciół i rodziny byłam jednak zawsze Cat. A mam nadzieję, że jesteśmy teraz przyjaciółkami, moje dziecko.

- O tak! - przytaknęła India z uśmiechem. Wstała i Meggie owinęła ją ciepłym ręcznikiem, a potem posadziła na niskim stołku i zaczęła suszyć jej włosy.

- Musisz wybaczyć biednemu młodemu Southwoodowi - powiedziała Cat. - Robił jedynie to, co uważał za słuszne.

- Jak wszyscy mężczyźni, nie słuchał, co się do niego mówi, a jeśli nawet słuchał, nie słyszał - powiedziała India. - Muszę jakoś wrócić do El Sinut.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytała Cat, wpatrując się uważnie w twarz Indii zielonymi oczami.

- Tak! - odparła India zdecydowanie. - Och, Cat! Kocham go, a on kocha mnie! Nie byłam nigdy tak szczęśliwa, jak z Kaynan Reisem. Mieliśmy tyle planów. Powiedziałam kuzynowi, że wolę zostać. Poprosiłam, by przekazał wiadomość rodzicom, ale co z tego! Kierując się fałszywie pojętym poczuciem honoru i lojalnością, ogłuszył mnie i wykradł. Nie wybaczę mu bólu, jaki sprawił tym mnie i mojemu mężowi.

- Rozumiem. Naprawdę, Indio. Kiedy zabrano mnie od mego lorda Bothwella, myślałam, że umrę. Dosłownie czułam, jak moje serce rozpada się na kawałki. Pierwsze, co należy teraz zrobić, to powiadomić twego męża, że jesteś bezpieczna. Nie powiemy o tym kuzynowi. Skoro jesteś pewna, że chcesz tam wrócić, nie będę trzymała cię z dala od mężczyzny, którego kochasz, choćby cały świat był temu przeciwny!

India wybuchła płaczem.

- Och! Dziękuję! - załkała.

- Mogę usprawiedliwić dziś twoją nieobecność przy stole - mówiła dalej Cat. - W końcu, miałaś wyczerpującą podróż. Kuzyn Tom pozostanie w Neapolu przez kilka dni, lecz zanim wyjedzie, pogodzisz się z nim. Nie musi wiedzieć, skąd ta zmiana, lecz zrobisz to, by sprawić mi przyjemność, Indio, zwłaszcza że zgodziłam się ci pomóc.

- Och, tak, Cat! Zrobię! - przyrzekła India, szlochając.

- May! - zawołała lady Stewart - Hepburn. - Biegnij do kuchni i przynieś talerz gorącej zupy, trochę świeżego sera, owoców i wina dla lady Lindley. Niech zje, a potem zapakujemy ją do łóżka.

- Jak masz na imię? - spytała, zwracając się z kolei do Meggie. - Powiedziano mi, że jesteś Szkotką. Skąd pochodzisz?

- Jestem Meggie, pani, a pochodzę z Ayr - odparła dziewczyna.

- Pójdź zatem z May, Meggie, i zjedz coś w kuchni. Już Anna dopilnuje, byś nie była głodna. Potem wróc tutaj, czuwać nad swoją panią. Pod łóżkiem znajdziesz wygodną składaną pryczę, a Susan dostarczy ci świeżą pościel. Ty także wydajesz się zmęczona, dziecko.

- Dziękuję, milady - odparła Meggie, dygając. - Pani?

- Idź, Meggie, poradzę sobie - odparła India. W ciepłym powietrzu włosy i skóra schły błyskawicznie.

Druga służąca Cat, Susan, podeszła niosąc delikatną jedwabną koszulę nocną. Wsunęła ją Indii przez głowę.

- Proszę, milady. Nie ma to jak dobra kąpiel i zmiana odzienia. Człowiek od razu czuje się lepiej.

- Jesteś Szkotką - zauważyła India.

- Niech Bóg cię błogosławi, pani. Tak, May i ja jesteśmy Szkotkami, do tego siostrami. Służymy naszej pani dłużej, niż chciałybyśmy pamiętać. Conall to nasz wuj. Przybyliśmy z Glenkirk wiele lat temu.

- Tęsknicie czasem za domem? - spytała India.

- Prawdę mówiąc, nie bardzo - odparła Susan szczerze. - Klimat tutaj jest o wiele lepszy niż w drogiej starej Szkocji. Chodź, pani, położymy cię do łóżka.

India z ochotą legła na wygodnym łożu. Była pewna, że zaśnie, nim May wróci z jedzeniem, tak się jednak nie stało. Służące zaczęły krzątać się wokół niej, wtykając serwetkę pod brodę, ustawiając tacę, a potem pilnując, by jadła. Przez cały czas snuły opowieści o swojej pani i jej niegdysiejszych przygodach. India ubawiła się szczerze, słuchając, jak Cat, bliska porodu, odmówiła poślubienia ojca swego dziecka, przyszłego ojczyma Indii, dopóki nie zwróci jej majątku, który ojciec Cat włączył do posagu, miast zostawić dobrą córcę.

- I co, dostała go z powrotem? - spytała India z ustami pełnymi chleba i pysznego sera.

- Tak - odparła Susan - a potem wody odeszły jej akurat, kiedy składała małżeńską

przysięgę.

- Miała charakter - zauważyła India, zafascynowana.

- Nadal go ma - odparła Susan - nawet jeśli nasze życie nie jest ostatnio zbyt ekscytujące.

Gdy India skończyła jeść i popiła posiłek szklaneczką wspaniałego czerwonego wina, służące zabrały tacę i zostawiły ją, by odpoczęła. Nie była pewna, czy zdoła zasnąć, lecz osunęła się nie wiedząc kiedy w głęboki sen, z którego ocknęła się dopiero następnego ranka. Obok, pochrapując z lekka, spała na pryczy Meggie. India leżała spokojnie, przysłuchując się odgłosom wczesnego poranka. Powietrze napływające przez wysokie okna przesycone było słodkim zapachem kwiatów, zaś ciszę przedświtę mącił jedynie świergot ptaków. Wszystko to bardzo jej się podobało, tęskniła jednak za El Sinut. Cat obiecała, że prześle Kaynanowi wiadomość, lecz w jaki sposób? Trzeba ustalić to jeszcze dzisiaj. Z pewnością babka nie próbowałaby jej oszukać.

Lecz starsza kobieta mówiła serio, przyrzekając, iż pomoże Indii połączyć się z Kaynan Reitem. Wczesnym rankiem wysłała Conalla do portu, by znalazł statek, który zawinąłby do El Sinut. Nie było takiego, lecz Conallowi udało się znaleźć łódź rybacką, której właściciel zgodził się zawieźć wiadomość dejowi.

- Ale czy można mu zaufać? - spytała India Szkota, który przekazywał zdobyte informacje.

- Ten człowiek twierdzi, że jest rybakim, uważam jednak, że zajmuje się też przemysłem - odparł Conall. - Jego mała feluka krąży pomiędzy Tunisem, El Sinut i Neapolem przez nikogo nieniekajona. Opłaca strażników w obu portach, a połowa załogi to Arabowie. Potrafią dostać się do El Sinut, przekazać wiadomość i szczęśliwie wrócić.

- I zrobią to? - spytała Cat majordoma.

- Tak, zrobią. Obiecałem im sówitą zapłatę, połowę teraz, połowę, gdy wrócą. Napomknąłem także, iż wyświadczą w ten sposób dejowi wielką przysługę, za którą mogą otrzymać dodatkową nagrodę, kiedy wrócą do Neapolu z odpowiedzią. Chciwość to potężny bodziec - zakończył krótko.

- Wyłyną jeszcze dzisiaj? - spytała India.

- Opuszczą port, gdy tylko dostaną twój list, pani - odparł.

Cat przyniosła pergamin i pióro. India natychmiast zasiadła, aby napisać do męża. Opisała mu, jak kuzyn dostał się do prywatnego ogrodu przez niestrzeżony fragment zewnętrznego muru,

a potem pozbawił ją przytomności i uprowadził, zmuszając Meggie, by z nimi poszła. Poinformowała go także, iż zatrzymała się w Neapolu, w willi swej babki, która zgadza się co do tego, iż India musi jak najszybciej wrócić do męża, jednak zważywszy na ciągłe napięcia w stosunkach pomiędzy księstwami a chrześcijańską Europą żadna z nich nie wie, jak to przeprowadzić. Napisała, że go kocha i rozpaczliwie pragnie znaleźć się znów w jego ramionach.

Wodoodporny pergamin został złożony i zapieczętowany. Następnie umieszczono go z skórzanej kopercie i ponownie opieczęto. Conall More - Leslie wrócił do portu, gdzie wręczył kapitanowi Pietro przesyłkę oraz sakiewkę pełną monet. Kapitan z namysłem zważył sakiewkę w dłoni.

- To wszystko, co możecie dostać teraz - powiedział Conall. - Kiedy dotrzecie do El Sinut, odszukaj głównego eunucha deja, Babę Hassana. Powiedz mu, że w kopercie znajduje się wiadomość od jego pani i że trzeba bezzwłocznie przekazać ją dejowi. Potem zrób to, co powie ten człowiek, a kiedy ci pozwolą, wróć do Neapolu i przynieś odpowiedź do Villa del Pesce d'Oro, gdzie odbierzesz pozostałą część wynagrodzenia. Jak powiedziałem, dej z pewnością poleci, byśmy wypłacili ci dodatkową nagrodę, więc nas nie zawieź, kapitanie.

- Nie chodzi tu o żaden spisek przeciwko Neapolowi? - zapytał kapitan.

Conall potrząsnął głową, zdziwiony tym, że przemytnik okazał się patriotą.

- To sprawa prywatna - zapewnił. - Nic poza tym.

Kapitan skinął głową.

- Bene.

India, świadoma, że wiadomość jest już w drodze, złagodniała nieco w stosunku do Thomasa Southwooda, choć mu nie wybaczyła. Nie stanie się tak, dopóki nie nadejdą pomyślne wieści od jej męża. Tego wieczoru zasiadła jednak do stołu z Cat, jej synem Ianem Stewartem - Hepburnem oraz Thomasem. Ian skupiał na sobie całą uwagę matki, zwłaszcza odkąd oznajmił, iż zamierza popłynąć z Thomasem.

- Po co, na miłość boską? - spytała Cat.

- Ponieważ, droga mamó, chyba już pora, bym zrobił coś ze swoim życiem. Mam trzydzieści trzy lata i większość z nich spędziłem próżnując. Nie mogę nadal tak żyć.

- Ale co będziesz robił na statku Toma? - spytała Cat, zaskoczona. - Nie jesteś żeglarzem, lanie, i raczej już nim nie zostaniesz.

- Mogę jednak zostać kupcem, mamó - odparł. - Kupiłem ładunek dobrej oliwy i posłałem

do mego siodlarza we Florencji po tuzin jego najlepszych siodeł. Zamierzam załadować towary na „Royal Charlesa” i poszukać na nie zbytu w Stambule. Potem mógłbym kupić tam coś innego, na przykład jedwab, i przywieźć go do Neapolu.

- Ależ lanie! Jesteś synem lorda Bothwell - zawołała Cat. - Po co miałbyś trudnić się handlem?

- Tak, jestem najmłodszym synem Francisca Stewarta - Hepburna, byłego lorda Bothwell, kuzyna Stuartów. Lecz mój ojciec został wyjęty spod prawa i wypędzony ze Szkocji. Stracił dosłownie wszystko. Próbowano odebrać mu nawet ciebie, mamó. Nie mamy już tytułów ani majątków, które mógłbym odziedziczyć, a gdybyśmy nawet mieli, synowie Margaret Douglas dawno zgłosiliby do nich prawa. Ich matka była jego żoną przed tobą, więc jej dzieci mają pierwszeństwo w dziedziczeniu przed naszą trójką. Dopóki ojciec oficjalnie nas nie uznał, byliśmy uważani za Lesliech. Jestem synem mego ojca, mamó. Nie potrafię żyć w nudzie i bezczynności. Nie mogę wrócić do Szkocji, gdyż nie mam tam czego szukać. Zostałbym uznany za bękarta Bothwella i odrzucony. Muszę jakoś urządzić sobie życie. Zostałem doskonale wykształcony i spędziłem szereg lat, ciesząc się swobodą. Teraz muszę uczynić krok naprzód. Twoja szczodrość sprawiła, że byłem w stanie zainwestować w to przedsięwzięcie. Sądzę, że mogę być w tym dobry. Lubię interesy. Może, jeśli odniosę choćby niewielki sukces, będę mógł wziąć sobie wreszcie żonę. Sprawiłoby ci to radość, prawda, mamó?

Przez chwilę wpatrywała się w młodego mężczyznę. Ze swymi niebieskimi oczami i kasztanowymi włosami wyglądał zupełnie jak ojciec. Ciekawe, co też Francis sądziłby o tym, że jego najmłodszy syn pragnie poświęcić się prowadzeniu interesów. Świat się zmienia, uświadomiła sobie, a ci, którzy nie zmieniają się wraz z nim, będą skazani na zagładę. Francis na pewno by się z tym zgodził. Sam wyprzedzał swoje czasy. Przynajmniej ich syn pragnął samodzielnie coś osiągnąć, no i miał w sobie nieco krwi Lesliech, gdyż matka Cat była z domu Leslie. A Lesliech zawsze fascynował handel oraz możliwości, jakie oferowało to zajęcie.

- Zaskoczyłeś mnie - przyznała szczerze - lecz jeśli tego właśnie chcesz, nie będę się sprzeciwiać. Ale, do licha, postaraj się odnieść sukces! Postępuj ostrożnie, bądź sprytny i jak najszybciej zdobądź własny statek. Pieniądze zarabia się, przewożąc towary własnym statkiem, nie płacąc komuś za transport.

- Dokładnie tak, madame - powiedział Thomas Southwood. - „Royal Charles” należy do mnie, dlatego tak bardzo starałem się go odzyskać.

- Nie byłbyś zainteresowany odsprzedaniem jednej trzeciej udziałów w nim? - spytała Cat zaskoczonego młodzieńca. - Byłby to mój prezent dla ciebie - dodała, zwracając się do syna. - Pozwoliłby ci nie tylko zarobić na ładunku, ale i na samym statku.

Spojrzała znów na Thomasa.

- Pieniądze, które zapłaciłabym za udziały, zmniejszyłyby stratę, jaką poniosłeś, tracąc ładunek. Wiem, że pływasz pod banderą Kompanii Malley - Small, ale czy mają oni udziały w „Royal Charlesie”?

Tom potrząsnął głową.

- Nie, madame. Statek należy w całości do mnie. Kilkoro moich krewnych posiada teraz własne statki, lecz z różnych względów pływamy nadal pod banderą rodzinnej kompanii.

- Rozumiem - powiedziała Cat. - To jak, odstąpisz mi te udziały?

- Tak - zgodził się Tom - odstąpię. Cena, jaką za nie zapłacisz, zmniejszy straty, będę też mógł dać nieco grosza moim ludziom, którzy również stracili, dostawszy się do niewoli.

India przysłuchiwała się, zafascynowana rozmową, lecz kiedy przystąpiono do omawiania szczegółów, powróciła myślami do rybackiego stateczku, przemierzającego Morze Śródziemne. Jak daleko już odpłynął? Jak mąż zorganizuje dla niej bezpieczny powrót? I co pomyśli o tym rodzina? Nie napisała jeszcze do nich, obawiając się, że w jakiś sposób zdołają zapobiec jej powrotowi do El Sinut. Wiedziała, że to niemądre obawy, znajdowali się bowiem tak daleko: w Anglii, a zapewne w Szkocji. Mimo to wołała zachować ostrożność.

Minęły dwa tygodnie. „Royal Charles” został przywrócony do dawnej świetności, lecz działa, zainstalowane na pokładzie przez janczarów, pozostały. Thomas Southwood uznał, że woli stracić część powierzchni, przeznaczonej na ładunek, byle móc obronić statek. W końcu, pewnego słonecznego poranka, Tom i Ian przybyli pożegnać się z paniami. Statek został bowiem załadowany i stał gotowy do wypłynięcia.

- Kiedy zamierzacie odesłać Indię do domu? - zapytał kapitan. - Napisałaś już do syna, madame?

- Nie było na to czasu w całym tym zamieszaniu, związanym z wyjazdem lana - odparła Cat niewinnie. - Oczywiście, wkrótce napiszę do Jemmiego i Jasmine. Lubię towarzystwo Indii i pomyślałam sobie, że mogłabym zabrać ją na zimę do mojej willi pod Rzymem. Wiosną wróciłaby spokojnie do domu - dodała, uśmiechając się do kapitana.

- Zostawiam tę sprawę w twoich rękach, madame. Wypełniłem swój obowiązek, ratując kuzynkę z niewoli u niewiernych. Moje sumienie jest czyste - odparł Tom, także się uśmiechając.

Ucałował dłoń Cat i zwrócił się do Indii:

- Cieszę się, że wraca ci rozsądek, kuzynko.

- Idź do diabła - odparła India, uśmiechając się radośnie.

Tom też parsknął śmiechem.

- Myślę, że kiedy wrócisz do Szkocji, będziesz już za stara, by wziąć sobie męża. Cóż, może życie bez mężczyzny będzie ci odpowiadało. Wszystkiego dobrego, Indio.

- Żegnaj, Thomasie. Płyn bezpiecznie - powiedziała India, po czym odwróciła się, by pożegnać Iana.

- Mam nadzieję, że twoje przedsięwzięcie się powiedzie. Słuchaj Toma. Zna się na rzeczy, choć jest okropnie uparty.

- Z Bogiem, Indio - powiedział wesoło Ian, mrugając porozumiewawczo.

Przez chwilę spoglądała na niego, zdezorientowana, a potem uświadomiła sobie, że Ian wie o jej planach. Roześmiała się na głos i powiedziała:

- Dziękuję, Ianie. Może i wyglądasz jak twój ojciec, lecz jesteś też bez wątpienia synem swojej matki.

Co powiedziawszy, ucałowała go na pożegnanie w policzek.

Kilka dni później w willi pojawił się kapitan Pietro. Wprowadzono go do salonu, gdzie czekały już panie. Kapitan starał się nie gapić zbyt natrętnie na wspaniałe umeblowanie i dwie oczekujące go piękności, ale otrząsnął się z oszołomienia dopiero wtedy, gdy Conall wymierzył mu solidnego kuksańca.

- Cóż, człowieku, jakie nowiny przynosisz? - spytał Szkot.

Przemysłownik wyjął spod koszuli skórzaną kopertę i podał ją Conallowi.

- Nie mogliśmy dostarczyć przesyłki, signore.

- Dlaczego? - spytała pośpiesznie India.

- W El Sinut wybuchła rebelia. Pół miasta płonie, a ludzie uciekają w góry lub walczą na ulicach. Janczarzy próbują przywrócić porządek, ale i tak nie sposób było dostać się choćby w pobliże pałacu. Poza tym dej został zabity przez janczarów. Podobno był wobec nich nielojalny, takie przynajmniej krążą pogłoski. Przykro mi, proszę pani.

Lecz India już go nie słyszała. Leżała nieprzytomna na podłodze.

CZEŚĆ III
SZKOCJA I ANGLIA
1627 - 1628

ROZDZIAŁ 16

Nie spodziewałem się już, że zobaczę cię znów w tym zamku - powiedział książę Glenkirk do lady Stewart - Hepburn. - Witaj w domu, matko. Witaj w domu!

- Dziękuję, Jemie - odparła Cat, rozglądając się dyskretnie. Niewiele tu się zmieniło, pomyślała. Jej prababka, Janet Leslie, nadal sprawowała niepodzielną władzę nad pomieszczeniem, spoglądając z portretu, zawieszonoego nad jednym z dwóch olbrzymich kominków. Do licha, pomyślała Cat, czy ta kobieta musiała stawić kiedyś czoło problemom, jakie stoją teraz przede mną, i je rozwiązać? Jakoś w to wątpiła.

- Gdzie India? - spytał książę.

- Jest z matką, Jemie. Muszą się nagadać - odparła Cat. - India wiele wycierpiała.

- Usiądź przy kominku, madame - poprosił, prowadząc ją do wygodnego fotela. Gestem nakazał służącej, aby przyniosła coś do jedzenia. - India zasłużyła na to, co ją spotkało - zauważył szorstko. - Jak przypuszczam, młody angielski fircyk porzucił ją, kiedy już dostał to, czego chciał. Zawsze sądziłem, że pociąga go jej majątek, nie to, co ma pomiędzy nogami. Przypuszczam, że kiedy się przekonał, że matka i ja nadal sprawujemy nad nim pieczę, uciekł. Tak czy inaczej, India sama doprowadziła się do zguby i nigdy jej tego nie wybaczę!

- Do licha, Jemie, ależ zrobiłeś się nadęty i ograniczony! To prawda, że India uciekła z młodym Leighem, miała jednak dość rozsądku, by wybrać statek kompanii O'Malley - Small. Weszła na pokład przebrana za starszą damę, powracającą do Neapolu w towarzystwie bratanka. Na szczęście kapitanem statku okazał się Thomas Southwood, kuzyn twojej żony. Odkrył, kim jest India i zaopiekował się nią, zamykając jej niemądrego zalotnika w kabinie. Pomiędzy młodymi zdążyło dojść jedynie do kilku niewinnych pocałunków. Niestety, statek został zdobyty przez korsarzy z księstwa El Sinut. Kiedy Tom Southwood zorientował się, że nie zdołają uciec, poradził swoim ludziom, by zgodzili się przyjąć islam, unikając tym samym galery. Sam postąpił podobnie i w końcu udało mu się wykraść swój statek. Młody Leigh obraził jednak tamtejszego deya, dlatego nadal przebywa w niewoli, przykuty do wiosła. Nie wiemy nawet, czy żyje.

- A moja córka? Co przydarzyło się mojej córce? - zapytał książę.

- Spodobała się dejowi, więc umieścił ją w swoim haremie. Potem zakochał się w niej i uczynił swą pierwszą żoną. Była w nim bardzo zakochana, lecz Tom Southwood porwał ją, kiedy uciekał ze swymi ludźmi z El Sinut. Nie słuchał, gdy próbowała mu wyjaśnić, że jest zadowolona

i szczęśliwa. Przywiózł ją do mnie do Neapolu. Kiedy usłyszałam całą historię, postanowiłam odesłać dziewczynę do męża, lecz wtedy doszły nas wieści, że w El Sinut wybuchły zamieszki, a dej zginął, próbując uspokoić sytuację. India jest niepoczyszona. Właśnie dlatego postanowiłam przywieźć ją do domu, zamiast zatrzymać przy sobie w Rzymie, jak planowałam. Dziewczyna potrzebuje teraz rodziny bardziej niż kiedykolwiek, Jemie.

- Powiedzieliśmy sąsiadom, że została w Anglii, a potem wybrała się do krewnych we Francji i Włoszech - powiedział ksiązę powoli. - Wątpię, czy ktokolwiek w Anglii wie o jej ucieczce, gdyż byliśmy już spakowani i mieliśmy wracać właśnie do Szkocji. Jeśli okażemy się wystarczająco sprytni, jej pobyt w niewoli może da się ukryć. Ma prawie dwadzieścia lat, lecz sądzę, że nadal mógłbym znaleźć dla niej dobrego męża. Teraz tylko bogactwo może ją ocalić.

- Jemie, nie wiesz jeszcze o wszystkim - powiedziała Cat do syna. - Nie spiesz się tak ze znalezieniem dla Indii męża. Teraz nie będzie w stanie stawić czoła takiej perspektywie. Bądź wobec niej cierpliwy.

- Madame, byłem bardziej niż cierpliwy, lecz moja cierpliwość się skończyła - odparł ksiązę, zirytowany. - Jest kilka możliwości, wydam więc dziewczynę za mąż przed świętem Trzech Króli. Potem nie będę już za nią odpowiedzialny i jeśli w coś się wpakuje, nie będzie to już mój problem. Bardzo ją kocham, matko, wcale nie mniej niż moich synów, lecz India jest zbyt samowolna. Nie dopuszczę, by zniszczyła naszą rodzinę. Jasmine nie była w stanie pojechać do Irlandii, by znaleźć tam męża dla Fortune, a biedna dziewczyna jest już gotowa do zamęścia i chciałaby mieć wreszcie własny dom. Nie, India musi wyjść za mąż najszybciej, jak tylko będzie to możliwe.

- A jaki mężczyzna mnie zechce, zważywszy na mój stan? - spytała India, wchodząc do komnaty. Podeszła prosto do ojczyma.

Ciemnozielone oczy Jamesa Leslie pociemniały z gniewu, kiedy zobaczył zaokrąglony brzuch swej córki.

- Jezu! - zaklął. - Czyjego bękartą nosisz?

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób? - spytała India chłodno, acz spokojnie. - Noszę syna mojego męża i poczęłam go z radością. To dziecko jest wszystkim, co zostało mi po moim panu, Kaynan Reisie. Miałam już męża, ojczę. Nie chcę innego. Żaden mężczyzna nie zdoła go zastąpić.

Księżciu odjęło mowę.

- Widziałaś się z matką? - spytała spokojnie Cat.

- Tak, i wszystko jej opowiedziałam - odparła India. - Rozumie i mówi, że jestem w domu mile widziana. Wyjaśniłam jej, że nie zamierzam zostać tu po tym, jak urodzi się dziecko. Planuję kupić dom w pobliżu siedziby mego brata w Cadby. Angielskie zimy łagodniejsze są od szkockich.

James Leslie w końcu odzyskał głos.

- A co powiesz ludziom o twoim synu, panienko? Że jego ojciec był niewiernym, który wziął cię do swego haremu? Dziecko będzie bękartem, Indio, po prostu. Nie znajdziesz męża z bękartem wiszącym ci u szyi niczym młyński kamień.

- Zostałam poślubiona Kaynan Reisowi - powtórzyła India, znużona.

- W chrześcijańskim kościele? Przez pastora lub księdza? - zapytał książe z furją. Skronie pulsowały mu bólem. Głowa nie bolała go tak od wielu miesięcy. Kochał tę dziewczynę. Wychował ją, ale wyrosła na najbardziej irytującą kobietę, jaką spotkał w całym swoim życiu.

- Zostaliśmy poślubieni przez wielkiego imama El Sinut - mówiła tymczasem India. - Mąż przyrzekł mi chrześcijański ślub, kiedy tylko uda mu się znaleźć dyskretnego pastora.

- A dlaczegoż to pastor musiał być dyskretny? - krzyknął książe.

- Ponieważ muzułmański władca nie może ot, tak sobie uczestniczyć w chrześcijańskiej ceremonii. Mój mąż był gubernatorem sułtana w El Sinut - wyjaśniła India. - Na Boga, ojczu, pierwszy mąż mamy, książe Dżamal, wziął z nią w sekrecie chrześcijański ślub.

- Dziecko i tak zostanie uznane za bękarta, Indio - powtórzył książe.

- A czy stało się tak z moją matką? - odparowała India.

- Twoja matka była mogolską księżniczką, wychowaną przez ojca w Indiach. Twój dziadek, Akbar, był dość mądry, by wiedzieć, że gdyby Velvet zabrała dziecko do Anglii, zostałyby tam uznane za nieślubne. Gdy twoja matka przybyła do Anglii, była dorosła, i nikt poza ciotką Sybillą nie śmiał podawać w wątpliwość jej pochodzenia, ciotka zaś czyniła to jedynie dlatego, iż wbiła sobie do głowy, że jest we mnie zakochana, ja zaś wolałam twoją matkę.

- Jestem bogata, papo. Nie potrzebuję innego męża. Nie dbam o to, co powiedzą ludzie. Jeśli nie spodoba mi się w Anglii, mogę zamieszkać we Francji lub Włoszech - powiedziała India.

- Uważam, że powinniśmy zakończyć na razie tę rozmowę - wtrąciła Cat. - Obie mamy za

sobą długą podróż, Jemie. Poza tym chciałabym porozmawiać z tobą o jeszcze jednej sprawie, równie ważnej. Indio, kochanie, wróć do matki, muszę omówić coś z moim synem.

India pocałowała Cat w policzek i pośpiesznie wyszła.

- Lubisz ją - stwierdził James Leslie.

- Tak. Jest uczciwa i lojalna. Daj jej trochę czasu, Jemie. A co do tej drugiej sprawy: jak wiesz, Bothwell został pochowany w naszym ogrodzie w Neapolu. Lecz jego serce umieszczono w srebrnym relikwiarzu, który wszędzie ze sobą wożę. Przywiozłam je też tutaj, aby pochować w domu, w Szkocji. Miejsce pochówku musi pozostać nieoznakowane, podobnie jak nasz przysły grób. Wyświadczy mi tę przysługę, a o nic więcej nie poproszę - zakończyła.

James Leslie potrząsnął głową.

- Nigdy niczego ode mnie nie żądałaś, madame, za to dawałaś ze szczerego serca. Ojciec był głupcem, że pozwolił ci odejść.

- To nieprawda - zaprotestowała Cat. - Nie krytykuj Patricka. Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez rodziny, gdy ledwie wyrosłam z pieluch, a on był jeszcze bardzo młody. Odznaczał się takim samym uporem, jak teraz ty, synu, ja zaś byłam niczym dziki górski kucyk. Kochałam go, dopóki mnie nie zawiódł pozwalając, by król uczynił ze mnie swoją kochankę, prawda wygląda jednak tak, że to Francis był miłością mojego życia, co oboje wiemy. Oboje poszlibyśmy do grobu nie przyznając tego, gdyby twój ojciec nie okazał się tak niemądry. Patrick Leslie nie był głupi, jedynie uparty, i w każdym calu równie dumny i samowolny jak ja, choć nigdy by się do tego nie przyznał.

- Znajdzie się tu miejsce dla was obojga - zapewnił matkę książe.

- Tylko ty, Conall i ja możemy o tym wiedzieć - ostrzegła syna Cat, uśmiechając się leciutko.

- Kiedy chciałabyś pochować serce? - zapytał.

- Jak najszybciej. Zamierzam wrócić do Rzymu, zanim uniemożliwią mi to zimowe sztormy. Przyjechałam jedynie po to, by przywieźć Francisca do Szkocji, a Indię do domu - odparła szczerze. - Odpłynę z Aberdeen przed Bożym Narodzeniem.

- Zostań na zimę - poprosił.

Potrząsnęła głową.

- Mam sześćdziesiąt pięć lat i nie mogę już znieść tutejszej zimy, Jemie. Nie jestem dziewczyną, lecz starszą damą. Łagodny klimat Rzymu zdecydowanie bardziej mi odpowiada.

- To niezbyt dobry czas na podróż morzem - zauważył.

- W grudniu zawsze jest kilka dni spokoju, zanim na dobre rozszaleją się sztormy - odparła Cat. - Znajdę się w Calais o wiele szybciej, niż gdybym podróżowała lądem przez Anglię do Dover. Złożę krótką wizytę twojej siostrze i Jean - Claude'owi, a potem pojedę dalej, przez Marsylię, Monako, San Lorenzo, Genuę, Florencję. Mam przyjaciół w Monako, Genui i Florencji. To będzie przyjemna podróż. Właśnie w ten sposób tu przybyliśmy, zatrzymując się na noc w gospodach, by dać odpocząć koniom i woźnicy. Teraz czekają na mnie w Calais.

- A jak dostałaś się tutaj z Aberdeen? - zapytał zdumiony, sądził bowiem, iż matka podróżowała po Szkocji własnym powozem.

- Bankierzy Kira wszystko dla mnie zorganizowali - odparła. - Jak zwykle zresztą.

Wierna swemu słowu, Catriona Hay Leslie Stewart - Hepburn pozostała w Glenkirk bardzo krótko. Ledwie starczyło czasu, by mogła zebrać się rodzina, zwłaszcza że kiedy krewni dowiedzieli się, kto gości u księcia, przybyli tłumnie. Było ich wielu. Pozostali synowie: Colin i Robert, córki Cat: Bess, Amanda i Morąg; wszystkie dzieci Patricka Leslie. Nie widziała ich już od tak dawna, że choć była ich matką, wydali jej się zupełnie obcy. No i wnuki. Tyle ich było. Przybyli także jej bracia z rodzinami i znowu poczuła się jak wśród obcych. Oni zawsze byli życzliwymi, choć nieco szorstkimi w obejściu góralami. To ona była inna, dziwna. Mimo wszystko, otoczona krewnymi, czuła się znów częścią wielkiego klanu i kiedy wyjeżdżali, płakała żegnając ich.

Niestety, nie udało jej się złagodzić gniewu ani napięcia pomiędzy synem a Indią. Nawet Jasmine poniosła tu klęskę. Na próżno namawiała Jemiego, by okazał nieco cierpliwości. Książę był wściekły, podobnie jak India. Starcie pomiędzy tymi dwoma silnymi osobowościami było już tylko kwestią czasu.

- Dlaczego ona nie chce mnie słuchać? - zapytał książę żonę po raz chyba setny. - Czy nie mówiłem jej, że wicehrabia Twyford to nieodpowiednia partia? Musiała postawić na swoim i popatrz tylko, ile kosztowała ją ta samowola!

- Jest wdową, która spodziewa się dziecka - powiedziała Jasmine, próbując przemówić mężowi do rozsądku.

Spojrzała na swoje dłonie, spoczywające w dłoniach męża, a potem na jego twarz.

- Jemie, w El Sinut India była legalnie poślubioną żoną. I była kochana.

- Przez kogo? - zapytał gniewnie. - Przez jakiegoś przystojnego renegata bez nazwiska i o nieznanym pochodzeniu? Jasmine, nie możemy pozwolić, by sama wychowywała dziecko. To będzie rodziło pytania. Jak na nie odpowiemy? Który mężczyzna weźmie sobie żonę, nie znając na te pytania odpowiedzi? Powiedzieliśmy ludziom, że India gości w Anglii, Francji i w końcu u mojej matki we Włoszech. To, że przybyła tu z Cat, potwierdza tę historię. Nie da się jednak w żaden sposób wyjaśnić jej rosnącego brzucha, ani tego, że na wiosnę urodzi dziecko nieznanego ojca. Nie mogę dopuścić, aby zniszczyła sobie życie i nie dopuszczę!

- Co zatem proponujesz? - spytała stanowczo księżna.

- India musi wyjechać do A - Cuil, zanim jej ciąża stanie się widoczna, czyli już niedługo. Jakoś wyjaśnimy jej kolejną nieobecność. Możemy powiedzieć, że przebywa u rodziny w Edynburgu. Kiedy dziecko się urodzi, oddamy je jakiejś wieśniaczce. Nie tu, w Glenkirk, ale na przykład w Sithean albo Greyhaven. Nie powiemy Indii, gdzie ono jest. Jeśli poród okaże się trudny, wmówimy jej, że dziecko zmarło. To zakończy sprawę. Potem poszukamy dla niej męża. To jedyne rozwiązanie.

- Ach, Jemie - westchnęła Jasmine. - W twoich ustach brzmi to tak prosto! Są jednak rzeczy, których nie wzięłeś pod uwagę. Jak wyjaśnisz nowemu mężowi, że India nie jest dziewicą? I jak zmusisz moją córkę, by oddała maleństwo? Mój ojciec musiał oszołomić matkę narkotykami, by mnie zabrać, a ona nigdy o tym nie zapomniała. India kochała swego męża. Nie zgodzi się, byś odebrał jej dziecko!

- Nie będzie miała wyboru, Jasmine - odparł.

- Jeśli zrobisz coś takiego, nigdy ci tego nie wybaczę! - zagroziła księżciu małżonka.

- Zrobię to, co będzie dobre dla Indii - odparł. - Gdybyś pozwoliła mi znaleźć jej kiedyś męża, nie mielibyśmy dzisiaj tych kłopotów, Jasmine. Teraz zrobię to, o czym wiem, że jest dla naszej córki najlepsze!

- Co powinnam zrobić? - pytała zrozpaczona Jasmine teściową.

- Nie pozwól, by ta sytuacja podzieliła twoją rodzinę - poradziła jej Cat. - Wiem, że kochasz córkę, lecz ty i Jemie też się kochacie. India sama zdecydowała o swoim losie i teraz musi stawić czoło konsekwencjom. Nie możesz wiecznie ją chronić, moja droga.

- Zgadzasz się z Jemmiem?

- Nie, nie zgadzam, lecz dobrze znam mego syna, a i ty także, Jasmine. Z pewnością

zdążyłaś się już przekonać, że nie da się popchnąć go w kierunku, w którym nie chce iść. Aby osiągnąć cel, musisz poprowadzić go najpierw jedną ścieżką, potem inną. W końcu znajdzie się tam, gdzie chciałaś i nawet nie będzie o tym wiedział.

Roześmiała się.

- Jest tak samo uparty jak ja w młodości i równie beztroski, jeśli chodzi o konsekwencje swoich poczynań, jak był kiedyś jego ojciec, Panie świeć nad jego duszą. Jemie niema łatwego charakteru, Jasmine. Obie o tym wiemy. Nie pozwól, by miłość do córki uczyniła cię ślepa na fakt, iż kochasz swego męża. India prędzej czy później otrząśnie się z rozpacz, wyjdzie za mąż i zostawi was samych. Nie chciałaś chyba, byście do tego czasu stali się sobie obcy.

- Lecz dziecko Indii... Co się z nim stanie, jeśli je odda, a my nie będziemy wiedzieli komu?

- Po prostu musisz się dowiedzieć, gdzie ono jest - poradziła synowej Cat. - Rób to, co musisz, lecz dowiedz się, komu oddano dziecko. Potem wybierz się do wieśniaczki, która będzie je wychowywała i daj jej wyraźnie do zrozumienia, że interesujesz się jego losem. To najlepsze, co możesz zrobić. Później będziesz mogła je wykształcić, jeśli okaże się chłopcem, lub nawet opowiedzieć mu o jego pochodzeniu. Jeżeli urodzi się dziewczynka, zadbaj o to, by odebrała nauki, a potem znajdź dla niej odpowiedniego męża. Nie wolno ci tylko dopuścić, by Jemie dowiedział się, co robisz.

- A India?

- Pewnego dnia, gdy będzie znowu szczęśliwa, można powiedzieć, że jej złamane serce ma szansę zostać uleczone - odparła Cat.

- Żałuję, że nie możesz z nami zostać - powiedziała Jasmine ze łzami w oczach.

Teściowa parsknęła serdecznym śmiechem.

- Nic z tego, moja droga, wolę spokojne życie w Rzymie i Neapolu. Odwykłam już od zamieszania, kłótni i nerwów. W młodości miałam dość przygód i teraz wolę siedzieć sobie spokojnie w ogrodzie, spoglądać na morze, ucztować z przyjaciółmi lub czytać i pisać listy. India to twój problem i choć z ochotą wam pomogłam, będę szczęśliwa, mogąc wyruszyć jutro do Aberdeen, a potem do Villa Mia, gdzie, jeśli dopisze mi szczęście, powinnam znaleźć się pod koniec lutego.

Poklepała dłoń Jasmine, by dodać jej otuchy.

- Jesteś mądrą kobietą, Jasmine, lecz dopuściłaś, by twój umysł zaśnieżył w

bezpiecznym schronieniu Glenkirk. Odśwież go teraz, by pomóc Indii!

Lady Stewart - Hepburn wyjechała następnego ranka. Powóz zaturlotał na deskach zwodzonego mostu i potoczył się w dół zboczem wzgórza, ku głównej drodze. W dziesięć dni później do Glenkirk dotarta z Calais wiadomość, że podróż przebiegła bez przeszkód. Cat obiecywała, iż napisze do nich z zamku córki pod Paryżem, zanim wyruszy ostatecznie do Rzymu.

Tymczasem pogoda stawała się coraz gorsza: pochłodniało, a lodowate deszcze siekły bez litości zmarzniętą ziemię. Pewnego ranka, gdy India leżała jeszcze w łóżku, przyszedł do niej ojciec. Choć doszli już do tego, że udawało im się przebywać w jednym pomieszczeniu bez podnoszenia głosu, nie odzywali się do siebie, o ile nie było to konieczne.

- Dobrze się czujesz? - zapytał szorstko.

- Nie najgorzej - odparta.

- Wyjedziesz z Glenkirk, Indio - powiedział. - Nie życzę sobie plotek na temat twego rosnącego brzucha, a gdybyś tu została, nie dałoby się tego uniknąć. Musisz wyjechać.

Ku jego zdumieniu nie protestowała.

- Tak. Jeśli Fortune ma znaleźć sobie odpowiedniego męża, nie mogę dopuścić do skandalu - powiedziała.

- Cieszę się, że to rozumiesz - powiedział, odprężając się nieco. - Jestem szczęśliwy, że pomyślałaś przede wszystkim o siostrze, Indio. Nie gniewam się już, dziewczyno, lecz muszę zrobić to, co będzie dla ciebie najlepsze.

Wyciągnął rękę i poklepał dłoń Indii. Nie uszło jego uwagi, jaka jest zimna.

- Dokąd mam pojechać, papo? - spytała. - Do stryjecznego dziadka Adama do Edynburga? A może do Queen's Malvern? Teraz nie będzie tam nikogo, gdyż brat odwiedza to miejsce tylko latem.

- Pojedziesz do A - Cuil, Indio. Meggie będzie ci towarzyszyć, a także młodszy brat Rudego Hugh'a, Diarmid.

- Zamarznę tam na śmierć! - zawołała India. - Czyżbyś próbował mnie zabić, ojczu?

- Dom jest z kamienia - odparł - a w głównej izbie i w sypialni znajdują się duże kominki. Nie zamarzniesz, lecz będziesz z dala od ludzi i skutecznie ukryjesz swoją hańbę. Nikt nie dowie się o dziecku. Diarmid rozпали na wzgórzu ogień, kiedy nadejdzie twój czas, a wtedy wyślę do

ciebie matkę.

- Co stanie się z moim dzieckiem? - spytała India wprost.

- Będziemy się o to martwić, kiedy bezpiecznie się urodzi - uspokoił ją, otaczając ramieniem. - Dziewczyno, chcę tylko cię chronić. Jesteś moją córką i pragnę dla ciebie tego, co najlepsze.

India zaczęła nagle płakać.

- Och, papo, jestem taka nieszczęśliwa! Kochałam go! Kochałam Kaynan Reisa! Powinnam być teraz w El Sinut, w pałacu z Babą Hassanem i panią Azurą, cieszącymi się naszym szczęściem.

Spojrzała na ojca.

- Nawet nie wiem, co się z nim stało! Powiedzieli, że zginął podczas zamieszek. Co stało się z paniami z haremu? Z Babą Hassanem i Azurą? Powinnam być wtedy z nimi! Gdybym tam była, może nic by się nie stało. Azura zawsze mawiała, że mam na życie Kaynan Reisa dobry wpływ!

Księżę zacieśnił uścisk, a potem powiedział:

- Gdybyś tam była, mogłabyś zginąć albo, co gorsza, zostać przeniesiona do innego haremu czy sprzedana na targu. Dzięki Bogu, jesteś teraz w domu z matką i ze mną, nie z jakimś buntownikiem!

- Nie rozumiesz, papo! Mój mąż nie był zdrajcą - wyjaśniła z twarzą zalaną łzami. - Janczarzy spiskowali przeciw sułtanowi, i to mój mąż ostrzegł przed nimi sułtankę matkę i jej syna. Podjął wielkie ryzyko, ale uczynił to dla nas i naszych dzieci. Sułtanka z pewnością zechciałaby wynagrodzić go za lojalność, a on poprosiłby o autonomię dla El Sinut. To nie mieszkańcy podnieśli bunt. Żyli spokojnie, zadowoleni, a księstwo kwitło. Mojego męża zabili janczarzy!

- I nic już się nie da na to poradzić, dziecko - powiedział. - Ten człowiek odszedł, ale ty żyjesz. Nie potrafisz opłakiwać nieznajomego, który zabrał mi córkę i uczynił brzemienną. Muszę cię chronić, Indio. Jutro pogoda się poprawi, jak zwykle po dwóch dniach deszczu i chłodu. Wyjedziesz wtedy do A - Cuil. Nie martw się, będziesz tam miała wszystko, czego ci trzeba. Nie dopuściłbym do tego, by moja córka cierpiała niewygody. Chcę tylko uniknąć plotek.

- Tak, papo.

- Co innego mogłam powiedzieć? - pomyślała ze smutkiem. Latem skończy dwadzieścia

lat. Przed ucieczką z Adrianem miała jedynie niewielką kontrolę nad swoim majątkiem, teraz odebrano jej nawet to. Nie miała dostępu do pieniędzy, poza drobnymi sumami na kobiece potrzeby i to się nie zmieni, chyba że wyjdzie za mąż. A dokąd ona i Meggie mogłyby się udać, nie mając pieniędzy? Była w pułapce, zmuszona poddać się woli rodziców. Niech sądzą, że to także jej wybór. A kiedy już uśpi ich czujność, zabierze syna i znajdzie bezpieczną przystań dla nich obojga w miejscu, gdzie nikt nie będzie interesował się nią ani jej dzieckiem. W końcu rodzice się poddadzą. Sprzeda biżuterię, co zapewni im fundusze na początek. Musi istnieć jakieś miejsce, gdzie mogłaby w spokoju wychować syna Kaynan Reisa.

Książę pocałował córkę w czoło.

- Cieszę się, że wykazujesz rozsądek, kochanie. Wiem, że masz za sobą straszne doświadczenia, lecz nie martw się, skarbie. Papa postara się wszystko naprawić. Czyż nie czyniłem tego zawsze?

Na Boga, pomyślała India, gdy wyszedł, czyżby on nadal uważał mnie za dziecko? Z pewnością zauważył, że stałam się już kobietą. A może nie? James Leslie był cudownym ojcem. Kochał wszystkie dzieci swej żony. Trójkę, którą urodziła drugiemu mężowi, Rowanowi Lindleyowi, syna księcia Stuarta i synów, których dała jemu. Kochał ich tak bardzo, iż żadne z dzieci, poza Indią, nie opuściło domowego ogniska. Dopiero niedawno brat Indii, Henry, markiz Westleigh, postanowił osiąść w swoim majątku w Cadby w Anglii. Reszta dzieci nadal mieszkała z rodzicami. Papa mógł skarżyć się na to, iż Fortune nie mogła jechać do Irlandii, by tam wyszukać sobie męża, i winić za ten stan rzeczy Indię, prawda wyglądała jednak tak, że wcale nieśpieszno mu było odsyłać córkę tak daleko. James Leslie był patriarchą i lubił mieć dzieci blisko siebie.

India wiedziała jednak, że nie powita chętnie swego pierwszego wnuka. Nie miała pojęcia, co ojczym zamierza zrobić z dzieckiem, uznała jednak, że będzie dość czasu, by się tym martwić, kiedy już przyjdzie ono na świat. Mama ochroni ich oboje, była tego pewna. Teraz potrzebowała wypoczynku, spokoju oraz poczucia bezpieczeństwa, aby donosić syna Kaynan Reisa.

- Kim był jej mąż? - zastanawiała się, nie po raz pierwszy zresztą. Gdy była z nim, nie miało to znaczenia. Był po prostu Kaynan Reiszem, dejem El Sinut. Lecz przybył na Wschód już jako dorosły mężczyzna i teraz rozpaczliwie pragnęła się dowiedzieć, kim wtedy był. Pragnęła nazwiska dla dziecka, które nie pozna nigdy swego ojca.

Następny dzień wstał rześki i słoneczny, dokładnie tak, jak przewidział James. Przed południem mała karawana była już gotowa do wymarszu. India postanowiła, że pojedzie nawozie, nie konno. Na dwóch furmankach piętrzyły się stosy bagażu i wiktuałów, potrzebnych, by przetrwać zimę w górach. Jasmine popłakiwała, gdyż nie podobał jej się pomysł wysłania córki do odległej chatki myśliwskiej. Wiedziała, że A - Cuil jest małe, spędziła tam bowiem sama nieco czasu. Było też o wiele bardziej odludne, niż by sobie życzyła. Co się stanie, jeśli India zacznie rodzić podczas śnieżycy? Jak dostanie się wtedy do córki?

- Proszę, Jemie, nie wysyłaj jej do A - Cuil - błagała męża do ostatniej chwili.

- Wszystko w porządku, mamo - zapewniła ją India. - Chętnie pojedę. Będę miała przy sobie Meggie, a Diarmid zajmie się cięższymi pracami, takimi jak rąbanie drewna czy polowanie. Nie zniweczę szans Fortune na znalezienie dobrego męża. Moja sytuacja jest dość osobliwa - zakończyła, uśmiechając się chłodno.

- Dziewczyna wykazuje więcej rozsądku niż ty, droga Jasmine - złajał żonę delikatnie James.

- Zamierzam pojechać tam z Indią - oznajmiła niespodziewanie Fortune.

- Na pewno nie! - zaprotestowała Jasmine gwałtownie.

- Ależ tak, zamierzam - powtórzyła Fortune, potrząsając rudą głową. - Daj spokój, mamo. Jesteśmy tu, w Glenkirk, niemal odcięci od świata. Kto będzie wiedział, gdzie przebywam: w Edynburgu, A - Cuil czy gdzie indziej? Chcę być z Indią. Już raz ją straciłam i nie pozwolę, by to się znów stało.

- I co! - zawołała Jasmine do męża. - Jesteś zadowolony, Jemie? Stracę obie córki, a wszystko przez twój upór i nadmiar dumy!

James wiedział, że nie ma sensu się kłócić: ani z żoną, ani z córką.

- Dalej, Diarmidzie, zabierz panie w góry.

Spojrzał na drugą córkę.

- Nie schodź sama w dolinę, dziewczyno. Jeśli tam pojedziesz, musisz zostać. Nie będzie ci brakowało Bożego Narodzenia i Trzech Króli w Glenkirk? Mogą to być twoje ostatnie święta w domu, jeśli zamierzasz wyjechać w przyszłym roku do Irlandii.

- Spędziłam z wami wiele świąt, papo - odparła Fortune spokojnie. - Te spędzę z moją siostrą, ponieważ uważam, że India potrzebuje mnie bardziej niż wy.

Wskoczyła na ulubionego szarego wałacha i ruszyła w ślad za wozami.

Jasmine przełknęła łzy i zapytała:

- Czy India wie, co zamierzasz zrobić z jej dzieckiem, Jemie?

- Nie - odparł. - Nie było potrzeby jej denerwować. Sama widziałaś: ostatnio była już prawie sobą. Nie chciałem tego psuć.

- Tak - zgodziła się z nim Jasmine. - Postąpiłeś mądrze. Spojrzała w ślad za swymi najstarszymi córkami i wydało jej się, że słyszała śmiech Indii, gdy dołączyła do niej Fortune.

- Czy mama nadal płacze? - spytała młodsza siostra starszą, podczas gdy wałach tańczył niebezpiecznie blisko kół wozu.

- Nie, przestała - odparła India. - Co skłoniło cię, byś ze mną pojechała? - spytała Fortune.

- Byłaś kiedyś w A - Cuil? Jest bardzo małe, staromodne i nudne. Prawdopodobnie skończy się na tym, że wymordujemy się nawzajem.

- Wolę być z tobą niż utknąć na zimę w Glenkirk - odparła Fortune. - Opowiesz mi o swoich przygodach i o tym, jak to jest być kochaną przez mężczyznę. Latem pewnie sama tego doświadczę.

- Jeśli papa pozwoli ci jechać - zauważyła India.

- Mama nie dopuści, by nas zatrzymał. Nie tym razem - powiedziała Fortune, a potem dodała ze śmiechem. - Więc ty też to zauważyłaś. Nagle jakoś nie ma ochoty, by jego dziewczynki wyjechały. Biedny papa. On nas naprawdę kocha, prawda? Ale za rok obie będziemy miały mężów. Henry zdomowił się już w Cadby, a król napisał do papy, że wiosną Charlie musi pojawić się na dworze i zająć należne księciu Lundy miejsce w Queen's Malvern. Papa będzie musiał zadowolić się Patrickiem, Adamem i Duncanem.

India także się roześmiała.

- Jak dobrze słyszeć znowu twój śmiech - zauważyła Fortune.

- Ostatnio nie miałam zbyt wielu powodów do radości - odparła India. - Lecz wkrótce urodzi się mój syn i znów będę szczęśliwa.

- Uważaj - ostrzegła siostrę Fortune. - Papa zamierza odebrać ci dziecko. Mama próbuje go od tego odwieść.

- Uda się jej, a jeśli nie, papa będzie miał we mnie śmiertelnego wroga, gdyż nie pozwolę odebrać sobie dziecka, Fortune. To syn Kaynan Reisa i będę go chroniła, tak jak chronię pamięć

o jego ojcu. Nie dopuszczę, by cokolwiek przydarzyło się naszemu synowi, a James Leslie niech będzie przeklęty, jeśli spróbuje skrzywdzić moje dziecko! - powiedziała India gwałtownie.

- Zmieniłaś się - zauważyła Fortune cicho.

- Tak - zgodziła się z nią India. - Mogę być teraz niebezpiecznym wrogiem dla każdego, kto spróbowałby zagrozić mnie lub temu, co moje.

ROZDZIAŁ 17

A - Cuil stało się własnością Lesliech z Glenkirk dzięki matce obecnego księcia, lady Stewart - Hepburn. Należało kiedyś do babki Cat ze strony ojca, Jean Gordon Hay, która podarowała je Cat. Wartość tego miejsca sprowadzała się do tego, iż było uroczo odosobnione i otoczone należącymi do posiadłości pięknymi lasami. Służyło kolejnym generacjom Gordonów, Hayów i Lesliech jako chatka myśliwska i było zawsze przygotowane na przyjęcie gości. W nie tak dalekiej przeszłości Jemie i Jasmine schronili się tutaj, by uciec przed rywalem do uczuć księżnej.

Sam domek położony był na klifie, skąd roztaczał się wspaniały widok na zamki Glenkirk, Sithean i Greyhaven, dom rodzinny Cat, a także na kilka małych jezior. Domek i stajnie otaczał gęsty las. Miejsce to było piękne, dzięki i całkowicie odosobnione. Chata, zbudowana z kamienia i kryta łupkowym dachem, tak dalece wtapiała się w krajobraz, że wręcz nie sposób było jej dostrzec. W górze zaś rozciągała się niezmierna przestrzeń nieba.

Choć siostry wiedziały o istnieniu chaty, żadna z nich dotąd tu nie była. Szlak, początkowo dobrze oznaczony, nił w miarę, jak wspinali się wąską dróżką. Kilka razy wóz przechylił się tak niebezpiecznie, iż India pomyślała, że zaraz przewróci się, wyrzucając ją w przepaść, wprost na piętrzące się w dole ostre skały. W pewnym miejscu las rósł tak gęsto, iż słońce ledwie tu docierało. Wspinali się i wspinali, aż wreszcie mały orszak wydostał się na słoneczną polanę, gdzie czekała na nich chata i stajnie.

- Do licha! - zakląła Fortune. - Jest naprawdę mała!

- Możesz wrócić furmanką, którą przywieźliśmy zapasy - powiedziała India.

Fortune potrząsnęła głową.

- Nie. To będzie przygoda, poza tym wydaje mi się, że można tu wspaniale polować. Polowałam już z Diarmidem More - Leslie. We dwójkę potrafimy zapewnić nam dość świeżego mięsa.

Wóz zatrzymał się i India ostrożnie zsiadła. Fortune zeskoczyła z siodła.

- Wejźmy do środka - zaproponowała India. - Chciałabym zobaczyć pomieszczenia mieszkalne.

Wnętrze było, jak je zapewniano, czarujące, lecz bardzo ciasne. Na parterze znajdowały się jedynie dwa pomieszczenia. Mniejsze służyło jako kuchnia i pomywalnia. Większy pokój, z

kominkiem i owalnym piecem, posłuży zapewne za salonik. Tutaj będą też gotowali posiłki, gdyż w kuchni nie było pieca. Chata umeblowana była skromnie, choć na przestrzeni lat uzupełniono umeblowanie o kilka służących wygodzie sprzętów. W kuchni stał niewielki stół na kozłach i dwa krzesła.

- Jezu - burknęła India - zimno jak w psiarni. Diarmidzie! - zawołała. - Przynieś trochę drewna! Zamarzniemy tu na śmierć! Meggie, idź i mu pomóż!

- Tak, proszę pani - odparła Meggie, wybiegając ochoczo z chaty. Mogłaby przysiąc, że na zewnątrz jest cieplej, niż w wilgotnym wnętrzu domku.

- Zobaczmy, co jest na górze - powiedziała Fortune i zaczęła wspinać się po wąskich schodach. India podążyła za siostrą.

Na górze znajdowała się tylko jedna sypialnia z kominkiem i szeregiem dzielonych na kwatery okien, wychodzących na dolinę i las. Po prawej znajdowało się kolejne, tym razem okrągłe, okno. Nie był to duży pokój, ale wyposażony dość wygodnie. Naprzeciw drzwi stało duże łóżko z baldachimem i zasłonami. U jego stóp ustawiono rzeźbioną skrzynię na ubrania. Pod okrągłym oknem stał niewielki stół, a przy kominku wyściełany fotel. Na ścianie po lewej stronie drzwi wisiało zwierciadło. Podłogę pokrywały grube owcze skóry.

- Wszystko jest czyste, nawet okna - zauważyła India. - Papa musiał planować to, odkąd wróciłam do Glenkirk.

Odwróciła się i zeszła powoli do saloniku.

- Nawet tutaj wszystko zostało odkurzone i zamiecione. Domek jest jednak taki mały... Kiedy pomyślę o naszym pałacu w El Sinut... moje apartamenty były o wiele większe niż cała ta chata, prawda, Meggie?

- Nawet twój pokój dzienny był od niej większy, pani - odparła Meggie wprost. - Ten domek to mysia nora, lecz wielu ludzi mieszka w jeszcze mniejszych, zapewniam cię, pani. Damy sobie radę.

Diarmid przyniósł drewno i zaczął rozpalać w kominku.

- Zaraz napalę też w sypialni - powiedział do Indii.

- Przynieś tyle drewna, żeby starczyło na całą noc - poleciła. - Nie chciałabym obudzić się w lodowni.

Woźnice z Glenkirk rozładowali zapasy i pod kierunkiem Meggie zanieśli je do kuchni. Przywieziono mąkę, sól i przyprawy. Pęki ziół zawisły na belkach sufitu. Kilka baryłek wina,

piwa i jabłek umieszczono w spiżarni, gdzie trafił również wielki krąg sera i dwie całe szynki. W obórce znalazło się miejsce dla dwóch mlecznych krów, które wspięły się na zbocze, przywiązane do jednego z wozów. Na podwórku wypuszczono pół tuzina kurcząt i dorodnego koguta. Obok szynki zawisły ćwiartki wołu oraz dziczyzny. Przywieziono nawet głowę cukru i niewielką baryłkę, pełną plastrów miodu. Towarzystwa ludziom miały dotrzymywać domowe zwierzęta: dorodny łowny kocur, mała suczka collie i ogar, przydatny do polowań.

- Masz ostatnią szansę, by wrócić do Glenkirk - powiedziała India, gdy wozy zaczęły opuszczać polanę. Minęło południe i za jakieś dwie godziny słońce zacznie chować się za góry.

- Umieram z głodu - powiedziała Fortune, ignorując słowa siostry. - Co na obiad?

- Zobaczę, co mamy w koszyku - odparła Meggie. - Kucharka przysłała nam trochę jedzenia, byśmy nie musiały zawracać sobie dziś głowy gotowaniem. - Ruszyła do kuchni.

- Istny skarb z tej dziewczyny - zauważyła Fortune. - Miałyście szczęście, że udało wam się na siebie trafić. Meggie nie jest chyba starsza od nas, prawda? Jak dobrze, że nie zdecydowała się wrócić do Ayr!

- Nie sądzę, by chciała zrezygnować ze służby u mnie - odparła India - lecz kiedy papa zaczął dyskretnie o nią rozpytywać okazało się, że matka Meggie nagle zmarła, jeszcze zanim dziewczyna została pojmana, a jej ojciec zabity. Narzeczonej oczywiście postąpił tak, jak się Meggie spodziewała, i ożenił się z jej rywalką. Nie miała do czego wracać, Fortune.

Okazało się, że kucharka zapakowała pieczonego kapłona, pasztet z królika, który odgrzano w piecu, chleb, ser i jabłka. India nalegała, by Diarmid zjadł z nimi przy kuchennym stole. Z sąsiedniego pomieszczenia przyniesiono dwa niewysokie krzesła i wszyscy mogli usiąść.

- Będziesz musiał wrócić jutro do Glenkirk - powiedziała India. - Powiesz papie, że potrzeba nam także marchwi, cebuli i porów. Nie możemy przetrwać zimy tylko o mięsie, chlebie i serze.

- Tak, milady, choć nie wiem dlaczego. To dobre jedzenie - zauważył Szkot. - Księżę przykazał mi jednak, bym starał się ci dogodzić, pojedę zatem, jeśli chcesz. Dopóki pogoda dopisuje, będę mógł przywieźć wszystko, na co przyjdzie ci ochota. Jest coś jeszcze, co mógłbym zabrać z zamku, skoro już tam będę?

- Gruszki. Dobrze przechowują się w chłodzie - powiedziała India.

- Kandyzowane owoce - dodała Fortune. - I dżem. Lubię chleb z dżemem.

- Sprawdź w kuchni, Meggie - poleciła India służącej - czy nie potrzeba nam czegoś

jeszcze.

Diarmid skinął głową i, skończywszy posiłek, wstał, mówiąc:

- Zostawię wam na noc collie. Zamknijcie dobrze drzwi od frontu i od tyłu, panie. Będę spał na stryszku, w stajni. Jest tam mała izdebka.

- Nie zmarzniesz aby? - zatroszczyła się India.

- Nie, pomieszczenie jest niewielkie, i będę miał psa, by mnie ogrzał - odparł Diarmid z uśmiechem, po czym wyszedł, a Meggie zamknęła za nim starannie drzwi.

Kobiety spały w sypialni na górze, India i Fortune na łóżku, a Meggie na wyciągniętej spod niego pryczy. Suka położyła się u szczytu schodów czuwając, póki nie zmorzył jej sen.

Następny dzień wstał pogodny. Po śniadaniu, złożonym z owsianych ciasteczek i piwa, Diarmid wyruszył do Glenkirk po dalsze zapasy. Meggie zaczęła porządkować kuchnię, a India i Fortune myszkować po kątach. Udało im się znaleźć niewielką dębową wannę i kufer z kilkoma sztukami damskiej odzieży.

- Myślisz, że są mamy? - zastanawiała się na głos India.

- Nie - odparła Fortune, podziwiając skórzany kaftan ozdobiony guzikami z rogu i srebra, który właśnie wyjęła z kufra. - Mama nie ma tak długich pleców, poza tym od dawna już się ich nie nosi. Mama nie założyłaby czegoś takiego w całym swoim życiu. Jest na to o wiele za elegancka.

Przymierzyła kaftan.

- Myślę, że mógł należeć do matki ojca. Słyszałam, że ukryła się tutaj, próbując uniknąć poślubienia pierwszego męża. Chyba go zatrzymam. Lubię stroje do polowań.

- Dobrze ci w nim - powiedziała India, uśmiechając się do młodszej siostry. Zaczerpnęła gwałtownie oddechu.

- Co się stało? - spytała Fortune, widząc, że piękna twarz siostry zastygła w dziwnym wyrazie.

- Poruszył się! - wyszeptała India. - Dziecko poruszyło się we mnie, Fortune!

Wybuchła płaczem, siadając u szczytu schodów.

- Do licha! - zaklęła cicho. - Mój syn żyje we mnie, a ojciec nigdy go nie pozna. To nie w porządku, Fortune! To po prostu nie jest w porządku!

- Prawie o nim nie rozmawialiśmy - powiedziała Fortune, siadając obok starszej siostry i obejmując ją ramieniem.

- Bardzo go kochałaś, Indio? Jaki był? Przystojny?

India pociągnęła nosem, a potem otarła rękawem twarz.

- Tak, był przystojny. Wysoki, z włosami czarnymi niczym skrzydło kruka i najbardziej niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam. Miał też prosty nos, stanowczy zarys szczęki, a jego usta... - Zamilkła na chwilę, a potem dokończyła: - ...nikt na całym świecie nie miał ust tak kuszących do pocałunku.

- Jak to jest być całowaną? - dopytywała się Fortune.

- Cudownie - odparła India. - Nie potrafię tego wyjaśnić. Pewnego dnia pocałujesz mężczyznę, którego kochasz, i wtedy zrozumiesz, Fortune.

- Przypuszczam, że tak - odparła Fortune rzeczowo.

Dni mijały im spokojnie, choć dość monotennie. Z racji swojej pozycji społecznej India i Fortune nie musiały dotąd troszczyć się o siebie. Teraz jednak Fortune wstawiała rankiem, po czym szła do obory, gdzie zbierała jajka, a w słoneczne dni wyprowadzała krowy na niewielkie pastwisko przy domu. Dopóki nie spadnie śnieg, zwierzęta mogły paść się na dworze, lecz kiedy nadejdzie zima, zostaną uwięzione w oborze do wiosny. Do zadań Indii należało szykowanie stołu do posiłków oraz zbieranie brudnych ubrań. Ani siostra, ani służąca nie życzyły sobie, by dziewczyna się przemęczała, gdyż mogłoby to zaszkodzić dziecku.

Co kilka dni Fortune wyprawiała się do lasu z Diarmidem, by zapolować. India i Meggie wczesnym popołudniem spacerowały po okolicznych łąkach i lesie. Meggie gotowała, sprzątała i prała. Siostry same dbały jednak o czystość w sypialni. Każdego ranka wstrząsały puchowy materac, jak nauczyła ich tego Meggie, a potem starannie ścieliły łóżko. Żadna z nich nie wykonywała dotąd tych prostych czynności, teraz jednak pomagały one zapełnić samotne godziny. Fortune zażyczyła sobie, aby przysłano z Glenkirk jej lutnię. Przygrywała na niej wieczorami, a pozostałe kobiety śpiewały stare pieśni o nieodwzajemnionej miłości, wielkich bitwach, bohaterach i królach. Diarmid miał dudy i nietrudno było go namówić, by grał.

Podobnie jak jego brat, Rudy Hugh, był milczącym mężczyzną imponującej postury, rozsądnym i uprzejmym. Włosy miał orzechowo brązowe, a w oczach połysk bursztynu. Nosił krótką brodę i kucyk związany skórzanym rzemykiem. Był lubiany, lecz dotąd się nie ożenił. Zima miała być dla niego bardziej samotna niż dla kobiet, które miały przynajmniej siebie.

Odnosząc się z najwyższym szacunkiem do siostr, stopniowo zaprzyjaźnił się z Meggie.

Nim się rozwidniło, rozpalał w obu kominkach na dole i przynosił do kuchni wodę. Gdy Meggie schodziła na dół, pozostawało jej już tylko wsunąć do pieca chleb. Choć prawie nie odzywał się do Indii i Fortune, Meggie potrafiła skłonić go do mówienia, a nawet przywołać na jego policzki delikatny rumieniec.

- Dokonałaś podboju - zażartowała India.
- Hm - burknęła pod nosem Meggie, ale się uśmiechnęła.

Tuż przed Bożym Narodzeniem spadł śnieg. Obudzili się, a dookoła chatki wirował biały puch. Diarmid znalazł w lesie tradycyjne polano, przyciągnął je w Wigilię do domku i wsunął do kominka, gdzie płonęło wesoło przez całe dwa dni. Snuli po kolei bożonarodzeniowe opowieści i śpiewali świąteczne piosenki. W wigilię święta Trzech Króli rozpalili na szczycie klifu ognisko, a potem przyglądali się, jak w dole zaczynają płonąć kolejne, także to rozpalone w Glenkirk.

Zima rozgościła się na dobre. India skłoniła Diarmida, by nocował w saloniku przed kominkiem, nie na swoim stryszku. Na to było już po prostu zbyt zimno. Nawet krowy, konie i drób przeniesiono do niewielkiej szopy, przylegającej bokiem do domku. Było im tu cieplej niż w stajni. W chacie zaczęło nieco cuchnąć, lecz India i Fortune zupełnie się tym nie przejmowały. Najważniejsze było przetrwać.

W lutym dni stały się już nieco dłuższe, lecz pogoda utrzymywała się śnieżna i mroźna. W marcu śnieg nie padał już tak często, poza tym nierzadko zmieszany był z deszczem.

Indii brzuch urósł tak bardzo, że kołysała się przy chodzeniu niczym kaczka, lecz nikt nie usłyszał z jej ust słowa skargi. Leżała spokojnie na łóżku, z dłonią ułożoną obronnym gestem na brzuchu i rozmarzoną miną, zastanawiając się, jak też będzie wyglądał jej syn. Nie wątpiła ani przez chwilę, że urodzi chłopca. Podpowiadał jej to instynkt. Jak go nazwie? Wiedziała, że Kaynan Reis był z urodzenia Europejczykiem, lecz jego pochodzenie i nazwisko pozostawały tajemnicą. Gdyby знаła choć imię męża, mogłaby nazwać nim dziecko. Nie miała jednak żadnej poszlaki.

- Nazwę go Rowan, po naszym ojcu - zdecydowała wreszcie pewnego deszczowego marcowego popołudnia.

- Rowan i co dalej? - spytała Fortune wprost.
- Będzie nosił moje nazwisko, gdyż nie znam nazwiska jego ojca - odparła India równie bezpośrednio. - Rowan Lindley! Podoba mi się!

- A co zrobisz, gdy Rowan Lindley się urodzi? Wybiłaś sobie już chyba z głowy, by odejść i wychowywać syna samodzielnie, prawda, Indio? - spytała Fortune. Zaczynała martwić się o siostrę.

- Dokładnie to chcę zrobić - odparła India spokojnie. - Nie ściągnę na ciebie wstydu i nie zniweczę twych szans na znalezienie odpowiedniego męża, nie bój się.

- Do licha! - zakląła Fortune. - Myślisz, że obchodzi mnie, co powiedzą ludzie? Jestem lady Fortune Lindley, córka zmarłego markiza Westleigh, dziedziczka własnej fortuny i każdy, komu nie spodoba się moja rodzina, moja cała rodzina, może iść do diabła. Pomyśl o tym, Indio. Pomyśl o naszym dziedzictwie. Nasz dziadek był wielkim władcą wielkiego kraju. Prababka okpiła potężną królową i przeżyła, by o tym opowiedzieć. Cóż to była za kobieta, ta madame Skye! Jesteśmy z rodu kobiet, które ustanawiają własne reguły i żyją podług nich. Nie mamy nic wspólnego z potulnymi, świętoszkowatymi niewiastami, które wiodą nudne życie, a grzeszą po cichu, zamartwiając się, by nie zostały przyłapano. My żyjemy, jak chcemy, robimy, co chcemy i do diabła z każdym, kto ośmieliłby się nas krytykować!

India parsknęła śmiechem.

- Nawet nie wiesz, jak mi cię brakowało, Fortune!

- Cóż - odparła Fortune. - Jestem w końcu twoją siostrą!

Zerwała się ze stopnia.

- Nie pada aż tak bardzo. Narzucić pelerynę, pójdziemy sobie na spacer!

- Tylko zdejmijcie buty, zanim wejdziecie potem do domu - ostrzegła je Meggie. - Nie życzę sobie, byście naniósł błota na moje świeżo wymyte podłogi! - dodała, spoglądając stanowczo na siostry.

- Chodź z nami - poprosiła India.

- Nie jestem kaczką, milady - odparła śmiało Meggie. - Poza tym, muszę nastawić obiad. Gulasz z królika.

- Znowu! - zawołały siostry jednym głosem.

- Cieszcie się, że wiosna już blisko - zauważyła ostro Meggie. - Zużyję dziś ostatnie marchewki i cebule. Mamy szczęście, że Diarmidowi udało się schwytać królika, inaczej na obiad byłby tylko chleb z zapiekany serem!

Siostry minęły las i wyszły na górską łąkę. Deszcz przestał padać i zza rzednących chmur wyglądało od czasu do czasu słońce.

Kiedy wróciły, gulasz perkotał już w garnku, rozsiewając dookoła apetyczną woń. India ruszyła z wolna schodami do sypialni. Chciała się położyć, gdyż była zmęczona i bolały ją plecy. Zasnęła, lecz szybko obudził ją spazm bólu.

- Meggie! Fortune! - zawołała, siadając z trudem.

Usłyszawszy wołanie, dziewczęta wbiegły do sypialni. Jeden rzut oka na Indię wystarczył, by stwierdzić, że wkrótce zacnie się poród.

- Wiesz, co zrobić? - spytała Fortune Meggie. Meggie przełknęła głośno, mówiąc: - Chyba tak. Byłam przy tym, jak moja matka rodziła najmłodsze dziecko. Będziemy potrzebowały gorącej wody, czystych ręczników i prześcieradeł i... Na Boga, proszę posłać Diarmida do Glenkirk, by zawiadomił księżnę. Będzie chciała przyjechać i być przy panience. To może potrwać całe godziny.

Fortune wypadła z pokoju, sfrunęła po schodach i wbiegła do saloniku. Postawiła na palenisku kociołek z wodą i wybiegła na podwórkę przy stajni, wołając głośno Diarmida. Olbrzym spojrział tylko na dziewczynę i od razu wiedział, dlaczego jest tak przestraszona i podekscytowana.

- Proszę wskoczyć na siodło i jechać po mamę i tatę. Tu i tak na nic się panienka nie przyda. Będę w stanie pomóc Meggie bardziej niż ty. Bez obrazy, panienko.

Fortune nie traciła czasu na spory. Wiedziała, że Diarmid ma rację.

- Nastawiłam czajnik, a w szafie przy kominku czekają przygotowane czyste ręczniki, Diarmidzie.

Skinał głową i ruszył ku chacie. India weszła do stajni i zaczęła siodłać pośpiesznie ulubionego szarego wałacha. Do Glenkirk było dwie godziny jazdy, na szczęście uda jej się dotrzeć tam przed zachodem słońca. Mama będzie musiała jechać pod górę w ciemnościach, ale to jej z pewnością nie powstrzyma. Zacisnęła popręg, wskoczyła na siodło i popędziła drogą wiodącą w dół, ku Glenkirk.

Poród Indii był trudny, lecz bardzo, bardzo krótki. Pociła się i klęła jak szewc. Meggie poczerwieniała z zażenowania, a Diarmid śmiał się, zachęcając rodzącą do większego wysiłku.

- Och, panienko, dziecko nie powinno słyszeć takich słów, gdy po raz pierwszy pojawi się na świecie - błagała Indię Meggie.

- A niech to piekło pochłonie! - zaklęła znów India. - Boli jak diabli! Dlaczego ten mały paskudnik się nie rodzi? Ach! Cholera! Cholera! Cholera!

- Dobrze sobie radzisz, dziewczyno - pocieszył ją spokojnie Diarmid. - Kiedy poczujesz znowu ból, przyj mocno i pomóż malcowi wydostać się na świat.

India skinęła głową.

- Chyba nie powinieneś tu być - zauważyła Meggie z troską.

- Diarmid zostaje! - zaprotestowała natychmiast India. - Najwidoczniej wie o rodzeniu dzieci więcej niż ty. Poza tym podejrzewam, że nie mam niczego, czego on by już nie widział. Ochchch!

- Przyj, dziewczyno, przyj! Tak, grzeczna dziewczynka - powiedział Diarmid spokojnie tym samym tonem, jakiego używał wobec ich suczki. - Widzę już główkę, ciemną jak skrzydło kruka. Postaraj się jeszcze trochę, dziewczyno. - A kiedy India posłuchała, powiedział: - Maleństwo jest już prawie na świecie.

Pochylił się, otworzył palcem buzię dziecka i oczyścił ją. Dziecko zaczerpnęło oddechu i zaczęło płakać.

- Ochchch! Ochch! Ochchch! - krzyknęła India i, czując nadchodzący skurcz, zaczęła znów przec. Poczowała, że dziecko wyslizguje się z jej ciała.

- Wszystko z nim w porządku? Pozwólcie mi go zobaczyć! - zawołała.

Meggie chwyciła noworodka, owinęła go w czysty ręcznik i położyła na brzuchu matki.

- Proszę, milady - powiedziała ze łzami w oczach. India spojrzała na syna, trzymając go w objęciach. Miał czarne włoski, a wpatrujące się w nią oczy były równie niebieskie jak oczy Kaynan Reisa. Łzy spłynęły jej po twarzy, kiedy patrzyła na cud miłości, który razem stworzyli. Dziecko przestało tymczasem płakać.

- Nazywasz się Rowan Lindley, synku - szepnęła.

- Proszę oddać mi go na chwilę, milady - powiedział Diarmid. - Muszę przeciąć pępowinę, a potem Meggie dokończy to, co zaczęliśmy. Ja nie będę już potrzebny.

Wziął dziecko, przeciął gładko pępowinę i zawiązał ją w zgrabny supeł. Potem wyszedł, nie wypowiedziawszy więcej ani słowa.

- Dziękuję, Diarmidzie! - zawołała za nim India.

Meggie przetarła ciało dziecka mieszaniną ciepłej oliwy i wina. Potem owinęła maleństwo w powijaki i podała Indii. Gdy urodziło się łożysko, odebrała od Indii syna i ułożyła go w kołysce. Potem umyła swoją panią, przebrała w czystą koszulę i zmieniła pościel. Na koniec pomogła Indii się położyć i podała jej maleństwo.

- Zostawię teraz panią z dzieckiem, milady - powiedziała, zabierając brudne rzeczy. - Wkrótce wrócę z pysznym i pożywnym napojem dla pani i wtedy położymy malutkiego panicza Rowana do kołyski.

India leżała spokojnie, tuląc synka. Był dokładnie taki, jak mógłby sobie wymarzyć Kaynan Reis. Piękny i silny. Wpatrywała się w malutką twarzyczkę, szukając podobieństwa do ojca, lecz rysy dziecka wydawały się obce, choć wpatrywało się w nią rozumnie i zdecydowanie.

- Dobrze nam będzie razem, tobie i mnie, Rowanie, synu Kaynan Reisa - powiedziała. Niemowlę zamknęło oczy i niemal natychmiast zasnęło, bezpieczne w ramionach matki. India spojrzała za okno, gdzie właśnie zachodziło słońce.

Zanim wróciła Meggie, niemal się zdrzemnęła. Służąca przyniosła napój, sporządzony z jajek i czerwonego wina z dodatkiem ziół. Wzięła dziecko i włożyła je do kołyski, którą postawiła przy kominku. India wypila odżywczy napój, oddała Meggie kielich i niemal natychmiast zasnęła. Meggie wymknęła się na palcach z pokoju i zeszła na dół, gdzie czekał na nią Diarmid.

- Przygotuję dla nas kolację - powiedziała. - Panienska i dziecko śpią. Jak myślisz, Diarmidzie, czy pan i pani przyjadą jeszcze dzisiaj?

- Tak - odparł stanowczo. - Księżna będzie martwiła się o córkę. Na pewno przyjadą. Panienska Fortune niechybnie dotarła już do Glenkirk. Słońce dopiero co zaszło, a zmierzch nie zapada już tak szybko. Gdy zrobi się ciemno, zapalą pochodnie. Psy dadzą nam znać, kiedy wyczują, że ktoś się zbliża.

Meggie naszykowała im gulasz, chleb i ser. Wzniesli toast za Rowana Lindleya resztą październikowego piwa. Diarmid pomógł Meggie pozmywać, a potem zasiedli w miłej zgodzie przy kominku, niemal się do siebie nie odzywając.

Gdy psy podniosły alarm, było już całkiem ciemno. Diarmid wstał, podszedł do drzwi i otworzył je. W oddali migotały światła pochodni. Towarzystwo z Glenkirk wjeżdżało właśnie na polanę.

James Leslie, książe Glenkirk, popędził konia, po czym zatrzymał go obok Diarmida i zapytał, zsiadając:

- Czy dzieciak już się urodził?

- Tak, kilka godzin temu, milordzie. To chłopak, silny i słodki - odparł Szkot.

Jasmine zsiadła ze swego wierzchowca.

- Córka dobrze się czuje?

- Bardzo dobrze, milady. Teraz śpi. Wejdźcie do domu, Meggie powie wam więcej.

- Zajmij się ludźmi - polecił mu książę i ująwszy żonę pod ramię, wprowadził ją do chaty.

Meggie dygnęła i skłoniła się.

- Milady. Milordzie.

Jasmine uśmiechnęła się do służącej, a potem pobiegła na górę. Wszedłszy do sypialni, zobaczyła uśpioną głęboko Indię. Zajrzała do kołyski i uśmiechnęła się. Dziecko było wprost śliczne.

- Mamo? - zawołała nagle India.

- Kochanie, jaki śliczny chłopczyk - powiedziała miękko Jasmine.

- Ma na imię Rowan - wymruczała India, po czym zapadła znowu w sen.

Jasmine ścisnęło się serce. Córka nazwała syna po swoim ojcu. Wątpiła, czy India pamięta Rowana Lindleya, mimo to wybrała właśnie jego imię. Księżna zeszła znów na dół, do saloniku.

- Jak się ma nasza dziewczynka? - spytał Jemie.

- Śpi, choć obudziła się na chwilę. Nazwała synka Rowan. To piękny chłopiec.

- Wiesz, co trzeba zrobić - powiedział stanowczo książę.

- Jemie, w imię Boga, błagam cię, nie rób tego. India nigdy ci nie przebaczy. Czy tego właśnie chcesz? By córka nienawidziła cię przez resztę życia? - spytała Jasmine błagalnie.

- Nie mamy wyboru, Jasmine. Rozmawialiśmy o tym całą zimę. Nie ma innego sposobu, by ocalić reputację Indii. Dostaliśmy dobrą ofertę dla niej i przyjąłem ją, lecz India nie może iść do męża z bękartem.

- Mój wnuk nie jest bękartem w większym stopniu, niż byłem nim ja - odparła gniewnie Jasmine.

- Jednak małżeństwa z niewiernym ani dziecka nie da się łatwo wytłumaczyć - odparł książę. - India wyjdzie za mąż tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Lord chce zawrzeć ślub per procura, i nim nadejdzie lato, India będzie już w Anglii. Pamiętasz czasy, kiedy A - Cuil stało się dla nas schronieniem? - zapytał znacznie łagodniejszym tonem.

- Nie próbuj mnie ułagodzić, Jemie - odparła jego żona ostro.

Meggie czuła się absolutnie zdezorientowana, mimo to, zamiast zawracać sobie głowę

roztrząsaniem tego, co usłyszała, przyniosła państwu wino. Podziękowali jej, a potem ksiązę polecił, by poszła na górę i pozostała przez noc przy swojej pani. On i jego żona zostaną tu, na dole.

Gdy weszła do sypialni, dziecko zaczynało właśnie płakać. India natychmiast się obudziła i Meggie przyniosła jej niemowlę. Dziecko posiadało pierś po czym, syte i uspokojone, zasnęło. Meggie odniosła je do kołyski.

Tej nocy India karmiła syna jeszcze dwukrotnie, za każdym razem przemawiając do niego czule i gładząc miękkie, delikatne jak puch włoski synka.

Słońce zaczęło właśnie zaglądać przez okna, gdy do sypialni wszedł ksiązę Glenkirk. India obudziła się, gdy ojciec wyjął dziecko z kołyski i zmierzał z nim do drzwi.

- Nie masz już dzieciaka - powiedział, a potem wyszedł. Jego wysokie buty zastukały na stopniach schodów.

India zwlokła się z łóżka i pobiegła za ojczymem.

- Oddaj mi syna! - krzyknęła. - Jeśli go skrzywdzisz, zabiję cię, ojcze! Oddaj mi syna!

Ksiązę podał dziecko, teraz już rozbudzone i płaczące, Diarmidowi.

- Wiesz, co masz robić - powiedział.

Szkot wziął niemowlę i wyszedł frontowymi drzwiami. India, ledwie trzymając się na nogach, zeszła po schodach, wołając:

- Oddaj mi go! Oddaj mi mojego syna!

Spadła z ostatnich kilku schodów i z trudem podniosła się na nogi, usiłując podążyć w ślad za Diarmidem i swoim dzieckiem.

Ksiązę zatrzasnął drzwi i zastawiając je sobą, powiedział:

- To dla jego dobra, kochanie. Za kilka tygodni wyjdiesz za mąż. Chłopiec będzie miał dobrą opiekę, przysięgam.

Wyciągnął do niej ramiona, lecz India cofnęła się i zawołała, spoglądając na niego z szaleństwem w oczach: - Nie zbliżaj się do mnie, draniu! Chcę mego syna! Chcę mego syna!

Rzuciła się na księcia, próbując go odepchnąć.

- No, no, dziewczyno, wszystko będzie dobrze - pocieszał ją, chwytając uderzające na oślep dłonie. - Jasmine! - zawołał do żony. - Chodź tu i zabierz swoją córkę do jej pokoju. Będzie potrzebowała wypoczynku, jeśli ma dojść do siebie i zostać na czas poślubiona!

Jasmine spojrzała na męża z gniewnym niedowierzaniem. Nie miała pojęcia, że Jemie

może zachować się jak pozbawiony wrażliwości prostak. Spróbowała objąć Indię, lecz córka ją odepchnęła.

- Jak mogłaś mu pozwolić? - wołała, szlochając. - Jak mogłaś dopuścić, by zabrał mi syna? Nigdy ci nie wybaczę. Nie wybaczę żadnemu z was!

Padła na podłogę, szlochając gorzko.

ROZDZIAŁ 18

Była teraz zimna. Zimna jak lód. Ogień, jaki wzniecił w niej Kaynan Reis wygasł, kiedy porwano Rowana. Nie czuła nic prócz pustki. Było jej wszystko jedno: żyje, czy już umarła. To i tak bez różnicy. Jej niezwykle kiedyś, złote oczy były teraz matowe niczym nieobrobiony bursztyn. Odzywała się tylko wtedy, gdy ją pytano, odpowiadając najkrócej, jak tylko się dało. Często płakała. W dniu, kiedy w jej piersiach wysechł pokarm, była tak zrozpaczona, że próbowała rzucić się z murów zamku Glenkirk.

Książę szalał na przemian z gniewu i niepokoju. Zrobił dla ukochanej pasierbicy to, co uważał za najlepsze, tymczasem ona zdawała się tego nie dostrzegać. A przecież miała już swoje lata. Oferta małżeńska, jaka nadeszła z Anglii, była darem niebios. India dostanie szlachetnie urodzonego męża, aa jakiego zasługuje i nikt poza kilkoma zaufanymi ludźmi z Glenkirk nie dowie się o jej haniebnym przygodach. Narzeczony zgodził się na wszelkie warunki, postawione przez Lesliech, a mające na celu ochronę córki i jej osobistego majątku.

Wyplacono wielki posag, tymczasem nastał początek maja, a panna młoda nie była absolutnie gotowa, aby podążyć na południe do swego nowego pana i małżonka. Przeciwnie, z każdym dniem stawała się chudsza i bardziej blada. Snuła się po zamku niczym wielkooka zjawa o ciemnych włosach, ożywiona jedynie gniewem, jaki okazywała, ilekroć zdarzyło się jej natknąć na rodziców.

- Próbowałam go powstrzymać - usprawiedliwiała się Jasmine, kiedy siedziały razem pewnego popołudnia. - Po raz pierwszy, odkąd się pobraliśmy nie potrafiłam przemówić mu do rozumu, Indio. Próbuję dowiedzieć się, dokąd zabrano dziecko. Gdy to się stanie, przysięgam ci, że chłopcu niczego nie zabraknie!

- Niczego, z wyjątkiem matki - odparła gorzko India. - Jak mogłaś, madame? Ty, która zostałam siłą oderwana od matki. Jak mogłaś obrabować mnie z jedynej rzeczy, jaka została mi po Kaynan Reisie? Moja babka wiedziała przynajmniej, że córka została z ojcem, a na jej przybraną matkę wyznaczono przyjaciółkę, Rugaie Begam. Ja nie mogę pocieszać się nawet tym. Mój prawnie poślubiony mąż zginął podczas zamieszek, nasz syn został skradziony, a teraz wydajecie mnie za obcego mężczyznę. Chcę, aby zwrócono mi dziecko!

Nie mówiła tak dużo ani z taką pasją, odkąd przywieźli ją z A - Cuil.

- Nie wiem, gdzie jest Rowan - powtórzyła Jasmine. - Próbuję się dowiedzieć, ale nie

jestem cudotwórczynią. Jemie okazał się tej sprawie absolutnie nieugięty. Co zaś się tyczy twego przyszłego męża, nie zostało ci zbyt wiele czasu, aby się nad nim zastanawiać. Małżeństwo zostało zaaranżowane. Pojedziesz do Anglii, gdy tylko będziesz w stanie podróżować. Nie później niż w końcu miesiąca, tak przynajmniej twierdzi twój ojciec.

Chwyliła dłonie córki w swoje i spojrzała w przerażająco puste oczy Indii.

- To dobry związek, Indio. Narzeczony zgodził się na wszelkie warunki. Zważywszy na to, ile masz lat, dopisało ci szczęście.

- Byłabym zadowolona, mogąc zamieszkać w jakimś spokojnym miejscu z moim synem - odparła India, w końcu gotowa uzewnętrznić swój gniew.

- I jak wyjaśniłabyś istnienie tego syna? - spytała jej matka.

- Dlaczego miałabym cokolwiek wyjaśniać? - odparowała India. - Czy moja prababka nie wróciła z Algieru w odmiennym stanie? Kto ośmielił się podać w wątpliwość jej opowieść o hiszpańskim kupcu, którego rzekomo poślubiła? Ciotka Willow została przyjęta do towarzystwa. Była nawet dworką królowej i dobrze wyszła za mąż. Dlaczego ze mną miałyby być inaczej? Dlaczego mój syn został oderwany od piersi matki zaledwie w kilka godzin po urodzeniu i ukryty, jakby był czymś wstydlivym?

- Nigdy nie wyrażano wątpliwości co do pochodzenia mej ciotki - powiedziała obronnym tonem Jasmine.

India prychnęła z pogardą.

- Och, zapewne powiesz, że czasy były wówczas inne - zauważyła drwiąco. - Wolałabym żyć wtedy, niż teraz. Mogłabym przynajmniej zatrzymać przy sobie dziecko.

- Robię, co w mojej mocy - powiedziała Jasmine, znużona.

- To i tak za mało - odparła zimno India. - Powinnaś była zapobiec temu, by twój mąż porwał moje dziecko.

- Indio, twój ojciec zrobił to, by cię chronić! - zawołała Jasmine.

- James Leslie nie jest moim ojcem, madame. Był nim Rowan Lindley. Co zaś się tyczy ciebie, dałaś mi życie, lecz wolałabym zostać wychowana przez wilczycę. Ty, która byłaś dziwką księcia Henry'ego i obnosiłaś się z tym przed całym dworem, a potem urodziłaś mu bękart. I zatrzymałaś go. Ja zostałam poślubiona memu mężowi, a jednak zabrano mi nasze dziecko. Teraz chcesz, bym poślubiła mężczyznę, którego dla mnie wybraliście i wyjechała do Anglii, jakby wszystko było w najlepszym porządku. A wszystko po to, by przekłęci Leslie z Glenkirk, razem

z ich przesadnie dumnym księciem, nie musieli znosić hańby i wstydu. Cóż, madame, zamierzam postąpić, jak sobie życzyście, ale uczynię to wyłącznie z jednego powodu: by znaleźć się jak najdalej od ciebie i Jamesa Leslie. Nie będziecie mieli wstępu do mego domu. A kiedy już stąd wyjadę, nie życzę sobie więcej was oglądać!

Jasmine zatoczyła się, jakby córka wymierzyła jej policzek. Słowa Indii, zimne, twarde, bezlitosne, uderzyły ją niczym obuchem. Poczowała, że ścisła ją w piersi. Ból był tak silny, że ledwie mogła oddychać.

- Kim on jest? - spytała India.

- Co takiego? - wykrztusiła Jasmine.

- Ani ty, ani twój mąż nie zadaliście sobie trudu, aby poinformować mnie, kim jest ten wzór cnót, który mam poślubić - odparła India. - Więc kim on jest?

- To lord Oxton - zaczęła Jasmine. Umilkła jednak niemal natychmiast, gdyż India krzyknęła:

- Lord Oxton? Ojciec Adriana? To człowiek umierający, poza tym ma już żonę! - wrzasnęła.

- Ojciec Adriana nie żyje. Zmarł przed kilkoma miesiącami - powiedziała cicho Jasmine. - Jego druga żona, Włoszka, została odesłana do rodziny przez obecnego lorda, Deveralla Leigh.

- Brata Adriana? Tego mordercę? Doprawdy, tego już za wiele, nawet jak na ciebie i twego męża! - wrzeszczała India, wściekła ponad wszelkie wyobrażenie. Zamierzali wydać ją za mordercę?

- Lord Leigh został oczyszczony z zarzutów - zaczęła Jasmine niepewnie, spodziewając się, że India znów zacznie krzyczeć. Kiedy tak się nie stało, mówiła dalej: - Wrócił do Anglii przed kilkoma miesiącami, przywożąc informacje, które go oczyściły. Młody lord pojednał się z ojcem, ten zaś krótko potem zmarł. Wdowa po nim została odesłana do Włoch z zakazem powrotu do Anglii. Lord Leigh widział cię na dworze, gdy byłaś jeszcze dzieckiem. Rozpytywał o ciebie, a gdy się dowiedział, że nie jesteś mężatką, oświadczył się o twoją rękę. To idealne rozwiązanie, Indio. Pomimo iż król uznał go za niewinnego, reputacja lorda i tak ucierpiała. Szanowane rodziny nie zechcą oddać mu żadnej ze swych córek. Co zaś się tyczy ciebie, to choć nie ma podstaw, aby zarzucić ci otwarcie niemoralne zachowanie, plotkarze nie zapomnieli jeszcze o twym mało dyskretnym zainteresowaniu Adrianem Leigh. Obudziło to podejrzenia, które mogłyby utrudnić ci zamążpójście, nawet pomimo twego bogactwa oraz wspaniałych

koligacji - zakończyła.

- Nie pozwoliliście mi poślubić Adriana, ale nie macie nic przeciwko temu, bym wyszła za jego nie niewartego brata? Jestem doprawdy zdumiona - zauważyła India, nie kryjąc sarkazmu.

- Lordowie Oxton to szanowana rodzina - wyjaśniła Jasmine, ignorując sarkazm. - Matką Deveralla była Susanne Deverall, córka markizy Whitley, także pochodzącej z liczącej się rodziny. Matka nieszczęsnego Adriana była cudzoziemką o zdecydowanie mało szlachetnym pochodzeniu. Według lady Stewart - Hepburn rodzina di Carlo jeszcze dwa pokolenia temu trudniła się w Neapolu handlem.

- Zarówno Leslie, jak O'Malleyowie też się nim trudnią - zauważyła India. - Co zatem różni nas od di Carlo?

- Ależ, Indio - odparła zaskoczona Jasmine. - Nasze rodziny były szlacheckie, nim zajęliśmy się handlem. Robimy to wyłącznie dla rozrywki i złota, które dzięki handlowym przedsięwzięciom napełnia nasze kufry. Gdyby di Carlo nie pomogli pewnemu księciu uniknąć skandalu, nie wspięliby się tak wysoko. To zresztą wszystko, co zdołali osiągnąć. Gdyby zaś młodość i uroda ich córki nie przyciągnęły uwagi zmarłego lorda, nie wiadomo, co by się z nią stało. Zresztą po ślubie nadal zachowywała się jak dziwka, co z pewnością wpędziło biednego lorda Charlesa do grobu. Jego starszy syn jest jednak dla ciebie bardzo odpowiednią partią. Jak mi powiedziano, to przystojny mężczyzna, a przygody, jakich doświadczył podczas lat wygnania, złagodziły jego młodzieńczy temperament.

- To i tak bez znaczenia - zauważyła India obojętnie.

- Lord pragnie potomstwa - powiedziała cicho Jasmine.

- Myślisz, że jeśli urodzę dzieci innemu mężczyźnie, zapomnę o swoim pierworodnym, madame? - odparła India lodowato. - Czy moja babka zapomniała o tobie? Ile łez wylała w ukryciu? Ja będę płakała jeszcze bardziej, nie wiedząc, co stało się z moim synem.

- Przysięgam, że go odnajdę! - obiecała córce Jasmine. India przesunęła po starszej kobiecie pustym spojrzeniem. - Spodziewam się dostać wiano, madame, a także wszystko, co należy do mnie: klejnoty, zastawę, obrusy, futra. Zabiorę je od razu, gdyż nigdy tu nie wrócę.

- Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz, kochanie - zapewniła córkę Jasmine. - Jesteś dziedziczką własnego majątku i pasierbicą księcia Glenkirk. Nie dopuścimy, abyś zjawiła się u męża jako żebraczka.

- Chciałabym wyjechać trzydziestego maja. Najpierw udam się do Queen's Malvern. Gdzie leży Oxton Court, madame! - spytała India.

- Niezbyt daleko od Queen's Malvern, lecz nie w Worcester - odparła Jasmine. - Posiadłość jest podobno śliczna i wręcz sielska. Na pewno ci się tam spodoba.

- To bez znaczenia. Będzie moim domem, dopóki nie umrę i nie połączę się znów z ukochanym Kaynan Reitem.

- Jeśli umrzesz - odparła Jasmine krótko - co wtedy stanie się z małym Rowanem Lindleyem? Czy nie lepiej żyć nadzieją, że pewnego dnia go odnajdziesz? Może lord Oxton okaże się człowiekiem miłym i wspaniałomyślnym i jeśli zaskarbisz sobie jego względy, zgodzi się, by dziecko zamieszkało z wami. Tylko, na miłość boską, nie wspominaj ojcu, że to powiedziałam! Byłby na mnie wściekły już za to, że mogłam pomyśleć o czymś takim, a wtedy straciłabym szansę dowiedzenia się, gdzie umieścić Rowana.

- Sądzisz, że byłoby to możliwe? - spytała India, a w jej głosie po raz pierwszy słyhać było nadzieję.

- Gdyby udało ci się zdobyć miłość i zaufanie męża, wszystko byłoby możliwe - odparła zachęcająco Jasmine.

- Muszę natychmiast powiedzieć mu o dziecku, inaczej będzie się zastanawiał, dlaczego nie jestem dziewicą - zauważyła India. - Księżę z pewnością nie zaprzętał sobie tym głowy. Jak wyjaśnić coś takiego, nie wspominając, że byłam zamężna? Lord uzna mnie za rozpustną, ale twój mąż o tym nie pomyślał, prawda? Myślał jedynie o tym, jak by tu uzyskać małżeńską ofertę i pozbyć się mnie!

Jasmine nie znalazła na to odpowiedzi, prawda wyglądała bowiem tak, że India miała absolutną rację. James Leslie był tak uszczęśliwiony faktem, że udało mu się znaleźć dla Indii narzeczonego, iż uchwycił się tej możliwości niczym tonący brzytwy. A kiedy poruszyła temat braku dziewictwa Indii, odparł z tą swoją irytującą, szkocką logiką, że Jasmine powinna pomóc córce w oszukaniu męża. Podsunął nawet kilka użytecznych sposobów, jak to uczynić. Księżna Glenkirk powstrzymała cisnącą się na usta żartobliwą odpowiedź, spostrzegła bowiem, że Jemie traktuje sprawę śmiertelnie poważnie.

- Mogłabyś powiedzieć mężowi, iż wyszłaś za mąż za granicą - zaczęła ostrożnie - ale pan młody zmarł krótko po ślubie. Istnieją sposoby, aby zacieśnić na powrót twoją kobiecość, Indio i radziłabym rozważyć skorzystanie z nich. Nie ma powodu, byś miała nie lubić swego męża.

Może nauczysz się go kochać. A skoro wiesz już, ilu przyjemności może dostarczyć cię, z pewnością zechcesz zapewnić swemu panu wiele słodkich doznań. Na pewno sprawiłoby to, że zapragnąłby zadowolić cię pod każdym względem, także jeśli chodzi o małego Rowana.

- A kiedyż to miałabym wspomnieć o nim mojemu nowemu mężowi? - spytała India na wpół ironicznie, na wpół z obawą.

- Dopiero, gdy zyskasz jego szacunek i zaufanie - poradziła jej matka. - Gdziekolwiek przebywa teraz twój syn, Indio, nic mu nie grozi. Jemie może i jest twardy, lecz nie świadomie okrutny. Dziecko ma się dobrze, pozostawione pod opieką wieśniaczki zadowolonej z tego, iż trafił jej się dodatkowy zarobek. Kobieta zdaje sobie sprawę, że musi opiekować się dzieckiem najlepiej jak potrafi, w przeciwnym razie nie tylko straci zarobek, ale zostanie dotkliwie ukarana. Pamiętaj, że to człowiek księcia przyniósł do niej niemowlę. Powiedziałam, a nigdy dotąd nie złamałam danej ci obietnicy, że odnajdę małego Rowana. Gdy tak się stanie, zacznę go odwiedzać, postaram się także, by opiekunka wiedziała, że dziecko jest potomkiem kogoś ważnego i trzeba wyjątkowo o nie dbać. Tymczasem ty postaraj się zyskać miłość męża albo przynajmniej zadowolić go na tyle, byś mogła poprosić o zwrócenie ci syna.

- Jeszcze przed ślubem powiem lordowi, że mam syna - oznajmiła India uparcie. - Nie mogę być szczęśliwa bez mego dziecka i nie wyjdę za lorda, dopóki nie zgodzi się, by Rowan pozostał przy mnie.

- Indio, na miłość boską - powiedziała błagalnie Jasmine - zaczekaj, nim powiesz lordowi Oxton o dziecku! Jeśli zniweczysz tym swoje szanse na zamążpójście, co się z tobą stanie? Jemie zamknie cię w najwyższej wieży Glenkirki i nie zobaczysz syna nigdy więcej! Już on się o to postara. Lecz jeśli będziesz mądra, możesz zdobyć wszystko, czego zapragnie twoje serce. Nie skrzywdź siebie i małego tylko po to, by zemścić się na ojczymie.

India milczała przez dłuższą chwilę, a potem powiedziała:

- Masz rację, madame. Nierozsądnie byłoby działać w pośpiechu. A teraz powiedz mi, kiedy i gdzie ma się odbyć ceremonia.

- Tu, w Glenkirk, per procura, tu przed twoim wyjazdem - odparła Jasmine. - Lord pozostawił tobie wybór osoby, która go zastąpi.

- Skoro nie ma tu ani Henry'ego ani Charliego, najlepszy byłby chyba mój brat Patrick - odparła India. - Będzie to dla niego dobre ćwiczenie, jeśli kiedyś sam zechce się ożenić. Zarówno on, jak moi młodszy bracia niewiele wiedzą o tym, jak zachować się w kulturalnym towarzystwie,

choć zdaję sobie sprawę, że mocno nad tym pracujesz, madame. Oni jednak wolą być dzikimi Szkotami. Zatem niech ceremonia odbędzie się trzydziestego maja o świcie, a potem wyruszę od razu na południe. Czy lord wyśle po mnie eskortę?

- Do granicy będą eskortowali cię ludzie z Glenkirk, a w Anglii ludzie lorda - odparła księżna.

- Zabiorę z sobą Meggie, a Diarmid More - Leslie też pewnie zechce pojechać. On i Meggie poprosili mnie o zgodę na ślub i ją dostali. Pobiorą się natychmiast po mojej ceremonii. To o wiele praktyczniej, by podróżowali jako mąż i żona.

Jasmine skinęła głową, zgadzając się z córką.

- Twój ojciec... ojczym, musi udzielić Diarmidowi zgody - powiedziała.

- Z pewnością nie będzie miał obiekcji - odparła India.

- Och, jestem pewna, że nie - przytaknęła pośpiesznie Jasmine, obawiając się, by córka nie wpadła znów w gniew.

- Nie zostało nam zbyt wiele czasu, madame. Powinnyśmy natychmiast zająć się przygotowaniem wyprawy - stwierdziła India. - Chciałabym otrzymać też spis wszystkiego, co posiadam. Nie życzę sobie, by cokolwiek zostało w Glenkirk.

- Zamierzam podarować ci jako prezent ślubny Gwiazdy Kaszmiru - powiedziała Jasmine cicho. - Jesteś moim najstarszym dzieckiem, pierworodną córką. Gdy twoja najstarsza córka będzie wychodziła kiedyś za mąż, przekazesz jej klejnoty. Powinny być dziedziczone w linii żeńskiej. Ojciec Dżamala podarował je jego matce, a potem on mnie. Teraz ja daję je tobie, Indio.

- Ależ mam! - zawołała India, zaskoczona i przejęta. - Z pewnością nie zechcesz rozstać się z naszymi klejnotami już teraz!

Jasmine roześmiała się.

- Od zawsze przeznaczony był dla ciebie - powiedziała. - Poza tym prowadzimy tu, w Glenkirk, proste życie. Nie miewam okazji, by go nosić, i klejnoty marnują się, leżąc w szkatule. Jestem pewna, że noszenie ich da ci wiele przyjemności. Może lord zabierze cię na dwór, gdzie mogłabyś olśnić nimi wszystkich dookoła.

- Byłoby zabawnie odwiedzić dwór jako lady Oxton - zauważyła India. - Mam jednak nadzieję, że lord woli życie na wsi. Nie pozostawię wychowywania moich dzieci innym.

Jasmine skinęła na znak zgody.

Następnego dnia z wioski przybyła do zamku szwaczka i zajęła się przygotowywaniem wyprawy, jaką India miała zabrać ze sobą do Anglii. Wymagało to wielu przymiarek i jeszcze więcej cierpliwości. India wybrała najlepsze, najcenniejsze materiały, jakie znalazła w zamkowym składzie: aksamity o barwach klejnotów, mięsiste brokaty i jedwabie. Usztywniona krynolina nie była już modna. Spódnice opływały swobodnie ciało, podtrzymywane licznymi halkami z lamowanej koronką bawełny bądź miękkiej białej flaneli.

Na nie zakładano kolejne, uszyte tym razem z jedwabiu i brokatu.

Koszule bywały wymyślne, perfumowane, bądź proste, ozdobione jedynie przy szyi koronką. Dekolty noszono głębokie, wycięte pośrodku w kształt niedużego „v”, przewiązane wstążkami. Olbrzymie, podobne do balonów rękawy koszul wykończano koronkową kryzą. India nalegała, by uszyto jej też tuzin długich jedwabnych majtek i pasujących do nich, krótkich koszulek. Miała też co najmniej tuzin koszul nocnych, wszystkie obszyte suto koronką.

- W składach nie zostanie już nic dla mnie - poskarżyła się Fortune, przyglądając się z zazdrością, jak obszyte klejnotami staniki i pasujące do nich spódnice lamowane futrem peleryny, wysokie skórzane buty oraz trzewiki ze srebrnymi sprzączkami piętrzą się, gotowe do spakowania. Poza strojami w skład wyprawy wchodziły również wysadzone perłami grzebienie, obszyte koronką chusteczki, futrzane mufki, luksusowe materie, piękne wachlarze i malowane maseczki.

Księżna zebrała całą biżuterię podarowaną jej przez drugiego męża, Rowana Lindleya, markiza Westleigh. Klejnoty rodzinne Lindleyów odłożyła na bok, z przeznaczeniem dla przyszłej żony obecnego markiza, jej syna, Henry'ego Lindleya. Klejnoty, które podarował jej Rowan, podzieliła równo pomiędzy obie córki, Indię i Fortune. Ciemnowłosa India wybrała szafiry i rubiny, zaś Fortune o płomiennych splotach - szmaragdy i diamenty.

Poza rzeczami osobistymi w skład majątku Indii wchodziły także kufry pełne haftowanej pościeli, puchowe materace i poduszki, narzuty i pasujące do nich draperie, srebrne świeczniki i kandelabry, a także bogato zdobione srebrne solniczki. Nie brakło luksusowej zastawy: złotych i srebrnych kielichów, widelców, noży stołowych z kościaną rączką i srebrnych łyżek. Porcelanowych mis, talerzyków i pasujących do nich filiżanek. Wszystko to starannie zapakowano. Dni, spędzane na przygotowaniach, mijały tak szybko, że aż dziwiło to Indię.

- Pewnego dnia nasza córka mi przebaczy, prawda, kochanie? - zapytał księżę żonę ze smutkiem w głosie.

Jasmine potrząsnęła głową.

- Nie, Jemie, nie przebaczy i nie możesz jej za to winić. Nie sądziłeś chyba, iż mąż zdoła zastąpić w jej sercu utraconego syna?

Dotknęła delikatnie twarzy męża.

- Kocham cię, Jemie Leslie, lecz zgadzam się z córką. Okazałeś się okrutny i nieczuły. Nawet ja nie wiem, gdzie przebywa nasz wnuk. Byłoby lepiej, gdybym wiedziała, mogłabym wtedy dopilnować, by dobrze się nim opiekowano. W sprawach tego rodzaju kobiece oko zawsze okaże się bardziej bystre. Wiedziałabym, czy w domu naprawdę jest czysto, a kobieta, która zajmuje się chłopcem, to osoba o czułym sercu, a nie grubiański flejtuch. India twierdzi, że chłopiec narodził się z legalnego związku i ja jej wierzę. Nasz wnuk nie powinien być wychowywany bezimiennie i w niedostatku, Jemie.

Księżę skinął głową. Chociaż nie przyznał się do tego żonie, zdążył już kilka razy odwiedzić chłopca. Jego wnuk był bezpieczny, lecz wychowywał się w odległej części księżęcych włości. Żona wieśniaka, która zajmowała się chłopcem, dbała o niego, ponieważ sądziła, że wychowuje księżęcego bękarta. Traktowała dziecko dobrze, licząc na sutą nagrodę w przyszłości. Nie było powodu, by James Leslie oświecał ją w kwestii pochodzenia malca. Rowan był bystrym dzieciakiem o ciekawskim spojrzeniu niebieskich oczu i główce pokrytej masą ciemnych włosów.

- Gdy India znajdzie się już w Anglii, powiem ci, gdzie jest jej syn - obiecał. - Znam cię, Jasmine, i dobrze wiem, że nie zaznasz spokoju, dopóki go znów nie zobaczysz.

Ujął dłoń, pieszcząc ją policzek i ucałował.

Księżna uśmiechnęła się do niego.

- To mnie zadowala - powiedziała, potem zaś, kiedy znalazła się sam na sam z córką, powtórzyła jej słowa męża.

- Uspokój myśli i serce, moja droga - powiedziała łagodnie. - Jemie czuje się winny, gdyż wie, że nie podoba mi się to, co zrobił. Nie podda się jednak, dopóki nie ujrzy cię szczęśliwie poślubioną. Musisz uczynić wysiłek, Indio, dla dobra nas wszystkich, a przede wszystkim małego Rowana.

- Uczynię - przyrzekła India. - Gdyż bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnę odzyskać syna.

Dla Indii przygotowano dwie suknie ślubne. Podczas uroczystości per procura miała

wystąpić w skromniejszej, uszytej z różowego jedwabiu i ozdobionej kwadratowym dekoltem, wykończonym koronkowym kołnierzem. Rozcięty przód spódnicy zdobiło haftowane złotem przybranie. Pod spodem miała spódnicę ze złoto - srebrnego materiału. Bufiaste rękawy ozdobiono kokardkami ze złotogłowiu, pasującymi do przybrania na wierzchniej spódnicy. Na szyi, pod kołnierzem, pysznił się pojedynczy sznur pereł, z uszu zaś zwieszały się perłowe kolczyki. Włosy miała związane na karku w prosty węzeł, a na stopach różowe jedwabne pantofelki.

Przyrodni brat panny młodej wystąpił w zielono - niebieskim kilcie swego klanu i białej koszuli ozdobionej na rękawach koronką oraz aksamitnym kubraku bez rękawów, zapinanym na srebrne guziki. Patrick, ciemnowłosy jak ojciec, ale o turkusowych oczach swej matki, z dumą podprowadził siostrę do ołtarza, gdzie czekał już na nich anglikański pastor. Głośno i wyraźnie przedstawił się jako zastępca lorda Oxton. Głos Indii nie brzmiał już tak pewnie. Wspomniała dzień swego ślubu z Kaynan Reitem i łzy same napłynęły jej do oczu. Ledwie zdołała się zmusić do wypowiedzenia słów przysięgi.

Gdy było wreszcie po wszystkim, stała nieruchomo, przyjmując gratulacje i zastanawiając się, dlaczego rodzina czuje się zobowiązana je wygłaszać, skoro było powszechnie wiadome, iż została do małżeństwa zmuszona. Bez słowa przyglądała się, jak Diarmid bierze za żonę Meggie. Było to szczęśliwe wydarzenie, gdyż młodzi się kochali.

Gdy formalnościom stało się zadość, wrócili wszyscy do wielkiej sali, by zjeść tam uroczyste śniadanie.

Księżę Glenkirk wznosił toast na cześć swej pasierbicy:

- Obyś była zawsze szczęśliwa i urodziła zdrowych synów.

Podniósł kielich i wypił do dna.

India spojrzała na niego, rozgniewana, a potem sama wzniosła kielich i powiedziała:

- Za mego syna Rowana, gdziekolwiek jest.

Oczy księcia pociemniały z gniewu, lecz zaraz się roześmiał:

- Teraz to, co robisz, to już nie mój problem - powiedział szczerze. - Zjedz śniadanie, dziewczyno, i ruszaj z Bogiem.

Jasmine uściśnęła pod stołem dłoń córki, w milczeniu błagając ją, by nie kłóciła się z ojczymem. India odwzajemniła uścisk. Podano uroczyste śniadanie, złożone z jajek w sosie z wina marsala, pieczonych jabłek z cynamonem, chleba prosto z piekarnika, świeżutkiego masła,

grubych plastrów szynki i cienkich łososia z koprem. Za deser posłużył plaster miodu. Do picia podano cydr i wino.

India przesunęła spojrzeniem po siedzących wokół stołu krewnych i jej twarz pojaśniała na widok rodzeństwa. Henry i Charlie przebywali w Anglii i wkrótce się z nimi zobaczy. Braci przyrodnich, Patricka, Adama i Duncana, teraz w wieku lat jedenastu, dziesięciu i siedmiu, prawdopodobnie będzie widywała rzadko, o ile w ogóle. Patrick, oczywiście, zostanie pewnego dnia drugim księciem Glenkirk. Pozostali dwaj poślubią dziedziczki. Nigdy tak naprawdę się nie poznamy, pomyślała z żalem. Jakie byłyśmy szczęśliwe, Fortune i ja, mając siebie nawzajem!

Fortune. Piękna, praktyczna, a mimo to impulsywna Fortune. Co los kryje dla niej w zanadrzu? Maguire's Ford, zamek i ziemia, będzie należał pewnego dnia do niej, lecz Irlandia to kraj wielce niespokojny. Rodzice jednak zawsze właśnie tam chcieli szukać dla niej męża. Siostra nie była już taka młodziutka. W lipcu miała skończyć siedemnaście lat. Kto w Irlandii mógłby okazać się odpowiednim kandydatem na męża dla niej? Spojrzała na siostrę. Fortune podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Cokolwiek miało jej się przydarzyć, z pewnością się nie bała. Zazdroszczę jej, pomyślała India. Ależ Fortune by sobie z niej podkpiwała, gdyby tylko była w stanie tego się domyślić!

- Teraz, kiedy już mnie wydaliście - powiedziała do matki - przyjdzie chyba kolej na Fortune, prawda? Co zaplanowaliście dla mojej siostry? Skoro udało wam się zdobyć dla mnie lorda, z pewnością postaracie się o równie dobrego kandydata dla niej.

- Nie dbam o to, kim będzie, byle miał rozum i serce - zauważyła Fortune ze śmiechem. - Nie potrzebuję tytułu mężczyzny, by się nim szcycić. Mam własny.

- Zamierzamy wybrać się do Maguire's Ford jeszcze tego lata - powiedziała Jasmine. - Nie przyjedziemy więc do Queen's Malvern. Pisywałam do naszego zarządcy, Rory'ego Maguire'a. Ponieważ Fortune jest dziedziczką tych ziem, miejscowi bardzo pragną ją poznać. Nie widzieli jej, odkąd była niemowlęciem.

- Pamiętam chrzciny Fortune - powiedziała India. - W kościele w Maguire's Ford. Powiedziałam wtedy pradziadkowi Adamowi, że chciałabym dostać kucyka, nie młodszą siostrę. Czarnego kucyka! Kto ochrzcił Fortune?

- Mój kuzyn, Cullen Butler - odparła księżna.

- Papista? - Fortune wydawała się zaszokowana. - Zostałam ochrzczona przez papistę, mamo? Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziano?

- Znasz moje poglądy na temat religii, Fortune - odparła Jasmine spokojnie. - Wyznaję maksymę starej królowej: jest tylko jeden Jezus Chrystus, reszta to błahostki. Mój ojciec myślał podobnie, dlatego pozwalał, by w jego królestwie wyznawano różne religie. Przekonanie, że jedynie my czcimy prawdziwego Boga to przejaw karygodnej arogancji, Fortune. Czyż Chrystus nie powiedział, że w domu jego ojca jest mieszkań wiele? Z pewnością nie kłamał. A skoro jest wiele mieszkań, musi być też wiele ścieżek, które do nich prowadzą. Tak, zostałam ochrzczona w, jak to się teraz mówi, starej wierze. Twoimi rodzicami chrzestnymi zostali: najbardziej szanowana niewiasta w wiosce, pani Bride Duffy oraz Rory Maguire, nasz zarządca. Nim Anglicy zagarnęli jego ziemie i dali je mnie, Rory był panem zamku Erne Rock. Od tego czasu troszczy się o nasze włości z godnym podziwu oddaniem. Jestem mu bardzo wdzięczna, i ty też powinnaś. Potomkowie Nocnego Wiatru i Nocnej Pieśni są bardzo poszukiwani w Anglii i Europie. Rory Maguire uczynił cię kobietą bogatą, Fortune. Pamiętaj o tym. Co zaś się tyczy tego, że ochrzcił cię papista, sakrament jest ważny nawet w Anglii. Fortune oblała się rumieńcem.

- Chyba muszę jeszcze wiele nauczyć się o Irlandii, mamó. Mam nadzieję, że pan Maguire mi pomoże, żebym mimo woli nie obraziła ludzi, o których powinnam się troszczyć. Powiedz mi jednak, jak to możliwe, iż przez wszystkie te lata na moich ziemiach panował spokój?

- Działo się tak dlatego, że zarówno biedni, prześladowani katolicy jak protestanci zostali nauczeni, by szanować się nawzajem. Każde wyznanie posiada własny Kościół. Połowa starszyzny to katolicy, a połowa protestanci. Poza tym staramy się utrzymać wioskę w izolacji od reszty ogarniętego religijnymi i politycznymi waściami kraju. Każdy, kto nie czuje się z tym szczęśliwy, może odejść - dodała na zakończenie. - Nie dopuszczę do tego, by na naszych ziemiach panował wieczny zamęt. To czyste marnotrawstwo. Ta okropna nienawiść przyczyniła się do śmierci twego ojca, Fortune. Nigdy o tym nie zapomniałam i nie zapomnę.

- Nie wiem, czy uda mi się utrzymać taki porządek - powiedziała nerwowo Fortune.

- Jesteś panią Erne Rock - odparła jej matka. - Z pomocą Rory'ego, mając u boku odpowiedniego męża, doskonale sobie poradzisz.

Odwróciła się do Indii.

- Pora, byś się przebrała, córko. Masz przed sobą długą podróż, zatem im wcześniej wyruszysz, tym dla ciebie lepiej.

India wstała i wyszła z sali. Sypialnia okazała się opustoszała i zaskakująco przestronna. Wszystkie należące do Indii rzeczy zostały już bowiem spakowane. Ilość bagażu, jaki zabierze z sobą do Anglii, będzie doprawdy imponująca.

Meggie pomogła jej zdjąć suknię.

- Czy mam ją zapakować? - spytała.

- Nie, zostaw. Nie będzie mi już potrzebna. Dałabym ją tobie, ale nie życzę sobie więcej jej oglądać.

- Dla mnie jest zbyt wspaniała - odparła Meggie radośnie. - Poza tym, gdzie miałabym ją nosić? Przygotuję strój do konnej jazdy. Pomyślałam, że będzie pani wolała jechać wierzchem, niż w zamkniętym powozie.

India skinęła głową. Założyła skórzane bryczesy i mocne wełniane pończochy. Wysokie skórzane buty okazały się o wiele wygodniejsze niż pantofelki, które miała dotąd na nogach. Biała koszula i skórzany kaftan z obrzeżonymi srebrem rogowymi guzikami dopełniały stroju, podobnie jak mała czapeczka z zielonego aksamitu, zdobiona pojedynczym orlim piórem. Wzięła od Meggie perfumowane skórzane rękawiczki, a potem zatrzymała się na chwilę, aby rozejrzeć się po pokoju. Meggie dyskretnie wyszła.

Choć India nadal była wściekła na ojczyma, wyjazd z Glenkirk wywoływał w niej mieszane uczucia. Zamek przez tyle lat był jej domem. Przybyła tu jako dziecko z Hen - rym, Fortune i Charliem. Dorastali, biegając po korytarzach i komnatach i bawiąc się w chowanego w rzadko wykorzystywanych pokojach w wieżach. Czuła się tu szczęśliwa. Glenkirk było jej schronieniem, lecz teraz kojarzyło się już tylko z bólem, wywołanym utratą syna. Za to też mogła podziękować ojczymowi. Jednym brutalnym posunięciem wymazał wszystkie szczęśliwe lata. Nie. Nigdy mu tego nie wybaczy.

Nie oglądając się za siebie opuściła pokój, zbiegła po schodach i wyszła na dziedziniec. Pożegnała się ze służącymi, których znała od dzieciństwa, przyjmując ich serdeczne życzenia. Ucałowała dwóch najmłodszych braci, Adama i Duncana, lecz Patrick, najstarszy z Lesliech, wyciągnął do niej dłoń. India odsunęła ją i mocno uścisnęła brata.

- Nie spiesz się tak, by dorosnąć, Paddy - szepnęła. - To nic przyjemnego. Obawiam się, że przekonasz się o tym aż nazbyt szybko.

- Nie ściągaj zbyt wzdych swojej klaczy, Indio - powiedział, wierząc się w uścisku. - Jesteś zbyt niecierpliwa, a ona ma delikatny pysk. Będziesz o tym pamiętać?

- Tak - odparła, mierzwiąc ciemną czuprynę brata. Spojrzała na ojczyrna i skinąwszy mu chłodno głową, powiedziała: - Zegnam, sir.

Potem odwróciła się do matki.

- Pamiętaj, co mi obiecałaś. Przyślę ci wiadomość, gdy dotrę do Queen's Malvern, a potem do Oxton.

Jasmine objęła swe najstarsze dziecko.

- Zostałaś zrodzona z wielkiej i głębokiej miłości, Indio. Cokolwiek o tym sądzisz, starałam się być dla ciebie dobrą matką. Naprawdę cię kocham. - Ucałowała gładki policzek córki. - Niech Bóg strzeże nas wszystkich i poprowadzi cię, Indio. Niechaj uchroni cię od wszelkiego zła, dziecko.

- Ja też cię kocham, mamó - odparła India, czując, jak łzy kłują ją pod powiekami. Choć była wściekła na Jamesa Leslie, gniew, który czuła wobec matki, wypalił się w ciągu tych ostatnich tygodni.

Ucałowała Jasmine, a potem odwróciła się i wsiadła na konia, którego podprowadził Diarmid.

- Zegnajcie - powiedziała, unosząc dłoń. Minęła bramę i zwodzony most, kierując się na południe, ku Anglii.

Otaczała ją setka zbrojnych z Glenkirk, którzy mieli towarzyszyć jej do granicy. W skład orszaku wchodził wielki, wygodny powóz podróżny, do którego mogła wsiąść, gdyby zmęczyła ją jazda wierzchem. Na razie podróżowała nim jedynie Meggie. Samych wozów bagażowych, wypakowanych po brzegi dobytkiem, było piętnaście. W skład posagu wchodził też tuzin koni szlacheckiej krwi. India siedziała wyprostowana w siodle, ze wzrokiem utkwionym przed siebie, chłonąc znajomy pejzaż. W głębi duszy zastanawiała się jednak, gdzie pośród zielonych wzgórz przebywa jej syn. Odnajdzie go. Nieważne, jaką cenę będzie musiała za to zapłacić, odnajdzie syna Kaynan Reisa. Nikt obcy nie będzie wychowywał jej dziecka ani rościł sobie do niego prawa. Rowan był gdzieś tam, pośród pagórków, albo w ukrytej dolinie. Lecz ona go znajdzie. Podjąwszy to postanowienie, nowo poślubiona lady Oxton skierowała wierzchowca na południe, ku Anglii.

ROZDZIAŁ 19

Deverall Leigh, lord Oxton, spędził rano jeżdżąc konno swe włości. Po jedenastu latach na arabskim wybrzeżu nie mógł wprost nacieszyć się angielskim krajobrazem. Jego ziemie, położone w zielonej dolinie pomiędzy rzekami Avon i Severn, były zarówno piękne, jak żyzne. Na łąkach pasło się mnóstwo owiec. Rozległe sady, pełne gruszy i jabłoni, z których słynął ten region, stały w pełnym rozkwicie. Bujne zielone pastwiska czekały na konie, które przywiezie z sobą jego żona. Deverall zamierzał zająć się hodowlą koni wyścigowych, a stado z Glenkirk miało ją zapoczątkować.

Jego żona, Lady India Annę Lindley, córka księcia, siostra markiza i drugiego księcia. Podstępna, zdradziecka mała dziwka, która omdlewała w jego ramionach i przysięgała, że go kocha. Lecz nie kochała. Skorzystała z pierwszej sposobności, by uciec z El Sinut z jego dzieckiem w łonie - jeśli w ogóle było jakieś dziecko. Mogła przecież okłamać męża, by zdobyć w ten sposób jego zaufanie. Bóg jeden wie, iż wcześniej przekonał się, że kobietom nie wolno ufać. Mimo to dopuścił, by złotooka wiedźma zatopiła pazury głęboko w jego sercu. A kiedy już je zdobyła, porzuciła go, jakby nic dla niej nie znaczył.

Dobrze pamiętał, co wydarzyło się, gdy wrócił z gór z Arudż Agą. W mieście panował chaos, gdyż dwa dni wcześniej grupa cudzoziemskich marynarzy odzyskała swój statek i uciekła nim z El Sinut. Plan został dobrze obmyślony i bezbłędnie wykonany. Ponieważ uciekinierzy mieli nad nim dwa dni przewagi, nie warto było ich ścigać. Na pełnym morzu i tak nie znaleźliby statku. Dej zrezygnował, uznając to za zrzędzenie losu. Lecz potem dowiedział się, że tej nocy zniknęła też jego żona. Zważywszy, że kapitan Southwood, przywódca zbiegów, to jej krewny, nietrudno było domyślić się, gdzie przebywa. Omal się wtedy nie załamał, miotany na przemian furią i rozpaczą.

- Została porwana, panie - przekonywał go Baba Hassan.

Azura też była tego zdania.

- India cię kocha, Kaynan Reisie - mówiła. - Była taka szczęśliwa z powodu dziecka. Nie wyjechałaby dobrowolnie. Została uprowadzona. Musisz pojechać za nią, panie!

- Fragment ogrodowego muru nie został należycie zabezpieczony - mówił dalej Baba Hassan. - Czynię się za to w pełni odpowiedzialnym. Przeszli przez mur, posługując się hakami i linami. Dopiero gdy odkryliśmy, że pani India zniknęła, przeszukaliśmy ogród i znaleźliśmy

dowody. Jeden hak z liną pozostał, a ślady świadczą o tym, że były dwa takie zestawy. Gdy drugi mężczyzna zsunął się na ulicę, nie był już w stanie odzepić haka, dlatego musiał go zostawić. Twoja żona i jej służąca zostały wykradzione. Nie mogli zostawić dziewczyny, a skoro była jedną z nich, woleli zabrać ją niż zabić.

- Dlaczego India nie krzyczała? - zapytał dej gniewnie. - Z pewnością mogła krzyknąć i zaalarmować strażę.

- Widać nie chciała narazić na niebezpieczeństwo swego krewniaka, panie. Jestem pewien, że właśnie o to chodziło. To kobieta, do tego o miękkim sercu. Poza tym tej nocy szalała tu okropna burza. Gdyby nawet krzyknęła, wątpię, czy ktokolwiek by to usłyszał - odparł rozsądnie eunuch. - Musimy ją odnaleźć!

- Porywacze nie mogli przerzucić jej przez ten przekłety mur siłą, nie wspominając już o służącej. Musiała pójść dobrowolnie - upierał się Kaynan Reis.

- A jeśli zostały ogłuszone? - zasugerowała Azura.

- Obie? - prychnął z niedowierzaniem dej. - Wspięcie się na mur w pojedynkę lub z drugą osobą na plecach byłoby niezwykle trudne. Wniesienie tam osoby nieprzytomnej po prostu mało prawdopodobne. Nie, moja dobra Azuro. India zawsze pragnęła uciec z El Sinut, choć dobrze skrywała swe uczucia i zamiary. Zdradziła mnie. A także was, swoich przyjaciół. Nie jest lepsza niż inne kobiety, bez względu na to, co wcześniej myśleliśmy.

- Mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe - upierał się Baba Hassan. - Haki były wbite w mur bardzo głęboko, panie.

- I czego miałyby to dowodzić? Że po każdej linie wspięły się dwie osoby? To już wiemy, drogi przyjacielu. Rozumiem, że nie masz ochoty przyznać, iż pomyliliśmy się w ocenie, lecz tak się właśnie stało. Ta kobieta oczarowała nas swoim urokiem, a potem zdradziła. Nie życzę sobie słyszeć więcej jej imienia, Babo Hassanie, czy to jasne?

- Ale co z dzieckiem? - zawołała Azura.

- Myślę, że w tej sprawie także zostaliśmy okłamani - odparł dej smutno.

- Nie, ona by tego nie zrobiła! - zaprzeczyła zdecydowanie Azura. - Nie India!

Odprawił ich. Jego serce zostało złamane. Kochał ją. Co gorsza, uczucie nie wygasło, mimo tego, co mu zrobiła. Gdyby weszła teraz do pokoju, bez wahania by jej wybaczył. Co zaś się tyczy dziecka, w głębi duszy i tak wiedział, że India go nie okłamała. Nie w tej sprawie. Nie było też możliwości, by mogła uczestniczyć w planach swego kuzyna, dopóki ten nie pojawił się

nagle w jej apartamentach. Gdyby skłamała, jaką wymówką mogłaby się posłużyć, gdyby wyszło w końcu na jaw, że nie będzie żadnego dziecka?

Lord Oxton zawrócił konia ku domowi, wspominając wydarzenia, które przywiodły go z powrotem do Anglii. Wiedząc o tym, iż jego pan interesuje się losem młodego angielskiego panicza, Arudź Aga pojawił się w pałacu w kilka dni po ucieczce Indii, przynosząc wiadomość, iż młodzieniec zapadł na poważną gorączkę i leży w szpitalu dla niewolników.

- Lekarz nie jest pewny, czy chłopak przeżyje - powiedział janczar.

- Na Allaha! - zaklął dej. - Będę musiał tam pojechać. Od dawna zamierzałem wziąć za niego okup, ale oszołomiony szczęściem, zupełnie o tym zapomniałem. Jeśli damy chłopcu nadzieję, iż będzie mógł wrócić do domu, może doda mu to sił. Teraz z mego szczęścia zostały jedynie popioły, a tę samą kobietę, która sprowadziła na mnie cierpienie, można obwinie również o to, iż doprowadziła do zguby Adriana.

- Adriana? - zapytał Arudź Aga zafascynowany. - Tak ma na imię ten młodzieniec? Skąd o tym wiesz, panie?

- To mój przyrodni, młodszy brat - przyznał dej. - Sądzę, że on i jego matka przyczynili się do tego, że musiałem uciekać z Anglii. Z początku wziąłem Indię do łoża jedynie po to, by się na nim odegrać. Nie rozpoznał mnie, gdyż kiedy wyjechałem, był ledwie chłopcem, a ja nie nosiłem brody. Zamierzałem ujawnić się przed nim, kiedy już prześpię się z jego narzeczoną. Pragnąłem zranić go tak, jak on zranił mnie, lecz sprawy nie potoczyły się zgodnie z planem. Postanowiłem, że uwolnię go z galer i przetrzymam w El Sinut, dopóki nie zostanie wplacony okup. Potem zamierzałem powiedzieć mu, kim jestem i ile szczęścia daje mi moja piękna angielska żona, która miała być jego żoną. Zarówno Adrian, jak jego chciwa matka byliby wściekli, iż nie tylko wymusiłem na nich okup, lecz zagarnąłem także dziedziczkę. Jednak, pogrążywszy się w małżeńskim błogostanie, zupełnie o nim zapomniałem. A teraz mówisz mi, że chłopak umiera? Muszę natychmiast go zobaczyć. Jest synem mego ojca i moim bratem, mimo tego, co jego matka zrobiła, aby mnie skrzywdzić.

Aga zaprowadził deja do szpitala. Kaynan Reis stanął obok pryczy, na której leżał jego brat i spojrzał na chorego. Fircykowaty paniczek zniknął, a jego miejsce zajął szczupły, muskularny młodzieniec, spoczywający w gorączce na słomianym materacu. Niebieskie oczy deja wypełniły się łzami na wspomnienie małego braciszka, którego uczył niegdyś konnej jazdy. Gdy przyniesiono stołek, usiadł ciężko i odprawił wszystkich obecnych.

- Adrianie - powiedział spokojnie. - Otwórz oczy, Adrianie. Musimy porozmawiać.

Angielskie słowa brzmiały dziwnie w jego ustach. Adrian otworzył podkrążone oczy, zamknął je, a potem znowu otworzył.

- Kim jesteś? - zapytał cicho.

- Jestem Deverall Leigh, twój brat.

Adrian wbił w niego wzrok, a potem łzy potoczyły się po jego wychudzonych policzkach.

- Wybacz mi, Dev! - poprosił.

- Wybaczyc ci? To ja powinienem prosić o wybaczenie za to, że tak okrutnie skazałem cię na galery, bracie, lecz nadal byłem na ciebie zły o to, co zrobiła twoja matka.

- Wiedziałeś?

- Słyszałem, co biedny stary Rogers bełkotał do mnie tamtej nocy. Mówił o tym, że Jeffers ma zostać zabity, a ja będę o to obwiniony. Powinienem uciekać lub zginę marnie na galerach. Tak czy inaczej, musiałem zniknąć, by usunąć ci się z drogi. MariElena była zdecydowana nie dopuścić, bym dziedziczył po swoim ojcu, ponieważ widziała w tej roli ciebie. Oczywiście, taki uparciuch jak ja nie mógł od razu się poddać, czekałem zatem w ukryciu na to, co się wydarzy, a kiedy usłyszałem, że Jeffers został znaleziony martwy, z moim sztyletem wbitym w pierś, wsiadłem na pierwszy statek, jaki się nawinął.

- Jak znalazłeś się w El Sinut? - zapytał Adrian, zaciekawiony, a potem zakaszłał.

Dej przysunął choremu do ust kubek z chłodną wodą, a kiedy Adrian wypił, ułożył go na powrót na pościeli.

- Mój statek, podobnie jak wasz, kierował się na Morze Śródziemne. I, jak wy, zostaliśmy przejęci przez piratów. Zostałem pojmany i zacząłem służyć na galerach. Gdy przekonano się, iż można mi zaufać, przyjąłem islam i zostałem uwolniony od wiosła. Znam wiele języków, służyłem więc kapitanowi piratów za sekretarza. Pewnego dnia zakotwiczyliśmy na redzie portu El Sinut, gdyż ówczesny dej, Szarif, miał przyплыć swoją barką, by porozmawiać z kapitanem. Nagle nie wiadomo skąd pojawiła się fala, przewracając barkę. Wszyscy wpadli do morza. Zanurkowałem i uratowałem dejowi życie. W dowód wdzięczności zwróci! mi wolność i zaproponował, bym mu służył. Wkrótce bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Dej traktował mnie jak syna, adoptował, a w końcu poprosił sułtana, bym mógł objąć po nim urząd, gdyż sam był już stary i schorowany. Sułtan wyraził zgodę i w ten oto sposób zostałem dejem El Sinut, braciszku.

- Ja umieram - powiedział cicho Adrian.

- Wyleczymy cię - zapewnił go dej. - Nie wrócisz na galery, ale do domu w Anglii.

Adrian potrząsnął z wolna głową.

- Nie ujrzę więcej mego kraju. Muszę jednak naprawić krzywdę, którą matka i ja ci wyrządziliśmy.

Zakaszłał znowu, lecz mężnie opanował słabość.

- Potrzebuję kogoś, kto spisałby moje wyznanie, a potem je podpiszę. Ojciec bardzo cierpiał, gdy wyjechałeś. Musisz po nim dziedziczyć, tak jak miało być. To ty jesteś wicehrabią Twyford, nie ja.

- Jestem dejem El Sinut, Adrianie. To mi odpowiada. Wyzdrowiejesz i wrócisz do Anglii.

- Nie! - zakrzyknął Adrian cicho, choć z rozpaczą. - Muszę przywrócić ci dobre imię, ty zaś musisz wrócić do domu. Czy możesz przysiąc, że twoje serce nie należy już do Anglii, ale do tego gorącego, pustynnego kraju? Błagam cię, sprowadź kogoś, kto mógłby zapisać to, co mam do powiedzenia tak, bym mógł udać się przed oblicze Pana z czystym sumieniem. Nie pozwól mi umrzeć z tą plamą na mej nieśmiertelnej duszy, Dev!

- Poślę po twego sekretarza - powiedział Arudź Aga, który nie wyszedł i był świadkiem toczącej się rozmowy.

Dej skinął głową, a potem ujął dłoń brata i ścisnął ją pocieszająco.

Gdy skryba w końcu przyszedł i usadowił się po turecku, przygotowawszy wpierw pergamin, pióro oraz atrament, dej zapytał go, czy będzie w stanie zapisywać to, co zostanie powiedziane, po angielsku. Pisarz skinął głową.

- Potrafię to zrobić, panie. Znam także włoski i francuski.

Adrian zaczął mówić głosem słabym i przerywanym niemocą. Opowiedział, jak na polecenie matki zakradł się do pokoju brata i zabrał sztylet, który Dev bardzo sobie cenił, gdyż należał kiedyś do rodziny. A także o tym, jak MariElena została na krótko kochanką lorda Jeffersa, by zyskać jego zaufanie. I jak go zabiła, dodając do wina mieszankę sproszkowanego szkła i włosów. Nie pominął niczego, nawet tego, jak poleciła synowi, by wbił w martwe ciało sztylet, tak by wszyscy pomyśleli, iż lord zginął z ręki rywala do względów lady Clinton. Sekretarz zapisywał wszystko, a jego poorana zmarszczkami twarz nie zmieniła ani na chwilę wyrazu. Jediną oznaką, iż rozumie to, co zapisuje, było uniesienie stalowoszarych brwi w pewnych chwilach.

Adrian mówił dalej o tym, jak przez nakłonienie syna, aby wbił sztylet w zwłoki matka

miała nadzieję związać go z sobą na zawsze. Bolało go jednak, gdy widział, że ojciec cierpi z powodu oskarżeń, jakie spadły na jego starszego syna i czuł się za to cierpienie osobiście odpowiedzialny.

Dorósłszy, udał się na dwór, wymykając się tym samym spod ciągłej kontroli matki. Poznał nowych przyjaciół i dobrze się bawił. A potem poznał Indię Lindley. Piękną, bogatą i niewinną. Z początku była to jedynie gra: pragnął się przekonać, czy zdoła ją uwieść, odnosząc sukces tam, gdzie inni ponieśli klęskę. Lecz potem uświadomił sobie, że dziewczyna mogłaby być dla niego doskonałą żoną, zaś jej bogactwo dałoby mu władzę nad matką. Szybko się domyślił, że nikt dotąd nie emablował Indii. Zalecał się więc do niej, wykorzystując cały swój urok i namiętność, mimo to nie potrafił nastawić jej przeciwko rodzinie. Była za bardzo zżyta ze swoimi bliskimi.

W końcu matka, usłyszawszy, co się święci, zjechała do Londynu i udzieliła mu skutecznej rady. Posłuchał jej i udało mu się namówić Indię, by uciekła z nim do Neapolu, gdzie mieli zamieszkać w domu wuja. Prawdę powiedziawszy, to bezprzykładny upór ojca Indii i zamiar wywiezienia córki natychmiast do Szkocji dokonały tego, czego nie potrafiły dokonać zaloty. Jednak kapitan statku, którym płynęli, odkrył podstęp, którym się posłużyli, aby bezpiecznie podróżować, i rozdzielił zakochanych. A potem zostali napadnięci.

- To arogancja sprawiła, że znalazłem się w tym położeniu - zakończył Adrian - nie mogę jednak zejść z tego świata, nie oczyściwszy imienia mego starszego brata, Deveralla Leigha, wicehrabiego Twyford. Deverall nie zabił lorda Jeffersa. To ja i moja matka dopuściliśmy się tej zbrodni. Niech Bóg zmiłuje się nad nami.

- Skończyłeś, panie? - zapytał grzecznie skryba.

- Tak - odparł Adrian z wysiłkiem. - Pomóżcie mi podpisać dokument, póki jestem w stanie to uczynić.

Podnieśli chorego i włożyli mu w dłoń pióro. Adrian zebrał się w sobie i ostatkiem sił złożył podpis. Skończywszy, wypuścił pióro z ręki i opadł z powrotem w ramiona brata. Spędził tak kilka godzin, by wreszcie wyzionąć ducha. Jego ciało owinięto w biały całun i z powodu upału szybko pogrzebano. Spoczął na małym chrześcijańskim cmentarzu poza murami miasta. Uprzejmy protestancki pastor, który miał udzielić ślubu Indii i dejowi, przyszedł, aby pomodlić się nad ciałem. Widząc smutek deja, powstrzymał się od zadawania pytań.

Po pogrzebie dej zamknął się w odosobnieniu, oplakując stratę. Miał w rękach pergamin,

który uwalniał go od oskarżeń, lecz nie dbał o to. Popadł w głęboką depresję, z której nie potrafił się otrząsnąć. Stracił ukochaną kobietę i brata, którego także kochał. Nic nie miało już znaczenia. Aż wreszcie los zmusił go, aby się ocknął i podjął decyzję.

Dwa oddziały janczarów przekroczyły granice El Sinut. Jeden nadchodził z Algieru, drugi z Tunisu. Maszerowali na miasto, a ich zamiary były ewidentnie wrogie. Informatorzy Baby Hassana ostrzegli go na tyle wcześniej, by zdołał uratować de ja, lecz należało się pośpieszyć. Eunuch udał się zatem czym prędzej do swego pana.

- To ciebie szukają, panie. Wydano rozkaz, by cię zabić, ponieważ zdradziłeś ich przed sułtanem. W Stambule rebelia została stłumiona, choć w Algierze i Tunisie trwają jeszcze walki, gdyż nie dotarła tam wiadomość, że powstanie upadło. Ty zaś, panie, zostałeś skazany na śmierć.

- Kto wydał rozkaz? - zapytał dej.

- Przywódca janczarów, panie. Sułtan odwrócił wtedy wzrok. Twoja śmierć to niewielka cena za to, aby utrzymać tron. Jeśli janczarzy pragną zemsty na człowieku, który w tym dopomógł, sułtana to nie obchodzi, jego matki też nie. Musisz wyjechać z El Sinut, panie, nim zdążą cię dopaść.

- Nie. Będę z nim walczył - odparł Kaynan Reis.

- Jakimi siłami? - spytał Baba Hassan. - Nie posiadasz armii, jedynie oddział janczarów do obrony granic. A oni nie wystąpią przeciw swym współbraciom. Odwrócą się plecami, gdy inni będą cię mordować. Masz teraz środki, by wrócić do kraju. Allah dał ci je akurat, gdy ich potrzebowałeś. Wracaj do Anglii, milordzie. Znajdź Indię i dziecko, i żyj! Jeśli nie chcesz zrobić tego dla siebie, pomyśl o mnie i o Azurze. Kochaliśmy cię, jakbyś był naszym synem. I co z twoją rodziną? Jeśli nie wrócisz, twój ojciec nie będzie miał dziedzica. Zamierzasz zrezygnować z życia, kiedy dano ci szansę, abyś odzyskał to, co uważałeś za bezpowrotnie utracone?

- Co stanie się z tobą i Azurą? Z paniami z haremu? - zapytał dej. - Nie mogę pozwolić, byście cierpieli za mnie.

Zarządzałem tym pałacem przez więcej lat, niż chciałbym pamiętać - odparł eunuch. - Pani Azura także. Będziemy bezpieczni, podobnie jak damy z haremu. Podejrzewam, że twoje miejsce w El Sinut zajmie na wiele lat Arudż Aga, Kaynan Reisie.

Dej podjął decyzję.

- Zgoda - powiedział. W końcu, dlaczego nie? Baba Hassan ma rację. Ojciec go potrzebuje, poza tym ma w Anglii kilka spraw do załatwienia. Najpierw porachuje się ze swą

zdradziecką macochą, a potem z lady Indią Annę Lindley. Ruszył za eunuchem do apartamentów Azury.

Gdy tylko weszli, od razu domyśliła się, że decyzja została podjęta. Podeszła do szafy i wyjęła z niej piękny biały wełniany płaszcz, podszyty zielonym jedwabiem.

- To dla ciebie, panie. Zielona podszewka nie służy jedynie do ozdoby. Pod nią znajduje się kolejna warstwa jedwabiu, w niej zaś zaszyłam małą fortunę w złotych monetach, każda w osobnej kieszonce. Skraj płaszcza wypełniony jest cennymi klejnotami. Nie tylko na górze, ale i po bokach. To niewygórowana zapłata za twoją służbę dla El Sinut, panie. Przykro nam, że nie możemy dać ci więcej.

Zarzuciła długi do ziemi płaszcz na jego muskularne ramiona i zapięła sprzączki, wysadzane, jak zauważył, diamentami.

Dej objął przyjaciółkę i pocałował w czoło.

- Nigdy cię nie zapomnę, pani Azuro - powiedział. - Gdybym pewnego dnia po ciebie posłał, przyjechałabyś, by poprowadzić mi dom, tak jak prowadziłaś ten pałac? A ty, Babo Hassanie?

Azura uśmiechnęła się.

- Zbyt długo mieszkalam na Wschodzie, bym mogła czuć się dobrze gdziekolwiek indziej, panie. Mimo to dziękuję za propozycję.

- Ja także - poparł ją Baba Hassan. Na chwilę zapadła niezręczna cisza, a potem eunuch powiedział: - Chodź, panie. Musisz opuścić pałac, nim będzie za późno. Od strony miasta dobiegają już odgłosy walk, widać janczarzy plądrują i wywołują chaos. W porcie czeka na ciebie niewielka feluka. Wybrałem kilku młodych Europejczyków, aby uciekli wraz z tobą. Powinniście popłynąć do Neapolu, gdyż najłatwiej się tam dostać.

Dej ucałował dłonie Azury, a potem odwrócił się i wyszedł z jej apartamentów. Eunuch poprowadził go wąskimi, ciemnymi korytarzami, o których istnieniu nie miał dotąd pojęcia. Nie spotkali nikogo po drodze. Wreszcie wydostali się z pałacu, przecięli niewielki dziedziniec i wyszli do miasta przez furtkę w murze. Jakiś czas wędrowali krętymi, wąskimi uliczkami, aż wreszcie dej ujrzał pomiędzy domami morze. Wody portu połyskiwały w popołudniowym słońcu, w powietrzu unosił się zapach soli. Dej przyśpieszył.

Kiedy znaleźli się w nieco szerszej luce pomiędzy domami, nagle drogę zastąpił im młody janczar. Nim Kaynan Reis zdążył dobyć broni, janczar ciął szablą, przecinając dejowi policzek

od kącika lewego oka do ust. Dej podniósł odruchowo dłoń do zranionego miejsca. Tymczasem zza młodego żołnierza wyłonił się nagle Arudż Aga i ciął go szablą. Zabójca zwałił się martwy na ziemię.

- Młody Turek, który chciał wyrobić sobie imię, lecz nikt nie może zyskać w korpusie szacunku, dokonując czynów niehonorowych, panie deju - powiedział, wręczając przyjacielowi chusteczkę, by mógł zatamować krew.

- Zajmij się Babą Hassanem, Azurą i paniami z haremu - poprosił Kaynan Reis.

- Dobrze - obiecał Arudż Aga, po czym odwrócił się i zniknął w alejce. - Niech Allah będzie z tobą - rzucił na pożegnanie.

- Przyjrzyjmy się temu - powiedział Baba Hassan, zmartwiony. - Będziesz miał bliznę, panie, lecz rana nie jest groźna. Chodźmy, tam jest feluka. Musisz opuścić port przed zmrokiem, zanim zostanie podniesiony łańcuch.

Na nabrzeżu czekało trzech młodych ludzi, jak się okazało, Włochów. Baba Hassan wręczył każdemu z nich sakiewkę, zawierającą złotą monetę i po pięć srebrnych.

- Dowieźcie tego człowieka bezpiecznie do Neapolu, a każdy z was dostanie od mego agenta jeszcze po sztuce złota. Darowano wam wolność, byście tego dokonali. Jeśli zawiedziecie, dowiem się o tym. Zostaniecie ukarani, gdziekolwiek próbowalibyście się ukryć.

Mężczyźni skinęli głowami.

- Dziękuję, Babo Hassanie - powiedział dej spokojnie, acz z przekonaniem. Wsiadł do feluki.

Eunuch skinął głową.

- Niech Allah cię prowadzi, lordzie Leigh - odparł równie spokojnie, po czym odwrócił się i rozplątał w plątaninie uliczek.

Wypłynęli natychmiast. Podróż przebiegła bez przeszkód i po trzech dniach zawinęli do Neapolu. W dokach czekał już na nich dobrze ubrany mężczyzna, który zapłacił młodym żeglarzom.

- Feluka należy teraz do was - powiedział, a potem zwrócił się do Deveralla. - Jestem Cesare Kira, milordzie. Pójdź ze mną, proszę. Udamy się do domu bankowego mego ojca w getcie, gdzie zechcesz zapewne złożyć depozyt. Potem zajmujemy się tym, by zorganizować ci podróż do Anglii.

Deverall poszedł z młodym człowiekiem i wkrótce znalazł się przed obliczem Benjamina

Kiry. Starszy bankier wziął od gościa płaszcz i podał go córce, która nadpruła delikatnie podszewkę i wyjęła monety. Kiedy skończyła układać pieniądze na stole, Benjamino policzył złoto i zważył je. Potem skinął na córkę, by rozcięła brzegi płaszcza i wydobyła klejnoty. Gdy się z tym uporała, zasiadła, aby pozszywać płaszcz. Wkrótce miał nadawać się znów do noszenia.

- Nie potrzebuję podwójnej podszewki, panienko - powiedział. - Jeśli chcesz, możesz zachować jedwab.

Dziewczyna uśmiechnęła się uroczo.

- Dziękuję, panie, chętnie. - Pochyliła głowę i zabrała się znów do szycia.

- Jesteś hojny - powiedział Benjamino Kira. - To piękny kawałek jedwabiu z Bursy. W sam raz na ślubną suknię, prawda, Soszanno?

Uśmiechnął się, widząc rumieniec na twarzy córki, a potem zwrócił znowu do lorda Leigh:

- Baba Hassan wyprawi! cię w drogę z niezłą fortuną, panie - zauważył. - Co chciałbyś z nią zrobić i jak możemy ci w tym pomóc?

- Jestem dziedzicem lorda Oxton - wyjaśnił Deverall. - Co o mnie słyszałeś, signore Kira?

- Wiem, że przez dziewięć ostatnich lat byłeś dejem El Sinut, panie. Wyjechałeś, ponieważ w wyniku buntu janczarów twoje życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

- To ja ostrzegłem młodego sultana przed buntem. Zamiast mi podziękować, rzucił mnie na pożarcie swoim wrogom. Nie miałem wyboru, musiałem uciekać. Teraz wybieram się do Anglii, oczyścić swoje imię. Jestem podejrzany o zbrodnię, której nie popełniłem. A oto dowód mej niewinności.

Wyjął zrolowany pergamin i pokazał go bankierowi.

- Mam nadzieję uzyskać od króla amnestię. Potem się ożenię i będę wiódł życie, do jakiego zostałem przeznaczony.

Bankier skinął głową.

- Los czasem dziwnie sobie z nami poczyna - stwierdził krótko. - Teraz musimy zaplanować twoją podróż, milordzie. Jeśli pozwolisz, wszystkim się zajmę, dopilnuję też, by twoje złoto oraz klejnoty dotarły bezpiecznie do Londynu.

Deverall Leigh wyruszył do Paryża z kupiecką karawaną. Tam przejął go inny bankier, Henri Kira, i wyprawił do Calais. Lord przepłynął Kanał, a w Dover czekał już pan Jonathan Kira, który odeskortował go do Londynu i przekazał swemu ojcu, Jamesowi Kirze.

- Mam nadzieję, że podróż była przyjemna, milordzie - powiedział angielski bankier. - Pozwoliłem sobie wypytać o zdrowie twego ojca, sir. Lord jest słaby, lecz nie ma zagrożenia życia. Pozwoliłem sobie także roztoczyć dyskretny nadzór nad hrabiną, byśmy mieli pewność, iż pozostanie w Gloucestershire, dopóki nie załatwi pan swoich spraw w stolicy.

Wskazał gestem niewielką szkatułkę na stole i otwarłszy ją, powiedział: - Pańskie klejnoty, sir. Byłby pan łaskaw sprawdzić, czy żadnego nie brakuje?

Deverall Leigh, oszołomiony sprawnością rodziny Kira, wyjął spis, sporządzony jeszcze w Neapolu i porównał go ze stanem szkatuły.

- Wszystko tu jest - powiedział. - Jak mniemam, złoto znajduje się w depozycie, panie Kira.

- Tak, milordzie - odparł bankier z uśmiechem. - Teraz będzie pan potrzebował prywatnej audiencji u króla, prawda?

- Owszem - przytaknął lord.

- Da się to zorganizować. Rodzina księcia Buckingham robi z nami interesy.

Zajrzał do szkatułki i wyjął z niej wielki, okrągły diament.

- Osadzony w złocie, będzie stanowił piękny prezent dla króla, nie uważa pan? A złoty krucyfiks, wysadzany rubinami i perłami, dla królowej.

- Pozostawiam to w pańskich, ewidentnie kompetentnych, rękach - powiedział lord. - Gdzie powinienem się zatrzymać, panie Kira, i jak długo będę musiał pozostać w Londynie? Jak sobie pan zapewne wyobraża, chciałbym jak najszybciej zobaczyć się z ojcem.

- Załatwienie audiencji zajmie z pewnością kilka dni. Byłoby najlepiej, gdybyś zatrzymał się, milordzie, u nas, jako mój gość. Wolałbym, byś nie spacerował po ulicach, nim nie zostaniesz oczyszczony z zarzutów. Jakiś gorliwiec mógłby jeszcze cię aresztować.

Deverall wdzięczny był rodzinie Kira i chętnie przyjął gościnę w ich domu. Traktowano go tu iście po królewsku. Po kilku dniach dostarczono mu nowy strój z czarnego aksamitu, którego kubrak ozdobiony został wspaniałym koronkowym kołnierzem. Nogawki sięgających kolan bryczesów podtrzymywały szerokie srebrne podwiązki, zdobione czarno - srebrnymi kokardkami. Kubrak zapinany był na srebrne guziki, a przez rozcięcia w bufiastych rękawach widać było śnieżnobiałe płótno koszuli. Łydki Deveralla okrywały białe pończochy, na stopach zaś miał pantofle z czarnej skóry, ozdobione srebrnymi rozetkami. Także skórzane rękawiczki obszyto srebrną koronką. Włosy miał teraz obcięte krótko i, wbrew panującej modzie, twarz

gładko ogoloną, bez brody i wąsów. Jeden profil prezentował się wręcz nieskazitelnie, jednak biegnąca od oka do ust blizna nadawała drugiemu wyraz zarówno dramatyczny, jak groźny.

Pojechał do pałacu Whitehall powozem, dostarczonym przez swych opiekunów. Na miejscu powitał go jeden z członków rodziny Buckingham, zadłużony u bankierów, i poprowadził do prywatnych apartamentów Karola. Kazano mu czekać, ale nie trwało to długo, gdyż król wkrótce przybył. Wysłuchał opowieści Deveralla i przyjął spisane wyznanie jego brata. Przeczytał je, a potem wstał i wyszedł, polecając gościowi, aby zaczekał. Podano wino oraz ciasteczka.

Deverall nalał sobie pół kielicha wina, lecz zignorował ciastka. Przemierzając wszerz i wzdłuż komnatę, zastanawiał się, jaka też będzie decyzja króla. Uwierzy zeznaniu jego brata, czy też każe go powiesić? Na dworze zaczęło tymczasem padać. Deverall usiadł w końcu przy ogniu i przez jakiś czas obserwował zalewane deszczem okna. Na kominku głośno trzaskały płonące polana. Wreszcie drzwi prowadzące do prywatnych pokoi króla otwały się. Deverall zerwał się z fotela i nisko pokłonił.

Karol uśmiechnął się leciutko, lecz kiedy przemówił, jego głos brzmiał poważnie:

- Rozmawiałem o tej sprawie z moimi doradcami, wicehrabio - zaczął. - Zgodziliśmy się co do tego, że wyznanie, które przywiozłeś, jest prawdziwe. Zważywszy na reputację twojej macochy, wydaje się możliwe, iż wszystko przebiegło dokładnie tak, jak opisał to twój nieszczęsny brat. Oczywiście, wyrażamy ubolewanie z powodu jego śmierci. Wzięliśmy także pod uwagę, że choć bywałeś w młodości impulsywny, to nigdy gwałtowny. Ani też tępy. Tymczasem lady Clinton znana jest z tego, iż obdarza swymi łaskami wielu chętnych, nie było zatem potrzeby zabijać ewentualnego rywala. Rozumiemy, że uciekłeś z Anglii powodowany strachem, tym bardziej, że domniemane narzędzie zbrodni było twoją własnością. Sproszkowane szkło i włosy. Interesujący wybór.

- To trucizna znana w Neapolu - poinformował króla Deverall.

- Ach, tak - zauważył Karol. - A pańska macocha pochodzi właśnie stamtąd. Nikt o tym dotąd nie pomyślał. Może i miałeś rację, uciekając. No i przeżyłeś swoją porcję przygód. Wyobrażam sobie, iż życie w Gloucestershire wyda ci się okropnie nudne. Oczywiście, będziesz chciał się ożenić.

- Tak, Wasza Wysokość. Jeśli zostanę oczyszczony - odparł Deverall z naciskiem.

- Jeśli zostaniesz oczyszczony? Do licha! Czyż tego nie powiedziałem? Tak, zostałeś w

pełni oczyszczony, wicehrabio Twyford. Mój sekretarz podpisuje teraz stosowne dokumenty, byś nie miał kłopotów z miejscowym szeryfem. I cóż, czy jakaś dama oczekiwała cię z tęsknotą przez wszystkie te lata?

- Nie, Wasza Wysokość. Obawiam się, że w młodości byłem zbyt zajęty przeskakiwaniem z kwiatka na kwiatek, by znaleźć sobie przyzwoitą narzeczoną. Teraz będę musiał się tym zająć. Kiedy lata temu znalazłem się na dworze, zobaczyłem tu pewną śliczną dziewczynę. Teraz powinna już być dojrzała do małżeństwa, o ile nie została komuś poślubiona. To lady India Annę Lindley.

- Wysoko mierzysz, milordzie - odparł król. - Lady Lindley jest siostrą przyrodnią mego bratanka i dziedziczką znacznej fortuny. O ile pamiętam, była jednak dość płocha i nie potrafiła wybrać sobie małżonka. Wydaje mi się, że rodzina zabrała ją w końcu do Szkocji. Nie słyszałem jednak, by wyszła za mąż. Inaczej bratanek coś by mi powiedział. Mieszka teraz z nami na dworze. Dziewczyna musi mieć już ze dwadzieścia lat. Na twoim miejscu poszukałbym sobie młodszej kandydatki na żonę.

- Wezmę sobie do serca rady Waszej Wysokości - powiedział Deverall dyplomatycznie. Sięgnął do kieszeni kaftana i wyjął dwie aksamitne sakiewki.

- Przyniosłem to dla Waszej Wysokości - powiedział, podając Karolowi sakiewkę o barwie królewskiej purpury. - A to dla Jej Wysokości - dodał, podając drugą, białą.

Karol Stuart wsunął dłoń do woreczka i wydobył zeń osadzony w złocie diament z wyrzeźbionymi na oprawie trzema piórami, pomyślany jako brosza. Podniósł go, przez chwile podziwiał blask kamienia, po czym wpiął broszę w swój kaftan.

- Piękny klejnot, milordzie - powiedział z aprobatą. Wyjął prezent przeznaczony dla królowej i parsknął cichym śmiechem. - Jak na człowieka, który spędził tyle lat poza Anglią, znasz moją żonę lepiej niż ja, sir - zauważył. - Z pewnością doceni twój podarek.

Wsunął zawieszony na złotym łańcuszku krucyfiks z powrotem do białej aksamitnej sakiewki.

Wszedł królewski sekretarz, niosąc pismo. Deverallowi wręczono zwinięty pergamin, opatrzony królewskimi pieczęciami, i odprawiono.

- Jesteś wolny i możesz wracać do domu, lordzie. Z Bogiem - powiedział król na pożegnanie.

Wyjechał z Londynu jeszcze tego samego dnia i tydzień później po raz pierwszy od

jedenastu lat zawitał do Oxton Court. Ojciec rozplakał się, przeczytawszy dokument, oczyszczający syna z zarzutu popełnienia zbrodni. Macocha rozplakała się na wieść o śmierci Adriana, lecz potem przysłała do sypialni Deveralla i próbowała uwieść go, jak kiedyś przed laty. Odtrącił ją z pogardą, mówiąc to, czego nie powiedział ojcu: że król zna prawdę o zamordowaniu lorda Jeffersa i jeśli coś mu się stanie, macocha zawiśnie na szubienicy. MariElena Leigh nie była kobietą szczególnie inteligentną. Mężczyzna, który powrócił do Oxton Court nie był zaś naiwnym chłopaczkiem, jakiego zapamiętała. Stał się niebezpieczny i po raz pierwszy w życiu ogarnął ją strach. Zaczęła unikać pasierba, a gdy przypadkiem się spotkali, traktowała go z najwyższym szacunkiem.

Ojciec Deveralla zmarł miesiąc później, wycieńczony, ale zadowolony: jego ulubiony syn był wolny i mógł przejąć po nim obowiązki następnego lorda Oxton. Macocha z niepokojem czekała na to, co się z nią stanie. Nie musiała czekać długo. Wkrótce do Oxton przybył królewski posłaniec, przywożąc edykt, nakazujący wygnanie. MariElena di Carlo Leigh miała zostać odesłana do rodziny w Neapolu z zakazem przestąpienia kiedykolwiek granic Anglii.

- Otrzymaś roczną pensję, madame, wypłacaną kwartalnie przez bank rodziny Kira - poinformował macochę chłodno Deverall. - Ciesz się, że nie zabiłem cię za krzywdy, jakie wyrządziłaś mojej rodzinie. Ojciec mógł żyć jeszcze wiele lat, podobnie jak mój nieszczęsny brat. Możesz zabrać swoje ubrania, a także klejnoty, jakie podarował ci ojciec. Rodzinne precjoza zostaną jednak w Oxton Court.

Posunął się nawet do tego, by przeszukać przed wyjazdem jej bagaż. MariElena była nieuczciwa z natury, znalazł więc nie tylko kilka cennych klejnotów rodzinnych, lecz także parę złoto - srebrnych świeczników, podarowanych rodzinie przez króla Henryka VIII. Sofia, stara jednooka służąca, która przybyła kiedyś ze swą panią z Neapolu, miotła pod nosem przekleństwa, przyglądając się, jak skradzione przedmioty znikają z kufrów jej pani. Gdy było po wszystkim, kobiety wyprawiono do Londynu, a potem, pod eskortą jednego z zaufanych rodziny bankierów, wsadzono na statek płynący do Neapolu.

Teraz Deverall Leigh mógł w pełni poświęcić się sprawie odnalezienia i ukarania tej przewrotnej dziwki, lady Indii Annę Lindley. Złożył ojcu Indii ofertę małżeńską za pośrednictwem zaufanych osób i ze dziwieniem przekonał się, że została skwapliwie przyjęta. On z kolei zobowiązał się, iż majątek Indii pozostanie jej własnością i będzie mogła nim do woli rozporządzać. Posag okazał się dwukrotnie wyższy, niż oczekiwał. Już tylko z chęci

sprawdzenia, jak daleko może się posunąć, zażądał także ogiera oraz jedenastu klaczy ze stadniny w Irlandii lub Queen's Malvern. Jego żądanie zostało spełnione, kontrakty podpisane, posag przekazany, a ślub per procura zawarty. Panna młoda wyjechała ze swego domu w Szkocji kilka tygodni temu i w każdej chwili spodziewano się jej w Oxton Court.

Deverall Leigh wjechał na dziedziniec stajenny i zsiadł z konia. Wkrótce będzie miał znów nad nią władzę, a wtedy India pożałuje, że go oszukiwała. Oczywiście nie pozna go, gdyż Deverall Leigh, gładko ogolony, z blizną na twarzy i arystokratycznym angielskim akcentem, nie przypominał zbytnio Kaynan Reisa z elegancko przystrzyżoną brodą i miękkim francuskim akcentem. Nie. Nie pozna go, gdyż stał się zupełnie innym człowiekiem. Mężczyzną, który wiedział już, że kobietom nie wolno ufać ani ich kochać. Tym razem nie będzie cierpliwy. Potraktuje lady Indię Lindley jak każdą inną sukę ze swojej psiarni. I nigdy już nie da jej okazji, by mogła go zdradzić. Prędzej ją zabije. Oczywiście, kiedy już się dowie, co zrobiła z jego dzieckiem.

ROZDZIAŁ 20

Gdy orszak Indii dotarł do granicy szkocko - angielskiej, oczekujący ich tu z dwudziestoma zbrojnymi kapitan lorda Oxton spojrzeli tylko na rząd wozów, potrząsnął głową i powiedział otwarcie:

- Nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności za tyle kłopotów.

Przesunął wzrokiem wzdłuż szeregu wozów z bagażem.

- Piętnaście! Co, u licha, ta dziewczyna przywozi do Oxton Court?

- Zważ, co mówisz - ostrzegł go Rudy Hugh, kapitan księcia. - Jej lordowska mość jest bogatą dziedziczką, nie jakimś nic nieznaczącym stworzeniem. Twój pan ma szczęście, że udało mu się ją zdobyć. Przypuszczam, że jak większość mężczyzn nie zdawał sobie sprawy, iż panna młoda zabierze z domu cały swój dobytek, a nie jest on mały - zakończył ze śmiechem.

- I jeszcze konie! - powiedział człowiek lorda.

- Jak bezpieczna jest droga do Oxton? - zapytał Rudy Hugh.

- Jak każda w dzisiejszych czasach - odparł Anglik.

Rudy Hugh chrząknął z namysłem, a potem powiedział:

- Nie mogę pozwolić, byś eskortował lady Oxton, mając tak nieliczne siły. Odeślę do domu część moich ludzi, reszta zaś, ze mną na czele, będzie towarzyszyła wam do Queen's Malvern w Worcester, gdzie jej lordowska mość życzy sobie odpocząć kilka dni, nim spotka się z mężem.

- Będę piekielnie wdzięczny za towarzystwo - odparł człowiek lorda z ulgą. - Piętnaście wozów z bagażem i konie to o wiele więcej, niż oczekiwałem. Spodziewałem się bryki i może jednego wozu.

Rudy Hugh, starszy brat Diarmida, odesłał dwudziestkę ludzi z Glenkirk do domu, by wyjaśnili księciu, na jakie problemy się natknęli. Wiedział, że James Leslie życzyłby sobie, aby postąpił właśnie tak. Całe towarzystwo ruszyło zatem w głąb Anglii, podróżując w dobrym tempie, nie na tyle jednak szybko, by wozy nie mogły za nimi nadążyć.

Gdy dojechali do Queen's Malvern, India wysłała przodem bagaż i konie, a sama zatrzymała się na odpoczynek w domu brata. Z radością przekonała się, że jej szesnastoletni braciszek, książę Lundy, przebywa akurat w rezydencji. Objęli się i serdecznie uścisnęli.

- Dlaczego nie jesteś na dworze? - spytała India.

Charles Frederick Stuart przewrócił dramatycznie oczami.

- Nie zniósłbym tego ani chwili dłużej, Indio. Królowa i Buckingham walczą o względy i uwagę króla niczym dwójka niesfornych dzieciaków. Sam już nie wiem, które z nich jest gorsze. Poprosiłem wuja, aby pozwolił mi przyjechać do Queen's Malvern dopilnować majątku, choć tak naprawdę nie ma tu czego pilnować. Wszystko idzie jak po maśle, a ja nie mam nic do roboty, jak tylko polować z Henrym i odwiedzać go w Cadby. To i tak miła odmiana po dworze, gdzie musiałem umykać przed ambitnymi mamusiami, podsuwającymi mi swe dorastające córki. Powtarzam im na okrągło, że jestem zbyt młody, by się żenić, lecz te przeklęte kobiety widzą jedynie moje królewskie koneksje, tytuł i majątek. To doprawdy denerwujące, siostró. Kiedy nadejdzie czas, sam wybiorę sobie narzeczoną.

India roześmiała się, a potem usiadła przy kominku i wyciągnęła przed siebie nogi.

- To wręcz tragiczne, być tak przystojnym, bogatym i pożądanym jak ty, Charlie - zauważyła kpiąco.

- Sądysz, że jestem przystojny? - zapytał naiwnie.

- Bardzo przystojny - odparła.

- Podobno wyglądam jak ojciec - odparł z dumą.

India przyjrzała się baczniej młodszemu braciszкови.

- To prawda - przytaknęła. - Dobrze pamiętam księcia Henry'ego. Zawsze był dla nas bardzo miły. To smutne, że zmarł tak niedługo po twoim urodzeniu.

- Żałuję, że go nie znałem, lecz, oczywiście, jako dziedzic i następca króla Jakuba, i tak nie mógłby poślubić mamy, która nie ma w sobie królewskiej krwi.

- Mama była mogolską księżniczką - odparła India obronnym tonem. - Rodzina jej ojca jest równie stara, a ich krew błękitna, jak Stuartów.

- Tak - przytaknął zgodnie Charlie - jednak imperium Mogołów nie leży w Anglii.

India roześmiała się.

- Co prawda, to prawda - zauważyła.

Charlie nalał do kieliszków wina i przez jakiś czas siedzieli obok siebie w milczeniu.

- Opowiedz mi o tym lordzie, za którego wysłaś - poprosił w końcu młody książę.

- Prawdę mówiąc, nic o nim nie wiem - odparła India. - Wystosował ofertę, a ojczym rzucił się na nią niczym głodny pstrąg na muchę. Bardzo już chciał pozbyć się mnie z Glenkirk, Charlie.

- Powiedz mi, co się właściwie wydarzyło - poprosił księżę siostrę. - Zniknęłaś na jakiś czas i choć mama opowiadała, że gościsz tu czy tam, jakoś jej nie uwierzyłem. I jesteś zła na papę. Z jakiego powodu, Indio? Zawsze byłaś jego ulubienicą. Dlaczego to się zmieniło? Powiedz mi. Potrafię dochować tajemnicy, siostró.

Opowiedziała mu więc o wszystkim. O próbie ucieczki, niewoli, oporze wobec Kaynan Reisa, który przekształcił się stopniowo w miłość. A także o tym, jak kuzyn ją uprowadził i jak dowiedziała się o przedwczesnej śmierci męża. Opowiedziała o powrocie do domu i decyzji księcia, by ukryć ją w A - Cuil. I o tym, jak zabrał jej syna, ledwie się urodził.

- Nigdy mu tego nie wybaczę, Charlie. Zważywszy na historię naszej rodziny, jak mógł zrobić coś takiego?

- A potem wyskoczył nagle z propozycją poślubienia lorda Oxton - powiedział młody księżę. Potrząsnął głową.

- Żałuję, że nie potrafię powiedzieć ci czegoś o tym człowieku, Indio, lecz poza plotkami dotyczącymi się jego wyjazdu z Anglii, a potem powrotu, nie wiem właściwie nic. Lord ceni sobie samotność i odosobnienie.

- To i tak bez znaczenia - zauważyła India. - Jest teraz moim mężem. Jedynym sposobem, bym mogła uciec z Glenkirk, było wyjść za męża, a ten człowiek wydawał się równie dobrym kandydatem, jak każdy inny. Jego reputacja nie jest bez skazy, nie powinien więc mieć pretensji o to, iż moja także.

- Możesz pozostać w Queen's Malvern tak długo, jak zechcesz - zapewnił ją brat. - Lubię twoje towarzystwo.

- Zostanę tylko kilka dni, aby odpocząć i zebrać siły przed tym, czemu będę musiała stawić czoło w Oxton - odparła India.

Henry Lindley, dziewiętnastoletni markiz Westleigh, przybył do Queen's Malvern już następnego ranka.

- Zostanę, dopóki nie odwieziemy Indii do jej nowego męża - oznajmił, całując siostrę serdecznie w oba policzki. - Zeszczuplałaś, kochanie. Powiedz mi, co się wydarzyło.

Zasiedli w pokoju rodzinnym Queen's Malvern, racząc się pieczonymi jabłkami ze śmietaną, i India opowiedziała bratu o tym, o czym opowiadała dzień wcześniej Charlie - mu. Wysłuchał jej z niewzruszonym wyrazem twarzy. Jedynie oczy odzwierciedlały jego uczucia.

- Masz za sobą ciężkie przeżycia - powiedział, kiedy skończyła. - Zgadzam się, że ojczym postąpił zbyt surowo, ale rozumiem też jego obawy. Po takiej przygodzie mogłabyś nie znaleźć już kandydata na męża. Czasy zmieniły się, od kiedy żyła nasza prababka i jej współcześni. Purytanie rosą w siłę. Nazwaliby cię kobietą upadłą i uczynili życie twoje i twego syna piekłem, Indio - zakończył, uśmiechając się leciutko.

Był bardzo przystojnym młodzieńcem o brązowożłoty włosach swego ojca, takich samych wąsach i turkusowych oczach matki.

- Mogłam się spodziewać, że weźmiesz jego stronę - zauważyła India gniewnie.

Henry Lindley potrząsnął głową.

- Nie biorę niczyjej strony, lecz jako mężczyzna rozumiem dylemat księcia. Gdyby prawda wyszła na jaw, ty i dziecko zostalibyście odrzuceni. Twój syn nie jest Stuartem królewskiej krwi, a mamie też ledwie udało się zatrzymać Charliego, i to jedynie dlatego, że jego dziadkowie byli ludźmi o miękkim sercu.

Wyciągnął rękę i poklepał dłoń siostry.

- Skup się na tym, by zacząć życie od nowa, a może, jeśli twój mąż cię pokocha, uda ci się pewnego dnia odzyskać syna.

- A kiedy ty planujesz się ożenić? - spytała India, drocząc się z nim.

Markiz Westleigh przewrócił oczami.

- Do licha, kochanie. Nie jestem jeszcze gotowy, by się ustatkować. Charlie i ja mamy jeszcze parę kwiatków do obskoczenia - dodał ze śmiechem.

- Byłeś zatem na dworze? - spytała India, zaskoczona.

- Zimy są w Cadby dość nudne - odparł markiz. - Tak, spędziłem kilka miesięcy na dworze. To dopiero były czasy. Parlament i król bez przerwy kłócili się o całe to zamieszanie, jakie wynikło w związku z wojną z Hiszpanią i tym, że parlament nie zrobił wystarczająco dużo, by pomóc francuskim protestantom. Spędziłem kilka dni w Izbie Lordów i to, co usłyszałem, wystarczy, by zatrzymać mnie w przyszłości na wsi. Karol Stuart jest dobrym człowiekiem, ale, przykro mi to mówić, okropnym królem.

Księżę Lundy przytaknął.

- Obawiam się o wuja - powiedział. - Nie chodzi tylko o tych, którzy nienawidzą Buckingham, ale o wszystkich fanatyków. Król lubi anglikańską liturgię, więc purytanie oskarżają go o faworyzowanie i wynoszenie dostojników kościelnych, których nazywają

arminianami, ponad tych kapłanów, których sami wolą.

- A co za różnica? - zdziwiła się India. - Kościół to Kościół.

- Nie, siostrzo, ci ludzie tak nie myślą. Dostojnicy wierzą, iż wolna wola bardziej służy zbawieniu niż predestynacja. W ich liturgii zachowało się wiele z katolicyzmu. Ich msze są niebywale długie, a modły często improwizowane. Dla purytan wszystko musi być proste i skromne. Łaski boskiej dostąpią zaś tylko ci, którzy postępują dokładnie tak, jak im się powie. Obrzędy i rytuały są zakazane. Moim zdaniem, to po prostu śmieszne.

- No i jeszcze ta Petycja o Prawo, którą król podpisał - mówił dalej książę - a lordowie zaakceptowali. Potępiamy teraz wymuszone pożyczki dla królewskiego skarbcza, gdyż pieniądze nie są zwracane. Nie aprobujemy tego, by żołnierze króla kwaterowali w naszych domach bez zwrotu kosztów i sprzeciwiamy się aresztowaniu i więzieniu bez przedstawienia zarzutów. Król przyjął petycję, lecz najwidoczniej nie zamierza się do niej stosować. Rozwiązał parlament, gdy ten zagroził, że postawi Buckinghama w stan oskarżenia z powodu niepowodzeń w wojnie z Hiszpanią. Właśnie wtedy Henry i ja poszukaliśmy wymówki, by wrócić do domu.

- Wcześniej czy później zaczną się kłopoty - zawyrokował ponuro Henry - a wtedy lepiej siedzieć bezpiecznie w domu.

Na kilka następnych dni India i bracia zapomnieli o tym, że są dorośli i bawili się wesoło, polując i łowiąc ryby. Wiosłowali też po jeziorze, albo siedzieli po prostu w ogrodzie i rozmawiali. Zdawali sobie sprawę, że to ostatnia okazja, by pobyć w ten sposób razem. Wyrażali smutek z powodu nieobecności Fortune i zastanawiali się, co stanie się z siostrą w ciągu następnych miesięcy.

- Nie przyjmie mężczyzny, którego nie będzie chciała - stwierdził Henry, a reszta się z nim zgodziła.

W końcu nie mogli dłużej odkładać wyjazdu. Od Oxton Court dzielił ich zaledwie dzień drogi i India czuła, że pora wyruszyć. Tuzin zbrojnych z Glenkirk miało ją eskortować, nim wrócą na dobre do domu. Charlie Stuart i Henry Lindley zdecydowali się pojechać z siostrą. Diarmid i Meggie wyruszyli dzień wcześniej, aby poinformować lorda o przyjeździe panny młodej.

Odoczynek dobrze Indii zrobił. Służba brata odkarmiła ją i przez niemal tydzień spełniała każdą jej zachciankę. Nic zatem dziwnego, że oczy dziewczyny straciły ów straszny,

pusty wyraz i znowu wesoło błyszcząły. Wyruszyła, ubrana w intensywnie niebieską amazonkę, wykończoną obficie koronką i ozdobioną złoto - kremowym galonem. Na ciemnych włosach miała błękitny aksamitny kapelusik, ozdobiony dwoma miękkimi, białymi piórami. Jechała jak zwykle, po męsku, nogi miała jednak otulone starannie spódnicą tak, iż widać było jedynie wysokie skórzane buty.

Wyruszyli w godzinę po wschodzie słońca, zatrzymując się w południe w przydrożnej gospodzie, by nieco odpocząć. Wczesnym popołudniem dotarli do Oxton Court. Rudy Hugh wysłał przodem konnego, aby uprzedził lorda, że się zbliżają. Przystanęli na chwilę na wzgórzu ponad dworem i India spojrzała w dolinę, na dom zbudowany z czerwonej cegły i bardzo piękny. Budowla składała się z czterech skrzydeł, wzniesionych wokół kwadratowego dziedzińca. Na otaczających dom zielonych łąkach pasły się leniwie owce. Widziała swoje konie, brykające wesoło po bujnych pastwiskach. Plama koloru wskazywała na ogród. Olbrzymi, śliczny dom został najwidoczniej zbudowany w tym samym czasie, co Queen's Malvern. W odległym kącie doliny widać było małą wioskę z kościołem. Ruszyli z wolna ku dolinie.

Droga wiała się pomiędzy sadami, gdzie drzewa już uginały się pod ciężarem na wpół dojrzałych jabłek i gruszek. Cóż za cudownie spokojne miejsce, doskonałe do wychowywania dzieci, pomyślała India. Proszę, Boże, modliła się. Niech lord okaże się człowiekiem miłym, który pozwoli mi sprowadzić tu syna. Będę dobrą żoną, obiecuję, tylko pozwól mi odzyskać małego Rowana. Jest wszystkim, co pozostało mi po Kaynan Reisie.

Kiedy zbliżyli się do domu, nagle od strony dziedzińca ruszył ku nim mężczyzna. Zatrzymał się tuż za łukowym przejściem, prowadzącym na podwórzec. India wyteżyła wzrok, by dostrzec jego twarz, lecz słońce zbyt ją oślepiło.

Spostrzegła jedynie, iż jest ubrany w formalną czerń. Nagle przeszył ją dreszcz. A jeśli nie polubią się nawzajem? Albo nie uda im się dojść do porozumienia? Wierzchowce zatrzymały się przy mężczyźnie, który wyciągnął ręce i pomógł Indii zsiąść. Zerknęła na niego nieśmiało i to, co zobaczyła, przeraziło ją. Od kącika lewego oka aż do ust mężczyzny biegła długa blizna, a jego niebieskie oczy miały lodowaty wyraz. Zadrżała, niezdolna się powstrzymać.

Jej bracia także zsiadli, po czym Henry wysunął się do przodu i wyciągnął do lorda Oxton dłoń.

- Jestem Henry Lindley, sir, markiz Westleigh - przedstawił się. - A to mój młodszy brat, Charles Frederick Stuart, ksiązę Lundy - dodał, wypychając przed siebie Charliego. -

Przywieźliśmy ci naszą siostrę, a twoją żonę, lady Indię.

Deverall Leigh uściskała mężczyznom dłonie.

- Dziękuję, panowie - powiedział. - Zostaniecie z nami na noc? - zapytał, podając Indii ramię i prowadząc ją ku domowi.

- Dziękujemy za zaproszenie, milordzie - odparł Henry w imieniu swoim i brata - ale musimy wracać do Queen's Malvern tak, bym jutro mógł znaleźć się w moim domu w Cadby.

- Wypijecie zatem z nami kieliszek wina - powiedział lord. - Oxton Court słynie z gościnności, a ja nie odesłałbym braci mojej żony nie ugościwszy ich.

- Dziękujemy, milordzie, z przyjemnością - odparł Henry.

- Och, jak tu pięknie! - zawołała India, rozglądając się po dziedzińcu, obsadzonym obficie różami i innymi kwiatami. Pośrodku znajdowała się duża fontanna, która przyjemnie chłodziła powietrze.

- Podobają ci się ogrody, madame? - spytał lord.

- Och, tak! - odparła India, zmuszając się do uśmiechu.

- To dobrze, gdyż zarówno dom, jak i one są do twej dyspozycji. Możesz zrobić z nimi, co tylko zechcesz - odparł grzecznie lord.

Weszli do domu, gdzie gospodarz wprowadził ich do wielkiej sali, obwieszanej proporcami, które najwidoczniej były świadkami niejednej bitwy. Wysokie okna wpuszczały do środka złote światło popołudnia. Z boku pomieszczenia znajdował się wielki kamienny kominek, strzeżony przez dwa kamienne lwy. Po jednej stronie kominka wzniesiono podwyższenie, na którym stał stół pana i pani domu, po drugiej galerię dla minstreli. Służba pośpieszyła ku nim, niosąc kielichy pełne wina. Służący uśmiechali się nieśmiało do Indii, a ona do nich. Rozmowa toczyła się wokół pięknych sadów lorda, który obiecał, iż jesienią wyśle obu braciom kilka koszy jabłek i gruszek.

India siedziała w milczeniu, dopóki nie przyszedł czas pożegnać się z braćmi.

- Szkoda, że nie możecie zostać - powiedziała cicho, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Zaprzyjajnij się z mężem najszybciej, jak się da - powiedział Henry z cicha, ściskając ją.

- Ta blizna wygląda dość przerażająco, ale sam lord wydaje się porządnym facetem.

Ucałował ją serdecznie w oba policzki.

- Gdybyś mnie potrzebowała, będę w Cadby.

Charlie też ją uściskał.

- Dobrze się sprawuj, milady - polecił żartobliwie, ocierając dłonią łzę, która mimo wysiłków Indii spłynęło po jej policzku.

- Przyganiał kocioł garnkowi - odparła na wpół ze śmiechem, całując go i poklepując z uczuciem.

- Obaj mieszkamy niedaleko - odparł Charlie - w razie, gdybyś nas potrzebowała, siostrzyczko.

A potem wyszli wraz z jej mężem, który odprowadził ich na dziedziniec. India została sama, nie wiedząc, co robić, ani dokąd pójść. Lord wręcz ją ignorował i czuła, jak rośnie w niej gniew. Przywitał ją w sposób, który trudno doprawdy nazwać serdecznym, a potem zamienił z nią nie więcej niż kilka słów. Może on także odczuwa niepokój i napięcie, pomyślała, starając się zapanować nad rozdrażnieniem. W końcu spotykają się po raz pierwszy i nie wiadomo, czy się polubią. Jednak to do kobiety, jako istoty z natury bardziej wrażliwej, należy staranie, by mężczyzna poczuł się swobodnie. Gdy to nastąpi, ona też będzie się przy nim lepiej czuła.

Kiedy Deverall Leigh wszedł znów do sali, India uśmiechnęła się do niego.

- Cieszę się, że wreszcie tu jestem, panie - powiedziała miło.

- Jesteś bardzo piękna. Lecz pewnie mówiło ci to już wielu mężczyzn - zauważył.

- Nie tak wielu, jeśli pominąć moich braci, wujów i pozostałych męskich krewnych - odparła, uśmiechając się znowu.

- Gdy król oczyścił mnie z zarzutów, poradził, bym poszukał sobie młodszej żony. Ile właściwie masz lat, madame! - zapytał.

- Dwudziestego trzeciego czerwca skończyłam dwadzieścia - odparła India. - Dlaczego nie posłuchałaś rady króla, milordzie?

- Ponieważ chciałem ożenić się z tobą - powiedział. - Jak to się stało, iż nie wyszłaś dotąd za mąż, madame! Powiadają, że jesteś płocha, mimo to wybrałaś mężczyznę, którego nie widziałaś dotąd na oczy. Dlaczego?

India poczuła, że znów rośnie w niej gniew, jednak stłumiła go. Skoro lord postanowi! być z nią szczerzy, odpowie mu tym samym. Będzie szczerą, przynajmniej do pewnego stopnia.

- Nie wybrałam pana, milordzie. Uczynił to mój ojczym, księżę Glenkirk. Odmówiłam innym kandydatom, ponieważ mi nie odpowiadali. Wiedz też, iż byłam wcześniej zamężna. Związek został zawarty w Europie, gdy przebywałam u babki. Mąż zmarł i nie życzę sobie więcej o tym rozmawiać. Ojczym wybrał ciebie, gdyż była to jedyna oferta, jaką otrzymał po

moim powrocie. Upierał się, bym wyszła za męża, póki ktokolwiek jeszcze mnie chce. Pańska rodzina wydaje się odpowiednia i choć twoja reputacja, milordzie, nie jest bez skazy, księżę uznał, że będzie z nas doskonała para.

- Rzeczywiście - powiedział cicho. Do licha, mała dziwka potrafi mówić wprost, pomyślał, ale nic w tym nowego. Zawsze taka była. Nie mógł oderwać od niej wzroku, gdyż nadal uważał, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał w całym swoim życiu.

- Prawdę mówiąc, ulżyło mi, że nie jesteś dziewicą, pani - powiedział. - Z dziewicami trudniej sobie poradzić, a ja nie mam do tego cierpliwości. Chciałabyś zobaczyć teraz swe apartamenty? Twoi słudzy już tam na ciebie czekają. Będziemy musieli znaleźć Diarmidowi jakieś zajęcie. Co robił w Glenkirk?

- Chronił mnie - odparła India słodko.

Deverall omal się nie roześmiał, stłumił jednak wesołość.

- W Oxtton Court nikt taki nie będzie ci potrzebny, madame - powiedział. - Ale ten człowiek jest mężem twojej osobistej pokojówki, znajdziemy mu więc odpowiednie zajęcie. A teraz chodź!

Ujął obleczoną rękawiczką dłoń Indii i poprowadził ją ku szerokiej klatce schodowej, a potem na piętro, gdzie w południowym skrzydle domu mieściły się apartamenty pani domu.

Gdy weszli do pokoju, Meggie dygnęła, a potem podbiegła, by wziąć rękawiczki i kapelusik pani.

- Witaj w domu, milady - powiedziała z uśmiechem. - Tu jest prześlicznie, a jego lordowska mość przydzielił mnie i Diarmidowi osobny pokój!

- Cieszę się, że jesteś zadowolona, Meggie - odparła India, widząc rozpromienioną twarz służącej. - Diarmidzie - spytała, spoglądając na męża Meggie, który stał w pozie pełnej szacunku, czekając, aż będzie mógł ją powitać - umiesz może pisać i rachować?

- Tak, milady, umiem.

- Skoro zatem lord zapewnił mnie, iż nie będę potrzebowała tu ochrony, mógłbyś zostać zarządcą mego osobistego majątku - zauważyła. - Czy to rozwiązuje problem? - dodała, zwracając się do męża.

- Rzeczywiście, madame, rozwiązuje doskonale. Jesteś bystra, co stwierdzam z zadowoleniem. Mam nadzieję, że przekażesz tę cechę naszym dzieciom.

Na wspomnienie o dzieciach przez twarz Indii przemknął cień, lecz znikł tak szybko, że

gdymy Deverall akurat na nią nie patrzył, pewnie niczego by nie zauważył.

- Wszystko w porządku, madame! - zapytał.

- Oczywiście, milordzie - odparła pośpiesznie.

Zatem uwagi na temat dzieci wytrącają ją z równowagi.

Fałszywa suka! Co zrobiła z dzieckiem? I to szybkie przyznanie się do małżeństwa z człowiekiem, który zmarł. Czy spodziewała się, że on uwierzy, iż tak bardzo rozpacza po zmarłym, że nie jest w stanie o nim mówić? Och, zapłaci za tę perfidię, przyrzekł sobie w duchu, głośno zaś spytał:

- Zjesz ze mną dziś kolację, madame”? Byłaby to swego rodzaju uczta weselna, po tym, jak pastor pobłogosławi nasze małżeństwo.

- Oczywiście - odparła, choć miała ochotę odmówić. Gdy wspomniał o dzieciach, o mała nie rozpląkała się z tęsknoty za synem, lecz jak wyjaśniłaby takie zachowanie?

- Zostawię cię teraz, byś wypoczęła po podróży - powiedział, a potem skłonił się i zostawił ją z Meggie i Diarmidem.

Zauważyła, że wyszedł przez małe drzwi w ścianie, nie te, prowadzące na korytarz. Rozejrzała się po saloniku. Był to śliczny pokój, o ścianach obitych boazerią z jasnego drewna, wykończoną złotem. Po obu stronach wielkiego kominka stały dwie postaci aniołów. Zastłony w oknach miały barwę niebieską i były obszyte złotą taśmą. Meble wypolerowano do połysku, a tapicerka w kwiatowy wzór została wymieniona. Podłogę pokrywały tureckie dywany. Przy łóżku stały srebrne świeczniki, na stole zaś misy z różanym potpourri.

- Czy to nie wspaniałe? - zawołała Meggie.

- Równie wspaniałe, jak moje domy rodzinne - zgodziła się z nią India.

- Proszę zobaczyć sypialnię! - zawołała Meggie z entuzjazmem, spiesząc do drzwi. Diarmid pozostał dyskretnie w salonie.

India musiała przyznać, że sypialnia bardzo jej się podoba. Zastłony w oknach, podobnie jak otaczające łóżko draperie uszyto z aksamitu w jej ulubionym, różanym kolorze. Łoże miało wysoki zagłówek oraz baldachim, podtrzymywany przez słupki, rzeźbione w liście winorośli. Na łóżku leżała przywieziona przez Indię pościel i poduszki. Po obu stronach łóżka stały stoliki, a na każdym z nich srebrny świecznik i mała tabakierka. Kominek naprzeciw łóżka zdobiły delikatnie rzeźbione postaci łani i jelenia. Mosiężne przyrządy do kominka wypolerowano do połysku. Obok paleniska stał wygodny fotel, przy nim zaś pojedynczy świecznik. Szeroki parapet okna po

prawej mieścił wygodne siedzisko. Po drugiej stronie pokoju, przy ścianie, ustawiono nieduży stół refektarzowy i dwa proste krzesła. Poza tym w pokoju znajdowało się jedynie kilka rzeźbionych skrzyń. Na stole stała misa z różami.

- Sypialnia jest rzeczywiście śliczna - powiedziała India po chwili. - Zdążyłaś wszystko już powykładać, Meggie - dodała z wdzięcznością.

- Wszystko? W żadnym razie, proszę pani. Diarmid i ja będziemy rozpakowywać te wozy jeszcze przez wiele dni - odparła służąca. - A teraz pani pozwoli, że pomogę zdjąć suknię. Przyda się pani trochę odpoczynku przed kolacją.

- Chciałabym się wykapać - poprosiła India. - Nie mogę zmienić sukni, dopóki nie pozbędę się zapachu koni.

- Wiele pań nie zawracałoby sobie tym głowy - zauważyła Meggie. - Nie znałam dotąd osoby, która aż tak lubiłaby się kąpać, madame.

- Wolę pachnieć kwiatami, niż cuchnąć potem - odparła India. - Poza tym woda dobra jest dla skóry. Czyni ją miękką i bardziej delikatną, a ty chciałabyś chyba zatrzymać przy sobie swego górala, prawda, Meggie? Widziałam w sali na dole kilka ładnych twarzy.

- Niech tylko któraś spróbuje za bardzo spoufalić się z moim mężem - odparła Meggie stanowczo - a powyrywam rozpustnicy wszystkie włosy!

India roześmiała się, lecz zaraz spoważniała, przypomniawszy sobie, że czuła to samo, kiedy chodziło o Kaynan Reisa. Bardzo wątpiła, czy będzie w stanie odczuwać podobnie w przypadku Deveralla Leigh. Jest jednak jego żoną i musi się postarać, by małżeństwo okazało się szczęśliwe, zwłaszcza jeśli zamierza odzyskać kiedyś syna. Na szczęście lord nie zapytał dotąd, czy miała dzieci. Nie była jeszcze gotowa o tym rozmawiać. Mógłby otwarcie się ucieszyć, że nie przywiozła z sobą dziecka, syna innego mężczyzny, którego musiałby wychowywać. Nie, muszę zyskać w pierw jego łaskę i zaufanie, pomyślała. Nie wydaje się człowiekiem skłonny do współczucia albo dającym łatwo sobą powodować.

Wzięła długą kąpiel, a potem trochę się przespała. Gdy się zbudziła, Meggie pomogła jej założyć suknię z kremowego brokatu, przeznaczoną na ślub w Oxton. Ceremonia miała odbyć się jeszcze tego wieczoru, w kaplicy tutejszego kościoła. Lord wyraził bowiem życzenie, by formalności załatwiono jak najprędzej. Meggie zapięła na szyi swej pani naszyjnik Gwiazdy Kaszmiru, a w uszy wpięła pasujące do niego kolczyki. India dotknęła klejnotów z uczuciem szacunku i podziwu. Jakąż niosły w sobie historię!

Zeszła na parter, gdzie czekał już lord.

- Od kościoła dzieli nas ledwie kilkuminutowy spacer - powiedział, podając jej bukiet słodko pachnących białych kwiatów i oferując ramię.

Na zewnątrz słońce skryło się już za szczytami wzgórz Malvern. Na wschodzie widać było sierp księżyca. Dookoła panował spokój i tylko lekki wietrzyk muskał jej kędziory.

Mały kamienny kościółek, w którym zgromadziła się służba, oświetlał miękki blask świec. Pastor pozdrowił zebranych, a potem oznajmił, że lord i lady zawarli trzydziestego maja roku pańskiego 1628 w Glenkirk ślub per procura, są już zatem prawnie poślubieni. Dzisiaj, osiemnastego lipca, pobłogosławi ich w imieniu Boga i króla. Para uklękła, a pastor zaintonował:

- Tego, co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać. W imię Ojca, i Syna, i Ducha świętego. Amen.

- Amen! - zawołali chórem parafianie.

- Teraz, milordzie - powiedział pastor z błyskiem w oku - możesz pocałować pannę młodą.

Oczy Indii rozszerzyły się, gdy poczuła na ustach dotyk chłodnych warg. Całowanie! Nie pomyślała o całowaniu. Ani o kochaniu się! O Boże! W gniewie, pragnąc jak najszybciej wydostać się z Glenkirk, wypchnęła ze świadomości fakt, iż będzie musiała stawić czoło intymnej stronie związku. Zgromadzeni wzniesli pochwalny okrzyk i lord wyprowadził ją z kościoła.

- Byłaś zaskoczona, gdy cię pocałowałem - zauważył, kiedy wracali do domu.

- Trudno to uznać za pocałunek - odparła. - Poczułam się tak, jakby moich warg dotknął motyl.

- Namiętność powinna być sprawą prywatną pomiędzy mężem a żoną - powiedział z przyganą w głosie. - Nie mogłem jednak postąpić wbrew przyjętym zwyczajom, zwłaszcza że pastor otwarcie mnie zachęcał. Służba byłaby rozczarowana.

- Czy gdybym poprosiła, byś zrezygnował tej nocy z mego towarzystwa, milordzie, i pozwolił mi odpocząć po podróży, służba też poczułaby się rozczarowana? - spytała śmiało.

- Ja tak bym się poczuł - odparł. - Poza tym, spędziłaś kilka dni w towarzystwie braci i miałaś z pewnością dość czasu, aby odzyskać siły.

- Nie jestem jeszcze gotowa, by wpuścić do mego łóża mężczyznę - wyznała India szczerze.

- Dlaczego?

Potknęła się, lecz Deverall podtrzymał ją, nim upadła.

- Trudno powiedzieć. Po prostu to wiem.

- Najwidoczniej nie masz zbyt wiele doświadczenia w obcowaniu z mężczyznami - zauważył spokojnie - lecz ja jestem aż nadto gotowy, by mieć dziś w łóżku żonę, madame, czyli ciebie. Jesteś najwidoczniej nieśmiała, co dobrze świadczy o twym charakterze, lecz nie ma powodu się bać. Nie mam w sobie nic z potwora.

I nie mogę się doczekać, by wziąć cię znów w ramiona, ty fałszywa dziwko. Ulegniesz mi, czy będziesz tego chciała, czy nie. Miesiącami marzyłem o tej nocy i nie odmówisz mi siebie, Indio. Nigdy więcej!

Na razie wszystko szło tak, jak się spodziewał. Nie rozpoznała w nim de ja El Sinut. Bo i dlaczego miałoby być inaczej? Lord Oxton miał krótkie, ciemne włosy, dziwaczną bliznę i był starannie ogolony, co nadawało jego szczęce i policzkom inny kształt. Mówił po angielsku. Dej El Sinut nosił krótko przyciętą, ciemną brodę, która zakrywała mu dolną część twarzy, ocieniając zmysłowo usta i szczękę. Jego skóra zbrązowiała od słońca. Rozmawiał z nią po francusku, z miłym akcentem, przemawiając głosem kochanka i w języku miłości. Lecz dzisiaj w nocy nie będzie kochał się z nią tak, jak robił to w El Sinut: namiętnie i słodko. Dziś będzie kochał się z nią tak, jak powinien kochać się z żoną lord Oxton.

Nadal był na nią wściekły. Jak mogła go zostawić, wyznając mu wpieryw miłość? Kiedy w jej łonie rosło ich dziecko? Adrian dał mu na to odpowiedź mówiąc, że India czuje się zobowiązana przede wszystkim wobec rodziny. Gdyby nie zmuszono go do ucieczki z El Sinut, pewnie nigdy by jej nie znalazł. I gdzie jest dziecko? Kiedyś, oczywiście, będzie musiał powiedzieć jej kim jest, jeśli chce odzyskać prawa do dziecka, na razie jednak pragnął nasycić się zemstą. Nie uważał Indii za tak nieczułą, by mogła zostawić dziecko tam, gdzie cokolwiek mogłoby mu zagrozić. Miał zatem czas. Swoją drogą, dobrze byłoby wiedzieć przynajmniej, czy urodził mu się syn, czy też córka.

Kolację zjedli tylko we dwoje, w małym pokoju rodzinnym. Podano surowe ostrygi, które połknął, wpatrując się przy tym znacząco w Indię, która spłonęła rumieńcem. Po ostrygach wniesiono wołowinę z rusztu, kaczkę nadziewaną ryżem i owocami, w sosie z wina i śliwek, pięknie ugotowanego pstrąga na podłożu z sałaty, otoczonego ćwiartkami cytryn, misę zielonego groszku i małych marchewek, świeży chleb, masło i twarde, ostry ser.

Przez chwilę przyglądał się, jak India przesuwając po talerzu kawałek wołowiny i odrobinę marchewki.

- Nie jesteś głodna? - zapytał.

- Wszystko jest bardzo smaczne - zapewniła go pośpiesznie, sięgając po drugi kielich czerwonego wina. - Obawiam się jednak, że nie mam ostatnio apetytu. Jedzenie w gospodach, nawet tych lepszych, nie bywa na ogół zbyt dobre.

- Skoro zatem skończyłaś - powiedział - możesz pójść do swego pokoju i przygotować się do spędzenia ze mną nocy, madame.

India praktycznie zerwała się z krzesła i skłoniwszy się mężowi, umknęła z sali.

Deverall przyglądał się temu z wilczym uśmiechem. India nie zwykła przyznawać się do strachu, a jednak się bała, i on o tym wiedział.

Idąc, czuła na sobie spojrzenie jego zimnych niebieskich oczu. Do licha! Co z niego za człowiek, że chce natychmiast iść z nią do łóżka? To prawda, są małżeństwem, ale poznali się zaledwie przed kilkoma godzinami. Nic o sobie nie wiedzieli. A potem nagle zrozumiała. Jeśli małżeństwo zostanie skonsumowane, nie będzie mogła domagać się unieważnienia. W końcu, czyż nie powiedziała mu otwarcie, że została do niego zmuszona? Oczywiście, lord nie zechce ryzykować utraty bogatego posagu ani też żony, władającej co prawda swoim majątkiem, lecz zapewne, przy odpowiedniej perswazji, skłonnej rozstać się przynajmniej z jego częścią. Mężczyźni! Tak łatwo ich przejrzyć! Ten nie różnił się od innych, ale przecież nie spodziewała się, że będzie.

Nie jest dziewicą, która boi się męskiego oręża. Co zaś się tyczy męża, prawdopodobnie wyegzekwuje swoje prawa w sposób obcesowy i niedbały, a potem wróci do swej sypialni. Nie jest pierwszą kobietą, która znalazła się w takim położeniu, ani nie ostatnią. Byłoby miło, gdyby mieli czas lepiej się poznać, ale niech będzie, co ma być.

- Wyglądała pani cudownie w blasku kościelnych świateł, milady - powiedziała Meggie, chowając Gwiazdy Kaszmiru do szkatułki. - Wyłożyłam dla pani śliczną nocną koszulę.

Mówiąc, krzątała się, zbierając części garderoby, wstrząsając je i odkładając starannie na miejsce. - Lord wydaje się miłym dżentelmenem.

- Tak - zgodziła się z nią India.

- Ma na twarzy okropną bliznę, biedaczek - zauważyła służąca. - Ciekawe, jak się jej dorobił. Nie wygląda na mężczyznę wdającego się w bójki. Może był to wypadek.

India wzięła miękką flanelową myjkę i opłukała się ciepłą, pachnącą wodą z dzbanka. Umyła też zęby i wypłukała usta wodą z miętą. Potem weszła za parawan, skorzystała z pokojowego sedesu i znów się obmyła. Wreszcie rozebrała się do końca, a Meggie pomogła jej założyć różową nocną koszulę, zdobioną obficie koronką.

- Możesz już się położyć - powiedziała India spokojnie, po czym zasiadła przed toaletką i zaczęła szczotkować długie, ciemne loki. Meggie dygnęła i pospiesznie wyszła. India uśmiechnęła się do siebie. Najwidoczniej Meggie uważała życie w małżeństwie za przyjemne. Rozejrzała się znów po sypialni, podziwiając panujący w niej spokój i porządek. Na kominku płonął ogień, lecz poza dwoma świecami w świeczniku nie było tu innego oświetlenia. Meggie zaciągnęła szczelnie zasłony. W pokoju panowało przyjemne ciepło, a powietrze przesycił zapach róż ze stojącej na stole misy.

Małe drzwi w obitej boazerią ścianie otwarły się i do pokoju wszedł lord. Ku zaskoczeniu Indii był zupełnie nagi.

- Zdejmij koszulę - powiedział spokojnie, zamykając za sobą drzwi. - O ile nie będą trapiły cię kobiece przypadłości, nie będziesz w zaawansowanej ciąży albo nie powiadomię cię, że nie odwiedzę w nocy twego łóżka, będziesz sypiała jak ja, nago. Zrozumiałaś, Indio?

Patrzył, jak się rozbiera, skinąwszy w milczeniu głową.

- Dobrze - powiedział. - Masz piękne ciało, madame.

India była zakłopotana. Z pewnością nie spodziewała się po nim takiego zachowania. To doprawdy niepokojące, pomyślała.

Tymczasem Deverall wyciągnął ręce, obrócił ją i przytulił plecami do swego umięśnionego ciała. Przesunął dłoń z talii na prawą pierś żony i zaczął delikatnie całować jej bark, nie przestając ścisnąć pełnej piersi.

India nie mogła oddychać. Deverall zupełnie ją zaskoczył. Wyczuwała, że za delikatnymi pieszczotami kryje się otchłań pożądania. Przerazał ją. Był zdecydowanie niebezpieczny, a ona znalazła się na jego łasce. Starła się zapanować nad lękiem. Wiedziała, że nie wolno jej okazać strachu. Lecz kiedy wcisnął jej palec do ust i ostro nakazał, by go lizała, nie zdołała powstrzymać okrzyku.

Po chwili wahania dotknęła językiem palca, długiego i grubego, stanowiącego ewidentny odpowiednik innej części jego ciała.

- Ssij! - rozkazał, pocierając kciukiem drugiej dłoni jej sutek.

India czuła, jak krew szumi jej w uszach. Ssała palec, podczas gdy jego dłoń pieściła łąpczywie jej pierś sprawiając w końcu, że sutki stwardniały i sterczały niczym dwa zamrożone pączki kwiatów. Wreszcie przesunął dłoń niżej, na jej tors, a potem wzgórek Wenery. Odszukawszy wśród pulchnych fałdek najwrażliwsze z miejsc, zaczął pocierać je czubkiem palca.

- Co za słodka ladacznica z ciebie - szepnął jej wprost do ucha. - Jesteś już wilgotna z pożądania. Chcesz, bym cię pieprzył, prawdą madame!

Wyjął palec z jej ust, by mogła odpowiedzieć.

- Jesteś moim mężem - odparła India słabo.

Deverall roześmiał się ponuro.

- Mała dziwka - mruknął. - Chciałabyś, bym cię wypieprzył, nawet gdybym nim nie był, prawda?

Pieszczoty zaczęły robić swoje i India przywarła pośladkami do jego krocza, wierząc się i rozpaczliwie szukając spełnienia.

W tej chwili wręcz go nienawidziła, gdyż zdawała sobie sprawę, że lord doskonale wie, co chce na niej wymusić. Świadomość tego dodała jej sił, toteż wyrwała się i odwróciła, by spojrzeć wprost w te zimne niebieskie oczy.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób, panie? Jestem twoją żoną, nie dziewczką służebną, którą można bezkarnie obrażać!

Ruszył ku niej błyskawicznie, obejmując jedną dłonią w talii, a drugą wsuwając jej we włosy. Jego wargi odnalazły jej usta i połączyły się z nimi w długim, głębokim pocałunku, który na powrót pozbawił ją tchu. Pchnąwszy Indię na łóżko, nakrył sobą i jednym mocnym ruchem wszedł w nią, mimo iż protestowała, próbując go odepchnąć i obrzucając wyzwiskami.

Lecz było już za późno. Przygotował ją dobrze i choć India rozpaczliwie pragnęła przeciwstawić się mężowi, jej ciało nie słuchało. Była rozpalona i wilgotna. Jej pochwą objęła ciasno jego męskość. Jęknęli jednocześnie, odczuwając tę samą przyjemność. India wbiła paznokcie w szerokie plecy kochanka. Deverall chwycił dłonie Indii i przycisnął je do materaca ponad jej głową, próbując wejść w nią jeszcze głębiej.

- Obejmij mnie nogami, napalona dziwko - wymruczał jej do ucha i India bez wahania posłuchała. Objąwszy go w pasie, podciągnęła się wyżej i mocno ugryzła go w ramię. Deverall jęknął, lecz nie wysunął się z niej.

Nie mogła dłużej mu się opierać. Opadła na plecy, dysząc niczym wyrzucona na brzeg ryba i wciągając do płuc wielkie hausty powietrza, podczas gdy rozkosz wypełniała ją falami, pozostawiając osłabłą i bezradną.

- Och, Boże! - jęknęła. - Nienawidzę cię za to, co zrobiłeś, panie!

Po czym wzdrygnęła się w ostatnim spazmie, uznając swoją porażkę.

Deverall leżał na niej przez kilka minut z bijącym mocno sercem, oddychając ciężko. Minęło już tyle czasu, odkąd zaznał słodczy jej ciała oraz spełnienia, jakie tylko ona mogła mu dać. Pragnął objąć ją ramionami i wyznać, kim jest. Lecz nie mógł, ponieważ jej nie ufał. Była zdradliwą dziwką o gorącej krwi. Nie lepszą niż jego macocha. Uległaby mu tylko po to, aby postawić na swoim. Dlatego stoczył się z niej i wstał.

- Dobranoc, madame - powiedział i wrócił do swej sypialni.

India leżała, pogrążona w rozterce. Była zmęczona i prawdopodobnie posiniaczona. Wszystko ją bolało, mimo to czuła się odprężona i bezwstydnie zaspokojona. Nazwał ją dziwką, małą ladacznicą i prawie udało mu się sprawić, by tak się poczuła. Ich jedyny pocałunek przepelniony był namiętnością. Dotknęła palcami ust. Dotyk jego warg poruszył w niej znajomą strunę, budząc wspomnienia, których nie potrafiła umiejscowić. Zaczęła cicho płakać, nie bardzo wiedząc dlaczego. Lord zachował się jak kompletny drań, a ona zupełnie się tego nie spodziewała. Oczekiwała raczej szybkiego wyegzekwowania małżeńskich praw. To, że tak stanowczy, zimny na pozór człowiek zdolny był do takiej namiętności, przerażało ją. Wczołgała się pod puchową kołdrę i zwinęła ciasno w kłębek. Uświadomiła sobie, że drży, a po twarzy spływają jej gorące łzy. Co najlepszego zrobiła, godząc się na to małżeństwo i co jeszcze ukrywa w zanadrzu jej mąż? Pragnęła być kochana. Kochana przez mężczyznę, który już nie istniał, nie przez Deveralla Leigh, lorda Oxton. Gdyby nie moje dziecko, pomyślała, równie dobrze mogłabym być martwa.

Deverall usłyszał, jak płacze i z trudem powstrzymał się, by do niej nie pójść. Przewrotna dziwka płakała, ponieważ obszedł się z nią brutalnie, ale, niech Bóg mu pomoże, rozpałała jego zmysły. Dotyk jej skóry, znajomy zapach jej ciała. Wszystko zmówiło się, by doprowadzić go do szaleństwa. Prawdopodobnie rankiem India uzna, że go nienawidzi, ale co z tego. Dlaczego miałby przejmować się tym, co czuje? Oszukała go, a potem opuściła. Nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła jej wybaczyć, ale i to go nie obchodziło. Zamierzał wypełnić jej brzuch nasieniem, by jak najszybciej poczęła kolejne dziecko. Tylko że tym razem nie pozwoli, by je

wykradła.

ROZDZIAŁ 21

India obudziła się następnego ranka obolała niczym po bitwie. Przez szczelinę pomiędzy zasłonami wpadała do sypialni smuga światła. Przez chwilę uważnie nasłuchiwała, w domu panowała jednak zupełna cisza. Wstała więc i pośpiesznie narzuciła nocną koszulę. Nie chciała, by Meggie weszła do pokoju i zastała ją nagą. To była najdziwniejsza noc poślubna, jaką można sobie wyobrazić, uznała, wsuwając się znów pod ciepłą kołdrę. Deverall nie był właściwie brutalny ani też okrutny, po prostu bardzo zdecydowany uzyskać to, na co miał ochotę. Będzie jednak musiała nauczyć go lepszych manier w łóżku. Bowiem choć zatroszczył się o to, by otrzymała swoją porcję przyjemności, to jednak wymusił ją na niej bardziej siłą i determinacją niż pieszczotami i komplementami. Najwidoczniej nie wie zbyt wiele o tym, jak się kochać, i pora to zmienić, postanowiła.

Nie widziała męża aż do wieczora, kiedy spotkali się przy posiłku. Spędziła dzień, pomagając Meggie i Diarmidowi rozpakowywać rzeczy. Opowiedziała mu o tym, a potem spytała o jego zajęcia.

- Doglądałem moich włości - odparł. - Odkąd odziedziczyłem Oxton Court, przestałem być dworakiem. Jesteśmy samowystarczalni dzięki naszym zwierzętom oraz sedom. Być może zauważyłaś wczoraj szeregi drzew pełnych dojrzewających owoców. A skoro mam teraz konie, które przywiozłaś mi w posagu, zamierzam hodować zwierzęta do wyścigów. To stado z Irlandii, madame?

- Tak - odparła. - Markiz Westleigh, mój ojciec, podarował matce ziemię w Irlandii z okazji jej osiemnastych urodzin. Posiadłością zarządza poprzedni właściciel. Osobiście wybrał pięknego ogiera i klacze. Teraz majątek zostanie przekazany jako posag mojej młodszej siostrze, Fortune.

Jestem wdzięczny za ogiera i klacze - powiedział lord do żony - lecz teraz chciałbym pomówić z tobą o czymś innym. Służba w tym domu składa się z ludzi w podeszłym wieku, którzy nastali tutaj w czasach młodości mego ojca. Najwyższy czas, by udali się na zasłużoną emeryturę i przenieśli do domków we wsi. Większość chętnie by to zrobiła. Twoim zadaniem będzie wyszukać nową służbę. Dasz sobie z tym radę?

- Z pomocą obecnego personelu, tak - odparła India. Pochlebiło jej, że zapytał. - Diarmid More - Leslie mógłby zostać majordomem. Poproszę Dovera, aby przeszkolił go, zanim odejdzie.

Czy tak będzie dobrze, milordzie? To przede wszystkim twój dom i nie chciałabym w czymkolwiek ci uchybić.

Przelotny uśmiech zagościł na wargach Deveralla.

- Jeśli skonsultujesz się ze mną przed podjęciem ostatecznych decyzji, madame, wszystko będzie w porządku - odparł.

Reszta posiłku minęła w milczeniu. W końcu India wstała, mówiąc:

- Mam zwyczaj kąpać się co dzień przed pójściem spać, milordzie. Przyłączysz się do mnie później?

- Tak - odparł krótko.

India skłoniła się i poszła do swych apartamentów. Co za dziwny człowiek, myślała po drodze. Meggie zdążyła już przygotować kąpiel. India rozebrała się, zanurzyła w ciepłej, perfumowanej wodzie i zaczęła myć, upiawszy wpierw starannie włosy. Gdy była już sucha i przebrana w koszulę, Meggie i Diarmid wynieśli wannę, życząc jej dobrej nocy. Gdy wyszli, India wstała, zdjęła koszulę i ułożyła starannie na krześle, a potem wsunęła się z powrotem do łóżka.

Zasłony w oknach były, jak poprzedniego wieczoru ciągnięte. W kominku płonął ogień, oświetlając pokój. Meggie zapomniała zapalić świece, lecz Indii to nie przeszkadzało. Zdrzemnęła się, oparta o poduszki i obudził ją dopiero głośny szcęk otwieranych drzwi. Jak poprzedniej nocy, lord wszedł do sypialni nagi, lecz rym razem miała nieco czasu, by mu się przyjrzeć. Był dobrze zbudowany, bez żadnych deformacji. Gęstwina ciemnych włosów na piersi zwężała się ku dołowi, sięgając krocza. Genitalia miał dobrze rozwinięte, zdrowe oraz okazałych rozmiarów.

Odrzucił kołdrę i położył się obok niej.

- Cieszę się, że posłuchałaś polecenia - powiedział.

- Proszę, bym czekała na ciebie w łozu naga trudno uznać za zbyt uciążliwą, mój panie mężu - odparła.

- Połóż się na plecach - polecił, odrzucając zupełnie kołdrę. - Chciałbym przyjrzeć ci się bliżej. Wczoraj nie miałem okazji tego zrobić. Zobaczmy, co Glenkirk mi tu przysłał.

- Zupełnie, jakbyś oglądał klacz - zauważyła ostro.

- Dokładnie tak, madame - powiedział, ujmując jej dłoń.

- Jesteśmy tu sami, w łozku - powiedziała. - Nie zamierzasz zwracać się do mnie po

imieniu? Rozumiem, że w obecności innych etykieta jest konieczna, ale z pewnością nie tutaj, w mojej sypialni.

Całował teraz czubki jej palców, przyjrzawszy im się wprawdzie starannie.

Zamiast odpowiedzieć, wsunął sobie do ust jej palec i zaczął ssać, przesuwał językiem wzdłuż całej jego długości. Drugą dłoń wsunął pomiędzy uda Indii i zaczął ją pieścić. Gdy była już wilgotna, zabrał palec i wsunął jej do ust. Zaczęła go ssać, choć o to nie prosił.

- Tak właśnie smakujesz - powiedział cicho.

Oczy Indii otwały się szeroko z szoku, lecz krew pulsowała w niej z podniecenia. Ten oto sztywny i chłodny małżonek okazał się najbardziej zmysłowym mężczyzną, jakiego spotkała. Nawet Kaynan Reis nie był w swym pożądaniu tak zwierzęcy. India zadrżała i wyjęła jego palec z ust.

- Zimno ci, Indio? - zapytał na pozór troskliwie, całując z zapalem wnętrze jej dłoni.

- Dlaczego tak się ze mną droczysz, Deverallu? - szepnęła.

- Próbuję wynagrodzić ci to, że wczoraj zachowałem się jak gbur - odparł niewinnie. - Próbuję kochać się z tobą, Indio, lecz może ty wolisz, bym po prostu przewrócił cię na plecy i zerznął?

Pochylił głowę, aby popieścić ustami jej ucho.

- To jak, lubisz, gdy bierze się ciebie w ten sposób?

- Nie! - wykrztusiła, podczas gdy jego język zataczał kręgi wewnątrz jej ucha.

- Z pewnością uznałaś wczoraj, że nie wiem, jak zachować się w sypialni damy - powiedział, niemal mruczając z zadowolenia.

- Tak - odparła pospiesznie. - Rzeczywiście!

- Zatem pozwól, bym cię przekonał, że jest inaczej - powiedział, wciskając ją w poduszki i całując.

Ku zaskoczeniu Indii, pocałunek był tym razem czuły, choć z każdą chwilą się pogłębiał, aż wreszcie ich języki zetknęły się i splotły. Zadrżała. Te usta. Te pocałunki. Dlaczego tręcały w niej znajomą strunę? Znowu zachciało jej się płakać.

Smak łez na jej policzkach zaskoczył Deveralla. Dlaczego płakała? Instykt podpowiadał mu, że lepiej nie pytać. Zamiast tego ujął jej twarz w dłonie i scałował łyzy, udając, iż wierzy, że wywołała je namiętność.

- Nie płacz, Indio - powiedział. - Nigdy więcej nie zachowam się tak grubiańsko.

Wolałabyś, bym cię teraz zostawił?

- Chcę być dla ciebie dobrą żoną - załkała. Do licha, zachowuję się jak dziecko, zganiła się w duchu.

Uznał, iż chciała w ten sposób dać mu do zrozumienia, by został. Przesunął wargami wzdłuż jej szyi i dekoltu. India wymamrotała coś i uspokoiła się. Całował delikatnie jej piersi, a potem wziął do ust sutek i zaczął ssać, z początku delikatnie, potem coraz mocniej.

Zacisnęła palce na ramieniu Deveralla, wspominając, jak powiedziała kiedyś Kaynan Reisowi, iż zastanawia się, co z niej za kobieta, skoro czerpie tyle rozkoszy z tego, co powinno być zarezerwowane jedynie dla małżonków. Mężczyzna, pochylający teraz ciemną głowę nad jej biustem, był jej mężem, mimo to sprawiał, że czuła się jak kobieta rozwiązła. Tak naprawdę wcale go nie знаła, mimo to jego pieszczoty doprowadzały ją do szaleństwa. Wymruczała coś i pogładziła go po głowie.

Dziwka, pomyślał, rozpustna dziwka! Reagowała z zapałem na jego pieszczoty, chociaż starała się to ukryć. Jak szybko zapomniała o Kaynan Reisie! A teraz mruczała i jęczała, kiedy ją pieścił. Mógłby ją zabić, gdyby tak bardzo jej nie kochał. Zaczął całować znowu jej tors, rozkosznie zaokrąglony brzuch. Lizał drżące ciało, sprawiając, że aż krzyknęła z przyjemności. Powinna zostać ukarana, pomyślał bez związku. Rozsunął jej nogi, zarzucił sobie na ramiona smukłe uda i przyciągnął ją do siebie.

India krzyknęła, zaskoczona, czując dotyk jego ust w tym najbardziej intymnym z miejsc. Chwyił ją mocno za pośladki i zanurzył głowę pomiędzy jej uda, rozkoszując się słodyczą tej pieszczoty. Wtulił usta w jej dolne wargi i zaczął przesuwac językiem wzdłuż wilgotnej szczeliny, by zaraz odnaleźć najwrażliwszy punkt. India rzucała głową po poduszce, dysząc jak zwierzę i wołając bez opamiętania:

- Deverall! Dev! Boże, panie, zabijasz mnie!

Zalała ją pierwsza fala rozkoszy. Czuła na ciele jego zęby, delikatnie, och, jakże delikatnie je przygryzające. Krzyknęła, wzdrygając się gwałtownie. Poczowała, że nadchodzi kolejna fala. Jego język drażnił, drażnił, drażnił wrażliwe ciało, by wreszcie zanurzyć się w nie głęboko.

- Boże! Boże! Boże! - krzyczała.

Deverall puścił ją na chwilę, lecz tylko po to, by zmienić pozycję i wbić się w nią. Wykrzyczała swą rozkosz, gdy trzecia fala przyjemności uniosła ją, a potem odrzuciła.

Deverall wdzierał się wciąż od nowa w gorącą słodycz jej ciała. Nie spotkał przedtem kobiety takiej jak India i nigdy nie spotka, mimo iż była jedynie kłamliwą i podstępłą dziwką. Poczuł, jak nabrzmięwa, a potem wystrzelił, zalewając nasieniem jej łono. Uniósł na chwilę ciemną głowę, aby ją pocałować i spostrzegł, że niemal omdlała z rozkoszy. Musnąwszy delikatnie wargami jej usta, wyszeptał czule:

- Je t'aime seulement, ma bijou! Seulement toi, India. Ma femme precieuse. Seulement toi!

India, na wpół przytomna, usłyszała jego głos.

- Mon seigneur Kaynan - wyszeptała. - Je t'aime aussi. Ah, retournez - moi! Cest un reve. A potem zapadła, wyczerpana, w sen.

Ja także cię kocham. Wróć do mnie. To tylko sen. Ciche słowa uderzyły go niczym obuchem. Po co to powiedziała? Przecież go opuściła. Ale czy na pewno? Zarówno Baba Hassan jak Azura zapewniali, że India nie odeszłaby dobrowolnie, on jednak wolał myśleć inaczej. Przez większość czasu była oporna i bardziej niż chętna do ucieczki. Kiedy zatem zniknęła, uznał, że udawała miłość i skorzystała z okazji, by uciec z kuzynem.

Dlaczego tak pomyślał? Ponieważ w głębi serca wcale jej nie ufał. Nie zaufał żadnej kobiecie, odkąd macocha uwiodła go, a potem odtrąciła, biorąc sobie następnego kochanka. MariElena twierdziła, że postąpiła tak, by zrobić z niego mężczyznę, on jednak szybko zorientował się, iż chodziło raczej o to, by wbić klin pomiędzy niego a ojca. Co gorsza, czuł się okropnie winny wobec swego rodziciela. Na koniec macocha ostrzegła go, by nigdy nie ufał kobietom. Wziął sobie jej radę mocno do serca.

Teraz ogarnęły go wątpliwości, czy aby nie pomylił się co do Indii. A jeśli została porwana przez kuzyna? Jeśli nie poszła z nim dobrowolnie, ale została zmuszona do powrotu do Szkocji? Jako dej El Sinut zrezygnował z poszukiwań. Gdyby nadal panował w swym księstwie, a India wróciła do Anglii, co by się z nią stało? Książę Glenkirk z pewnością przyjąłby w jej imieniu każdą przyzwoitą ofertę małżeńską wierząc, że postępuje słusznie. A co z dzieckiem? Czy India urodziła je, a jeśli tak, co się z nim stało?

Deverall Leigh wstał i wrócił do swojej sypialni. Okrył koszulą długie, smukłe ciało i zaczął przemierzać pokój. Jak ma ujawnić Indii, kim jest? I jak stawić czoło temu, iż uważał ją za tak dalece niegodną zaufania? Znał Indię. Będzie wściekła. Czy nie chwyciła kiedyś w gniewie za sztylet i nie zamierzyła się na niego? Teraz sytuacja była o wiele gorsza. Potrzebuje czasu, by

spokojnie pomyśleć. Odsunie się od niej na kilka dni i spróbuje wymyślić, jak wydobyć się z bałaganu, w jaki wpakował się za sprawą nadmiernej dumy.

India nie widziała męża od kilku dni. Rankiem przysłał jej wiadomość, iż musi wyjechać w sprawach związanych z majątkiem. Była więc wolna i mogła zająć się swoimi obowiązkami. Po spędzonym wspólnie namiętym wieczorze potrzebowała czasu, by rozgryźć zagadkę, jaką stanowił ten dziwny, namiętny mężczyzna. Zajęła się przyjmowaniem nowej służby i organizowaniem dla niej szkolenia. Starzy domownicy chętnie pomagali, bardzo już bowiem chcieli przejść na emeryturę. Dover, majordomus, okazał się istną skarbnicą rad oraz informacji. Polubił Diarmida i wyznał mu, iż zaczął się już martwić o to, kto go zastąpi.

- Nie ma tu nikogo o odpowiedniej prezencji i ogładzie - powiedział. - Objąłem stanowisko po biednym Rogersie, gdyż pomagałem mu w Londynie. Po tym, jak młody lord został oskarżony o morderstwo, nie wróciliśmy więcej do Londynu. Och, panicz Adrian tak, ale rodzina pozostawała przez cały czas na wsi. Miejscowi cię lubią. Dasz sobie radę.

Diarmid roześmiał się.

- Pochlebia mi, że tak myślicie, panie - powiedział. - Lecz jestem tylko prostym góralem. Będę potrzebował każdej możliwej pomocy, jaką tylko będziecie mogli mi zapewnić, panie Dover.

- To nie kwestia doświadczenia, chłopcze - zapewnił go starszy mężczyzna. - Raczej charakteru i nastawienia, a ty masz jedno i drugie - dodał z przekonaniem.

Jedyną osobą spośród służby, która odmówiła przejścia na emeryturę, była pani Cranston, kucharka.

- Zastąpiłam zmarłą panią Dover zaledwie kilka lat temu - powiedziała do Indii. - Jestem o wiele młodsza niż pozostali i absolutnie niegotowa, by odstawiono mnie już na pastwisko!

Stała przed młodą panią, wsparłszy dłonie na krągłych biodrach, w białym czepku podskakującym energicznie przy każdym słowie, z zaróżowionymi od kuchennego żaru policzkami.

- Potrzeba pani jeszcze kogoś do pomocy? - spytała India.

- Cóż - zastanawiała się na głos pani Cranston - większość z podkuchennych jest młoda i dobrze się nam razem pracuje, przydałby mi się jednak chłopak do garnków i dziewczyna do szorowania.

- Ma pani już kogoś na uwadze? - spytała India chytrze.

- Prawdę mówiąc, wasza lordowska mość, mam. Chciałabym umieścić na służbie moją młodziutką siostrzenicę i bratanka. To dobre dzieci i chętne do pracy. Mają posłuszeństwo we krwi, już moja siostra o to zadbała.

- To jego lordowska mość podejmie ostateczną decyzję, pani Cranston, sądzę jednak, że nie powinien się sprzeciwiać. Proszę sprowadzić dzieci. Będą otrzymywały wynagrodzenie na świętego Michała, dostaną też pokój i wikt. W jakim są wieku?

- Chłopak ma dziewięć lat, dziewczynka jedenaście - odparła pani Cranston, uśmiechając się szeroko. - Bardzo pani dziękuję.

Ku zaskoczeniu Indii mąż nie pokazał się w domu przez pięć dni. Gdy wrócił, powitało go mnóstwo nowych, roześmianych twarzy. Podczas kolacji India opowiedziała mu, czego dokonała, a on zaaprobował zmiany. Powiadomiono służbę, po czym pani domu udała się do swej sypialni, by oczekiwać tam małżonka. Wykapała się i, odprawivszy Meggie, weszła do łóżka.

Gdy przyszedł, ze zdziwieniem przekonała się, że ma na sobie białą jedwabną nocną koszulę.

- Musimy porozmawiać - powiedział spokojnie i zaczął przemierzać pokój.

- O czym? - spytała, zastanawiając się, co też złego zrobiła.

- Opowiedz mi o swoim pierwszym mężu - zażądał otwarcie.

Serce podskoczyło Indii w piersi. Co mógł usłyszeć? Czy Adrianowi udało się jednak wrócić i opowiedzieć o jej przygodach starszemu bratu?

- Co chciałbyś wiedzieć? - spytała nerwowo.

- Powiedziałaś, że umarł. - Deverall patrzył teraz prosto na nią.

- Tak - odparła India, zaciskając palce na kołdrze.

- Jak?

- W jego kraju wybuchły zamieszki - odparła. - Został zabity.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło i czuła, że zaraz się rozplacze.

- Jak dowiedziałaś się, że zginął? - zapytał bezlitośnie lord.

- Jak?

Czego ten człowiek od niej chce? Przełknęła łzy.

- Gościłam wtedy w Neapolu, u swojej babki, lady Stewart - Hepburn. Zaczęła właśnie organizować mój wyjazd do męża, kiedy dotarła do nas wiadomość o rebelii i o tym, że mój mąż zginął. Nie wróciłam do jego kraju. Lady Stewart - Hepburn przywiozła mnie do Glenkirk. Byłabym szczęśliwa, mogąc kupić sobie mały dom w Anglii i żyć w nim spokojnie do końca moich dni, lecz ojczym nie chciał na to pozwolić. Powiedziałam ci, że to on upierał się, abym ponownie wyszła za mąż. Uczyniłam to, by przed nim uciec i odzyskać władzę nad swym majątkiem. Jednakże, milordzie, postaram się być dla ciebie dobrą żoną. Nie musimy być wrogami.

Sądziła, że on nie żyje. Jednak nie tłumaczyło to, w jaki sposób dostała się do Neapolu, choć pewien był, że popłynęła tam statkiem, wykradzionym przez Thomasa Southwooda.

- Kim był mężczyzna, za którego wyszłaś, Indio? - dopytywał się uparcie. - Jak brzmiało jego nazwisko?

India przymknęła na chwilę oczy, aby odzyskać nad sobą panowanie, a potem, patrząc wprost na męża, powiedziała:

- Moim mężem był Kaynan Reis, dej muzułmańskiego księstwa El Sinut. Jesteś zadowolony, panie? Byłam branką, a zostałam żoną, gdyż ja i dej zakochaliśmy się w sobie! Jesteś zaszokowany? Może rozwiedziesz się ze mną, skoro już dowiedziałeś się, że byłam ukochaną niewiernego?

- Jak żona de ja dostała się do Neapolu? - zapytał. - Czy to normalne, by dama z haremu podróżowała tak daleko?

- Co za różnica, jak się tam dostałam? - zawołała India. - Dlaczego mnie wypytujesz? Czy to dla ciebie takie ważne?

Lord zaprzestał spaceru. Podeszedł do łóżka, usiadł na jego skraju i ujawszy w dłonie twarz żony, powiedział:

- Regardez - moi, Indio. Spójrz na mnie!

Jego niebieskie oczy patrzyły teraz znacznie łagodniej.

- Nie dostrzegasz we mnie Kaynan Reisa? Broda została co prawda zgolona i mam teraz bliźnę, lecz czy nie widzisz, kim jestem, ukochana?

Oczy Indii rozszerzyły się z szoku. Jego usta! Jego pocałunki! To dlatego czuła się tak nieswojo!

- Ty draniu! - syknęła wściekle, wyrывая się z uścisku jego rąk i zeskakując z łóżka. -

Parszywy draniu! Jak mogłeś mi to zrobić? I jeszcze śmiesz mówić, że mnie kochasz? Zabiję cię!

Sięgnęła po stojący najbliżej przedmiot i rzuciła w niego misą z różami.

- To ja powinienem cię zabić! - zawołał, uchylając się. - Ale nie wcześniej, nim dowiem się, co zrobiłaś z moim dzieckiem!

- Z twoim dzieckiem? Twoim dzieckiem? - wrzeszczała India. - Więc o to chodzi? Z twoim dzieckiem?

Chwyliła srebrną szczotkę i rzuciła nią w męża.

- Dlaczego nie przyjechałeś po mnie do Glenkirk? Wiesz, ile przez ciebie wycierpiałam!

Rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu kolejnego przedmiotu do rzużenia. Nie znalazłszy niczego, obnażyła z wściekłością zęby, okrążyła łóżko i rzuciła się na niego z gołymi pięściami, młócąc nimi na oślep i usiłując dosięgnąć paznokciami jego oczu.

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, widok szalejącej nagiej furii pewnie by go rozbawił. Zdał sobie jednak sprawę, że jeśli nie uśmierzy jej gniewu, a prawdę mówiąc, i swojego, nic pomiędzy nimi nie zostanie załatwione. Pochwycił zatem dłonie żony i unieruchomiwszy je, powiedział prosząco:

- Indio, Indio. Zaszło jakieś okropne nieporozumienie i musimy to rozwikłać. Przestań się miotać, dzika kocico i powiedz mi, jak dostałaś się do Neapolu. Przypląnęłaś z Tomem Southwoodem, prawda?

India wiała się w uścisku jego ramion, próbując się wyrwać.

- Nie powiem nic, dopóki mnie nie puścisz - prychnęła. Poluzował nieco chwyt, nie na tyle jednak, by była w stanie znów się na niego rzucić.

- Jak dostałaś się do Neapolu? - zapytał po raz kolejny.

- Ten głupiec, mój kuzyn, dowiedział się, że część muru okalającego ogród nie jest strzeżona i wychodzi na ulicę. Wyciągnął tę informację pochlebstwami z Arudź Agi. Tej nocy, gdy rozszalała się burza, przyszedł po mnie z jednym ze swych ludzi. Powiedziałam, że cię kocham i że chcę zostać w El Sinut. Próbowałam przemówić mu do rozsądku. Mogłam oczywiście krzyknąć i może strażnicy usłyszeliby mnie mimo grzmotów, lecz Tom jest moim kuzynem. Nie chciałam przyczynić się do jego śmierci. Nie obchodziło mnie, że ucieknę, byle zostawił mnie w spokoju. Tylko że Tom nie chciał słuchać. Ogłuszył mnie, przeciągnął przez ten przeklęty mur i zawiózł do Neapolu. Meggie wolała pójść z nami niż zostać sama. Kiedy już znaleźliśmy się w Neapolu, powiedziałam lady Stewart - Hepburn, że cię kocham i że

spodziewam się dziecka. Nie miałam okazji powiedzieć o tym kuzynowi. Cat, tak nazywam moją babkę, zgodziła się, że powinnam do ciebie wrócić, lecz wtedy doniesiono nam o rebelii i o tym, że zginąłeś. O mało nie umarłam z rozpaczy. Cat przywiozła mnie do Szkocji, lecz kiedy Glenkirk dowiedział się o ciąży, wygnał mnie do chatki myśliwskiej w górach. Mieszkałam tam z Meggie, Diarmidem i młodszą siostrą, Fortune, dopóki nie urodził się Rowan.

- Rowan? - powtórzył, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Nasz syn. Nazwałam go tak po moim ojcu - odparła cicho.

- Gdzie on teraz jest? - spytał groźnie Deverall.

- Nie wiem - odparła India z oczami pełnymi łez.

- Nie wiesz? Co zrobiłaś z moim synem, madame! - zawołał gniewnie.

- Nic nie zrobiłam. Glenkirk zabrał dziecko tuż po tym, jak się urodziło i gdzieś je ukrył.

Nie chciał powiedzieć gdzie - odparła India. Broda drżała jej z emocji. - Nic z tego nie musiałyby się wydarzyć, gdybyś przyjechał po mnie do Glenkirk, zamiast bawić się w te perwersyjne gry! Dlaczego, milordzie? Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego? - powtarzała, łkając otwarcie.

- Postąpiłem tak, gdyż byłem głupcem - przyznał Deverall ze smutkiem. - Sądziłem, że mnie opuściłaś i dobrowolnie uciekałaś z kapitanem Southwoodem. Baba Hassan i Azura bronili cię, lecz ja nie chciałem słuchać.

Opowiedział o macosze i o tym, dlaczego nie jest w stanie zaufać kobiecie.

India westchnęła smutno, a potem zapytała:

- Ale jak to się stało, że wróciłeś do Anglii i skąd, u licha, wzięła się ta blizna?

- Wróciłem dzięki Adrianowi. Rozchorował się i powiedziałem mu, kim jestem, a wtedy on wyznał, że to jego matka uknuła intrygę, a potem zabiła lorda Jeffersa, by pozbawić mnie prawa do dziedziczenia. Otruła lorda, a potem skłoniła mego brata, który był wtedy jeszcze dzieckiem, aby wbił sztylet w pierś martwego mężczyzny. Adrian podyktował wyznanie i je podpisał. Schowałem dokument, gdyż nie zamierzałem wracać nigdy do Anglii, ale janczarzy dowiedzieli się, kto ostrzegł sułtankę i ruszyli na El Sinut. Sułtanka ani jej syn nie zamierzali mi pomóc. Poświęcili mnie, by móc dalej sprawować władzę. Na szczęście Baba Hassan dowiedział się o tym i zorganizował ucieczkę. Kiedy przekradaliśmy się do portu, zostałem zaatakowany przez młodego, żądnego sławy janczara. Blizna stanowi pamiątkę po tym ataku. Na szczęście Arudz Aga przebywał akurat w pobliżu. Zabił janczara i mogłem uciec.

- A co z innymi mieszkańcami pałacu? - spytała India.

- Arudż Aga obiecał, że się nimi zaopiekuje, a ponieważ to on został mianowany nowym dejem, naszym przyjaciółom nic nie grozi - zakończył, obejmując żonę. - Czy wiesz, jak bardzo cię kocham? - zapytał.

- Ale nie ufasz mi i nie wiem, czy będę w stanie ci to wybaczyć - odparła spokojnie.

- Nigdy więcej tak się nie zachowam - przyrzekł, unosząc jej brodę i przypieczętowując obietnicę pocałunkiem.

- Diarmid! - zawołała nagle India, odsuwając się od męża. - Diarmid będzie wiedział, gdzie jest Rowan, ponieważ to on zabrał dziecko!

- Glenkirk nie skrzywdził małego?

- Na pewno nie - odparła India stanowczo. - Chciał się tylko upewnić, że wydam ci się odpowiednią kandydatką na żonę. Wspomniałam, że byłam już mężatką, ponieważ miałam nadzieję zyskać twój szacunek, a może nawet miłość. Potem powiedziałabym ci o dziecku i poprosiła, byś pozwolił Rowanowi wychowywać się razem z naszymi dziećmi. Matka przysięgła, że dowie się, gdzie jest mały i dopilnuje, by mu niczego nie brakowało. Nie porzuciłam naszego syna, Deverallu i zrobiłam wszystko, co tylko mogłam, by go odnaleźć. W Glenkirk życie wygląda jednak inaczej niż tu, w Anglii. Nikt nie sprzeciwi się księciu. Ludzie są tam lojalni i powiązani rozlicznymi więzami. Zrobiłam dla Rowana, co tylko byłam w stanie, a teraz nie mogę się już doczekać, by go przytulić!

- Rankiem wypytam Diarmida, madame - powiedział. - A potem wyprawimy się na północ, by odzyskać nasze dziecko - obiecał, uśmiechając się do niej po raz pierwszy.

- Poślij przodem Diarmida - zaproponowała. - Rodzina planuje wyjechać na lato do Irlandii, by szukać tam męża dla Fortune. Jeśli nie zawiadomimy ich, że przyjeżdżamy, nikt nam nie pomoże. Prawdopodobnie i tak jest już za późno.

Oczy Indii znów wypełniły się łzami.

- Diarmid musi być teraz lojalny przede wszystkim wobec nas - zauważył lord spokojnie. - Powie nam, gdzie jest dziecko i sami je odzyskamy. Obiecuję ci to, kochanie. Nie potrzebujemy zgody Glenkirka. Od tej chwili już zawsze będę ci ufał, najdroższa. Spójrz tylko, do czego doprowadziła nas moja głupota.

- I moja także - przyznała wspaniałomyślnie India. - Będziemy musieli postawić Adrianowi pomnik. Biedny chłopiec. Gdyby ze mną nie uciekł, na pewno jeszcze by żył.

- Gdyby nie próbował z tobą uciec - poprawił ją - nigdy byśmy się nie odnaleźli, a ja nie

byłbym tak odurzony miłością do ciebie, iż przemierzyłem dwa morza, by cię odnaleźć, moja piękna pierwsza żono.

- Twoja piękna jedyna żono - poprawiła go ze śmiechem. - Lepiej oswoj się z tą myślą, Deverallu Leigh, gdyż nigdy nie będziesz miał innej żony!

A potem lady India Annę Lindley - Leigh pocałowała męża namiętnie i Deverall Leigh, lord Oxtun, wiedział już, że to, co powiedziała, jest prawdą.

EPILOG

Oxton

lato roku 1629

Zatem zostało mi wybaczone? - zapytał Indię księżę Glenkirk.

- Deverall przekonał mnie, że tak trzeba - odparła.

- Lecz nadał jesteś na mnie zła - zauważył. - Wiem, że zostałeś poczęta przez Rowana Lindleya, ale to ja byłem ojcem, który kochał cię i wychowywał. Ty i Fortune jesteście dla mnie jak rodzone córki. To, co zrobiłem, nie wynikało z niechęci czy okrucieństwa. Zrobiłem to, co uważałem za najlepsze dla mego dziecka. Proszę, kochanie, ten rok, kiedy sądziłem, że mnie nienawidzisz, był dla mnie najgorszy w życiu.

- Gdyby Deverall nie przestał być dejem El Sinut, mogłabym stracić Rowana - odparła India. - Nie mogę się nie zastanawiać, jak postąpiłby w tej sytuacji Rowan Lindley. Nie ufałeś mi, ale czy on by ufał? Nie słuchałeś mnie. Czy on by słuchał? Wiem, że wszystko obróciło się na dobre, lecz gdyby Deverall nie okazał się Kaynan Reitem... - westchnęła.

- Wiem - zgodził się z nią księżę. - Jednak mój wnuk był bezpieczny, Indio. Flora More to poczciwa kobieta i dobrze opiekowała się Rowanem.

- Rzeczywiście - wsparła męża Jasmine, która właśnie podeszła. - Poza tym, Indio, musiałaś rozstać się z synem zaledwie na pięć i pół miesiąca, nie na pięć lat. Deverall okazał się Kaynanem i odzyskałaś dziecko. Przestań roztrząsać, co mogłoby się stać i ciesz się tym, co masz - dodała rozsądnie.

Lodowa powłoka, która trzymała od jakiegoś czasu w uścisku serce Indii pękła, kiedy spojrzała na swego synka, biegającego na niepewnych jeszcze nóżkach po ogrodzie, z nieodstępującą go na krok nianią. Rowan Leigh, przyszły lord Oxton, był silnym, wesołym chłopaczkiem o ciemnych włosach i niebieskich oczach swego ojca. Teraz, w wieku niemal półtora roku, nie pamiętał już zapewne miesięcy spędzonych w góralskiej chacie, z dala od rodziców. Matka miała rację. Uniknęli najgorszego.

- Obiecujesz, że nie zwątpisz więcej w żadne ze swych dzieci, papo? - spytała India księcia.

- Przysięgam! - odparł księżę z zapalem, całując rękę córki.

- Przypomnę ci o tym, gdy Fortune zacznie na serio szukać męża - ostrzegła ojca India.

Niemowlę, które trzymała w ramionach zapłakało, zniecierpliwione. India roześmiała się i przystawiła córeczkę do drugiej piersi.

- Adrianna to takie małe prosiątko - powiedziała, spoglądając z uwielbieniem na liczącą sobie zaledwie tydzień córeczkę.

- Jest w każdym calu tak samo piękna, jak jej matka - powiedział Deverall Leigh, podchodząc, by stanąć u boku żony. Uśmiechnął się do teściowej. - Sądzę, że wnuczka ma twoje turkusowe oczy, Jasmine, choć mówią mi, że jeszcze za wcześnie, by to ocenić. Ja jednak dostrzegam w oczach Adrianny ten rzadki odcień błękitu.

Dotknął delikatnie palcem ciemnej główki dziecka.

- Miejmy nadzieję, że będzie wiodła spokojniejsze życie, niż było to dane nam - stwierdziła księżna Glenkirk sucho.

- Praprawnuczka Skye O'Malley? - zauważył ze śmiechem James Leslie. - Nie sądzą, madame, doprawdy nie sądzą! Kobiety z tej rodziny mają przygodę we krwi. Bóg jeden wie, na jakie ryzyko i niebezpieczeństwo poważy się ta śliczna dziewczuszka, kiedy dorośnie!

- Mogłaby wyrosnąć na drugą ciotkę Willow - powiedziała India. Raptem dostrzegła błysk w oku męża i usłyszała niepohamowany śmiech rodziców.

- Masz rację, papo - przyznała. - Bez wątpienia. Nie praprawnuczka Skye O'Malley, nie ma mowy!